



# GWIEZDNE WOJNY

## Tom VIII cyklu X-WINGI

ZEMSTA ISARD

MICHAEL A. STACKPOLE

Przekład  
ANDRZEJ SYRZYCKI



Tytuł oryginału  
X-WING VIII. ISARD'S REVENGE

Redaktor serii  
ZBIGNIEW FONIAK

Redakcja stylistyczna  
MAGDALENA STACHOWICZ

Redakcja techniczna  
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta  
JOLANTA KUCHARSKA  
RENATA KUK

Ilustracja na okładce  
© 1999 BY LUCASFILM LTD.

Skład  
WYDAWNICTWO AMBER

Copyright © 1999 by Lucasfilm, Ltd. & TM.  
All rights reserved.

For the Polish translation  
Copyright © 2004 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-241-2210-9

*Peetowi Janesowi I Peterowi Schweighoferowi*

*Dziękuję za wskazanie mi możliwości nowych I wspaniałych  
sposobów zabawy w tym wszechświecie*

## BOHATEROWIE POWIEŚCI

### Eskadra Łotrów

Komandor (potem generał) Wedge Antilles (mężczyzna z Korelii)  
 Kapitan Tycho Celchu (mężczyzna z Alderaana)  
 Podporucznik Lyyr Zatoą (Quarrenka z Kalamara)  
 Porucznik Derek „Hobbie” Klivian (mężczyzna z Ralltira)  
 Porucznik Wes Janson (mężczyzna z Taanaba)  
 Porucznik Gavin Darklighter (mężczyzna z Tatooine)  
 Porucznik Myn Donos (mężczyzna z Korelii)  
 Porucznik Khe-Jeen Slee (istota płci męskiej z Issora)  
 Porucznik Corran Horn (mężczyzna z Korelii)  
 Porucznik Ooryl Qyrgg (istota płci męskiej z Ganda)  
 Porucznik Asyr Sei'lar (istota płci żeńskiej z Bothawui)  
 Podporucznik Inyri Forge (kobieta z Kessel)  
 Porucznik Nawara Wen (Twi'lek z Rylotha)

### Personel pomocniczy

Szlaban (jednostka typu R5 myśliwca Wedge'a)  
 Gwizdek (jednostka typu R2 myśliwca Corrana)

### Wojskowi Nowej Republiki

Admirał Ackbar (istota płci męskiej z Kalamara)  
 Pułkownik Kapp Dendo (istota płci męskiej z Devarona)  
 Kapitan Page (mężczyzna z Corulaga)

### Wywiad Nowej Republiki

Generał Airen Cracken (mężczyzna z Contruuma)  
 Iella Wessiri (kobieta z Korelii)

### Wojskowi z Hegemonii Ciutric

Książę-admirał Delak Krennel (mężczyzna z Corulaga)  
 Ysanna Isard (kobieta z Coruscant)

## Załoga „Błędnego Rycerza”

Booster Terrik (mężczyzna z Korelii)

## Załoga „Pulsarowego Ślizgu”

Mirax Terrik (kobieta z Korelii)

# ROZDZIAŁ

# 1

Sithowe nasienie! - zaklął w duchu Corran Horn, kiedy jego myśliwiec typu X-wing wskoczył do normalnych przestworzy kilka sekund wcześniej, zanim cyferki na wyświetlaczu chronometru pokazały zera. Od razu się domyślił, że jakimś cudem Thrawn kolejny raz przechytrzył wojskowych Nowej Republiki. Piloci Eskadry Łotrów starali się stwarzać wrażenie, że Republice zależy na zdobyciu bazy Tangrene Ubiquitate, ale Thrawn chyba nie dał się na to nabrać. Ten gość jest niesamowity, pomyślał Corran. Chciałbym się z nim spotkać i uścisnąć jego dłoń. Uśmiechnął się do siebie. A później, naturalnie, go zabić.

Dwie sekundy pobytu w normalnych przestworzach wystarczyły, żeby uświadomić Hornowi geniusz wielkiego admirała. Thrawn posłużył się dwoma krążownikami klasy Interdictor, które wyszarpaneły z nadprzestrzeni flotę Nowej Republiki, a obecnie wracały na pozycje w imperialnym szyku. Republikańskie okręty nie dość, że wyskoczyły w bardzo dużej odległości od stoczni planety Bilbringi, to jeszcze drogę zagrażała im imperialna flota w pełnej gotowości bojowej. Oba krążowniki wchodziły w skład ogromnej armady rozproszonej w przestworzach w taki sposób, żeby jednostki Republiki nie mogły się wycofać.

- Alarm bojowy! - rozległ się rozkaz kapitana Tycha Celchu z głośnika pokładowego komunikatora. - Nadlatują myśliwce przechwytyjące typu TIE... kursem dwadzieścia-trzy, cel dwadzieścia.

Corran pstryknął włącznikiem komunikatora.

- Klucz „Trzy”, za mną! - rozkazał. - Trzymajcie się blisko i spróbujcie upolować kilka skosów.

Nieprzyjacielskie myśliwce przechwytyjące miały wygięte skrzydła, a imperialni piloci obrócili je w locie, obniżyli pułap lotu i zaatakowali Eskadrę Łotrów. Corran obrócił swoją maszynę typu X-wing na bakburtowe skrzydła i przełączył lasery w taki sposób, żeby strzelały wszystkie cztery równocześnie. Spowalniało to wprowadzenie tempa oddawania strzałów, ale każda salwa niosła więcej energii, dzięki czemu miała większą szansę zniszczenia skosa. A jeżeli chcemy wgrać tę walkę, musimy ich zniszczyć bardzo wiele, pomyślał Korelianin.

Trącił rękojeść dźwigni drażka sterowniczego w prawo i naprowadził przecięcie nitek krzyża celowniczego na myśliwiec przechwytyjący, którego pilot zamierzał zaatakować okręt flagowy admirała Ackbara. Przycisnął spust i posłał do celu cztery czerwone błyskawice laserowych strzałów, które trafiły nieprzyjacielską maszynę w sterburtę. Dwie przebiły kabinę, a dwie inne rozpyliły na atomy wspornik prawego skrzydła. Wygięty sześciokątny panel oderwał się, z kadłuba trysnął snop iskier, a uszkodzony myśliwiec, leniwie wirując, zaczął się oddalać po spirali w kierunku obrzeży systemu.

- Skręć na bakburtę, „Dziewiątka”!

Kiedy z odbiornika komunikatora rozległ się piskliwy głos Ganda, Corran odruchowo skierował X-wing w lewo. Odciał dopływ energii do silników i szarpnął z całej siły rękojeść dźwigni drażka ku sobie, żeby wykonać pętlę. W miejscu, w którym znajdował się ułamek sekundy wcześniej, błysnął myśliwiec przechwytyjący typu TIE, a tuż za nim śmignął X-wing pilotowany przez Ooryla Qyrgga. Posyłając laserowe błyskawice, republikański pilot raził nieprzyjacielską maszynę sztychami rubinowych strzałów. Jeden przebił oba skrzydła i wypalił w nich wielkie otwory, a dwa inne przeżyły kabinę w miejscu nad bliźniaczymi silnikami jonowymi. Jednostki napędowe oderwały się od wsporników i wyleciały przez przód skosa, a potem eksplodowały i przemieniły się w srebrzyste kule ognia, które pochłonęły resztę imperialnego myśliwca.

- Dzięki, „Dziesiątka” - odezwał się Korelianin.

- Cała przyjemność po mojej stronie, „Dziewiątko”.

Rozległ się pisk Gwizdka, zielono-białego robota typu R2, tkwiącego w gnieździe myśliwca za plecami Corrana, i na ekranie głównego monitora zaczęły się pojawiać informacje. Ujawniły pilotowi ze szczegółami to samo, co widział w przestworzach przed dziobem myśliwca. Jednostki Nowej Republiki wskoczyły do systemu w standardowym szyku w kształcie stożka, który zapewniał maksymalną siłę ognia. Tymczasem Thrawn rozlokował okręty w szyku podobnym do misy, na której obrzeżach zajmowały pozycje krążowniki klasy Interdictor, zamykające pułapkę i uniemożliwiające ucieczkę okrętom Nowej Republiki. Wszystko wskazywało, że artylerzystom imperialnych okrętów przydzielono ściśle określone zadania, bo niektórzy zaczęli ostrzeliwać mniejsze jednostki pomocnicze floty Ackbara.

Corran się wzdygnął. Nawet gdybyśmy się przedarli przez szyk okrętów imperialnej armady, musieliśmy jeszcze się rozprawić z gwiazdnymi stacjami bojowymi typu Golan, których obsługa ma bronić dostępu do imperialnych stoczni, pomyślał z rezygnacją. Thrawn, niewątpliwy geniusz taktyki, kolejny raz zastawił klasyczną pułapkę na flotę Nowej Republiki. Musiał wiedzieć, że gwiazdne stocznie Bilbringi odgrywają w tej wojnie ogromną rolę, bo są głównym dostawcą okrętów dla imperialnej floty. Rozumiał doskonale, że utrata stoczni stanowiłaby poważny cios dla jego starań unicestwienia Nowej Republiki.

Thrawn przewidział, dokąd poleci flota Nowej Republiki. Dopóki nie przybył z Nieznanych Rejonów i nie rozpoczął starań o odrodzenie pokonanego Imperium, Corran przypuszczał, że najtrudniejsze bitwy zostały wygrane, a Nowa Republika musi już

tylko uporać się z niedobitkami. Wyglądało jednak na to, że nie tylko jedna z tych ciężkich bitew dopiero się zaczyna, ale także, że zakończy się klęską.

Muśnięciem kciuka wyrównał natężenie dziobowych i rufowych ochronnych pól myśliwca. Przyspieszył i zaatakował pilotów dwóch myśliwców przechwytyjących, którzy lecieli w kierunku szturmowej fregaty Nowej Republiki. Kiedy pilot lecącej z tyłu maszyny zanurkował w stronę kadłuba okrętu, Horn pochwyił nieprzyjacielski myśliwiec w środek krzyża celowniczego i dał ognia. Cztery błyskawice zniszczyły większą część sterburtowego skrzydła skosa i w mgnieniu oka je stopiły. Ciekły metal zastygł w postaci długich czarnych wstęg, które zaczęły się ciągnąć za ogonem uszkodzonej maszyny. Imperialny pilot skręcił raptownie w prawo, żeby uniknąć następnych strzałów, ale nadzieją się na strzał artylerzysty którejś baterii turbolaserów fregaty Republiki. W ułamku sekundy skos wyparował.

Lecący z przodu pilot myśliwca przechwytyjącego obrócił maszynę w locie, skręcił na sterburtę i przeleciał obok obłego kadłuba fregaty. Corran zauważył błysk czerwieni na skrzydle nieprzyjacielskiej maszyny i pokiwał głową.

- Wygląda na to, że kiedyś wchodziła w skład 181. Imperialnego Pułku Myśliwców - powiedział do siebie. - Jego piloci przywykli do tego, że inni czuli przed nimi duży respekt. Może powinniśmy się dowiedzieć, dlaczego?

Astromechaniczny robot jego myśliwca żałośnie zapiszcział.

- Tak, wiem, co robię - uspokoił go Korelianin.

Gwizdek gniewnie zaświergotał.

- Tak, tak, będę uważał - obiecał Horn. - Nikt z nas nie pragnie się przekonać, co Mirax zrobiłaby po naszej śmierci tym, którzy by przeżyli.

Odrzucił głowę i mrugnął porozumiewawczo w stronę przytwierdzonego do bocznego panelu kabiny hologramu żony. Obrócił myśliwiec w locie i przeleciał pod ściganym skosem. Wyminął wysyłane przez artylerzystów fregaty nitki turbolaserowych strzałów, skręcił obok okrętu i skierował się w stronę silników.

Zanim Gwizdek zdążył ostrzegawczo zaświergotać, Corran usłyszał syk laserowych błyskawic rozbryzgujących się na rufowych osłonach. Rzut oka na ekran pomocniczego monitora ujawnił mu, że pilot nieprzyjacielskiego myśliwca przechwytyjącego zajmując pozycję za ogonem jego maszyny. Musiał drań zwolnić i wisieć nieruchomo w okolicy silników, pomyślał z podziwem. Ten gość musi być naprawdę dobry.

Corran przesłał dodatkową porcję energii do ochronnych pól i ostro skręcił w prawo. Szarpnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka sterowniczego, żeby rozpocząć wykonywanie pętli, i przytrzymał ją w takiej pozycji trzy sekundy. Ograniczył dopływ energii do jednostek napędowych i obrócił maszynę w locie. Przyciągnął drążek jeszcze bardziej do siebie, zakończył ciasną pętlę, przekazał energię do silników i skręcił w prawo. Kiedy skierował dziób maszyny w stronę krążownika klasy Interdictor, pilot imperialnego myśliwca obrócił maszynę w locie i zanurkował, żeby oddalić się od Corrana. Korelianin puścił się za nim w pościg, ale ograniczył prędkość do trzech czwartych maksymalnej. Jak się spodziewał, pilot skosa także zmniejszył prędkość w nadziei, że prześladowca go wyprzedzi. Zamiast tego Corran posłał cztery krótkie błyskawice laserowych strzałów, które trafiły w górną część sterburtowego skrzydła i wypaliły w

czerwonym pasie czarną dziurę. Korelianin nadepnął prawą stopą pedał sterowy, ale nie przestał mierzyć z laserów do ściganego myśliwca. Chwilę później posłał mu cztery następne nitki laserowych strzałów.

Wszystkie rubinowe błyskawice prześwidrowały bakburtowe skrzydło i pograżyły się w kulistej kabynie. W wypalonych otworach ukazał się jaskrawy błysk. Corran spodziewał się, że nieprzyjacielski myśliwiec przechwytyjący eksploduje, ale pomylił się w rachubach. Imperialna maszyna zaczęła się rozpadać, a kawałki i odłamki wirowały, jakby jaskrawy błysk unicestwił wszystkie nitki i spawy zastosowane podczas montażu maszyny.

Corran zatoczył łuk i zaczął się oddalać od skazanego na zagładę skosa, ale zanim zdążył obrać kurs na następny myśliwiec przechwytyjący typu TIE, z odbiornika komunikatora rozległ się głos komandora Wedge'a Antillesa. Dowódca korzystał z taktycznego kanału łączności eskadry.

- Uwaga, wszystkie Łotry, położyć się na kurs jeden-dwa-pięć, cel jeden-siedem. Tamta gwiazdna stacja bojowa typu Golan została oznaczona jako zielona. To nasz nowy cel.

- Nasz, panie komandorze? - W głosie Gavina Darklightera brzmiało identyczne zaskoczenie, jakie Corran wyczuwał w głębi serca. - To bardzo trudny cel.

- Więc będziemy musieli im pokazać, że nie jesteśmy od nich gorsi, prawda, „Szóstka”? - odpowiedział Antilles z pośpenną ironią. - Jeżeli uda się nam przedrzeć do gwiazdnych stoczni, imperialcy będą musieli się zająć czymś innym niż tylko ostrzeliwaniem jednostek naszej floty. A poza tym wyruszyli nam już na pomoc przyjaciele. Klucz Jeden, lecieć za mną. „Piątka”, bierzesz Klucz Dwa. „Dziwiątka”, dowodzisz „Trójką”.

- Rozkaz, „Jedynko”. - Corran zawrócił, skierował myśliwiec na właściwy kurs i wpisał współrzędne celu do pamięci celowniczego komputera. - Orientacyjny czas do osiągnięcia odległości umożliwiającej wysłanie pocisku: czterdzieści sekund - dodał po chwili. - Klucz Trzy, bierzmy się do roboty.

Ooryl podleciał swoim myśliwcem typu X-wing do sterburtowego skrzydła maszyny Horna, do bakburtowego zbliżyła się oznaczona jako „Łotr Dwanaście” Inyri Forge, a „Łotr Jedenaście”, Asyr Sei'lar, zajęła pozycję trochę z tyłu i po stronie bakburtowego skrzydła myśliwca Inyri. Korelianin wysunął się bardziej na czoło i zwrócił całą uwagę na cel. Był pewien, że pozostali piloci klucza poinformują go w porę, gdyby zza ogonów ich maszyn nadlatywały jakieś imperialne myśliwce.

Nie wydawało się to jednak prawdopodobne, bo chyba wszyscy piloci mieli ręce pełne roboty. W wielu miejscach formacji w kształcie misy, do której wleciała flota Nowej Republiki, trwały zacięte walki. Raz po raz przelatywały z góry na dół i z boku na bok błyskawice potężnych strzałów wyglądających jak niesamowite fajerwerki. Corran mógłby je nawet podziwiać, ale wszystkie były tak groźne i śmiertelne, że ich widok nie wzbudzał w nim zachwytu. Za ogonami myśliwców jego podwładnych piloci myśliwców typu Y-wing, A-wing, B-wing toczyli pojedynki na śmierć i życie z pilotami zwykłych maszyn TIE, myśliwców przechwytyjących i bombowców. Także tam pojawiały się co pewien czas błyski eksplozji.

Poważnie uszkodzone okręty liniowe nie eksplodowały jednak równie szybko. Po polu bitwy dryfowały ich szczerniałe, wypalone kadłuby, a ze szczelin i pęknięć strzelały jęzory ognia albo uchodziła atmosfera. Niektóre turbolaserowe błyskawice nosły energię wystarczającą do zdzierania płyt pancierza i przemienienia ich w bąble płynnego metalu, które niemal natychmiast krzepły w pustce przestworzy. W innych miejscach strzały przebijały kadłuby na wylot albo rozpylały na atomy wszystko, co napotykały na drodze, na przykład nadbudówki albo dziób okrętu.

Tymczasem widoczna na kursie stacja bojowa typu Golan stawała się z każdą chwilą większa. W różnych miejscach platformy mrugały pogodnie jakieś światła, zupełnie jakby zapraszały pilotów na inspekcję. Ponad dwukilometrowej długości, mniej więcej kilometrowej szerokości i podobnej wysokości kolos jeżył się bateriami turbolaserów, wyrzutniami protonowych torped i emiterami promieni ściągających. Miał masę większą niż gwiazdny niszczyciel klasy Imperial i chociaż nie był równie silnie uzbrojony, liczne wyrzutnie protonowych torped umożliwiały wyrządzenie w krótkim czasie poważnych uszkodzeń. Załoga stacji mogła bez trudu zniszczyć każdy okręt Nowej Republiki, który przedarłby się przez szyk imperialnej floty.

Corran przełączył pokładowe systemy uzbrojenia na torpedy i sprzął wyrzutnie w taki sposób, żeby po każdym przyciśnięciu guzika spustowego wylatywały po dwa pociski naraz. Gwizdek przesłał obraz z monitora systemu celowniczego na wyświetlacz refleksyjny w polu widzenia pilota, a monitor otoczył sylwetkę bojowej stacji zielonym czworokątem. Namierzając cel, robot zaczął nagle pisać, a kiedy czworokąt na wyświetlaczu przed oczami Horna zapłonął czerwonym blaskiem, piski Gwizdka zwały się w ciągły sygnał.

- Tu „Dziewiątka”, namierzyłem cel. Przesyłam zestaw współrzędnych - poinformował Corran pozostałych pilotów. Klucz Trzy, strzał na mój znak. Trzy, dwa, jeden, ognia!

Korzystając z przesłanych przez Gwizdka współrzędnych, piloci wszystkich czterech X-wingów wystrzelili w tej samej chwili po dwie protonowe torpedy. Bojowe stacje w rodzaju kolosów typu Golan miały potężny pancierz i indywidualnie wystrzelwane pociski nie byłyby zdolne go przebić. Osiem torped lejących równocześnie w to samo miejsce powinno jednak przeciążyć ochronne pola albo pozbawić je dopływu energii, co na krótko by je osłabiło. Gdyby zupełnie znikły, należałoby je odtworzyć, a to na pewno zajęłoby sporo czasu.

Gwizdek wydał kolejny przeciągły świst, głośniejszy niż poprzedni.

- Piloci Klucza Trzy, druga salwa - rozkazał Korelianin. - Na mój znak... Trzy, dwa, jeden, ognia!

Jeszcze zanim pierwszych osiem torped dotarło do celu, od kadłubów nadlatujących myśliwców odłączyło się osiem następnych. Chwilę później pierwsza ósemka eksplodowała na górnej bakburtowej osłonie platformy typu Golan. Jej ochronne pola straciły przezroczystość i przybrały mlecznobiały odcień, jakby starały się rozproszyć energię eksplozji torped. Z krawędzi centralnej części stacji strzeliły snopy iskier, a od kadłuba odbiła się skłębiona kula ognistej plazmy. Przetaczając się po powierzchni pancierza, wypaliła czarną ścieżkę w szarym lakierze.

Niemal w tej samej chwili, mniej więcej pośrodku centralnej sekcji, eksplodowało osiem innych torped. W kadłubie pojawiły się otwory o głębokości trzech pokładów, a z wnętrza strzeliły słupy ognia i gejzery uchodzącej atmosfery. W przestworza poszybowały, wirując w locie, nadtopione i poskręcane płyty pancierza, baterie turbolaserów rozpadły się na kawałki, a w miejscach, do których kiedyś je przytwierdzono, pozostały tylko szczerniałe otwory i pocięty metal.

Corran przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka sterowniczego, żeby zwiększyć pułap lotu. Zmienił kurs, obrócił myśliwiec wzdłuż osi poziomej i zaczął oddalać się od stacji. Ze zdumieniem zauważył, że pod owiewką kabiny jego myśliwca przemknęły błyskawice turbolaserowego ognia. W pierwszej sekundzie pomyślał, że zdeorientowani atakiem artylerzyści bojowej stacji nie potrafią celnie mierzyć, ale rzucił okiem na wyświetlacz rufowych sensorów i uśmiechnął się do siebie. Włączył mikrofon pokładowego komunikatora.

- Zmięczyliśmy ich dla was - powiedział.

- Dzięki, Łotry, ale teraz pozwólcie nam zająć się resztą - usłyszał w odpowiedzi.

W kierunku stacji typu Golan leciały szybko dwie szturmowe fregaty Nowej Republiki, „Zguba Tyrana” i „Gwiazda Wolności”. Okręty były wprawdzie mniej więcej trzykrotnie krótsze niż sama platforma, ale artylerzyści pięćdziesięciu laserowych dział każdego posyłały ku bojowej stacji teradźule spójnego światła. Szkarłatne błyskawice przebijały osłabione osłony platformy i przemieniały metal kadłuba w bąble i sople. Rażone nawałą ognia wsporniki miękły, gięły się i łamały. Kiedy się poddawały, baterie turbolaserów osuwały się w głąb stacji albo roztopiały na żużel.

Żołnierze na pokładach stacji walczyli mężnie, ale nie mogli marzyć o zwycięstwie w tej walce. Raz po raz kolosem wstrząsały eksplozje kolejnych torped protonowych. Artylerzyści platformy daremnie usiłowali trafić jakiś myśliwiec i w końcu skupili ogień na zbliżających się fregatach. Większe okręty stanowiły łatwiejsze cele, ale działające tarcze zapewniały im lepszą osłonę, na którą nie mogli liczyć operatorzy bojowej platformy. Na każdą salwę artylerzystów Nowej Republiki odpowiadało coraz mniej stanowisk bojowej stacji. W pewnej chwili po stronie bakburty kolosa pojawił się jaskrawy błysk, po którym zgasły światła.

Posłuszeństwa musiało odmówić złącze mocy, pomyślał Corran. A to oznacza, że przestało funkcjonować pół stacji. Korelianin pstryknął włącznikiem mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Piloci Klucza Trzy, zewrzeć szyk - rozkazał. - Przelecieliśmy obok stacji i kierujemy się do gwiazdnych stoczn. Nieprzyjaciele muszą zrobić jakiś ruch, jeżeli chcą nas powstrzymać.

Starał się, żeby w jego głosie zabrzmiała pewność siebie. Śmiganie gwiazdym myśliwcem przez teren stoczni i strzelanie do wszystkiego, co nadawało się do zniszczenia, powinno być całkiem łatwe, ale nie wierzył, żeby taki szturm zmusił wojskowych Imperium do zaprzestania walki z jednostkami rebelianckiej floty. Thrawn może i nie jest zachwycony poczynaniami Łotrów, pomyślał ponuro, ale rozprawi się z nami później, kiedy upora się ze wszystkimi innymi okrętami naszej floty.

Nagle z odbiornika komunikatora wydobył się głos Tycha.

- Dowódco, tu „Dwójka” - odezwał się Alderaanin. - Zauważyłem, że imperialny szyk zaczyna się załamywać.

- Co takiego? - Corran wcisnął guzik i na ekranie głównego monitora pojawił się przekazywany przez szerokokątne skanery obraz gwiazdowego systemu. Imperialna misa, która dotąd kurczyła się wokół rebelianckiego stożka, zaczęła się rozpadać. Dowódca „Burzowego Jastrzębia” i „Nemesis” zajmowali odpowiednie pozycje, żeby zabezpieczyć wektor ucieczki imperialnej floty, a pilot flagowego okrętu Thrawn, „Chimery”, zataczał łuk, chcąc zniechęcić przeciwników do pościgu za mniejszymi jednostkami swojej armady.

Wedge nie potrafił ukryć niedowierzania.

- Lepiej miejcie oczy szeroko otwarte, Łotry - ostrzegł. - Thrawn na pewno szykuje jakiś podstęp.

Janson roześmiał się beztrasko.

- To wygląda jak pełnometrażowy odwrót, dowódco - zameldował. - Zauważyłem, że ściągają myśliwce do hangarów.

Corran przyjrzał się uważniej obrazowi na ekranie monitora. U podstawy rebelianckiego stożka pojawiły się błyski i podążyły w kierunku szpica. Piloci okrętów Nowej Republiki, cały czas zachowując przyzwoitą odległość od imperialnych przeciwników, zabierali na pokłady unoszących się w przestworzach pilotów zestrzelonych maszyn. Po odrocie jednostek imperialnej floty pozostało kilka trafionych i unieruchomionych okrętów. Corran pomyślał, że przed flotą Nowej Republiki stoi otworem droga do gwiazdnych stoczni planety Bilbringi. Thrawn na pewno zrobiłby wszystko, żeby nie dopuścić do takiego obrotu sytuacji.

Poczuł dreszcz wędrujący w górę kręgosłupa.

- Co się tam stało, dowódco? - zapytał.

- Nie mam pojęcia, „Dziwiątka” - odparł Wedge poważnie, ale w jego głosie dało się słyszeć lekkie wahanie. - Właśnie otrzymałem od admirała Ackbara rozkaz powrotu. Mamy się zebrać na pokładzie „Fregaty Sztabowej”.

- I wtedy nam powie, co się stało?

- To możliwe, Corranie, ale wątpię. - Komandor Antilles zajął pozycję na czele szyku Łotrów i obrał kurs na pozostałe okręty floty Nowej Republiki. - Na razie się cieszymy, bo z jakiegoś powodu Thrawn doszedł do wniosku, że ma coś lepszego do roboty. Przygotujmy się jednak na chwilę, kiedy zechce wrócić, żeby się z nami rozprawić.

## ROZDZIAŁ

# 2

Wedge Antilles był tak bardzo zmęczony, że kiedy usłyszał dobiegające zza pleców chrząknięcie admirała Ackbara, z najwyższym wysiłkiem otworzył oczy. Siedział w poczekalni przed drzwiami gabinetu Kalamarianina, ale nawet nie usłyszał cichego syku otwieranego wjazdu. Chciał zerwać się na nogi, ale z powodu zdrętwiałych mięśni prostował plecy powoli, bardzo powoli.

- Proszę wybaczyć, panie admirale - odezwał się zakłopotany, spoglądając na miejsce, na którym siedział chwilę wcześniej. - Nie chciałem...

Wąsy Ackbara zadrżały, a usta otworzyły się w grymasie stanowiącym odpowiednik uśmiechu istoty ludzkiej.

- Nie musisz mnie przeproszać - przerwał Kalamarianin. - Kazałem ci zbyt długo czekać. Zapoznavanie się z taktykami Thrawn to fascynujące zajęcie, a inne sprawy także wymagały mojej uwagi. Przez to wszystko straciłem poczucie czasu.

- To zrozumiałe, panie admirale - odparł Wedge, wchodząc za Kalamarianinem do gabinetu. Jak każda kabina gwiazdowego okrętu, był niewielki, ale wrażenie ciasnoty łagodziły ogromne iluminatory. W niwelującym grawitację polu w kącie pomieszczenia wisiała kula wody, w której raz po raz błyskały tęcze łuski rybek. Woda pomagała utrzymać podwyższoną wilgotność powietrza w gabinecie, ale Wedge zdążył się do tego przyzwyczaić. Pomyślał, że po tylu latach kontaktów z Ackbarem właściwie już mu to nie przeszkadza.

Admirał wskazał mu podobną do pletwy ręką krzesło po drugiej stronie biurka, a sam usiadł zwrócony plecami do iluminatora ukazującego czarną pustkę przestworzy.

- Muszę pochwalić ciebie i twoich podwładnych za atak na stację Golan - zaczął uroczystym tonem. - Wprawdzie wykończyli ją artylerzyści naszych fregat szturmowych, ale to dzięki twoim ludziom powstały pierwsze szczeliny i uszkodzenia. Powinieneś polecić technikom, żeby namalowali sylwetkę platformy typu Golan na kadłubach myśliwców twojej eskadry.

Wedge uśmiechnął się i przecesał palcami brązowe włosy.

- Jestem pewien, że wszystkie Łotry będą tym zachwycone, panie admirale - powiedział. - Cieszę się, że mogliśmy się przyczynić do zniszczenia tamtej stacji.

- Zaatakowanie jej było ryzykowne, ale musieliśmy się wówczas na to zdecydować - odparł Kalamarianin.

- Wygląda na to, że się opłaciło. - Wedge zmrużył piwne oczy. - Nie sądzę jednak, żeby to nasz atak wystraszył Thrawna i zmusił go do odwrotu.

Ackbar rozsiadł się wygodnie i odwrócił fotel w taki sposób, żeby widzieć rybki w kuli wody.

- Powodem nie był wasz atak, ale to w niczym nie umniejsza poświęcenia twojego i twoich pilotów - zaczął z namysłem Ackbar. - Jednym z powodów mojego spóźnienia na to spotkanie była konieczność rozszyfrowania informacji z Waylandu.

- Waylandu? - powtórzył zaskoczony Antilles.

- Wygląda, że na tej planecie Imperator ukrył instalacje umożliwiające hodowanie klonów - wyjaśnił Ackbar. - Thrawn wykorzystywał je, kiedy potrzebował żołnierzy do swojej floty. Nawiązał kontakt z mieszkającym na Waylandzie klonem mistrza Jedi, który pomagał mu w toczeniu wojny. Luke i Leia polecieli tam, żeby się z nim rozprawić. Leia zdołała także porozumieć się z istotami rasy Noghri. To obce istoty, podstępem zmuszone przez Imperium do służby w charakterze agentów i skrytobójców. Noghri służyli także Thrawnowi, ale kiedy się dowiedzieli o podstępie Imperium, polecieli ziomkowi pełniącemu służbę w najbliższym otoczeniu Thrawna, żeby go zamordować.

Wedge wyprostował się na fotelu, jakby natychmiast pozbył się resztek zmęczenia.

- Thrawn nie żyje? - zapytał. - Jest pan tego pewien?

Ackbar niezdecydowanie wzruszył ramionami.

- Nikt nie wie tego na pewno, bo osobnik rasy Noghri, który prawdopodobnie go zabił, nie zameldował się później swoim przełożonym - powiedział. - Przymuszczałnie zginął, starając się uciec z pokładu „Chimery”. Możliwe, że Thrawn został tylko ranny, a rozkaz odwrotu z przestworzy Bilbringi wydał jeden z podległych mu oficerów. Tak czy owak, fakt pozostaje faktem, że Noghri to przerażająco skuteczni skrytobójcy. Thrawn zamordował niejaki Rukh, który miał równie łatwy sam dostęp do wielkiego admirała jak Chewbacca do Hana Solo. Gdyby Wookie zamierzał zabić Hana, na pewno by mu się to udało.

Koreliański pilot powoli wypuścił powietrze z płuc i rozsiadł się wygodnie na fotelu.

- Thrawn nie żyje... - zaczął z namysłem. - To jakby ktoś przetrzącił kręgosłup szczątkom Imperium, prawda?

- Na pewno boleśnie to odczują, masz rację - przyznał Kalamarianin. - Mimo to niektórzy lordowie, jak choćby Teradoc, Harrsk czy Krennel, nie zaprzestali działalności. Nie wolno także zapominać o kilku byłych funkcjonariuszach Imperium, którzy przestali uznawać nad sobą jakiegokolwiek zwierzchnictwo i zostali przywódcami band piratów. Tu i ówdzie istnieją jeszcze gromady dochowujących wierności Imperium gwiazdnych systemów, i choć są w znacznym stopniu samowystarczalne, chyba już nie stanowią poważnego zagrożenia dla Nowej Republiki. Będziemy nadal toczyli walki z lordami i z pewnością natkniemy się na nową imperialną broń masowej zagłady, która

czeka tylko, aby rozerwać nas na strzępy, ale wszystko przemawia za tym, że najgorsze mamy za sobą.

Wedge zamrugał i pokręcił głową.

- Toczę walkę przeciwko Imperium już osiem albo dziewięć lat - przypomniał. - Czasami w tym okresie nie sądziłem, że dożyję takiej chwili. Nie ośmieliłem się marzyć, że będę żył tak długo, a co dopiero, że doczekam zwycięstwa. To ono zawsze było celem mojego życia, ale teraz, kiedy mamy je w zasięgu ręki... - Umilkł, bo w jego sercu eksplodowały silne emocje, pośród których dominowało przemożne uczucie ulgi. Przeżyłem... żyję, pomyślał z zachwytem. Po chwili poczuł radość na myśl o towarzyszach broni, którzy także ocaleli. Później jednak ogarnęła go melancholia, kiedy pamięć podsunęła mu imiona i nazwiska tych, którzy zginęli... Biggs, Dack, Ibtisam, Riv, siostrzenica Ackbara Jesmin, Młynek, Castin Donn, Peshk, Jek Porkins... zbyt wielu, stanowczo zbyt wielu.

Wspomnienie poległych powinno go wprawić w ponury nastrój, ale w głębi duszy czuł uniesienie. Rebelia osiągnęła swój cel. Pokonała Imperium i wyzwoliła biliony uciśnionych istot. Zamiast prześladowań pojawiła się nadzieja, a w miejsce ucisku wolność. Dzięki niezłomnej woli wielu osób Rebelia odniosła wielki sukces. Antilles czuł ogromną radość na myśl o tym, że i on przyczynił się do jego osiągnięcia.

Uniósł głowę i spojrzął na Ackbara.

- Właściwie nigdy się nie ośmieliłem sięgać myślą dalej niż do następnej bitwy, a teraz wszystko wskazuje, że koniec wojny jest bliski - podjął w końcu. - Nie wiem, co z sobą potem zrobię.

Kalamarianin otworzył usta, aż wargi mu zadrzały.

- To brzmi, zupełnie jakbyś się zastanawiał nad możliwością przejścia w stan spoczynku - powiedział.

- Spoczynku? - powtórzył zaskoczony Korelianin. - Nie mam jeszcze nawet trzydziestki.

- Kiedy się bierze udział w wojnie, nigdy nie jest za wcześnie, aby przejść w stan spoczynku, komandorze - oznajmił Ackbar.

- Słuszna uwaga, panie admirałe - przyznał Antilles, lekko się uśmiechając. - Może więc jednak powinienem odejść... naturalnie, nie od razu - zastrzegł szybko. - Naprawdę nie wiem, co bym z sobą począł, gdybym się teraz na to zdecydował. Kto wie, może zająłbym się pisaniem pamiętników albo zdobywaniem wykształcenia? Zawsze pragnąłem być architektem, a koniec wojny na pewno przyspieszy tempo wznoszenia nowych budowli.

Ackbar pokiwał głową.

- A może byś znalazł sobie towarzyszkę życia i wychował niewielkie stadko dzieci? - zapytał.

Wedge skrzywił się, aż zmarszczył mu się nos.

- Może niekoniecznie zaraz całe stadko, ale kilkoro na pewno - powiedział. - Myślę jednak, że to plany na bardziej odległą przyszłość.

- Racja, racja. - Ackbar spojrzął na niego i oparł łokcie na blacie biurka. - Istnieje pilniejszy problem, z którym powinieneś się uporać.



- Jaki? - zainteresował się Antilles.  
 - Chciałbym, żebyś wyraził zgodę na natychmiastowy awans do stopnia generała - wypalił dowódca.

Wedge pokręcił głową.

- Hej, przecież wygrałem tamten zakład w sprawie Eskadry Widm - przypomniał z udawaną urazą.

- Owszem, wygrałeś, i to bardzo przekonująco - przyznał Kalamarianin, składając dłoń. Komandorze, bawimy się w tę grę od wielu lat. Nie zgadzałeś się przyjąć awansu, bo nie chciałeś rozstawać się z kabiną X-winga. Doskonale rozumiem twoje pragnienia. Doceniam je, ale z pewnością potrafisz udźwignąć o wiele większą odpowiedzialność niż do tej pory. Ten awans ci w tym pomoże.

- W jaki sposób? - Korelianin nie dawał za wygraną. - Jestem najlepszy w planowaniu taktycznych operacji z udziałem niewielkich grup bojowych.

- Uważasz więc, że zdobycie Thyferry było także taktyczną operacją z udziałem niewielkiej grupy bojowej? - zagadnął Ackbar.

Wedge się zawahał.

- No cóż, tak... - przyznał w końcu. - W pewnym sensie.

Kalamarianin pokręcił głową.

- Zgodziłem się na zwłokę z powodu tamtego pomysłu z Eskadrą Widm, ale cenię cię na tyle wysoko, że zamierzam ci pozwolić, abyś nadal pełnił obowiązki dowódcy eskadry gwiazdnych myśliwców - powiedział.

- Eskadry Łotrów? - podchwycił Antilles. - Czy też może, jak generał Salm, będę musiał stanąć na czele całego skrzydła?

- Na razie wystarczy Eskadra Łotrów - stwierdził Ackbar.

Wedge uniósł brew i spojrzał powątpiewająco na zwierzchnika.

- Skoro zamierza pan zostawić mnie na stanowisku dowódcy Eskadry Łotrów, to raczej nie potrzebuję tego awansu - oznajmił w końcu.

Kalamarianin pochylił się w jego stronę i zmrużył oczy.

- Ależ potrzebujesz go, komandorze - powiedział. - Potrzebujesz go, i to natychmiast.

- Z jakiego powodu?

Ackbar westchnął.

- Bo przyjęcia awansów odmawiają także podwładni z twojej eskadry - zaczął. - Idą w twoje ślady, co wystawia wspaniałe świadectwo nie tylko twoim zdolnościom przywódczym, ale także uczuciom, jakie potrafiłeś w nich obudzić. Prawdę mówiąc jednak, zasługują na coś więcej. Do tej pory kapitan Celchu powinien być co najmniej pułkownikiem... pełnił już zresztą takie obowiązki, zastępując cię na stanowisku dowódcy Łotrów, kiedy latałeś z Widmami. Hobbie i Janson zasłużyli na awans do stopnia majora, Horn i Darklighter powinni zostać przynajmniej kapitanami, a pozostali piloci Eskadry Łotrów zasługują, żeby być kimś więcej niż tylko podporucznikami.

Wedge siedział jakiś czas w milczeniu. Otworzył lekko usta i wpatrywał się w zwierzchnika.

- Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałem - odezwał się w końcu.

- Nie miałeś czasu się nad tym zastanawiać, zważywszy na wszystko, przez co przeszliśmy. - Ackbar rozłożył ręce. - Po wyzwoleniu Thyferry niezręcznie było nam o to występować, żeby nie wyglądało, jakbyśmy was nagradzali za obalenie poprzedniej władzy. Takie postępowanie mogłoby zachęcić dowódców pozostałych jednostek do podejmowania podobnych akcji na innych planetach. Wasze awanse opóźnił jeszcze bardziej twój okres latania z Widmami, bo musieliśmy poczekać na rozstrzygnięcie naszego zakładu. Potem pojawił się Thrawn i problem awansów stał się mało istotny. Teraz jednak, kiedy zniknęło stwarzane przez niego zagrożenie, musimy się zatroszczyć, żeby wszyscy dostali, na co od dawna zasługują.

- Może i tak - mruknął nie do końca przekonany Antilles. - Jestem pewien, że Bothanie chcieliby, aby Asyr awansowała przynajmniej do stopnia kapitana.

- Podobnie jak chcieliby, żeby znów z nimi latała - zauważył admirał.

- Nietrudno mi w to uwierzyć. - Wedge pokręcił głową. Jak mogłem o tym zapomnieć? - zgnił się w duchu. Wszyscy moi podwładni spisali się na medal i na pewno bardziej zasłużyli na stopień i zaszczyty niż większość tych, którzy wcześniej otrzymali taki awans. Tak bardzo starałem się nie zawieść Rebelii, że zawiodłem ich zaufanie. - Chyba powinienem przygotować wnioski, żeby w końcu dostali te awanse, prawda? - zapytał w końcu.

Ackbar przycisnął guzik płytki holoprojektora w blacie biurka i do życia obudziły się niewielkie wizerunki wszystkich pilotów eskadry. Wyciągnął rękę i dotknął hologramu Tycha, zamiast którego pojawiła się kompletna dokumentacja okresu jego służby.

- Emtrej wykonał za ciebie całą papierkową robotę, włącznie z oceną służby i tak dalej - powiedział. - Naturalnie nie zaszkodzi, jeżeli ktoś doda do tych wniosków pochlebne opinie, zwłaszcza jeżeli tym kimś będzie Antilles... generał Antilles.

Wedge pokiwał głową z namysłem i lekko się uśmiechnął.

- Kiedy się pan domyślił, że wykorzystanie moich podwładnych przeciwko mnie przyniesie spodziewany skutek? - zapytał. - Mam nadzieję, że nikt z nich nie narzekał, prawda?

- Nie, nikt nie narzekał. - Ackbar otworzył usta i także się uśmiechnął. - Prawdę mówiąc, okazali coś w rodzaju zachwyty z powodu swojej sytuacji. Naprawdę chcesz wiedzieć, kiedy przyszło mi do głowy, jak skłonić cię do przyjęcia mojej propozycji? Wpadłem na to, kiedy brałeś udział w bitwie o Thyferę. Jesteś równie lojalny wobec swoich podwładnych, jak oni względem ciebie.

- Przypuszczam, że to prawda. - Wedge zmrużył oczy. - Teraz, kiedy mnie pan przekonał, że powinienem się zgodzić na ten awans, chyba najwyższy czas, aby mi pan powiedział, co się dzieje.

Ackbar wahał się chwilę, ale w końcu kiwnął głową.

- Niech będzie, generale - powiedział. - Jakim cudem się domyśliłeś, że szala zwycięstwa w tej wojnie jeszcze nie przechyliła się na naszą stronę?

- Znam pana dobrze i wiem, że nie należałby pan na to, abym się zgodził na awans do stopnia generała, gdyby nie miało to być dla mnie ważne, panie admirale - zaczął Korelianin. - Jeśliby chodziło tylko o awansowanie moich podwładnych, wystarczyłoby

polecieć mi, żebym z nimi porozmawiał. Chciał pan mnie zobaczyć w stopniu generała, więc mogę się domyślać, że będę musiał jakoś go wykorzystać.

- Słuszna uwaga, która tylko potwierdza, że nadajesz się do tego, do czego cię potrzebuję. - Kalamarianin rozpląszczył dłonie na blacie biurka. - Kampania wielkiego admirała Thrawna była właściwie ostatnią próbą pokonania Rebeliantów, jaką podjęło zjednoczone Imperium. Na wolności pozostaje jednak wielu lordów, którzy sprawują władzę nad gromadami gwiazdnych systemów. Musimy wyzwolić te systemy i planety. W tej chwili Eskadra Łotrów jest właściwie jedyną formacją bojową Republiki, dysponującą doświadczeniem koniecznym do prowadzenia tego rodzaju operacji.

- Dzięki temu, czego nauczyliśmy się podczas bitwy o Thyferre - domyślił się Antilles.

- Właśnie.

Wedge kiwnął głową.

- Wyzwalanie systemu to delikatna operacja - powiedział. - Jeżeli pojawimy się w takim systemie w zbyt dużej sile, jego mieszkańcy mogą odnieść wrażenie, że jesteśmy równie potężni i bezwzględni jak Imperium. Z drugiej strony, jeżeli nie zmobilizujemy wystarczających sił i zostaniemy pokonani, nie tylko przypłacimy to życiem, ale także podkopujemy zaufanie, jakim się cieszy Nowa Republika pośród władców innych planet. Jeżeli jednak nasza akcja zakończy się powodzeniem, inni lordowie Imperium mogą dojść do wniosku, że bardziej opłaca się im z nami negocjować niż walczyć.

- Właśnie streściłeś to, nad czym członkowie Rady Tymczasowej dyskutowali za wzięcie całe cztery godziny - oznajmił Ackbar. - Musimy dobrać się do skóry różnym lordom, a pierwszy musi jak najszybciej uznać słuszność naszych racji.

- Pośpiech nigdy nie jest wskazany podczas toczenia wojen. - Wedge ściągnął brwi. - Samo wybranie celu nie będzie proste. Dyskusja nad kryteriami tego wyboru zajmie na pewno wiele godzin.

- Mamy to już za sobą. - Ackbar przycisnął inny guzik na płycie holoprojektora i zamiast wizerunku dokumentacji służby Tycha pojawił się hologram mężczyzny o krótko przystrzyżonych siwych włosach i przenikliwych niebieskich oczach, w których czaiło się zimne okrucieństwo. Pod obrazem widniał niewielki prostokąt, w którym komputer ukazywał wizerunek protezy prawej ręki, a pod spodem przewijała się lista specyficznych możliwości tej protezy. - Już kiedyś miałeś z nim do czynienia.

- Admirał Delak Krennel. - Korelianin poczuł, że napinają się jego mięśnie. - To on rozkazał pilotom swoich myśliwców typu TIE, by zaatakowali cywilną ludność Axxili i uniemożliwił nam uwolnienie Sate'a Pestage'a z Ciutrica.

- Zgadza się - przyznał Kalamarianin. - Zamordował Sate'a Pestage'a i przywłaszczył sobie jego posiadłość, Hegemonię Ciutrica. Dzięki temu został władcą kilkunastu planet, co pozwoliło mu korzystać z zasobów ich surowców naturalnych. Nie przyłączył się do Thrawna, ale chyba wspierał go finansowo. Sprawuje władzę z Ciutrica i dysponuje flotą kilkunastu okrętów liniowych, do których zalicza się także „Rozrachunek”.

Wedge się uśmiechnął.

- Więc w końcu go wyremontował? - zapytał.

- Wszystko na to wskazuje - zgodził się Ackbar.

- Wygląda na to, że siedział cicho... inaczej niż Teradoc - ciągnął Korelianin. - Ciekawe, jak pan uzasadni konieczność zaatakowania właśnie Krennela... - Zmarszczył brwi, myślał jakiś czas i w końcu parsknął śmiechem. - Już wiem: chęcią doprowadzenia go przed oblicze wymiaru sprawiedliwości za zabicie Pestage'a. Mam rację?

- Za to i za zamordowanie członków jego rodziny - przyznał Ackbar. - Kiedy Krennel przejmował władzę, zabił wszystkich, których mógł znaleźć. W tamtej czystce poniosła śmierć ponad setka osób, a potem były następne czystki, które pozwoliły mu utrzymać się przy władzy. Mordercze instynkty to wystarczający powód, żeby położyć kres jego tyranii.

- Na pewno chodzi o coś jeszcze - domyślił się Antilles. - Krennel opanował posiadłość dostojnika Imperium i przekształcił ją tak, żeby jak najlepiej służyła jego potrzebom. Starając się go schwytać, damy do zrozumienia innym, którzy mieliby ochotę na coś podobnego, że uważamy za swoją własność wszystko, co należało kiedyś do Imperium. Jeżeli sprzeciwią się nam, stracą to, co już mają.

Ackbar odwrócił głowę i skierował na rozmówcę bursztynowe oko.

- Analiza polityczna, komandorze? - zapytał. - Gdybym przewidział, że tak łatwo przyjdzie ci pełnić obowiązki generała, należałbym na ten awans znacznie wcześniej.

- Zanim polubię politykę czy nabiorę zręczności w jej uprawianiu, minie mnóstwo czasu, panie admirałe - odparł Korelianin. - Mimo to nie zapomniałem ani lekcji, jakich udzieliła nam bitwa o Thyferre, ani skomplikowanych problemów związanych z jej wyzwaniem. Jeżeli się nie potkniemy, może w przyszłości unikniemy długotrwałych walk. - Wstał i zaszalutował Ackbarowi. - Przypuszczam, że jako generał powinienem ogarnąć całość zagadnienia - podjął po chwili. - Jeżeli przy tym nie popełnię błędu, nie przyczynię się do śmierci żadnego podwładnego. Bez względu na stopień właśnie ten obowiązek jest najbliższy mojemu sercu.

## ROZDZIAŁ

# 3

Corran Horn przycisnął guzik mechanizmu otwierającego owiewkę kabiny X-winga i uwolnił się z pasów ochronnej uprząży, jeszcze zanim Gwizdek uporął się z procedurami wyłączenia systemów i podzespołów. Pilot zdjął i odłożył hełm, wygramolił się z kabiny i zeskoczył na płytę lądowiska. Szybko się wyprostował i odwrócił w stronę astromechanicznego robota, który głośno popiskiwał.

- Wiem, że chcesz się stamtąd wydostać - powiedział. - Poszukam technika, żeby się tym zajął.

Odwrócił się w stronę ośrodka kontrolnego i unióś rękę, żeby przywołać technika, ale w tej samej chwili młoda kobieta chwyciła go za rękę, pociągnęła za kadłub myśliwca i pocałowała w usta. Horn chwycił ją w ramiona, przytulił do siebie i wdychał upajającą woń jej perfum.

W końcu, chociaż niechętnie, uwolnił się z objęć kobiety i spojrzał w jej płonące piwne oczy.

- Do licha, Mirax - powiedział. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem. Ja...

Kobieta znów go pocałowała.

- Nareszcie jesteśmy razem - westchnęła. - Chyba już nie będziemy musieli tęsknić, kochanie.

Corran pogładził ją po policzku i otarł spływającą łzę.

- Mam nadzieję, że teraz nastąpi czas radości - zauważył.

- Też tak myślę. - Mirax cofnęła się jeszcze krok i nie odrywając spojrzenia od jego twarzy, uniosła ciemną brew. - A ty? - zapytała. - Nie uronisz żadnej lzy szczęścia?

Korelianin wzruszył ramionami.

- Uroniłbym morze łez, ale sama wiesz, że to wpłynęłoby niekorzystnie na mój wizerunek pilota - powiedział.

Słyszając dobiegające z góry coraz głośniejsze pikanie Gwizdka, Mirax doszła do wniosku, że nie musi na to odpowiadać.

Skierowała kciuk w stronę robota. On ma rację - stwierdziła. - Wy, piloci, zbyt poważnie traktujecie sprawę swoich wizerunków. - Wskazującym palcem uniosła brodę męża. - A zresztą nigdy nie przepadałam za płaczącymi mężczyznami.

- Więc kochasz mnie z powodu mojego filozoficznego podejścia do życia? - zażartował Corran.

- Nie, mój drogi, z powodu twojego świetlnego miecza. - Mirax objęła go w pasie. - Musisz od razu zdać raport czy mogę cię porwać?

Korelianin ściągnął brwi.

- Wypowiadaliśmy się ze wszystkiego w drodze powrotnej z przestworzy Bilbringi - powiedział.

- Więc chciałbyś po prostu wrócić do domu i wałnąć się do łóżka?

Corran pokręcił głową. Objął żonę i oboje zaczęli wyszukiwać drogę między zaparkowanymi myśliwcami i krzątającymi się wokół nich technikami.

- Dość się namęczyłem w ciasnej koi na pokładzie „Fregaty Sztabowej”, kiedy wracaliśmy na jej pokładzie na Coruscant - oznajmił z powagą.

- Nie o to mi chodziło, drogi mężu - mruknęła Mirax.

Corran zamrugał.

- Chyba naprawdę spędziłem zbyt dużo czasu z daleka od domu - powiedział.

- Na pewno Mirax wymyśli sposób, żebyś nadrobił stracony czas, poruczniku. - Wedge Antilles szeroko się uśmiechnął. - Słyszałem, że bywa bardzo pomysłowa.

- Wedge! - Mirax rzuciła się w jego ramiona i serdecznie go uściskała. - Wiedziałam, że Thrawn nie da ci rady!

Antilles uśmiechnął się i odgarnął z czoła czarne włosy kobiety.

- No cóż, ktoś musiał się starać, żeby twój mąż przeżył - zauważył. - Nie chciałem wracać na Coruscant z wiadomością, że przydarzyło mu się coś złego.

- Ani chwilę się o to nie martwiłam. - Mirax musnęła czubkami palców oznakę nowego stopnia Antillesa, przyczepioną do piersi jego pomarańczowego kombinezону pilota. Na prostokacie o zaokrąglonych rogach widniało pięć kropek układających się w znak krzyża. - General? - zapytała. - Och, Wedge, twoi krewni byłiby z ciebie tacy dumni! Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Dzięki. - Antilles uwolnił się z jej objęć i uświadomił sobie, że się zarumienił. Uśmiechnął się i skierował spojrzenie w górę. - Niezupełnie tak wyglądały moje plany życiowe, ale podobno i tak zawsze się czeka na spełnienie takich planów.

- Ja także o tym słyszałam. - Mirax stanęła obok Corrana i splótła palce z palcami lewej dłoni męża. - Domyślam się, że z nowym stopniem wiązać się także nowe obowiązki?

- To prawda. - Wedge zmarszczył brwi i powiódł spojrzeniem po hangarze. - A właśnie... w związku z tym muszę zapytać, skąd wiedziałas, gdzie się z nami spotkać, i jak się tu dostałaś? Nie wszystkim wolno przebywać w tym hangarze.

Mirax spojrzała na męża z udawaną urazą.

- To ty go nauczyłaś podejrzliwości? - zapytała.

Corran pokręcił głową.

- To nie ja - powiedział. - A Terrika znam zbyt dobrze, żeby zadać mu to pytanie.

- Słuszna uwaga. - Wyraźnie zakłopotany Wedge pokiwał głową. - Chyba powinienem się cieszyć, że Booster nie przyleciał tu swoim „Błędnym Rycerzem”.

Mirax się roześmiała.

- Przyleciałby, ale nie do końca wierzy w tę historię ze śmiercią Thrawna - oznajmiła. - Podejrzewa, że to plotka rozpuszczona po to, żeby Booster wyleciał z kryjówki swoim niszczycielem. Thrawn mógłby wówczas włączyć go do swojej floty.

Corran pogładził palcem policzek.

- Booster przeciwko Thrawnowi - mruknął. - Wiele bym dał, żeby być naocznym świadkiem takiego pojedynku.

- Może się jeszcze doczekasz - odparł Wedge. - Wcześniej czy później Booster się zorientuje, że wyskakiwanie „Rycerzem” tu i tam dało początek wielu historiom o Imperialnej Dwójce buszującej na tyłach floty Thrawna. Wielki admirał był tymi plotkami tak rozdrażniony, że nie potrafił zebrać myśli. Wynika stąd, że to Terrik przyczynił się do śmierci Thrawna w przestworzach Bilbringi. - Korelianin szeroko się uśmiechnął. - Za pięć lat się dowiemy, że podczas ataku na stację typu Golan towarzyszył nam właśnie „Błędny Rycerz”.

Mirax przyłożyła palce do ust Corrana i spiorunowała go spojrzeniem, aby zapobiec dalszym uwagom na temat jej ojca.

- A jeśli chodzi o twoje poprzednie pytanie, generale Antilles, spodziewaliśmy się was, bo z okazji powrotu eskadry admirał Ackbar postanowił wydać przyjęcie - oznajmiła. - Emtrey, jak zawsze skuteczny i drobiazgowy, poinformował mnie o zamiarze zorganizowania takiej uroczystości.

Corran delikatnie oderwał rękę żony od swoich ust.

- Mamy wziąć udział w powitalnym przyjęciu organizowanym od początku do końca przez androida? - zapytał.

Mirax się uśmiechnęła.

- Dałam mu możliwość wyboru: jego budżet albo jego menu - powiedziała. - Uroczystość rozpocznie się mniej więcej o ósmej, a odbędzie się w ośrodku rozrywkowym bazy.

Wedge kiwnął głową.

- Przygotujesz *ryshcatel* - zapytał.

- Mam taki zamiar - przyznała Mirax. - Właściwie wszystko, co potrzebne, mam w domu... może z wyjątkiem pomocnika - dodała, spoglądając znacząco na Corrana.

Horn wskazał za siebie, gdzie jeden z techników, posługując się dźwigiem, wyciągał astromechanicznego robota z gniazda w kadłubie zielono-białego X-winga.

- Zaraz będziesz mogła skorzystać z pomocy Gwizdka - powiedział.

Mirax ścisnęła mocniej jego dłoń.

- Nie o takiego pomocnika mi chodziło - odparła z udawanym oburzeniem.

Corran poczuł, że zalewa go fala żaru. Zarumienił się i spojrzął na Antillesa.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, generale, chyba się odmelduję - powiedział.

- Wygląda na to, że muszę się zająć gotowaniem.

Sumienny Gwizdek obiecał, że głośnym piskiem poinformuje, kiedy czas pieczenia *ryshcate* dobiegnie końca, dzięki czemu Corran i Mirax nie musieli cały czas tkwić w kuchni niewielkiego apartamentu. Kuchnia była wprawdzie zaopatrzona w komplet najnowocześniejszych urządzeń ułatwiających przyrządzanie potraw, ale kiedy starali

się w niej zmieścić wszyscy troje naraz, było im ciasno niczym w kabinie pilota gwiazdowego myśliwca. Małżonkowie wycofali się więc do małego saloniku przylegającego do mniejszej z dwóch sypialni, którą Mirax wykorzystywała na biuro swojej firmy importowo-eksportowej, więc pomieszczenie było zastawione najdziwniejszymi przedmiotami. Corranowi to nie przeszkadzało, bo brak miejsca do pewnego stopnia uzasadniał, dlaczego nie proponuje mieszkania w tym pokoju ojcu Mirax, ilekroć ten przylatywał na Coruscant.

Kiedy Horn, latając z pilotami Eskadry Łotrów, ścigał wielkiego admirała Thrawna, Mirax zmieniła wystrój głównej sypialni. Zajmowanie się takimi drobiazgami podczas wojny mogło wydawać się niepoważne, ale Corran świetnie rozumiał motyw postępowania żony. W czasie wojny z Thrawnem Mirax nie próżnowała. Poświęciła mnóstwo czasu na niesienie pomocy uchodźcom z zagrożonych przez Thrawna planet i zaopatrywała tych, którzy tego najbardziej potrzebowali. Kiedy wróciła do apartamentu na Coruscant, pusta wspólna sypialnia przypominała jej o nieobecności męża. Corran doszedł do wniosku, że żona, zmieniając jej wygląd tak, aby móc się pochwalić przed mężem po jego powrocie, zamierzała udowodnić, że myśli o przyszłości, zamiast martwić się, co może im przynieść niepewna teraźniejszość.

Kiedy procesem pieczenia zajmował się Gwizdek, Mirax z radością i entuzjazmem pokazywała mu wszystkie zmiany. Corran przekonał się, że nowe łóżko jest niezwykle wygodne, dywan z ottegańskiego jedwabiu wyjątkowo miękki, a ręczniki z nerfowej wlny spragnione wody, jaka pozostała na jego ciele po gorącym natrysku w domowej łazience. Mirax dokonała nawet zmian w jego garderobie: uzupełniła ją kilkoma garniturami, chociaż ich kolory wydawały się mu trochę zbyt krzykliwe.

Żona prychnęła jednak, kiedy zgłosił swoje zastrzeżenia.

- Żywa zieleń luźnych spodni i tuniki w połączeniu z jasnożółtym kołnierzem koższli to ostatni krzyk mody, mój drogi - oznajmiła. Ostatnia próba obalenia Nowej Republiki zakończyła się niepowodzeniem i noszenie ubrań w surowych barwach Imperium, co było słuszne w okresie, kiedyśmy z nim walczyli, jest po prostu niemodne. Tamte kolory nadawały się do maskowania, ale to już przeszłość.

- Co innego się maskować, a co innego klucz wszystkich w oczy nie dawał za wygraną Corran. Uśmiechnął się, kiedy żona przypięła do uszu niewielkie brzęczące kolczyki o srebrzystym połysku, pasującym do lśniącej sukni. Corran nie potrafił zrozumieć, jakim cudem czarna suknia z głębokim wycięciem z przodu i jeszcze głębszym z tyłu może rzucać srebrzyste błyski. Uznał wreszcie, że to zasługa specjalnie splecionej przędzy, która odbija światło, kiedy spogląda się na nią pod właściwym kątem, ale ubrana w taką kreację Mirax na pewno rzucała się w oczy. - Bardzo ładna sukienka - dodał po chwili.

- Dziękuję - odparła żona. - Dostałam ją od ciebie z okazji rocznicy.

Corran zamierzał coś powiedzieć, ale zawahał się i ściągnął brwi. Zorientował się, że Mirax patrzy na jego odbicie w lustrze, więc tylko się skrzywił, jakby połknął coś kwaśnego.

- Przecież wiesz, że nie zapomniałem o naszej rocznicy - odezwał się w końcu.

- Wiem. Dostałam wiadomość, którą wysłałeś. Wiedziałam, że kupiłbyś mi coś takiego, gdybyś tu był, więc sama sobie ją sprawiłam. - Odwróciła się i pocałowała go w usta. - Wiesz, chociaż musieliśmy spędzić tyle czasu z dala od siebie, jestem szczęśliwa, że zostałam twoją żoną.

- Ja także jestem szczęśliwy. - Corran pocałował ją i pogłaskał odsłoniętą skórę pleców. - Następny imperialny funkcjonariusz, lord albo pirat, który zdecyduje się nas rozdzielić, może od razu zacząć żegnać się z życiem.

- Ja też tak uważam, mój drogi. - Mirax pocałowała męża w czubek nosa, odwróciła go i pchnęła lekko w kierunku drzwi. - Może Łotry zdecydują się wydać jakiś komunikat na ten temat i od tej pory naprawdę zapanuje pokój.

Corran wolałby zostać w domu z Mirax, żeby nadrobić stracony czas w towarzystwie żony, ale naprawdę świetnie się bawił na zorganizowanym przez nią przyjęciu. Po niemal trzech latach przebywania w towarzystwie pilotów Eskadry Łotrów musiał przyznać, że poznał ich całkiem nieźle. Spędzał z nimi mnóstwo czasu, zazwyczaj w warunkach, które łagodnie można byłoby określić mianem trudnych. Stali się sobie bardzo bliscy, a przebywanie z nimi w okolicznościach innych niż walka uświadomiło mu, jak bardzo mu na nich zależy.

Uśmiechnął się na widok Gavina Darklightera tańczącego z Asyr Sei'lar. Kiedy chłopak z Tatooine przyłączył się do eskadry, był wysokim młodzieńcem, który dopiero wracał w wiek dojrzały. Jego jasnobrązowe włosy i piwne oczy w połączeniu z łagodnym głosem i ujmującą osobowością jednały mu przyjaźń i zaufanie towarzyszy. W ciągu następnych lat Gavin dorósł, czego zewnętrznym dowodem był zarost składający się z koziej bródki i wąsów. Wszystko wskazywało, że wojna przemieniła go z wieśniaka z pustynnej planety w pierwszorzędnego pilota, a także w mężczyznę, który ma zwyczaj myśleć, zanim zacznie działać.

Asyr Sei'lar, bothańska istota płci żeńskiej, z którą się związał, miała w fioletowych oczach figlarne błyski. Miała drobną budowę ciała, a jej czarno-biała sierść nadawała jej wygląd kotki, ale poruszała się z wdziękiem znamionującym siłę i wytrzymałość. Corran szanował ją jako pilotkę i miał uznanie dla wyborów, jakich dokonała. Pozostała w eskadrze na przekór życzeniom swoich bothańskich zwierzchników i spotykała się z Gavinem mimo ich dezaprobaty. Lekceważenie zdania przełożonych, zwłaszcza w przypadku Bothan, dowodziło uporu i silnego charakteru, i widocznie Asyr nie brakowało ani jednego, ani drugiego.

W pewnej chwili do Corrana podszedł Gand Ooryl Qyrgg, który od dawna pełnił obowiązki jego skrzydłowego. W trójpalczastej dłoni trzymał niewielki talerz z rzucającymi tęczowe błyski długimi paskami protoplazmy. Chwycił jeden i delikatnie wessał, aż kłapnęły jego żuchwy. Przesłonił przezroczystą błoną wielofasetkowe oczy i zasyczał na dowód czegoś, co Corran już dawno nauczył się uznawać za gandański odpowiednik zadowolonego westchnienia.

- Smaczne, prawda? - zagadnął Korelianin.

- Tak, Corranie, bardzo smaczne. - Szczęki Ooryla rozdzieliły się w najszczerzym uśmiechu, na jaki istota potrafiła się zdobyć. - Ale to smak nabyty. Na Gandzie żyją

rasy istot, które nie mogłyby jeść tych *uumlourti*. Zginęłyby, gdyby ich skosztowały. Nie sądzę, żeby ci smakowały.

Corran poklepał przyjaciela po osłaniającym lewe ramię szarozielonym egzozskielecie.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałem za jedzeniem o tak dużej zawartości słu-zu - powiedział. - I nie zamierzam w tej chwili ryzykować życie, żeby przekonać się, czy będzie mi smakowało. Mam nadzieję, że to cię nie powstrzyma przed zjedzeniem ulubionej potrawy.

- Ani trochę, Corranie, ani trochę - zapewnił Ooryl. Koreliański pilot pokręcił głową.

- Pamiętam jeszcze chwile, kiedy by ci to przeszkadzało.

- Ooryl niezupełnie rozumie sens twojej uwagi.

- Obserwując Gavina, przypomniałem sobie, jak wyglądał, kiedy przyłączył się do eskadry - zaczął Horn. - Wtedy jeszcze nie byłeś *janwuinem*, więc kiedy mówiłeś o sobie, używałeś słów Ooryl albo Qyrgg. Byłeś mniej bezpośredni, jakby trochę ostrożniejszy. Potem jednak, w miarę jak nabywałeś umiejętności, stawałeś się bardziej pewny siebie, i to było... to jest wspaniałe.

Gand zerknął na niego z ukosa.

- Ooryl, którego opisałeś, prawdopodobnie by odpowiedział, że w okresie, kiedy przebywał w eskadrze, wiele nauczył się od ciebie.

- Prawdopodobnie - zgodził się Korelianin.

- Z drugiej strony ja nie kadziłbym ci aż tak. - Otworzył i zaraz zamknął usta. - Żartuję z ciebie, wiesz? - zapytał.

- Wiem, Oorylu - odparł beztrząsco Corran. - Naprawdę wiele się nauczyłeś.

- Tak, nauczyłem się cenić przyjaciół. - Ooryl wskazał parę tańczącą na parkiecie.

- Kapitan Celchu poświęca całą energię na walkę z Imperium, chociaż zarzucano mu kiedyś, że jest szpiegiem. Winter wierzyła w niego mimo oskarżeń, jakie wytoczyła przeciwko niemu Nowa Republika. Byliśmy szczęśliwi, kiedy wyszło na jaw, że jest niewinny, a Tycho nigdy nawet nie dał do zrozumienia, że zarzut pozostawił w jego sercu jakąś gorycz.

- To prawda. Oczyścił się z zarzutów bez problemu - przyznał Horn. Poszukał spojrzeniem pozostałych pilotów eskadry. Hobbie i Janson stali w kącie i gawędzili z kilkoma Bothanami. Inyri Forge, Nawara Ven i jego żona, Rhysati Ynr, którą Corran widywał rzadko, odkąd opuściła eskadrę, żeby założyć rodzinę, siedzieli przy stole i słuchali jakiegoś starca opowiadającego o chwilach spędzonych w kabinie gwiazdowego myśliwca. Myn Donos i Wedge rozmawiali z generałem Salmem, a Quarrenka Lyyr Zatoq i Issorianin Khee-Jeen Slee sprawiali wrażenie pogrążonych w rozmowie z Koyi Komad, Twi'lekanką, która pełniła kiedyś obowiązki głównego mechanika Eskadry Łotrów.

- Różnimy się, ale stanowimy jedność dzięki wspólnym doświadczeniom z okresu służby w eskadrze - podjął Korelianin. - Nauczyliśmy się żyć ze sobą i to pozwala mi patrzeć optymistycznie na przyszłość Nowej Republiki.

- Ja także pokładam w tym nadzieje na jej przyszłość - przyznał Ooryl. Wessał z siorbnięciem kolejnego uumlourti. - Miło widzieć tu wszystkich przyjaciół.

- To prawda. Zapomniałem, że mamy ich aż tylu. - Corran uśmiechnął się i kiwnął głową wysokiemu brodatemu mężczyźnie, który przeciskał się przez tłum w jego stronę. Korelianin był pewien, że już go kiedyś widział, ale nie potrafił przypomnieć sobie, gdzie i kiedy. W pewnej chwili mężczyzna uniósł prawą rękę, żeby mu pomachać, i Horn zauważył, że dłoń nieznanego ma tylko trzy palce.

- Sithowe nasienie! - wykrzyknął zdumiony i wstrząśnięty. Nie mniej zaskoczony Ooryl spojrzął na Corrana.

- Co się stało? - zapytał.

- Tamten mężczyzna, który tu idzie, siedział kiedyś ze mną na pokładzie „Lusankyi” - odparł Korelianin. - To jeden z tych, którzy potem zaginęli. - Ruszył ku nieznanemu i rozłożył szeroko ręce, a na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie. - Na czarne kości Imperatora, skąd się tu wziąłeś?

Mężczyzna przystanął i jakby się zawahał, a z jego oczu i twarzy zniknęły wszelkie oznaki pewności siebie.

- Mam dla ciebie wiadomość, Corranie Hornie - zaczął. Skrzywił się i przyłożył dłoń do skroni. - Przepraszam - podjął po chwili. - Wiem, że cię znam, ale... - w jego głosie zabrzmiała udreka - ...nie mam pojęcia, kim jestem.

Corran stanął przed mężczyzną i opuścił ręce.

- Byliśmy więźniami na pokładzie „Lusankyi”, a ty służyłeś kiedyś jako doradca generała Jana Dodonny - zaczął. - Nazywasz się Urlor Sette.

- Tak, Urlor Sette - powtórzył machinalnie były więzień.

Corran ujrzał w jego piwnych oczach uczucie ulgi, wypływające z niego niczym woda z przerwanej tamy. Potem gałki oczne mężczyzny powędrowały do góry i zniknęły pod powiekami, a z kącików oczu i z nosa pociekły strużki krwi. Sette wrzasnął głośno, obryzgując Corrana kropelkami krwawej śliny. Zgiął się z chrzęstem łamanych kości, zatoczył, runął na wznak i znieruchomiał w powoli rozszerzającej się kałuży krwi. Tłum cofnął się na bezpieczną odległość.

Corran uklęknął obok i wyciągnął rękę do szyi nieszczęśnika, aby wyczuć puls, ale zrezygnował, bo się domyślił, że to już koniec. Nie poświęcał czasu na doskonalenie szczątkowych umiejętności Jedi, jakie odziedziczył, ale i bez tego był pewien, że mężczyzna nie żyje.

Po drugiej stronie nieruchomego ciała Setta kucnął Antilles.

- Co się stało? - zapytał.

Corran się wzdrygnął.

- Urlor Sette był ze mną więźniem w celi „Lusankyi” - wyjaśnił. - Oznajmił, że ma dla mnie jakąś wiadomość. - Wyciągnął rękę i zamknął powieki mężczyzny. - Cóż, sposób przekazania tej wiadomości dowodzi, że mogła mi ją przesłać tylko jedna osoba.

## ROZDZIAŁ

# 4

Książę-admirał Delak Krennel szedł bezgłośnie jak duch pograżonym w półmroku korytarzami swojego pałacu na Ciutricu. Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany, miał szerokie ramiona i wąskie biodra, ale zawsze szczyił się tym, że potrafi poruszać się szybko i cicho. Podczas studiów w Imperialnej Akademii na Prefsbelcie Cztery był uczelnianym mistrzem walki wręcz i mimo upływu wielu lat nie wyszedł z wprawy. Pomyślał, że jest równie groźnym wojownikiem jak kiedyś.

Spojrzał na odsłonięty metal konstrukcji zastępującej mu prawą dłoń i przedramię. Palce zginały się i składały w pięść niemal bezszmerowo i tylko promieniująca z głębi protezy słaba czerwona poświata wyznaczała granice metalowych płytek i sworzni tworzących sztuczną rękę. Prawdę mówiąc, jestem jeszcze groźniejszym wojownikiem niż dawniej, pomyślał z satysfakcją. W takich czasach jak te może mi się to bardzo przydać.

Kierując się do osobistego gabinetu, przeczeszał palcami krótko przystryżone włosy. Nie zdążył zapiąć obszytej czerwona lamówką białej tuniki i na pewno zdenerwowałby go własny niedbały wygląd, gdyby nie późna pora i fakt, że z głębokiego snu wyrwała go niespodziewana wiadomość. Kiedy usłyszał jej skróconą wersję, przekazaną przez protokolarnego androida, w jednej chwili oprzytomniał i podążył do gabinetu, żeby uzyskać potwierdzenie.

Zmrużył niebieskie oczy. Z początku nie mógł uwierzyć w śmierć wielkiego admirała... a ściślej nie chciał w nią uwierzyć, bo cały czas miał nadzieję, że wcześniej czy później sam go zabije. Został kiedyś wysłany przez Dowództwo Imperialnej Marynarki do Nieznanych Rejonów galaktyki, ale zanim się zorientował, co się święci, musiał służyć pod rozkazami wielkiego admirała. Jeżył się na myśl, że pomiata nim obca istota i chociaż musiał przyznać, że Thrawn jest geniuszem, dostrzegał w jego charakterze poważną skazę.

Pamiętał, że Thrawn miał zwyczaj, oglądając dzieła sztuki, szukać w nich wskazówek, jak myślał i jak postępują istoty rasy, która je stworzyła. Twierdził, że takie badania dostarczają mu przesłanek umożliwiających zwycięstwo w walce z tymi istotami. Krennel podejrzewał, że dzięki takim rozważaniom Thrawn odczuwa do swoich przeciwników coś w rodzaju szacunku. Jego zdaniem obce istoty nie zasługiwały na

szacunek, bo były kimś gorszym niż ludzie, a fascynacja wielkiego admirała dziełami ich sztuki osłabiała jego zdolność skutecznego rozprawiania się z wrogiem. Krennel usiłował przekonać Thrawn, że bezwzględność może być skuteczniejsza niż studiowanie przedmiotów artystycznych, ale wielki admirał zareagował na jego pouczenia z surowością, jakiej Krennel się po nim nie spodziewał.

Książę-admirał wciąż jeszcze rumienił się ze wstydu, ilekroć sobie przypominał, że Thrawn po prostu odesłał go wraz z „Rozrachunkiem” z powrotem do Jądra galaktyki. Okryty niesławą Krennel wykonał polecenie, przekonany, że kres jego dalszej kariery położy sam Imperator, na którego Thrawn miał przesadnie duży wpływ. Na szczęście dla Krennela Palpatine zginął podczas bitwy o Endor, dzięki czemu książę-admirał uniknął kary.

- Ale jego śmierć na zawsze uniemożliwiła mi oczyszczenie się z zarzutów. - Basowy głos Krennela odbił się echem w mrocznym korytarzu, chociaż dostojnik niemal wysyczał tę uwagę. Ponownie zacisnął w pięść palce metalowej dłoni. Na zawsze zszargał moją opinię, pomyślał ponuro.

Powrócił do Imperialnej Marynarki. Początkowo porzucił myśl o zostaniu lordem, ale zaledwie sześć miesięcy po śmierci Imperatora dzięki sprzyjającym okolicznościom zdobył możliwość ukształtowania swojej przyszłości. Po śmierci Imperatora rządu na powierzchni Imperialnego Centrum objął Sate Pestage, wielki wezyr Palpatine'a, ale kiedy ster rządów zaczął się wymykać z jego rąk, postanowił zawrzeć ugodę z dostojnikami Nowej Republiki. W zamian za Imperialne Centrum i kilka innych kluczowych planet chciał uzyskać obietnicę dobrobytu i zostawienia w spokoju swoich posiadłości. Kiedy uciekł na Ciutrica, zastąpił go wojskowy trybunał, który zlecił Krennelowi sprowadzenie wielkiego wezyra przed oblicze wymiaru sprawiedliwości. Krennel przyleciał na Ciutrica i odnalazł Pestage'a, ale postanowił przywłaszczyć sobie jego posiadłość i władzę. Stworzył dla siebie stanowisko księcia-admirała i bez trudu przejął panowanie nad kilkunastoma planetami Hegemonii Ciutrica. Dokonał tej sztuki w burzliwym okresie, kiedy Nowa Republika zdobyła Imperialne Centrum i nawet pokonała lorda Zsinja.

A później wrócił Thrawn i oznajmił, że obejmuje panowanie nad planetami, którymi przedtem władał Imperator. Krennel doszedł do wniosku, że powinien wspierać Thrawn w wojnie z Nową Republiką. Dostarczał mu amunicji, żołnierzy i niektórych surowców, ale nigdy nie uznał go za zwierzchnika. Wzdrygał się na myśl, że wielki admirał może się zainteresować nim i jego niewielką posiadłością, ale wierzył jednocześnie, że pokonałby go, gdyby doszło do bezpośredniej konfrontacji.

W końcu Krennel stanął przed drzwiami osobistego gabinetu i przesunął metalową dłonią nad kontrolną płytką wtopioną w ścianę obok drzwi. Postąpił krok i napał prawym barkiem na taflę drzwi, która ku jego zdumieniu nie ukryła się w ścianie. Przesunął dłonią nad kontrolną płytką drugi raz, tym razem trochę wolniej, żeby sensor zamka drzwi odebrał znajomy sygnał z mikroobwodów zainstalowanych w mechanicznej dłoni.

Jednak i tym razem drzwi się nie otworzyły.

Krennel warknął i wpisał kombinację cyfr na klawiaturze umieszczonej pod kontrolną płytką. Dopiero wtedy zamek szcęknął i książę-admirał znów nacisnął na ma-

sywną płytkę. Zaledwie zrobił dwa kroki w głąb mrocznego gabinetu, poczuł na szyi cienką, zimną linę, która od razu zaczęła się zaciskać. Krennel uniósł metalową rękę i chwycił linę. Kiedy szarpnął, drut garoty ustąpił, ale nie pękł. Śmiercionośny naszyjnik ułożył się luźno na jego szyi.

W gabinecie rozległy się krótkie oklaski pojedynczej osoby. Nie odwracając się w stronę źródła dźwięku, Krennel podszedł na sztywnych nogach do biurka. Wyciągnął rękę ku ścianie, gdzie znajdował się włącznik jarzeniowych paneli, ale zawahał się i pozwolił, żeby lewa dłoń zawisła w powietrzu obok przycisku. Powoli odwrócił się w stronę drzwi.

- Gdybyś pragnął mnie zabić, musiałbyś tylko mocniej zacisnąć garotę - powiedział. - Czy zapalenie światła przyczyni się do mojej śmierci?

Odpowiedziała mu głucha cisza.

Krennel spojrział na ścianę i przycisnął płytkę włącznika. W wysokim pomieszczeniu zapłonął rząd zainstalowanych na wysokości mniej więcej trzech metrów nad posadzką jarzeniowych paneli. Ich blask oświetlił podobne do kopuły sklepienie, odbił się od niego i padł na podłogę. Cały gabinet, urządzone na szaro, beżowo i brązowo, rozjarzył się ciepłym światłem.

Krennel zaczął, aż panele osiągną pełną jasność. Dopiero wówczas wyprostował się na całą wysokość i powoli odwrócił w kierunku miejsca, w którym spodziewał się zobaczyć nieproszoną osobę. Wiedział, że jego wygląd wywrze na niej duże wrażenie, a jeśli zważyć na okoliczności, bardzo mu na tym zależało.

A jednak, kiedy już ją zobaczył, o wiele większe wrażenie wywarł na nim jej widok.

Nie widział jej od lat, jeżeli nie liczyć niepokojących snów, jakie nawiedzały go od czasu do czasu. Niewiele niższa niż on, miała długie czarne włosy, niczym niezwiązane. Jej twarz okalały dwa siwe kosmyki, dzięki którym niemal na każdej planecie mogłaby uchodzić za ucieleśnienie piękna. Wysokie czoło, wydatna szczeka, wystające kości policzkowe i prosty nos podkreślały jej niezmierną urodę, ale wrażenie psuły dwa szczegóły.

Pierwszym były oczy. Lewe płonęło czerwienią roztopionego metalu, jakby tęcza nabiegła radioaktywną krwią, a drugie, jasnoniebieskie, wydawało się zimniejsze niż zakrzepły metan. Pod ich spojrzeniem wzdłuż kręgosłupa Krennela powędrował zimny dreszcz. Od kobiety promieniowała niezwykła siła. Książę-admirał mógłby dać się jej uwieść, ale był przekonany, że kobieta zniszczyłaby go przy pierwszej okazji, kiedy tylko by wymyśliła, jak to zrobić.

Drugim szczegółem szpecącym jej urodę była sieć blizn odchodzących promieniście z niewielkiego pofałdowanego zagłębienia pod prawą skronią. Krennel przyjrzał się kobiecie uważnie i doszedł do wniosku, że blizny na tej asymetrycznej twarzy są pozostałością po ciężkiej ranie, której większość śladów została później chirurgicznie usunięta. Przypominał sobie, że piloci Eskadry Łotrów chętnie się, iż zabili tę kobietę, kiedy już zmusili ją do ucieczki z powierzchni Thyferry, ale jej obecność w jego gabinecie w sposób oczywisty zadawała kłam ich przechwałkom.

Krennel powoli zdjął z szyi skręconą garotę i rzucił ją na posadzkę mniej więcej pośrodku dzielącej ich odległości.

- Chciałaś mi przez to coś powiedzieć, Ysanno Isard? - zapytał.

Kobieta pozwoliła, żeby na jej twarzy zagościł lodowaty uśmiech.

- Mogłam cię zabić tu, w twoim gabinecie - zaczęła. - Twoi podwładni obudziliby się jutro rano, nie wiedząc, że cię zastąpiłam. Najważniejsze, żebyś zrozumiał, że mogłam cię zlikwidować w mgnieniu oka. Skoro tego nie zrobiłam, najwyraźniej nie miałam ani nie mam takiego zamiaru.

Mówiła spokojnie i cicho, a Krennel, zanim odpowiedział, jakiś czas zastanawiał się nad jej słowami. Starał się znaleźć w nich ukryte znaczenie, bo nie chciał uwierzyć, żeby mogła się w nich kryć prawda. Kiedy tylko dopuszczę taką możliwość, że jej na tym nie zależy, mogę się pożegnać z życiem, pomyślał ponuro. Mimo to nie potrafił wykryć w jej słowach żadnego podstępu. Na razie.

- A więc co naprawdę zamierzasz? - zapytał w końcu.

- To samo, co zawsze... zachować Imperium mojego władcy - odparła Isard.

Krennel roześmiał się i usiadł na skraju blatu ogromnego biurka.

- Zostałaś tak ciężko ranna, że prawdopodobnie zapomniałaś o dwóch ważnych szczegółach - zaczął cierpko. - W rodzaju śmierci Imperatora i straty Imperialnego Centrum na rzecz Nowej Republiki.

Isard zaczęła zdradzać pierwsze oznaki zniecierpliwienia.

- Pamiętam doskonale o jednym i o drugim - zapewniła. - Ból tych wspomnień noszę ciągle w sercu.

Ach, więc jednak masz serce? - pomyślał książę-admirał, ale na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień.

- A zatem musisz także wiedzieć, że największa szansa przywrócenia świetności Imperium właśnie zginęła - powiedział.

- Doprawdy? - zapytała Isard. - Czyżbyś uważał, że to Thrawn dawał tę szansę?

Książę-admirał uniósł brew i spojrzał na kobietę.

- A ty tak nie uważasz? - odpowiedział pytaniem.

Isard złączyła dłonie opuszkami palców.

- Thrawn był bardzo błyskotliwy, trzeba mu to przyznać - zaczęła. - Brakowało mu jednak wizji, której tak bardzo potrzebował. Zaskakująco dobrze wywiązywał się z powierzanych mu zadań. Często sprzeczałam się z tobą, jak postępować w Nieznanych Rejonach położonych na pograniczu zbadanej części galaktyki, ale chyba nikt nie potrafiłby być równie skuteczny jak Thrawn podczas pacyfikacji tych obszarów. Radził sobie także doskonale podczas wojny przeciwko Nowej Republice, nigdy jednak nie potrafił zrozumieć, że czasami użycie zmasowanego ognia może wznieść falę przerażenia, która sama w sobie stanie się bronią o ogromnym zasięgu i straszliwej sile.

Krennel zacisnął na krawędzi blatu palce metalowej dłoni.

- Zauważyłem już wcześniej tę skazę jego charakteru - powiedział.

- Taka cecha występuje na ogół u istot ras innych niż ludzka. - Isard wykrzywiła wargi w leniwym uśmiechu. - Chcą, żebyśmy traktowali je jak ludzi, ale my poczynamy sobie jak ich zwierzęchnicy. Wzdragają się przed użyciem narzędzi udostępnianych

przez władzę, więc nigdy nie zasłużą na szacunek, jakim możemy darzyć tych, których uznajemy za równych sobie. Uważają się za szlachetnych i usiłują nas we wszystkim naśladować, a jednak nie dostrzegają, że skoro nie czynią wszystkiego, co konieczne do utrzymania się przy władzy, nie zasługują na jej sprawowanie.

Krennel poczuł, że jego uszy rozsadza łomot pulsu. Słowa Isard, wypowiedziane chrapliwym niskim tonem, tylko nieco głośniejszym niż szept, przyspieszyły tempo bicia jego serca. Wypowiedziała wyznanie wiary, jakie uznał za swoje, kiedy jeszcze jako dziecko pomagał ojcu palić domostwa obcych istot, żeby rolniczy kombajn mógł przemienić ich ziemie w żyzne pola. Zrobiła na nim wrażenie bijąca z jej słów pogarda. Isard musiała go znać na wylot, skoro zdecydowała, że może otworzyć przed nim serce bez obawy narażenia się na krytyczne uwagi-

Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Więc i ty uważasz, że rządzona przez Mon Mothmę plugawa Republika stanowi obelgę dla istot naszej rasy? - zapytał.

- Obelgę? - powtórzyła jak echo kobieta. - To stanowczo zbyt uprzejme określenie, książę-admirale. - Zaczęła powoli chodzić tam i z powrotem po łuku, ale starała się trzymać cały czas jakieś trzy metry od niego. - To bluźnierstwo, które nie może się utrzymać. Jeszcze podczas kampanii Thrawn Bothanie zwrócili się przeciwko Kalamaria-nom, a przecież to dwie najbardziej rozsądne rasy istot Nowej Republiki. Wiem także o dwóch innych, które cały czas zbroją się w nadziei, że kiedyś... za tydzień, za rok albo za dziesięć lat... stworzą własne imperia, wyrównując zadawnione porachunki i rozpoczną rywalizację od nowa.

Parsknęła urywaniem śmiechem.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, książę-admirale, tę eksplozję nienawiści, gdyby kiedykolwiek wyszła na jaw tożsamość tych, którzy dopuścili się zagłady Caamasa? - podjęła po chwili. - Ludobójstwo na planetarną skalę to zbrodnia, po której wszyscy zapalają żądzą zemsty. Popłyną rzeki krwi... zwłaszcza że od tamtej pory, kiedy Caamasianie omal nie wyginęli jako rasa inteligentnych istot, narodziło się nowe pokolenie. Najciekawsze jednak, że chyba z powodu tamtej eksterminacji to nowe pokolenie zachowuje się jeszcze spokojniej i nie cierpi przemocy. Mimo to w Nowej Republice wzbierają rozmaite napięcia. Na razie wiele energii pochłania umacnianie nowej władzy, ale kiedy powstaną odpowiednie struktury umożliwiające jej sprawowanie i nadużywanie, te napięcia wzbiorą niczym fala powodziowa i rozerwą Republikę na strzępy.

Krennel potarł lewą dłonią szczecinę zarostu na brodzie.

- To bardzo wnikliwe, ale niezbyt zaskakujące stwierdzenie, Isard - odezwał się w końcu. W jednej chwili zdecydował, że musi wyprowadzić ją z równowagi. - Skoro tak dobrze to rozumiesz, bez trudu mogłabyś wymyślić sposób utworzenia własnego Imperium. Zaraz, zaraz... przecież już kiedyś tego próbowałaś, prawda? Czy nie za to zabili cię Rebeliancy?

W oczach kobiety pojawił się krótki błysk, a palce prawej dłoni musnęły blizny na głowie.

- Starali się mnie zabić - poprawiła go kobieta. - Ale im się nie udało.



Krennel zauważył, że Isard niepewnie wypowiada słowa. Chyba nie pamięta, że o mało jej nie wykończyli, pomyślał. Amnezja to coś naturalnego po tak ciężkiej ranie głowy. Może już wie, że straciła część swojego tupetu, i dlatego postanowiła się ze mną skontaktować?

- Czyżbyś przedstawiła mi tę polityczną analizę tylko dlatego, żebym mógł spokojnie obserwować, jak galaktyka pogrąża się w chaosie niezliczonych wojen domowych? - zapytał w końcu.

- Nie. Powiedziała ci to, żebyś dostrzegł możliwość odrodzenia Imperium i zostania Imperatorem - odparła Isard i wymierzyła w niego palec wskazujący. - Pamiętasz, że już kiedyś ci to proponowałam, ale wolałeś zagarnąć posiadłość Pestage'a, zamiast przekazać go w moje ręce. Mianowałabym cię już wtedy Imperatorem, a teraz ponownie ci to proponuję.

Książę-admirał wyłuskał komunikator z szuflady biurka.

- A może skontaktujemy się z Mon Mothmą i powiemy jej, żeby po prostu przekazała w nasze ręce ster rządów? - zapytał.

- Jeszcze nie - stwierdziła kobieta. - Poczekajmy, a przekaze go nam kiedyś sama, z własnej woli.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zainteresował się Krennel.

Przez twarz kobiety przemknął uśmiech.

- Na pewno się nie zdziwisz, jeżeli ci powiem, że dyskutowali o tobie członkowie Rady Tymczasowej tak zwanej Nowej Republiki - zaczęła Isard. - Dowiedziałam się tego od zaufanych osób na Coruscant. Rebelianci doszli do przekonania, że najwyższy czas dać nauczkę któremuś z imperialnych lordów. Pokonanie go ma stanowić czytelny sygnał dla galaktyki. Kiedy już jakiegoś wybiorą, zamierzają się z nim rozprawić w taki sposób, żeby nie wystraszyć pozostałych. Nie chcą stwarzać wrażenia, że zupełnie rezygnują z rozwiązania możliwych przyszłych konfliktów drogą pokojowych negocjacji. Postanowili, że ty pójdziesz na pierwszy ogień.

- Ja? To przecież nie ma sensu. - Książę-admirał zmarszczył brwi. - Ostatnich pięć lat spędziłem, wzmacniając systemy obronne i upewniając się, że nikt nie zaatakuje moich planet. Powinni wybrać na początek kogoś innego, kogo pokonanie nie sprawi im tylu kłopotów.

- Racja, ale to ty zamordowałeś wielkiego wezyra Imperatora i najbardziej skorzystałaś na jego śmierci - przypomniała Isard. - Widocznie uważają, że jeżeli wypowiedzą ci wojnę pod pretekstem doprowadzenia cię przed oblicze wymiaru sprawiedliwości, pozostali lordowie będą mogli spać spokojnie, pewni, że nie spotka ich podobna kara.

Krennel zaplótł ręce na piersi.

- Grubymi nićmi szyte polityczne motywy nie powstrzymają laserów ani nie ochronią okrętów - zauważył.

Kobieta pokiwała głową.

- To też prawda, ale polityka może odgrywać decydującą rolę podczas zmian władzy we wszechświecie - powiedziała. - Pomyśl chwilę. Kto straci najwięcej, jeżeli Nowa Republika spróbuje naprawić przynajmniej część krzywd rzekomo wyrządzonych przez Imperium?

I - Naturalnie ludzie - odparł baz wahania książę-admirał. - Korzystali najbardziej za rządów Imperium, więc każda próba przywrócenia równowagi na pewno odbije się niekorzystnie na wszystkim, co dotąd zgromadzili. Będą musieli się czegoś zrzec, żeby istoty innych ras mogły się wzbogacić.

- Bardzo dobrze - pochwaliła Isard. - A kto w tej chwili decyduje o kryteriach rozdziału dóbr, którymi trzeba będzie się podzielić?

Krennel się uśmiechnął.

- Także ludzie - powtórzył. - Ale nawet ci najbardziej wyrozumiali i wielkoduszni, najgoręcej kochający obce istoty i najbardziej przejmujący się ich losem, kiedy będą musieli oddać więcej, niż by chcieli, żeby pomóc pozostałym, dojdą do wniosku, że ktoś zamierza zarzącać ich nerfa.

- Właśnie - przyznała Isard. - Osoby dążące do zachowania bogactw i władzy zazwyczaj ze wszystkich sił spowalniają tempo zachodzących zmian, a ci, którzy będą chcieli zdobyć te bogactwa i władzę, będą starali się przyspieszyć tempo reform. - Isard rozłożyła ręce. - To stwarza ci znakomitą okazję, książę-admirale. Oświadczysz, że twoja Hegemonia jest miejscem przyjaznym dla istot ludzkich. Zapewnisz bezpieczne schronienie wszystkim, którzy poczują się pokrzywdzeni przez reformy Nowej Republiki. Podkreślisz, że Hegemonia jest gotowa na przyjęcie przedsiębiorczych osobników wszystkich ras... i że sukces zależy tu od indywidualnych zasług i osiągnięć, nie od genetycznego pochodzenia. Ogłosisz, że twoją naczelną zasadą jest prawo istot wszystkich ras do życia w wolności i do organizowania go w sposób zapewniający jak największą korzyść. Krennel z namysłem pokiwał głową.

- A kiedy Nowa Republika mnie zaatakuje, wszyscy odniosą wrażenie, że istoty obcych ras osiągnęły na tyle duże wpływy w Radzie Tymczasowej, aby przegłosować użycie siły przeciwko komuś, kto tylko broni praw istot swojej rasy - powiedział. - Coś takiego powinno przerazić wielu ludzi, a może nawet skłonić pozostałych lordów do połączenia sił w obawie, że staną się następnymi celami.

- Znakomicie - pochwaliła kobieta. - A jeśli chodzi o zarzut morderstwa... oznajmisz, że postąpiłeś z Pestage'em w taki sam sposób, w jaki zamierzała się z nim rozprawić Nowa Republika. Jeśli dobrze pamiętam, Pestage uciekł przed siłami zbrojnymi Rebeliantów na Ciutrica, żeby poprosić cię o azyl. Prawdopodobnie obawiał się porwania i postawienia przed trybunałem za przestępstwa popełnione przez Imperium.

Książę-admirał postukał metalowym palcem w brodę.

- Może nawet przypomnę sobie, że zanim zginął, właśnie coś takiego mi powiedział.

- Bardzo dobrze - ucieszyła się Isard. - Takie oświadczenie wprowadzi jeszcze większy zamęt.

Krennel przyjrzał się uważnie spacerującej przed nim kobiecie.

- Przyleciałaś tu, żeby mnie uprzedzić, co szykuje przeciwko mnie Nowa Republika - zaczął z namysłem. - Przedstawiłaś mi polityczny program, który ma pokrzyżować ich plany. Dlaczego to zrobiłaś?

Już ci kiedyś mówiłam - przypomniała Isard. - Żeby zachować okruchy, jakie pozostały jeszcze z Imperium.

- Rzeczywiście, już to mówiłaś - przyznał Krennel. - Musi ci jednak chodzić o coś więcej. Zdradź mi, czego pragniesz dla siebie.

- To oczywiste, że czegoś pragnę, a zwróciłam się z tym do ciebie, bo tylko ty możesz mi to zapewnić. - Isard uniosła rękę i czubkami palców dotknęła blizn poniżej skroni. - Swego czasu piloci Eskadry Łotrów rzucili mi wyzwanie, a ja nie mogę pozwolić, żeby takie zuchwalstwo uszło im płazem. Zamierzam zastawić na nich pułapkę, a ty zapewnisz mi środki konieczne do ich zniszczenia. Krennel prychnął cicho.

- Ja także nie darzę ich szczególną sympatią - powiedział. - Nie prosisz o wiele, ale możesz mieć kłopot z realizacją swojego planu. Piloci Eskadry Łotrów wykazują wręcz niewiarygodną zdolność do unikania pułapek.

- To wszystko należy do przeszłości, księżę-admirale - oznajmiła kobieta, a w jej lodowato błękitnym oku zapłonął krótki błysk. - Wysłałam im wiadomość, która zdezoorientuje ich i osłabi czujność. Jeżeli połkną tę przynętę, wpadną w moją zasadzkę. Przekonasz się, że mam rację, a gdy nadejdzie właściwa pora, ty także będziesz mógł wyrównać z nimi zadawnione porachunki.

## ROZDZIAŁ

# 5

Wedge Antilles się wzdygnął. Wiedział, że to nie tylko ze względu na chłód panujący w kostnicy. Za ogromnym transpasterowym iluminatorem oddzielającym go od nierdzewnej stali i płytek pomieszczenia, w którym automaty przeprowadzały sekcję zwłok, widział rzędy niewielkich drzwiczek. Domyślał się, że spoczywający za nimi zmarli czekają, aż ktoś przyjdzie, żeby dopełnić smutnego obowiązku identyfikacji i zabrania doczesnych szczątków. W pewnej chwili dwa androidy, Two-Onebee i Emdee-One, wsunęły owinięte całunem zwłoki Urlora Sette'a do chłodzonej szafki i zamknęły jej drzwiczki z ledwo słyszalnym szcęknięciem.

Wedge odwrócił się tyłem do iluminatora i spojrzał na towarzyszące mu dwie osoby. Corran Horn siedział zgarbiony na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach. Przód jego marynarki plamiły kropelki krwi, a wokół wszystkich zapinek pojawiły się niewielkie rdzawe półksiężycy. Krwawy ślad widniał także na kolanie jego spodni... bez wątpienia powstał, kiedy Corran uklęknął obok ciała Urlora. Reakcja Corrana na jego śmierć wcale nie zaskoczyła Antillesa. Pomyślał, że taka wiadomość zawsze wywołuje wstrząs, a strata przyjaciela nigdy nie jest przyjemna.

Znał jednak Corrana na tyle dobrze, aby wiedzieć, że podwładny przeżył coś więcej niż tylko wstrząs. Śmierć Sette'a była dla niego porażką. Przed wojną z Thrawnem, a nawet przed wyzwoleniem Thyferry, pilot Eskadry Łotrów obiecywał, że uwolni wszystkie osoby więzione z nim w celach „Lusankyi”. Na pewno uważał śmierć Sette'a za zły znak... za dowód, że próby uwolnienia innych więźniów także mogą się zakończyć niepowodzeniem.

Siedząca po lewej stronie Corrana kobieta pogłaskała zgarbione plecy pilota. Miała zaczesane do góry brązowe włosy, a na sobie błękitną suknię z krótkim czarnym zakietem. Także brała udział w przyjęciu i od razu opanowała sytuację. Wedge zachwycał się jej opanowaniem i zdecydowaniem, jakie wykazała po tamtym wydarzeniu, ale nie były dla niego nowością te przymioty u kogoś takiego jak Iella Wessiri.

- Posłuchaj, Corranie - odezwała się cicho kobieta. - W żadnym razie nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć tego mężczyzny. To nie ty go zabiłeś.

Korelianin uniósł głowę i skierował na nią okolone czerwonymi obwódkami oczy.

- Androidy stwierdziły coś innego - oznajmił głucho. Wskazał na cienkie druciki wystające z niewielkiego pudełka, które dokonujący autopsji Emdee-One pozostawił na blacie stołu z nierdzewnej stali. - Skazałem Urlora na pewną śmierć, kiedy wypowiedziałem jego nazwisko. Równie dobrze mogłem przyłożyć blaster do jego skroni i przycisnąć guzik spustowy.

- Daj spokój, Corranie. Dobrze wiesz, że to nonsens. - W głosie Ielli dały się słyszeć gniew i uraza, które można było zauważyć także w jej oczach. - Za śmierć twojego przyjaciela odpowiada osoba, która złożyła to urządzenie i implantowała je w jego ciele.

Horn zmrużył zielone oczy.

- Mój rozum podpowiada mi, że to prawda, Iello, ale serce... - Zwinął dłoń w pięść i poklepał się po piersi. - Serce mówi mi, że jestem winny. Gdybym ich wcześniej odnalazł i uwolnił, może...

Wedge, który słuchał dotąd w milczeniu słów podwładnego, wyprostował się na krześle i pokręcił głową.

- Nie masz racji, Corranie - powiedział. - Wiesz równie dobrze jak ja, że poświęciliśmy mnóstwo czasu i energii na odnalezienie więźniów z „Lusankyi”. Kiedy latałem z pilotami Eskadry Widm, ty i Lotry usiłowałeś rozwiązać ten problem. Miałeś do pomocy Iellę i informacje, jakimi dysponował Wywiad Nowej Republiki. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, i najlepiej, jak potrafiłeś.

- Ale ich nie znaleźliśmy. - Korelianin nie dawał za wygraną.

- Czy łatwo jest odnaleźć dwieście czy trzysta osób w galaktyce liczącej miliony planet? - zapytał Wedge. - Nowa Republika z trudem utrzymuje łączność z trzema czwartymi rządzonych kiedyś przez Imperium światów, a ogromna większość przesyłanych wiadomości to rzeczy bez znaczenia. Kiedy Isard postanowiła rozdzielić więźniów, dobrze wiedziała, że będziemy ich poszukiwać. Była na tyle przebiegła, że uczyniła wszystko, co w jej mocy, żebyśmy ich nigdy nie znaleźli. Ściągnął brwi. - Kiedy ty i Tycho zestrzeliliście jej wahadłowiec w przestworzach Thyferry, zabrała do grobu tajemnicę miejsc, w których ich ukryła. Nie mieliście pojęcia, że ich rozdzieliła, i nie mogliście przewidzieć skutków waszej akcji.

Iella pokiwała głową na znak, że także jest tego zdania.

- Z drugiej strony, Corranie, w żadnym razie nie mogłeś pozwolić żyć Lodowemu Sercu - powiedziała. - Nie wolno było dopuścić do jej ucieczki. Trzeba było powstrzymać tamto zło. Możesz być pewny, że każdy więzień z pokładu „Lusankyi” postąpiłby tak samo na twoim miejscu.

Wedge z trudem przełknął ślinę. Mąż Ielli, Diric, także był kiedyś więźniem z „Lusankyi”, chociaż wszyscy dowiedzieli się o tym dopiero po jego śmierci. Ysanna Isard złamała jego wolę i przemieniła go w swojego agenta. Naśląła go później na imperialnego urzędnika, który zamierzał przejść na stronę Nowej Republiki i został powierzony opiece Ielli. Starając się go chronić, agentka Wywiadu była zmuszona zabić własnego męża... mniej więcej w taki sam sposób, w jaki Corran został zmuszony do spowodowania śmierci swojego przyjaciela, pomyślał Antilles.

Corran chwycił rękę Ielli i lekko ścisnął jej palce.

- Naturalnie macie rację - powiedział. - Oboje. Wiem o tym, ale nie pozbędę się wyrzutów sumienia, dopóki nie odnajdziemy pozostałych więźniów... albo dopóki się nie dowiemy, co się z nimi stało - dodał cicho.

Iella wstała i podeszła do stołu. Siegnęła po niewielki kanciasty przedmiot z drucikami i zaczęła obracać go w palcach.

- No cóż, wiemy przynajmniej, od czego zacząć - oznajmiła. - To paskudne małe pudełko jest bardzo nietypowe. Wprawdzie większość elementów to podzespoły dostępne niemal wszędzie, ale widzę także kilka wykonanych na specjalne zamówienie. Projektant urządzenia dobrze wiedział, do czego ma służyć.

Wedge zmarszczył brwi.

- Wiem, że to ono przyczyniło się do śmierci Sette'a, ale właściwie w jaki sposób?

Agentka otworzyła wieczko pudełka o rozmiarach mniej więcej talii do sabaka. Antilles zobaczył w środku kilka mikroprocesorów, dwa ogniwa energetyczne, parę elektronicznych podzespołów, mały silnik, metalowy cylinder z wywierconymi mniej więcej co centymetr otworkami i wiązki różnobarwnych przewodów. Iella przycisnęła niewielki guzik i dwudziestocentymetrowy cylinder ustawił się pionowo.

- Z wstępnej analizy wynika, że w cylindrze znajdowała się kapsułka o ściankach z cienkiego szkła, zawierająca dwa silnie działające specyfiki - zaczęła. - Jeden był narkotykiem, a drugi występującą w przyrodzie trucizną, chociaż rzadko spotykaną w stężeniu zastosowanym w tym urządzeniu. Trucizna miała właściwości hemotoksyczne, więc powodujące zatrucie krwi... działając jak kwas, przeżerała ścianki kapsuły. To ona wywołała krwotoki z oczu, nosa i ust, jakie widzieliśmy. Narkotyk podwyższył ciśnienie krwi Sette'a, dzięki czemu trucizna rozprzestrzeniła się po krwiobiegu w ciągu sekund. Kiedy rozerwała naczynka krwionośne w mózgu, nieszczęśnik zginął z powodu nagłego wylewu.

Wedge niespokojnie poruszył się na krześle.

- Czy to znaczy, że urządzenie podłączono do krwiobiegu Sette'a? - zapytał.

Agentka pokazała mu miejsce na spodzie pudełka, dokładnie pod dnem cylindra.

- Tu wszczepiono tętnicę łączącą się z aortą - wyjaśniła. - Kiedy mieszanka przedostała się do krwiobiegu, trucizna rozprzestrzeniła się błyskawicznie.

Corran wstał z krzesła, podszedł do stołu i oparł się o blat.

- Końce drucików wszczepiono do systemu nerwowego - zauważył. - Są podobne do tych, jakie wykorzystuje się w cybernetycznych protezach. Podłączone do nerwów słuchowych Urlora urządzenie odbierało wszystko, co docierało do ucha mężczyzny. Kiedy się odezwałem, mikroprocesor zidentyfikował mój głos, a gdy wypowiedziałem nazwisko Urlora, porównał je z wzorcem mojego głosu, zarejestrowanym w bazie danych. Wykrył zgodność i wysłał sygnał do silniczka, który obrócił kółko zębate. Sprzęgnięte z nim drugie kółko wbiło igłę w cylinder i wprowadziło truciznę do krwiobiegu.

Wedge spojrzął na Corrana i pokiwał z namysłem głową.

- Przypuszczasz, że twój głos w bazie danych tego mikroprocesora pochodzi z okresu, kiedy byłeś więźniem na pokładzie „Lusankyi”? - zapytał.

- To możliwe, ale mało prawdopodobne - stwierdził Korelianin, leniwie wzruszając ramionami. - Staraliśmy się wówczas nie wymawiać imion ani nazwisk, w obawie,

żeby nie dostarczyć imperialcom wskazówek, o kim rozmawiamy. Podejrzewam, że zarejestrowali mój głos w jednym z wielu raportów, jakie składałem na temat pobytu w celi „Lusankyi”.

Generał Antilles poczuł lodowaty dreszcz.

- Czy te raporty nie są nadal tajne? - zapytał.

- O ile mi wiadomo, tak - przyznał Horn. Iella kiwnęła głową.

- Na pewno są, a to znaczy, że ktokolwiek to zrobił, miał dostęp przynajmniej do niektórych naszych tajnych archiwów - oznajmiła. - Z drugiej strony to chyba nie powinno nas dziwić, prawda?

Wedge uniósł brew.

- Nie powinno? - powtórzył jak echo.

- Pomyśl, generale - zaczęła agentka. - Urlor Sette pojawił się na przyjęciu wydanym na cześć pilotów Eskadry Łotrów... przyjęciu, o którym nie miałeś pojęcia aż do tamtego popołudnia. Niewiele osób wiedziało, że je urządzamy, ale kimkolwiek był sprawca, nie tylko się o nim dowiedział, ale miał jeszcze dość czasu, żeby wysłać na nie Urlora.

Iella odłożyła przebitą pojemnik po truciznie na blat stołu.

- Musimy założyć, że ktokolwiek wykonywał polecenie Isard ukrycia więźniów z „Lusankyi”, stał stosunkowo wysoko w hierarchii jej aparatu wywiadu - stwierdziła. - Uzyskane od Kirtana Loora informacje pozwoliły nam wprawdzie odkryć wiele prowadzonych przez Isard na Coruscant operacji wywiadowczych, ale ostatnie wydarzenia podczas wojny z Thrawnem dowiodły, że nie wiedzieliśmy wszystkiego, czym się zajmowała. Wynika stąd niezbicie, że nadal nasze tajemnice przeciekają do nieprzyjaciół.

Wedge westchnął, spojrzał na nią i pokiwał głową.

- Świetna analiza - zauważył. - Nie zastanawiałem się nad tym tak głęboko.

- Nie szkolono cię, żebyś dokonywał takich analiz, Wedge - odparła Iella. - Twoje zadanie polega na dostarczaniu informacji albo na działaniu na podstawie planów opracowanych w oparciu o te informacje. Nie musisz ich interpretować ani analizować. - Urwała i obdarzyła go ciepłym uśmiechem. - A przynajmniej nie musiałeś, dopóki się nie dochrapałeś tych dziesięciu kropek, generale.

- Daj spokój z tym generałem, Iello - odparł Antilles. - Dla ciebie jestem nadal Wedge. - Spuścił wzrok. - Mam nadzieję, że nie przestaniesz zwracać się do mnie po imieniu.

- To chyba jasne. - Agentka spojrzała na niego i porozumiewawczo mrugnęła. - Byłam pewna, że awans do stopnia generała nie uderzy ci do głowy.

- To prawda, ale wygląda, że będę musiał używać tej głowy częściej niż poprzednio - odparł Antilles.

- Może nie częściej, ale w inny sposób, Wedge. - Iella odwróciła się i położyła dłoń na ramieniu Horna. - Corranie, nie powinieneś tu dłużej przebywać. Wedge może cię zabrać do domu. Na nic więcej się nie przydasz. Dopiero za kilka godzin androidy zakończą badanie trucizn i podzespołów tego urządzenia.

Wedge pokiwał głową.

- Na pewno wszystkiego dopilnuję, Corranie - obiecał. - Wyglądasz na bardziej wyczerpanego niż zapaśnik po stoczeniu wielorundowej walki z Huttem.

- Tak, i czuję się, jakbym przegrał kilka takich pojedynków - przyznał Korelianin. Wyprostował się z wysiłkiem. - Nikt nie musi odwozić mnie do domu. Chciałbym się przejść.

Wedge wskazał drzwiami ruchem głowy.

- Mnie także dobrze zrobi, jeżeli rozprostuję kości - powiedział.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wolę być sam. - Corran uśmiechnął się z przymusem. - Jesteście wspaniałymi przyjaciółmi i doceniam waszą troskę, ale na razie muszę przemyśleć to i owo.

Antilles chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował, kiedy zauważył kątem oka, że Iella pokręciła lekko głową. Zaplótł ręce na piersi.

- Możesz się skontaktować ze mną przez komunikator, gdybyś zablądził albo planował rozerwać coś na kawałki, albo tylko chciał pogadać - powiedział.

- Pamiętaj także o mnie, gdybyś zamierzał coś rozrywać. - Iella przyciągnęła Corrana do siebie i uściskała. - Wróć do domu i odpocznij. Jutro w południe powinniśmy wiedzieć wszystko, co konieczne, żeby rozpocząć poszukiwania prawdziwego sprawcy tego zabójstwa.

- Dzięki, Iello. - Korelianin pocałował ją w policzek, sprężył się odwrócić i zsalutował Antillesowi. - Zamelduję się jutro, panie generale - obiecał.

- Po prostu daj znać Emteyowi, gdzie jesteś, i to wszystko. - Wedge z uśmiechem oddał salut. - Mirax raczej nie byłaby zachwycona, gdybym naprawdę polecił ci wrócić do bazy. Dobranoc.

Obserwował w milczeniu, jak Corran wychodzi z kostnicy. Odwrócił się i spojrzał na Iellę.

- Naprawdę przypuszczasz, że zdobędziemy dość danych, aby jutro w południe zacząć szukać sprawcy? - zapytał.

- Będziemy mieli kilka wskazówek - zaczęła agentka, stukając palcem w urządzenie. - Powszechnie dostępne elementy i podzespoły nie są skomplikowane, więc prawdopodobnie całość zmontowano na tej samej planecie, na której je wyprodukowano. Międzyplanetarny transport gotowych przedmiotów jest na tyle kosztowny, że nie opłaca się przewozić takich błahostek z jednej planety na drugą. Podzespoły wykonane na specjalne zamówienie, a zwłaszcza mikroprocesory i druciki umożliwiające wszczepienie urządzenia, mogą pochodzić z innej planety, ale w procesie produkcyjnym zostały zmodyfikowane. Dokonanie takich modyfikacji nie jest skomplikowane, lecz wymaga odpowiednich urządzeń i technicznego doświadczenia. Wynika stąd, że należy zacząć od określenia planety, na której tego dokonano. Dopiero potem będziemy mogli szukać fachowców i miejsc, gdzie można by skonstruować takie urządzenie. Wedge pogładził dłońią szczękę.

- A trucizna? - zapytał.

- Mogli ją sprowadzić z dowolnego miejsca, uzyskać od importowanych specjalnie zwierząt albo wyprodukować - odparła Iella. - Tę ostatnią możliwość możemy od razu wykluczyć - zastrzegła szybko. - Syntetyki nigdy nie działają dokładnie tak samo jak

substancje naturalne. Najłatwiej byłoby nam określić źródło trucizny, gdyby pochodziła od zwierząt żyjących na planecie, na którą zostały przetransportowane z innego miejsca. Władze większości planet wymagają rejestracji egzotycznych zwierząt sprowadzanych z innych światów, więc chyba powinniśmy skupić uwagę na tym tropie.

- Wygląda na to, że czeka nas mnóstwo pracy. - Wedge pokręcił głową. - Od czego zaczynamy?

- My? - zachnęła się agentka.

- Hej, sama powiedziałaś, że dzięki tym dziesięciu małym kropkom muszę zacząć używać głowy w inny sposób - przypomniał Antilles. Równie dobrze mogę zacząć od razu.

Iella zmrużyła oczy i spoglądała na niego jakiś czas, ale w końcu lekko się uśmiechnęła.

- No cóż, skończenie badań zajmie androidom sporo czasu - zaczęła z namysłem. - Później komputery zaczną opracowywać nasze listy i opatrywać je komentarzami i wskazówkami. Kiedy zakończą analizę, prawdopodobnie wskażą kilka tysięcy możliwych podejrzanych. Trzeba będzie zmniejszyć ich liczbę, żebyśmy mogli zacząć się im przyglądać. Uściślimy parametry poszukiwań i uwzględnimy pomocnicze informacje, dzięki czemu ograniczymy ich liczbę jeszcze bardziej.

- Więc nie będziemy mieli nic do roboty, dopóki komputery nie przedstawią nam tej listy? - upewnił się Wedge.

- Wygląda na to, że rzeczywiście nie prowadziłeś nigdy dochodzenia - zauważyła Iella.

Antilles lekko się zarumienił.

- To ty i Corran macie za sobą szkolenie w KorSek, nie ja - zauważył.

- A wszystko wskazuje, że Corran nie przeszkolił ciebie. - Iella obeszła stół i wsunęła rękę pod jego ramię. - Początek każdego dobrego śledztwa wymaga znalezienia niezawodnego źródła porządnej kafeiny... w rodzaju takiej, która nie da ci zasnąć podczas ithoriańskiej inscenizacji gamorreńskiej opery.

- Czy taki rodzaj kafeiny nie jest przypadkiem substancją zakazaną na planetach należących do Nowej Republiki? - zapytał generał.

Iella się roześmiała.

- Chyba ktoś kiedyś chciał uchwalić stosowną ustawę, ale doradcy senatorów i urzędnicy nie wyobrażali sobie życia bez takiej kafeiny, więc postarali się, żeby projekt ustawy po prostu zniknął - powiedziała.

- Prawdopodobnie karta danych z projektem wpadła do naczynia z kafeiną? - Wedge się uśmiechnął. - Idę o zakład, że poprawiła jej smak.

- No cóż, będziemy musieli znaleźć miejsce, w którym kafeinę podają mocną, gorącą i taką, jak lubimy - podsumowała agentka Wywiadu Nowej Republiki. - A kiedy je znajdziemy, zamówimy kilka litrów, wrócimy tu i zabierzemy się do pracy.

Wedge pokiwał głową i jeszcze raz spojrzął na pudełko, które zabiło Urlora Sette'a.

- Chcesz wiedzieć, co najbardziej przeraża mnie w tym urzędzeniu i w samym morderstwie? - zapytał

- Co takiego?

- Sposób, w jaki je dokonano, na oczach wszystkich gości - odparł Antilles. - To oznacza, że sprawca chce, abyśmy go wytropili.

Iella zmrużyła oczy.

- Większość osób prowadzących dochodzenie uznałaby, że takie ściąganie sobie na kark pilotów Eskadry Łotrów to samobójstwo - powiedziała.

- Racja, a to może oznaczać jedną z trzech możliwości - odparł Wedge. - Sprawca przypuszcza, że sobie z nami poradzi, jest szalony, że tak przypuszcza, albo po prostu nienawidzi nas z głębi parszywego serca.

- Niezbyt przyjemna perspektywa. - Iella pociągnęła go w stronę drzwi. - Poszukajmy tej kafeiny - zaproponowała. - Zostawimy trochę, a kiedy ustalimy tożsamość sprawcy, po prostu go w niej rozpuścimy.

## ROZDZIAŁ

## 6

Corran wśliznął się do mrocznego apartamentu i zaczął czekać, aż płyta drzwi bezszelestnie zasunie się za jego plecami. W ciemności przed sobą ujrzał mrugające światełka i usłyszał cichy pisk o narastającym natężeniu.

- To ja, Gwizdku - powiedział. - Nie rób hałasu. - Ściągnął marynarkę i rzucił na podłogę obok drzwi. - Czy Mirax śpi? - zapytał.

Astromechaniczny robot typu R2 twierdząco zaświergotał, ale jednocześnie z sypialni dał się słyszeć odgłos włączania panelu jarzeniowego.

- Corranie, czy to ty?

Horn nie zbliżył się do cienkiej linii światła wydostającej się przez szczelinę między drzwiami sypialni a framugą.

- Tak, to ja - powiedział. - Nie wstawaj. Zaraz tam przyjdę.

- Nic ci nie jest? - W głosie żony brzmiał lekki niepokój.

A podobno to ja jestem obdarzony szczątkowymi umiejętnościami Jedi, pomyślał Corran.

- Nie, wszystko w porządku. - Korelianin otworzył stopą drzwi sypialni i oparł się barkiem o framugę. Spojrzał na żonę, która leżała na lewym boku. Miała na sobie błękitną nocną koszulę i zaczesane do góry czarne włosy. Lekko się uśmiechnęła... na ile pozwalała mu rozcięta warga.

Na jego widok Mirax natychmiast usiadła.

- Co ci się stało? - zapytała.

- Nic takiego.

- Nic? - parsknęła żona. - Masz rozciętą wargę i prawe oko tak spuchnięte, że pewnie ledwo widzisz. - Odrzuciła na bok prześcieradła i pospieszyła do łazienki. Corran usłyszał napływający stamtąd plusk wody i chwilę później Mirax wróciła z wilgotnym ręcznikiem. Chciała otrzeć krew z jego policzka, ale mąż chwycił ją za rękę.

- Nic mi nie jest. - Wyjął ręcznik z jej dłoni i sam otarł krew z twarzy. Chciałem się zastanowić nad tym morderstwem, więc postanowiłem wrócić pieszo z kostnicy, ale po drodze spotkała mnie drobna przygoda.

Mirax zacisnęła dłonie w pięści i ujęła się pod boki.

- Drobna przygoda? - powtórzyła. - Lepiej wyglądałaś, kiedy schodziłeś z pokładu „Lusankyi”.

Corran prychnął i znów się roześmiał, na ile pozwalała mu rozcięta warga.

- No cóż, moje obrażenia także wiążą się w jakiś sposób z pobytami w celi „Lusankyi” - zaczął. - Nie potrafię zapomnieć, jaką śmiercią zginął Urlor Sette. Wedge i Iella twierdzą, że nie powinienem się obwiniać o jego śmierć, ale zginął dlatego, że go w porę nie uwolniłem. Obiecałem go stamtąd wyciągnąć, lecz nie dotrzymałem słowa.

Mirax przekrzywiła lekko głowę.

- Więc postanowiłeś się przespacerować i pozwoliłeś, żeby ktoś cię pobił? - spytała.

Corran uniósł głowę. |. - Nie muszę szukać kłopotów, bo same mnie znajdują - zaczął cierpko. - W tym przypadku chodziło o niewielką bandę dzieciaków. Na ich czele stał młodociany Rodianin. Nie zwracałem na nich uwagi, więc chyba doszli do wniosku, że warto dać mi nauczkę.

Mirax ujęła go za rękę i zmusiła, żeby usiadł na skraju łóżka. Uklękła u jego nóg i zaczęła rozpinąć jego tunikę.

- Spróbuję usunąć plamy krwi z koszuli - powiedziała. - A co zrobiłeś z marynarką?

- Rzuciłem ją obok drzwi - oznajmił Korelianin. - A przynajmniej to, co z niej zostało. Jeden z tych małych łobuziaków oderwał mi rękaw. - Przyłożył mokry ręcznik do napuchniętego oka. - Rodianin uderzył mnie lewą pięścią. Zaszedł mnie od tyłu i rąbnął w oko, a kiedy się odwróciłem, rozkwaślił mi wargę. Kiedy następny chwycił za rękaw marynarki, przyszło mi na myśl, że już po mnie. - Pokręcił głową. W pierwszej chwili zacząłem się nawet użalać nad sobą, ale pamięć podsunęła mi widok leżących w kostnicy zwłok Uri ora. Uświadomiłem sobie, że chociaż czuję się paskudnie, przynajmniej coś czuję. Pomyślałem o tobie, o Janie Dodonnie i pozostałych więźniach z „Lusankyi”, a potem o osobie, która wysłała Urlora na Coruscant. Doszedłem do wniosku, że mam do zrobienia ważniejsze rzeczy niż troszczenie się o siebie. I wtedy przydarzyło mi się coś niesamowitego.

Mirax ściągnęła mu koszulę z lewego ramienia, po czym odpięła zapinkę prawego mankietu i szybko przeciągnęła go przez wilgotny ręcznik, który mąż trzymał w dłoni.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała.

- No cóż, już kiedyś to czułem, i to kilka razy - przyznał Horn. Kiedy latałem z innymi pilotami eskadry albo służyłem w KorSek. To było tak, jakby czas zaczął wolniej płynąć. Potrafiłem przewidzieć, co zrobi ten Rodianin i co zamierzają pozostali. Czułem się, jakbym znał ich myśli. Wiedziałem, w którą stronę uskoczyć, żeby uniknąć następnych ciosów. Odnosiłem wrażenie, że mam do czynienia z lalkami, które wykonują serie ruchów wymyślonych przez jakiegoś choreografa. Bez trudu przemknąłem między nimi, nawet nie musiałem nikogo bić. Najzwyczajniej w świecie im uciekłem.

Mirax rzuciła koszulę na podłogę i zabrała się do ściągania butów.

- To brzmi jak zwierzenia rycerza Jedi - powiedziała.

- Tak, może to miało coś wspólnego z Mocą - przyznał Horn. - Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. - W tej chwili to i tak nie ma znaczenia. Liczy się jedno: muszę

odnaleźć Jana Dodonę. Thrawn, póki żył, zanadto nas absorbował, ale tamte czasy to już przeszłość.

Zacisnął palce w pięść, a żona zamknęła ją w swoich dłoniach.

- Na pewno masz sobie za złe, że nie dotrzymałeś obietnicy danej generałowi Dodonnie i nie wróciłeś na pokład „Lusankyi”, żeby uwolnić jego i pozostałych więźniów - zaczęła. - Musisz jednak pamiętać, że kiedy zrezygnowałeś z latania w Eskadrze Łotrów, wszyscy postanowili wydać wojnę Ysannie Isard i nie spoczęli, dopóki jej nie zabili. Wróciłeś na pokład „Lusankyi”, jak im obiecałeś.

- Jasne, ale już ich tam nie było - przypomniał Korelianin.

- To prawda, ale nie musisz ich nadal uważać za jedyne ofiary. - Mirax uniosła rękę i postukała palcem w skroń męża. - Sam kiedyś powiedziałeś, że to Jan Dodonna szedł za tobą i powstrzymał Derricote'a, który zamierzał cię zabić. Był mądrym człowiekiem i na pewno się domyślił, dlaczego zabierają go z celi „Lusankyi” w inne miejsce. Decyzja Isard o przeniesieniu jego i innych więźniów udowodniła im, że twoje starania zakończyły się powodzeniem. Gdyby było inaczej, gdybyś nie zamierzał albo nie mógł dotrzymać tamtej obietnicy, Lodowe Serce by się na to nie zdecydowało. Wszyscy więźniowie dobrze o tym wiedzą. - Poglądziła go po policzku. - Gdybym kiedykolwiek zniknęła, nie bałabym się o swój los. Wiedziałabym, że przetrząsniesz całą galaktykę, aby mnie odnaleźć... że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby mnie uwolnić.

Corran zmrugał lewe oko.

- Możesz być tego pewna - powiedział. - Poruszyłbym niebo i ziemię.

- Jan Dodonna wiedział, że dotrzymujesz słowa - ciągnęła Mirax. - Rozumiał, że decyzja Isard o przeniesieniu więźniów utrudni ci zadanie, ale był pewien, że to cię nie powstrzyma przed dotrzymaniem obietnicy.

Corran wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy. Przekonanie w głosie żony zaczęło rozmywać wyrzuty sumienia, jakie go ogarnęły na myśl, że zawiódł zaufanie Urlora. Wedge i Iella mieli rację, kiedy mu udowadniali, że nie jest niczemu winien, mimo że to jego głos został wykorzystany jako narzędzie zbrodni. Korelianin nie potrafił jednak się pozbyć wrażenia, że ponosi przynajmniej część odpowiedzialności za śmierć przyjaciela, bo to jego wykorzystano jako broń, żeby poruszyć sumienie Horna. Gdyby nie jego ucieczka z pokładu „Lusankyi”, Urlor nie zostałby wysłany na Coruscant. Uciekając, Corran zrobił sobie z kogoś wroga, a ten wróg bez skrupułów wykorzystał pierwsze lepsze narzędzie, jakie miał pod ręką, żeby dać mu coś do zrozumienia.

To nie było jednak chyba jedynym celem, jaki zamierzano osiągnąć, pomyślał Korelianin. Śmierć Urlora nie posłużyła tylko do przypomnienia mi, że nie dotrzymałem obietnicy. Ktoś zadał sobie zbyt wiele trudu, żeby miało chodzić tylko o to. Wszystko wskazywało, że sprawca pragnął zadać mi ból, odwrócić moją uwagę od... no właśnie, od czego?

- Ciekaw jestem, co sądzisz o moim rozumowaniu, Mirax - odezwał się do żony. - Zabicie Urlora na przyjęciu i w tak okrutny sposób miało doprowadzić do tego, że piloci Eskadry Łotrów poświęcą całą uwagę odnalezieniu i uwolnieniu pozostałych więźniów z „Lusankyi”. Mam rację?

Poczuł, że Mirax kładzie się na łóżku obok niego.

- Wygląda na to, że parametry pierwszego skoku twojego kursu zostały prawidłowo obliczone - odparła.

- Nasz wróg niewątpliwie oczekuje, że będziemy się kierowali bardziej emocjami niż rozsądkiem - ciągnął Korelianin. - Zrobił pierwszy ruch i czeka teraz na naszą reakcję. - Otworzył lewe oko, odwrócił głowę i spojrzał na żonę. - Urlor to przynęta w pułapce, zastawionej w celu unicestwienia Eskadry Łotrów.

- To także wydaje się logiczne. - Mirax wyduła wargi i chwilę się zastanawiała. - Powinieneś założyć, że ta pułapka czeka na was bez względu na to, jaką podejmiecie decyzję. Musicie zrobić wszystko, żeby w nią nie wpaść.

- Czy okażę się strasznym pyszałkiem, zakładając, że wrogowi zależy w równym stopniu na mnie jak na pozostałych Łotrach?

- Jesteś pilotem, który przeszedł kiedyś przeszkolenie w KorSekcie uśmiechnęła się Mirax. - Wygląda na to, że osobowości wydają tam razem z mundurami. - Obdarzyła go przelotnym uśmiechem. - W tym przypadku chyba jednak się nie mylisz. Sprawca jest osobą przewrotną i okrutną. Gdybyśmy przejrzeni listę byłych imperialnych przywódców, znaleźlibyśmy wielu kandydatów, którzy odpowiadają temu opisowi.

- Naszego wroga nie będzie na tej liście. - Corran zmarszczył brwi. - Mamy do czynienia z kimś należącym do bliskiego kręgu Ysanny Isard, kto obwinia pilotów Eskadry Łotrów o zabicie swojej przywódczyni. Ten ktoś jest opętany żądzą zemsty. Nie sądzę, żeby w ostatecznym rozrachunku odniósł zwycięstwo, ale zanim go powstrzymamy, życie straci o wiele więcej osób. Może podobnie jak Urlor.

Gavin Darklighter potrząsnął szklaneczką koreliańskiej brandy i wychylił trunek. Strużka płynu wyciekła z kącika jego ust i spłynęła na brodę, ale reszta ognistej cieczy trafiła do gardła. Żar brandy nie rozproszył jednak chłodu, jaki opanował jego serce.

Młody pilot Eskadry Łotrów westchnął, otarł machinalnie policzek i pokręcił głową.

- Wczorajsza śmierć tamtego mężczyzny przypomniła mi, jak pomagaliśmy tu, na Coruscant, ofiarom wirusa z Krytosa - zaczął z namysłem. - Tamci także krwawili i umierali.

Siedząca naprzeciwko niego Asyr Sei'lar pokiwała w milczeniu głową. Po powrocie z przyjęcia przebrała się w purpurowy jedwabny szlafrok. Siadając na krześle, podkurczyła nogi, które zniknęły pod skrajem szaty. Darklighter widział tylko jej porośnięte białą sierścią dłonie i głowę z białym paskiem, biegnącym ukośnie od czoła przez lewe oko i przecinającym policzek. Nawet pośród Bothan jej wygląd był czymś niezwykłym... równie niezwykłym jak jej podejście do życia.

Gavin odstawił szklaneczkę na podłokietnik fotela.

- Wydawało mi się, że po śmierci Thrawna wszystko zacznie się uspokajać - powiedział. Nie mam nawet dwudziestu lat, ale czasami czuję się, jakbym żył całą wieczność.

Asyr obdarzyła go nikłym uśmiechem.

- Udział w bitwach i patrzenie na śmierć przyspieszają upływ czasu - oznajmiła. - Konieczność zachowania czujności i radzenia sobie z przemocą wyczerpuje siły i przyspiesza starzenie. W moim przypadku także.

Gavin uniósł głowę.  
 - Naprawdę? - zapytał.  
 - To cię dziwi?  
 - No cóż, tak, chyba tak. - Pilot zawahał się i umilkł, żeby zebrać myśli. - Ukończyłaś Bothańską Akademię Sztuki Samoobrony, więc chyba wiesz, jak radzić sobie ze stresem. Asyr parsknęła śmiechem.

- Gavinie, wojskowe szkolenie uczy, jak niszczyć i zabijać, ale nie mówi nic, jak sobie później radzić z emocjami czy wyrzutami sumienia - zaczęła. - Dowódcy zakładają, że jeśli zwyciężysz, poczujesz się doskonale, a jeżeli przegrasz, będziesz martwy, więc nie będziesz nic czuł. A kiedy wojna cię postarzy i zszarpie twoje nerwy, wywrze podobny wpływ na wszystkich uczestników, więc sama straci impet i po prostu się skończy.

- Albo przetoczy się po tobie i pozbawi cię wszelkich uczuć - dodał Darklighter.  
 - Słuszna uwaga. - Bothanka odwróciła głowę i skierowała na niego fioletowe oczy. - Chcesz powiedzieć, że zamierzasz poprosić o zwolnienie z Eskadry Łotrów, założyć rodzinę albo coś w tym rodzaju?

Gavin ściągnął brwi.  
 - Moją rodziną jest eskadra. Ty także - powiedział. - Nie zamierzam z tego rezygnować. Oboje wiemy, że ktoś musi coś zrobić w sprawie śmierci tamtego mężczyzny, a Wedge i Corran będą nalegali, żeby zajęła się tym Eskadra Łotrów. Nie chcę, żeby zabrzmiało to śmiesznie, ale śmierć Urlora Sette'a była strzałem wymierzonym w nas. Chyba powinniśmy udowodnić strzelcowi, że chybił.

- I ja tak uważam.  
 Pilot z Tatooine pochylił się na krzesło i oparł łokcie na kolanach.  
 - A jeżeli chodzi o założenie rodziny, podoba mi się ten pomysł - podjął po chwili. - Chciałbym to zrobić razem z tobą. Moglibyśmy wziąć ślub i nadać trwałe charakter naszemu związkowi, a nawet się postarać o dzieci.

Asyr zamarła na sekundę i Darklighter zaczął się obawiać, że ją obraził. Bothanie byli dumnymi istotami, a ich rodziny i klany łączyły skomplikowane związki. Przeżył wprawdzie u boku Asyr ostatnie dwa lata i brał z nią udział w wielu imprezach o charakterze towarzyskim, ale jeszcze nigdy nie widział pary złożonej z istoty ludzkiej oraz istoty rasy bothańskiej. Wielu Bothanom się nie podobało, że on i Asyr od dawna tworzą parę.

Bothanka spojrzała na rąbek szlafroka i strzepnęła stamtąd jakiś pyłek.  
 - Podoba mi się pomysł zostania twoją żoną, Gavinie, ale musimy jeszcze wiele przemyśleć - zaczęła. - Wiesz chyba, że nie będziemy mogli mieć dzieci?

Darklighter pokiwał głową.  
 - Tak, uświadamiali mi to już nieraz zarówno przyjaciele, jak i wrogowie - przyznał niechętnie. - Wydaje mi się jednak, że mnóstwo dzieci tylko czeka na adopcję. Weźmy chociaż tych dwóch małych braci, którzy mieszkają w uliczce nieopodal hangaru naszej eskadry. To tylko jeden przykład. Adopcja dałaby nam szansę naprawienia przynajmniej kilku krzywd wyrządzonych w czasie rządów Imperium, prawda?

Bothanka spojrzała na niego i z powagą pokiwała głową.

- Zgadza się - powiedziała. - Musisz jednak wiedzieć, że jeżeli się na to zdecydujemy, chciałabym adoptować przynajmniej jedno bothańskie dziecko.

- Naturalnie, to żaden problem... - zaczął Gavin.  
 Asyr uniosła porośniętą sierścią rękę, żeby go powstrzymać.  
 - Posłuchaj mnie, bo to nie jest takie proste - zaczęła. - Istoty mojej rasy przywiązują duże znaczenie do kwestii rodziny. Z sieci sojuszy zawieranych między naszymi rodzinami i klanami wypływa polityczna potęga. Moja rodzina twierdzi, że przynoszę im wstyd, bo chociaż cieszę się poważaniem z powodu służby w Eskadrze Łotrów, nie urodziłam im żadnego potomka. Moje dzieci byłyby otoczone szacunkiem i miłością, ale w przyszłości wykorzystano by je do zawierania następnych sojuszy. Bothanie uważają, że jestem osobą wiele znaczącą. Widzą we mnie coś w rodzaju politycznego akumulatora, a moja rodzina jest rozczarowana, że nie dostarczyłam im środków do wykorzystania przynajmniej części zgromadzonej w nim energii.

- Chcesz powiedzieć, że jeżeli adoptujemy bothańskie dziecko, twoja rodzina zechce w przyszłości decydować o jego losie - domyślił się pilot.

Asyr głośno się roześmiała.  
 - Jak mogłeś żyć tak długo pośród Bothan i tak łagodnie określać naszą zaborczość? - zapytała. Gavin się uśmiechnął.

- Z mojej perspektywy twoja zaborczość nie jest wcale taka zła - powiedział. - Posłuchaj, to będzie nasze dziecko. Nie zamierzam się sprzeciwiać, jeżeli w przyszłości będzie chciało się upomnieć o swoje dziedzictwo. Nie chciałbym zastępować bothańskiego wychowania ludzkim, ale zależy mi na zapewnieniu równowagi. Pragnąłbym wykazać naszemu dziecku, że inne nie znaczy gorsze. Mam także nadzieję, że jeżeli adoptujemy następne dzieci - ludzkie, rodiańskie, ithoriańskie czy jakiegokolwiek inne... będziemy potrafili wpoić im to samo przesłanie.

Asyr zamruwała i Gavin zobaczył, że z kącika jej lewego oka spływa lśniąca łza.  
 - Dlaczego po pierwszym spotkaniu zaczęłam cię uważać za ksenofoba i fanatyka? - zapytała.

- Jeszcze mnie wtedy nie znałaś. - Gavin wstał z fotela, podszedł do niej i uklęknął obok. Ujął lewą dłoń Bothanki i pogłaskał. - Posłuchaj, to nie będzie łatwe, ale przynajmniej chcę zrobić coś dobrego dla galaktyki. Jasne, latanie z Łotrami, żeby powstrzymać tego czy innego wielkiego admirała przed powołaniem do życia nowego Imperium, to zadanie szlachetne i godne pochwały, ale odbudujemy galaktykę, tylko jeżeli będziemy się starali poprawić los pojedynczych istot. Możemy to zrobić, ty i ja.

Bothanka pochyliła się, pocałowała Gavina w czoło i oparła brodę na czubku jego głowy.

- Wiesz chyba, że jeżeli uda się nam kogoś adoptować, jedno z nas będzie musiało pożegnać się z eskadrą - zaczęła. - Byłoby niesprawiedliwe, gdybyśmy oboje ryzykowali życie i narazili jakieś dziecko, że drugi raz zostanie sierotą.

- Wiem. - Gavin oparł głowę o pierś Asyr. - Ale jest jeszcze czas na taką decyzję. Wiem, że żadne z nas nie chce rozstawać się z eskadrą, ale gdyby to miało być konieczne dla dobra galaktyki, jestem gotów na takie poświęcenie.



## ROZDZIAŁ

# 7

Corran Horn nie znosił oczekiwania na decyzję o rozpoczęciu wyprawy. Podczas długiej podróży z Coruscant na Commenora piloci Eskadry Łotrów zapoznawali się z danymi, jakie przesłali agenci wywiadu na temat celu wyprawy. Informacje były mniej szczegółowe, niż mogli się spodziewać w normalnych okolicznościach, ale wszyscy biorący udział w planowaniu operacji byli zgodni co do jednego. Pojawienie się Urlora Sette'a na przyjęciu zorganizowanym z okazji powrotu Łotrów oznaczało, że nieprzyjaciel ma dostęp do danych Wywiadu Nowej Republiki, należało więc działać w najściślejszej tajemnicy. Zebrano dość informacji, żeby przygotować wyprawę, ale nie tyle, aby zagwarantować jej powodzenie.

Nie da się zapewnić sukcesu żadnej wojskowej operacji, zwłaszcza takiej, której skuteczność zależy od zaskoczenia potencjalnego przeciwnika, pomyślał Korelianin.

Iella i Wedge stwierdzili, że elementy użyte do konstrukcji urządzenia, które przyczyniło się do śmierci Sette'a, pochodzą z Commenora. Antilles przebywał już kiedyś na powierzchni tej planety, a wielu Łotrów ćwiczyło w tajnej bazie na największym jej księżycu, Folorze. Późniejszy imperialny atak niemal zrównał bazę z powierzchnią gruntu, ale Corran nie odczuwał nostalgii po tamtym okresie życia. Mimo wszystko odkąd tam ćwiczył, upłynęło bardzo, bardzo dużo czasu. Miał wrażenie, że wiele wieków.

Wyśledzenie, że elementy urządzenia pochodziły z Commenora, wymagało solidnej pracy zespołu wywiadców, ale określenie miejsca na powierzchni planety, w którym je wszczepiono, zawdzięczano zwykłemu szczęściu. System opieki medycznej Commenora obejmował wiele ośrodków umożliwiających dokonanie takiego zabiegu, ale analiza ich dokumentacji nie ujawniła niczego, co by sugerowało, gdzie konkretnie dokonano wszczepienia. Wedge odkrył kilka miejsc, w których hodowano egzotyczne zwierzęta z różnych planet. Badając, które mogły dostarczyć trucizny, jaka zabiła Urlora, zauważył, że w jednym z ośrodków znajduje się weterynaryjny oddział chirurgiczny, doskonale wyposażony, nawet w medyczne androidy. Ośrodek częściowo zamknięto jakieś dwa lata wcześniej, mniej więcej w tym samym okresie, kiedy Isard odleciała na Thyferre. Wzniesiono go w oddalonym od stolicy regionie rolniczym, widocznie z zamiarem rozbudowy, ale klęska i upadek Imperium spowodowały tak głębokie zała-

manie się gospodarki Commenora, że z rozwoju ośrodka trzeba było po prostu zrezygnować.

Centralnym budynkiem placówki, zwanej przez miejscowych „dobrym, starym Xenovetem”, była dosyć nowoczesna klinika dla zwierząt. W stojących wokół niej zabudowaniach mieściły się stajnie i obory dla zwierząt domowych odzyskujących siłę po przebytych chorobach albo trzymany w celach hodowlanych czy rozrodczych. Jednym z ostatnich programów, jakimi zajmowano się w Xenovecie, była próba rozmnażania egzotycznych zwierząt, którym groziło wymarcie na macierzystych planetach. Dźwignięcie z ruin gospodarki tych planet po upadku Imperium okazało się jednak ważniejsze niż zwiększenie погоłowia rzadkich okazów, więc i ten program Xenovetu został przerwany.

Na pierwszy rzut oka ośrodek wydawał się łatwym celem. Na podstawie danych zebranych dzięki satelitom meteorologicznym i mniej lub bardziej tajnym metodom gromadzenia informacji można było się domyślić, że w okolicy nie rozmieszczono żadnych stanowisk obronnych. Z innych obserwacji wynikało, że w dużym ośrodku zużywano bardzo mało energii i wody. Mogło to wskazywać, że pracuje w nim najwyżej trzydzieści osób... czyli od jednej szóstej do jednej trzeciej ogólnej liczby więźniów, którzy mogli być przetrzymywani w celach „Lusankyi”. Zaopatrywaniem pracowników zajmował się personel pobliskich sklepów, ale ilość dostarczanej żywności także nie wskazywała, żeby w ośrodku przetrzymywano więźniów. Okoliczni mieszkańcy twierdzili, że w Xenovecie są zatrudnieni tylko dozorczy, którzy opiekują się budynkami i czekają, aż syndyk masy upadłościowej znajdzie następnego właściciela.

Podczas przygotowania operacji wyszły jednak na jaw dwa problemy, dzięki którym atak mógł okazać się trudniejszy, niż ktokolwiek by się spodziewał. Pierwszy był natury logistycznej. Piloci Eskadry Łotrów, nawet gdyby nadlecieli nad zabudowania, zbombardowali je i obrócili w perzynę, nie ocaliliby żadnego więźnia, gdyby jednak jacyś byli tam trzymani. Z doświadczenia nabytego w okresie służby w Kor-Seku Corran wiedział także, że zburzenie budynków oznaczałoby zaprzepaszczenie szansy poznania właściciela ośrodka, tożsamości osoby prowadzącej w nim doświadczenia oraz miejsca przetrzymywania innych więźniów. Sam ośrodek był zresztą cennym ogniwem łańcucha, po którym Łotry mogły dojść do kryjówek wszystkich więźniów.

Uwolnienie ich oznaczało więc konieczność ataku komandosów. Wojskowi Nowej Republiki wyznaczyli to zadanie dwóm oddziałom: Zespołowi Jeden pod dowództwem pułkownika Devaronianina Kappa Dendo, który już kiedyś współpracował z Łotrami, oraz Komandosom Katarna pod dowództwem kapitana Page'a. Page i jego podwładni towarzyszyli Łotrom podczas wyprawy, której celem było wyzwolenie planety Borleias spod okupacji Imperium. Członkowie obu oddziałów wylądowali dyskretnie na powierzchni Commenora i dotarli bezpiecznie do kryjówki przygotowanej nieopodal Xenoveta.

Drugi problem, jaki pojawił się podczas planowania operacji, okazał się bardziej frustrujący niż jakakolwiek obrona, jaką mogli zorganizować imperialni właściciele weterynaryjnej kliniki. Po upadku Imperium władze Commenora - podobnie jak wcześniej Kordianie - ogłosiły niezależność zarówno od Imperium, jak i od Nowej Republi-

ki. Commenor był kluczową planetą na handlowych szlakach i jego władze mogły zachować niepodległość, przyznając koncesje handlowe wszystkim zainteresowanym frakcjom politycznym galaktyki. Po zaatakowaniu imperialnego ośrodka przez grupę szturmową Nowej Republiki władze Commenora mogłyby zabronić prowadzenia handlu z Nową Republiką, nałożyć zaporowe cła na jej towary, a nawet sprzymierzyć się z byłymi imperialnymi dostojnikami pokroju lorda Krennela.

Leia Organa Solo przekonała jednak commenoriańskich dostojników, że powinni wyrazić zgodę na taki atak. Zauważyła, że kiedy generał Jan Dodonna przeszedł w stan spoczynku, osiedlił się na jednym z niewielkich księżyców Commenora, Brelorze, przyznanym mu przez Imperatora w nagrodę za wierną służbę. Przypomniała, że podjęta później przez Imperium próba zamordowania Dodonna stanowiła naruszenie suwerenności Commenora i pogwałcenie commenoriańskiego ustawodawstwa. Zgoda na uwolnienie przez Nową Republikę generała i jego towarzyszy z celi na terenie Xenovetu byłaby więc tylko zwykłym wyrównaniem rachunków. Najważniejsze jednak, że prawdopodobnie uchroniłyby mieszkańców przed możliwym odwetem ze strony Imperium. To właśnie ten argument przeważał, bo najbardziej spodobał się Commenorianom.

Na czas wyprawy myśliwce typu X-wing i astromechaniczne roboty pilotów Eskadry Łotrów polakierowano na czarno i potajemnie przetransportowano na powierzchnię planety jako sprzęt treningowy dla personelu miejscowej milicji. Sami piloci przyjechali na Commenora na pokładach różnych statków i spotkali się w Munto, największym mieście położonym w pobliżu Xenovetu. W służącym jako hangar dla myśliwców opuszczonym magazynie Wedge zapoznał się z ostatnimi informacjami przekazanymi przez miejscowych agentów Wywiadu Nowej Republiki. W końcu piloci wdrapali się do kabin i cierpliwie czekali.

W pewnej chwili z głośnika w hełmofonie Corrana Horna rozległ się głos dowódcy.

- Uwaga, Łotry, mamy zgodę na start. Przesłać energię do silników, ale dopóki nie opuścimy okolic Munta, trzymać skrzydła w położeniu spoczynkowym.

- Nareszcie! - Corran odwrócił się i spojrzał na Gwizdka. - Będziemy mogli dotrzymać obietnicy!

Astromechaniczny robot zachęcająco zaświergotał i pilot przesłał energię do jednostek napędowych. Włączył prąd do uzwojeń repulsorów i pozwolił, żeby jego X-wing uniół się nad посадkę magazynu. Wciągnął łapy ładownicze i uśmiechnął się, kiedy jego maszyna nawet się nie zakolysała. Trącił rękojeść dźwigni przepustnicy i nacisnąwszy lekko stopą pedał mechanizmu usterzenia, skierował nos myśliwca na sterburtę. Opuścił hangar zaraz po poręczniku Slee, skrzył jeszcze bardziej na sterburtę i przeleciał nad odsłoniętą i popękaną ferrobetonową płytą, na której stał kiedyś sąsiedni magazyn.

Prawie wszyscy mieszkańcy miasta Munto spali. Domy wzniesiono na tarasach na zboczach doliny, ale większość była ciemna, jeżeli nie liczyć pozostawionych tu i tam ze względów bezpieczeństwa paneli jarzeniowych. Ruch w centrum miasta ograniczał

się do kilku śmigaczy, głównie na szlaku umożliwiającym dostanie się do sąsiedniej aglomeracji, Kliffen, ale poza tym Munto sprawiało wrażenie wymarłego.

Najszybciej wzbił się w powietrze Klucz Jeden. Jego piloci polecili w luźnym szyku na północny wschód, by później, poza zasięgiem wścibskich oczu, skrzyć w stronę celu. Chwilę potem w ich ślady poszli piloci Klucza Dwa dowodzonego przez Wesa Jansona. Corran uśmiechnął się, kiedy sobie przypomniał, z jaką dumą Wes obnosił trzy kropki uzyskane po awansie do stopnia majora. Korelianin zapytał go, czy kiedykolwiek przypuszczał, że będzie żył na tyle długo, aby dorobić się trzech kropek, ale zanim Wes zdążył odpowiedzieć, Hobbie zażartował, że nowo mianowany major nie przypuszczał, iż będzie żył aż tak długo, aby nauczyć się liczyć do trzech.

Klucz Dwa skierował się na północny zachód i dopiero wtedy Corran i jego podwładni mogli podążyć na miejsce startu.

- Kurs dwa-siedem-pięć stopni. Dziesięć procent mocy - rozkazał. - Startujemy!

X-wingi bez wysiłku wzbiły się w powietrze, a kiedy piloci osiągnęli skraj doliny miasta Munto, skrzyli na północ i zaczęli lecieć równoległe do powietrznego szlaku. Utrzymywali ten kurs kilka kilometrów, a kiedy szlak skrzył na zachód w kierunku miasta Kliffen, zadarli dzioby X-wingów, przemknęli nad grzbietem wzgórza i zostawili dolinę za ogonami swoich maszyn. Starając się trzymać jak najbliżej powierzchni, przelecieli nad kilkoma następnymi wzgórzami i dopiero wówczas zablokowali płyty skrzydeł w pozycji bojowej.

Corran zerknął na wyświetlacz chronometru wbudowanego w pulpity konsoli dowodzenia.

- Czas do celu piętnaście minut - poinformował podwładnych.

- „Dziewiątka”, tu „Dwunastka” - usłyszał w odpowiedzi. - Widzę śladowe odczyty za ogonem swojej maszyny.

- Gwizdka, prześlij mi obraz o dużej rozdzielczości z rufowego skanera naszego myśliwca - polecił Horn robotowi.

Gwizdek usłyszał i Korelianin zauważył jakiś błysk za ogonami maszyn jego klucza. Czymkolwiek to było, umiało wykorzystywać rzeźbę terenu, żeby się maskować. Corran poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. O naszej wyprawie nie wiedział prawie nikt z Wywiadu Nowej Republiki, pomyślał ponuro. Czy możliwe, że jednak ktoś nas zdradził?

Pstryknął włącznikiem mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Łotry, przyspieszyć - rozkazał. - Zwiększyć ilość energii do połowy maksimum i przelecieć nad tamtą granią. „Dziesiątka” i „Jedenastko”, lecieć nadal w kierunku celu. „Dwunastko”, stopujemy po drugiej stronie, obniżamy pułap lotu i czekamy, co pojawi się nad nami. Przysmakujemy to, jeżeli będzie trzeba.

- Rozkaz, „Dziewiątka” - usłyszał w odpowiedzi.

Piloci czterech X-wingów przyspieszyli i przelecieli nad pasmem wzgórz. Corran odciał dopływ energii do silników, zmienił kierunek siły ciągu i zastopował, a kiedy jego maszyna zaczęła opadać, przesłał prąd do zwojnic repulsorów i unieruchomił myśliwiec półtora metra nad powierzchnią gruntu. Skierował dziób w stronę niewielkiego wąwozu i zauważył, że Inyri ląduje mniej więcej dwadzieścia metrów po stronie bak-

burty jego maszyny. Zobaczył w oddali, że Ooryl i Asyr kierują się w stronę przełęczy umożliwiającej dalszy lot na północ.

Chwilę później nad granią przeleciały cztery myśliwce przechwytyjące typu TIE. Śmignęły ze skowytami silników jonowych prawie piętnaście metrów nad powierzchnią gruntu, a ich piloci obrali kurs na dwie maszyny typu X-wing oddalające się ku przełęczy. Corran nie zauważył na skrzydłach skosów żadnych znaków, a dane ze skanera nie identyfikowały intruzów jako nieprzyjaciół. Pomyślał, że może to po prostu czwórka dzieciaków latających po okolicy w chwilowo niepotrzebnych myśliwcach.

Chwilę później pilot jednego ze skosów posłał zieloną błyskawicę laserowego strzału w ślad za prawie niewidocznym myśliwcem Ooryla.

To chyba eliminuje wszelkie wątpliwości, pomyślał Korelianin.

Natychmiast nakierował przecięcie nitek celowniczych na jedną z nieprzyjacielskich maszyn przechwytyjących i kciukiem przestawił dźwignię przełącznika rodzaju uzbrojenia na torpedy protonowe. Zerknął na wyświetlacz refleksyjny w polu widzenia i zobaczył, że namierzaną maszynę otoczył zielony czworokąt, który chwilę później zmienił barwę na żółtą. Namierzając cel dla torpedy, Gwizdek zaczął zwiększać częstotliwość pisków. Kiedy go w końcu namierzył, wydał ciągły gwizd, a czworokąt na wyświetlaczu zapłonął czerwonym blaskiem.

Corran pchnął do przodu rękojeść dźwigni przepustnicy, zadarł dziób myśliwca i wystrzelił protonową torpedę. Pocisk wyskoczył z wyrzutni i ciągnąc jaskrawy błękitny płomień, zwęglił gałęzie fijijskiego drzewa, obok którego przelatował. Pomknął spiralą w górę, ale gdy pilot namierzonego skosa zrobił unik i zanurkował, powtórzył jego manewr. Starania nieprzyjacielskiego pilota zakończyły się tylko częściowym powodzeniem. Torpeda nie trafiła jego myśliwca, ale przeleciała nad nim i eksplodowała, kiedy reagujące na zbliżenie czujniki wykryły, że chybiła.

Siła wybuchu pocisku zgmiotła bakburtowe skrzydło skosa i oderwała większą część panelu od pękatego wspornika łączącego go z kulistą kabiną. Odłamki pocisku przebiły transpasterowy iluminator. Śmiercionośne okruchy przezroczystego metalu, wirując w kabinie, wbiły się głęboko w urządzenia i rozerwały na strzępy ciało pilota. Pozbawiony sterowności myśliwiec przechwytyjący runął na powierzchnię gruntu, gdzie eksplodował i przemienił się w złocistą kulę ognia.

Inyri wystrzeliła protonową torpedę ku innemu skosowi. Jej pocisk trafił w cel, przebił na wylot dół kulistej kabiny i zanim eksplodował, przeszył sterburtowe skrzydło. Wyrządził tyle strukturalnych zniszczeń, że bliźniacze silniki jonowe skosa oderwały się, wyleciały przez przód myśliwca, poszybowały łukiem w dół i roztrzaskały się o skały. Siła wybuchu pocisku rozdarła na strzępy resztę maszyny, a rozżarzone do czerwoności metalowe szczątki, układając się niczym konstelacje gwiazd, wykreśliły na powierzchni linię miniaturowych pożarów.

Corran przycisnął guzik mikrofonu pokładowego komunikatora.

- „Łotr Dziewięć” do dowódcy. Nawiązaliśmy kontakt bojowy z czterema skosami - zameldował. - Dwa wyprostowaliśmy. Możliwe, że nieprzyjaciele wiedzą o naszej eskapadzie.

- Zrozumiałem, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi.

Pchnął do przodu rękojeść dźwigni przepustnicy i zadarł dziób swojego myśliwca, ale piloci dwóch pozostałych maszyn przechwytyjących zawrócili, żeby stoczyć z nim walkę. Korelianin skierował tępo-nosy myśliwiec pionowo w górę, obrócił kabiną w dół i skręcił ostro na bakburtę. Piloci obu skosów mogli go zaatakować od tyłu, więc skierował bakburtowe skrzydła maszyny w dół i przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka. Odpadł z kursu i zbczył w lewo.

Piloci obu maszyn przechwytyjących typu TIE dokonali poprawki kursu i puścili się za nim w pościg. Corran się uśmiechnął. Za jego plecami pilotowany przez Inyri X-wing śmignął z pełną prędkością w niebo. Kilka sekund później pilotka znalazła się za ogonem lecącego z tyłu skosa i przeszyła go sztychami spójnego światła. Czerwone błyskawice przedarły się przez osłonę jonowego silnika i obie jednostki napędowe nieprzyjacielskiej maszyny eksplodowały. Ciągnąc złociste warkocze ognia, ostrzelany myśliwiec wywinął kozła w powietrzu, odbił się kilka razy od powierzchni gruntu i rozsiał na nim spląchетки pożarów.

Tymczasem ścigający Horna pilot, manewrując drążkiem sterowniczym, wykonywał uniki, żeby utrudnić Inyri namierzanie. Corran także raz po raz zbaczał z kursu, żeby samemu uniknąć trafienia. Przesłał całą energię do rufowych osłon, więc kiedy w końcu trafiła go jedna z błyskawic wystrzelonych przez pilota skosa, trysnęła tylko fontanna iskier.

Jest dobry, bardzo dobry, uświadomił sobie Korelianin. Nieprzyjaciel powinien mieć trudności z manewrowaniem w atmosferze, ale chociaż leciał na małej wysokości, a swobodę ruchów ograniczała mu rzeźba terenu, jego myśliwiec przechwytyjący sprawiał wrażenie bardzo zwinnego. Nie mogą wykorzystać swojej przewagi, a on nie zamierza lecieć po prostej, żeby Inyri mogła go trafić, pomyślał w pewnej chwili. A może by tak...

- „Dwunastko”, miej na niego oko, ale zostaw mu trochę więcej miejsca do manewrowania - rozkazał. - Mierz wysoko.

- Jak sobie życzysz, „Dziewiątko”.

Corran skierował X-winga na bakburtę i obniżył, na ile mógł, pułap lotu. Położył maszynę na sterburtowe skrzydła i zaczął łagodnie skręcać w stronę przełęczy wiodącej na północ. Kiedy obrał na nią kurs, przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni przepustnicy, cały czas wykonując szybkie uniki. Zerknął na ekran monitora rufowych skanerów i zorientował się, że odległość dzieląca go od pilota myśliwca przechwytyjącego zmalała. Spojrzał przed siebie i stwierdził, że wąska przełęcz się zbliża.

Chwilę później usłyszał ostrzegawczy pisk robota.

- Tak, Gwizdku, wiem, że jesteśmy blisko - odparł spokojnie. - Zaufaj mi.

Gdy od przełęczy dzieliło go jakieś dwieście metrów, odciął dopływ energii do jednostek napędowych, obrócił maszynę sterburtowy-mi skrzydłami w dół i przesłał całą energię do cewek repulsorów. Nacisnął na sterburtowy pedał usterzenia, dzięki czemu ogon jego myśliwca zbczył w prawo. W ułamku sekundy maszyna, która podążała dotąd poziomo na północ, zadarła dziób ku niebu i, zwrócona prawymi skrzydłami na północ, leciała dalej ku przełęczy, gnana siłą bezwładności.

Corran pchnął do oporu rękojęść dźwigni przepustnicy i zmusił maszynę do ostrego skrętu w lewo. Jego X-wing śmignął ku niebu, ale Zwojnice repulsorów stworzyły grawitacyjną poduszkę, dzięki której maszyna odepchnęła się od skalnej ściany przełęczczy i poszybowała ku gwiazdom.

Jak wykazały później zapiski z holograficznej kamery myśliwca Inyri, pilot ścigającego go myśliwca przechwytyjącego miał ułamek sekundy na podjęcie decyzji. Lecąc nadal z dużą prędkością, mógł śmignąć nisko nad przełęczczą, ale czekająca tylko na to „Jedenastka” w mgnieniu oka by go namierzyła i zestrzeliła. Mógł także powtórzyć manewr Corrana i właśnie na to się zdecydował.

Musiał jednak uporać się z dwoma problemami.

Rozpoczął manewr sekundę później niż Korelianin, co przy jego prędkości oznaczało, że miał wykonać zwrot bliżej skalnej grani.

A konstrukcja imperialnego myśliwca przechwytyjącego utrudniała wykonywanie nagłych zmian kursu.

Pilot pomyślnie obrócił maszynę w locie na sterburtowe skrzydło, ale kiedy starał się zmienić kierunek lotu i śmignąć w górę, pod wewnętrzną powierzchnię bakburtoowego panelu wpadł podmuch wiatru. Skos obrócił się jeszcze bardziej i skierował przodem w kierunku, z którego nadlatywał.

Ogon wyrznął w skałę pod dnem przełęczczy, a kiedy eksplodowały bliźniacze silniki jonowe, imperialna maszyna zniknęła w oślepiającej kuli płomieni. Zgnieciony fragment kulistej kabiny, ciągnąc warkocz dymu, potoczył się na południe, a skalne ściany przełęczczy stanęły w ogniu, od którego zapaliły się niewielkie rośliny.

Corran skręcił na bakburcie, skierował dziób myśliwca na północ i zaczekał, aż dołączy do niego Inyri.

- Świetny strzał, „Dziewiątko” - odezwała się pilotka.

- To nie ja go zestrzeliłem, „Dwunastko” - sprzeciwił się Corran. - To twoja robota.

- Sam się zabił.

- Niech będzie. - Korelianin obniżył pułap lotu i zaczął lecieć nisko nad powierzchnią gruntu. - Do dzieła. I miejmy nadzieję, że się nie spóźnimy, aby im pomóc, gdyby tego potrzebowali.

## ROZDZIAŁ

# 8

- Zrozumiałem, „Dziewiątko”. Cztery skosy zlikwidowane. - Wedge spojrzął na ekran monitora rufowych sensorów. - Szlaban, mamy tam coś jeszcze?

Szlaban, astromechaniczny robot typu R5 myśliwca Antillesa, obrócił kopułkę w kształcie odwróconej do góry dnem donicy i przecząco zakwilił. Na ekranach monitorów nie było widać niczego oprócz plamek podążających za nim maszyn eskadry. Wedge przeniósł spojrzenie na wyświetlacz chronometru wbudowanego w pulpit konsoly dowodzenia.

- Głowa do góry, Lotry - powiedział. - Szacunkowy czas do celu trzydzieści sekund. Pierwszy przelot, strzelamy do wszystkiego, co otworzy do nas ogień. Klucz Jeden ściągnie ogień na siebie, a Dwa ostrzela stanowiska ogniowe.

- Rozkaz, dowódco - usłyszał zwięzłą odpowiedź Jansona.

Przyciągnął ku sobie rękojęść dźwigni sterowniczej, zadarł dziób maszyny i przeleciał nad ostatnim pasmem wzgórz oddzielającym go od celu. Ośrodek Xenovet wznosił się na wypiętrzeniu mniej więcej pośrodku rozległej doliny. W oddali Wedge dostrzegł światła małych osiedli, a jeszcze dalej - rozrzucone między uprawnymi polami i kiepsko oświetlone pojedyncze domostwa. Projektanci Xenovetu wzniesli ośrodek w jednakowej odległości od skupisk ludności, która miała stanowić jego klientelę. Piloci Eskadry Łotrów mieli ułatwione zadanie, bo nie musieli się obawiać, że przez przypadek wyrządzą krzywdę komuś, kto na to nie zasługuje.

Antilles obniżył pułap lotu i skierował X-winga ku ośrodkowi. Zwiększył natężenie dziobowych pól ochronnych i postanowił przelecieć nad wzniesioną mniej więcej pośrodku kompleksu dużą stajnią. Przelatując nad Xenovetem, nie zauważył niczego szczególnego. Minał stajnię, położył maszynę na sterburtowe skrzydła, ograniczył dopływ energii do jednostek napędowych i zawrócił.

- „Trójka” ściga na siebie ogień ze stajni.

Chwilę później Janson potwierdził jej raport.

- Samopowtarzalny blaster typu E-web na poddaszu stajni - zameldował. - Nie mam czystego pola ostrzału.

Wedge wyrównał pułap lotu X-winga i przycisnął stopą pedał usterzenia.

- Dowódca już się tym zajmuje - oznajmił.

Zawrócił, odciął dopływ energii do silników i przesłał prąd do uzwojeń repulsorów. Zastopował maszynę na wysokości dwudziestu metrów i odbił w lewo, żeby wziąć na cel dwóch żołnierzy obsługujących ciężki blaster. Obaj stali na poddaszu w drzwiach, przez które ładowano siano i posyłając w powietrze zielone błyskawice blasterowych strzałów, od czasu do czasu trafiali w ochronne pola przelatujących maszyn.

- Broń piechoty kiepsko radzi sobie z latającymi celami. - Wedge pokręcił głową i naprowadził przecięcie nitek krzyża celowniczego na otwór drzwi. - Twierdzenie odwrotne nie jest jednak prawdziwe.

Strzelając po kolei ze wszystkich laserów, zaczął omiatać górne piętro sztychami spójnego światła. Jego strzały przepaliły cienką blachę ścian stajni i wyleciały z drugiej strony. Artylerzyści starali się wziąć go na cel i odpowiedzieć ogniem, ale dwie czerwone błyskawice prześwidrowały ich ciężki blaster. Kiedy broń eksplodowała, jeden żołnierz zginął na miejscu, a drugi przekoziółkował w powietrzu i runął na dziedziniec.

Szybko wstał i kuśtykając, pospieszył w kierunku głównego budynku, ale zdołał pokonać tylko kilka metrów. Z cienia mniejszego budynku wyskoczyła błękitna smuga jonów, która trafiła go w środek piersi. Kiedy żołnierz runął na ziemię, dwie ubrane na czarno postacie podbiegły do niego, aby upewnić się, że nie żyje. Inne osoby, podobne bardziej do cieni niż do komandosów Nowej Republiki, minęły kolegów i pobiegły dalej. Jedna grupa skierowała się do głównej budowli, a druga, mniejsza, ruszyła do frontowych wrót stajni.

Chwilę później eksplodował pod nimi niewielki ładunek wybuchowy i skrzydła wrót potoczyły się na boki. Dwa cienie podbiegły do dymiącego otworu, wrzuciły coś do środka i szybko się wycofały. Po sekundzie czy dwóch wewnątrz rozjaśniły eksplozje dwóch następnych detonatorów. Ich rozbłyski ukazały wyraźnie otwory okien na parterze i nieregularną wyrwę po drzwiach na poddaszu. Dopiero wówczas do stajni wbiegło kilka cieni i mroczne wnętrza rozjaśniły stroboskopowe błyski jonowych strzałów.

Inna seria eksplozji rozświetliła wnętrza głównego budynku. Wedge zobaczył sylwetkę mężczyzny, który wyskoczył z okna na piętrze i puścił się biegiem po tarasie. W pewnej chwili obejrzał się i widocznie zobaczył myśliwiec Antillesa, bo wyciągnął blaster i oddał w jego kierunku dwa strzały. Oba zaskwierczały i roziskrzyły się w zeknięciu z ochronnymi polami. Wedge z przymusem się uśmiechnął.

- Gość potrafi strzelać - mruknął do siebie.

Chwilę później mężczyzna ukrył się za biegnącym skrajem tarasu niewysokim murkiem. Wedge wziął go na cel i puścił z luf wszystkich działek krótkie laserowe błyskawice. Strzały wypaliły w ceglach i cemencie spore otwory. Niedoszła ofiara poderwała się do biegu, ale potknęła się o cegłę i rozciągnęła jak długa na tarasie.

Korelianin przełączył komunikator na częstotliwość taktyczną do łączności z jednostkami naziemnymi.

- Dowódco Katarnów, tu dowódca Łotrów - zaczął. - Widzę jakiegoś gościa leżącego na tarasie pierwszego piętra głównego budynku.

- Coś z niego zostało, Wedge? - usłyszał w odpowiedzi.

- Wygląda, że jest w jednym kawałku, Page - odparł Antilles. - Staralem się obchodzić z nim łagodnie.

- Zrozumiałem. Zaraz tam kogoś pošlę - obiecał kapitan. - Kapp melduje, że stajnia została opanowana, więc sytuacja na poziomie gruntu jest stabilna. Wzywam resztę naszych, żeby tu posprzątał. Ty też mógłbyś wylądować, żeby to zobaczyć.

- Zrozumiałem. Łąduje. - Wedge przełączył nadajnik pokładowego komunikatora z powrotem na kanał pilotów swojej eskadry. - „Dwójko”, zamierzam wylądować na dziedzińcu - powiedział. - Wyznacz kogoś, żeby osłaniał nas z powietrza, i pošlij Klucz Dwa z powrotem, żeby wezwał tu transportowce.

- Rozkaz, dowódco.

Wedge skierował swój myśliwiec typu X-wing w dół i wylądował mniej więcej pośrodku między głównym budynkiem a stajnią. Zaczekał, aż łapy ładownicze maszyny zagłębią się w miękki grunt, otworzył owiewkę kabiny i polecił wykonanie procedur związanych z wyłączaniem pokładowych urządzeń i podzespołów. Zdjął hełm, wygramolił się z kabiny i zeskoczył na dziedziniec. Ruszył w stronę głównego budynku; po przejściu kilku kroków zastąpił mu drogę mężczyzna w czarnym kombinezonie.

- Może to pan obejrzeć później, panie generale - odezwał się kapitan Page z ponurym uśmiechem i delikatnie chwycił za ramię, żeby skierować w drugą stronę. - Kapp sugeruje, żeby najpierw zobaczył pan wewnątrz stajni.

- Widziałem, co działa myśliwca typu X-wing potrafią zrobić z ciężkim blasterem typu E-web - odparł Antilles. - Bardzo dziękuję.

- Wiem, ale nie to chcieliśmy panu pokazać.

Obaj mężczyźni przebiegli przez dziedziniec do stodoły i przeszli między stojącymi na straży Ithorianinem i Sullustaninem. W stajni unosiła się kwaśna woń dymu z tłącej się słomy, ale Wedge wyczuł także odór spalonego ciała. Zauważył, że ktoś narzucił zgrzebną derkę na szczątki jakiegoś żołnierza, i domyślił się, że to zwłoki jednego z artylerzystów obsługujących ciężki blaster.

Dopiero jednak kiedy wszedł głębiej, uświadomił sobie, dlaczego Kapp Dendo chciał, żeby najpierw obejrzał wnętrza stajni. Devaronianin miał na sobie usmarowany czymś czarnym pancerz imperialnego zwiadowcy i hełm z wyciętymi otworami, przez które wystawały jego rogi. Podszedł do wychudzonego mężczyzny i kucnął obok niego. Pozostali członkowie oddziału komandosów krzątałi się w przegrodach służących do hodowli nerfów, ale dopiero po jakimś czasie Wedge się zorientował, że uwalniają z ciasnych pomieszczeń ludzi zakutych w ciężkie kajdany. Najdelikatniej jak mogli, wynosili kolejnych więźniów i układali ich na posadzce pośrodku stajni.

Bijący z przegród odór o mało nie przyprawił Antillesa o mdłości. Tych nieszczęśników zmuszono do życia we własnych nieczystościach, pomyślał z narastającym gniewem. W miejscach, w których kajdany wżerały się w ciało, przeguby leżącego obok Kappa mężczyzny były otarte do żywego mięsa. Za podobnymi do szponów długimi paznokciami ofiary czerniał zastarzały brud podobny do tego, jaki wżarł się w bruzdy na twarzy. Wedge zobaczył coś, co poruszało się w brodzie i we włosach więźnia, ale nie cofnął się z odrazą.

Stojący obok beczki z wodą twi'lekański komandos odkręcił kurek, podstawił niewielką fiolkę i zaczął, aż wypełni się mniej więcej do połowy. Uniósł fiolkę, a kiedy zakręcił nią w powietrzu, przezroczysty płyn zmienił barwę na niebieską.

- Wszystko wskazuje, że nadaje się do picia, panie pułkowniku - zameldował.  
Kapp kiwnął głową.  
- To dobrze. Napełnij jakąś manierkę i przynieś tu - rozkazał. - Daj także wody pozostałym. - Spojrzał na leżącego przed nim nieszczęśnika. - Zaraz się napijesz. Wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna wyciągnął rękę i wczepił chude palce w nogawkę lotniczego kombinezonu Antillesa.

- Czyżbym śnił? - zapytał. - Chyba cię znam. Wedge kucnął obok i poklepał go po dłoni.

- To możliwe - powiedział. - Byłeś kiedyś Rebeliantem?  
- Personel... naziemny - odparł cicho mężczyzna. - Złapali mnie... na Hoth. Nazywam się... Lag Mettler.

Korelianin zmarszczył brwi. Nazwisko brzmiało znajomo, ale nie mógł skojarzyć wyglądu nieszczęśnika z tamtą osobą. Możliwe, że znał go z Hoth, lecz pamięć podsuszała mu wizerunek o wiele młodszego mężczyzny, jasnowłosego i raz po raz wybuchającego głośnym śmiechem.

- Więc znałeś także Dacka Ralera, prawda? - zapytał.  
- Dacka... znałem Dacka. - Lag pozwolił, żeby Kapp oparł go plecami o przegrodę, i przyjął wręczoną przez jednego z komandosów manierkę z wodą. Pułkownik wyprostował się i spojrzał na Antillesa.

- Zna go pan? - zapytał.  
- To możliwe - przyznał z wahaniem Wedge. - Jeżeli to naprawdę on, wyglądał wówczas zupełnie inaczej.

Devaronianin pokiwał głową i powiódł spojrzeniem po ludziach jęczących z bólu i ślaniających się na nogach.

- Wszystkich zmuszano tu do niewolniczej pracy - powiedział. - Obawiam się jednak, że w ciągu ostatnich kilku dni w ogóle się o nich nie troszczono. Mogło to trwać nawet tydzień. Mimo wszystko nie natknęliśmy się tu właściwie na żaden opór.

Page kucnął i pokiwał głową na znak, że jest tego samego zdania.  
- Wygląda, że główny budynek został oczyszczony - zaczął zwięźle. - Wkrótce przybędzie zespół kryminalistycznych ekspertów, którzy zbadają wszystko, co zostało do zbadania.

Lag opuścił manierkę, ale srebrzyste krople wody spływały jeszcze jakiś czas po jego zmierzwionej brodzie.

- Na nic to się wam nie zda - powiedział. - Już ona się o to postarała. Antilles zmarszczył brwi.

- O kim właściwie mówisz? - zapytał.  
Lag ułożył ostrożnie manierkę na podolku, jakby nie miał dość sił, żeby ponownie unieść ją do ust.

- Wiedziała, że wcześniej czy później znajdziecie to miejsce, ale zależało jej, żeby stało się dla was ślepą uliczką. - Przesunął czubkiem szarego języka po spękanych wargach. - Zabrali stąd pozostałych, a nas zostawili. Chciała, żebyście nas znaleźli, ale martwych. Sama nam to wyjawiała.

Wedge pomógł mu jeszcze raz przyłożyć manierkę do ust.  
- Ta kobieta, o której mówisz - zaczął. - Kim jest? Lag przełknął wodę i się wzdrygnął.

- Lodowe... Serce - wykrztusił w końcu.  
Wedge poczuł, że zamiast krwi ma w żyłach kryształki lodu.  
- Była tu Ysanna Isard? - zapytał.  
- Mniej więcej tydzień temu, może dwa - odparł mężczyzna.  
- Jesteś tego pewien? - Antilles położył dłoń na jego ramieniu. - Prawie dwa lata temu zabiłszy ją w przestworzach Thyferry.

- Jeżeli tak, nie spisaliście się najlepiej. - Lag z przymusem się uśmiechnął. - Sprawiała wrażenie bardziej żywej niż ja... i o całe niebo bardziej niebezpiecznej.

Książę-admirał Krennel wśliznął się niepostrzeżenie do mrocznej jaskini, w której Isard miała swoje legowisko. Określenie nie było ścisłe, ale nie potrafił sobie wyobrazić, żeby kobieta mogła żyć w pomieszczeniu zastawionym komputerami i skomplikowanymi urządzeniami. Zwieszające się z sufitu panele jarzeniowe ledwo oświetlały dna kanionów utworzonych przez fiberplastowe okratowane pojemniki, wskutek czego pokonywanie labiryntu wąskich przejść wydawało się niemal niemożliwe.

W końcu Krennel skręcił za jakiś róg i zobaczył Isard siedzącą w ogromnym fotelu pośrodku niewielkiej wolnej przestrzeni. Na ekranach otaczających ją monitorów i nad płytkami holoprojektorów tańczyły niezliczone obrazy. Przebierając palcami obu rąk po wbudowanych w podłokietniki fotela klawiaturach, Isard powodowała zmiany jednych wizerunków albo powiększanie innych, które zastępowały poprzednie. Kiedy odwracała się na fotelu, niektóre obrazy zmieniały się tylko dlatego, że powiodła po nich spojrzeniem.

Zauważyła Krennela i unieruchomiła obrotowy fotel. W pierwszej chwili widok księcia-admirała chyba ją zaskoczył, ale po sekundzie na jej twarzy zagościł zdawkowy uśmiech. Rozsiadła się wygodniej, oparła obcas butów na pulpicie jakiejś konsoli i przeniosła spojrzenie na kartę pamięci, którą Krennel ścisnął w palcach sztucznej dłoni.

- Widzę, że dostałeś mój raport - oznajmiła.  
Książę-admirał poczuł gniew, ale zdusił go w sobie. Niedbale rzucił kartę pamięci na dzielący ich pulpit i złączył dłonie za plecami.  
- Owszem - przyznał cierpko. - Zapoznałem się z nim, ale nie jestem zachwycony. Nie zgadzam się, żebyś przystąpiła do realizacji tego planu.

Isard parsknęła urywanym śmiechem i przycisnęła jakiś klawisz. Zainstalowany po prawej stronie Krennela holoprojektor wyświetlił wizerunek kompleksu, w którego skład wchodziło kilkanaście budynków. Na dziedzińcu między największymi spoczywał nieruchomo X-wing, a tu i tam chodziło kilka osób. Wszystkie szczegóły wizerunku miały czerwone i żółte barwy, co pozwalało się domyślać, że to obraz z kamery reagującej na podczerwień.

- Pozwoliłaś, żeby zaatakowali twoją placówkę na powierzchni Commenora - domyślił się od razu książę-admirał.

Isard kiwnęła głową.

- To nagranie zarejestrowano sześć standardowych godzin temu - wyjaśniła. - Spodziewałam się wprawdzie ich wizyty dopiero za tydzień, ale pojawili się wcześniej. Istnieje możliwość, że niektórzy pozostawieni przeze mnie więźniowie wciąż żyją. Wielka szkoda, ale i tak do niczego nie byli mi potrzebni. Nie wiedzieli o niczym ważnym tylko to, co sama im powiedziałam.

Krennel kiwnął głową.

- Ale i tak wyciągnięte od nich informacje pozwolą naszym wrogom nabrać podejrzeń, że pozostali więźniowie z pokładu „Lusankyi” są przetrzymywani na powierzchni jednej z moich planet - powiedział.

- To wystarczy, żeby ściągnąć mi na kark oddział szturmowy Nowej Republiki.

- Och, właśnie tego się po nich spodziewam. - Isard uśmiechnęła się szerzej.

- Nie zgadzam się. Nie dopuszczę do straty choćby jednej planety!

- Krennel zmrużył oczy. - Jesteś tu zaledwie od dwóch tygodni, a już zażądałaś wyposażenia wartego fortunę i wypłaciłaś zaległy żołd niezliczonym agentom działającym na powierzchniach różnych planet. W zamian za to straciłaś członków swojego personelu i pozwoliłaś, żeby więźniowie wpadli w ręce nieprzyjaciół. Wybrałaś niewłaściwy sposób rozprawienia się z naszymi przeciwnikami.

Isard powoli pokręciła głową.

- Czyżbyś naprawdę zapomniał, jaką nauczkę dostał niedawno wielki admirał Thrawn? - zapytała.

Krennel zwrócił uwagę, że jego rozmówczyni wypowiada słowa dobitnie i z ogromną pewnością siebie. Jego gniew zaczął z wolna ustępować.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał.

- Thrawn zginął, bo nie potrafił sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby go pokonać - ciągnęła Isard. - Wprawdzie nieprzerwane pasmo zwycięstw uzasadniało takie przekonanie, ale do pewnego stopnia go ograniczało. - Urwała i złączyła dłonie. - Przyjrzyj się wojskowym Nowej Republiki - podjęła po chwili. - Zabili Imperatora, opanowali Imperialne Centrum i przyczynili się do śmierci Thrawna. W tej chwili uważają się za niezwycięzonych. Jeżeli chcesz wiedzieć, pokonamy ich właśnie dlatego. Takie przekonanie to słabość.

Krennel prychnął.

- Nigdy nie uważałem, że podtrzymywanie u wrogów mylnego przeświadczenia o własnym bezpieczeństwie może coś dać - zauważył.

- Więc lepiej uwierz w to, co ci powiem, księżę-admirale - odcięła się Isard lodowatym tonem. - Stracisz planetę na rzecz Nowej Republiki. Znam twoją siłę i ich siłę. Nie powstrzymasz ich, ale możesz zmusić, żeby w celu opanowania tej planety użyli większej siły i poświęcili więcej środków, niż początkowo zamierzali. Wybrałam planetę niewielką i słabo rozwiniętą, która nie jest więcej warta niż kryształek w twoim księżęcym diademie. Wybierając pole bitwy, mogę decydować o jej przebiegu i sposobie, w jaki zmusimy Nową Republikę do zapłaty za zwycięstwo.

- Mylisz się, Isard. - Krennel przestał się wpatrywać w wizerunek kompleksu na powierzchni Commenora i wbił spojrzenie w oczy rozmówczyni. - Tylko wtedy prze-

konam ich, że pokonanie mnie sprawi im zbyt duży kłopot, jeżeli stawię im czoło w równorzędnej bitwie. Mogę to zrobić i zrobić.

Isard wzruszyła ramionami.

- Podejrzewałam, że tak zareagujesz na moją propozycję, i uwzględniłam to w swoim planie - mruknęła. - Mimo to mam nadzieję, że zechcesz spełnić moją prośbę i nie zrezygnujesz z naszych politycznych zamiarów.

Krennel wahał się chwilę, ale w końcu kiwnął głową.

- Zgoda - powiedział. - Niech twój wysłannik spotka się z przywódcami uchodźców z Alderaana. Postaram się znaleźć dla nich nową ojczyznę.

- I wydasz oświadczenie, w którym wyrazisz ubolewanie i przeprosisz ich za unicestwienie rodzinnej planety? - zapytała Isard. Księżę-admirał niechętnie wzruszył ramionami.

- Jeżeli to konieczne, tak - przyznał w końcu.

- To dobrze - odparła kobieta. - Więc rozpocznijmy z nimi negocjacje, ale nie wymienimy nazwy żadnej konkretnej planety. Oznajmimy, że chcemy się dowiedzieć, czego się spodziewają po nowej ojczyźnie, żebyśmy mogli wybrać taką, która będzie najlepiej odpowiadała ich potrzebom. Zasugerujemy, że nasza hojność to tylko wstęp do rozmów pokojowych między twoją Hegemonią a Nową Republiką... może nawet damy do zrozumienia, że chętnie byś się przyłączył do Nowej Republiki. Potem zaś, kiedy zaatakują nas jej siły zbrojne, oświadczymy, że opanowana przez nich planeta jest właśnie tą, którą zamierzałeś przekazać Alderaanom jako nową ojczyznę. To powinno ich rozwścieżyć i osłabić poparcie dla Nowej Republiki. Ludzie, którzy już tyle wycierpieli i stracili wszystko, niełatwo się pogodzą z koniecznością dalszych cierpień i wyrzeczeń.

- To powinno się udać. - Krennel pokiwał z namysłem głową i obdarzył Isard ponurym uśmiechem. - Jesteś bardzo dobra w politycznym manipulowaniu ludźmi... niemal równie dobra jak ja w ich zabijaniu. Jeżeli oboje ograniczymy się do tego, w czym jesteśmy najlepsi, nasza współpraca będzie długa i owocna.

- Z radością się do tego zastosuję, księżę-admirale, jeżeli zgodzisz się spełnić moją prośbę - odparła kobieta.

- A mianowicie?

Na twarzy Isard pojawił się lodowaty uśmiech.

- Gdyby piloci Eskadry Łotrów przeżyli następne spotkanie z tobą, pozwolisz mi przyczynić się do ich ostatecznej zguby.

Krennel z przymusem się uśmiechnął.

- A jeśli nie przeżyją? - zapytał.

- W takim razie, księżę-admirale, wyznaczę ci ważniejsze i trudniejsze cele. - Isard spojrzała na niego i kiwnęła głową. - Jeżeli zdołasz ich pokonać, nic innego nie będzie w stanie cię powstrzymać.

## ROZDZIAŁ

## 9

Wedge Antilles już miał usiąść na fotelu stojącym mniej więcej w połowie lewego boku konferencyjnego stołu w kształcie wydłużonej elipsy, kiedy Kalamarianin o czerwonej karnacji wskazał mu fotel ustawiony kilka miejsc bliżej szczytu stołu.

- Tu będzie mi całkiem dobrze, kapitanie Jhemiti - sprzeciwił się Wedge. - W sam raz odpowiednie miejsce dla mnie.

- Panie generale, tamte fotele są przeznaczone dla młodszych oficerów - odparł Kalamarianin, nie podnosząc głosu. - Oficerowie sztabowi siadają tutaj.

Wedge wahał się chwilę, ale poczuł, że się rumieni.

- Dziękuję, że pan zwrócił mi uwagę - powiedział.

- Nic podobnego, panie generale. Poinformowałem pana - usłyszał w odpowiedzi.

Antilles opanował się i podszedł do fotela wskazanego przez kapitana Jhemitego. Kiedy odsuwał go od stołu, Kalamarianin kiwnął głową. Antilles usiadł i przysunął krzesło bliżej stołu. Dopiero wówczas zauważył klawiaturę, monitor, butelkę z wodą, szklankę, uchwyt do komunikatora i umieszczone w blacie gniazdo do ładowania baterii osobistego notatnika. Zerknął na miejsce, które zamierzał wcześniej zająć, ale nie zauważył żadnego z tych udogodnień.

Hm, bycie generałem nie jest wcale takie złe, pomyślał. Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał, bo do sali odpraw zaczęli wchodzić jeden do drugimi starsi oficerowie. Naprzeciwko niego zajęli miejsce generał Horton Salm. Łysiejący i wąsaty pilot kiwnął głową i odwrócił się, żeby zamienić kilka słów z podchodzącym do sąsiedniego fotela wysokim niebieskoskórym durosjańskim admirałem. Kiedy Wedge się zorientował, że po jego lewej ręce zamierza usiąść rudowłosa kobieta, wstał i podał jej rękę.

- Nazywam się Wedge Antilles - powiedział.

- Słyszałam o panu, generale, ale który Korelianin o panu nie słyszał? - Kobieta obdarzyła go ciepłym uśmiechem. - Nazywam się Areta Bell, mam stopień admirała i także pochodzę z Korelii.

Wedge odwzajemnił jej uśmiech.

- Przecież spotkał się na Hoth, prawda? - zapytał. - Była pani nawigatorką transportowca, na którego pokładzie odleciał Tarrin. Tego samego, którym ja i Luke przedarliśmy się przez blokadę okrętów imperialnej floty.

- Zgadza się. To był „Bezcłowy” - przypomniała Korelianka. W jej błękitnych oczach zapłonęły iskry. - Jestem zaskoczona, że pan to pamięta.

- Jak mógłbym zapomnieć? - odparł Wedge. - Wytoczony przez panią kurs pozwolił nam przelecieć przez miejsce, którego Imperium nie zablokowało, bo nikt sobie nie wyobrażał, żeby ktokolwiek mógł się tamtędy prześliznąć. - Obrócił fotel w jej stronę. - Czym pani lata w tej chwili?

- Dowodzę „Uskrzydłą Swobodą” - odparła Bell. - To stary gwiazdny niszczyciel klasy Victory Dwa, ale nadal sprawny. Często latałam nim na wspólne wyprawy z dowodzonym przez admirała Kira Vantaia „Księżycowym Cieniem”.

Wedge zerknął na siedzącego po drugiej stronie stołu durosjańskie-go admirała, po czym znów przeniósł spojrzenie na rozmówczynię.

- To Imperialna Dwójka, prawda? - zapytał.

Chwilę później poczuł czyjąś rękę na ramieniu i usłyszał głos stojącej za nim osoby.

- Tak, Imperialna Dwójka, taka sama jak moja „Wolność”.

Wedge odwrócił się i przywitał z wysokim, szczupłym, czarnowłosym mężczyzną, w którego brodzie widniały po obu stronach siwe pasemka.

- Witam, panie komandorze Yonko - powiedział. - Miło znów pana widzieć.

I - Ja także się cieszę, że pana widzę - odparł oficer. - Kiedy ostatni raz się spotkałiśmy, mój okręt wciąż był remontowany w gwiazdnych stocznjach Sluis Vana.

- Racja, ale wglębiarki Thrawna go nie uszkodziły, więc mógł pan Wziąć udział w kampanii przeciwko wielkiemu admirałowi - odparł Antilles. - Jeśli dobrze pamiętam, widziałem pański okręt w przestworzach Bilbringi.

- Dobrze pan pamięta. - Błękitne oczy Saira Yonki straciły na chwilę ostrość spojrzenia. - „Wolność” nie została trafiona, ale straciłem transportowca służący mi jako statek zaopatrzeniowy. Gdyby nie śmierć Thrawna, dostałoby się nam o wiele mocniej.

Między Salmem a Vantaikiem przecisnął się admirał Ackbar, który zajął miejsce u szczytu konferencyjnego stołu.

Faktem jest, panie komandorze Yonko, że Thrawn zginął - powiedział. - To stawia nas wszystkich w bardzo interesującej sytuacji. Proszę wszystkich o zajęcie miejsc, żebym mógł rozpocząć odprawę.

Zanim oficerowie usiedli, kapitan Jhemiti zamknął drzwi sali odpraw, włączył pole antysensorowe i ograniczył intensywność oświetlenia. Kalamariański admirał przycisnął kilka klawiszy na klawiaturze zainstalowanej przed nim w blacie stołu i nad płytką holoprojektora pojawił się wizerunek Krennela.

- Jak już zostaliście poinformowani, celem serii naszych następnych operacji stanie się książę-admirał Delak Krennel - zaczął. - Musimy jednak postępować z nim bardzo umiejętnie. Nie wszyscy wiedzą, że wojna przeciwko Thrawnowi poważnie wyczerpała zasoby naszych sił zbrojnych. Nadal wprawdzie jesteśmy zdolni do obrony i odparcia każdego ataku, jakie może wymierzyć przeciwko nam nieprzyjaciel, ale nasza zdolność organizowania operacji zaczepnych została poważnie ograniczona. Powrót generała Garma Bel Iblisa na łono Nowej Republiki wzmocnił jednak nasze siły i wielu wrogów się zastanawia, jakie może być nasze następne posunięcie. Mamy nadzieję, że



uda się nam utrzymać ich nadal w stanie niepewności. Operacja przeciwko Krennelowi powinna ich przekonać, że nie opłaca im się stać naszym następnym celem.

Ackbar przerwał, nabrał powietrza i rozłożył ręce.

- Krennel nie jest idiotą, ale znajduje się w trudnym położeniu - podjął po chwili. - Dysponuje mniej więcej tuzinem okrętów liniowych... gwiazdnych niszczycieli klasy Imperial i Victory... i musi się troszczyć o bezpieczeństwo kilkunastu planet. Mając „Wolność”, „Uskrzydloną Swobodę” i „Księżycowy Cień”, dysponujemy grupą szturmową, która mogłaby w bezpośrednim starciu zniszczyć każdy, ale tylko jeden jego okręt liniowy i stoczyć walkę z każdą flotą patrolową, jaką mógłby rzucić przeciwko nam do walki. Gdyby jednak postanowił zgromadzić dość okrętów liniowych, żeby nas pokonać, zaatakujemy planety, które zostawi bez obrony.

Durosjański admirał uniósł palec na znak, że prosi o pozwolenie babrania głosu.

- Dysponujemy znacznymi siłami, ale zastanawiam się, czy zdążymy wyremontować w porę „Lusankę”, żebyśmy mogli ją wykorzystać podczas wojny przeciwko Krennelowi - powiedział.

Wedge otworzył usta ze zdumienia.

- Wyremontowaliście „Lusankę”? - zapytał.

Ackbar kiwnął głową.

- Zgadza się. I wysłaliśmy ją do gwiazdnych stoczni planety Bilbringi, żeby skompletować jej wyposażenie - powiedział. - Nie będzie wprawdzie gotowa na początek tej kampanii, ale jeżeli nie pokonamy od razu Krennela, wykorzystamy ją przeciwko niemu podczas dalszej walki.

Wedge zamknął usta i z niedowierzaniem pokręcił głową. Doskonale pamiętał, jakie straty ponieśli, kiedy piloci Eskadry Łotrów wyprawili się w towarzystwie floty okrętów w celu unicestwienia „Lusanki”. Okręt był gigantycznym gwiazdowym superniszczycielem i chociaż podczas walki uszkodzono albo unicestwiono wiele jego stanowisk artylerii, spora część kadłuba pozostała nietknięta. Najwyraźniej dość duża, żeby remont stał się opłacalny, pomyślał Wedge. Tym razem wykorzystamy okręt w szczytnym celu.

Admirał Ackbar przycisnął kilka innych klawiszy i zamiast wizerunku Krennela pojawił się kulisty schemat jego posiadłości. Między kilkunastoma planetami widniały płonące złocistym blaskiem proste linie, które oznaczały gwiazdne szlaki. Z powodu przeszkód w rodzaju gwiazd, czarnych dziur czy planet, jakie mogły stwarzać zagrożenie podczas lotów, niektóre szlaki były łatwiejsze do pokonania niż pozostałe, ale tylko stolica posiadłości Krennela, Ciutric, miała połączenie ze wszystkimi planetami, nad którymi książę-admirał sprawował władzę.

- Ciutric to najważniejsza i najsilniej broniona planeta posiadłości Krennela - ciągnął Ackbar. - To najbardziej uprzemysłowiony spośród jego światów. Ma gwiazdne stocznie, w których Krennel dokonuje remontów okrętów floty. Nie może tam wprawdzie budować nowych gwiazdnych niszczycieli, ale myśli o ich rozbudowie, żeby za rok czy dwa lata zapewnić sobie taką możliwość.

Kalamarianin przycisnął inny klawisz i jedna z planet na obrazie zaczęła rosnąć, aż zastąpiła kulę całej Hegemonii.

- To Liinada Trzy - ciągnął Ackbar. - Jej rozwój rozpoczął się w ostatnich dniach Starej Republiki i ciągnął się przez cały okres rządów Imperium. W tamtejszych zakładach przemysłowych produkuje się kombajny rolnicze i liczne przedmioty codziennego użytku, jak komunikatory czy syntezatory kafeiny. Żaden z tych towarów nie odgrywa kluczowej roli, ale zahamowanie ich produkcji spowoduje zauważalne braki tych dóbr na innych planetach posiadłości Krennela. Admirał Salm pokiwał głową.

- Jego poddani dojdą do wniosku, że gwarantowana przez niego stabilizacja nie potrwa długo - zauważył.

Pani admirał Bell pochylała się do przodu.

- Chce pan powiedzieć, że wyższe ceny komunikatorów doprowadzą do wybuchu buntu? - zapytała.

Salm pokręcił głową.

- Niezupełnie - przyznał. - Widziała pani raporty napływające z Ciutrica. Krennel reklamuje swoją posiadłość jako bezpieczne i spokojne miejsce, gdzie każdy może się osiedlić i dorobić. Pozbawienie go Liinady Trzy sprawi, że w jego Hegemonii pojawią się kłopoty, a on sam straci jedną z bardziej atrakcyjnych planet.

Wedge wyciągnął palec i dotknął trzech złocistych nitek wybiegających z błękitno-zielonej kuli Liinady Trzy, oznaczających szlaki handlowe. W niewielkim prostokącie pojawiły się nazwy planet, do których prowadziły te szlaki.

- Naturalnie Ciutric może się wydawać miejscem godnym odwiedzenia, ale Vrosynri Osiem albo Corvis Mniejszy? - zapytał. - Zanim się zapoznałem z dokumentacją posiadłości Krennela, w ogóle o nich nie słyszałem. Z tego, czego się dowiedziałem, wynika, że po przejściu w stan spoczynku nie chciałbym spędzić reszty życia na powierzchni żadnej z nich.

- Zgadzam się, generale, ale kiedy odetniemy te planety od głównej części Hegemonii, pozbawimy je stabilności - oznajmił Ackbar. - Ich mieszkańców może ogarnąć strach, że przylecimy i przejmemy władzę nad nimi. A jeśli poczują się zagrożeni i wzniesą bunt, może w ogóle nie będziemy musieli tam przylatywać. - Uniósł rękę. - Wasze wnioski są słuszne - podjął po chwili. - Jeżeli nawet Krennel poprzez środki masowego przekazu spróbuje przekonać podwładnych, że Liinady Trzy nie opanowały siły zbrojne Nowej Republiki, to i tak będzie miał kłopot z ukryciem braków w zaopatrzeniu. Opanowanie jednej planety jego posiadłości wstrząśnie poczuciem bezpieczeństwa wszystkich podwładnych, a rozmaite niedostatki będą im nieustannie przypominały, że przyszłość nie rysuje się w różowych barwach.

Salm otarł wąsy grzbietem dłoni.

- Wprawdzie Wedge wyraża się dość lekceważąco o Corvisie Mniejszym i Vrosynri Osiem, ale obie te planety łączą z Liinadą Trzy ściśle więzi handlowe - powiedział. - Jeżeli ją opanujemy, zwiększymy prawdopodobieństwo opanowania także tamtych planet.

Durosjański admirał pokiwał z namysłem głową. f - Żadna z nich nie jest zbyt stabilna, więc moglibyśmy je zająć niewielkim nakładem sił i środków... pod warunkiem, że Krennel nie zdecyduje się na ich obronę - zauważył.

Wedge usiadł wygodnie na fotelu.

- Co właściwie wiadomo o operacjach wywiadowczych Krennela na obszarze opanowanym przez Nową Republikę? - zapytał. - Może jestem przewrażliwiony na punkcie przecieków dotyczących Eskadry Łotrów...

Salm kiwnął głową.

- Jeżeli Ysanna Isard wciąż żyje, może utrzymywać kontakty z tajnymi agentami - zaczął z powagą. - Powinniśmy zakładać, że wie o wszystkich naszych planach i posunięciach.

Ackbar położył pletwiaste dłonie na blacie stołu i pochylił się do przodu.

- Musimy za wszelką cenę zapewnić maksymalne bezpieczeństwo - powiedział. - Na razie nie dysponujemy dowodami, które by łączyły rzekome pojawienie się Isard z Krennelem, ale wiadomo że oboje współdziałali przy zamordowaniu Sate'a Pestage'a. Bylibyśmy głupcami, gdybyśmy założyli, że nie mają sposobu utrzymywania łączności ze sobą ani że nie będą chcieli połączyć sił w przyszłości, jeżeli ma im to przynieść korzyść. Naturalnie przy planowaniu akcji zadbamy o najwyższą dyskrecję, ale musimy się liczyć z tym, że szczegóły mogą przeciec do naszych wrogów. Uderzymy największymi siłami i określimy granice dopuszczalnych strat, żeby móc potem ocenić, czy nasza wyprawa zakończyła się sukcesem, czy niepowodzeniem.

Po słowach admirała Wedge poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Doskonale rozumiał, o co chodzi Ackbarowi. Podczas planowania każdej operacji wojskowej stratedzy musieli określić wysokość strat w personelu, sprzęcie i zaopatrzeniu, jakie uznają za dopuszczalne do osiągnięcia założonego celu. W przypadku sprzętu i amunicji straty mogły być określone w kredytach; w taki sam sposób można było także porównać wartość produkcji przemysłowej zdobywanej planety z nakładami koniecznymi na jej opanowanie. Dokonując takiego porównania, można było ustalić, czy operacja się opłaca z ekonomicznego punktu widzenia. Nowa Republika mogła albo zyskać na pomyślnym zakończeniu takiej akcji, albo przynajmniej uniemożliwić Krennelowi korzystanie z zasobów naturalnych i finansowych opanowanej planety, co było również korzyścią wynikającą z jej opanowania, choć trudniej wymierną.

Inaczej wyglądał problem, jeśli chodzi o straty wśród inteligentnych istot uczestniczących w takiej operacji. Należało je oceniać z politycznego punktu widzenia. Starając się zniszczyć pierwszą Gwiazdę Śmierci, Rebelianci ponieśli ogromne straty, ale w opinii wszystkich możliwe do przyjęcia w porównaniu z tym, co operatorzy imperialnej stacji bojowej mogli zrobić z innymi planetami. Stwarzane przez nich zagrożenie usprawiedliwiało poświęcenie każdej liczby inteligentnych osób. Nikt, nawet Wedge, nie wątpił choćby sekundę w zasadność podjęcia tamtego ataku.

W przeciwieństwie do Gwiazdy Śmierci Liinada Trzy nie stwarzała jednak widocznego zagrożenia dla Nowej Republiki. Prawdę mówiąc, decyzja Krennela o udostępnieniu części swoich posiadłości wszystkim chętnym do osiedlenia się w bezpiecznym miejscu kazała go uznać raczej za dobroczyńcę niż tyrana. Wśród ludzi powstałyby kontrowersje, czy Nowa Republika miała prawo poświęcać życie inteligentnych istot w celu zdobycie planety, którą Krennel właściwie zgodził się im przekazać. Istoty obcych ras mogły się zastanawiać, dlaczego Nowa Republika daje się tak ordynarnie oszukiwać. Gdyby próba zdobycia planety zakończyła się niepowodzeniem, a istoty

obcych ras poniosły cięższe straty niż ludzie, mogłyby nawet podnieść wrzawę, że Nowa Republika szafuje ich życiem, a za ich plecami mruga porozumiewawczo do Krennela i potajemnie go popiera.

Wedge uważał, że straty wśród inteligentnych istot nie są w ogóle dopuszczalne. Naturalnie zdarzało mu się wydawać istotom różnych ras rozkazy, przy wykonywaniu których ich życie było zagrożone, ale i on wiele razy znajdował się w podobnej sytuacji. Co prawda nigdy nie posłał nikogo na pewną śmierć, ale i tak zawsze się martwił, czy po zakończeniu bitwy zobaczy wszystkich podwładnych całych i zdrowych.

Ackbar wyprostował się i rozsiadł wygodniej na fotelu. - Nowa Republika jest wyčerpana prowadzeniem wojny, ale jej obywatele, o dziwo, nigdy nie są zmęczeni, jeśli tylko istnieje szansa odniesienia zwycięstwa - zaczął z powagą. - Przyznaję, że podczas wojny przeciwko Thrawnowi ponieśliśmy znaczne straty - śmierć poniosło dziesięć procent stanu osobowego naszych sił zbrojnych, a trzydzieści odniosło rany - ale to tylko suche dane. Ludność planet zaatakowanych przez Thrawna straciła o wiele większy odsetek obywateli, więc nasza operacja musi być szybka i chirurgicznie precyzyjna. Będziemy mogli uznać, że zakończyła się sukcesem, jeżeli nasze straty w personelu nie przekroczą trzydziestu procent. Oczywiście życzyłbym sobie, żeby były o wiele niższe.

Wedge kiwnął głową i zobaczył w wyobraźni twarze pilotów swojej eskadry. Śmierć poniesie co czwarty, pomyślał ponuro. Cały klucz. Możliwe, że dwóch zginie, a dwóch innych tylko odniesie rany. Kogo mogę spisać na straty? Nowych pilotów, Slee i Zatoq? A może właśnie starych i doświadczonych, na przykład Hobbiego i Jansona? Może to ich numery zostaną wycytane?

Ackbar przycisnął następny klawisz na wbudowanej w blat stołu klawiaturze.

- Przesyłam do pamięci waszych notatników wstępny plan operacji, której celem ma być opanowanie Liinady Trzy - zaczął. - Zgodnie z planem „Uskrzydłona Swoboda” i „Księżycowy Cień” zajmą pozycję na niskiej orbicie, a „Wolność” pozostanie w odwodzie na skraju systemu. W początkowej fazie walki Krennel może zastawić na nas różne pułapki, na przykład ściągnąć dodatkowe okręty z innych systemów, ale gdyby nasze podejrzania miały okazać się słuszne, dowódca „Wolności” wskoczy w miejscu, które zapewni nam taktyczną przewagę. „Księżycowy Cień” będzie służył jako baza dla dowodzonej przez generała Salma grupy szturmowej myśliwców typu B-wing, a Eskadra Łotrów będzie stacjonowała na pokładzie „Uskrzydłonej Swobody”. W hangarach „Wolności” pomieszczą się szturmowe wahadłowce, które wylądują na planecie. Kiedy artylerzyści naszych okrętów liniowych unieszkodliwią albo przepędzą okręty liniowe floty Krennela, na powierzchni Liinady Trzy wylądują żołnierze. Ich zadaniem będzie opanowanie kluczowych fabryk, ośrodków wytwarzania energii, central środków masowego przekazu i stolicy. Po wykonaniu tych zadań zaczniemy ściągać posiłki i zaopatrzenie. Pacyfikacja Liinady Trzy nie powinna nam zająć więcej niż jakieś dwa tygodnie... naturalnie jeżeli Krennel nie zdecyduje się na kontratak.

Pani admirał Bell, która właśnie obgryzała paznokcie, kiwnęła głową.

- Dobrze, że wyślemy okręty naszej floty różnymi kursami i zgromadzimy je dopiero przed zaatakowaniem Liinady Trzy. To powinno pomóc zachować naszą akcję w tajemnicy, ale ściągnięcie posiłków i trzymanie ich w ukryciu może okazać się w prakty-

ce bardzo trudne - zaczęła. - Krennel na pewno się zorientuje, że na coś się zanosi, a w porównaniu z innymi planetami jego Hegemonii Liinada Trzy jest jednym z najbardziej oczywistych celów.

- Zamierzamy odwrócić jego uwagę - poinformował Kalamarianin. Krawędzie jego warg drgnęły, gdy otwierał usta do uśmiechu. - Kiedy ostatni raz zaatakowali go piloci Eskadry Łotrów, poznaliśmy jego słabość. Krennel wierzy w potęgę swojej renowy. Planujemy, żeby generał Garm Bel Iblis wyruszył na ćwiczenia, których celem miałyby być szturm na Borleias... planetę bardzo podobną do Ciutrica pod względem szczegółów geograficznych, klimatu, wielkości, składu atmosfery i tak dalej. Realizacją pozorowanego ataku zajmą się posiłki, jakimi zamierzamy wesprzeć waszą operację. Bel Iblis wygłosi przy okazji serię przemówień w różnych środowiskach na Coruscant i gdzie indziej. Wyjawi w nich nasz zamiar zaatakowania posiadłości Krennela i zasugeruje, że odcinając łeb rankorowi, najszybciej pozbawia się go życia. Przypuszczamy, że Krennel zinterpretuje to jako zapowiedź rychłego ataku na Ciutrica i skupi całą uwagę na przygotowaniach do obrony stolicy swojej Hegemonii.

Wedge się uśmiechnął.

- Gdyby jednak skierował do obrony Liinady Trzy swoje okręty liniowe zgromadzone w przestworzach Ciutrica, Bel Iblis naprawdę zaatakuje stolicę jego posiadłości, prawda? - zapytał.

Kalamarianin kiwnął głową.

- Kiedy się zakłada, że nieprzyjaciel zna twoje plany, sugerowanie mu dwóch paskudnych alternatyw często skłania go do schematycznych rozwiązań - zauważył.

Jeszcze zanim Ackbar skończył, Antilles uświadomił sobie, że nie wszystko zostało powiedziane. Przyszło mu do głowy, że gdyby Nowa Republika naprawdę dysponowała wystarczającymi siłami do zaatakowania Liinady Trzy i stworzenia zagrożenia dla Ciutrica, musiałyby wywierać wrażenie, że ma dość sił do zaatakowania Ciutrica i urzeczywistnienia zagrożenia, jakie miał sugerować Bel Iblis. To oznacza, że wykonując atak na Borleias, będzie miał do dyspozycji tylko pozorowane siły... okręty obsadzone szczątkowymi załogami, a może nawet obsługiwane przez androidy symulujące pełny stan załogi, pomyślał z nagłym niepokojem. Skoro to mają być nasze posiłki, podczas ataku na Liinadę Trzy będziemy właściwie zdani na własne siły. A jeżeli w ciągu ostatnich kilku lat Krennel chociaż trochę zmądrzał, możemy się znaleźć w poważnych tarapatkach.

Ackbar rozłożył ręce.

- Proszę wszystkich o wyświetlenie pierwszego pliku, żebyśmy mogli zacząć analizowanie planu krok po kroku - powiedział. - Przekonamy się, jakie dziury trzeba uszczelnić, aby nie zginąć podczas tej wyprawy.

## ROZDZIAŁ

# 10

Iella Wessiri usiadła wygodniej na krześle i zamknęła oczy, chociaż poczuła przy tym piasek pod powiekami. Wzruszyła ramionami i odchyliła do tyłu głowę. Przekrzywiła ją powoli z boku na bok, żeby rozluźnić mięśnie karku, po czym nabrała powietrza, trzymała jakiś czas w płucach i powoli wypuściła.

Kiedy brała następny oddech, poczuła woń gorącej, mocnej kafeiny. Otworzyła szeroko oczy i obróciła krzesło w stronę drzwi.

- Wedge? - zapytała.

Zakłopotana Mirax uśmiechnęła się i wyciągnęła w jej stronę parującą filiżankę.

- Przepraszam, że sprawiłam ci zawód - zaczęła - ale kiedy skontaktowałam się z mną po południu, aby odwołać obiad, domyśliłam się, że możesz tego potrzebować.

- Dzięki. Naprawdę potrzebuję. - Iella przyjęła filiżankę z ręki Mirax i wciągnęła aromatyczne powietrze. - Gdzie zdobyłaś taką kafeinę? - zapytała. - Nie piłam takiej mocnej, odkąd... odkąd opuściłam Korelię.

Mirax odsunęła się na bok i do pomieszczenia wtoczył się Gwizdek. Wjeżdżając do gabinetu, astromechaniczny robot triumfalnie zaświergotał. Obrócił kopułkę o trzydzieści sześćdziesiąt stopni, unieruchomił ją i wysunął ku agentce wywiadu manipulator zakończony chwytakiem, w którym trzymał niewielką torbę. Gdy jego piski zmieniły ton z niskiego na wysoki, Iella przyjęła torbę i z wdzięcznością skinęła głową.

Mirax się uśmiechnęła.

- Gwizdek chyba pamięta wartości zadane parametrów, które wy, funkcjonariusze KorSeku, wpisaliście do pamięci destylatora kafeiny jeszcze na Korelii - zaczęła. - Nie pozwalam mu parzyć tak mocnej, kiedy jestem w domu, ale chyba odbija to sobie, kiedy przygotowuje ją dla pilotów Eskadry Łotrów. Natknęłam się na sklep, w którym mógł się pobawić urządzeniami kontrolnymi w zamian za kilka mieszanek egzotycznych gatunków, jakie przypadkiem udało mi się zdobyć. Rezultat masz w filiżance.

Funkcjonariuszka Wywiadu Nowej Republiki upiła łyk i odstawiła filiżankę na biurko. Otworzyła torbę i zajrzała do środka.

- Ciasteczka! - wykrzyknęła. - Czy to był twój pomysł, Gwizdku?

Astromechaniczny robot znów triumfująco zaświergotał.

Mirax westchnęła.

- Staralam się go przekonać, że przydałoby ci się coś bardziej treściwego, ale jemu się chyba wydaje, że wszyscy agenci KorSeky piją tylko mocną kafeinę i odżywiają się wyłącznie artykułami obfitującymi w tłuszcz, cukier i gluten.

- No cóż, w tej chwili na pewno mi to nie zaszkodzi. - Iella zmrużyła oczy. - A przy okazji, jak się tu dostałaś? - zapytała.

Mirax sięgnęła do kieszeni kurtki z nerfowej skóry i wyłowiła przepustkę wydaną przez organ służby bezpieczeństwa.

- Generał Cracken i ja zawarliśmy porozumienie - wyjaśniła. - Wykorzystuje mnie do śledzenia ruchów dowodzonego przez mojego ojca „Błędnego Rycerza”, a ja przekazuję mu plotki, jakie zdarza mi się słyszeć podczas mojej działalności handlowej, i czasami przedstawiam mu własne opinie. Czy Cracken się nie przejmuje, kiedy twoje manifesty okrętowe niezupełnie zgadzają się z tym, co jest w ładowniach? - zainteresowała się Mirax.

- Ma do mnie zaufanie i wie, że nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić. Rzeczywiście miałam coś wspólnego z produkcją ryłcy na Borleias, więc oboje na tym korzystamy - wyjaśniła Iella, lekko się uśmiechając. - O moim porozumieniu z Crackenem nie wiedzą ani Corran, ani mój ojciec, i wołałabym, żeby tak pozostało. - Lekko po-stukała butem w cylindryczny korpus astromechanicznego robota. - Zrozumiałeś mnie, Gwizdku? - zapytała.

Automat zaświergotał z emfazą. Agentka wywiadu uniosła brew.

- Jak to możliwe, że Gwizdek ma tajemnice przed Corranem? - zapytała.

Mirax mrugnęła porozumiewawczo.

- Kiedy dostanie zwolnienie z czynnej służby, chce zostać nawigatorem na pokładzie „Pulsarowego Ślizgu” - oznajmiła. - Zawarliśmy obopólnie korzystną umowę. W końcu spędził na pokładzie „Ślizgu” tyle czasu, że może sam się zajmować wszystkimi czynnościami. Prawdopodobnie wie więcej o okręcie i moich interesach niż ja.

Tak samo radził sobie z naszymi kartotekami w KorSeky - roześmiała się Iella. Robot pomagał Corranowi wiele lat toczyć walkę z przemytnikami zarówno w przestworzach Korelii, jak i na powierzchni samej planety, a teraz chce współpracować z Mirax i pomagać jej w handlu „egzotycznymi” towarami, pomyślała. Bardzo ciekawe. Zastanawiała się, dlaczego zmienił zdanie, ale doszła do wniosku, że to niezbyt radykalna zmiana. Jeżeli Corran mógł się zakochać w Mirax, pomyślała, nie widzę powodu, dla którego nie miałby tego zrobić astromechaniczny robot. - Mam nadzieję, że Gwizdek będzie spisywał się znakomicie w nowej roli - podjęła po chwili. - Zaprogramowano go, żeby osiągał więcej niż inne roboty. - Sięgnęła po filiżankę i upiła następny łyk kafeiny. - Naprawdę wyśmienita - pochwaliła. - Przykro mi, że odwołałam obiad z tobą, ale analizowanie danych uzyskanych podczas przesłuchiwań więźniów zajmuje mi mnóstwo czasu.

Mirax wsunęła za ucho kosmyk ciemnych włosów.

- Nie martw się o ten obiad - powiedziała. - Powetujemy sobie innym razem. A zresztą i tak Corran dostał wezwanie na odprawę do dowództwa eskadry. Wszystko wskazuje, że zanoszą się na coś dużego.

Funkcjonariuszka wywiadu spojrzała na przyjaciółkę.

- Czyli kiedy ja odwołałam obiad, ty zostałam sama - stwierdziła.

Gwizdek zapiszczał, a Mirax poklepała go po kopolce.

- Wcale cię nie lekceważę, ale nie mogę cię zmuszać do zamawiania deseru, żeby potem zjeść tylko połowę - powiedziała.

Iella wręczyła jej pół ciasteczka. Podzielił się z tobą - zaproponowała.

- Zgoda. - Mirax zgarnęła kilka kart pamięci z drugiego krzesła i usiadła. - Masz coś na potwierdzenie tamtych zeznań... coś, co wskazywałoby, że Isard wciąż żyje? - zapytała.

Iella wsunęła do ust ostatni kęs ciasteczka i przeżuwała je w zamyśleniu. Zanim odpowiedziała, splukała lepka słodycz z warg następną porcją kafeiny.

- Corran nie powinien był ci tego mówić - zauważyła.

- To prawda - przyznała jego żona. - Przypuszcza jednak, że to Isard wysłała Urlo- ra i go zamordowała. Podejrzewa, że mogą być następnym celem, więc woli, żebym się miała na baczności. Daj spokój, Iello. Wiesz chyba, że nikomu nie zdradzę tej tajemnicy. Funkcjonariuszka wywiadu westchnęła.

- Kilku więźniów zapewniało, że widzieli ją i słyszeli, ale wszyscy są w okropnym stanie. Nie mogę bezkrytycznie wierzyć ich zeznaniom, bo niektórzy mają zaniki pamięci. Jedno jest jednak pewne: ktokolwiek zostawił ich w Xenovecie, skazał ich na śmierć głodową i o mało nie osiągnął celu. Gdybyśmy zwlekali jeszcze tydzień, zastalibyśmy tylko zwłoki.

- A zwłoki nic nikomu nie powiedzą - dokończyła Mirax.

- Nieprawda - sprzeciwiła się Iella. - Badania zwłok Urlora doprowadziły nas do tych nieszczęśliwych.

- A ich zeznania mają nas doprowadzić do Isard?

Agentka wywiadu znów westchnęła.

- Nie bezpośrednio - sprostowała. Machnęła rękaw stroną stojącego na biurku komputerowego notatnika. - Przeglądając raporty zarejestrowane od czasu wyzwolenia Thyferry, zauważyłam, że kilka szczegółów się nie zgadza.

Mirax zlizwała z palców drobinę cukru.

- Na przykład? - zapytała.

- No cóż, na przykład to - zaczęła Iella. - Z żadnego raportu, opowieści czy choćby plotki nie wynika, żeby Isard potrafiła pilotować wahadłowiec klasy Lambda. Nie była pilotką, zanim wylądowała na powierzchni Thyferry, i nikt z jej mieszkańców nie wie, czy w ogóle potrafiła cokolwiek latać.

Mirax kiwnęła głową.

- To mniejsza prawdopodobieństwo, że była na pokładzie zestrzelonego przez Tycha Celchu wahadłowca - stwierdziła. Czy jednak Corran nie dysponował wówczas odczytem sensorów, z którego wynikało, że jednak ktoś przebywał na pokładzie?

Gwizdek zaczął twierdzić.

- Ściągnęłam zarejestrowane dane z tamtych sensorów i rzeczywiście tak to wyglądało - przyznała agentka. - Zwróciłam jednak uwagę na coś innego. Ktokolwiek pilotował tamten wahadłowiec, używał dwóch częstotliwości pokładowego komunika-

tora. Z jednego kanału korzystała Isard podczas rozmowy z Corranem, ale nie mamy pojęcia, jakie informacje przekazywano na drugim kanale.

- Więc przypuszczasz, że Isard kazała komuś pilotować odlatujący z Thyferry wahadłowiec, korzystając ze zdalnego sterownika - zaczęła Mirax takim tonem, jakby myślała na głos. - Zależało jej tylko, aby piloci Eskadry Łotrów sądzili, że ucieka. - Zmrużyła piwne oczy. - Gdyby wahadłowiec został zniszczony albo zniknął w nadprzestrzeni, nikt by jej nie szukał na powierzchni Thyferry. Wystarczyło tylko, żeby ukradkiem wymknęła się stamtąd z uchodźcami z Xucphry, i miałyby na zawsze święty spokój.

- Rzeczywiście dysponowała wystarczającymi środkami do sfalszowania dokumentów, dzięki którym mogłaby spać spokojnie. - Iella otoczyła filiżankę z kafeiną dłońmi, żeby je trochę ogrzać. - Bardzo chciałabym wierzyć, że wystrzelona przez Tycha torpeda protonowa rozpyliła ją na pojedyncze atomy, ale nie daje mi spokoju ten przeoczony szczegół.

- To jeszcze nie oznacza, że wznowiła działalność. - Mirax ściągnęła brwi. - Dlaczego miałyby siedzieć cicho w czasie wojny przeciwko Thrawnowi?

- Isard miałyby pomagać obcej istocie, choćby nawet samemu wielkiemu admirałowi? - parsknęła funkcjonariuszka Wywiadu Nowej Republiki. - Nie wydaje mi się to możliwe. - Postukała palcem w stos leżących na biurku kart pamięci z zarejestrowanymi danymi. - W imperialnych archiwach nie ma prawie żadnych informacji na temat Thrawna, ale Isard musiała wiedzieć i o nim, i o jego działalności w Nieznanych Rejonach galaktyki. Nie prosiła go o pomoc, kiedy wadała resztkami Imperium, i nie potrafię sobie wyobrazić, żeby chciała go wesprzeć w scalaniu tych okruchów. Nie mogła siedzieć beczynnie i przyglądać się, jak Thrawn się ogłasza następnym Imperatorem. Prawdopodobnie zaszyła się w jakiejś dziurze i lizła rany w nadziei, że Thrawn i przywódca Nowej Republiki pozabijają się nawzajem.

- Tak, tym bardziej że miała sporo ran do lizania - przyznała Mirax. - Straciła Coruscant, straciła Thyferę i nawet osobisty gwiazdny superniszczyciel, „Lusankę”. Mogła pocieszać się tylko tym, że uszła z życiem i ukryła więźniów. - Pochyliła się do przodu i oparła łokcie na kolanach. - W ilu innych miejscach w rodzaju tamtej placówki na Commenorze mogła ich jeszcze ukryć?

Iella pokręciła głową.

- Nikt tego nie wie - powiedziała. - Prawdę mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy Xenovet nie miał być dla nas tylko ślepą uliczką.

- Nie rozumiem - zachnęła się Mirax. - Znalazłaś tam przecież więźniów. Twój eksperci kryminalistyczni musieli odkryć jakieś ślady czy dowody...

- Znaleźli mnóstwo dowodów na to, że niszczone rejestry i dokumenty - oznajmiła Iella. - Odkryli także płytkie mogiły zmarłych więźniów... wszystko, co konieczne, żebyśmy na podstawie rzekomych dowodów doszli do przekonania, że więźniów przetrzymywano tam od dawna.

Kiedy żona Corrana uniosła głowę, końce jej ciemnych włosów spoczęły na ramionach.

- Więc w czym problem? - zapytała.

- W tym, że dowody byłyby niemożliwe do obalenia, gdyby wszyscy więźniowie zmarli z głodu przed naszym przylotem - wyjaśniła agentka. - Ich zeznania dostarczyły nam jednak szczegółów, które każą się nad tym zastanowić. Niektórzy pamiętają na przykład długie okresy przebywania w nadprzestrzeni, które spędzili, zamknięci w ciasnych celach. Jeżeli wierzyć ich zeznaniom, transportowano ich z planety na planetę, a w Xenovecie przebywali całe lata.

- Corran także kiedyś przypuszczał, że lecąc z Coruscant na pokład „Lusanki”, odbył bardzo długą podróż w przestworzach, ale Isard dołożyła wszelkich starań, żeby tylko odniósł takie wrażenie - przypomniała Mirax.

Iella pokiwała energicznie głową.

- Właśnie - przyznała. - Szpikując więźniów narkotykami, przy transportowaniu z jednego miejsca w drugie, mogła zakłócić ich orientację w czasie albo nawet pozbawić przytomności. Ich cele wyglądały dokładnie tak samo, strażnicy byli ci sami, a jedzenie się nie zmieniało, więc nie mogli się orientować, gdzie właściwie się znajdują.

- Wyciągasz daleko idące wnioski, zakładając, że za tym wszystkim stoi ktoś równie sprytny jak Isard.

- Możliwe, ale co, jeżeli tym kimś jest osoba wykonująca tylko jej rozkazy? - zapytała Iella. - Przekazując więźniów w jej ręce, Isard musiałaby ufać jej bez zastrzeżeń.

-No dobrze, jeżeli nie sama Isard, to ktoś, kto cieszył się jej pełnym zaufaniem - zgodziła się Mirax. - Ten ktoś stara się teraz samemu sięgnąć po władzę. - Pokiwała z namysłem głową. - Ma dostęp do jej środków i kontaktów na obszarze Nowej Republiki, a także do jej szpiegów na Coruscant, którzy przekazali mu informacje potrzebne do wysłania Urlora Sette'a na tamto przyjęcie.

- Właśnie.

- Traktujesz z rezerwą to, co zastaliśmy na Commenorze, ale dlaczego ktoś miałby sugerować, że właśnie tam mieściło się więzienie? - zapytała Mirax. - Polecieliśmy na Commenora, bo tam wiodły ślady po śmierci Urlora, ale jeżeli naprawdę piloci tamtych myśliwców przechwytyjących typu TIE czekali na nas w zasadzce, nie spisali się najlepiej. Z jakiego powodu zausznik Isard mógłby chcieć, żebyśmy tam się wybrali?

- Przypuszczam, że to miała być przynęta. - Agentka uśmiechnęła się ponuro. - Podążyliśmy tropem wiodącym na Commenora i znaleźliśmy tam następne ślady. Zwłoki więźniów mogły spoczywać w tamtych płytkich mogiłach najwyżej kilka lat, jednak resztki ciał na kościach wykazują dalej posunięty rozkład, niż wynikałoby to z właściwości gruntu. Wszystko wskazuje, że zostały pochowane dawno i gdzie indziej, a potem wykopane i przetransportowane na teren Xenovetu. Wcześniej czy później odgadniemy, skąd pochodzą, ale kiedy tam polecimy, prawdopodobnie znajdziemy tylko następną przynętę.

- Albo wpadniemy w pułapkę - dodała Mirax.

- Racja. - Iella wruszyła ramionami i wypila kolejny łyk kafeiny. - Na razie rozwiązujemy zadawane nam przez tę osobę zagadki. Uradowani tym faktem, nabieramy przekonania, że miały być niemożliwe do rozszyfrowania. Łudzimy się, że jesteśmy górą, ale w rzeczywistości tylko podążamy tropem zostawionym nam przez tę osobę.

- Ciekawa hipoteza - zauważyła Mirax. - Jak zamierzasz ją zweryfikować?

Iella się skrzywiła.

- Właśnie w tym problem - przyznała. - Najłatwiejszym sposobem byłoby wysłanie na Commenora agentów, żeby poszukali dowodów świadczących, że Xenovet był fałszywką. Jeżeli to prawda, powinni znaleźć coś na poparcie takiego wniosku. Nie zwróciłabym uwagi na tamte zakopane zwłoki, gdyby z raportu nie wynikało, że „były w zaawansowanym stadium rozkładu”. Zapytałam technika od kryminalistyki, co to oznacza, a on wyjaśnił mi to ze wszystkimi ponurymi szczegółami. Rozmawiałam także z gośćmi, którzy pobrali próbki gruntu, i doszłam do wniosku, że zwłoki nie znajdowały się od początku w tych grobach. W ten makabryczny sposób wykazałam, że ktoś usiłuje nas oszukać, ale idę o zakład, że istnieją łatwiejsze metody.

Mirax rozsiadła się wygodniej na krześle i skrzyżowała nogi w kostkach.

- Naturalnie jeżeli wyślesz tam jeszcze raz grupę ekspertów kryminalistycznych, uświadomisz nieprzyjacielowi, że przejrzelismy jego podstęp i nie daliśmy się wywieść w pole - stwierdziła.

- Nigdy się nie powinno dawać do zrozumienia ściganemu Hurtowi, że podąża się szlakiem jego śluzu - powiedziała agentka. - Z drugiej strony nie wiemy, ile planów i informacji od funkcjonariuszy wywiadu przecieka do nieprzyjaciół.

Żona Corrana Horna uśmiechnęła się szelmowsko.

- A może polecimy tam obie? - zaproponowała. Dlaczego nie miałyby to być zwykła, prywatna wycieczka? Corran powiedział kiedyś, że podczas służby w KorSeku często wyruszaliście na takie wyprawy. Mogłybyśmy się tam udać, nie wtajemniczając nikogo w nasze plany, żeby i nasi wrogowie o tym się nie dowiedzieli. Jeżeli coś znajdziemy, upewnimy się w naszych podejrzeniach, a jeśli nie, to także posunie naprzód dochodzenie.

Iella wypila łyk kafeiny i pokiwała głową.

- To mogłoby się udać - przyznała. - Musiałybyśmy jednak tam polecieć w tajemnicy przed władzami Commenora, bo po naszym ataku na Xenovet sytuacja polityczna na powierzchni planety stała się bardzo napięta.

Mirax puściła do niej oko.

- Wiem to i owo na temat lądowania w kosmoportach i wymykania się z nich w taki sposób, żeby nie zwracać na siebie uwagi - oznajmiła. - Możesz powierzyć mi dopracowanie szczegółów. Zgromadź tylko niezbędny sprzęt, żebyśmy mogły szybko wystartować.

Funkcjonariuszka wywiadu zastanawiała się jakiś czas nad jej propozycją ale w końcu kiwnęła głową.

- Załatwienie tu wszystkich spraw nie powinno mi zająć więcej niż trzy tygodnie - stwierdziła.

- Doskonale - odparła Mirax. - Do tej pory rozkręcę na Commenorze interes, który będzie sprawiał wrażenie zupełnie legalnego. - Uśmiechnęła się bez troski. - Polecimy tylko we dwie, zupełnie jak dziewczyny wypuszczające się do klubu na całonocną zabawę.

- Nie zamierzasz powiedzieć o tym Corranowi? - zdziwiła się Iella.

- W tej chwili jego uwagę i tak zaprzęta Wedge i sprawy eskadry - powiedziała Mirax. - Nie widzę powodu, żeby zwracać mu tym głowę.

- Jest twoim mężem. - Nie dawała za wygraną agentka wywiadu.

Mirax się roześmiała.

- Kiedyś był twoim partnerem - przypomniła. - Czy potraktowałabyś go inaczej?

- Hm, słuszna uwaga. - Iella wsunęła kartę pamięci do szczeliny czytnika komputerowego notatnika. - Przygotuję raport i zarejestruję go w pamięci Gwizdka. Gdyby stało się nam coś złego, robot przekaże go twojemu mężowi.

- Świetny pomysł.

- A także łatwy do wykonania. - Iella uniosła filizankę z resztką kafeiny w geście żartobliwego salutu. - Jeżeli znajdziemy dowody wskazujące, że ktoś chciał nas wywieść w pole, będziemy miały okazję odplącenia mu taką samą monetą, a coś takiego na pewno poprawi wszystkim humor.

## ROZDZIAŁ

## 11

Corran Horn przerwał rozmowę z issorańskim pilotem, Khee-Jee-nem Sleem, i uśmiechnął się do Gavina Darklightera, który podszedł do wolnego krzesła przy stole.

- Jasne, siadaj - powiedział. - Tylko opowiadaliśmy sobie różne historie.

Kiedy młody pilot z Tatoonie zdjął z tacy talerze zjedzeniem, porośnięte ciemnozielonymi łuskami ciało obcej istoty zmieniło karnację na jaśniejszą.

- Cieszymy się, że przyłączyłeś się do mnie i do Corrana - odezwał się Khee-Jeen.

- Nie chciałem przeszkadzać, ale mam pytanie do kapitana Horna. Issorański pilot machnął ręką w stronę Corrana.

- Proszę bardzo, pytaj - powiedział. Korelianin spojrział na Gavina i przewrócił oczami.

- O co chodzi?

Gavin wbił spojrzenie w talerz z jedzeniem i odezwał się tylko na tyle głośno, żeby jego głos przebił się przez szum panujący w zatłoczonej kantine bazy.

- Czy kiedykolwiek miałeś ochotę zostać ojcem? - zapytał.

Corran musiał przyznać, że pytanie młodego pilota zaskoczyło go. Zauważył, że Khee-Jeen obserwuje jego reakcję jak drapieżnik polujący na ofiarę.

- Nie poświęcałem nigdy temu problemowi specjalnej uwagi - odezwał się z namysłem. - Wprawdzie Mirax twierdziła kiedyś, że powinniśmy o tym porozmawiać, ale jak wiesz, ostatnio byliśmy trochę zajęci wojną z Thrawnem. Czyżbyś zamierzał zostać ojcem? Młodszy pilot uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Poznałeś moją rodzinę na Tatoonie - powiedział.

- Naturalnie - odparł Horn. - Gromadę braci, sióstr, kuzynów i tak dalej. - Sięgnął po okrągły brązowy suchar i jakiś czas tylko obracał go w palcach. - Korci cię, żeby założyć rodzinę? - zapytał w końcu.

- Chyba tak. Tak - przyznał młody pilot.

Corran zmarszczył brwi.

- Nie chcę być wścibski, ale czy ty i Asyr jesteście, uhm, do tego zdolni? - zapytał.

- Chodziło mi o to, że ze związków Bothan i ludzi nie rodzą się dzieci.

Gavin spojrział na niego i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No cóż, osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, ale o ile się orientuję, nie wszystko się zgadza na poziomie komórkowym - zaczął. - Chcemy się najpierw pobrać, a później adoptować dziecko. Złożyliśmy już wniosek i staramy się zebrać wszystkie inne potrzebne informacje... to znaczy dla urzędu.

- To wspaniale, Gavinie. - Corran klepnął go po ramieniu. - Będzie z ciebie świetny ojciec. Jesteś inteligentny i wrażliwy. Masz wspaniałe poczucie humoru i umiesz wyczuwać nastroje innych osób.

- Dzięki, Corranie, to dla mnie dużo znaczy - odparł pilot.

Khee-Jeen Slee wyssał szpik z kawałka kości i przystąpił do obgryzania chrząstek.

- Jesteśmy zadowoleni z ciebie, Gavinie, a zwłaszcza z tego, że chcesz wziąć odpowiedzialność za młodych osobników innej rasy - zaczął z powagą. - Twoja szlachetność wywarła na nas ogromne wrażenie. - Issoranin przełknął z wysiłkiem, a w dół jego szyi zaczęła sunąć spora wypukłość. - Naturalnie na Issorze nie musiałybyś stawać przed koniecznością dokonywania takiego wyboru.

Gavin spojrział na niego, nie zważając, że z unieruchomionej w pół drogi do ust łyżki ścieka brązowy kleisty sos fasolowy.

- Zabraniacie adoptowania dzieci na Issorze? - zapytał zaskoczony.

- Istoty naszej rasy nie potrzebują nikogo adoptować. - Khee-Jeen odgryzł końcówkę kości i z głośnym chrzęstem zmiażdżył ją w zębach. - My, Issoranie, jesteśmy istotami jajorodnymi - podjął po chwili. - Istoty płci żeńskiej składają jaja, z których wykluwają się młode osobniki... pod warunkiem, że jaja zostały zapłodnione. Substancję zapładniającą dostarczają w pojemnikach istoty płci męskiej...

Rozpiął zatraski kombinezonu lotniczego i przesunął szponiastą dłoń w dół, w stronę podbrzusza.

Corran szybko chwycił go za ramię.

- Wierzymy ci na słowo, nie musisz nam tego pokazywać - powiedział.

Na ułamek sekundy bursztynowe oczy Khee-Jeena przesłoniła błyszcząca przezroczysta błona. Kiedy pilot powoli cofnął rękę, trzymał w niej plik statycznych hologramów. Bez słowa wybrał jeden i podał Corranowi.

- Może to cię oświeci - powiedział.

Korelianin ustawił hologram w taki sposób, żeby także Gavin mógł go widzieć. Wizerunek przedstawiał jajo oraz parę Issoran: osobnika płci męskiej i mniejszą istotę płci żeńskiej o wyraźnie jaśniejszej barwie łusek. Issoranin trzymał dzbanek, z którego wylewał na jajo jakiś płyn, a Issoranka małą szczoteczką rozprowadzała ciecz po owalnej powierzchni. Corran pomyślał, że wygląda to tak, jakby szef kuchni przygotowywał mięso do pieczenia, ale postanowił zachować dla siebie to skojarzenie.

W piwnych oczach Gavina pojawił się błysk zrozumienia.

- To jajo to ty? - zapytał.

- Byłem nim kiedyś, tak - przyznał Khee-Jeen Slee. - Społeczność Issoran jest podzielona na kasty. Kasta istot składających jaja decyduje, w jakiej kaście narodzi się ich dziecko. Kasta osobników zapładniających jaja ustala pozycję w obrębie tej kasty i decyduje o rodzaju sojuszy politycznych zawieranych między zainteresowanymi rodzinami. Przedtem jednak negocjuje się warunki wychowania. Czasami oznacza to, że jaja

albo pojemniki z substancją zapładniającą muszą odbywać dalekie podróże, żeby wziąć udział w ceremonii zapłodnienia. Ta, którą widzicie na hologramie, przedstawia *Who-on-cha*. Oznacza, że dziecko jest spłodzone przez osobników z tej samej szlacheckiej kasty, a celem takiego związku jest wzmocnienie prestiżu obu rodzin w obrębie rządzącej kasty. *Whoon-li* oznacza dziecko spłodzone przez osobników z różnych kast: szlacheckiej i pospolitej. Pod pojęciem *Vuin-cha* rozumiemy potomka spłodzonego przez istoty z dwóch szlacheckich kast, ale z różnych królestw.

Corran pokiwał głową.

- A określenia *Vuin-li* używacie dla potomka spłodzonego przez rodziców pochodzących z różnych kast, szlacheckiej i pospolitej, oraz z różnych królestw - zauważył.

Issoranin zeszytniał.

- Takie sytuacje u nas się nie zdarzają - oznajmił z dumą.

Korelianin ściągnął brwi.

- Zaraz, zaraz... chcesz powiedzieć, że rodzice z różnych kast i królestw nie mogą mieć dzieci? - zapytał. - Nawet jeżeli się kochają?

Khee-Jeen parsknął krótkim śmiechem.

- Issoranie starają się nie okazywać silnych emocji, które tak często rządzą życiem inteligentnych istot innych ras - powiedział. - Uważamy miłość za coś w rodzaju ulewy. Może być słaba albo silna, długa lub krótka, łagodna czy burzliwa; może także się kiedyś skończyć. Uzależnianie życia dziecka od przelotnych emocji rodziców byłoby zwykłym okrucieństwem. To rodziny ustalają warunki wychowania i rodziny zajmują się wychowywaniem dzieci. Na przykład moje nazwisko składa się z trzech elementów. Khee wskazuje, że wyklulem się z jedyne zapłodnionego jaja, a warunki mojego wychowania negocjowała rodzina ojca. Khee nie jest nazwiskiem jego rodziny, ale pochodzi od znaku naszego alfabetu używanego przez rodzinę ojca na oznaczenie właśnie takiego związku. Moja matka wywodziła się z rodziny Jeen, a ja jestem znany jako Slee. Zarówno Khee, jak i Slee wybrano na podstawie zawilego wzoru. Jeżeli przyporządkować literom mojego nazwiska wartości liczbowe, ich suma zwiastuje pomyślną wróżbę.

Corran rzucił Gavinowi krótkie spojrzenie.

- Jeżeli odkryjesz tę formułę, nie będziesz miał problemu z nadawaniem imion dzieciakom, które adoptujesz - zażartował.

Khee-Jeen zgniół w zębach resztę kości.

- Chcieliśmy wam przez to powiedzieć, że na Issorze nie ma niechcianych dzieci - zaczął z powagą. - Nawet za sieroty odpowiadają rodziny osobników obojga płci, które je zrodziły.

Corran podrapał się po czole.

- Ale jeżeli jaja i pojemniki z substancją zapładniającą mogą odbywać podróże, czy nie istnieje możliwość, że dzieci urodzą się już po śmierci rodziców? - zapytał. - Czy ktoś nie może wychować rywala przywódcy, po prostu kradnąc jaja i substancję osób stojących bliżej w kolejce do tronu?

- Rzeczywiście często dochodzi do zapłodnienia z wykorzystaniem pojemników zmarłych bohaterów czy przywódców - przyznał Issoranin. - W tym celu używamy jaj

ich sióstr, żon lub córek, żeby zachować dziedzictwo. Rodziny zawsze troszczą się o nowo narodzone dzieci. Pilot wzruszył szerokimi ramionami. - A jeżeli chodzi o niedozwolone zapładnianie, określamy je mianem vrecje. Najbliższym odpowiednikiem w basicu jest słowo „obcy”, ale nasze określenie ma głębsze znaczenie. Nie tylko nie znamy takich dzieci, ale nawet nie uważamy ich za Issoran, skoro ich wychowaniem nie zajmują się rodziny. To nieszczęśliwe, udęczone stworzenia, na które się poluje jak na dzikie bestie.

- Uważam za słusne, że wychowanie potomków jest obowiązkiem rodzin. - Korelianin uśmiechnął się i otarł usta serwetką. - Asyr powiedziała mi, że rodziny odgrywają także u Bothan dużą rolę, a ja się zgodziłem, że adoptowane przez nas dzieci powinny wiedzieć wszystko o cywilizacji istot swojej rasy.

Corran uniósł brew.

- Zamierzacie adoptować bothańskie dzieci? - zapytał.

- Przynajmniej jedno, tak. - Gavin położył dłoń na przedramieniu Corrana. - Kiedy się pobierzemy, mnóstwo osób zacznie zadawać pytania na nasz temat. Na pewno będą się zastanawiali, czy w ogóle możemy wychowywać dzieci i tak dalej. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym prosić ciebie i Mirax o poparcie.

Corran przeczesał palcami ciemnobrązowe włosy i odgarnął je z oczu, ale kiedy kiwnął głową, kosmyki ponownie opadły na oczy.

- Jasne, porozmawiam o tym z żoną, ale z pewnością się zgodzi - powiedział. - Z radością ci pomogę.

- To wspaniale. Zaraz powiem o tym Asyr - odparł młody pilot. - Bardzo się ucieszy.

- A gdzie jest w tej chwili? - zainteresował się Korelianin.

Gavin wzruszył ramionami i wsunął do ust łyżkę pełną sosu i ziaren fasoli. Gryząc je, powiódł spojrzeniem po sali i pokręcił głową.

- Sądziłem, że się tu spotkamy i zjemy razem obiad - zaczął. - Pod koniec odprawy dostała jakąś wiadomość. Powiedziała, że postara się szybko wrócić.

Corran spojrział na chronometr i wstał od stołu.

- A jeżeli już mowa o powrocie, za kwadrans zaczynają się ćwiczenia w symulatorach - przypomniał. - Idę napić się kafeiny i poszukać Gwizdka. Ktoś jeszcze chce się napić?

Khee-Jeen Slee poruszył szybko głową z boku na bok, zupełnie jakby odrywał zębami kęs mięsa z cielska niewidzialnego zwierzęcia.

- Nasz system trawienny jest zbyt delikatny, żebym mógł pić waszą kafeinę - stwierdził. - Nie miałbym jednak nic przeciwko czekolacie.

- Jasne. Co ty na to, Gavinie?

- Idę z tobą. - Młody pilot wyłowił z kieszeni kilka kredytów i pokazał je towarzyszom. - Postawię wam - zaproponował. - Za pomoc w sprawie tej adopcji.

Corran łagodnie odsunął na bok jego wyciągniętą dłoń.

- Zachowaj je na inną okazję, Gavinie - powiedział z powagą. Kiedy już adoptujesz dzieci, nigdy nie będziesz miał dość środków na ich wychowanie. Wydaje mi się jednak, że wasza rodzina poradzi sobie bez trudu z tym problemem.



Borsk Fey'lya odwrócił się powoli tyłem do okna, z którego rozciągał się widok na panoramę Coruscant. Zauważył, że Asyr Sei'lar stoi tuż za progiem drzwi jego gabinetu. Słońce, które oświetlało ją z tyłu, nadało intensywną biel sierści na jej twarzy i dłoniach. W fioletowych oczach Asyr tańczyły takie same iskry, jakie Borsk widział w nich wiele lat wcześniej, a na twarzy malowało się zdecydowanie. Doskonale, pomyślał Bothanin, to oznacza, że jest gotowa do walki. Do walki i do zawarcia ugody.

- Życzyl pan sobie mnie widzieć, radny Fey'lyo? - zapytała pilotka.

Borsk rozłożył powoli ręce i nadał głosowi ton lekkiej urazy.

- Naprawdę musisz się zwracać do mnie tak oficjalnie... pani kapitan Sei'lar? - zapytał. - Sądziłem, że my, Bothanie, możemy darować sobie takie formalności.

Rysy twarzy Asyr stężyły, a dłonie zacisnęły się w pięści.

- Chciałam tylko panu uświadomić, panie radny, że wiem, z jakiego źródła wpływa władza - odparła Bothanka.

- Rozumiem. - Borsk uśmiechnął się lekko i pogładził kremową sierść podbródka.

- A przy okazji, gratuluję awansu - podjął po chwili. - W pełni zasłużonego i od dawna oczekiwanego. Nie ubiegając się wcześniej o ten awans, zachowałam się zupełnie jak istota ludzka.

Asyr poczuła, że jeży się jej czarna sierść na karku.

- Piloci Eskadry Łotrów nigdy nie przywiązywali dużej wagi do awansów czy stopni, panie radny - przypomniła. - Zawsze najbardziej interesowało nas wykonywanie zadań. Te awanse były aż nadto uzasadnione naszymi osiągnięciami. Powiedziabym nawet, że Nowa Republika skąpi podobnych nagród bohaterom pokroju Wedge'a Antillesa.

Bardzo dobrze, Asyr, pomyślał Fey'lya. Kiwnął głową i podszedł do biurka. Sugerujesz, że Antilles nie otrzymał wystarczającej nagrody, i dajesz do zrozumienia, że wykazaliśmy podobne zaniedbanie w stosunku do pozostałych pilotów Eskadry Łotrów. Chcesz mnie przyprawić o wyrzuty sumienia. Doskonale odgrywasz swoją rolę.

Zamaszystym gestem wskazał krzesło stojące po przeciwnej stronie biurka.

- Proszę, usiądź - powiedział. - Chcę, żebyś czuła się swobodnie.

Asyr podeszła do krzesła, ale nie odsunęła go od biurka.

- Siedziałam cały czas podczas różnych odpraw - wyjaśniła. - Doskonale mi robi, jeżeli rozprostuję kości, ale niech pan się nie krępuje. Proszę siadać.

Rozumiem, chcesz patrzeć na mnie z góry, domyślił się Bothanin. Kiwnął głową i mimo zastrzeżeń usiadł na masywnym krześle. Postulił palcem wskazującym w kartę pamięci -jedyną, jaka leżała na blacie biurka, aż po gabinecie poniósł się echem odgłos jego pazura uderzającego w nośnik danych, po czym sięgnął po kartę i powoli obrócił ją w stronę pilotki.

- Wiesz, co to jest - odezwał się tonem wskazującym, że to nie miało być pytanie.

Asyr napięła mięśnie, wyprostowała się i złączyła dłonie za plecami.

- Przypuszczam, że to moja prośba o wyrażenie zgody na adoptowanie bothańskiej sieroty - powiedziała.

- Naturalnie rozumiesz, że bohaterce takiej jak ty nikt nie odmówi spełnienia takiej prośby - zaczął radny. - Wiele bothańskich rodzin Iz radością oddałoby ci na wychowanie jedno ze swoich dzieci. Jego rodzice cieszyliby się, że ich potomek będzie dorastał w domu, do którego potęga i wpływy wlewają się niczym powodziowa fala. - Borsk potarł kartę pamięci o sierść pyska, po czym położył ją na blacie biurka i ciepło się uśmiechnął. - Po ujawnieniu roli, jaką w zniszczeniu drugiej Gwiazdy Śmierci odegrali Męczennicy, do ich rodzin zaczęły się zgłaszać setki Bothanek twierdzących, że ich dzieci są owocem związku z którymś Męczennikiem. Duma ze wspaniałej bothańskiej tradycji ma dla nas tak wielkie znaczenie, że istoty naszej rasy oddadzą ciało z własnego ciała i krew z własnej krwi, byle tylko mogły stanowić cząstkę tej tradycji.

Asyr uniosła głowę.

- Więc wezwał mnie pan tu, aby mi powiedzieć, że wyraża pan zgodę na moją prośbę? - zapytała.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda. - Borsk popchnął kartę pamięci w jej stronę. - Chcę, żebyś wycofała swoje podanie.

- Co takiego?

- Proszę cię, Asyr. Wiesz, że to nierealne - ciągnął Bothanin. - Nie tylko romansujesz z człowiekiem, ale nawet zamierzasz go poślubić. Gdybyś przebywała na Bothanui, może przydałoby ci to odrobiny egzotycznego blasku, ale ogromna większość Bothan uważa twój związek za coś w rodzaju perwersji. Twój partner prawie nie ma sierści, a jego twarz jest tak spłaszczona, że wygląda... no cóż, odrażająco. Jestem w stanie zrozumieć, że on cię pociąga, ale nie mogę dopuścić, żeby zauroczenie nim przerodziło się w trwały związek.

- To nie jest zauroczenie - sprzeciwiła się pilotka. - To wzajemna miłość.

Borsk Fey'lya zamachał rękami, dając do zrozumienia, że nie przywiązuje wagi do jej deklaracji.

- Zauroczenie, miłość, żądza... jakkolwiek nazwiesz wasze uczucie, to i tak nie ma znaczenia - powiedział. - Byliśmy jakiś czas skłonni tolerować twój flirt, ale ten okres należy do przeszłości. Nie możemy pozwolić, żebyś go poślubiła ani tym bardziej założyła z nim rodzinę.

- Nazywa się Gavin Darklighter i jest takim samym bohaterem jak ja - Asyr rozłączyła zakończone pazurami dłonie i zacisnęła je na oparciu krzesła z nerfowej skóry. - Nie mogę uwierzyć, że ma pan tyle tupetu, aby mówić mi, co mogę, a czego nie mogę zrobić ze swoim życiem!

- Ach, tak? - zapytał spokojnie i cicho Fey'lya, odpowiadając lodowatym spojrzeniem na płomienie strzelające z jej oczu. - A ja nie mogę uwierzyć, że masz tyle tupetu, aby stać tu przede mną i dowodzić, że za nic masz odpowiedzialność względem istot własnej rasy.

- Słucham?

Borsk rozpląszczył dłonie na blacie biurka.

- Powiedziałem ci już, że stałaś się wzorem do naśladowania dla młodych Bothan - zaczął z namysłem. - Męczennicy reprezentują wszystko, co staramy się osiągnąć w życiu. Mam nadzieję, że jeżeli okoliczności będą tego od nas wymagały, okażemy się

ich godni. Męczennicy są idealnym uosobieniem najlepszych cech charakteru istot naszej rasy. Ich największą cnotą jest jednak to, że zginęli. W chwili śmierci udowodnili, do czego byli zdolni. Teraz nie liczy się nic, co można im było zarzucić za życia. Nieważne stały się ich słabości, ułomności i skazy charakteru. Kiedy Imperium przelało krew Męczenników, wszystko inne straciło znaczenie.

Ty jednak, moja droga, różnisz się od nich pod jednym, ale bardzo ważnym względem. Osiągnęłaś w życiu bardzo wiele i wciąż żyjesz. Jesteś żywym uosobieniem wszelkich cnót dla istot naszej rasy. Ilekroć jakaś młoda Bothanka stanie przed koniecznością podjęcia ważnej życiowej decyzji, może zadać sobie pytanie: co zrobiłaby na moim miejscu Asyr Sei'llar? Ty jednak wbrew woli rodziców wstąpiłaś do Bothańskiej Akademii Sztuki Samoobrony i nawiązałaś romans z istotą ludzką. Wygląda na to, że nie zamierzasz urodzić własnych dzieci, a zamiast tego chcesz się zadowolić wychowywaniem zbieraniny mieszkańców innych ras, ocalałych z pogromu Imperium. Ludzie na pewno uznaliby twoją decyzję za szlachetną i godną naśladowania, ale Bothanie tak nie postępują. Gdyby inne istoty naszej rasy chciały pójść ja twoim przykładem, byłby to kres bothańskiego stylu życia.

Asyr pokręciła głową.

- To, co mówisz, jest niesprawiedliwe - zaczęła. - Z powodu represji w okresie Imperium bothańskie społeczeństwo zamknęło się w sobie. Dzięki naszej sile przetrwałyśmy okres tamtych represji. Teraz jednak sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Zachodzą zmiany, których nic i nikt nie może powstrzymać.

- Nie zamierzam ich powstrzymywać, Asyr, ale muszę je ukierunkować. - Fey'lya zawahał się i umilkł na chwilę. Nie chodziło mu o dramatyczny efekt, ale naprawdę musiał zebrać myśli. Jeżeli nie zdołam jej przekonać, że ma do odegrania ważną rolę w ocaleniu istot naszej rasy, będę musiał się uciec do innych środków, pomyślał. Podziwiał ją za stanowczość i płonąca w jej oczach energię, ale nie mógł pozwolić, żeby się upierała przy swoim zamiarze. Na horyzoncie czaiła się katastrofa, która mogła pochłonąć całą rasę Bothan.

Doszedł do wniosku, że rozpacz rodzi natchnienie. Ciężko westchnął.

- Imperium głosiło pogląd, że istoty obcych ras są kimś gorszym niż ludzie - podjął po chwili. - Człowiek był uważany za absolutny szczyt cywilizacyjnego rozwoju. Jeżeli chcielibyśmy osiągnąć taką doskonałość, musieliśmy się starać dorównać ludziom, a nawet ich przewyższyć. W okresie rządów Imperium wbijano to do głów istot naszej rasy. Dzieci twojego pokolenia dorastały w świecie, w którym właśnie tak wyglądała rzeczywistość. Istoty ludzkie stanowiły coś w rodzaju punktu odniesienia. Ty jednak jesteś Bothanka, osobą, która dorównała bohaterom rasy ludzkiej. Ludzie cię zaakceptowali, a ty zaakceptowałaś ich. To bardzo dobrze. To samo można powiedzieć o Oorylu Qyrngu i Chewbacce. Stanowicie dla ludzi idealny przykład możliwości istot ras innych niż ludzka. Pod tym względem wyświadczenie olbrzymią przysługę wszystkim obcym istotom Nowej Republiki.

Borsk złączył dłonie i zaczął pocierać jedną o drugą.

- Ty jednak nawiązałaś romans z istotą ludzką - podjął po chwili. - Wysyłasz dzięki temu sygnał, że nie uważasz innych istot swojej rasy za godnych siebie. Chcesz czy nie,

ale dajesz do zrozumienia, że istota obcej rasy nie jest godna twojego uczucia. Wasz związek mógł być tolerowany i uznawany, dopóki go traktowano jak zwykły kaprys, ale jeśli zdecydujesz się na spędzenie reszty życia u boku Gavina Darklightera, potwierdzisz to, co Imperium starało się nam cały czas wmówić... że jesteśmy rasą gorszą niż ludzie. Dowiedziesz, że nawet nasi bohaterowie są tego świadomi, i dlatego ty, Asyr Sei'llar, bierzesz istotę ludzką za towarzysza życia.

- Nie, to nieprawda. - Pilotka pokręciła głową, ale jej głos już nie brzmiał tak stanowczo. - Wybierając Gavina, zamierzam dać do zrozumienia, że otwiera się przed nami cała galaktyka najróżniejszych możliwości.

Borsk powoli pokręcił głową i postarał się, żeby w jego głosie dało się słyszeć współczucie.

- Możliwości, owszem, ale sterylnych, bezowocnych - zauważył. Dajesz wszystkim do zrozumienia, że wolisz się raczej odwrócić plecami do rodzinnych tradycji istot naszej rasy i poślubić człowieka, niż wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość naszej cywilizacji. Może nie wysyłasz świadomie takiego sygnału, ale właśnie tak to wszyscy rozumieją.

Asyr pochyliła się nad oparciem krzesła.

- Chce mi pan powiedzieć, że korzystając z prawa wyboru, o które walczyłam i które pomogłam wydrzeć Imperium, będę głosiła jego ideały? - zapytała.

- Sprawa nie wygląda aż tak poważnie, ale mniej więcej o to chodzi - przyznał Bothanie. - To twój pech, że jesteś bohaterką w okresie, w którym Bothanie rozpaczliwie potrzebują własnych bohaterów. To niesprawiedliwe. To nawet okrutne, ale tak wygląda prawda. A jeśli jesteś osobą odpowiedzialną, musisz się z tym pogodzić.

Asyr spojrzała na niego spode łba.

- Więc jak będzie wyglądała moja przyszłość? - zapytała. - Co powinnam robić, żeby być bardziej bothańska?

- Nie zastanawiałem się jeszcze nad tym problemem - przyznał radny.

Pilotka parsknęła i cofnęła wargę, żeby obnażyć kilka zębów.

- Może mnie pan dręczyć, może mnie pan skrzywdzić, ale proszę mnie nie traktować jak głupie dziecko - odezwała się urażonym tonem. - Kiedy zapoznał się pan z moją prośbą wytyczył pan kurs, jakim ma biec moje życie. Chce pan, żebym zrezygnowała ze związku z Gavinem Darklighterem? A co potem? Mam złożyć podanie o zwolnienie z Eskadry Łotrów, powrócić na Bothawui i stanąć na czele grupki bothańskich pilotów? A jeszcze później po stosownych negocjacjach poślubić pańskiego siostrzeńca albo nawet syna?

Borsk zmrużył oczy.

- Tak, to byłby właściwy kurs - stwierdził z powagą. - Twoja rodzinna chce, żebyś wróciła na jej łono, a wiele Rodów z radością powitałoby cię jako swojego członka.

Asyr pokiwała głową.

- Jaka jest alternatywa? - zapytała. - Ostracyzm i wygnanie? Odmowa zgody na adopcję choćby jednego bothańskiego dziecka? A pan zapewne skorzystałby ze swojej władzy i dopilnował, żebyśmy nigdy nie mogli adoptować nikogo innego. Unieszczę-

śliwiłby mnie pan, bo nie zgadzam się świecić przykładem innym Bothanom? Przedstawilby mnie pan w niekorzystnym świetle, co dobrze by służyło pańskim celom?

Fey'lya kiwnął głową, jakby się jej kłaniał.

- W tej chwili zachowujesz się jak prawdziwa Bothanka - powiedział. - To dobrze. Jesteś świadoma wyboru, jakiego powinnaś dokonać.

- Chce pan, żebym złamała serce Gavina. - Asyr zawahała się i urwała na chwilę. - Pozwoliłby pan, żeby nasi ziomkowie złamali moje.

- Lepsze jedno złamane serce niż stracona na zawsze cywilizacja całej rasy - odparł Bothanin.

Pilotka się wyprostowała.

- Muszę mieć czas, żeby to przemyśleć - powiedziała.

- To zrozumiałe. - Borsk Fey'lya się uśmiechnął. - Najbliższa wyprawa pilotów Eskadry Łotrów powinna być dobrą okazją, żebyś wzmocniła swoją sławę. Spodziewam się, że po powrocie przedstawisz mi decyzję.

Asyr także kiwnęła głową.

- Przekona się pan, radny Fey'lyo, jak bardzo potrafię być Bothanka - powiedziała. - Proszę nie zapominać, że to pan kazał mi pamiętać, iż strumienie potęgi bywają burzliwe i kręte. I to pan kazał mi żyć w zgodzie ze swoim dziedzictwem.

## ROZDZIAŁ

# 12

Corran Horn poprawił pas z blasterem, pokonał sprintem po płycie lądowiska hangaru „Uskrzydłonej Swobody” odległość dzielącą go od myśliwca typu X-wing i skończył od razu na środkowy szczebel drabinki przystawionej do kabiny. Samą maszyną polakierowano znów na zielono, czarno i biało, jak dawniej, kiedy służył w KorSeku. Sumienni technicy wymalowali nawet na burcie sylwetki zestrzelonych maszyn oraz jego nowy stopień, imię i nazwisko. Korelianin przesunął palcami po literach słowa KAPITAN, wspiął się do kabiny i machnięciem ręki dał znak technikom, że mogą odstawić drabinę.

Kiedy włożył hełm, usłyszał pełen oburzenia świergot astromechanicznego robota.

- Tak, Gwizdku, słyszałem wezwanie, ale musiałem przesłać wiadomość dla Mirax... na wypadek gdybyśmy nie wrócili - wyjaśnił. - Jestem prawie pewien, że bardziej by tęskniła za tobą niż za mną.

Robot zaszczębiotał, najwyraźniej bardzo zadowolony.

- Miło wiedzieć, że się zgadzamy. - Corran usiadł na fotelu, zapiął pasy ochronnej uprząży i przycisnął guzik mechanizmu opuszczania i uszczelniania owiewki. Wpisał na klawiaturze konsoli dowodzenia sekwencję startową. Silniki zaskoczyły od razu i w kabinie dał się słyszeć cichy pomruk. - Gwizdku, ustaw inercyjny kompensator na zero koma dziewięć siły ciężenia i wpisz do pamięci pokładowego komunikatora częstotliwości kanałów łączności z okrętami floty, myśliwcami eskadry i pilotami Klucza Trzy w taki sposób, żeby można je było wybierać za pomocą przełączników od pierwszego do trzeciego.

Kiedy astromechaniczny robot wykonał polecenie, Corran przesłał energię z jednostek napędowych do systemów uzbrojenia. Lasery X-wing zasygnalizowały gotowość i zaczęły się ładować. Komputer wyrzutni protonowych torped poinformował, że urządzenia są gotowe do pracy, a w magazynku znajduje się sześć pocisków. Z informacji na ekranie diagnostycznego monitora wynikało, że maszynę zaopatrzone w zainstalowany pod kadłubem dodatkowy zbiornik paliwa, dzięki któremu można było dokonywać bardzo długich lotów w atmosferze i w przestworzach.

Mam nadzieję, że dodatkowy zbiornik spisie się lepiej niż tamten w przestworzach Borleias, pomyślał Horn.

Chwilę później w słuchawkach helmofonu rozległ się głos generała Antillesa.

- Miło, że do nas dołączyłeś, kapitanie.

- Przepraszam, panie generale - odparł Korelianin. - Rejestrowałem wiadomość dla żony i musiałem czekać w kolejce, żeby skorzystać z komunikatora. - Spojrzał na chronometr wbudowany w pulpit konsoli dowodzenia. - Do wyskoczenia mamy jeszcze dwie minuty - stwierdził po chwili. - A poza tym, skoro do dzieła wzięli się piloci myśliwców typu B-wing pod dowództwem generała Salma, może w ogóle nie będziemy tam potrzebni.

- Jeżeli sami dadzą sobie radę, może chociaż pozwolą nam postrzelać do celów na powierzchni gruntu. - W głosie Antillesa zabrzmiało rozbawienie. - Myśliwce typu B-wing są wytrzymałe i odporne na uszkodzenia, ale nie potrafią latać tak szybko ani nie są tak zwinne jak gały albo skosy, z którymi będziemy mieli do czynienia. Salm może i zostawi dla nas okruchy, ale to będą nasze okruchy.

- Zrozumiałem, dowódcu Łotrów. - Corran przełączył komunikator na kanał łączności z pilotami Klucza Trzy. - Uwaga, Łotry - zaczął uroczystym tonem. - Do wyskoczenia zostały niespełna dwie minuty. Wszystkie systemy powinny być zielone. Nie wiem dokładnie, co nas tam czeka, ale bez względu na to musimy świecić jak supernowe.

Komandor Vict Darron wkroczył na mostek „Grabieży” i z zadowoleniem stwierdził, że członkowie załogi nie oderwali się od swoich zajęć. Inaczej się zachowywali, kiedy służyłem jako pierwszy oficer na pokładzie okrętu Krennela, pomyślał z goryczą. Jeżeli na widok admirała za mało ostentacyjnie się przed nim płaszczyli, Krennel oskarżał wszystkich o niesubordynację. Darron wiedział, że rozpraszanie uwagi personelu pełniącego służbę na pokładzie to zaproszenie do katastrofy, a katastrofy nigdy nie wychodziły nikomu na zdrowie.

Krennel powierzył mu dowodzenie gwiazdnym niszczycielem klasy Imperial Dwa, którego poprzedni dowódca, niejaki kapitan Rensen, został skazany na śmierć za odmowę wykonania rozkazu. Wyrok wykonano. Rensen nie zrównał z powierzchnią gruntu osady, z której pochodził zamachowiec planujący zabicie admirała. Darron odnalazł podwładnych Rensena, których Krennel oskarżył o niesubordynację, i poprosił o przydzielenie ich na pokład jego niszczyciela. Obiecał Krennelowi, że nigdy więcej nie będzie z nimi problemów, a książę-admirał chyba z radością spełnił jego prośbę.

Zażądał jednak, żeby Darron zniszczył doszczętnie tę samą osadę, której unicestwienia odmówił jego poprzednik.

Mechaniczna dłoń księcia-admirała mogła zmiażdżyć gardło komandora równie łatwo jak przedtem zmiażdżyła tchawicę Rensena, więc Darron bez wahania zgodził się wykonać rozkaz Krennela. Zanim jednak opuścił jego gabinet, zaczął się zastanawiać, jak się wywiązać z zadania, ocalając życie, ale unikając masowej rzezi mieszkańców. Jego rozterki nie były niczym nadzwyczajnym, bo każdy imperialny oficer obdarzony jakąkolwiek władzą od dawna walczył z wyrzutami sumienia, jako że wszyscy dźwigali na swoich barkach przynajmniej część odpowiedzialności za unicestwienie Alderaana i politykę Imperium.

Niektórzy uznawali, że wyłączną winę ponosi wielki moff Tarkin. Twierdzili, że na jego miejscu nie wykorzystaliby zamieszkaną planetę jako celu dla superlasera pierwszej Gwiazdy Śmierci. Wszyscy jednak, którzy tak mówili, woleli nie pamiętać, że konstruuąc stację bojową, Imperium zamierzało ją wykorzystać do niszczenia planet, a po zlikwidowaniu pierwszej stacji zbudowało następną. Dowodziło to niedwuznacznie, że Imperator zamierzał rozpylać planetę na atomy, a część winy za to ponosił każdy podwładny, który nie kiwnął palcem, żeby pokrzyżować jego plany.

Darron przyznawał, że w okresie rządów Palpatine'a uciekano się do okrutnych, a nawet karygodnych metod, ale za jeszcze większe zło uznawał szerzącą się w Nowej Republice anarchię. Jego rola w galaktyce polegała na pilnowaniu porządku, żeby ludzie mogli żyć w pokoju. Uważał siebie i załogę „Grabieży” za ochronny mur dla wszystkich, których zamierzały pochłonąć siły zbrojne Nowej Republiki.

Kiedy Krennel ogłosił się lordem, Darron nie tylko sam podążył za nim, ale sprowadził także członków rodziny. Niepokoił się wprawdzie stanem równowagi umysłowej - a ściślej jej brakiem - księcia-admirała, ale jeszcze bardziej obawiał się takiego świata, w którym jego dzieci musiałyby żyć obok obcych. Uważał to za sprzeczne z naturalnym porządkiem życia. Gdyby nie walczył w jego obronie, nie mógłby twierdzić, że dobrze wywiązuje się z obowiązków ojca.

Nie chciał jednak mieć na sumieniu masowego mordu, więc wymyślił sprytny sposób wykonania rozkazu Krennela. Zostawił „Grabieżę” na orbicie Liinady Trzy, wylądował wahadłowcem na powierzchni i zwołał zebranie mieszkańców osady skazanej na zagładę. Oznajmił im, że wioska zostanie zniszczona, bo z ich grona wywodzi się skrytobójca. Opisał ze wszystkimi możliwymi szczegółami, w jaki sposób zamierza wykonać rozkaz Krennela i jak będzie niszczył dom po domu i kwartał po kwartale. Uprzedził, że atak się rozpocznie, kiedy wróci na pokład okrętu, i nie zakończy, dopóki nie znikną wszystkie zabudowania osady.

Wrócił na pokład wahadłowca, ale nie wystartował od razu z powierzchni planety. Zorganizował odprawę, żeby omówić plany ataku z dowódcami stanowisk artylerii gwiazdowego niszczyciela. Rozkazał im dokładnie sprawdzić stan baterii ciężkich turbo-laserów i celowniczych komputerów, po czym wyznaczył wszystkim podwładnym indywidualne cele. Żądał, żeby demonstracja siły przebiegła bez najmniejszego błędu, bo inaczej mieszkańcy osady nie otrzymają właściwej nauczki. Dopiero kiedy wszystko było związane na ostatni guzik, prawie trzy godziny po zakończeniu zebrania z tubylcami, wystartował z powierzchni Liinady Trzy i powrócił na pokład „Grabieży”.

Zrównał osadę z powierzchnią gruntu, ale nie zabił ani jednego mieszkańca. Sporządził później szczegółowy raport, który jednak niespecjalnie przypadł do gustu Krennelowi. Darron miał jednak gotową odpowiedź na jego zastrzeżenia. Oznajmił, że pozabawieni domów uchodźcy ze zrównanej z ziemią osady zamieszkają w innych wioskach i miastach planety i będą tam szerzyli wieść o bezlitosnej zemście księcia-admirała. Dzięki ich opowieściom mieszkańcy planety dojdą do przekonania, że każdy bunt spotka się w przyszłości z równie surowymi, a może nawet jeszcze surowszymi represjami. Krennel w końcu zaakceptował sposób wykonania rozkazu, ale ostrzegł Darrona, żeby nigdy więcej go nie zawiódł.

Stojąc w przedniej części mostka „Grabieżcy”, komandor spoglądał przez iluminator na wirującą przed nim w dole, usianą ławicami chmur zielono-niebieską kulę Liinady Trzy. Moim obowiązkiem jest nie pozwolić nieprzyjaciółom na opanowanie tej planety, pomyślał i westchnął z rezygnacją. Liinada Trzy była najbardziej łakomym kąskiem dla wojskowych Nowej Republiki. Darron starał się uświadomić to Krennelowi, ale mimo to książę-admirał nie zgodził się przydzielić do obrony planety ani jednego dodatkowego oddziału żołnierzy. Dobrze chociaż, że zostawił mi wolną rękę co do sposobu ich wykorzystania, pomyślał komandor. Kiedy nieprzyjaciele przylecą, będziemy gotowi na ich powitanie.

Chwilę później rozległ się ostrzegawczy klakson. Jasnowłosy mężczyzna odwrócił się jak uządlony.

- Poruczniku Harsis, proszę o raport - rozkazał.

Obsługujący stanowisko sensorów niski, szczupły i ciemnowłosy oficer uniósł głowę.

- Mam dwa kontakty, panie komandorze - zameldował. - Oba wyskoczyły z nadprzestrzeni dwa kilometry za rufą naszego okrętu. Z sygnałów transponderów wynika, że to gwiazdne niszczyciele Nowej Republiki, jeden klasy Imperial, a drugi Victory. Z ich hangarów wylatują myśliwce typu X-wing i B-wing.

- Sternik, proszę wykonać zwrot na bakburtę i zawrócić. Dowódco pilotów, kiedy będziemy wykonywali ten manewr, proszę wysłać w przestworza myśliwce typu TIE, ale dopilnować, żeby nieprzyjaciele nie zobaczyli ich startu. Osłony, pełna moc. Natychmiast. - Uśmiechnął się do siebie. - Mieszkańcy w końcu nadlecieli - podjął po chwili. - Nie są tu mile widziani, a my powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby im to uświadomić.

Pani admirał Areta Bell obserwowała hologram zawierającego w przestworzach „Grabieżcy”. Stojąc na szeroko rozstawionych nogach w ośrodku dowodzenia w głębi „Uskrzydłonej Swobody”, skrzyżowała ręce na piersi, rozstawiła nogi i zmrużyła błękitne oczy.

- Ster, chcę mieć trzy czwarte prędkości i kurs zero-siedem stopni, cel dwadzieścia - rozkazała. - Obrócić okręt o czterdzieści pięć stopni na sterburtę.

- Rozkaz, pani admirał - usłyszała w odpowiedzi.

- Stanowiska artylerii, podać cele dla sterburtowych dział - ciągnęła. - Wybrać określony punkt i podać współrzędne wszystkim bateriom. Uniosła dłoń do ust i przygryzła palec wskazujący. - Kontrolo Lotów, wydać rozkaz startu Eskadrze Łotrów - poleciła. - Upредить pilotów, że z hangarów „Grabieżcy” wylatuje ktoś po niewidocznej stronie.

- Przekazuję rozkaz, pani admirał.

Areta pokiwała z namysłem głową. Zważywszy na kąt ataku, powinna wymieniać z artylerzystami nieprzyjacielskiego niszczyciela salwy burtowe, które mogły wyrządzić wiele zniszczeń na pokładzie jej okrętu. Oznaczało to jednak, że jeżeli artylerzyści jednostki Hegemonii poświęcą całą uwagę „Uskrzydłonej Swobodzie”, wystawią się na salwy burtowe ze stanowisk artylerii „Księżycowego Cienia”. A jeżeli dowódca „Gra-

bieżcy” zdecyduje się wziąć na cel „Księżycowy Cień”, będziemy go mieli jak na dłoni, pomyślała. W obecnej sytuacji jego plan, żeby zaatakować oba nasze okręty, po prostu nie ma sensu. Powinien się trzymać z daleka i grać na zwłokę, dopóki nie przybędą z odsieczą jego posiłki.

- Operatorzy sensorów, miejcie oczy szeroko otwarte - rozkazała. - Mam przecucie, że wkrótce ktoś jeszcze się tu zjawi. Zwróćcie uwagę na przestworza za rufą naszego okrętu. Obserwujcie, czy coś nie wyskakuje tam z nadprzestrzeni.

- Rozkaz, pani admirał - odparł oficer pełniący służbę przy stanowisku sensorów. - W tej chwili ekrany są czyste.

- Dajcie znać, kiedy coś się na nich pokaże. - Areta zaczęła się wpatrywać w hologram pola rozpoczynającej się bitwy. - Nie chcę tu widzieć innych niespodzianek oprócz naszych - mruknęła do siebie.

Kiedy jego X-wing wyleciał z dolnego hangaru gwiazdnego niszczyciela klasy Victory, Wedge pchnął do oporu ręką dźwigni przepustnicy. Skręcił na bakburtę i zaczął się oddalać od kadłuba „Uskrzydłonej Swobody”, która zwracała się powoli w stronę „Grabieżcy”. Jeszcze dalej po stronie sterburty zobaczył, że z hangarów lecącego pod ostrym kątem, ale na tym samym pułapie „Księżycowego Cienia” wylatują eskadry B-wingów. Ich piloci utworzyli szyk i skierowali się w stronę „Grabieżcy”. Wedge zauważył, że zza kadłuba nieprzyjacielskiej „Dwójki” wylaniają się gwiazdne myśliwce przechwytyjące typu TIE.

Wygląda na to, że wystąpi do walki dwa dywizjony, pomyślał. Jeżeli nie pomylił się w rachubach, siedemdziesięciu dwóch pilotów maszyn typu TIE miało się zmierzyć z taką samą liczbą pilotów B-wingów. Wprawdzie maszyny podwładnych generała Salma były wyposażone w ochronne pola, a skosy ich nie miały, ale nikt nie mógł zagwarantować, że walka w przestworzach zakończy się zwycięstwem pilotów Nowej Republiki.

Wybrał kanał łączności z pilotami klucza i pstryknął włącznikiem mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Łotry, za mną - rozkazał. - Przelećmy wysoko nad „Uskrzydłą Swobodą” i spadniemy na myśliwce przechwytyjące typu TIE, które na pewno wkrótce wyprzedzą zwykłe gały. Ostrzelamy skosy i złamiemy ich szyk, a później pozwolimy, żeby Salm i pozostali zadowolili się resztkami po nas.

Obrócił X-wing na prawe skrzydła i przyciągnął ku sobie ręką dźwigni drażka sterowniczego. Skierował maszynę w górę, żeby przelecieć nad podobnym do ostrza noża dziobem „Uskrzydłonej Swobody”, a kiedy zakończył manewr, wyrównał pułap lotu. Jego myśliwiec błysnął na tle białego kadłuba okrętu liniowego Nowej Republiki, ale gdy Wedge obrócił maszynę na sterburtę, zobaczył przed dziobem maszyny kadłub „Grabieżcy”.

Lecąc kursem na zbliżenie, Imperialna Dwójka Hegemonii zrównała się z „Księżycowym Cieniem”. Wedge uświadomił sobie, że dowódca nieprzyjacielskiego niszczyciela zamierza ostrzelać jednostką Nowej Republiki i w tym celu jest gotów wystawić się na strzały ze stanowisk artylerii okrętu pani admirał Bell. Pokręcił głową. Nie

rozumiał takich taktyk i dlatego lepiej dawał sobie radę w kabinie gwiazdowego myśliwca, niż mógłby sobie radzić na mostku okrętu liniowego. Obrócił dźwignię rękojeści drażka i kciukiem przełączył systemy uzbrojenia na torpedy protonowe. Nakierował czworokąt projekcyjnego wyświetlacza w polu widzenia na odległą iskierkę lecącego na czele szyku skosa, którego pilot zmierzał szybko w kierunku szyku myśliwców Nowej Republiki. Z początku czworokąt zapłonął zielonym blaskiem, ale szybko zmienił barwę na żółtą, a kiedy piski Szlabana złąły się w ciągły gwizd, rozjarzył się na czerwono. Wedge przycisnął guzik spustowy na rękojeści i wypuścił protonowy pocisk ku nieprzyjacielskiemu pilotowi.

Cel od razu zmienił kurs i skręcił w stronę planety. Nie mógł wprawdzie marzyć o ucieczce przed torpedą, ale Wedge wiedział, co nieprzyjaciel stara się osiągnąć. Gdyby zmusił ścigającą go torpedę do zwrotu w stronę Liinady Trzy i w ostatniej chwili skręcił szybko w bok, pocisk wnikałby w górne warstwy atmosfery i spłonął albo rozpadł się na kawałki.

Piloci trzech innych skosów także zmienili kurs i zamiast lecieć w stronę maszyn Nowej Republiki, podążyli za dowódcą klucza. Wedge domyślił się, że są zupełnie niedoświadczeni. Przełączył systemy uzbrojenia na lasery i sprzął je w taki sposób, żeby strzelały po cztery naraz, po czym nakierował przecięcie nitek celowniczego krzyża na sylwetkę następnego skosa. Kiedy nitki zapłonęły na zielono, przycisnął guzik spustowy.

Cztery laserowe błyskawice przebiły na wylot sterburtowe skrzydło. Z blasterowych działek skosa strzeliły snopy iskier, a panel rozpadł się na kawałki. Wirując leniwie w locie, nieprzyjacielska maszyna leciała nadal tym samym kursem. Wedge zrozumiał, że pilot myśliwca przechwytyującego przestał się liczyć w dalszej walce.

Chwilę później obok maszyny Antillesa błysnął pilotowany przez Asyr X-wing, więc Wedge ograniczył prędkość i zajął pozycję za ogonem i po stronie sterburty jej maszyny. Bothanka obróciła myśliwiec na bakburtowe skrzydła i zanurkowała w stronę wznoszącego się skosa. Piloci obu maszyn otworzyli ogień, obracając myśliwce w locie, ale błyskawice ich strzałów przelatowały górą lub dołem. W pewnej chwili Asyr obróciła raptownie maszynę o dziewięćdziesiąt stopni i wypuściła krótką serię ze wszystkich laserów, po czym śmignęła świecą w niebo i zaczęła się oddalać od pola bitwy.

Wszystkie cztery jej strzały dotarły do celu. Dwa przebiły od wewnątrz sterburtowe skrzydło i wypaliły w nim długie dziury, a pozostałe prześwidrowały transpastalową bańkę oddzielającą pilota od pustki przestworzy. Na sekundę w kabinie pojawił się czerwony błysk, a chwilę później kula złościstej eksplozji rozerwała nieprzyjacielski myśliwiec na strzępy.

Wedge zmienił kurs, żeby przelecieć z dala od ognistej kuli, i przyciągnął rękojeść dźwigni drażka. Zawrócił i przygotował się do następnego ataku na szyk skosów. Na chwilę mignęła mu nad głową kula Liinady Trzy, którą zaraz zastąpiły trzy podobne do strzał okręty liniowe. Znajdowały się tak blisko jeden drugiego, że artylerzyści otworzyli ogień.

Obsługa dział „Księżycowego Cienia” skupiła ogień na sterburcie „Grabieżcy”. Artylerzyści okrętu Nowej Republiki starali się zniszczyć stanowiska ogniowe nieprzyjacielskiego niszczyciela. Raz po raz na ochronnych polach niszczyciela Hegemonii rozpryskiwały się na czerwono i niebiesko błyskawice energii z ciężkich turbolaserów, potężnych turbolaserowych dział i promienie jonów. Energia strzałów, spływając po kulistej tarczy osłon, z każdą chwilą zmniejszała jej objętość, co wyglądało, jakby z balonu uciekało powietrze. W pewnej chwili osłony zanikły i błyskawice zatańczyły po panczeru kadłuba. Baterie turbolaserów zaczęły eksplodować, a płyty panczerza przemieniać się w parę. Kiedy pierwsze strzały przebiły kadłub, z otworów strzeliły słupy ognia uchodzącej atmosfery.

Salwy z baterii „Grabieżcy” siały jednak nie mniejsze zniszczenia na kadłubie „Księżycowego Cienia”. Artylerzyści gwiazdowego niszczyciela Hegemonii, skupiając ogień na kilku punktach, wbijali energetyczne kliny głęboko w ochronne pola. W miejscach, w których osłony zanikły, na panczeru kadłuba „Księżycowego Cienia” utworzyły się długie postrzępione blizny. Rażone nieustannym ogniem wieże sensorów eksplodowały, a działa jonowe się topiły.

„Uskrzydłona Swoboda” obniżyła pułap lotu i przeleciała pod ostrym kątem pod kadłubem „Grabieżcy”. Kiedy artylerzyści okrętu Nowej Republiki dali ognia, połowa wzięła na cel nietknięte dolne osłony, a druga połowa wrażliwe miejsca, pozbawione ochrony po strzałach z baterii „Księżycowego Cienia”. Systemy uzbrojenia gwiazdowego niszczyciela klasy Victory nie były tak liczne ani tak potężne jak obu większych okrętów, ale mimo to turbolaser i baterie podwójnych turbolaserów siały zniszczenie na panczeru kadłuba Imperialnej „Dwójki”. W zetknięciu z chłodem próżni stopiony metal dział przemieniał się w poskręcane nici i warkoczce, a przynajmniej jedna wtórna eksplozja oderwała niewielką bryłę kadłuba i posłała ją w przestworza.

Uniesienie, jakie Wedge czuł na widok zniszczeń wyrządzanych nieprzyjacielskiemu niszczycielowi, szybko minęło, kiedy w systemie zmaterializował się inny okręt. Mniejszy i bardziej toporny, zamierzał przelecieć za rufą „Uskrzydłonej Swobody”. Antilles uświadomił sobie, że to ciężki krążownik klasy Dreadnaught. Nie jest tak potężny jak gwiazdny niszczyciel, ale przelatując tak blisko za rufą okrętu pani admirał Bell, może unicestwić jego jednostki napędowe, pomyślał z niepokojem.

Nagle z głośnika pokładowego komunikatora rozległ się głos Tycha Celchu.

- „Grabieżca” ma przyjaciela. Nie zamierzamy się mu przedstawić?

- Pierwszeństwo mają skosy i gały, Łotry - odparł Wedge. - Niech okręty liniowe bawią się z innymi wielkimi okrętami. - Urwał, bo poczuł ucisk w żołądku. - Dopiero kiedy poproszą nas o ratunek, wszyscy znajdziemy się w gorszej sytuacji, niż byśmy chcieli.

## ROZDZIAŁ

## 13

Ostrzał artylerzystów ciężkiego krążownika Hegemonii wstrząsnął rufową sekcją kadłuba „Uskrzydłonej Swobody”. Pani admirał Bell zachwiała się, ale zachowała równowagę.

- Czyżby przebili nasze ochronne pola? - zapytała.

- Zaprzeczam, pani admirał. - Komandor Tal’kina, twi’lekański oficer pełniący służbę przy stanowisku sensorów, przestał się wpatrywać w ekrany monitorów i spojrzął na nią. - Na sekundę straciliśmy sztuczne ciężenie, bo musiałem przekazać energię, żeby je wzmocnić.

- Dobra robota, panie komandorze. - Bell odgarnęła na ramię długie pasma rudych włosów. - Sternik, położyć się na kurs zero-cztery-pięć - rozkazała. - I wyrównać pułap lotu.

Młodszy oficer spojrzął na nią z nieukrywaniem niepokojem.

- Lecąc tym kursem, pozwolimy, żeby tamten Dreadnaught pozostawał cały czas za naszą rufą, pani admirał - zauważył.

- Więc i panu przyszło to do głowy, poruczniku Cysło? - zapytała cierpko Bell. - Wytrzymamy ich następny strzał i chcemy, żeby zwracali uwagę na nas. - Kiwnęła mu głową. - Wykonać - warknęła. - Natychmiast.

- Rozkaz, pani admirał.

- To dobrze. Stanowiska artylerii, wzmoc ostrzał „Grabieżcy”. Chcę go unieszkodliwić, i to jak najszybciej.

Wedge obrócił raptownie swój X-wing na bakburtowe skrzydła, Podążył śladem maszyny Asyr po spirali i zaczekał, aż piloci lecących za nimi skosów ich wyprzedzą. Piloci Nowej Republiki wyrównali pułap lotu, skręcili na sterburtę i manewrując ustereżeniem, zawrócili w stronę myśliwców Hegemonii. Zbliżając się do nich, Antilles przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni przepustnicy, ale Asyr śmignęła do przodu i szybko zajęła pozycję za wybranym celem.

Bothańska pilotka wypuściła cztery laserowe błyskawice, które skupiły się na kadłubie skosa. Szkarłatne smugi trafiły w górną część kabiny i w mgnieniu oka stopiły stal quadanium. Krzepnąc w próżni, metal przybrał kształt niewielkich kulek, które w

zatknięciu z ochronnymi polami maszyny Asyr rozjarzyły się jak iskry, ale to było całe zagrożenie, jakie potrafił stworzyć pilot ostrzelanego myśliwca. Chwilę później w ogniu stanęły jego silniki jonowe, a maszyna, lecąc po spirali o dużej średnicy, zanurkowała w kierunku powierzchni Lianady Trzy.

Wedge skupił uwagę na wybranym celu. Uznał, że zbyt łatwo pochwycił go w przecięcie nitek celowniczych. Podświadomie chciał, żeby pilot zmienił kurs albo chociaż wykonał kilka uników, co utrudniłoby namierzanie. Od początku wiedział, że nie zależy mu na wykazywaniu nieprzyjacielowi swojej wyższości. Po prostu nie chciał zestrzelić niedoświadczonego chłopaka, który może odbywał pierwszy lot bojowy.

Natychmiast usunął tę myśl z głowy i przycisnął guzik spustowy laserowych działek. Cztery czerwone błyskawice jego strażów prześwidrowały na wylot bliźniacze silniki jonowe nieprzyjacielskiej maszyny. Obudowa jednostek napędowych zaczęła się odkształcać i topić, co spowodowało wzrost ciśnienia w komorze reakcyjnej. Z eksplodującego silnika strzelił długi jęzor złocistego ognia, a myśliwiec przechwytyjący typu TIE skoczył do przodu niczym dźgnięty ostrogą rumak. Chwilę później ogień za ogonem skosa zgasł, pochłonięty przez pustkę przestworzy, a unieruchomiona maszyna poleciała dalej, gnana już tylko siłą bezwładności.

Wedge czuł jakąś sekundę wyrzuty sumienia z powodu śmierci pilota, chociaż nawet nie wiedział, czyjej powodem była eksplozja silnika, utrata szczelności kabiny czy też może awaria systemów pod trzymywania życia. Nie pozwolił jednak sobie rozkuliwiać się długo nad losem nieprzyjaciela. Zajmując miejsce w kabynie i startując do walki, pilot skosa podjął podobne ryzyko co on. Śmierć to śmierć, be? względu na jej rodzaj, pomyślał, mrużąc piwne oczy. A moim zadaniem jest nie dać się zabić.

Spojrzał na ekran monitora sensorów, ale jeżeli nie liczyć plamek nieprzyjacielskich myśliwców, których piloci toczyli pojedynki z podwładnymi generała Salma, przestworza w sąsiedztwie Eskadry Łotrów były puste.

Wybrał kanał łączności i włączył mikrofon komunikatora. | - Dowódca Łotrów do Kontroli Lotów - zaczął. - Nie widzę żadnych celów. Czy mamy się zająć tamtym krążownikiem?

- Zaprzeczam, dowódco Łotrów - usłyszał w odpowiedzi. - Lećcie do celu Alfa małym uczęszczanym szlakiem i przygotujcie się do ataku.

- Zrozumiałem, Kontrolo. - Wedge przełączył komunikator na kanał taktycznej łączności z pilotami klucza. - Uwaga, Łotry, utworzyć szyk za mną - rozkazał. Mamą zgodę na atakowanie celów na powierzchni gruntu.

- Widzę w górze jeszcze kilka celów, dowódco.

- Naprawdę? - Antilles się uśmiechnął. - Chcesz przez to powiedzieć, że Asyr coś nam zostawiła?

Z głośnika komunikatora rozległ się charakterystyczny głos Bothanki.

- Wydawało mi się, że wszystkie sprzątnęłam.

To prawda, zachowywałaś się jak szalona, Asyr, pomyślał Wedge. Ciekaw jestem, co ci się stało. Pokręcił głową.

- Wpisać współrzędne celów naziemnych - rozkazał. - Kiedy nadejdzie pora transportu wojskowych na powierzchnię planety, musi-- my być gotowi do akcji.

- A „Uskrzydłona Swoboda” nie chce, żebyśmy jej pomogli uporać się z tym krążownikiem? - zainteresował się Celchu.

- Chyba uważają, że panują nad sytuacją, Tycho - odparł Wedge.

Po wygłoszeniu tej uwagi spojrzął w górę i zauważył przez owiewkę kabiny, że artylerzyści okrętów liniowych nadal toczą zacięte pojedynki. Sternik „Grabieżcy” zaczął wykonywać zwrot przez sterburkę, żeby okręt nie był zwrócony pozbawioną ochronnych pół burtą do „Księżycowego Cienia”. Dowodzony przez admirała Vantaia gwiazdny niszczyciel Nowej Republiki zwiększał pułap lotu i także wykonywał zwrot, ale na burtę, a artylerzyści baterii jego burtowych dział ostrzeliwali rufowe pola osłon niszczyciela Hegemonii. Czerwone i niebieskie nitki laserowych i jonowych strzałów słały ku osłonom teradzule śmiertelnej energii, ale ochronne pola nieprzyjacielskiego okrętu się nie poddawały.

Prawdopodobnie jego załoga przesyła energię z emiterów burtowych osłon do rufowych, domyślił się Wedge. Obserwował, jak sternik „Uskrzydłonej Swobody” wciął się w manewr „Księżycowego Cienia” i przelatuje pod kadłubem „Grabieżcy”. Kiedy artylerzyści niszczyciela pani admirał Bell namierzili wybrane cele, zaczęli razić bezbronną lewą burtę Imperialnej „Dwójki” i jeszcze bardziej powiększyli rozmiary zniszczeń wyrządzonych wcześniej przez obsługę turbolaserów „Cienia”.

Cały czas za rufą „Uskrzydłonej Swobody” leciał nieprzyjacielski Dreadnaught. Jego artylerzyści, strzelając do gwiazdnego niszczyciela klasy Victory, nie przestawali razić rufowych tarcz, które w końcu osłabły i znikły. Czerwonocyste słupy turbolaserowych strzałów zwęglily pancierz wokół osłon jednostek napędowych, ale Wedge nie zauważył rozbłysków wtórnych eksplozji. Jeżeli taki ostrzał potrwa dłużej, może doprowadzić do katastrofy, pomyślał jednak z niepokojem.

Na szczęście nie miał trwać długo.

Z nadprzeźrzeni wyskoczyła dowodzona przez komandora Saira Yonkę „Wolność”, a jej sternik skierował okręt w stronę ciężkiego krążownika kursem, który miał mu pozwolić przelecieć pod kadłubem „Grabieżcy”. Przelatując pod stępką Imperialnej „Dwójki”, Yonka rozkazał przeorać ją od dziobu do rufy ogniem ze wszystkich sterburtowych stanowisk artylerii. Błyskawice z baterii ciężkich turbolaserów, lądując na pozbawionej ochronnych pół burtach niszczyciela Hegemonii, wypaliły w białym pancerzu wielkie czarne krater. Z otworów strzeliły płomienie, ale skrzyły się niczym warkocze, kiedy przez szczeliny w osłabionych płytach kadłuba wydostała się przegrzana atmosfera. Po kadłubie przeskoczyły błękitne pajęczyny wyładowań po jonowych strzałach, a niektóre wspięły się na mostek niczym pędy niebieskiego bluszczu. W innych miejscach błyskawice turbolaserowych strzałów przedarły się na drugą stronę kadłuba. Przez otwory o nieregularnych kształtach Wedge zobaczył gwiazdy świecące w przestworzach po przeciwnej stronie.

Artylerzyści burtowych dział „Wolności” nie zamierzali pozwolić, żeby ktoś pozbawił ich szansy zadania strat nieprzyjacielowi. Kiedy lecący nadal tym samym kursem ciężki krążownik znalazł się w zasięgu ich dział, otworzyli do niego zmasowany ogień. Ochronne pola mniejszego okrętu straciły przezroczystość, a Dreadnaught nagle zastopował. Chwilę później osłony znikły, a precyzyjnie mierzony ogień z po-

kładu „Wolności” zaczął wypalać otwory za przednią nadbudówką mostka krążownika. Kiedy kadłubem okrętu wstrząsnęła seria wtórnych eksplozji, w przestworza poszybowały skrzyte i na wpół stopione płyty kadłuba. Szerniałe plamy na powierzchni zmieniły się w jarzące się wiśniowym blaskiem i wypełnione płynnym metalem jamy, a ich głębokość z każdą chwilą się zwiększała. W końcu okrętem targnęła siła potężnej pojedynczej eksplozji, po której zgasły wszystkie światła w dziobowej sekcji ciężkiego krążownika.

Kilka sekund później Wedge zauważył, że okręt rozłamuje się w zalakowanym miejscu na dwie części. W zimnej pustce przestworzy dziobowa część z mostkiem zaczęła się oddalać od rufowej. Jedna powoli skrzyła w stronę planety, a druga w kierunku przestworzy. W miejscu przełomu płonął jakiś czas ogień, ale płomienie zniknęły, kiedy wyczerpały się zasoby dostępnego tlenu.

Sternik „Grabieżcy” zadarł dziób gwiazdnego niszczyciela i skierował go w głąb systemu. Artylerzyści „Księżycowego Cienia” i „Uskrzydłonej Swobody” oddali jeszcze kilka salw i w końcu doprowadzili do zaniku rufowych i sterburtowych osłon. Nieustannie rażony ogniem strzałów i poważnie uszkodzony niszczyciel Hegemonii nie miał szans ucieczki. Był jednak wciąż zdolny do walki, więc dowodzący „Wolnością” Sair Yonka zajął pozycję, żeby z nim skończyć, gdyby miało okazać się to konieczne.

Chwilę później światła pozycyjne nieprzyjacielskiej „Dwójki” czterokrotnie raz po raz szybko zamrugały i zgasły. Wedge włączył mikrofon pokładowego komunikatora.

- Kontrolo Lotów, tu dowódca Lotrów - powiedział. - Jakie macie dla nas rozkazy?

- Czekaj w gotowości, dowódca Lotrów - usłyszał w odpowiedzi. - Wszystko wskazuje, że dowódca „Grabieżcy” zamierza usłuchać głosu zdrowego rozsądku... Właśnie nadeszły dla was nowe rozkazy. Z hangarów „Wolności” startują transportowce wojska i szturmowe wahadłowce. Lećcie ku wyznaczonym celom naziemnym. Niech Moc będzie z wami.

Corran kiwnął głową i wpisał do pamięci nawigacyjnego komputera współrzędne strefy celu.

- Klucz Trzy rozumie, dowódco - zameldował. - Kierujemy się do sektora niebieskiego. - Przełączył nadajnik na częstotliwość taktyczną klucza. - Mamy zgodę na lot do sektora niebieskiego. „Jedenastko”, czy tym razem dasz radę trzymać się blisko nas?

Asyr odpowiedziała, ale jej ton wcale nie był tak potulny, jak Corran się spodziewał.

- Zrozumiałam, „Dziewiątko” - zameldowała. - Popracuję jeszcze nad tym.

- Uważaj, kiedy znajdziemy się w dole - ostrzegł Horn. - Nie wiemy, co tam szykują, ale to może być coś paskudnego.

Skrzył na burtę i skierował X-wing w atmosferę Liinady Trzy. Kiedy wniknął w najwyższe warstwy, poczuł lekkie szarpnięcie i odruchowo zacisnął palce na rękocyfeli dźwigni drążka sterowniczego. Musiał poświęcać większą uwagę pilotowaniu maszyny, ale odczuwane dotąd napięcie częściowo go opuściło. Zauważył, że ogarnia go spokój. Przynajmniej można tu oddychać, a zatem będziemy mieli większą szansę przeżycia niż w przestworzach, pomyślał z otuchą.



Kiedy w końcu jego X-wing wyłonił się pod podstawą chmur, pilot zobaczył w dole porośniętą bujną zielenią powierzchnię planety. Klucz Trzy kierował się nad południowy kontynent z łańcuchem gór o ośnieżonych zachodnich zboczach. Celem pilotów miało być zabezpieczenie okolicy elektrowni wodnej, która zaopatrywała w energię duże miasto położone na równinie, na wschód od pasma górskiego. Łotry miały pozabawić ośrodek możliwej osłony myśliwców i zlikwidować otaczające go stanowiska artylerii przeciwlotniczej, żeby komandosi Nowej Republiki mogli bez przeszkód opuścić pokłady wahadłowców i opanować elektrownię.

W pewnej chwili Corran pochwycił kątem oka błysk światła odbitego od powierzchni wąskiej rzeki płynącej dnem wąwozu i zanurkował w jej stronę.

- To chyba ujście nadmiaru wody ze sztucznego zbiornika, prawda, Gwizdku? - zapytał.

Zauważył, że mimo przeszkód i spienionego nurtu w dół rzeki spływa flotylla małych łódek.

Muszą tam okropnie marznąć, skoro dno wąwozu jest pokryte warstwą śniegu, pomyślał Korelianin. Nie rozumiem, co ci goście widzą w tym zabawnego. Pokręcił głową i pstryknął włącznikiem pokładowego komunikatora.

- Do celu dwa kilometry - powiedział. - „Dziesiątka”, lecisze ze mną. „Jedenastko” i „Dwunastko”, zostajecie w górze i zapewniamie nam osłonę.

Obniżył pułap lotu i zaczął, aż miejsce za ogonem jego X-winga zajmie Ooryl. Położył maszynę na sterburtowe skrzydła i przyciągnął dźwignię rękojeści drążka ku sobie, żeby wykonać zwrot w prawo, ale chwilę później skrzył na burtę i odbił w lewo. Dzięki ustawieniu wartości zadanej inercyjnego kompensatora mógł odczuwać wykonywane manewry i skręty, i sekundę czuł niewysłowioną radość, jaką zawsze sprawiało mu latanie.

Później pokonał następny zakręt i zobaczył tamę.

Podczas ćwiczeń w symulatorach, jakie wykonywał, przygotowując się do wyprawy, tama wyglądała na wysoką ale nie spodziewał się, że zobaczy litą ścianę ferrobetonu z pasmami mchu porastających miejsca, po których ściekały strużki wody. Pewne zaskoczenie stanowił także widok wypływającego z bramy śluzy spienionego wodospadu. Oba brzegi rzeki porastał gęszcz zimozielonych drzew i krzewów, nieco przereźdzonych na zboczach wąwozu. Jeżeli nie liczyć dwóch zainstalowanych na szczycie tamy laserowych dział typu Atgar 1,4 FD P-tower, wszystko wyglądało spokojnie i niegroźnie.

Zdecydowanie złowieszczy wygląd miały natomiast stanowiska artylerii przeciwlotniczej z zainstalowanym pośrodku kolistej tarczy laserowym działkiem, ale ich obecność nie stanowiła żadnej niespodzianki. Każde działko mogło być obsługiwane przez jednego szturmowca, ale piloci Eskadry Łotrów wiedzieli o istnieniu tych systemów uzbrojenia. Corran przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka, ograniczył dopływ energii do przepustnicy i nakierował przecięcie nitek celowniczego krzyża na widniejące po lewej stanowisko artylerii.

- „Dziesiąty”, widzisz te działka? - zapytał. - Biorę na cel burtowe. Sterburto-we zostawiam dla ciebie.

- Rozkaz, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi.

Nieznacznym ruchem kciuka przesłał energię z rufowych emiterów pól ochronnych do dziobowych. Chwilę później czerwone błyskawice z działka typu P-tower zasyczały i rozprysnęły się nieszkodliwie na wzmocnionych osłonach. Corran przycisnął guzik spustowy i posłał cztery nitki laserowego ognia. Wszystkie przebiły na wylot tarczę działka, ale zanim stanowisko artylerii eksplodowało, pilot zauważył, co się święci, i poczuł przerażenie.

Odruchowo szarpnął rękojeść dźwigni drążka sterowniczego w lewo i zobaczył, że wystrzelony z tyłu niewielki pocisk, skwiercząc w locie, mija jego X-wing po stronie sterburty i eksploduje po lewej stronie tamy. W powietrze poszybował brudny śnieg i wysokie zimozielone drzewo. Inne drzewa, wyrwane z korzeniami, runęły na zalesione zbocze wąwozu.

- Przerwać akcję, mają rakiety - rozkazał Korelianin. - „Dziesiątko”, śmigaj w niebo.

Zanim jednak zdążył pchnąć rękojeść dźwigni przepustnicy, coś uderzyło w dolny burtowy stabilizator i eksplodowało. Gwizdek zakwilił przeraźliwie, a w kabinie dał się słyszeć dźwięk sygnałów alarmowych. Skądś zaczęły się wydobywać kłęby dymu, a na pulpicie rozjarzył się cały rząd czerwonych światełek. Wskaźniki mocy poinformowały Corrana, że jego X-wing stracił w ułamku sekundy jedną czwartą energii, a dziób maszyny zaczął powoli skrecać w lewo.

Corran przycisnął stopą lewy pedał sterowniczy, żeby powrócić na poprzedni kurs, i chcąc zyskać na prędkości, zanurkował w stronę rzeki. Przyciągnął dźwignię drążka sterowniczego do siebie i śmignął w niebo, ale po chwili wyrównał pułap lotu, zmienił kurs i przeleciał nad niewielkim pożarem, jaki wzniciła eksplozja pierwszej rakietki. Ponownie skrzył i śmignął nad grzbietem kanionu.

- „Dziesiątka”, dostałem - powiedział. - Straciłem burtowy silnik numer dwa.

- „Dziewiątko”, straciłeś całe skrzydło - poinformował go Ooryl.

- Co to było?

- Ooryl nie wie - odparł skrzydłowy. - Coś wystrzelonego z powierzchni gruntu, czego nie zarejestrowały nasze czujniki.

Corran pokiwał głową.

- Prawdopodobnie szturmusie z przenośnymi wyrzutniami rakiet typu PLX-2M firmy MerrSonn - zauważył.

- Odłamek nie powinien był oderwać całego skrzydła - sprzeciwił się Gand. - Nie miał prawa się przebić przez ochronne pola twojego myśliwca.

- Przesłałem energię z rufowych emiterów do dziobowych i dlatego mnie zaskoczyli - wyjaśnił Korelianin. Zauważył, że na pulpicie konsoli zapłonęła następna alarmowa lampka. - „Dziesiątko”, tracę ciśnienie chłodziwa jednostek napędowych - zameldował. - Jeżeli szybko czegoś nie wymyślę, prawdopodobnie będę musiał wyłączyć pozostałe. Muszę wylądować. Przekazuję ci dowodzenie nad pilotami klucza. Skontaktuj się z Kontrolą Lotów i powiedz im o tej niespodziance. Ci na dole muszą tu chować coś ważnego i tajnego, bo inaczej nie strzegliby tego tak starannie.

- Zrozumiałem - potwierdził Ooryl. - Będziemy cię osłaniali, dopóki cię stąd nie wyciągną.

- Mowy nie ma, wynoście się stąd wszyscy - sprzeciwił się Horn. - Mogą tu mieć inne systemy uzbrojenia, zdolne do zniszczenia X-winga. Lećcie, ale obiecacie, że ściągniecie pomoc.

- Tak szybko jak Ooryl potrafi. - Z głośnika komunikatora wydobył się cichy trzask kłapania żuchwy Ganda. - Niech Moc będzie z tobą.

- Dzięki. Na pewno mi się przyda - odparł Corran. - „Dziewiątka” przerywa połączenie.

Obrócił maszynę w locie, żeby zerknąć na rzeźbę terenu, i przeleciał nad następnym wzniesieniem odległym mniej więcej trzy kilometry od tamy. Wolałby oddalić się jeszcze bardziej, ale wskazania temperatury chłodziwa jednostek napędowych rosły tak szybko, że komputer zaczął wyświetlać ich mrugające wartości na czerwono. Korelianin doszedł do wniosku, że nie ma czasu do stracenia.

- Trzymaj się, Gwizdku - powiedział. - To nie będzie zabawa.

Wybrał wznoszące się zbocze skalistego wypiętrzenia i posłał tam kilka serii laserowych błyskawic. Nitki czerwonego światła skosiły zarośla i podszycie, stopiły śnieg i eksplodowały na pniu sędziwego zimozielonego drzewa. Dym z niewielkiego pożaru przesłonił strefę lądowania, ale mimo to Corran skierował X-winga w tamto miejsce. Przesłał energię do uzwojeń repulsorów, wypuścił łapy ładownicze i powoli, niezgrabnie posadził maszynę na nierównym gruncie. Rufowa bakburtowa łapa wsparła się na kikucie pnia drzewa i myśliwiec przekrzywił się ociężałe na sterburcie, ale Korelianin wolał odciąć dopływ energii do jednostek napędowych, żeby się nie stopiły, niż usiłować przechylić maszynę w inną stronę.

Kiedy rozpiął pasy ochronnej uprząży, poczuł dotkliwy chłód.

- Myślisz, że stracimy ten myśliwiec, Gwizdku? - zapytał. - Uczestniczyliśmy razem w niejednej akcji.

Astromechaniczny robot cicho zakwilił.

Corran uchylił owiewkę i wysliznął się na zewnątrz. Wspiął się po kadłubie i przykucnął za kabiną. Dopiero wówczas zauważył, że odłamki eksplodującej rakiety oszpeciły lewą burtę myśliwca, a jeden trafił Gwizdku w przegub lewego wysięgnika. Corran wyciągnął rękę, żeby go dotknąć, ale robot na znak protestu głośno zaświergotał.

- Dobrze, dobrze, nie będę niczego dotykał - obiecał Korelianin. - Wcale nie chcę wyrządzić większych szkód. - Pokręcił powoli głową i poczuł ciężar w żołądku. - Jakoś cię stąd wyciągnę, Gwizdku. Żaden problem.

Jednostka typu R2 dzielnie zapiszczała.

- Dzięki. - Corran wrócił do kabiny i wydobył ze skrytki pod fotelem pilota niewielki pakiet umożliwiający przetrwanie. Otworzył go i przełożył kilka rezerwowych zasobników energii do blastera do torebki u pasa, wiszącej obok samego blastera na prawym biodrze. Sięgnął po racje żywnościowe, ale chociaż uważał je za broń wyjątkowo śmiertelność, upchnął je po kieszeniach ciemnozielonego kombinezonu lotniczego. Jaka szkoda, że nie mogą nimi nakarmić tamtych szturmusiów, którzy mnie

trafili, pomyślał z wisielczym humorem. Spojrzał w górę, aby podzielić się tą myślą z Gwizdkiem, ale zauważył, że światełka małego robota pulsują coraz wolniej. Od razu poczuł kluczę w gardle.

- Na pewno cię stąd wydostanę, przyjacielu - obiecał. Sięgnął po rękojeść świetlnego miecza, którego nie zapomniał umieścić w zestawie umożliwiającym przetrwanie. - Pokażemy tym niedowarżonym imperialcom, że zestrzelując mój myśliwiec, nie przemienili mnie z myśliwego w zwierzynę. Zmienili tylko kierunek, z którego dobiore się im do skóry.

## ROZDZIAŁ

## 14

Generał Wedge Antilles wyrównał pułap lotu X-winga i zerknął na wyświetlacz dalmierza wskazującego odległość od celu. Pięćdziesiąt kilometrów, pomyślał. Pokonamy je w mgnieniu oka. Zastanawiał się, co nieprzyjaciel przygotował na ich przyjęcie.

Wybrał taktyczny kanał łączności z pilotami klucza i pstryknął włącznikiem mikrofonu komunikatora.

- Uwaga, Łotry - zaczął. - Klucz Trzy wpadł w sektorze niebieskim w poważne tarapaty. Jeden myśliwiec uszkodzony w wyniku ostrzału z powierzchni gruntu. Sądzą, że to była rakietka odłamkowa, więc zwiększcie natężenie ochronnych pól i miejcie oczy szeroko otwarte.

Pozostali piloci klucza potwierdzili odebranie wiadomości i podążyli śladem Antillesa do ataku na kosmoport miasta Valleyport. Usytuowane w dolinie rzeki na wschód od łańcucha gór, na których zboczach wylądował Corran, Valleyport nie było największym miastem kontynentu. Prawdę mówiąc, było dosyć małe, ale uchodziło za ważny węzeł komunikacyjny, bo wznosiło się po obu stronach przecinającego pasmo górskie uczęszczanego szlaku naziemnego. Sam kosmoport, chociaż tylko częściowo wykorzystywany przez tubylców, z powodzeniem mógł służyć jako lądowisko dla sił zbrojnych Nowej Republiki, których celem było opanowanie planety.

Krajobraz w dole uległ wyraźnej zmianie. Zamiast lasów widać było bezdrzewną płaszczyznę pokrytą cienką warstwą śniegu, spod którego wystawały rżyska po skoszonych wcześniej zbożach. Tu i ówdzie stały mniejsze lub większe skupiska zagród i domów, ale mimo wczesnej pory na podwórzach krzatali się ludzie, którzy wydawali polecenia robotom doglądającym zwierząt hodowlanych. Wedge wiedział, że każdy mieszkaniec może się posłużyć komunikatorem, aby ostrzec władze Valleyportu o nadlatujących myśliwcach Nowej Republiki, ale był także pewien, że zanim taki raport dotrze do władz, piloci Eskadry Łotrów znajdą się nad celem.

Chwilę później ukazało się w dole spowite brązową mgiełką Valleyport. Znad oparów wystawało tylko kilka najwyższych budowli, bo ogromna większość kryła się pod całunem mgły, która przesłaniała także oba brzegi rzeki i ciągnęła się aż na równinę. Na zachodnim brzegu rzeki wieże kosmoportu wyraźnie rysowały się na tle gór

ciągnących się dalej na zachodzie. Wedge skierował X-winga na bakburtę, przemknął nad rzeką i nastawił lasery na pojedynczy ogień.

Chwilę później w powietrzu zaczęły szybować błyskawice spójnego światła z laserowych dział typu P-tower i samopowtarzalnych Masterów typu E-web, ale trafienie lecącego z dużą prędkością X-winga okazało się trudniejsze, niż artylerzystom mogło się wydawać. Kiedy zabłąkana błyskawica zasyczała na ochronnych polach maszyny Antillesa, pilot posłał sekwencję czterech strzałów, po jednym z każdego laserowego działka, po czym zadarł dziób myśliwca i skierował go ku następnemu celowi.

Następne błyskawice jego laserowych strzałów wypaliły smugi na powierzchni pokrytego lodem ferrobotonu i wbiły się w ściany okolicznych domów. Te, które chybiły, pozostawiły niewielkie czarne plamy z płomieniami w środku, które zaraz zgasły. Celne strzały siekały nieprzyjacielskie blastery i rozwalaly stanowiska artylerii przeciwlotniczej. Jakiś strzał trafił szturmowca w pierś, w mgnieniu oka przebił na wylot pancierz i ciało i poleciał dalej. Płonący trup żołnierza zderzył się plecami ze ścianą, odbił od niej i zawisnął na poręczy balkonu, za którym szturmowiec chciał się ukryć.

- Dowódco, natknąłem się na ogień z zachodu od strony tych hangarów - zameldował w pewnej chwili Hobbie.

- Już się tym zajmuję, „Czwórka”. - Wedge przycisnął prawą stopą pedał sterowniczy i przyciągnął do siebie rękojeść dźwigni przepustnicy, żeby zmniejszyć promień skrętu na bakburtę. Zachodnią granicę kosmoportu tworzył ciąg wielkich hangarów, a z ustawionej tam pary ciężkich blasterów leciały w stronę X-wingów czerwonozieliste błyskawice strzałów. Kiedy Antilles zauważył, że niektóre zbaczają w kierunku jego maszyny, pchnął do oporu rękojeść dźwigni przepustnicy, kręcił na bakburtę i zaczął lecieć po spirali, żeby nabrać większej wysokości.

Z hangarów wylonily się cztery imperialne maszyny kroczące typu AT-AT, takie same jak te, które wyrządziły na powierzchni Hoth tyle zniszczeń. Poruszały się szybko i wcale nie wyglądały tak niezdarnie jak wówczas, kiedy stąpały po grubym lodzie. Lataliśmy wtedy śnieżnymi śmigaczami, a nieprzyjaciele przewyższali nas pod względem siły ognia, przypomniawszy sobie Antilles. Wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu. Tym razem sytuacja wyglądała inaczej.

- Brać ich, Łotry - rozkazał. - Naszym zadaniem jest zabezpieczenie terenu dla ubijaczy gruntu, a w tym celu musimy się pozbyć tych potworów. Tylko uważajcie.

- Przystępuję do ataku. Biorę na cel ostatniego - zameldowała Lyr Zatoq. Quarrenka obróciła myśliwiec typu X na bakburtę i skierowała go w dół kursem po przekątnej w kierunku robota kroczącego na końcu szyku. Opancerzony łeb maszyny powoli zaczął się zwracać w lewo, żeby artylerzyści mogli namierzyć jej maszynę, ale pilotka dała ognia z laserów z najbliższej możliwej odległości. Zadarła dziób myśliwca, śmignęła świecą w niebo i zatoczyła łuk w lewo, zbyt ciasny i szybki, żeby operatorzy działek maszyny zdążyli ją trafić.

Hobbie, jej skrzydłowy, nadleciał kursem, który dawał mu czyste pole ostrzału. Wypuszczone przez Lyr laserowe błyskawice stopiły pancierz na boku mechanicznego potwora, ale właściwie nie wyrządziły żadnych zniszczeń. Hobbie zaatakował cielsko robota typu AT-AT od spodu i od tyłu, a jeden z jego strzałów zdołał przebić zbiornik z

paliwem. Płonąca ciecz polała się na śnieg niczym ognisty ogon, a eksplozja rozerwała pancerz tylnej części maszyny. Robot wyskoczył w powietrze, wykonał salto i wylądował na grzbiecie. Masywne nogi zaczęły się wciągać w głąb cielska niczym teleskopy, ale po chwili się oderwały. Kiedy opancerzony łeb wyrznął w przyprószony śniegiem ferrobeton, płyty pancerza pękły i z wnętrza zaczęły się wydobywać kłęby dymu.

Z głośnika komunikatora rozległ się głos Tycha Celchu.

- Biorę na cel następnego. Zamierzam oderwać mu łeb. Wedge kiwnął głową.

- Zajmuję pozycję za ogonem twojej maszyny - powiedział. Tycho zanurkował i wyrównał pułap lotu dopiero na wysokości dziesięciu metrów. Lecąc na poziomie cielska robota, skręcił w prawo, żeby przystąpić do ataku od tyłu, i dopiero kiedy od potwora dzieliło go kilkadziesiąt metrów, przycisnął stopą prawy pedał dźwigni usterzenia. Ogon myśliwca skręcił w lewo, a dziób zwrócił się ku robotowi. Pierwsze cztery strzały rozpyliły pancerz na boku maszyny, a następne trafiły w miejsce między elastycznym tunelem szyjnym i tułowiem.

Wedge zachwycił się wyczuciem, z jakim Tycho operuje dźwignią drążka sterowniczego. Podążał za Alderaaninem, kiedy ten nurkował ku robotowi, ale skręcił w prawo i ograniczył dopływ energii do jednostek napędowych. Kiedy ostrzelana przez Tycha maszyna krocząca zaczęła skręcać w prawo, jej łeb znalazł się dokładnie przed wylotami luf laserów Antillesa. Pilot nakierował przecięcie nitek krzyża celowniczego na łeb robota i przycisnął guzik spustowy.

Wszystkie cztery błyskawice dotarły do celu. Dwie odbiły się od pancerza i wypaliły długie szramy na czole łba, ale pozostałe przebiły transpystalowe iluminatory kabiny pilota. Zapewne doszło w niej do eksplozji, bo z tylnej części strzelił jezor ognia, a łeb robota zaczął się chylić ku dołowi. Kiedy czoło wyrznęło w powierzchnię ferrobotu, pod ciężarem cielska trzasnął tunel szyjny.

- Znam łatwiejsze sposoby pozbawiania ich głów, Wedge - zauważył Tycho.

Antilles zwiększył prędkość, skręcił na sterburtę i zaczął nabierać wysokości.

- Przykro mi, ale nie miałem czasu porozumieć się w tej sprawie z Ewokami, żeby zapytać, jak zwykli sobie radzić w takich sytuacjach

- odciął się. Przeniósł spojrzenie w dół, na wyświetlacz chronometru.

- Nie mamy czasu na zabawę z pozostałymi dwoma, Łotry - stwierdził. - Musimy zaatakować je wszyscy razem.

Skręcił i zanurkował. Lecąc z dużą prędkością, wyrównał na niewielkiej wysokości i zaczął nadlatywać pod ostrym kątem nad pozostałe dwa roboty. Obrócił myśliwiec bakburtowymi skrzydłami ku powierzchni gruntu, skręcił w stronę jednego z potworów i przełączył lasery w taki sposób, żeby strzelały parami. Pierwsze dwie błyskawice chybiły, ale druga para trafiła maszynę w górną część lewej tylnej łapy. Tycho, który mierzył do tego samego robota, trafił w cielsko nad silnikiem. Obaj piloci śmignęli w niebo, zatoczyli półpętle, zawrócili i ponownie zanurkowali w stronę celu.

- Uwaga, „Dwójka”, bakburtowa tylna łapa wlece się po ferrobetonie - odezwał się Antilles.

- Zauważyłem, dowódcu. - Tycho zajął pozycję do strzału i posłał kilka następnych błyskawic w uszkodzoną łapę robota. Ze stawu kolosa wydobyły się kłęby czar-

nego dymu. Wedge postanowił pójść w ślady „Dwójki” i posłał następne cztery strzały w uszkodzoną łapę.

Przegrzany metal rozprysnął się na boki, a maszyna krocząca typu AT-AT skręciła ostro w lewo. W pewnej chwili uszkodzona łapa zgięła się, złamała w przegubie biodrowym i odpadła. Przednie łapy dreptały jeszcze jakiś czas w miejscu, ale robot wyraźnie stracił równowagę. Tył cielska opadł, a przednie łapy oderwały się od ferrobotu. W końcu maszyna przewróciła się na bok. Wedge zauważył, że fragment powierzchni lądowiska i płyty pancerza, na którym spoczęła, zamieniły się w parę. Kiedy z cielska zaczęły się wydobywać kłęby czarnego dymu, otworzyły się klapy włazów i z uszkodzonego robota zaczęły wybiegać, wychodzić albo wypełzać przerażeni szturmowcy.

Lyyr i Hobbie rozprawili się szybko z ostatnim potworem. Ich ataki przemieniły pancerz maszyny w poskręcany metal, a Hobbie, nadlatując z przodu, posłał z najbliższej możliwej odległości cztery laserowe błyskawice w łeb kolosa. Strzały przepaliły tunel szyjny i oderwany łeb runął na ferrobeton. Z unieruchomionego cielska buchnął dym, a przebywający wewnątrz żołnierze zostali uwięzieni na wysokości kilkunastu metrów nad płytą lądowiska.

- Wspaniały strzał, „Czwórko” - pochwalił Antilles.

- Dzięki, dowódcu. - Hobbie westchnął. - A mogliśmy byli załatwić ich czterema protonowymi torpedami. Wiesz, tak byłoby o wiele łatwiej i szybciej.

- A gdyby Krennel pojawił się z okrętami i musielibyśmy podjąć z nimi walkę? - Wedge wzruszył ramionami. - Ważne, że udało się nam tego dokonać... nie szkodzi, że w trudniejszy sposób.

Obniżył pułap lotu i przesłał energię do uzwojeń repulsorów. Jakiś czas unosił się na wysokości kilku metrów nad płytą lądowiska, po czym skierował maszynę w miejsce między płonącymi robotami a planowaną strefą lądowania szturmowych wahadłowców Nowej Republiki. Szturmowcy na zaśnieżonym ferrobetonie zamarli i unieśli ręce wysoko nad głowę. Ci, którzy uciekli z bronią, rzucili ją na płytę lądowiska, a kilku rannych po prostu się położyło.

- Dowódcu, mam pytanie.

Wedge spojrzał w stronę miejsca, na którym Tycho posadził swój myśliwiec.

- Słucham, „Dwójko” - powiedział.

- Czy atak machin kroczących typu AT-AT nie byłby skuteczniejszy, gdyby z nim zaczekali, aż wylądują nasze wahadłowce? - zapytał Celchu. - Roboty kroczące słyną z tego, że są niezwykle skuteczne podczas walki z siłami naziemnymi.

- To prawda - przyznał Korelianin. - Lepiej byłoby także rozmieścić szturmistów wokół kosmoportu zamiast wewnątrz tych machin. - Zmarszczył brwi. - Może ci goście wyglądają jak szturmowcy, ale nawet nie umywają się do prawdziwych.

- A jednak wywiad twierdzi, że na powierzchni tej planety stacjonują doborowe oddziały szturmowców przypomniał Celchu. - Do czego ich używają, jeżeli nie do obrony kosmoportu?

Wedge skrzywił się, jakby połknął coś kwaśnego.

- Prawdopodobnie pilnują czegoś w sektorze niebieskim, w którym nasi piloci z Klucza Trzy wpadli w tarapaty - powiedział. - Przypuszczasz, że Krennel coś tam ukrywa? To bardzo odległe i właściwie pozbawione znaczenia miejsce, jeżeli nie liczyć tamy i elektrowni wodnej.

- A gdzie lepiej ukryć coś, co powinno zostać ukryte?

Kilka minut później wylądował pierwszy szturmowy wahadłowiec i z przedziału zaczęli się wysypywać żołnierze Nowej Republiki. Kilka oddziałów pospieszyło, żeby wziąć do niewoli przerażonych i rannych szturmowców. Inni żołnierze się rozproszyli, poszukali osłon i zajęli stanowiska na skraju perymetru strefy lądowania. Pilot drugiego wahadłowca wylądował bliżej hangarów, a pilot trzeciego wysadził żołnierzy nieopodal głównego kompleksu zabudowań kosmoportu.

Na pulpicie konsoli komunikatora myśliwca Antillesa zamrugało światełko. Wedge wcisnął klawisz.

- Tu dowódca Łotrów - powiedział.

- A z tej strony Dowódca Jeden - usłyszał wyraźny głos Kappa Denda. - Dzięki, że rozprawiliście się z tymi robotami. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyście ostrzelali podejścia do kosmoportu, na wypadek gdyby członkowie miejscowej milicji chcieli wskoczyć do jakiegoś poduszkiwca.

- Zrozumiałem, Dowódco Jeden - odparł Korelianin. - A czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby mi się zrewanżować?

- Co masz na myśli, Wedge?

- W sektorze niebieskim mam zestrzelonego pilota - odparł Antilles. - Wszystko wskazuje, że dzieje się tam o wiele więcej niż tu.

- Prowadzenie poszukiwań i akcji ratunkowych nie jest w tej chwili na czele listy naszych priorytetów, dowódco Łotrów, ale zobaczę, co się da zrobić - obiecał Dendo, a w jego głosie pojawił się niepokój. - Jak bardzo poharatali twój chłopaka?

- Mówiono mi, że opanował sytuację. - Antilles się uśmiechnął. - Prawdopodobnie da sobie sam radę, ale jeżeli prawdziwi szturmowcy są rzeczywiście tam zamiast tu, nie mam pojęcia, jak długo wytrzyma.

## ROZDZIAŁ

# 15

Nie podoba mi się to, wcale a wcale, pomyślał Corran. Przykucnął między krzakami porastającymi zbocze parowu, którego dnem płynął niewielki strumień, pokryty tu i ówdzie skorupą lodu. Na zboczach wąwozu widniały ślady w miejscach, do których sięgał poziom wody w okresie topnienia śniegów, ale najwyższy ślad znajdował się o wiele wyżej, niż Corran mógłby się spodziewać. Spojrzał na północ, zauważył wylot tunelu wybitego w granitowej ścianie i odgadł, że od czasu do czasu spuszczano tamtędy nadmiar wody ze sztucznego zbiornika usytuowanego powyżej tamy.

Wylot tunelu zaślepiono ferrobetonową płytą, w której widniały dwie pary wrót odpornych na blasterowe strzały. Przez większe mogły wlatywać albo wjeżdżać małe pojazdy, a mniejsze umożliwiały wstęp personelowi. Przed wrotami stało na straży czterech szturmowców, którzy wyszli z rzucanego przez skalny nawis cienia, żeby skorzystać z ciepła promieni porannego słońca.

Corran otarł usta grzbietem dłoni. To dlatego po okolicy krążą patrole żołnierzy z wyrzutniami pocisków odlamkowych, pomyślał. Trafienie jego myśliwca oznaczało, że nie tylko zamierzali oderwać jego skrzydło. Tego miejsca nie oznaczono na żadnych mapach okolicy, sporządzonych czy to przez satelity szpiegowskie, czy też agentów Nowej Republiki. Mogło to oznaczać, że jest bardzo nowe, bardzo tajne albo, co najgorsze, i nowe, i tajne. Dostanie się do środka i wyjście to zadanie godne rycerza Jedi.

Musnął ręką po świetlnym mieczu, przypiętą do pasa po lewej stronie. Niestety, żadnego rycerza tu nie ma, pomyślał ponuro.

W pierwszej chwili pożałował, że nie skorzystał z zaproszenia Luke'a Skywalker'a, aby rozpocząć szkolenie rycerza Jedi. Gdyby nim został, mógłby posłużyć się sztuczkami Jedi i prześliznąć się niepostrzeżenie obok szturmowców albo odbić klingą miecza błyskawice blasterowych strażów. Mógłby się dowiedzieć, co kryje się za opancerzonymi wrotami, a może nawet spróbować niewielkiej dywersji.

Szybko jednak uświadomił sobie, z czego musiałby zrezygnować, i przestał się martwić, że nie został Jedi. Podziwiał Luke'a Skywalker'a i życzył mu powodzenia w staraniach odrodzenia zakonu Jedi, ale Luke płacił za to wysoką cenę. Corran miał Mirax, z którą zamierzał spędzić resztę życia, a Skywalker żył sam jak palec. Musiał rozwiązywać problemy w różnych punktach galaktyki i zbierać informacje o innych Jedi,

przez co właściwie wiódł życie wędrowca. Dążąc do wytkniętego celu, musiał wyrzec się szansy normalnego życia, a Corran nie był gotów na takie poświęcenie.

Prawdopodobnie mój ojciec doszedłby do wniosku, że podejmując taką decyzję, jestem okropnym egoistą, pomyślał Korelianin. Westchnął i zaczął chuchać w dłoń, żeby się ogrzały. Gwizdek przechowywał w pamięci zaszyfrowaną wiadomość od Hala Horna na temat dziedzictwa Jedi, jakie miał jego syn, ale Corran nie mógł się przemóc, żeby się z nią zapoznać. Nie chciał tkwić w rozterce między wolą ojca, który życzył sobie, żeby syn został Jedi, a obowiązkami względem Mirax i ich przyszłym życiem. Ubolewał, że nie ma dość odwagi, aby stawić czoło temu dylematowi, więc po prostu starał się o tym nie myśleć.

No cóż, może i nie jestem Jedi, ale służę w Eskadrze Łotrów, a zdobycie informacji, co dzieje się za tymi wrotami, z pewnością jest bardzo ważne, pomyślał. Dostanie się tam będzie jednak wymagało posłużenia się jakąś sztuczką. Wycofał się ostrożnie znad skraju parowu i zaczął brnąć przez chaszcze na zachód. Obierając kierunek, starał się, żeby słońce świeciło mu w plecy. Cieszył się, że jest ubrany w ciemnozielony lotniczy kombinezon, zamiast jaskrawopomarańczowego, jakie nosiła większość pozostałych Łotrów. Rzuciłbym się w nim w oczy niczym Hutt podczas ceremonii Ewoków, pomyślał z rozbawieniem. W takim gąszczu na niewiele przydałby mu się także biały pancerz szturmowca.

W gęstym podszyciu poruszał się bardzo powoli. Wychowywał się wprawdzie w mieście Koronet na Korelii, ale wiedział coś niecoś o poruszaniu się w zalesionym terenie. Wykorzystywał osłonę, jaką zapewniały mu grube pnie drzew, i starał się omijać pokryte lodem miejsca, żeby się nie pośliznąć i nie upaść. Wyszukiwał zagłębienia gruntu, żeby jego sylwetka nie odcinała się od nieba, i zanim się decydował na pokonanie kolejnego odcinka trasy, uważnie go obserwował. Cały czas wytyczał słuch, czy nie pochwyci odgłosów nieprzyjaciół, bo w takim gąszczu powinien ich wcześniej usłyszeć niż zobaczyć.

W końcu przykucnął w cieniu przyprószonego śniegiem zwalonego drzewa i jakiś czas obserwował następny odcinek drogi, który wiódł dnem płytkiego parowu. Wąwóz ciągnął się mniej więcej trzydzieści metrów na południowy zachód i kończył łagodnym zboczem wzniesienia porośniętego gąszczem ciemnych krzewów zureber. Zastanawiał się, którędy je obejść, kiedy po prawej stronie, na grzbiecie północnego krańca wzniesienia, pojawili się nagle dwaj szturmowcy. Przystanęli i zaczęli się rozglądać, omiatając teren przed sobą lufami blasterowych karabinów. W końcu pierwszy ruszył w dół zbocza.

Zahaczył jednak czubkiem lewego buta o ukryty pod warstwą śniegu korzeń i runął do przodu. Wylądował na twarzy, zaczął koziółkować i w końcu znieruchomiał na dnie parowu. Wypuścił blasterowy karabin, który poszybował łukiem i spoczął na południowym zboczach. Drugi szturmowiec przyglądał się chwilę upadkowi towarzysza, po czym zaczął sadzić w dół zbocza, wzbijając w powietrze zamarznęte liście i tumany śniegu.

Kiedy stanął obok leżącego kolegi, pochylił się nad nim i wybuchnął śmiechem. Urażony szturmowiec obrócił się na plecy.

- Na plwocinę Huttów! - zaklął. - Gdyby projektant tych hełmów musiał ich kiedykolwiek używać w terenie...

- Bardzo śmieszne - przerwał drugi żołnierz. - A może po prostu powinieneś się nauczyć chodzić?

- Och, zamknij się. - Leżący szturmowiec usiadł i przyłożył prawą dłoń do hełmu. Corran usłyszał trzask i szum wydobywający się z głośnika komunikatora. - Nie, Kontrolo, nie mamy żadnych problemów - odezwał się żołnierz. - To tylko niewielka usterka sprzętu. Wyłączam go w celu naprawy. Siedem Sześć Jeden przerywa połączenie.

Stojący nad nim szturmowiec przekrzywił głowę.

- Usterka sprzętu? - zapytał.

Siedem Sześć Jeden wyciągnął lewą nogę i zatoczył stopą niewielkie kółko.

- Skręcona kostka - wyjaśnił zwięźle.

- Mnie także przyda się trochę odpoczynku. - Drugi żołnierz usiadł i zdjął hełm, a pierwszy poszedł w jego ślady. Kiedy jego towarzysz odpiął manierkę od pasa, z głów obu uniosły się obłoczki ciepłego powietrza.

Pierwsza błękitna błyskawica z nastawionego na ogłuszanie Mastera Corrana wytrąciła manierkę z dłoni drugiego szturmowca. Druga trafiła go w pierś. Jego mięśnie na sekundę stężały, ale zaraz się odprężyły. Dwa następne strzały dosięgły pierwszego żołnierza, który zerwał się, skoczył w kierunku karabinu i dopiero po trzecim strzale runął na ziemię.

Corran wygramolił się spod powalonego drzewa i zsunął po zboczu parowu. Szybko podszedł do szturmowców i pozbawił ich broni oraz pasów z wyposażeniem. Zdjął także ich pancerze i pociągnął obu po śniegu do drzewa rosnącego na południowym skraju parowu. Przywiązał żołnierzy do pnia drzewa linką wyciągniętą z pasa któregoś z nich. Resztą linki przytwierdził jeden z karabinów i swój blaster do pnia innego drzewa. Obwiązał języki spustowe obu sztuk broni, przeciągnął linkę za pniem rosnącego w pobliżu niewielkiego drzewa, naprężył i przywiązał do związanych stóp obu żołnierzy. Nastawił broń na ogłuszanie i wymierzył tak, żeby promień trafił szturmowców w brzuch. Jeżeli któryś poruszy nogą, obaj zostaną znów ogłuszeni, pomyślał. Wspaniały sposób pozbawienia ich przytomności.

Postanowił ich nie zabijać z kilku ważnych powodów. Po pierwsze i najważniejsze, nie musiał tego robić. Znał wielu żołnierzy Nowej Republiki, którzy bez mrugnięcia okiem odebrałyby życie bezbronnym szturmowcom, ale on uważałby coś takiego za morderstwo. Podczas służby w KorSekku nauczył się, że bez względu na to, jak bardzo przestępcy zasługują na karę śmierci, niekoniecznie on musi się zajmować jej wymierzaniem.

Drugi powód był chyba jeszcze ważniejszy: szturmowcy mogli mu dostarczyć cennych wiadomości. Wprawdzie eksperci kryminalistyczni potrafiliby - jak w przypadku zwłok Urlora - zmusić do wyjawienia tych informacji nawet trupy, ale przesłuchanie żywych szturmusiów powinno przynieść o wiele lepszy skutek. Nikt z Wywiadu Nowej Republiki nie miał pojęcia, co kryło się nieopodal tamy za opancerzonymi wrotami, więc generał Cracken będzie na pewno bardzo wdzięczny za wszystko, co uda się wyciągnąć z obu jeńców.

Corran rozpiął bluzę kombinezonu pilota, zsunął ją do pasa i włożył górną część pancerza jednego ze szturmowców. Z trudem dopiął bluzę na pękatym napierśniku i zasunął zamek prawie do końca, ale chociaż się spieszył, zdążył zmarznąć. Wyglądał śmiesznie, ale pancerz powinien powstrzymać blasterowe błyskawice, więc pilot mógł się nie przejmować wyglądem i śmiać z tego później, kiedy wyjdzie cało z tarapatów.

Wymontował komunikatory z hełmów szturmowców. Zmniejszył siłę głosu jednego odbiornika i słuchał jakiś czas gwaru rozmów prowadzonych w wybranym kanale. Nie zrozumiał prawie nic z tego, co mówiono, ale meldunki w tym kanale składało wiele osób. Wszystko wskazywało, że dowództwo nawiązywało łączność z podwładnymi w regularnych odstępach czasu, ale Corran nie miał pojęcia, jak szybko ogłuszeni strażnicy zostaną uznani za zaginionych.

Wyłączył komunikatory, ale kiedy do głowy przyszła mu jakaś myśl, spojrzął na nie i się uśmiechnął. Przyłożył oba komunikatory do siebie w taki sposób, żeby mikrofon jednego znalazł się obok słuchawki drugiego i odwrotnie. Nastawił siłę głosu oraz wzmocnienie obu na maksimum, po czym ostatnim odcinkiem linki związał ze sobą aparaty. Kiwnął głową, zważył w dłoni zdobyczny karabin blasterowy, odbezpieczył go i ruszył na północ.

Może to i nie najlepszy plan pod słońcem, ale powinien zakończyć się powodzeniem, pomyślał z satysfakcją. Dotarł na skraj parowu i zorientował się, że od wrót bunkra dzieli go mniej więcej dwadzieścia metrów. Stał na szczycie dziesięciometrowego pagórka pokrytego odłamkami skał i kamieniami, z których dawno zdążyły spłynąć resztki śniegu. Czterej szturmowcy, których musiał wyeliminować, wystawiali twarz do słońca dziesięć metrów od wrót, czyli na końcu zasięgu skutecznego strzału z blastera. Moje zadanie nie będzie wcale łatwe, pomyślał Korelianin.

Nabrał powietrza i powoli je wypuścił, licząc, że razem z powietrzem opuści go zdenerwowanie. Kiedy się uspokoił, uświadomił sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, zabijając szturmowców i powodując zamieszanie, zmniejsza szansę, że życie straci jakiś żołnierz Nowej Republiki. Po drugie, tylko on mógł się dowiedzieć, co się kryje za blasteroodpornymi wrotami. Nikt nie potrafił go w tym wyreczyć, bo nikt nawet nie wiedział o istnieniu tajemniczego bunkra, więc wyeliminowanie imperialnych żołnierzy, zanim zdążą się przygotować do odparcia ataku oddziałów lądowych Nowej Republiki, było sprawą pierwszorzędną wagi.

Trzymając mocno prawą dłońią karabin blasterowy, kciukiem lewej włączył oba komunikatory. Od razu wytworzyło się dodatnie sprzężenie zwrotne i z głośników wszystkich komunikatorów pracujących w tym kanale wydobył się przenikliwy gwizd. Stojący w dole czterech szturmowcy zdarli z głów hełmy, a w tym czasie Corran zbiegł po kamienistym zboczu.

Gdy znieruchomiał przed wrotami, zaczął posyłać czerwone błyskawice blasterowych strzałów ku zaskoczonym szturmowcom. Pierwszego, którego trafił w brzuch, siła ognia odrzuciła do tyłu na drugiego. Następny strzał trafił w biodro i obrócił trzeciego żołnierza, a kolejny odrzucił jego głowę do tyłu. Czwarty strażnik starał się odpowiedzieć ogniem, ale zanim zdążył unieść lufę broni i wymierzyć do Corrana, powa-

lił go strzał w lewe udo. Końcowa seria strzałów pozbawiła życia i jego, i tego szturmowca, który runął na początku po zderzeniu z pierwszym strażnikiem.

Nie sprawdzając, czy którykolwiek daje oznaki życia, Korelianin odczepił od pasa rękojeść świetlnego miecza swojego dziadka i kciukiem obudził do życia srebrzystą klingę. Jednym zamaszystym ruchem przeciął wrota dla personelu bunkra i potężnym kopnięciem wepchnął je do środka. Puścił w głąb mrocznego otworu kilka blasterowych błyskawic, wpadł do środka i od razu rzucił się w prawo.

Na dnie korytarza leżała z dymiącą dziurą w brzuchu kobieta w zielonym mundurze z naszywkami majora imperialnej armii. Gorączkowo przebierała palcami, żeby chwycić upuszczony blaster, więc Corran strzelił do niej jeszcze dwa razy. Obrócił się na plecy i zatoczył klingą świetlnego miecza szeroki łuk po lewej stronie wyważonych wrót. Srebrzyste ostrze przecięło nogi jakiegoś szturmowca i żołnierz runął na plecy. Wypuszczona z lufy jego broni błyskawica wypaliła ognistą smugę obok głowy Corrana i trafiła w sklepienie, kiedy żołnierz padał z palcem zaciśniętym na języku spustowym.

Nie wstając, Korelianin przesunął karabin blasterowy na brzuch i posłał serię, która trafiła następnego szturmowca w środek piersi. Siła strzałów uniosła żołnierza w powietrze. Funkcjonariusz służby bezpieczeństwa wpadł do jednego z gabinetów, a kiedy runął plecami na blat biurka, stracił lampę jarzeniową i płytkę holoprojektora.

Corran wcisnął prawym kciukiem guzik zwalniający zasobnik energii i pozwolił, żeby zużyty duraplastowy pojemnik wypadł na dno tunelu. Na sekundę odłożył świetlny miecz na bok, wcisnął do gniazda karabinu następny zasobnik i uklękł. Sięgnął po świetlny miecz, wyłączył klingę i przypiął rękojeść z powrotem do pasa. Dopiero wówczas się zerwał i podążył w głąb korytarza.

Po lewej, nieopodal wrót dla pojazdów, zobaczył rampę wiodącą w dół, zapewne do garażu. W przedsionku zaczynały się dwa korytarze biegnące w przeciwne strony bunkra -jeden na północ, a drugi na południe. Z południowego po prawej stronie Horna wybiegli dwaj następni szturmowcy. Pierwsza seria Corrana trafiła drugiego w lewy bok, po czym przebiła udo i napierśnik. Imperialny żołnierz zderzył się plecami ze ścianą przedsionka i osunął na dno korytarza.

Biegnący przodem szturmowiec skręcił w bok i zanurkował, a kiedy wyciągnął rękę w stronę Corrana, z lufy jego blasterowego karabinu trysnęła smuga gorącego światła. Pierwsza błyskawica przepaliła materiał lotniczego kombinezonu nad prawym biodrem Korelianina, ale pilot uskakiwał w bok i reszta wystrzelonych przez szturmowca błyskawic chybiła. Za to strzały Corrana przecięły niczym ostrze kosy brzuch żołnierza. Kilka wprawdzie odbiło się od pancerza albo straciło część energii, ale jeden trafił w szczelinę między osłoną genitaliów a udem. Szturmowiec wrzasnął i chwycił się za zranione miejsce. Corran przycisnął spust jeszcze dwukrotnie. Poruszając się jak w zwolnionym tempie, imperialny żołnierz najpierw usiadł, potem runął na wznak i w końcu na dobre znieruchomiał.

W następnej chwili coś gorącego i twardego trafiło Corrana w lewy bok. Kiedy Korelianin się obrócił, zobaczył ubranego w oliwkowy mundur niewysokiego żołnierza, trzymającego oburącz mały blaster. Corran zachwiał się, uklękł i runął na wznak.

Na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech. Mierzył mi w plecy i trafił tylko w bok? - pomyślał Korelianin i głośno jęknął. W dodatku strzelił tylko raz? Powinien być urzędnikiem, nie szturmowcem.

Kiedy Corran usiadł, porucznik otworzył szerzej oczy, a uśmiech na jego twarzy przerodził się w przerażenie. Pilot Eskadry Łotrów obrócił karabin i strzelił. Pierwsza smuga blasterowego ognia wpadła do gabinetu z dwoma martwymi szturmowcami, ale kolejne strzały poderwały napastnika w powietrze, obróciły jego ciało i posłały je z powrotem w głąb pomieszczenia.

Corran wstał z pewnym wysiłkiem i powoli podreptał do gabinetu. Zerknął do środka, ale nie wypadł stamtąd ani jeden strzał. Przepisnął się więc między trupem szturmowca a zwłokami urzędnika, upewnił się, że drugi żołnierz także nie żyje, i przeszukał pomieszczenie, żeby się przekonać, czy przypadkiem ktoś jeszcze nie czai się pod biurkiem. Stwierdził, że nikogo nie ma, i oparł się plecami o ścianę. Przydałby mu się dłuższy odpoczynek, ale kiedy przycisnął plecy do muru, poczuł ból promieniujący z rany. Sięgnął do niej lewą ręką i stwierdził, że w lotniczym kombinezonie i w pancerzu ma na wysokości żeber wypalone okrągłe dziury. Na szczęście strzał padł z ukosa i większość energii pochłonął pancerz. Corran wsunął głębiej palec, a kiedy go wyciągnął, zauważył, że jest wilgotny i czerwony. Krew nie przesiąknęła jednak przez materiał kombinezonu, więc pilot uznał, że rana nie zagraża jego życiu.

Dopiero wtedy powiódł spojrzeniem po gabinecie. Mieścił się w nim ośrodek łączności i dyspozytornia jakiegoś niewielkiego ośrodka naukowego. Po ekranach kilkunastu monitorów przesuwały się widoki różnych stanowisk. Corran ucieszył się, że tylko przy niektórych kręcą się ludzie. Nie byli uzbrojeni i wyglądali jak technicy zajęci badaniami.

Korelianin sięgnął po leżący na blacie biurka komputerowy notes, polecił wyświetlić mapę pomieszczeń i przekonał się, że w północnym skrzydle kompleksu mieści się laboratorium. Usiłował wyświetlić schemat systemu bezpieczeństwa, ale komputer odpowiedział, że użytkownik nie ma wymaganego upoważnienia. Corran podszedł do sąsiedniego biurka, które chyba należało do zastrzelonej przez niego za progiem wrót pani major, i wystukał na klawiaturze innego notatnika to samo polecenie.

W korytarzu bunkra rozległ się donośny łoskot zatraskiwanych drzwi, odpornych na strzały z blasterów.

Corran wymknął się z gabinetu i podszedł do zwłok pani major. Wyciągnął służbowy cylinder z kieszeni na piersi jej bluzy i ruszył w głąb korytarza wiodącego na północ, ale wykuty w litej skale tunel kończył się dwadzieścia metrów dalej durastalowymi drzwiami. Horn przyłożył cylinder do mechanizmu zamka i drzwi się rozsunęły.

W pierwszej chwili ubrani w białe kitle pracownicy w ogóle nie zwrócili na niego uwagi. Dopiero kiedy odpiął rękojeść świetlnego miecza i zapalił klingę, oderwali się od pracy i spojrzeli na niego. Korelianin odniósł wrażenie, że są bardziej zafascynowani niż przerażeni widokiem nieznannej broni. Zupełnie jakby widzieli w niej cud techniki, a nie coś, co może im zrobić, krzywdę, pomyślał.

Machnął mieczem i rozplątał na połowy duraplastowe krzesło. Obie części padły z grzechotem na posadzkę i dopiero to uzmysłowiło technikom, z czym mają do czynienia.

nia. Wszyscy spojrzeli na Corrana, a pilot Łotrów z satysfakcją zauważył, że niektórzy zbledli ze strachu.

- Nazywam się Corran Horn i jestem kapitanem Nowej Republiki - zaczął. - Nie wiem, czy mam was uwolnić, czy wziąć do niewoli, więc musicie to sami ustalić w swoim gronie. - Uśmiechnął się lekko. - Jedna uwaga... nie cierpię brać jeńców. - Kiwnął głową w kierunku holoprojektora stojącego na stole pośrodku laboratorium. - Jeżeli pokażecie mi, nad czym pracujecie, może dojdę do wniosku, że jesteście skłonni do współpracy, i nie potraktuję was jak więźniów.

Niska blondynka podeszła do sprzężonego z holoprojektorem komputerowego notatnika i zaczęła wystukiwać na klawiaturze sekwencje rozkazów. Jakiś mężczyzna chciał ją powstrzymać, ale Corran machnął groźnie w powietrzu klingą świetlnego miecza, a jej pomruk chyba wystarczył, żeby mężczyzna się cofnął.

- Zależy mi na waszej współpracy - powtórzył z naciskiem Horn. - Zapewniam was, że to leży w waszym interesie.

Kobieta skończyła wpisywać polecenia i w powietrzu nad płytką holoprojektora obudził się do życia jakiś wizerunek.

- Och, naprawdę z kimś współpracowaliście i to na ogromną skalę. - Corran poczuł bolesny ucisk w żołądku. - Poprawcie mnie, jeżeli się mylę, ale wygląda, jakbyście pomagali komuś skonstruować następną Gwiazdę Śmierci.



## ROZDZIAŁ

## 16

Wedge czuł, że jest mu w sali odpraw duszno i gorąco, chociaż nie tak ciasno jak w kabinie X-winga, którym wrócił na Coruscant. Corran Horn, który towarzyszył mu w pożyczonej maszynie, stał obecnie obok niego, przed drugim końcem stołu konferencyjnego. Mon Mothma siedziała z kamienną twarzą u szczytu stołu, mając po prawej ręce Leię Organę Solo, a po lewej Borską Fey'lię. Zainstalowany pośrodku holoprojektor wyświetlał wizerunek Gwiazdy Śmierci.

Kiedy naczelna radna Nowej Republiki spojrzała przez hologram na Antillesa, Korianin poczuł się tak, jakby przeszła go na wylot energia strzelająca z jej białych akwamarynowych oczu.

- Z pewnością uwagi generała Crackena i własne doświadczenie uświadomiły panu wystarczająco dobitnie, że wszystko, co panu wiadomo na ten temat, jest ściśle tajne - zaczęła. - Nie wolno o tym wspominać nikomu poza tym pomieszczeniem. Nie będzie pan o tym dyskutował z podwładnymi ani z nikim innym.

Wedge kiwnął głową.

- Rozumiem - powiedział.

- Rozkaz. - W głosie Corrana dało się słyszeć to samo zmęczenie, które odczuwał także Wedge. Piloci Eskadry Łotrów wezwali żołnierzy Oddziału Pierwszego kapitana Denda, żeby zabezpieczyli laboratorium, którym zajęli się później agenci Wywiadu Nowej Republiki. Funkcjonariusze zabrali stamtąd pracowników, żeby spokojnie zdemontować i wywieźć wszystkie urządzenia. W tym czasie piloci brali udział w następnych akcjach. Wspierali żołnierzy całe trzy tygodnie, aż na powierzchni Liinady Trzy nie pozostał ani jeden podwładny Krennela. Zaraz po opanowaniu planety Corran i Wedge zostali wezwani do powrotu na Coruscant.

Borsk Fey'lya przejechał pazurami po matowej czarnej powierzchni stołu.

- Nie do wiary, żeby ktoś, nawet równie okrutny jak Krennel, mógł myśleć o skonstruowaniu następnej Gwiazdy Śmierci - powiedział.

Leia pokręciła głową.

- Nie znaleźliśmy gwiazdnych stoczni, w których konstruowano poprzednie egzemplarze, więc nie możemy wykluczyć, że budowana jest w nich następna albo nawet kilka równocześnie - stwierdziła.

Wedge wskazał hologram i pokręcił głową.

- Nie powinniśmy nazywać tego Gwiazdą Śmierci - zaczął. - Wygląda jak imperialna stacja bojowa, ale to tylko zmniejszona wersja. Prawdopodobnie jej projektanci kierowali się pomysłami Imperatora który brał na cel kolejne okręty liniowe i używał Gwiazdy Śmierci w przestworzach Endora. Wykorzystywał tylko niewielki ułamek jej potęgi, ale za to niezwykle skutecznie.

Krennel konstruuje broń, która ma mu umożliwić dominację nad systemami. Kiedy taka stacja wyskoczy z nadprzestrzeni, jej operatorzy włączą generatory grawitacyjnych studni - to te wypukłości wzdłuż równika - które uniemożliwią wszelki ruch gwiazdnych statków. Rozwalający całe planety superlaser z pierwszej Gwiazdy Śmierci także został zmniejszony, ale przewidziano możliwość instalowania go w wielu miejscach. Temu celowi mają służyć wgłębienia na powierzchni. Ogniem takich miniaturowych superlaserów można będzie niszczyć nawet gwiazdne superniszczyciele, więc broń Krennela jest na pewno bardzo groźna. Stacja jest najeżona mniejszymi stanowiskami artylerii, umożliwiającymi niszczenie innych rodzajów okrętów. Może także wziąć na pokład sześć dywizjonów myśliwców typu TIE, które posłużą do jej obrony.

Corran zaplótł ręce na piersi.

- Ochrciliśmy ją mianem stacji Pulsar - powiedział.

Nie okazując zdenerwowania, Mon Mothma złączyła dłonie.

- Czy Krennel może mieć działający egzemplarz tej stacji? - zapytała. Wedge wzruszył ramionami.

- Nie wiadomo, ale to bardzo mało prawdopodobne - odparł. Bothański radny zmrugał oczu.

- Proszę wyjaśnić, dlaczego pan tak uważa - zażądał. Wedge uniósł brew.

- Sądziłem, że to oczywiste, panie radny - zaczął. - Konstruowanie obiektu tej wielkości wymaga ogromnej ilości surowców. Aby zdobyć choćby tylko durastał, trzeba byłoby mieć złoża wielkości planetoidy i jeszcze wymyślić sposób, jak przemienić ją w metal. Na terenie Hegemonii Krennela nie istnieją fabryki zdolne do produkcji gotowych elementów... a raczej, jak by powiedział kapitan Horn, nic nam o ich istnieniu nie wiadomo.

Bothanin machnął ręką w taki sposób, jakby wielkodusznie zezwalał Corranowi na zabranie głosu.

- Czy nie zechciałby pan tego wyjaśnić bardziej szczegółowo? - zapytał.

Korianin wzruszył ramionami.

- Na temat niektórych planet Hegemonii mamy mniej informacji niż wolnego miejsca na repulsorowej platformie obok wypoczywającego na niej Hutta - zaczął. - Krennel wprowadził ścisłą kontrolę źródeł informacji, więc zdobycie jakichkolwiek danych nie będzie proste. Niektóre planety możemy jednak od razu wyeliminować... na przykład Ciutrica, bo jego system jest dosyć uczęszczany i niezłe poznany. O innych planetach w rodzaju Corvisa Mniejszego praktycznie nic nie wiadomo. Mogą się tam mieścić gwiazdne stocznie, prawdopodobnie po przeciwnej stronie głównej planety. Chodzi o to, żeby słońce uniemożliwiało odczyty sygnałów sensorów, które mogłyby sugerować, że właśnie tam są prowadzone prace konstrukcyjne.

Leia usiadła prosto, zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać.

- Więc jedynym sposobem zdobycia pewności byłoby zorganizowanie wyprawy zwiadowczej do tamtego systemu - odezwała się w końcu.
- To rzeczywiście najszybszy sposób. - Antilles kiwnął głową. - Możemy tam wysłać pilota myśliwca typu T-65-R i polecić mu, aby zebrał wszystkie dane wywiadowcze, jakie zdoła.
- Zwiadowcza wersja myśliwca typu X-wing nie jest uzbrojona - przypomniała Leia. - Taka wyprawa byłaby bardzo ryzykowna.

Wedge się roześmiał.

- Nie planowałem wysyłania pojedynczego pilota, nawet mimo ryzyka, że towarzyszący mu okręt mógłby zostać łatwo zauważony - powiedział. - Gdybyśmy jednak wybrali właściwy punkt wniknięcia do systemu, zebrali szybko informacje i odlecieli, może nikt nie zwróciłby na nas uwagi.
- A może właśnie lepiej będzie, jeżeli ktoś zwróci na nas uwagę. - Corran wskazał głową hologram. - Odkryte przez nas laboratorium było stosunkowo nowe, a zatrudnieni w nim technicy pracowali najwyżej kilka miesięcy. W dodatku nie zajmowali się projektowaniem, ale jedynie analizowali dane przekazywane im przez projektantów. Starali się znaleźć w projektach słabe miejsca w rodzaju tego, które wykorzystaliśmy podczas bitwy o Yavin.

Borsk Fey'lya poruszył się niespokojnie na fotelu, a sierść na jego szyi się zjeżyła.

- Nie rozumiem, dlaczego wyszukiwanie słabych punktów ma być takie ważne - powiedział.
- Chodzi o dwie sprawy - odparł Korelianin, odginając kciuk. - Po pierwsze, ostateczna wersja nie będzie miała otworu wylotowego, przez który można byłoby posłać torpedy protonowe. - Pilot odgiął palec wskazujący. - Po drugie, technicy symulowali sytuacje, w których atak na stację Pulsar jest przypuszczany na różnych etapach konstrukcji. Po roku od rozpoczęcia budowy powinny funkcjonować jednostki napędu nadświetlnego. Dwa miesiące później ma działać pierwszy superlaser, ochronne pola i generatory grawitacyjnych studni. Powinny zostać także ukończone dwa hangary dla dywizjonów gwiazdnych myśliwców typu TIE.
- Żeby personel stacji mógł jej bronić - domyślił się Fey'lya.
- Racja, ale mimo to najlepszym sposobem obrony stacji pozostanie ucieczka. - Corran rozłożył ręce. - Jeżeli ją do tego zmusimy, uniemożliwimy dalsze prace konstrukcyjne. Możemy ich nękać, aż wyczerpią się dostępne zasoby surowców, a wówczas stacja będzie zdana na naszą łaskę.

Bothański radny wyprostował się na fotelu.

- Chce pan powiedzieć, że eskadra X-wingów wystarczy, żeby ją zmusić do ucieczki? - zapytał.

Wedge pozwolił, żeby na jego twarzy odmalowało się udawane zdziwienie.

- No cóż, mimo wszystko jesteśmy Eskadrą Łotrów - powiedział.
- I pozwolimy, żeby na czele wyprawy stanęła Asyr - dodał z uśmiechem Corran. - Jeżeli konstruktorzy sobie uświadomią, że wiemy o istnieniu stacji Pulsar, wpadną w przerażenie, zwłaszcza że wiedzą o czatującej w pobliżu flocie Nowej Republiki.

- Obawiam się, że przeceniacie zasięg swojej reputacji - burknął Bothanin.
- Możliwe, ale liczymy na to, że ją trochę poprawimy. Mon Mothma pochyliła się nad stołem.
- Co ma pan na myśli, generale? - zapytała.

Wedge dopiero po sekundzie chwili uświadomił sobie, że naczelna radna zwraca się do niego.

- Wybrała pani za cel naszej operacji księcia-admirała Krennela, bo istniał po temu dobry pretekst - zaczął. - Oskarżenie go o zamordowanie Pestage'a miało uzasadniać nasze poczynania.

Fey'lya prychnął.

- To coś więcej niż tylko pretekst powiedział. - Był pan tam, prawda.
- Byłem, ale nie o to mi chodzi - odparł Antilles. - Kiedy Krennel zamordował Pestage'a, nie wszyscy uznali ten postępek za karygodny. Jak sam pan powiedział, byłem tam i czasami kusiło mnie, żeby samemu go zamordować. W opinii innych lordów ścigaliśmy i zabiliśmy Zsinja, bo był agresorem, który atakował Nową Republikę. Jeżeli jednak zaatakujemy Krennela, sami zostaniemy uznani za agresorów, bo taki drobny błąd jak zamiar ukarania mordercy tyrana nie usprawiedliwia naszych poczynaniań w takim stopniu jak działanie w samoobronie. - Wedge urwał, pochylił się nad stołem i powierzył dłoniom ciężar górnej połowy ciała. - Ale prawo takie nabędziemy, jeżeli ujawnimy fakt, że Krennel prowadzi prace nad nową, ulepszoną wersją broni masowej zagłady w rodzaju Gwiazdy Śmierci - dokończył po chwili. Fey'lya pokręcił głową.
- To niemożliwe - oznajmił stanowczo. - Nie możemy nikomu wyjawiać tej tajemnicy.

Leia uniosła rękę.

- Niech Wedge skończy - powiedziała. - Na pewno ma swoje powody, by tak mówić.
- Mam powody, i to zarówno polityczne, jak i praktyczne - przyznał Antilles. - Zaczniemy od praktycznych. Wydając żołnierzom rozkaz unicestwienia tej broni, postąpimy nieetycznie, jeśli nie uprzedzimy ich o niebezpieczeństwie, jakie może im grozić. Co więcej, jeżeli zataimy przed nimi te zagrożenia, zachowamy się jak głupcy. Gdyby żołnierze nie wiedzieli, z czym będą mieli do czynienia, mogliby zostać zdziesiątkowani, a ich śmierć obciążałaby nasze sumienie. A jeżeli uprzedzimy o tym żołnierzy, wieść się rozniesie, choćbyśmy podjęli najostrożniejsze środki bezpieczeństwa.

Najważniejsze jednak, że rozgłoszenie wieści o istnieniu stacji Pulsar doprowadzi do rozłamu i zaszkodzi Krennelowi. Gwiazda Śmierci to symbol zła, a na wspomnienie o nim każdego, kto kiedyś służył Imperium, ale później opowiedział się po stronie Rebelii, ogarniają wyrzuty sumienia. Jasne, podczas wysadzania jej w powietrze zginęło mnóstwo osób, ale o wiele więcej poniosło śmierć podczas zniszczenia Alderaana. Unicestwienie zamieszkałej planety było barbarzyństwem i aktem ludobójstwa. Nawet najzgorzalsi zwolennicy Imperatora może z wyjątkiem Isard - powiedzą wam, że demonstracją siły równie przekonującą jak zniszczenie Alderaana byłoby rozbięcie jakiegoś księżycy. Leia wpatrywała się jakiś czas w hologram stacji Pulsar.

- Skonstruowanie przez Imperatora drugiej Gwiazdy Śmierci zadało kłam twierdzeniu, że zbudowanie pierwszej było jedynie kaprysem wielkiego Moffa Tarkina - odezwała się w końcu. - Śmierć Palpatine'a uwolniła jego wojskowych od wyrzutów sumienia, bo pozwoliła go obarczyć wyłączną odpowiedzialnością za budowę obu stacji. Podwładni Imperatora byli pewni, że nikt więcej nie wpadnie na podobny pomysł.

Wedge kiwnął głową.

- Byli pewni aż do teraz - powiedział. - Pamiętajcie, że Krennel toczy z nami wojnę o charakterze propagandowym. Zachwała swoją Hegemonię jako azyl dla wszystkich, których rzekomo gnębi Nowa Republika. Jeżeli ujawnimy, że to on stoi za projektem stacji Pulsar, wiele nastawionych dotąd do niego przychylnie osób zmieni zdanie. Pozostali lordowie także zaczną się zastanawiać, co taka broń mogłaby wyrządzić ich posiadłościom. Jeżeli wyjawimy tę tajemnicę, wielu zacznie wątpić w prawdziwość Krennela.

Bothański radny przeniósł spojrzenie na Mon Mothmę.

- Jeżeli ujawnimy tę informację, możemy wywołać panikę - ostrzegł.

- Radny Fey'lya ma rację - przyznała naczelna radna.

- Mogłoby do tego dojść, gdybyśmy wyjawili prawdę tylko tym osobom, którym wydamy rozkaz zniszczenia stacji - oznajmił Wedge. - Niekontrolowane przecieki mogłyby rzeczywiście doprowadzić do paniki. Jeżeli jednak obywatele usłyszą o tym z przedstawiciela legalnej władzy Nowej Republiki, poprą nasze starania, aby wyeliminować Krennela. - Antilles wyprostował się na fotelu. - Najważniejsze jednak, żebyśmy zniszczyli samą stację. I to zaraz, póki jeszcze jej operatorzy nie są zdolni do niczego oprócz ucieczki. I powinniśmy wszystkim wyraźnie uświadomić sytuację.

Mon Mothma pokiwała z namysłem głową.

- Proponuje pan ciekawą strategię, generale Antilles - zaczęła. - Rada rozważy pańską propozycję. Pozna pan naszą decyzję po powrocie do eskadry.

- Rozumiem. - Wedge się uśmiechnął. - Jeżeli ta informacja zostanie podana do wiadomości publicznej, chyba powinniśmy z niej zrobić jak najlepszy użytek. Rozgłoszenie wiadomości o stacji Pulsar niewątpliwie zasieje wątpliwości w umysłach zwolenników Krennela i członków personelu samej stacji. Może nawet dzięki temu opanujemy ją bez jednego strzału.

Borsk Fey'lya parsknął śmiechem.

- Naprawdę pan w to wierzy, generale? - zapytał. Wedge wzruszył ramionami.

- Nie bardzo, ale miło jest mieć nadzieję.

Książę-admirał Delak Krennel odgiął powoli palec wskazujący zaciśniętej w pięść mechanicznej dłoni i wymierzył go w Isard, która stała na progu jego gabinetu.

- To twoja robota, prawda? - spytał.

Kobieta zaszczyciła go ledwo zauważalnym uśmiechem.

- Podziwiam twoje opanowanie - zaczęła. - W twoim głosie nie usłyszałam ani odrobiny gniewu. Ta umiejętność często się przydaje. - Odwróciła się i spojrzała na holoprojektor stojący w kącie gabinetu. - A jeżeli chodzi ci o to - ciągnęła - nie, nie miałam z tym nic wspólnego.

Krennel wymierzył palec w holoprojektor, odgiął kciuk i przycisnął nim jakiś guzik na palcu wskazującym. Centralne miejsce hologramu zajął wizerunek generała Crackena, a siła jego głosu się zwiększyła. Na twarzy szefa Wywiadu Nowej Republiki zagościł przelotny uśmiech, a holokamera ukazała wizerunek mniejszego projektora wyświetlającego hologram Gwiazdy Śmierci. Kiedy Cracken zabrał głos, w głębi gardła Krennela uwięzła gorzka klucha.

- Miesiąc temu, kiedy siły zbrojne Nowej Republiki wyzwoliły Liinadę Trzy, odkryliśmy tajne laboratorium, w którym naukowcy prowadzili badania mające na celu skonstruowanie następnej generacji broni wykorzystującej techniki Gwiazdy Śmierci...

Isard odwróciła się i lekceważąco machnęła ręką.

- Możesz to wyłączyć - powiedziała. - W ciągu ostatniego dnia oglądałam to co najmniej kilkanaście razy. Znam jego nudny monolog na pamięć.

Książę-admirał uniósł głowę.

- Więc tak się nim zachwyciłaś, że nie mogłaś przyjść, kiedy pierwszy raz go wysłuchałem i wezwałem cię do siebie? - zapytał.

- Wcale nie. - Isard wzruszyła od niechcenia ramionami, ale dalej stała na środku gabinetu, jakby uważała go za własny. - Nie było mnie wówczas na powierzchni planety - wyjaśniła. - Odleciałam z Ciutrica, żeby odebrać raporty od agentów na temat tego laboratorium, które Nowa Republika rzekomo odkryła.

Krennel usłyszał w jej głosie znudzenie i coś w rodzaju odrazy.

- Rzekomo odkryła? - powtórzył jak echo. - Nie wierzysz w to, co mówią?

- A ty wierzysz? - odcięła się kobieta. - Naprawdę wierzysz w te oczywiste i żałosne kłamstwa? - Zmrużyła oczy, jakby nie potrafiła sobie tego wyobrazić. - Proszę cię, książę-admirale, nie pograżaj się w moich oczach. To jawne kłamstwo, a wziąć je za prawdę mogą chyba tylko ci, którym brakuje neuronu do utworzenia synapsy.

Krennel wyrznął metalową pięścią w blat biurka.

- Tu nie chodzi o wiarę - warknął gniewnie. - Wiem, że nie zakładałem takiego laboratorium na powierzchni Liinady Trzy ani nie prowadziłem takich badań!

Isard kiwnęła głową i powoli zaplotła ręce na piersi.

- Ja też to wiem - stwierdziła. - Nie utrzymałbyś tego przede mną w tajemnicy.

Książę-admirał pochylił się nad biurkiem i obnażył zęby w drapieżnym grymasie.

- Ale ty, Ysanno Isard, doskonale mogłaś ukryć przede mną fakt istnienia takiego laboratorium, prawda? - zapytał. - Mogłaś spokojnie prowadzić takie badania.

- Naturalnie, że mogłam, książę-admirale, ale z informacji Nowej Republiki wynika, że tego nie zrobiłam - odparła spokojnie kobieta. - Mogłam zbudować takie laboratorium, zatrudnić techników i zatrzeć starannie wszystkie ślady, żebyś ich nie znalazł. To byłoby dziecinnie łatwe... Prawdę mówiąc, podobne sprawy dostarczały mi za młodu sporo uciechy. - Wpatrzyła się w coś odległego, czego nie widział nikt oprócz niej, i cicho zachichotała. - Ale nie to chciałeś ode mnie usłyszeć, prawda? - dokończyła.

Krennel rozparł się wygodnie w fotelu. Miała rację, nie to chciał od niej usłyszeć, ale właśnie tego się po niej spodziewał. Od początku zakładał, że Isard zajmie się wieloma sprawami, o których nie będzie miał pojęcia. Sprawował nad nią kontrolę tylko dzięki ograniczaniu przyznawanych jej środków finansowych. Przeznaczone na jej

działalność fundusze, chociaż wcale nie skromne, nie były także przesadnie wysokie. Krennel podejrzewał, że Isard pozyskuje środki na działalność także z innych źródeł, ale nawet gdyby miała ich dwa albo trzy razy więcej, nie dałaby rady sfinansować tak ambitnego przedsięwzięcia.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - mruknął. - Nowa Republika twierdzi, że w tym laboratorium prowadzono badania, które mogłabyś sfinansować, gdybyś miała dość środków na pokrycie kosztów konstrukcji takiej stacji. - Uniósł rękę, żeby nie dopuścić do protestu. - Bo gdybyś miała wystarczające fundusze, nie musiałabyś sprzymierzać się ze mną.

Isard spojrzała na niego z szacunkiem i kiwnęła głową.

- Możesz być dumny z wykształcenia, jakie odebrałeś w akademii - zaczęła. - Ten raport Nowej Republiki to oczywiście kłamstwo, wymyślone w celu zapewnienia im moralnej przewagi w walce z tobą. Przedstawiłeś siebie jako orędownika swobód obywatelskich i prawa do osobistego wyboru. Oznajmiłeś, że Pestage był imperialnym rzeźnikiem i że ktoś musiał położyć kres jego zbrodniczej działalności. Dzięki twojej propagandzie prawie wszyscy przestali uznawać prawo Nowej Republiki do prowadzenia wojny z tobą. Uciekanie się do takich taktyk najlepiej dowodzi, że nasi przeciwnicy są doprowadzeni do rozpaczy.

- Więc nie ma żadnych dowodów istnienia tego laboratorium? - zapytał Krennel.

- We wskazanym przez nich miejscu rzeczywiście istnieje dziura w jednym ze wzgórz - przyznała Isard. - Tyle że wypatroszona, a wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, zostało dawno usunięte. Nawet moi agenci nie potrafią ustalić, od jak dawna to się tam znajduje. Z pewnością od bardzo dawna, ale wszelkie prace modernizacyjne mogły być prowadzone przez najwyżej kilka ostatnich miesięcy. Jeden z moich agentów przypomina sobie, że kiedy dwa lata temu wyprawił się tam na ryby, nie zauważył niczego szczególnego. Do pilnowania tamtego wzgórza nie wykorzystano naszych podwładnych, a w rejestrach pobliskiego miasta nie figuruje żaden ślad transakcji związanej z jakąkolwiek działalnością.

- Wszystkie usunięto z pamięci komputera? - domyślił się książę-admirał.

Isard zamrugła w dziwny sposób, który Krennel uznał za oznakę dezorientacji.

- Rzeczywiście można byłoby tak powiedzieć, ale wytrawny włamywacz komputerowy nie pozostawia po sobie żadnych śladów - stwierdziła. - Prawdopodobnie doszedłbyś do wniosku, że wszelkie dowody w tej sprawie są albo nieprzekonujące, albo niekompletne.

- Ale ty tak nie uważasz?

- Nie - przyznała kobieta. - Przypuszczam, że Nowa Republika po prostu próbuje dobrnąć ci się do skóry. - Zaczęła krążyć po gabinecie. - Naturalnie musimy jakoś na to zareagować - dokończyła.

- Mam na głowie ważniejsze sprawy - burknął Krennel. - Na przykład walkę z siłami zbrojnymi Nowej Republiki.

Isard spojrzała na niego surowo, a kiedy się odezwał, w jej głosie dała się słyszeć stanowczość.

- Bądź świadom jednego i nigdy o tym nie zapominaj, książę-admirale - zaczęła. - Wojna z tobą toczy się głównie na płaszczyźnie politycznej. Wojskowi Nowej Republiki musieli się uciec do fałszerstwa, żeby znaleźć moralne usprawiedliwienie dla swojej agresji, bo nie mieli odwagi posłużyć się brutalną siłą. Kto wie, może zresztą nie daliby rady... może wojna przeciwko Thrawnowi wyczerpała ich siły i zasoby w większym stopniu niż możemy sobie wyobrazić. Działają powoli, bo to jedyne tempo, na jakie mogą się zdobyć. Nasz kontratak powinien się składać z trzech etapów, które zmuszą ich do zmiany obranego kursu.

- Trzech etapów? - Krennel otworzył metalową dłoń i przesunął palcami po widocznym w blacie biurka wgłębieniu, które powstało, kiedy uderzył w nie metalową pięścią. - Jakich?

- Po pierwsze, wydasz oświadczenie na temat tego oskarżenia - zaczęła Isard. - Okażesz, że jesteś nim tylko bardzo rozgniewany. Pamiętasz jeszcze Wynta Kepporra?

Książę-admirał zamknął oczy na sekundę i pozwolił, żeby pamięć podsunęła mu wizerunek ubranego w mundur kadeta Imperialnej Akademii ... młodego, gorliwego mężczyzny o żywych niebieskich oczach i ogolonej głowie.

- Studiowaliśmy w tej samej grupie na Prefsbelcie Cztery - powiedział. - Służyliśmy w jednej kompanii, bo jego nazwisko zaczynało się na tę samą literę co moje. Pamiętam go, ale jak przez mgłę.

- No cóż, był wówczas twoim najlepszym przyjacielem - podsunęła Isard. - Pochodził z Alderaana - to akurat prawda - i stracił życie, kiedy planeta została unicestwiona. Wyjechał do domu na urlop, żeby odwiedzić rodzinę. Strasznie przeżyłeś jego śmierć... do tego stopnia, że zgłosiłeś się na ochotnika do służby w Nieznanych Rejonach. Potem zmieniłeś zdanie i wróciłeś, żeby uczynić wszystko, co w twojej mocy, aby już nigdy więcej żadnej planety nie spotkał los Alderaana. Sugestia Nowej Republiki, jakobyś mógł mieć coś wspólnego z planami konstrukcji podobnej superbroni jak ta, która przyczyniła się do śmierci twojego najlepszego przyjaciela, przypomina metody, do jakich uciekało się Imperium.

Książę-admirał wydał wargi i pokiwał głową.

- Mogę wygłosić takie oświadczenie - powiedział.

- I uronić łzę?

- Szkoliłem się na żołnierza w Imperialnej Akademii, a nie na aktora dramatycznego jak Kepporra - obruszył się mężczyzna.

- Nic nie szkodzi, wmontujemy stosownie zmieniony materiał. - Isard obróciła się na pięcie i ruszyła w drogę powrotną. - Po drugie, ujawnimy serię dokumentów, z których będzie wynikało, że w całej Hegemonii nie ma dość środków ani surowców do realizacji podobnego przedsięwzięcia. Jeden z tych dokumentów, pochodzący z Corvisa Mniejszego, zostanie... zmodyfikowany.

Krennel się uśmiechnął.

- Ach, tak... twoja mała pułapka na pilotów Eskadry Łotrów - powiedział. - Może nowa przynęta bardziej przypadnie im do gustu.

- Rzeczywiście mam taką nadzieję - przyznała kobieta. - A kiedy zginą, Nowa Republika zaatakuje Corvisa Mniejszego wszystkimi możliwymi siłami. I właśnie wtedy

przystąpimy do realizacji trzeciego etapu naszego planu. Zaatakujesz Liinadę Trzy i zbombardujesz garnizony na jej powierzchni. Poślemy tam dywersantów, którzy rozpoczną działalność wymierzoną przeciwko Nowej Republice, a może nawet, jeżeli będziemy mieli szczęście, wznicią powszechne powstanie, które zmusi nieprzyjaciół do wysłania tam większej liczby żołnierzy, niż początkowo zamierzali.

- Podamy w wątpliwość zasadność ich moralnego prawa do prowadzenia wojny ze mną i wyeliminujemy z dalszej walki ich słynną jednostkę bojową, a ja udowodnię, że jestem na tyle silny, aby utrzymać polityczną jedność swojej posiadłości - dodał Krennel i pokiwał z namysłem głową. - To może się udać. To musi się udać.

Isard pozwoliła, żeby na jej twarzy zagościł lodowaty uśmiech.

- Uda się, uda - obiecała. - A kiedy udowodnisz galaktyce, że można się przeciwstawić Nowej Republice, zostaniesz uznany za prawowitego dziedzica Imperatora. Dopiero wówczas będziemy mogli powiedzieć, że osiągnęliśmy wszystko, na czym nam zależało.

## ROZDZIAŁ

# 17

Gavin Darklighter czuł, że ze zmęczenia pieką go oczy, ale wyświetlany przez holoprojektor w świetlicy wizerunek Delaka Krennela przykuwał jego uwagę i nie pozwalał mu się zdrzemnąć. Postać księcia--admirała miała wprawdzie trzy czwarte normalnej wysokości, ale Gavin siedział na kanapie obok Asyr i musiał unosić głowę, żeby mu się przyjrzeć. Krennel zrezygnował na tę okazję z wojskowego munduru i miał na sobie nienagannie skrojony cywilny garnitur, który jednak nie kojarzył się z ubraniami noszonymi kiedyś przez zauszników Imperatora.

- Tak więc stoi przede mną niełatwe zadanie odparcia zarzutów wytoczonych przeciwko mnie przez Mon Mothmę i Nową Republikę - mówił mężczyzna. - Wielu spośród was wyda się niemożliwe, żeby takie badania mogły być prowadzone bez mojej wiedzy na powierzchni którejkolwiek planety Hegemonii. - Krennel zrobił minę, jakby nie miał niczego do ukrycia. - Oświadczam wszystkim, którzy mnie słuchają, że nie miałem pojęcia o prowadzeniu takich doświadczeń. Pragnę zauważyć, że Nowa Republika nie przedstawiła żadnego dowodu, że o nich wiedziałem ani że wiedział o nich ktokolwiek, zanim Nowa Republika napadła na Liinadę Trzy.

Gavin zmarszczył brwi.

- A jaki powód, na miłość galaktyki, mogłaby mieć Nowa Republika, wymyślając historię o istnieniu tamtego laboratorium? - zapytał. - Po co miałyby cię fałszywie oskarżać o prowadzenie badań w celu budowy następnej Gwiazdy Śmierci?

Pozostali siedzący w świetlicy piloci skwitowali jego uwagę kiwnięciem głowy.

Hobbie parsknął śmiechem.

- Podczas pacyfikacji tamtej planety mieliśmy mnóstwo innych spraw na głowie - przypomniał.

- Wiesz, to nie byłoby nawet bardzo trudne, Hobbie. Myn Donos rozłożył ręce, przeciągnął się i zakręcił w powietrzu młynka samymi dłońmi. - Prawdę mówiąc, mieliśmy trochę wolnego czasu... godzinę czy dwie, żeby zorganizować takie fałszerstwo.

Krennel uniósł przekonującym gestem rękę z krwi i kości.

- Sugerując, że Nowa Republika sfabrykowała świadczące przeciwko mnie dowody, okazałbym się równie gołosłowny jak przedstawiciele jej władzy, gdybym nie przedstawił dowodu ich perfidii podjął po chwili. - Dlaczego mogło im zależeć na szar-

ganiu mojej opinii? Oskarżając mnie o zabicie Sate'a Pestage'a, zapewnili sobie wystarczający pretekst do napaści na Hegemonię. Wytoczyli przeciwko mnie nowe zarzuty, jakoby moimi poczynaniami kierował duch Imperatora, jedynie na użytek wewnętrzny. Chcą w ten sposób osiągnąć konsolidację rozmaitych odłamów Nowej Republiki... tej samej Nowej Republiki, której przedstawiciele niejednogłośnie poparli plan takiego ataku. Wszystko wskazuje, że w łonie nowej władzy istnieją głębsze podziały niż się wszystkim wydaje. Jestem pewien, że ten fakt skłonił przywódców Nowej Republiki do wytoczenia przeciwko mnie tak nikczemnego oskarżenia.

Krennel uniósł dumnie głowę.

- Starając się dotrzymać obietnicy, że zapewnię bezpieczne miejsce i przyszłość prześladowanym istotom galaktyki, prowadziłem negocjacje z przedstawicielami uchodźców z Alderaana - podjął po chwili. - Zamierzałem im zaproponować, żeby się osiedlili na południowym kontynencie Liinady Trzy, znanym z podobieństwa do ich zniszczonej ojczyzny. Tymczasem Nowa Republika sfabrykowała dowody sugerujące, jakoby miał coś wspólnego z badaniami nad równie nikczemną bronią jak ta, która doprowadziła do unicestwienia Alderaana. W ten sposób zniweczyła starania, które zapewniłyby pokój nie tylko pozostałym przy życiu mieszkańcom tej planety, ale także obywatelom mojej Hegemonii.

Gavin zerknął na Tycha Celchu i zauważył, że pilot splótł ręce na piersi.

- Panie pułkowniku, czy to prawda? - zapytał.

Alderaanin pokręcił powoli głową, jakby do jego świadomości nie bardzo dotarła treść pytania.

- Nie wiem - odezwał się w końcu. - Nie zwracam większej uwagi na to, co robią grupki uchodźców z Alderaana, a oni na ogół także zostawiają mnie w spokoju. Wiedzą, że jestem związany z Nową Republiką, więc nawet gdyby naprawdę prowadzili z Krennelem jakieś negocjacje, opowiadanie mi o nich mogłoby pokrzyżować ich plany.

Ukazywany na hologramie książę-admirał pochylił głowę.

- Najbardziej ubolewam, że Mon Mothma uciekła się do tak nikczemnej taktyki i oskarżyła mnie o próbę wskrzeszenia broni masowej zagłady w rodzaju tej, która doprowadziła do zniszczenia zamieszkałej planety - podjął po chwili. - Uznała mnie za nieludzkiego potwora i zasugerowała, że ci, którzy zapomnieli o tragedii mieszkańców Alderaana, znów pozwolą, żeby się powtórzyły podobne akty barbarzyństwa.

Prawda wygląda jednak tak, że nie zapomniałem o tamtej tragedii. Nie zapomniałem lekcji, jaką wszyscy wyciągnęliśmy po zniszczeniu tej planety. To z niej pochodził kapitan Wynt Kepporra, który mniej więcej w tym samym czasie co ja przyleciał na Prefsbelt Cztery, żeby studiować w Imperialnej Akademii. Zostaliśmy przyjaciółmi, dobrymi i bliskimi przyjaciółmi. Kapitan Kepporra wrócił na Alderaana, żeby odwiedzić rodzinę, i przebywał tam, kiedy wielki moff Tarkin...

Głos Krennela się załamał. Mężczyzna urwał i otarł łzę grzbietem lewej dłoni. Chwilę później się opanował i kiwnął głową.

- Przebywał na powierzchni Alderaana, kiedy planeta została zniszczona - ciągnął. - Ja także kiedyś się tam wyprawilem. Odwiedziłem później Cmentarzysko, żeby złożyć hołd pamięci przyjaciela. Pamiętając o naszej przyjaźni, zdecydowałem się rozpo-

cząc negocjacje z jego ziolkami, którzy przeżyli zniszczenie ojczyzny. To dlatego starałem się znaleźć dla nich odpowiednią planetę, żeby po przeżytej tragedii mogli żyć w pokoju. Oskarżanie mnie, że z jednej strony prowadziłem z nimi negocjacje, a z drugiej knułem plany budowy następnej Gwiazdy Śmierci, to nikczemność, jakiej nie powstydziliby się nawet Imperator w stosunku do swoich nieprzyjaciół.

- Kalać ich opinie? Mowy nie ma. Ale rozpylić ich planetę na atomy? Proszę bardzo. - Asyr prychnęła. - Nie jestem pewna, czy mi się podoba to, co Krennel mówi o nikczemności.

Gavin objął ją i przyciągnął do siebie.

- Znów czytasz w moich myślach - powiedział.

Tymczasem książę-admirał ponownie uniósł głowę.

- Jest godnym ubolewania faktem, że brutalność rodzi często brutalność - podjął po chwili. - W początkowym okresie istnienia Nowa Republika potępiała wszelkiego rodzaju prześladowania, ale później stała się potworem i podobnie jak przedtem postępowało z nią Imperium, sama zaczęła prześladować swoich przeciwników. W Nowej Republice nie ma miejsca na neutralność. Nie ma szansy dla szukających własnej drogi do wolności, która zawsze stanowiła cel mojego życia.

Przeżyliśmy w galaktyce straszliwą wojnę domową, a jej okropności są wciąż jeszcze świeże w naszej pamięci. Nie ma pośród nas nikogo, kto nie spoglądałby w przeszłość i nie sądził z perspektywy czasu, że gdybym wkroczył do akcji tu czy tam, zdołałbym zapobiec tragediom i cierpieniom miliardów inteligentnych istot. Gdyby ktokolwiek miał dość odwagi, żeby stawić czoło tyranii u zarania jej dziejów, mógłby położyć jej kres, zamiast domagać się jej obalenia, kiedy była u szczytu potęgi.

Operator holokamery ukazał zbliżenie twarzy księcia-admirała. ; - Tyrania Nowej Republiki właśnie wkroczyła w początkowe stadium - podjął Krennel. - Jeżeli przeciwstawimy się jej teraz, nie będziemy musieli przelewać krwi następnych miliardów niewinnych istot. Obywatele Hegemonii podejmą walkę w obronie naszych swobód. Zapraszamy wszystkich miłujących wolność, żeby powstali i przyłączyli się do nas. Obalając Imperium, zdobyliśmy się na poświęcenie i nie możemy teraz dopuścić, żeby nasz wysiłek poszedł na marne z powodu zachłanności i pazerności Nowej Republiki.

Kiedy wizerunek Krennela powoli zbladł i się rozplątał, Gavin ściągnął brwi i pokręcił głową.

- Czy ktoś jeszcze choćby sekundę miał wrażenie, że opowiedzieliśmy się po niewłaściwej stronie podczas tej wojny? - zapytał.

- Jasne - odezwała się Inyri Forge. Mniej więcej tyle czasu, ile potrzebowałam, żeby przypomnieć sobie, jak tubylcy starali się zestrzelić mój X-wing.

Pyzaty Myn Donos przeczesał palcami czarne włosy.

- Przypuszczam, że Krennel będzie usiłował wykazać, że tylko chciał bronić planety przed naszym atakiem - zaczął. - Zrobi wszystko, żeby przedstawić nas jako agresorów.

- Musieliśmy się nimi stać. - Inyri wskazała miejsce, z którego zniknął hologram księcia-admirała. - Gdybyśmy tam nie poleciali i gdyby ktoś nie usiłował zabić Corra-

na, nie odkrylibyśmy tamtego laboratorium. Za rok, może dwa lata, Krennel mógłby nadlecieć nad Coruscant swoją Gwiazdą Śmierci i narobić немало zamieszania.

Myn uniósł ręce na wysokość głowy.

- Hej, nie twierdzą, że Krennel ma rację, ale po wysłuchaniu jego przemówienia mnóstwo istot zacznie się zastanawiać, czy przypadkiem to nie jest prawda.

Asyr wysliznęła się spod ramienia Gavina i usiadła prosto na kanapie.

- Masz chyba na myśli istoty ludzkie, Myn - powiedziała.

- Niekoniecznie - sprzeciwił się Korelianin. - Weźmy na przykład Bothan. - Kiwnął głową w jej stronę. - Jesteście rasą cywilizowanych istot, które wiele poświęciły, żeby pomóc Rebelii. Jesteście wytrawnymi politykami, macie prężną gospodarkę i kolonie. A gdyby tubylcy jednej z tych kolonii doszli do przekonania, że mają dosyć Bothan, a Nowa Republika postanowiła poprzeć ich niepodległościowe dążenia głównie z powodu wyników głosowania w gronie osób, które nie chcą mieć nic wspólnego z polityką Bothan? Wy, Bothanie, znaleźlibyście się w tej samej niekorzystnej sytuacji, w jakiej w tej chwili mogą się znajdować niektóre istoty ludzkie.

Nie zapominaj także, że pewni ludzie mieli wątpliwą przyjemność poznania mrocznych głębin serca Imperatora. Jeden z pilotów Widm pochodził z Toprawy. Imperialcy zmusili mieszkańców tamtej planety, żeby żyli jak zwierzęta. Niektórzy mogą zadawać sobie pytanie, dlaczego nie wyzwalamy tamtych nieszczęśników, zamiast napadać na planety, których ludność nie prosiła nas o pomoc. Nie darzę Krennela sympatią większą niż wy i uważam, że powinien zostać obalony, ale atakowanie go pod pretekstem postawienia przed trybunałem za zamordowanie Sate'a Pestage'a wydaje mi się kiepsko uzasadnione.

Gavin pokręcił głową.

- Jeżeli cię dobrze zrozumiałem, Myn, sugerujesz, że skoro Nowa Republika mówi jedno, a Krennel coś wręcz przeciwnego, większość ludzi zacznie się zastanawiać, czy przypadkiem prawda nie leży gdzieś pośrodku, tak? - zapytał.

- Naturalnie - przyznał Donos. - Będą mieli powód do zgadywania, kto właściwie ma rację.

Tycho wstał.

- Coś takiego nazywa się szarym sofizmatem - powiedział. - Jedna osoba twierdzi, że białe, inna mówi, że czarne, a postronni obserwatorzy dochodzą do wniosku, że prawdą jest coś szarego. Takie wnioskowanie to przykład fałszywego, mało wnikliwego rozumowania. To, że jedna osoba zajmuje stanowisko krańcowo odmienne od prawdy, nie zmienia faktu, że prawda pozostaje cały czas prawdą. Pokiwał powoli głową. - W naszym przypadku prawda jest bardzo oczywista. Krennel jest niepoprawnym imperialcem, który już dawno udowodnił, że ma skłonności do okrucieństwa i nie zawaha się przed popełnieniem morderstwa. Odkrycie tamtego laboratorium sugeruje wprawdzie, że może się starać zbudować następną stację bojową w rodzaju Gwiazdy Śmierci, ale nie powinniśmy wyciągać dalej idących wniosków. Nie wiemy nic więcej, a to oznacza, że musimy nadal sprawdzać i szukać. Nawet jeżeli nasz przeciwnik rzeczywiście, jak twierdzi, o niczym nie miał pojęcia, nie wątpię ani jedną imperialną minutę, że gdyby dysponował podobną stacją, bez wahania by się nią posłużył.

Inyri uniosła brew.

- Nawet pomimo tego, co powiedział o swoim przyjacielu z Alderaana? - zapytała.

Tycho cicho parsknął.

- Tak się składa, że studiowałem w Imperialnej Akademii na Prefsbelcie Cztery kilka lat później niż tamtych dwóch - zaczął. - Nazwisko Krennela figuruje na trofeach zdobytych podczas zawodów w walce wręcz. Podobno Kepporra był niezwykle uzdolnionym inżynierem, ale nie widziałem, żeby ci dwaj się przyjaźnili. A nawet gdyby tak było, musiałbym zobaczyć coś więcej niż tylko łzę, aby uwierzyć, że Krennel tak boleśnie przeżył śmierć Kepporry.

Inyri zaplotła ręce na piersi.

- Naprawdę uważasz, że możesz oceniać, co dzieje się w sercu Krennela, na podstawie obejrzenia jednego hologramu? - zapytała.

- Nic podobnego, ale mogę to zrobić na podstawie tego, jak zachowywał się w przeszłości - odparł Celchu. - Ostrzelał tłum na Axxili i zamordował Pestage'a na Ciutricu. - Zmrużył oczy. - Najbardziej wymowny jest jednak fakt, że zrezygnował ze służby w imperialnych siłach zbrojnych dopiero cztery i pół roku po śmierci rzekomego przyjaciela. Ja przeszedłem na stronę Rebelii od razu po unicestwieniu Alderaana, ale to rozumiałe, bo pochodzę z tej planety. Innym zajęło to trochę dłużej... miesiąc, rok, czasami kilka lat, ale wcześniej czy później się na to zdecydowali. Tymczasem Krennel trzymał stronę Imperium nawet po zniszczeniu drugiej Gwiazdy Śmierci, a rozstał się z nim dopiero, kiedy nadarzyła się mu okazja przywłaszczenia Hegemonii Pestage'a. Osoba, która tak postępuje, potrafi tylko troszczyć się o siebie.

Gavin zastanawiał się jakiś czas nad jego słowami i doszedł do wniosku, że to prawda. W ciągu trzyipółrocznego okresu jego służby w Eskadrze Łotrów zawsze im wpajano konieczność udzielania pomocy innym istotom. Nieważne, jak trudna byłaby wyprawa. Wszyscy lecieli i robili, co do nich należało, bo dzięki temu gdzieś czyjeś życie stawało się lepsze i piękniejsze. Poświęcanie własnej przyszłości, żeby ktoś inny miał zapewnioną przyszłość, zawsze wydawało mi się czymś korzystnym, pomyślał z dumą. Krennel i osoby jego pokroju nie potrafiłyby tak rozumować, bo uważały się za lepszych od innych.

Pomyślał, że właśnie dlatego trzeba go powstrzymać.

Gavin pogładził sierść na plecach Asyr.

- Nie wiem, co o tym sądzicie, ale kiedy wysłuchałem oświadczenia Mon Mothmy i odpowiedzi Krennela, doszedłem do wniosku, że najważniejsze w tej chwili jest zdobycie dowodów istnienia tej stacji - zaczął. - Czekaj nas co najmniej kilka wypraw zwiadowczych. - Wstał i przeciągnął się, żeby rozprostować mięśnie. - Najwyższy czas przypomnieć sobie, jak się pilotuje zwiadowczą wersję myśliwca typu X-wing - powiedział. - Idę do ośrodka symulacyjnego i zapraszam wszystkich, którzy zechcą mi towarzyszyć.

## ROZDZIAŁ

## 18

Iella Wessiri przesunęła opinający jej biodra pas z narzędziami, bo wołała, żeby hydroklucz obijał się o prawy bok, a nie o łydkę. Pas, duraplastowy hełm i pasiasty szaroniebieski kombinezon stanowiły przebranie, które uzupełniały ufarbowane na czarno włosy i jaskrawo-niebieskie soczewki kontaktowe. Całość wyglądała, jakby agentka Wywiadu Nowej Republiki była pracownicą Holocomu Commenora, które widywało się tak często, że nikt nie zwracał na nie uwagi.

W przeciwieństwie do niej Mirax Terrik pomalowała włosy na kolor płomiennorudy i włożyła czerwony kostium na czarną bluzkę, dzięki którym rzucała się w oczy. W lewej dłoni trzymała komputerowy notes, a w prawej pałeczkę do kierowania Ielli w odpowiednią stronę. Starła się wywierać wrażenie, że jako nadzorczy oprowadza pracownicę i upewnia się, że podwładna o niczym nie zapomni. Odgrywając zaplanowane role, obie nie czuły się swobodnie, i pewnie właśnie dlatego to jedna, to znów druga coś mamrotała.

Różne inteligentne istoty na ulicy omijały je szerokim łukiem z lewej albo z prawej strony.

Iella zamierzała odlecieć na Commenora w ciągu trzech tygodni od rozmowy z Mirax, ale całą uwagę funkcjonariuszy Wywiadu Nowej Republiki zaprzętnęło odkrycie, jakiego dokonał Corran na powierzchni Liinady Trzy. Agentka spędziła prawie miesiąc, zapoznając się z dostępnymi informacjami na temat planety władanej przez Krennela, Hegemonii Ciutrica. Szukała ukrytych gwiazdnych stocznii, w których możliwe byłoby skonstruowanie stacji Pulsar, ale niczego takiego nie znalazła. Wątpiła wprawdzie w istnienie takiej placówki, lecz zaniepokoił ją brak danych na temat niektórych planet posiadłości księcia-admirała.

Opanowanie Liinady Trzy pozwoliło jej trochę oderwać się od pracy i w końcu obie kobiety wyprawiły się na Commenora. Ich pierwszym przystankiem był pokład „Błędnego Rycerza”, gwiazdowego niszczyciela klasy Imperial, którego ojciec Mirax dostał od Nowej Republiki w podzięcie za to, czego dokonał podczas wyzwolenia Thyferry. Mirax namówiła Boostera Terrika, żeby wykorzystał pokładowe urządzenia do sporządzenia dla nich zestawów fałszywych dokumentów, dzięki którym mogłyby pojawić się na powierzchni Commenora. Booster załatwił im nawet transport na pokładzie

innego okrętu. Iella - chociaż niechętnie - przyznała mu rację, że „Pulsarowy Ślizg” jest okrętem zbyt dobrze znanym, aby mogły nim wylądować bez zwracania niczyjej uwagi.

W końcu weszły do westybulu dużego biurowca i przystały przed holowykazem pomieszczeń i zatrudnionych w nich urzędników. Zachowując się jak znudzona zwierzchniczka, Mirax zażądała wyświetlenia danych o gabinetach prawników o nazwiskach Wooter, Rimki i Vass. Ze spisu wynikało, że lokale wszystkich znajdują się na siedemnastym piętrze, ale są zamknięte z powodu dnia wolnego od pracy. Mimo to Mirax wcisnęła guzik przywołujący kabinę turbowindy, która miała ich zawieźć na górę.

- Gabinety są zamknięte, pani kierowniczo - odezwała się Iella. Adwokaci nie pracują z powodu święta. My także nie powinniśmy.

Mirax spiorunowała spojrzeniem rzekomą podwładną i szturchnęła ją końcem pałeczki w ramię.

- Może gdybyś nie zamieniła miejscami tych dwóch końcówek linii, dzisiaj my byśmy świętowały, a oni pracowali - powiedziała.

Jeden z woźnych, Trandoshanin, skrzywił się, a dwaj insektoidalni Verpinowie zakołysali czulkami jeden do drugiego. Okazując rezygnację, Iella wbiła spojrzenie w posadzkę i podażyła za Mirax. Bez słowa weszła za nią do kabiny turbowindy i zaczęła, aż drzwi zasuną się za jej plecami.

Mirax przesunęła dłonią po drewnianej wykładzinie wewnętrznej ściany kabiny.

- Prawdziwa, nie fiberplastowa namiastka - zauważyła. - Bardzo stylowa i niezwykle kosztowna.

- Nietrudno o to, kiedy się jest na garnuszku jakiegoś imperialca. -Agentka z niedowierzaniem pokręciła głową. - Gdyby Mem Wooter nie okazał się taki zachłanny, może w ogóle nie zwróciłybyśmy na niego uwagi.

Mirax uśmiechnęła się i odgarnęła za ucho pukiel płomiennorudych włosów.

- To chyba ty mówiłaś mojemu ojcu, że porywanie Wootera i zmuszanie go do wyjawienia informacji nie przyniesie pożądanego skutku, bo nie możemy mieć pewności, czy w ogóle maczał w tym palce -przypomniała. - Myślałam, że nie jesteś skora do rzucania oskarżeń.

- No cóż, dotąd nie byłam. - Iella wzruszyła ramionami z zakłopotaniem. - Jeżeli chodzi o opieranie się sugestiom twojego ojca, potrafię być równie nieznośna jak Corran.

- Nie, wcale nie - sprzeciwiła się Mirax.

- No dobrze, może nie jestem aż tak. - Agentka roześmiała się beztrudno. - Ale słyszałam o Boosterze różne mrożące krew w żyłach historie i czuję się niewyraźnie, ilekroć przystaję na jego propozycję... zwłaszcza jeżeli chodzi o przestępstwo przeciwko konkretnej osobie.

- A to, co zamierzamy teraz zrobić, to coś innego?

- To przestępstwo przeciwko mieniu, a to wielka różnica. - Kiedy kabina windy się zatrzymała i drzwi się otworzyły, Iella wsunęła kciuki za pas z narzędziami. - Cały problem w tym, pani nadzorczy, że dokonywali nieautoryzowanych napraw swojej linii.



- Problemem była raczej nieautoryzowana konsumpcja lumu, pani instalatorko. - Mirax poprowadziła Iellę korytarzem do dwuskrzydłowych drzwi, na których widniała wymalowana złotymi aurebeshąskimi literami nazwa firmy. Zastukała energicznie i uzbroidła się w cierpliwość. - To chyba zamek typu Kambis dziewięć-cztery-zero-zero - mruknęła cicho. - Mogło być gorzej.

- Żartujesz, prawda? - Iella wyłowiła z torebki u pasa prostokątny pakiet, który mieścił się w jej dłoni. Kiedy ledwo zauważalnym ruchem kciuka włączyła urządzenie, z dłuższego boku wysunął się cienki pasek grubości karty magnetycznej. Agentka Wywiadu szybko przesunęła nim w szczelinie szyfrowego zamka trzy razy. Przy trzeciej próbie zamek syknął i drzwi się otworzyły.

Mirax zamrugła.

- Jak tego dokonałaś? - zapytała. Iella wzruszyła ramionami.

- Poradziłby sobie z nim nawet Gwizdek - odparła.

- Ja też, ale ci na dole usłyszeli by skowyt blasterowego strzału. Iella przepuściła Mirax przodem do poczekalni i zamknęła drzwi za sobą.

- Wywiad ma wiele ciekawych zabawek - poinformowała. Tę wystarczy nastawić na typ zamka. Pierwsze przesunięcie nim w otworze usuwa wpisany kod, drugie wpisuje nowy, a trzecie otwiera zamek.

Mirax się uśmiechnęła.

- Wiesz przypadkiem, skąd Cracken bierze takie zabawki? - zapytała.

- Chyba nie chciałby, żeby jakaś dostała się w twoje ręce.

- Hm, więc raczej nie mam szans na rozkręcenie handlu nimi. - Mirax rozejrzała się po poczekalni. - A zresztą jeżeli sędzić po wystroju tego wnętrza, praca dla imperialców przynosi o wiele większe zyski.

Iella musiała przyznać jej rację. Ściany poczekalni ozdobiono w górnej połowie odwróconymi drewnianymi kolumnkami, które podtrzymywały odbijający światło srebrzysty sufit. Pośrodku pomieszczenia stało masywne biurko, a we wnęce po prawej wokół mniejszego stolika stało kilka bardzo wygodnych krzeseł. Jeżeli wierzyć planom biurowca, otwarte drzwi po lewej prowadziły do pokoju, który pełnił funkcję ośrodka gromadzenia i wyszukiwania danych, pomieszczenia gospodarczego i podręcznej kuchni. Za masywnym biurkiem widniały trzy pary drzwi do gabinetów prawników.

Iella podeszła do otwartych drzwi i zajrzała do archiwum.

- Najpierw archiwum, później gabinet Wootera - zdecydowała. - Jeżeli trzymają tu jakieś dowody, na pewno je znajdziemy.

Zapoznając się z informacjami zebranymi podczas ataku na Xenovet, Iella uświadomiła sobie, że na terenie samego ośrodka nie przeoczono właściwie niczego, więc postanowiła dać sobie spokój z analizowaniem dowodów i zbadać raczej okolicę rzekomego kompleksu weterynaryjnego. Istnienie ośrodka było wprawdzie niepodważalnym faktem, ale niejasne były okoliczności jego powstania. Więźniowie twierdzili, że przebywali w nim wiele lat, ale stało to w sprzeczności z zeznaniami okolicznych mieszkańców.

Mogło też być i tak, że więźniowie rzeczywiście spędzili tam wiele lat, ale dla niepoznaki imperialcy naprawdę zajmowali się leczeniem, hodowlą i rozmnażaniem różnych zwierząt, pomyślała agentka.

Pragnąc poszerzyć zasięg poszukiwań dotyczących Xenovetu, natrafiła na ślad miejscowego prawnika, niejakiego Mema Wootera. W czasach Imperium mężczyzna zarabiał na życie jako obrońca złodziei, narkomanów i innych wyrzutków społeczeństwa, stawianych przed sądem przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa poprzedniej władzy. Procesy nie miały wielkiego znaczenia, a Wooter uczestniczył w nich dzięki obowiązującej w Imperium zasadzie, w myśl której każdy podejrzany miał prawo do obrońcy z urzędu. Wyglądało na to, że Wooter bronił swoich klientów całkiem nieźle i nie domagał się przesadnie wysokich odszkodowań, ilekroć dowody zebrane przeciwko podejrzanym okazywały się bardzo słabe.

Mimo to, chociaż nabierał doświadczenia w obronie osób podejrzanych o pospolite wykroczenia, po przejęciu Xenovetu został mianowany jego zarządcą. Pokrywał koszty utrzymania ośrodka z własnej kieszeni, zupełnie jakby zamierzał powetować sobie wydatki, kiedy placówka zostanie sprzedana. Z dokumentacji postępowania, którą Iella wyciągnęła z pamięci komputerów jeszcze na Commenorze, wynikało, że wszystkie sporządzone przez niego dokumenty są w idealnym porządku. Stało to w jaskrawej sprzeczności z bałaganem w dokumentacjach, jakie Wooter prowadził jako obrońca z urzędu. Mimo to przewodniczący trybunału prowadzącego postępowanie nie miał żadnych kłopotów z wydaniem oświadczenia. Wooter nie wysuwał nieuzasadnionych żądań i potrafił udokumentować wszystkie wydatki. Sędzia napisał nawet w uzasadnieniu, że jeżeli Wooter naprawdę wydał tyle, ile ośrodek jest wart, mógłby mu przyznać prawo do Xenovetu i uznać sprawę za zamkniętą.

Mirax weszła do archiwum, włączyła panele jarzeniowe i powiodła spojrzeniem po niekończących się rzędach szafek wypełnionych szufladami z kartami pamięci.

- No cóż, nasze poszukiwania nie będą wcale łatwe - stwierdziła.

- Może nie, ale mamy na nie bardzo dużo czasu - odparła agentka. Zapoznając się z dokumentacją systemów bezpieczeństwa biurowca, przekonała się, że jedynym zastosowanym przez Wootera zabezpieczeniem był zamek typu Cambis 9400. - Żadnych alarmów, żadnych kamer systemu bezpieczeństwa. Możemy pracować bez obaw.

Mirax zmarszczyła brwi, wyciągnęła jakąś szufladę z nośnikami danych i umieściła ją na blacie długiego stołu stojącego pośrodku prostokątnego pomieszczenia.

- Wszystko wskazuje, że Wooter to osoba pełna sprzeczności - westchnęła. - Jest na tyle przezorny, żeby zaopatrzyć drzwi w dobry zamek, ale tak lekkomyślny, że nie zainstalował w środku żadnych elementów systemu bezpieczeństwa. Na tyle mądry, żeby kierować Xenovetem dla imperialnych mocodawców, ale i na tyle głupi, żeby afiszować się z osobistym majątkiem, urządzając z takim przepychem własne biuro.

- To wszystko trochę zbyt oczywiste, nie uważasz? - Iella zdjęła duraplasyowy hełm i odłożyła go na blat stołu. - Przecież dlatego tu jesteśmy.

- Racja. - Mirax wyluskała z szuflady jakąś kartę pamięci. - Spójrz na nią. To księgowość Xenovetu.

Iella wzięła komputerowy notatnik Mirax i wsunęła kartę do szczeliny czytnika.

- Zasztyfrowana, ale sporządzą kopie danych i rozszyfrujemy je gdzie indziej - stwierdziła.

Mirax się wzdrygnęła.

- To zbyt łatwe - powiedziała. - Coś mi się w tym wszystkim nie podoba.

Agentka zwróciła jej kartę i wsunęła komputerowy notes do lewej kieszeni na udzie kombinezonu.

- Zaczynasz zachowywać się jak Corran - burknęła. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że i w twoich żyłach płynie krew Jedi?

- Jest jeszcze gorzej - odcięła się Mirax. - Podejrzliwości nauczył mnie ojciec.

- Więc nie wywiązał się najlepiej ze swojego obowiązku. - Mężczyzna stojący na progu drzwi archiwum wysunął spod poły długiego płaszcza z nerfowej skóry rękę z blasterowym karabinem i wymierzył lufę w ich stronę. - Pójdziecie z nami.

Wszedł do pomieszczenia i stanął po prawej stronie drzwi, żeby obie kobiety mogły zobaczyć stojącego w poczekalni drugiego mężczyznę, podobnie ubranego i uzbrojonego w taki sam karabin blasterowy.

Iella powoli uniosła ręce, a Mirax poszła w jej ślady. Długoletnie szkolenie, jaki przeszła najpierw w KorSeku, a później w czasach Rebelii, uświadomiło agentce, że jakikolwiek opór równałby się samobójstwu. Usłuchanie rozkazu mężczyzn oznaczało wprawdzie zmniejszenie szansy przeżycia, ale w archiwum nie miały dokąd uciec ani nawet gdzie się ukryć. Zabicie nas tu byłoby łatwiejsze niż trafienie bantha w kabine turbowind, pomyślała.

Trzymając ręce wysoko nad głową, Mirax pierwsza opuściła pomieszczenie. Iella wyszła krok za nią i z uznaniem stwierdziła, że idący za nią mężczyzna nie szturchnął jej w plecy lufą blastera. Gdyby to zrobił, pomyślała, wiedziałabym przynajmniej, gdzie znajduje się broń. Mogłabym wyszarpnąć karabin z jego rąk i go zastrzelić. Przezorność tamtego dowodziła, że nie jest ulicznym zabijaką i nie zamierza się chępliwą swoją siłą. Musiał być zawodowcem, który nie wpada w panikę. To dobrze, pomyślała.

W korytarzu za drzwiami biura do mężczyzn dołączyło dwóch następnych. Wyszli z sąsiedniego pomieszczenia, w którym -jeżeli wierzyć napisowi na tabliczce nad zamkiem - mieściły się gabinety jakichś księgowych. Iella się uśmiechnęła.

- Zainstalowaliście kamery systemu bezpieczeństwa w otworach wentylacyjnych, a przewody podłączyliście do gniazd sieciowych w sąsiednim gabinecie - powiedziała. - Sprytnie.

Pierwszy mężczyzna poprowadził je korytarzem do osobnej części, gdzie znajdowały się windy towarowe i awaryjne.

Mirax kiwnęła głową.

- Bardzo sprytnie - powtórzyła. - Na pewno Wooter nie wiedział, że jest obserwowany. Chyba tylko Isard byłoby stać na podobną sztuczkę.

Idący przodem porywacz puścił jej uwagę mimo uszu, ale jeden z pozostałych na sekundę stanął. Przywódca zauważył jego niezdecydowanie równie szybko jak agentka Wywiadu i także się zatrzymał.

- Ani słowa, bo was ogłuszymy i wyniesiemy stąd w pojemnikach na odpady - zagroził. - Wybierajcie.

W końcu stanęli w wyłożonym płytkami niewielkim pomieszczeniu wyglądającym dość obskurnie i tandetnie w porównaniu z resztą biurowca. Jeden z porywaczy wezwał kabinę dźwigu towarowego. Wszyscy czterej byli wysocy i potężnie zbudowani, co nasuwało przypuszczenie, że szkolili się na planecie o dużym ciężeniu, ale różnili się jeden od drugiego na tyle, że nie mogli być klonami. Gdyby mieli na sobie białe pancerze, można byłoby wziąć ich za szturmowców. Iella doszła do wniosku, że prawdopodobnie są specjalnymi agentami imperialnego wywiadu. Isard miała często zwyczaj korzystać z usług takich funkcjonariuszy, żeby wykonywali za nią brudną robotę... nie tylko na Coruscant, ale także gdzie indziej.

Wszyscy weszli do kabiny i zaczęli zjeżdżać. Porywacze ukryli blasterowe karabiny pod połami długich płaszczy, ale Iella wiedziała, że jakikolwiek opór w ciasnej kabynie jest daremny. Niektórzy porywacze mogliby zostać trafieni przez krzyżowy ogień, ale my znalazłybyśmy się w środku, więc i nam nie wyszłoby to na zdrowie, pomyślała.

Wyjście z kabiny znajdowało się na tyłach biurowca, nieopodal towarowej rampy ładunkowej. W nozdrza Ielli buchnął odór gnijących odpadków, ale pchnięcie czyjejs dłoni w plecy zmusiło ją do ruszenia w dalszą drogę. Kiedy wyszła z kabiny, zauważyła jednego z Verpinów, którego widziała wcześniej w westybulu. Jeden z porywaczy skierował ku obcej istocie lufę karabinu, a przerażony Verpin zaskrzeczał, skulił się i wycofał. Pozostali agenci wyprowadzili obie kobiety na alejkę biegnącą na tyłach biurowca. Jej szerokość ograniczały trzy zaopatrzone w kółka i pozostawione po prawej stronie pojemniki na odpady. Na widok pary nóg wystających z najbliższego porywacze uśmiechnęli się z politowaniem. Za pojemnikami stały dwa czarne poduszkowce i Iella domyśliła się, że to cel ich wędrówki. W pewnej chwili drzwi obu pojazdów się otworzyły i z kabiny każdego wyszło dwóch mężczyzn. Agentka Wywiadu powiodła spojrzeniem po okolicy i zobaczyła po lewej wylot niewielkiej uliczki odchodzącej od ich alejki mniej więcej w połowie odległości między nimi a pojazdami. Główną ulicę mieli za plecami, ale pochód zamykali dwaj porywacze z gotowymi do strzału blasterami i lufami wymierzonymi w plecy obu kobiet. Wąska alejka kończyła się w pewnej odległości za poduszkowcami skrzyżowaniem z inną ulicą, która biegła w obie strony.

Jeżeli wsiądziemy do tych pojazdów, uświadomiła sobie funkcjonariuszka Wywiadu, porywacze zabiorą nas, dokąd chcą, poddadzą przesłuchaniu i zabiją. Znalazła się w rozpaczliwej sytuacji, ale nie mogła nic na to poradzić. Pierwszy drab szedł przodem, za nim Mirax, a za nią drugi porywacz. Iella podążała za nim, a za jej plecami kroczyło dwóch ostatnich mężczyzn. W wąskiej alejce zastrzelenie nas byłoby dziecinnie łatwe, pomyślała. Mimo to, gdybym mogła jakoś odwrócić ich uwagę...

Dobra okazja nadarzyła się, kiedy przechodzili obok pierwszego pojemnika na odpady. Mężczyzna w łachmanach, który szukał tam chyba czegoś do jedzenia, na odgłos kroków wygramolił się z pojemnika i podszedł do pierwszego porywacza, żeby poprosić o jałmużnę.

- Nie jestem ćpunem - powiedział. - Ofiaruj mi pan cokolwiek, żebym miał za co przeżyć do jutra. - Pociągnął go za rękaw, ale zaraz dał mu spokój. Zaczekał, aż podejrze do niego Iella, i chwycił jej prawą dłoń. Kiedy usłyszał warknięty gniewnym to-

nem rozkaz mężczyzny idącego za jej plecami, wyglądał na zaskoczonoego i urażonego. Cofnął się i zetknął plecami ze środkowym pojemnikiem na odpady.

- Żałuję, ale nie mogę ci pomóc - odparła powoli agentka Nowej Republiki.

- Już mi pomogłaś, młoda damo. - Włóczęga skoczył ku idącemu na końcu grupy porywaczowi i pchnął go z całej siły na ferrobetonowy mur budynku po przeciwnej stronie.

Kiedy zaskoczony drab krzyknął, pozostali porywacze się odwrócili, a czekający obok pojazdów mężczyźni ruszyli w ich stronę. Iella uniosła prawą rękę i położyła palec wskazujący na języku spustowym kieszonkowego pistoletu blasterowego, który włóczęga niepostrzeżenie wsunął do jej dłoni. Kiedy strzeliła trzeciemu porywaczowi w środek pleców, mężczyzna runął na włóczęgę i ostatniego porywacza. Agentka się odwróciła, żeby zastrzelić drugiego, ale ułamek sekundy wcześniej Mirax kopnęła go czubkiem buta w kolano i porywacz zwałił się na jezdnię. Iella uniosła broń i strzeliła pierwszemu mężczyźnie w twarz, po czym chwyciła przyjaciółkę za rękę i puściła się biegiem w stronę poduszki.

Biegący naprzeciwko nich mężczyźni nie otworzyli jednak ognia do nadbiegających kobiet. Iella nie zastanawiała się długo, czy zostali po prostu zaskoczeni, czy też tylko nie chcieli trafić żadnego kompana. Nie wypuszczając dłoni Mirax, skreśliła w lewo w boczną uliczkę i przyspieszyła. Kiedy obie przebiegły kilkadziesiąt metrów, skreśliły w prawo za róg... i zdrętwiały.

- Sithowe nasienie! - zakląła Mirax. - To ślepa uliczka! - Plasnęła otwartą dłonią o ferrobetonową ścianę. - Nie masz w pasie z narzędziami czegoś, czym dałoby się wybić otwór w tym murze? - zapytała.

- Niestety.

- W dodatku nie widać w pobliżu męża ze świetlnym mieczem. Zawsze tak jest, kiedy go się najbardziej potrzebuje, prawda?

- Tak, jego, Wedge'a albo najlepiej pilotów całej Eskadry Łotrów - odparła agentka. - Bardzo by się nam teraz przydali. - Wśliznęła się za porzucony pod przeciwną ścianą zaułka fiberplastowy pojemnik, kucnęła, wychyliła się i wymierzyła kieszonkowy blaster w odległy o dwadzieścia metrów wylot zaułka. Zaraz się tam pokażą i na pewno będą bardzo rozgniewani.

- Ja myślę! - Mirax przewróciła sąsiedni fiberplastowy pojemnik na bok i zaczęła układać na nim kawałki ferrobetonu, żeby mieć je pod ręką.

Iella uniosła brew.

- Zamierzasz ich tym obrzucać? - zapytała.

- Może to nie najlepszy sposób, ale poczuć się o całe niebo lepiej. - Mirax wzruszyła ramionami. - A poza tym Wedge kiedyś opowiadał, że Ewoki właśnie tak pokonują swoich przeciwników.

- No cóż, z radością powitałabym tu batalion tych kosmatych małych stworków.

Za rogiem u wylotu zaułka pojawił się na mgnienie oka biały owal czyjejś twarzy. Chwilę później w tym samym miejscu ukazała się lufa blasterowego karabinu i w ograniczonym ferrobetonowymi ścianami wąskim zaułku zaczęły śmigać czerwone błyska-

wice śmiertelnych strażów. Wbijając się w ściany, pozostawiały w nich płonące długie szramy.

- Wolałbym, żebyście się poddały! - zawołał ktoś niewidoczny zza rogu. - Nie chcemy was zabijać.

Iella westchnęła i wymierzyła lufę miniaturowego blastera w punkt położony trzydzieści centymetrów niżej i metr w prawo względem dotychczasowego.

- Chyba się nie spodziewasz, że ułatwimy ci zadanie? - odkrzyknęła.

- Tego nie było w planie - zauważył mężczyzna.

Agentka Nowej Republiki napięła mięśnie i czekała, aż przeciwnik zrobi jakiś ruch. Usłyszała napływający zza rogu stłumiony odgłos uderzenia, ale nie potrafiła odgadnąć, co mogło być źródłem dźwięku. Nagle rozległ się przerywany skowyt serii strażów z blasterowych karabinów i wolną przestrzeń na wprost kobiet przeszył grad czerwonych błyskawic. Chwilę później pojawiło się tam dwóch porywaczy; potykali się, a wreszcie padli na jezdnię, trafieni przez wiele błyskawic. Znieruchomieli pośrodku wolnej przestrzeni, a z otworów w płaszcach okrywających bezwładne ciała zaczęły się sączyć strużki dymu.

Zdezorientowana Iella zerknęła na przyjaciółkę.

- Co się dzieje? - zapytała. Mirax pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, ale chyba mi się to podoba - stwierdziła.

Nie wyszły z pojemników, dopóki w zaułku nie rozległo się znajome skrzeczenie. Nad zabitymi porywaczami pochylił się dwaj trzymający blastery Verpinowie. Jeden szturchnął lufą zwłoki pierwszego z brzegu draba, odwrócił się i machnął do kogoś, żeby podszedł. Spojrzeli na kobiety, ale nie ruszyli w ich stronę ani nie wymierzili do nich luf blasterów.

Chwilę później zza rogu ukazała się okolona wianuszkami siwych włosów i ozdobiona podkreconymi wąsami twarz starszego mężczyzny... i zaraz zniknęła.

- Nie strzelajcie, jestem waszym przyjacielem!

Iella zabezpieczyła kieszonkowy pistolet blasterowy i opuściła lufę.

- Wierzymy ci! - odkrzyknęła.

- To dobrze. - Mężczyzna wszedł do zaułka i przewiesił blasterowy karabin przez prawe ramię. - Nic się wam nie stało?

- Nic a nic. - Agentka wyprostowała się, wyszła zza pojemnika i splotła ręce na piersi. - Kim jesteś?

Nieznajomy się uśmiechnął.

- Nazywam się Baz Korral - powiedział. - Ojciec Mirax ocalił mi kiedyś życie w kopalniach na Kessel i poprosił, żebym miał oko na jego córkę. Wkroczyliśmy do akcji, kiedy jeden z moich Verpinów zameldował, że zostaliście porwane. Zamierzaliśmy pojawić się wcześniej, ale się nie dało.

Iella kiwnęła głową. Verpinowie umieli się porozumiewać dzięki wysyłanym i odbieranym przez czułki falom energii. Nadawali się wręcz idealnie do tworzenia sieci obserwatorów czy szpiegów.

- Niepotrzebnie się pan niepokoił, pański podwładny w tamtej alejce cały czas miał na nas oko. - Iella pokazała Korralowi miniaturowy pistolet blasterowy. - Dał mi to i wtedy wszystko się zaczęło.

- Ktoś pani dał kieszonkowy blaster? - Mężczyzna ściągnął siwe brwi, aż ułożyły się w odwróconą literę V. - Nie miałem w tamtej alejce żadnego podwładnego, a przy najmniej nikogo z blasterem.

Mirax zrobiła zdziwioną minę.

- Tamten włóczęga nie był pańskim podwładnym? - zapytała. Korral przeniósł spojrzenie na jednego z Verpinów.

- Włóczęga? - powtórzył jak echo.

Czułki obu obcych chwilę się kołysały, po czym zagadnięta istota pokręciła głową.

Starszy człowiek spojrzał na kobiety.

- Verpinowie z głównej ulicy twierdzą, że w alejce nie ma nikogo oprócz gości, którzy was porwali, i ich przyjaciół - powiedział.

Mirax spojrzała na Iellę.

- Pamiętasz, kiedy mówiłam, że wydaje mi się to zbyt łatwe? - zapytała.

Agentka Nowej Republiki kiwnęła głową.

- Pamiętam - przyznała.

- No cóż, widzę teraz, że nie miałam racji. - Mirax się wzdrygnęła. - I chyba mi się to nie podoba.

## ROZDZIAŁ

# 19

Wedge Antilles zaczekał, aż ostatni piloci Eskadry Łotrów zajmą miejsca w sali odpraw, po czym dał znak Nawarze Venowi, żeby zmniejszył natężenie oświetlenia. Przycisnął kilka klawiszy komputerowego notatnika i sprzężony z nim holoprojektor wyświetlił wizerunek gwiazdnego systemu. Mniej więcej pośrodku płonęła żółta gwiazda, wokół której krążyło siedem planet. Trzy zewnętrzne były oddzielone od pozostałych pierścieniem asteroid krążących w połowie odległości między gwiazdą a obrzeżami systemu.

- To system Corvisa Mniejszego - zaczął. - Planety trzecia i czwarta są zamieszkałe. Trzecia to na wpół jałowy świat z umiarkowanymi strefami klimatycznymi w okolicach biegunów, a czwarta jest zasobna w wodę i ma tropikalny klimat. Na powierzchniach obu produkuje się egzotyczne wytwory ksenobiologii. Uchodzą za artykuły luksusowe zarówno w obrębie samej Hegemonii, jak i gdzie indziej, chociaż wszystkie eksportowane towary przechodzą przez magazyny na powierzchni Liinady Trzy albo samego Ciutrica. Ludność tych planet jest niewielka i pokojowo usposobiona. Na orbicie wokół czwartej planety stacjonuje gwiazdny niszczyciel klasy Victory, który nazywa się „Aspiracja”. Okręt wcielono do imperialnej floty zaraz po bitwie o Endor, a jego załoga przyłączyła się do Krennela, kiedy książę-admirał ogłosił się władcą Hegemonii.

Wedge przycisnął kolejny klawisz i wizerunek systemu się zmienił. Obraz obecnie przedstawiał gazowego giganta z krążącymi wokół niego sześcioma księżycami.

- Interesuje nas właśnie ta planeta, a ściślej jeden z jej księżyców - podjął po chwili. - Dane astronomiczne tego sektora systemu są w najlepszym razie niekompletne, ale z komputerowych symulacji wynika, że ten księżyc, Distna - nazwany tak na cześć żony odkrywcy - może być wydrążony. Ma połowę standardowego ciężenia, szczątkową atmosferę i mógłby służyć jako odpowiednik gwiazdnego doku. Prawdopodobnie to w nim Krennel konstruuje swoją stację Pulsar, a może nawet zamierza wypełnić nią całe wnętrze.

Tycho potarł policzek.

- Jeżeli rzeczywiście buduje tam stację, skorupa księżyca może pełnić rolę panczerza o wiele wytrzymalszego niż ten, jaki miała którakolwiek Gwiazda Śmierci - powiedział.

Hobbie jęknął.

- Jak to jest, że nigdy się nie dorobiliśmy podobnych superbroni, które mogłyby eliminować takie problemy? - zapytał.

Wedge się uśmiechnął.

- Widzisz, Hobbie, bo my polegamy na pomysowości, odwadze i umiejętnościach, nie nakładach kapitału - wyjaśnił podwładnemu.

- Więc mogę się domyślać, że plotki o podwyżkach nie mają nic wspólnego z prawdą?

Wedge przyłączył się do chóralnego śmiechu, ale w końcu chrząknął, żeby wszyscy spowaznieśli.

- Nasze zadanie będzie całkiem proste - podjął po chwili. - Mamy osłaniać pilota myśliwca zwiadowczego typu T-65-R, który przeniknie do systemu. Okrążymy kilka razy Distnę, żeby zebrać wszystkie możliwe informacje, po czym się wyniesiemy. Wskoczenie do systemu może się okazać kłopotliwe z powodu gazowego giganta, różnych księżyców i pasa asteroid. Dysponujemy ograniczoną liczbą wektorów wejściowych i wyjściowych, które mogą zresztą się zmienić, więc musimy opracować kilka wariantów opuszczenia systemu.

Corran uniósł rękę.

- Mam dwa pytania - oznajmił zwięźle.

- Słucham.

- Po pierwsze, komu przypadnie zaszczyt zbierania tych informacji?

Wedge wskazał siedzącego obok Tycha quarreńskiego pilota.

- Wszystkich, którzy go nie znają, informuję, że to Nrin Vakil - powiedział. - Latał z Łotrami, jeszcze zanim większość z was została pilotami tej eskadry. Na jakiś czas Nowa Republika znalazła mu inne zajęcie, ale jest bardzo dobry w pilotowaniu zwiadowczej wersji myśliwca typu X-wing. Podczas tej wyprawy będzie nosił kryptonim „Łotr Alfa”.

Nrin uniósł rękę, a Hobbie poklepał go po ramieniu. Pozostali piloci kiwnięciami głowy i pomrukami także powitali Quarrena. Wedge domyślał się, że podwładni zechcą zadać Nrinowi więcej pytań po zakończeniu odprawy. Nrin słyszał z tego, że jest dość nieprzystępny, ale piloci powinni usłyszeć, że wszelkie trudności, z jakimi się spotykali podczas służby, błedną w porównaniu z kłopotami ich kolegów w początkowym okresie istnienia eskadry.

- A twoje drugie pytanie, Corranie? - zapytał Antilles.

- Chodzi mi o ten niszczyciel klasy Victory na orbicie wokół czwartej planety - odparł Horn. - Nie będzie z nim żadnych kłopotów?

- Mało prawdopodobne, żeby „Aspiracja” opuściła pozycję - wyjaśnił Wedge. - Gdyby jednak jej sternik chciał się pokusić o wykonanie mikroskoku, natknąłby się na duże trudności nawigacyjne przy wskakiwaniu do nadprzestrzeni i wyskakiwaniu z niej. Thrawn czasami wykorzystywał takie mikroskoki do celów taktycznych, ale gdyby nad naszymi głowami pojawił się nagle okręt Hegemonii, jego dowódca nie byłby w stanie bronić innych zamieszkałych planet bez uciekania się do skomplikowanych manewrów. Mógłby uniknąć tych trudności, używając jednostek napędu podświetlnego, ale

wtedy dotarcie do nas zajęłoby mu o wiele więcej czasu, niż zamierzamy spędzić w tym systemie. Jeżeli jednak naprawdę wskoczy, przelecimy na drugą stronę Distny, żeby księżyc osłonił nas przed jego strzałami, ukryjemy się w pasie asteroid i wybierzemy wektor ucieczki. - Urwał i powiódł spojrzeniem po twarzach pilotów. - Jeszcze jakieś pytania?

Rękę uniósł Khee-Jeen.

- Czy na powierzchni Distny nie stacjonują przypadkiem eskadry gwiazdnych myśliwców? - zapytał.

- Nic o tym nie wiadomo, ale dane wywiadu na ten temat są niekompletne. - Wedge westchnął. - Posłuchajcie, możemy się tam spotkać z różnymi zagrożeniami, ale dowiecie się o nich dopiero w ciągu następnych dwóch dni, kiedy będziecie ćwiczyli w symulatorach. Nie oczekuję od was bohaterskich wyczynów, bo wybieramy się tam tylko w celu zebrania informacji. Jasne, polecą wszyscy piloci eskadry, nie tylko jeden klucz, co oznacza, że oprócz zapewnienia ochrony naszemu zwiadowcy mamy być gotowi na wszelkie niespodzianki. To wyprawa zwiadowcza, nie bojowa. Podejmiemy walkę tylko wtedy, kiedy będziemy musieli, i jak najszybciej się stamtąd wyniesiemy.

Powiódł spojrzeniem po twarzach podwładnych i zaczął, aż do wszystkich dotrze znaczenie jego słów.

- W porządku, a więc za dwa dni znajdziemy się w systemie Corvisa Mniejszego... w przybliżeniu o dwudziestej pierwszej zero zero miejscowego czasu - podjął po chwili. - W ciągu następnych sześciu godzin powinniśmy tu być z powrotem cali i zdrowi.

Janson parsknął śmiechem.

- A po następnych czterdziestu ośmiu godzinach wrócimy do przestworzy Corvisa Mniejszego, żeby dokończyć zadanie i zniszczyć tamtą stację - powiedział.

- Prawdopodobnie tak, Wes. Prawdopodobnie tak. - Wedge przycisnął kolejny klawisz komputerowego notatnika. - W tej chwili wszyscy macie w pamięciach osobistych notesów wpisane szczegółowe dane z tej odprawy. Ćwiczenia w symulatorach rozpoczną się za godzinę. Postarajcie się sprawić jak najlepiej, moi drodzy, żebyśmy się nie musieli mozolić w przestworzach nad Distną.

Po wyjściu z kabiny symulatora Corran osunął się na podłogę, oparł plecami o ścianę i zamknął oczy, żeby nie napływały do nich boleśnie kłujące krople potu. Ostatnia, trzecia próba pilotów eskadry okazała się najbardziej wyczerpująca. Pierwszy lot zwiadowczy nad powierzchnią Distny ujawnił minimalne natężenie promieniowania elektromagnetycznego, ale od czasu do czasu pojawiały się silne impulsy, które sugerowały konieczność odnalezienia ich źródła. Kiedy Nrin nadleciał drugi raz maszyną typu T-65-R na mniejszej wysokości, z powierzchni księżycy wystartowali piloci zwykłych i przechwytyjących myśliwców typu TIE, którzy wdali się w zaciętą walkę z podwładnymi Antillesa. Komputer symulatora kazał Łotrom walczyć z pełnym dywizjonem, więc nieprzyjaciele mieli nad nimi przewagę w stosunku trzy do jednego. Piloci szybszych skosów zablokowali wektory ucieczki i zmusili Łotrów do walki z czekającymi na nich pilotami gał.

Kiedy Korelianin usłyszał jęk Gavina, otworzył oczy. Pilot z Tatooine ciężko usiadł obok niego i także oparł się plecami o ścianę.

- Nieźle się spisałeś, Corranie - zaczął. - Ile gał zrabował, pięć?

- Tak, ale ty rozpyliłeś na atomy dwa skosy, co umożliwiło nam ucieczkę - przypomniał Horn.

Obok Darklightera usiadła Asyr i położyła dłoń na jego udzie.

- Źle zrobiłeś, że na mnie czekałeś, Gavinie - zaczęła. - Powinieneś być się wynosić, dopóki mogłeś.

Młody mężczyzna wzruszył ramionami.

- Scenariusz walki był z góry ustalony i przewidywał, że zostaniemy ostrzelani - powiedział. - Nie miałem nic do stracenia.

Bothanka zaczęła pazurem o pomarańczowy materiał lotniczego kombinezonu Gavina.

- Posłuchaj mnie, Darklighter - zaczęła z powagą. - Nie wolno ci traktować ćwiczeń w symulatorach jak zabawy. Jeżeli podczas akcji nad Distną mój myśliwiec zostanie poważnie uszkodzony, nie możesz lekceważyć rozkazów i pozostawać, żeby osłaniać mnie mimo zerowej szansy ratunku. Pogodzę się ze śmiercią, jeżeli będę wiedziała, że przeżyjesz. Musisz mi obiecać, że tak właśnie postąpisz.

Podszedł do nich quarreński zwiadowca Nrin Vakil, stukając obcasami po wyłożonej płytkami podłodze.

- Pani kapitan Sei'lar, proszę nie wymagać od kapitana Darklightera takiego poświęcenia - powiedział. - Nie powinna pani żądać od niego składania takiej obietnicy.

Corran poczuł promieniującą od Nrina falę silnego bólu.

- Podpowiada to panu doświadczenie, panie majorze? - zapytał.

Vakil pokiwał z namysłem głową, a macki wokół jego ust zaczęły się powoli skręcać i rozwijać.

- Kiedy należałem do eskadry, mieliśmy w niej pilotkę, Kalamariankę o nazwisku Ibtisam - zaczął. - Zginęła w przestworzach Ciutrica, zestrzelona przez pilotów Krennela. Zabiłem wielu wrogów, ale nie udało mi się jej uratować. - Przygarbił się i oparł plecami o boczną ściankę symulatora Horna. - Byliśmy przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi. - Kucnął, oparł łokcie na kolanach i spojrzał na Asyr. - Gdyby Ibtisam zażądała ode mnie złożenia podobnej obietnicy, już bym nie żył. Nie mogłem jej tam zostawić samej, ale nie potrafiłbym także złamać danego słowa. W głębi serca wszyscy wiemy, jak postępować w takich sytuacjach. Musimy sobie nawzajem wierzyć, że wykonamy zadanie i nie zawieziemy niczyjego zaufania.

Corran powoli pokiwał głową. Czymś gorszym niż sama śmierć było oglądanie śmierci innego pilota. Śmierć koleżanki czy kolegi podkopywała wiarę we własne siły i utrudniała nie tylko prowadzenie walki, ale także dalsze życie. Rebelia zjednoczyła istoty różnych ras w dążeniu do świetlanej przyszłości, ale później zginęło tyle osób, że ta przyszłość straciła trochę blasku.

- A jeżeli chodzi o ćwiczenia, doskonale radzisz sobie z pilotowaniem zwiadowczego myśliwca. - Corran poklepał Quarrena po ramieniu. - Zapewne spędziłeś w jego kabinie sporo czasu.

- Trochę, ale przeważnie na szkoleniach. - Nrin przeniósł spojrzenie na dłonie. - Po tym, co wydarzyło się w przestworzach Ciutrica, poprosiłem o urlop, żeby przemyśleć to i owo. Nie potrafiłem się rozstać z Rebelią, bo to była zbyt ważna sprawa, ale nie chciałem dłużej „brać czynnego udziału w akcjach bojowych. To nie oznaczało, że w ogóle przestałem latać, ale zostałem przeniesiony do eskadry ćwiczebnej. Szkoląc pilotów i wysyłając ich do walki, nie musiałem przynajmniej oglądać ich śmierci ani borykać się z bólem po ich stracie.

Gavin przykrył dłonią dłoń Asyr.

- Ale teraz znów bierzesz udział w wyprawach zwiadowczych - zauważył.

- Rzeczywiście - przyznał Quarren. - Zagrożenie ze strony Thrawna sprawiło, że Nowa Republika musiała zmienić przydział niektórym podwładnym.

- I dlatego znów wylądowałeś w kabinie. - Corran pokręcił głową -w dół, w górę i na boki, żeby rozluźnić mięśnie szyi. - Czy to twoja pierwsza po dłuższej przerwie wyprawa zwiadowcza? Chyba nie, sądząc po tym, jak radziłeś sobie w symulatorze.

- Brałem udział w kilku powietrznych bitwach przeciwko Thrawnowi. - Nrin wzruszył ramionami. - Nie jestem tak żądny krwi jak kiedyś. Wiem także, że bardziej nadaję się do wykonywania pewnych zadań niż niektórzy inni piloci. Godzę się z tym i staram jak najlepiej wywiązywać z powierzanych zadań.

- Cieszysz się, że znów latasz z Łotrami? - zapytała Asyr.

Nrin zaważał się, zanim odpowiedział.

- Tak, chyba tak - odparł w końcu. - Piloci są dumni z tradycji, a ja się cieszę, że mogę być jej częścią. Rzadko się komuś zdarza druga taka okazja. Widzę teraz śmierć Ibtisam z trochę odmienną perspektywą, dzięki czemu już nie odczuwam tak silnego bólu.

Korelianin zmrużył oczy.

- A cieszysz się, że znów będziesz mógł brać udział w walce przeciwko Krennelowi? - zapytał.

Macki Quarrena rozdzieliły się na tyle, żeby ukazać dwa ostre jak igły długie zęby.

- Naturalnie ten aspekt naszej wyprawy nie umknął mojej uwadze. - Wstał, wyciągnął rękę do Corrana i pomógł mu zerwać się z podłogi. - W dawnej Eskadrze Łotrów mieliśmy zwyczaj dyskutować nad przebiegiem symulowanych lotów przy kuflu lumu - powiedział. - Czy ta tradycja jest jeszcze pielęgnowana?

Corran się przeciągnął.

- Picie? - zapytał, udając bezbrzeżne zdumienie. - Łotry? Nrin zamrugał.

- Czyżby wasze zwyczaje tak bardzo się zmieniły? Gavin wybuchnął beztróskim śmiechem.

- Chodziło mu o picie lumu - oznajmił z powagą. - Nie, ostatnio częściej zamawiamy lomińskie piwo. - Wstał i podał rękę Asyr. - Proszę iść przodem, majorze. Przekonasz się, że niektóre tradycje Łotrów są wyjątkowo starannie pielęgnowane.

Wedge przebiegł spojrzeniem po cyfrach unoszących się nad płytką holoprojektora.

- No, nie wiem, Tycho - odezwał się z rezygnacją. - Nie podobają mi się straty poniesione podczas ostatniej próby. Śmierć poniosło pięciu pilotów.

Tycho, który miał na sobie zapięty pod szyję czarny kombinezon lotniczy, podrapał się po brodzie.

- Rzucili do walki przeciwko nam trzydzieści sześć myśliwców, a my załatwiliśmy dwadzieścia sześć - przypomniał. - To wspaniały wynik, a w dodatku Nrin umknął ze wszystkimi zebranymi informacjami. Mnie także się nie podobają wyniki tego ćwiczenia, ale moim zdaniem spisaliśmy się całkiem nieźle.

Wedge usiadł wygodnie na krześle i poklepał prawy policzek końcówką wskaźnika.

- Masz rację, spisaliśmy się lepiej, niż wynikałoby to z prognozy komputera - przyznał niechętnie. - A to oznacza, że nawet w przypadku najbardziej niekorzystnej sytuacji jesteśmy w stanie wykonać zadanie bez przekraczania granic dopuszczalnych parametrów.

- Bez przekraczania granic dopuszczalnych parametrów? Nawet w przypadku najbardziej niekorzystnej sytuacji? - powtórzył jak echo zdumiony Celchu. - Masz niedobre przeczucia, Wedge?

- A czy to wystarczy, żeby nasza wyprawa została odwołana? - odpowiedział pytaniem Antilles.

- Prawdopodobnie nie. - Tycho ściągnął brwi. - Co mamy rozumieć pod pojęciem granic dopuszczalnych parametrów?

Wedge rzucił wskaźnik na komputerowy notatnik.

- Wyprawy są oceniane, a decyzja o ich zorganizowaniu zapada na podstawie stopnia ryzyka - zaczął. - Wysokość ponoszonych strat nie może przekroczyć dopuszczalnej granicy, bo inaczej wojskowi Nowej Republiki mogliby dojść do przekonania, że przelewa się zbyt wiele krwi dla osiągnięcia mizernych wyników.

Ostłupiały Tycho otworzył usta i dopiero po sekundzie je zamknął.

- Hm... dopuszczalna granica przelewu krwi dla nas, pilotów, oznacza zero, правда? - zapytał. - Zwłaszcza że to nasza krew, mam rację?

- Ja też tak uważam przyznał Korelianin. - O ile wiem, zagłada Eskadry Łotrów nie wyszłaby Nowej Republice na dobre, a ja popieram wojskowych, którzy robią wszystko, żebyśmy nie zginęli. Wydaje mi się jednak, że są krótkowzroczni, skoro rzucają na szalę nasze życie w nadziei, że zdobędziemy dowody istnienia jeszcze jednego egzemplarza superbroni. - Pokręcił głową. - Obaj przeżyliśmy wprawdzie ataki na dwie Gwiazdy Śmierci, ale mieliśmy wtedy do pomocy coś więcej niż myśliwce innych Łotrów.

- Racja, ale to tylko wyprawa zwiadowcza - przypomniał Tycho. - Nie mamy zniszczyć tej superbroni, ale tylko zdobyć dowody jej istnienia.

- Ale jeżeli przewidywania Jansona okażą się słuszne, naszym następnym zadaniem będzie zniszczenie stacji Pulsar - stwierdził Antilles.

- A kiedy sprawdziło się chociaż jedno przewidywanie Jansona? - odciął się Aldeaanin.

- No cóż, co racja, to racja. - Wedge przycisnął kilka innych klawiszy komputerowego notatnika i unoszące się w powietrzu liczby zniknęły. - Klamka zapadła - podjął po chwili. - Właśnie wysłałem do dowództwa potwierdzenie otrzymanych rozkazów i szczegółowe informacje. Jeżeli podczas kolejnych ćwiczeń w symulatorach nie natkniemy się na poważne problemy, decydujemy się na tę wyprawę. Przelatujemy szybko przez system Corvisa Mniejszego, po czym bierzemy nogi za pas i czekamy na rozkazy zwierzchników. Tycho wstał i się przeciągnął.

- A na razie wracamy do symulatorów, tak? - zapytał.

- Tak - mruknął Wedge. - Chcę jeszcze raz przećwiczyć tę najbardziej niekorzystną sytuację. - Pokiwał głową z rezygnacją. - I zamierzam ją ćwiczyć dotąd, aż się stanie najbardziej niekorzystną sytuacją, ale dla Krennela, nie dla nas.

Specjalny program zaszyfrował potwierdzenie rozkazu, które Wedge wpisał do pamięci komputera Łotrów na powierzchni Liinady Trzy, i ustawił je w kolejce w celu przekazania za pośrednictwem HoloNetu. W końcu wiadomość została wysłana, niemal natychmiast trafiła do odbiornika i po zdekodowaniu dotarła do gabinetu admirała Ackbara.

Kiedy jednak czekała w kolejce i była przekazywana przez sieć komputerową na Coruscant, została skopiowana, a jej kopie dołączono do innych przesyłanych informacji. Dzięki HoloNetowi trafiły do różnych miejsc, w których maskujące wiadomości odrzucono, a potwierdzenie dowódcy Łotrów zdekodowano, porównano z rozszyfrowaną wersją Nowej Republiki i przekazano do holoprojektora w celu wyświetlenia.

Czuwając w półmroku swojego sanktuarium, Ysanna Isard złożyła dłonie i rozsiała się wygodnie w fotelu. Kilka razy przeczytała otrzymaną wiadomość, płonąca zielenią w powietrzu nad płytą holoprojektora: „Corvis Mniejszy, księżyc Distna, za dwa dni o dwudziestej pierwszej zero zero miejscowego czasu”.

- Doskonale - mruknęła do siebie. - Lepiej niż mogłam się spodziewać. Za dwa dni będę miała Eskadrę Łotrów dokładnie tam, gdzie chciałam.

## ROZDZIAŁ

## 20

Mirax, która czekała u stóp rampy wahadłowca, serdecznie uściskała Baza Korrala.

- Dzięki za wszystko, co dla nas zrobiłeś - powiedziała. - Za to, że nas stamtąd wyciągnąłeś i że załatwiłeś dla mnie te alderańskie posążki. Są prześliczne. Jeżeli zdobędziesz więcej, mam kilku klientów, którzy będą się bili, żebym je im sprzedała.

- Zobaczę, co się da zrobić. - Korral uśmiechnął się szeroko i spojrzał na kogoś stojącego za jej plecami. - Witaj, Booster, wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek - powiedział. - Czyżby dowodzenie tym okrętem tak bardzo ci służyło?

Ojciec Mirax, który górował na Korralem nie tylko wzrostem, ale także umięśnieniem, wybuchnął basowym śmiechem. Mechaniczna proteza jego lewego oka płonęła czerwonym blaskiem, a z prawego, piwnego, promieniowała radość, jaką odczuwał z powodu wylądowania wahadłowca w hangarze „Błędnego Rycerza”.

- Nie mam nic przeciwko zyskom, czego nie mogę powiedzieć o kosztach utrzymania - odparł beztrąsko. - Cieszę się, że cię znów widzę, Baz... ciebie także, Iello.

Rozłożył szeroko ręce, żeby uściskać Mirax, ale córka szturchnęła go wskazującym palcem w dołek nad mostkiem.

- Chyba przestanę się do ciebie odzywać... ojczu - oznajmiła.

Booster się skrzywił.

- Tak oficjalnie i takim tonem? - spytał. - Co takiego przeskrobałem?

Mirax zmrużyła piwne oczy i splótła ręce na piersi.

- Kazałeś Bazowi mieć na nas oko, ot co - burknęła.

W pierwszej chwili jej ojciec sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

- Nie zostałyście porwane ani zabite tylko dzięki temu, że Verpinowie was obserwowali i zameldowali, co się wam przydarzyło - stwierdził w końcu.

Iella pokręciła głową.

- Daj spokój, Booster - powiedziała.

- Nie, to ty daj spokój, Iello - zachnął się Terrik. - Mirax jest moją córką i przynajmniej do pewnego stopnia odpowiadam za jej bezpieczeństwo.

Mirax spojrzała na agentkę Wywiadu Nowej Republiki.

- Recytuje, jakby nauczył się na pamięć naszego scenariusza, prawda? - zapytała.

Booster uniósł głowę i zmrużył oczy.

- Scenariusza? - powtórzył. - Przewidziałyście, jak się potoczy nasza rozmowa?

Iella pokiwała głową, chwyciła Boostera za rękę i spróbowała odciągnąć go w głąb rufowego hangaru gwiazdnego niszczyciela.

- Owszem, rozmawialiśmy na ten temat - przyznała wymijająco. - A twoje reakcje są zbyt łatwe do przewidzenia, żeby miało mi się to podobać.

Mężczyzna uwolnił rękę z uścisku jej palców, odwrócił się do córki i ujął się pod boki.

- Nie podoba ci się, że kazałem cię obserwować? - zapytał.

Mirax spojrzała na ojca, wysokiego i pewnego siebie, i wróciła pamięcią do dawnych czasów. Od najwcześniejszych lat uważała ojca za bohatera, bo opowiadał jej fantastyczne historie i wiódł barwne życie. Słuchając jego opowiadań, poznawała miejsca, które mogła odwiedzać tylko w marzeniach. Po śmierci matki Booster zabierał ją na pokładzie „Pulsarowego Ślizgu” na wszystkie wyprawy, które uznawał za bezpieczne. Ilekroć nie mogła mu towarzyszyć, zostawiał ją z przyjaciółmi, do których grona zaliczali się członkowie rodziny Wedge'a Antillesa, dopóki nie zginęli. Jako mała dziewczynka uwielbiała ojca i czuła się bezpieczna, bo miała pewność, że zatroszczy się o nią i uchroni ją przed wszelkimi możliwymi niebezpieczeństwami.

Potem jednak aresztował go Hal Horn i Booster trafił na pięć lat do kopalń przyprawy na Kessel. Wprawdzie Mirax nie była wówczas jeszcze dorosłą osobą, ale objęła dowództwo „Pulsarowego Ślizgu” i zaczęła prowadzić interesy na własną rękę. Zamiast jednak przemycać Wysoco nielegalne ładunki za mizerne zyski, postanowiła specjalizować się w handlu egzotycznymi towarami, za które koneserzy byli skłonni płacić zawrotne sumy. Opinia, jaką cieszył się jej ojciec, i ogólne współczucie z powodu jego położenia umożliwiły jej nawiązywanie kontaktów i pomogły w prowadzeniu niepełnie legalnych interesów. Szybko jednak Mirax wyrobiła sobie własną opinię i zasłużyła na szacunek.

Krótko mówiąc, kiedy ojciec harował na Kessel, jego córka dorosła i stała się samodzielną osobą. Booster jednak nie zwrócił na to uwagi. Mirax nie miała pojęcia, czy jakiś inny ojciec zauważyłby podobną przemianę, ale jej na pewno sobie tego nie uświadamiał. Nawet kiedy odleciał z Kessel, nie od razu się z nią skontaktował. Dopiero przypadkowe spotkanie, do jakiego doszło kilka lat wcześniej na Tatooine, pozwoliło im się znów połączyć.

Mirax starała się nadawać głosowi łagodne brzmienie, ale bez mrugnienia wpatrywała się w jego oczy.

- Powinieneś się dobrze zastanowić nad tym, co ci powiem, ojczu, a to oznacza, że najpierw mnie wysłuchasz, a później na spokojnie rozważysz moje słowa - zaczęła. - Jeżeli tego nie zrobisz, wdamy się w dyskusję, w której cię przekonam, a to ci się nie spodoba. Przegrasz wtedy coś więcej niż tylko pojedynek na argumenty.

Booster złączył dłonie za plecami. Powiódł pogodnym spojrzeniem po hangarze „Błędnego Rycerza”, kiwnął głową kilku przechodzącym w pobliżu osobom i zaczął, aż pomieszczenie zacznie na nowo tętnić życiem. W końcu odwrócił się do córki.

- Słucham - powiedział.



- Nigdy nie narzekałam, że jesteś moim ojcem - zaczęła Mirax. - Nie przeszkadzało mi, że wtrącili cię do kopalni przyprawy na Kessel. Trochę mnie zabolęła twoja nieprzyjemna reakcja na sprawę Corrana, ale też ci to wybaczyłam. Cieszyłam się, że wróciłeś do mojego życia. Jestem zachwycona, że masz „Błędnego Rycerza” i wykorzystujesz go w dobrym celu. Odczuwam dumę na myśl, że jestem twoją córką, ale nie możesz dłużej traktować mnie jak swojej małej dziewczynki.

Mirax odwróciła się i poklepała po ramieniu Baza Korrala stojącego cały czas za nią.

- To prawda, twój przyjaciel miał na nas oko i rzeczywiście wyciągnął nas z tarapatów - podjęła po chwili. - Z drugiej strony, o ile nam wiadomo, obecność Verpinów w biurówcu mogła wzbudzić podejrzenia tamtych ciemnych typów, że zanoszą się na coś niezwykłego. Porywacze mogli dojść do wniosku, że to Baz planuje jakąś akcję, i zastawili na niego pułapkę, w którą wpadliśmy razem z Iellą. Twój przyjaciel wyciągnął nas z tarapatów, ale wdepnęliśmy w nie być może dlatego, że postanowiłeś się wtrącić w nie swoje sprawy. Nie chodzi mi tylko o to, że jesteśmy kobietami, a takie akcje to twoim zdaniem męska sprawa - dodała. - Wiem jednak, że nie powiadomiłbyś Baza, gdyby to Corran miał lecieć na Commenora, aby wykonać takie samo zadanie jak my.

- Co prawda, to prawda. - Rysy twarzy Boostera stężały. - Już raczej uprzedziłbym o jego spodziewanym przylocie nieprzyjaciół.

- I złamałbyś mi serce? - zapytała z urazą Mirax. - Serdeczne dzięki... ojczec.

- Mirax, chyba wiesz, że nie mówilem tego poważnie... .

- Ojczec, czy ty naprawdę nie rozumiesz, że pozwalając sobie na takie żarty, dajesz dowód braku zaufania do własnej córki? - zapytała młoda kobieta. - Nie uważasz, że wybrałam właściwego mężczyznę za męża, i nie wierzysz, że Iella i ja dążylibyśmy sobie same radę na Commenorze.

Booster zmarszczył brwi.

- Ale to ty pierwsza zwróciłaś się z tym do mnie - przypomniał. - Szukałaś kogoś, kto pomoże się wam tam dostać.

- Prawda, ale gdybyśmy potrzebowały pomocy w czymś jeszcze, na pewno byśmy o nią poprosiły. - Mirax nabrała głęboki haust powietrza i wypuściła je z cichym westchnieniem. - Ojczec, przyjmij do wiadomości, że dorosłam - podjęła po chwili. - Zawsze pozostanę twoją córką, ale jestem już dojrzałą kobietą. Przyjmę od ciebie pomoc i radę, kiedy będę ich potrzebowała, ale nie chcę, żebyś za moimi plecami robił rzeczy, które twoim zdaniem powinny być zrobione. Pomyślałeś, co by się stało, gdybyśmy uznały Verpinów Baza za wrogów i ich zastrzeliły? Jeżeli masz zastrzeżenia do moich poczynań, powiedz mi, a ja postanowię, co z tym zrobić. Jeżeli będę potrzebowała twojej pomocy, poproszę o nią. Żaden problem. Rozumiesz?

Twarz Terrika przypominała jakiś czas kamienną maskę i Mirax uświadomiła sobie, że sprawiła mu przykrość. Dokuczał jej ból w sercu i ucisk w żołądku, ale czuła się podniesiona na duchu i wolna. Jeżeli ktoś się usamodzielnia, dostrzegają to wszyscy inni z wyjątkiem osoby, od której się przedtem zależało, pomyślała. Wyciągnęła rękę do ojca, starając się, żeby nie zdrząła.

Booster chrząknął, ale nie ujął jej dłoni.

- Umieć myśleć szybciej niż przypuszczasz, Mirax, potrafię także słuchać - odezwał się w końcu. - Mógłbym ci powiedzieć to samo, co miliardy rodziców mówią swoim pociechom. Zawsze będziesz moją córką, a ja zawsze będę się troszczył o ciebie. Problem w tym, że ty też to wiesz. Może z twojego punktu widzenia nie zawsze radziłem sobie najlepiej, ale w tym przypadku masz rację. Rzeczywiście ty, Iella i Baz mogliście wpaść w tarapaty, bo nie powiedziałem ci, że poprosiłem go, aby miał na ciebie oko. To już się więcej nie powtórzy.

Opuścił ręce i w końcu ujął dłoń córki.

- Wiem, że wydorosiłaś - podjął po chwili. - Jestem z ciebie dumny. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, ilekroć ktoś przychodzi do mnie i pyta, czy przypadkiem nie jestem ojcem Mirax Terrik. Jasne, trochę mnie to boli i może irytuje bardziej niż bym chciał, ale wcześniej czy później się do tego przyzwyczaję. Tyle że będę się musiał starać jeszcze usilniej, żeby odzyskać dawną opinię. Kłopot w tym, Mirax, że nic mi już nie wróci tych pięciu lat spędzonych w kopalniach na Kessel. Przestałaś być małą dziewczynką i stałaś się młodą damą, a ja jakoś nigdy nie mogłem do tego przywyknąć. Nie wiem, czy kiedykolwiek się przyzwyczaję. Nie mam nawet pojęcia, czy bym tego chciał. Zawsze dotąd sądziłem, że zdołam to odwlec, dopóki nie będę miał wyboru, ale teraz mogę ci powiedzieć, że koniec z dalszym odwlekaniem.

Mirax pozwoliła ojcu się objąć i odwzajemniła jego uścisk. Bez słowa schroniła się w jego ciepłe i znajomej woni i z przyjemnością poczuła, jak obojgiem trzęsie jego cichy chichot. Poklepała Terrika po karku, a po chwili wyśliznęła się z jego objęć i spojrzała na niego.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała.

- Doszedłem do wniosku, że jestem o wiele lepszym przemytnikiem niż ojcem - odparł Booster. - Ale i tak radziłem sobie z tym drugim o wiele lepiej, niż przypuszczałem.

Mirax się uśmiechnęła.

- To do ciebie podobne - stwierdziła. - Przypisujesz sobie zasługę za jakość towaru, choć tylko zajmujesz się jego transportem.

Booster się cofnął i popatrzył z udawaną urazą.

- Złośliwe dzieci to prawdziwe nieszczęście rodziców - powiedział.

- Wszystko ładnie, Booster, ale mamy na głowie inne problemy - wtrąciła się Iella, pokazując kartę pamięci. - Zanim nas stamtąd zabrano, skopiowałyśmy zakodowane informacje. Muszę je jak najszybciej rozszyfrować i zapoznać się z ich treścią. Zabrałyśmy także karty identyfikacyjne wszystkich porywaczy, zastrzelonych przez podwładnych Baza. Musimy ustalić, kim byli i dla kogo pracowali.

Booster pokiwał głową.

- Żaden problem - powiedział. - Możemy zacząć w każdej chwili, ale najpierw chciałbym uraczyć was obiadem na Pokładzie Diamentowym. Po wszystkim, co przeszłyście, musicie być głodne i spragnione.

- Jesteśmy głodne, ojczec. - Mirax kiwnęła głową, przeszła obok Ielli i ruszyła do gabinetu ojca. - Mamy jednak do wykonania ważną pracę. Ta karta pamięci może nam powiedzieć, czy przypadkiem ktoś nie usiłuje zastawić pułapki na pilotów Eskadry

Łotrów. Nawet najpyszniejszy obiad nie może nam przeszkodzić w odkryciu tej tajemnicy.

Booster podszedł do obu kobiet, stanął między nimi i położył dłonie na ich ramionach.

- Naturalnie masz rację - przyznał pospiesznie. - Nie pozwolę na żadną zwłokę. Chodźcie, moje damy. Możliwości „Błędnego Rycerza” są do waszej dyspozycji, a ja jestem do waszych usług. Dostaniecie wszystko, czego potrzebujecie albo zapragniecie. Każdy, kto zamierza zwabić w pułapkę Wedge'a i jego przyjaciół, wpadnie w gorsze tarapaty, niż mu się śniło.

Mirax wpatrywała się w dane unoszące się w powietrzu nad blatem biurka w pokoju Ielli. Booster przydzielił im kabiny na pokładzie bezpośrednio nad Diamentowym. Ich pomieszczenia nie były wprawdzie równie luksusowo wyposażone jak te na niższym poziomie, ale za to wszędzie panowała cisza, bo prawo wstępu na ten pokład miało tylko nieliczne grono osób. Nawet nie wiedziałam o jego istnieniu, pomyślała młoda kobieta. Co prawda kiedy przylatywałam na pokład „Błędnego Rycerza”, na ogół nie zostawałam długo albo towarzyszył mi Corran. Zabawne, że mój ojciec postanowił utrzymywać to w tajemnicy przed moim mężem.

Nie widziała natomiast nic zabawnego w wyświetlanych danych.

- Sprawdzmy, czy wszystko dobrze rozumiem - zaczęła. - Z dokumentacji finansowej zabranej z gabinetu Wootera wynika, że na jego konto wpływały pieniądze przekazywane za pośrednictwem instytucji finansowych w systemie Corvisa Mniejszego.

Iella wsunęła za ucho pukiel złocisto-brązowych włosów.

- Rzeczywiście, do tego wszystko się sprowadza - przyznała. - Twój ojciec ma na pokładzie okrętu zarówno stare pliki imperialnego wywiadu, jak i nowe, które udało mu się później kupić. Wynika z nich, że wypłaty dla Wootera były częścią operacji wywiadowczej, co ma nawet sporo sensu. Prawnik dostawał wynagrodzenie za opiekę nad więźniami z pokładu „Lusankyi”, więc pieniądze musiały pochodzić ze źródeł, które Isard jakimś cudem ukryła.

- W porządku, na razie za tobą nadążam. - Mirax wskazała drugi zestaw danych. - Wygląda także, że dokonałaś porównania próbek pyłu spod laminatu kart identyfikacyjnych zabitych porywaczy ze śladami minerałów w kościach zwłok więźniów wykopanych na powierzchni Commenora.

- Niezupełnie - sprzeciwiła się agentka Wywiadu Nowej Republiki. - Technicy kryminalistyczni opracowali profil składu gleby, koniecznej do wywołania takiego stopnia rozkładu i pozostawienia śladów właśnie takich związków chemicznych w kościach zwłok. Wszystko wskazuje, że to ta sama gleba, której pyłki znaleźliśmy pod laminatem dokumentów tożsamości naszych porywaczy. Obie próbki zgadzają się z profilem składu gleby na powierzchni planetoidy w systemie Corvisa Mniejszego. Nazywa się Distna i jest księżycem piątej planety tego systemu.

- I na tej podstawie przypuszczasz, że właśnie tam są przetrzymywani więźniowie z pokładu „Lusankyi” - domyśliła się Mirax.

Iella pokręciła głową.

- Sądzę, że ktoś, może Isard, marzy o tym, żebyśmy doszły do takiego wniosku - powiedziała. - Prawdopodobnie to pułapka, do której Lodowe Serce usiłuje zwabić Eskadrę Łotrów.

Mirax wstała i wzdrygnęła się, jakby nagle ogarnął ją przenikliwy chłód.

- Musimy ich uprzedzić - zdecydowała.

- Próbowałam - oznajmiła agentka. - Korzystałam zarówno z bezpośredniego kanału, jak i z możliwości przesłania im wiadomości za pośrednictwem Wywiadu Nowej Republiki. Żadnej odpowiedzi. - Przycisnęła klawisz komputerowego notesu i wyświetlane dane zniknęły. - Rozmawiałam także z twoim ojcem i to właśnie po tej rozmowie wskoczyliśmy do nadprzestrzeni.

Chwilę później rozległ się pisk komunikatora córki Boostera.

- Tu twój ojciec, Mirax. Przyjdź do mnie na mostek, dobrze?

- Już tam idę. Iella także - odparła Mirax.

- Doskonale.

Pobiegły do turbowindy i wjechały na poziom mostka. Kiedy drzwi kabiny się rozsunęły, zauważyły, że Booster stoi przed ogromnym iluminatorem. We wnękach po obu stronach wiodącego środkiem pomostu pełnili służbę różni oficerowie. Za iluminatorem widniał sunący w tunelu białego światła dziób „Błędnego Rycerza”. Na dźwięk kruków Booster odwrócił się w ich stronę.

Mirax chyba jeszcze nigdy nie widziała ojca tak zaniepokojonego.

- Wniknięcie do systemu Corvisa Mniejszego w sąsiedztwie piątej planety będzie trudne, bo nasz okręt jest bardzo duży - zaczął Terrik. Gdybyśmy nie lecieli od strony przestworzy Commenora, nasza podróż potrwałaby dwanaście standardowych godzin dłużej. W naszej sytuacji wyskoczmy tam na orbicie okołobiegunowej o dwudziestą drugą miejscowego czasu. Zdaniem mojego sternika, Hassla'taka, jeżeli będziemy nadal lecieli takim samym kursem, Distna pozostanie przed dziobem naszego okrętu piętnaście minut.

Iella spojrzała na jedno ze stanowisk w dole pod pomostem. - Czy wszystkie stanowiska artylerii są gotowe do walki? - zapytała.

- Tyle, ile trzeba - uspokoił ją Booster. - Mam także eskadrę Brzydali i dwie szturmowe kanonierki, które powinny zapewnić nam bezpieczeństwo. Będziemy dysponowali także wektorem wyjściowym w ciągu pięciu minut po wyskoczeniu z nadprzestrzeni. Jestem pewny, że nie stanie się nam nic złego.

A ja nie jestem, pomyślała Mirax. Położyła lewą rękę na ramieniu ojca, a prawą chwyciła dłoń Ielli.

- Czy to, że udało się nam tak łatwo przylecieć tu z Commenora, nie sugeruje jeszcze dobitniej, że pakujemy się w pułapkę? - spytała.

Booster prychnął.

- Może i tak, ale pułapka, która dałaby radę uwięzić eskadrę gwiazdnych myśliwców, nie wystarczy do powstrzymania „Błędnego Rycerza” - zauważył.

- Dziesięć sekund do wyskoczenia. - Twi'lekański sternik, Hassla'tak, lekkim drżeniem lekku podkreślał każdą wypowiedzaną cyfrę. - Trzy, dwie, jedna...

Biały tunel przed dziobem gwiazdowego niszczyciela rozszepił się na ogniste igły, które po chwili przemieniły się w iskierki gwiazd. Przed okrętem pojawiła się ogromna szaro-pomarańczowa kształt piątej planety systemu Corvisa Mniejszego. Ciemną powłokę chmur gazowego giganta przecinały raz po raz długie zygzaki błękitnych błyskawic. W oddali widać było Distnę, czarną skalistą kulę, która sprawiała wrażenie pozbawionej wszelkiego życia.

- Sithowe nasienie! - Potykając się, Mirax ruszyła do transpatalowego iluminatora i oparła się dłońmi o przezroczystą taflę. - Spóźniliśmy się!

Przestworza między dziobem „Błędnego Rycerza” a Distną zaśmiecały szczątki i odpadki. Jedne wirowały szybko, inne unosiły się niemal bez ruchu. Mirax widziała popękane albo rozerwane na strzępy kuliste kabiny i ośmiokątne skrzydła myśliwców typu TIE. W czarnej pustce unosiły się także stopione i poskręcane bliźniacze kabiny bombowców typu TIE i fragmenty ukośnie wyciętych skrzydeł myśliwców przechwytyjących. Między nimi widać było ubrane w czarne kombinezony zwłoki - niektóre w całości, inne w kawałkach - pilotów, którzy siedzieli za sterami imperialnych maszyn.

Mirax dostrzegła także strzaskane kadłuby przynajmniej dwóch X-wingów i dwa ciała w pomarańczowych kombinezonach lotniczych, jakie nosili piloci Eskadry Łotrów. Wodząc spojrzeniem po przestworzach w poszukiwaniu innych szczątków, zauważyła w oddali rozbłyśki i odgadła, że to fragmenty maszyn płoną w zetknięciu z atmosferą gazowego giganta.

W pewnej chwili jej uwagę przyciągnął kawałek, który, powoli wirując, zbliżył się do iluminatora „Błędnego Rycerza”. Kiedy Mirax mu się przyjrzała, osunęła się na kolana na płyty pokładu przed iluminatorem.

- Nie, na czarne kości Imperatora, nie! - jęknęła.

Płat skrzydła był polakierowany na zielono i miał charakterystyczne oznaki dowodzące, że kiedyś stanowił część X-winga jej męża.

Mirax poczuła na ramionach dotyk dłoni Ielli i usłyszała chrapliwy głos ojca:

- Wezwać ekipy ratunkowe! Natychmiast! Chcę mieć na pokładzie każdy szczątek, każde zwłoki, wszystko. Jeżeli ktoś przeżył, jest wart sto tysięcy kredytów. Zabierzcie wszystko, natychmiast. Meldunki składać tylko mnie.

Odbicie Boostera pojawiło się w dziobowym iluminatorze nad odbiciem Mirax.

- Chcę wiedzieć, co się stało i kto za to odpowiada, żebyśmy mogli wystawić za to rachunek właściwej osobie!

## ROZDZIAŁ

# 21

Kiedy naprawiony nieco wcześniej myśliwiec Corrana Horna powrócił do normalnych przestworzy, a otaczający go tunel białego światła rozszepił się i zniknął, pilot w końcu przypomniał sobie, jak wygląda system Corvisa Mniejszego. Zajęło mu to trochę czasu, ale miał dobry powód, żeby zapamiętać pewien drobny szczegół. Uciekając z pokładu „Lusankyi”, znalazł kieszonkowy blaster w pudełku, w którym powinny się znajdować karty pamięci z zarejestrowaną historią systemu. Pomyślał wtedy, że nie chciałby spędzać urlopu w systemie, którego historię reprezentuje blaster.

Wspomnienie wzbudziło w nim niepokój, który nie chciał ustąpić. Corran sprawdził wskazania sensorów i przekonał się, że wokół niego zajęli pozycje pozostali piloci Klucza Trzy. Na czele eskadry leciał dowodzony przez Antillesa Klucz Jeden, a Klucz Dwa pod dowództwem Jansona nurkował w kierunku Distny. Nrin Vakil, pilotujący X-winga, utrzymywał pozycję za ogonami myśliwców Klucza Dwa.

Quarren rozpoczął wypuszczanie kapsuł z zestawami sensorów, połączonych z jego myśliwcem za pomocą grubych kabli. Sensory gromadziły dane, które miały być później poddane selekcji i zapisane w pamięci komputera zajmującego całą przestrzeń po usuniętych wyrzutniach protonowych torped. Zwiadowcza wersja X-winga nie miała także laserów, bo ich uzwojenia zasilające rozpraszały zbyt dużo energii i mogły zakłócić sygnały ciągnących się za myśliwcem czułych sensorów.

Gdyby Nrin wpadł w tarapaty, mógł odrzucić kapsuły z sensorami i uciekać, ale nic więcej, pomyślał Korelianin. Włączył zasilanie mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Tu „Dziewiątka” - powiedział. - Klucz Trzy na pozycji i gotów do akcji. Za ogonami ani śladu nieprzyjaciół.

- Tu „Alfa”. Przystąpiłem do działania - zameldował Vakil. - Kapsuły z sensorami wypuszczone i zablokowane. Rozpaczynam pierwsze podejście. Odległość do celu tysiąc kilometrów.

Nrin wyprzedził Klucz Dwa i poleciał dalej, bardzo delikatnie operując dźwignią rękojeści dźwigni sterowniczego. Corran nie mógł wyjść z podziwu, jak zręcznie i powoli quarreński pilot wykonuje wszystkie zwroty i manewry... tak, żeby kapsuły z sensorami pozostawały cały czas w takiej samej odległości od siebie. Pojemniki nie były

wprawdzie duże - niewiele większe niż rezerwowe zbiorniki paliwa - ale ciągnięcie ich za ogonem X-winga nastęczało wiele problemów, bo zmieniało jego charakterystykę. Piloci maszyn bojowych uważali się wprawdzie za asów, a Nrin miał na koncie tyle zestrzeleń, że z powodzeniem mógł się zaliczać do ich grona, ale dopiero umiejętność pilotowania wersji zwiadowczej myśliwca dowodziła, że w pełni zasługuje na miano doświadczzonego pilota.

- Dowódcu, tu „Alfa” - odezwał się w pewnej chwili.

- Słucham cię, „Alfo”.

- Pierwsze podejście sugeruje, że na powierzchni Distny nie obserwuje się żadnej działalności - zaczął Quarren, ale się zawahał. - Proszę o pozwolenie zejścia na pięćset kilometrów - podjął po chwili. - Wylądowania w atmosferze gazowego giganta mogą maskować odczyty energii z wnętrza księżyca.

Z głośnika komunikatora wydobył się głos Tycha.

- Dowódcu, jeżeli „Alfa” zejdzie tak nisko, on i eskorta nie będą mieli możliwości szybkiej ucieczki.

- Zrozumiałem, „Dwójko” - usłyszał w odpowiedzi. - „Dziewiątko”, zwiększcie pułap lotu i osłaniajcie nasz wektor ucieczki.

- Rozkaz, dowódcu - odparł Corran. Skreślił na sterburtę i skierował dziób myśliwca w stronę gazowego giganta. - Uwaga, Kluczu Trzy, mamy dopilnować, żeby te drzwi pozostały otwarte - rozkazał.

Serie podwójnych trzasków w głośniku komunikatora upewniły go, że podwładni zrozumieli jego polecenie. Rozluźnili szyk i zablokowali skrzydła w pozycji bojowej. Ooryl pozostał w bakburtowym rufowym sektorze myśliwca Corrana, a Inyri zwolniła i zajęła pozycję w sterburtowym rufowym sektorze maszyny Asyr.

- Gwizdku, wyświetl informacje na temat burz w atmosferze gazowego giganta. - Wydając polecenie, Korelianin starał się wmówić sobie, że dane będą mu potrzebne dopiero przy następnej okazji, kiedy Łotry powrócą do systemu Corvisa Mniejszego, żeby zniszczyć stację Pulsar, ale logika tego uzasadnienia bladła zarówno w świetle zbieranych przez Nrina danych, jak i strachu, jaki zaczynał się budzić w głębi serca Horna. Wpatrując się w pomarańczową kulę upstrzoną szarymi pasmami i przecinaną nitkami błyskawic, Corran wyobraził sobie, że z mglistych głębin planety zaczyna się wyłaniać stacja Pulsar.

Nie zobaczył jednak niczego podejrzanego i pomyślał, że powinien się odprężyć.

W następnej chwili Gwizdek alarmująco zaświergotał.

Corran zerknął na wyświetlacze sensorów i przeniósł spojrzenie na gazowego giganta. Ze skłębionych chmur wyłoniły się czarne cętki, które z początku wyglądały jak owady uwiecznione między dwiema taflami transpastali. Chociaż dzieliło go od nich wiele kilometrów, pilot rozpoznał zwykle myśliwce typu TIE, myśliwce przechwytyjące i bombowce. Włączył mikrofon pokładowego komunikatora.

- Dowódcu, tu „Dziewiątko” - zameldował. - Z atmosfery Corvisa Mniejszego Pięć wyłoniło się wielu nieprzyjaciół. To gały, skosy i duble, po eskadrze każdego rodzaju.

- Zrozumiałem, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi. - My także namierzylśmy kontakty startujące z powierzchni samej Distny. Mniej więcej tyle samo co u ciebie.

Korelianin stwierdził nagle, że zaschło mu w gardle. Sześć eskadr! - pomyślał z przerażeniem. A więc Krennel rzucił do walki z Łotrami dwa pełne dywizjony. Ich pojawienie się w przestworzach uświadomiło Corranowi dwie prawdy. Po pierwsze, odkrycie laboratorium, w którym rzekomo prowadzono prace nad stacją Pulsar, było tylko pułapką, która miała zwabić Łotrów w to miejsce i doprowadzić do ich zagłady. Horn pomyślał, że taki wniosek można by uznać za paranoję, ale był pewien, że się nie myli. Wszystko, czego się dowiedział, sugerowało, że Krennel pragnie za wszelką cenę zlikwidować nieprzyjaciół, a Eskadra Łotrów zasłużyła na jego nienawiść na długo, zanim przyłączył się do niej Corran.

Po drugie, Krennel musiał mieć w Nowej Republice szpiegów, którzy mu donieśli, kiedy Łotry wyruszają na tę wyprawę. Dawniej szpiegdy obojga płci często dawali się Eskadrze Łotrów we znaki. Corran rozpylił kiedyś na atomy jedną taką agentkę, Erisi Dlarit, ale pozbycie się wszystkich szpiegów przekazujących informacje imperialcom i lordom przekraczało chyba ich możliwości. I wymagałoby o wiele więcej czasu, niż nam zostało, pomyślał z rezygnacją.

Z powodu dzielącej ich dużej odległości Łotry i ich wrogowie dostrzegli się nawzajem o wiele wcześniej, niż mogli się zbliżyć na odległość strzału, więc do rozpoczęcia walki zostawało kilkanaście minut. Zastanawianie się nad jej możliwym przebiegiem rzadko jednak wychodziło na zdrowie walczącym stronom, a szkolenie miało na celu wpojenie nawyków reagowania w sytuacji, kiedy nie było czasu na rozmyślanie. Jestem dowódcą pilotów Klucza Trzy, uświadomił sobie Corran. Muszę przygotować podwładnych na to, co ich czeka.

Przełączył komunikator na kanał taktyczny łączności z Kluczem Trzy.

- Uwaga, Łotry, tak to rozegramy - zaczął. - Gwizdku, przypisz każdemu nadlatującemu myśliwcowi przechwytyjącemu inny numer identyfikacyjny i przydziel po trzy cele każdemu naszemu pilotowi. Mamy po sześć protonowych torped i wykorzystamy je do zrąbania skosów. Zrozumieliście? Otworzymy do nich ogień z dużej odległości i damy im zdrowo popalić. Prawdopodobnie ich piloci będą lecieli na czele szyku, bo mają szybsze maszyny, są żadni krwi i pewni łatwego zwycięstwa.

Zerknął na ekran monitora.

- W drugiej kolejności natkniemy się na gały - podjął po chwili. - Przebijemy się przez nie i zapolujemy na duble. Musimy odciągnąć gały od naszego wektora ucieczki, żeby „Jedynka” i pozostali mogli się stamtąd wydostać. Czy to jasne? Pomieszymy szyki dublom i postaramy się jak najwięcej zestrzelić. Kiedy będziecie potrzebowali, wołajcie o pomoc, ale zamieńcie je w żużel.

Z głośnika komunikatora wydobył się spokojny i silny głos Ooryla.

- Zrozumiałem, „Dziewiątko”.

- Rozkaz, „Dziewiątko”. - Głos Inyri nie zdradzał niepokoju, ale dała się w nim słyszeć lekka rezygnacja.

- Cele wpisane do pamięci, a sekwencje strzałów są w trakcie opracowywania, „Dziewiątko” - zameldowała Asyr. W jej głosie brzmiał gniew, że Krennel miał chęć zastawić na Łotrów tak perfidną pułapkę. - Kiedy uporamy się z naszymi celami, mamy ruszyć na pomoc pozostałym pilotom, prawda?

- Prawda, „Jedenastko”. - Corran uśmiechnął się i przełączył komunikator na taktyczną częstotliwość eskadry. - Dowódco, tu „Dziewiątka” - powiedział. - Jesteśmy gotowi do trzymania tych drzwi otwartych.

- Zrozumiałem, „Dziewiątka” - usłyszał w odpowiedzi. - Niech Moc będzie z wami. Nawiązujemy kontakt bojowy z nieprzyjacielem.

Corran spojrział na ekran głównego monitora.

- Zrozumiałem, dowódco - potwierdził. My zrobimy to za dwie minuty.

W oddali zobaczył błyski otaczające X-wingi, których piloci wdali się w pojedynki. Wyglądały, jakby z powierzchnią osłon jego maszyny zderzały się drobiny pyłu. Wpisał polecenie wyświetlenia danych o zwiadowczym myśliwcu Nrina Vakila i przekonał się, że Quarren uwolnił kapsuły z sensorami. Ochronne pola jego myśliwca zwiadowczego sprawiały wrażenie nietkniętych, a częste zmiany wektora lotu dowodziły, że pilot, przemykając w gąszczu maszyn, stara się stanowić nieuchwytny cel dla nieprzyjaciół.

Kiedy do rozpoczęcia walki zostało piętnaście sekund, Gwizdek zaszczebiotał. Corran nakierował przecięcie nitki celowniczej na odległą sylwetkę myśliwca przechwytywanego typu TIE i zaczekał, aż czworokąt systemu celowniczego protonowych torped zapłonął żółtym blaskiem. W miarę upływu czasu piski astromechanicznego robota stawały się coraz częstsze i głośniejsze, a kiedy przeszły w ciągły gwizd i prostokąt celowniczy zmienił barwę na czerwoną, Corran przycisnął guzik spustowy i wystrzelił śmiertelny pocisk.

Od razu przekazał do systemu celowniczego współrzędne drugiego myśliwca przechwytywanego, ale pilot tamtego zaczął wykonywać rozpaczliwe uniki. Antilles starał się namierzyć trzeciego, ale i ta sylwetka myśliwca zaczęła tańczyć po ekranie celowniczego monitora. Mają systemy wczesnego ostrzegania albo po prostu są przeczorni, pomyślał.

Inne torpedy protonowe śmignęły z wyrzutni pozostałych myśliwców Klucza Trzy i poleciały w kierunku nadlatujących skosów. Dwa myśliwce przechwytywane przemieniły się w ogniste kule i zniknęły, ale piloci pozostałych lecieli nadal tym samym kursem, jakby ostrzał nie robił na nich najmniejszego wrażenia. Corran obrócił maszynę w locie, skrzył na bakburcie, przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka sterowniczego i śmignął w górę prostopadłe do kierunku ataku. Obrócił myśliwiec owiewką kabiny w stronę nieprzyjaciół, ponownie przyciągnął rękojeść dźwigni drążka i obrał kurs nad płaszczyzną pola walki.

Piloci skosów powtórzyli jego manewr i puścili się za nim w pościg, więc Corran wykonał bezczkę, skrzył na bakburcie i zanurkował w ich stronę. Trącił rękojeść dźwigni drążka sterowniczego w prawo i nakierował czworokąt celowniczy na sylwetkę jakiegoś myśliwca przechwytywanego. Czworokąt zapłonął od razu krwistym blaskiem, Korelianin przycisnął guzik spustowy i protonowy pocisk trafił skosa z najbliższej możliwej odległości. Przebił kulistą kabinę i eksplodując, rozerwał nieprzyjacielską maszynę na miliardy mikroskopijnych drobin metalu, ciała i tkaniny.

Corran przeleciał przez rozprzestrzeniającą się kulę eksplozji, zadarł dziób i zaczął wykonywać ciasną pętlę. Ograniczył dopływ energii do jednostek napędowych, żeby

zacieśnić ją najbardziej jak możliwe, i wziął na cel ostatniego skosa. Kiedy czworokąt celowniczy zapłonął na czerwono, Korelianin wystrzelił kolejną torpedę protonową. Poleciała, ciągnąc jezor błękitnego ognia, po czym skrzyła ostro i podążyła za uciekającym pilotem myśliwca przechwytywanego. W ostatnim ułamku sekundy nieprzyjaciel usiłował skrzył w drugą stronę, ale czujniki pocisku wykryły bliskość celu i torpeda eksplodowała.

Pilot myśliwca przechwytywanego leciał wprawdzie bardzo szybko, ale wolniej niż fragmenty torpedy. Grad metalowych odłamków rozszarpał sterburtowy panel z ogniwami słonecznymi i przedziurawił owiewkę kabiny pilota. Maszyna nie eksplodowała, lecz skierowała się po obszernej spirali w kierunku gazowego giganta. Jego grawitacyjna studnia jest tak głęboka, że pochłonie w całości wszystko, co zostanie z myśliwca, pomyślał Korelianin.

Nagle poczuł, że kadłubem jego X-winga wstrząsnęła siła pobliskiej eksplozji, i zrozumiał, że znalazł się w poważnych tarapatach. Ze wskazań sensorów wynikało, że pilot jakiegoś bombowca typu TIE wystrzelił do niego pocisk udarowy. Corran poczuł się eksplozji, co dowodziło, że uszkodzeniu uległ inercyjny kompensator jego maszyny. Zmalało także napięcie rufowych pól ochronnych, ale zanim Korelianin przesłał energię, by je wzmocnić, ostrzelał je pilot jakiegoś skosa. Pola zanikły i błyskawice laserowych strzałów trafiły w górne sterburtowe skrzydło.

Horn poczuł dziwną wibrację i usłyszał towarzyszący jej skowyt pół sekundy wcześniej, zanim silnik eksplodował. Błyskawice laserowego ognia stopiły część wirnika wyrzucającego szczątki, co pozbawiło go stateczności i spowodowało, że oderwał się od wsporników. Fragmenty urządzenia dostały się w głąb silnika i skrzydło się odłamało. Grad kolejnych odłamków spadł na sterburtową stronę kadłuba. Duża bryła wyrzuciła w transpasterowy panel owiewki kabiny i odłupała kilka okruchów. Jeden wbił się w prawy policzek Corrana i rozciął go prawie do kości. Ułamek sekundy później ciśnienie atmosfery w kabinie posłało transpasterowy fragment owiewki i okruchy w pustkę przestworzy.

Natychmiast włączyło się urządzenie, jakim dysponuje pilot każdej maszyny. Wokół Corrana utworzył się bąbel magnetycznego pola zapobiegającego dalszej ucieczce atmosfery i Korelianin znalazł się w cienkim kokonie zdatnego do oddychania powietrza. Dysponował pełnym zasobnikiem energii, ale i tak miał przed sobą najwyżej godzinę życia, o ile wcześniej nie uśmierci go zimno przestworzy. Uświadomienie sobie tej prawdy powinno napełnić jego serce przerażeniem, ale z niejakim zaskoczeniem stwierdził, że jest spokojny.

Co pozwoliło mu na trzeźwą ocenę sytuacji.

Odciął dopływ energii do sterburtowych silników, co sprowadziło do zera siłę odpowiedzialną za obrót myśliwca wokół osi, i manipulując usterzeniem, prawie zupełnie opanował wirowanie. Zaczekał, aż gazowy gigant znajdzie się pod nim, a pole bitwy nad jego głową, i wcisnął guzik mikrofonu komunikatora.

- „Dziewiątka” został trafiony. Straciłem dwa silniki - zameldował. - Wciąż jednak mam energię, więc gdybyście zmusili kogoś do przelecenia przed dziobem mojego myśliwca, rozpyłę drania na atomy.

Na jego meldunek nikt nie odpowiedział. Pilot się domyślił, że wszyscy mają na głowie ważniejsze problemy. Ja także, pomyślał ponuro.

- Gwizdku, nic ci się nie stało? - zapytał.

Robot chrapliwie zaświergotał.

- Chyba cię nie trafili - mruknął Korelianin. - Poinformuj mnie, jeżeli w moją stronę będą nadlatywały inne pociski. Przesyłam energię do ochronnych pól.

Rzut oka na ekrany monitorów upewnił go, że wskaźniki natężenia pola płoną silnym zielonym blaskiem, co oznaczało, że wytrzyma jeszcze dwa, może trzy ataki pilotów skosów, zanim któryś pośle go na dobre w objęcia śmierci. Jego sytuacja nie wyglądała różowo, ale była lepsza, niż gdyby od razu zginął.

Sięgnął pod fotel pilota i wyciągnął niewielką metalową kasetkę. Otworzył wieczko i wyjął kawałek grubego duraplastu. Usunął okruchy transpastali, jakie pozostały po strzaskanym panelu owiewki kabiny, i umieścił na jego miejscu zastępczą taflę. Z początku trochę grzechotała, ale wyjął z kasetki tubkę ze szczeliwem i posmarował krawędzie. Zaczekał, aż uszczelniająca pianka stwardnieje, i upewnił się, czy duraplast został przytwierdzony na dobre.

Zamknął wieczko kasetki i umieścił ją z powrotem pod siedzeniem fotela. Nie sądzę, żeby ktokolwiek kiedyś dokonywał takich napraw podczas bitwy, ale w tej chwili nie mam nic innego do roboty, pomyślał. Duraplastowy panel nie był tak wytrzymały jak transpastalowa owiewka, którą zastępował, ale miał tylko zapobiec uciekaniu atmosfery z kabiny pilota. Naturalnie nie powstrzymałby ani jednego laserowego strzału, ale na razie Corran troszczył się tylko o atmosferę do oddychania i ciepło.

- Gwizdku, zwiększ ciśnienie powietrza w kabinie i ogrzej je trochę - powiedział.

Kiedy wskazania czujników systemów podtrzymywania życia osiągnęły pożądane wartości, Corran wyłączył osobisty generator bańki magnetycznego pola. Od razu buchnęło na niego gorąco, ale i tak pilot się wzdrygnął.

- Dwa silniki zniszczone. Już nie żyję - powiedział do siebie.

Z uzalania się nad swoim losem wyrwał go pełen oburzenia, przenikliwy świergot astromechanicznego robota.

Corran przeniósł spojrzenie na ekran monitora i lekko się uśmiechnął.

- Masz rację, wciąż jeszcze mam torpedy i lasery - zauważył. - Może i nie żyję, ale potrafię być bardzo groźnym trupem. Przekaż na ekran sytuację na polu bitwy.

Wyświetlone dane wprawiły go w osłupienie. Klucz Trzy rozpoczął walkę z trzydziestoma sześcioma różnymi maszynami typu TIE, ale obecnie ich liczba zmalała do dwudziestu jeden. Corran miał na koncie trzy potwierdzone zestrzelenia, Ooryl także trzy, a Inyri cztery. Asyr załatwiła pięciu nieprzyjaciół, a kiedy Korelianin zapoznawał się z wyświetlanymi danymi, na jej koncie pojawiło się następne trafienie.

Pilot przycisnął stopą pedał usterzenia i skręcił, żeby odnaleźć Bothankę. Jej maszyna, ścigana przez pilotów dwóch myśliwców typu TIE, raz po raz rozbłyskiwała na polu walki. Asyr kierowała maszyną to w górę, to w dół, to znów na boki, i zielone błyskawice laserowych strzałów wroga przelatywały daleko od kadłuba jej myśliwca. Niektóre trafiały nawet inne nieprzyjacielskie maszyny. Od czasu do czasu Bothanka ostrzeliwała ze wszystkich czterech działek naraz gałę czy dubla, którego pilot przy-

padkiem znalazł się na jej kursie. Corran jeszcze nigdy nie widział, żeby tak pilotowała swój myśliwiec.

W pewnej chwili skręciła ostro na bakburtę, od razu obróciła maszyną na sterburtowe skrzydła i zawróciła. Po skręcie i obrocie jej myśliwiec znalazł się za ogonami ścigających ją maszyn typu TIE. Ich piloci ją wyprzedzili, kiedy wykonywała manewry. Cztery szkarłatne błyskawice laserowych strzałów prześwidrowały na wylot jedną gałą i przemieniły ją w zlocistą kulę ognia, w której zniknęła skazana na zagładę maszyna.

Manewr usterzeniem pozwolił Asyr na zmianę kursu i wzięcie na cel drugiej gały. Strzały rozpyliły na atomy sterburtowy panel z ogniwami słonecznymi nieprzyjacielskiego myśliwca. Maszyna wpadła w szaleńczy korkociąg, zmieniła kurs i zaczęła się oddalać w kierunku gazowego giganta. Bothanka nie usiłowała jej ścigać ani ostrzeliwać. Skręciła w prawo i zaczęła zwiększać pułap lotu, żeby powrócić na pole walki.

Właśnie wtedy jej X-wing zderzył się z jakimś dublem. Lecąc z ogromną prędkością, piloci obu maszyn nie mieli szansy uniknięcia kolizji. Kiedy dziobowe pola ochronne maszyny Asyr zetknęły się z kadłubem nieprzyjacielskiego bombowca, tryśnięły snopy iskier, a sterburtowy panel ogniw słonecznych dubla wygiął się do wewnątrz i zламаł. Odłamki wbiły się w kulistą kabinę i roztrzaskały na kawałki transpastalowy iluminator. W tym samym ułamku sekundy dziobowe pola ochronne X-winga straciły przezroczystość i znikły.

Dziób pilotowanej przez Bothankę maszyny wbił się głęboko w kabinę dubla i odłamał mniej więcej metr przed kabiną pilotki. Kiedy rufowa część myśliwca poszybowała w górę i oderwała się od bombowca, niewykorzystane torpedy protonowe wysypały się z wyrzutni. Śmiertelnie ugodzona imperialna maszyna poszybowała w kierunku gazowego giganta, a szczątki szybko rozsypującego się na kawałki myśliwca Asyr śmignęły w górę i zaczęły oddalać się od planety.

- Asyr, czy mnie słyszysz? - Corran zwiększył do maksimum wzmocnienie sygnału z mikrofonu pokładowego komunikatora. - Asyr, powtarzam, czy mnie słyszysz?

Nie usłyszał odpowiedzi od Bothanki, ale z głośnika dobiegła głośno i wyraźnie inna informacja.

- Uwaga, Łoty! Eskadry Intruzów i Obcych to przyjaciele. Nie zmuszajcie nas do obrony.

- Co, na mroczne cienie Coruscant? - zdziwił się zaskoczony Korelianin. Spojrzał w dół na ekran głównego monitora. Pojawił się na nim tuzin nowych kontaktów... czerwonych cętek, co oznaczało, że nowo przybyli piloci posługują się imperialnymi kodami identyfikacyjnymi. Korelianin obrał jedną z nich za cel i na ekranie pojawił się wizerunek maszyny.

Miała kulistą kabinę myśliwca typu TIE i bardzo nietypowo ścięte skrzydła maszyny przechwytyjącej, ze skosami z tyłu, zamiast z przodu. Corran naliczył po trzy takie skrzydła, zamiast jak zwykle dwa. Jedno widniało nad kabiną, a pozostałe rozmieszczono ukośnie pod kątami zapewniającymi osłonę dolnych części bakburty i sterburty.

Najważniejsze jednak, że -jak wynikało ze wskazań sensorów - imperialne myśliwce miały generatory ochronnych pól i zasoby energii wystarczające do zasilenia jednostek napędu nadświetlnego.

Kimkolwiek byli nowi przybysze, rzucili się jak jastrzębionietoperze na pozostałych przy życiu podwładnych Krennela. Piloci Klucza Trzy zdążyli zmniejszyć liczbę nieprzyjaciół prawie do dwunastu, czyli zostało ich tyle co „trójek”, jak Corran nazwał w myśli nieznane maszyny. Piloci trójek wystrzelili salwy protonowych torped, które rozerwały na strzępy pozostałe duble, i zajęli się gałami. Zielone błyskawice strzałów ze wszystkich czterech laserowych działek siały wśród myśliwców typu TIE istne spustoszenie. Po pięciu minutach od przybycia na pole bitwy piloci trójek zniszczyli wszystkie pozostałe maszyny Krennela.

Piloci Eskadry Łotrów przegrupowali się i skierowali na wektor ucieczki, ale uszkodzony myśliwiec Corrana został z tyłu. W pewnej chwili z głośników komunikatorów rozległ się głos Antillesa:

- Dzięki za ocalenie. Jestem gotów dotrzymać wam towarzystwa. Rozumiem nawet waszą prośbę o zachowywanie ciszy w eterze, ale nie mogę opuścić pola walki bez odszukania pilotów, którzy katapultowali się z kabin uszkodzonych myśliwców.

- Panie generale, rozumiem pańskie zastrzeżenia i dopilnuję, żeby zostały zarejestrowane - odezwał się spokojnym, ale stanowczym tonem pułkownik Vessery, dowódca dwóch eskadr myśliwców obronnych typu TIE. - Przechesaliśmy najbliższą okolicę w poszukiwaniu pilotów, którzy mogli przeżyć bitwę, ale nie znaleźliśmy ani jednego żywego. Musimy teraz stąd odlecieć. Krennel na pewno przyśle posiłki, a wy nie przeżyjecie następnej takiej walki.

Na jakiś czas w komunikatorze zapadła głucha cisza, którą przerwał zrezygnowany głos Antillesa:

- Ma pan rację. Chodziło mi tylko...

- Wiem, panie generale - przerwał Vessery. - Zawsze mi mówiono, że jest pan człowiekiem szlachetnym. - W głosie pułkownika brzmiało współczucie. - „Ósemka” i „Dwunastka”, jeżeli weźmiecie na hol swoich podopiecznych, będziemy mogli wracać do domu.

Corran poczuł, że jego uszkodzony myśliwiec zadygotał. Pilot jednej z maszyn obronnych typu TIE pochwycił go promieniem ściągającym, żeby pomóc mu osiągnąć prędkość wystarczającą do wskoczenia do nadprzestrzeni. Dysponując tylko dwoma silnikami, maszyna Corrana nie mogłaby o własnych siłach dokonać takiego skoku, chociaż dwa silniki wystarczały do zasilenia jednostki napędu nadświetlnego. Korelianin sprzął system nawigacyjny swojego myśliwca z systemem „Intruza Osiem”.

Wszystko jedno, pomyślał z rezygnacją. I tak na razie donikąd się nie wybieram. Usiadł wygodniej na fotelu pilota i zadrzał. Klucz Trzy stracił nie tylko Asyr, ale zginęło jeszcze troje innych pilotów. Pierwszy Khee-Jeen Slee, po nim śmierć poniosła Lyyr Zatoq, a na końcu życie stracił Wes Janson. Corran nie mógł uwierzyć w jego śmierć, ale siła eksplozji nieprzyjacielskiego pocisku udarowego oderwała rufową część jego maszyny i wyrzuciła w przestworza ciało samego pilota. Corran uważał wszystkich

troje za przyjaciół, wiedział jednak, że wspomnienia wspólnie przeżytych chwil powoli zaczną się zacierać w jego pamięci.

Przełączył nadajnik pokładowego komunikatora na kanał taktyczny Klucza Jeden.

- Dowódcu, czy to bezpiecznie lecieć z tymi gośćmi? - zapytał.

- Nie mam pojęcia, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi. - Zaproсили nas na tę wycieczkę, chociaż równie dobrze mogliby nas do niej zmusić. - Wedge westchnął. - Pojawili się jednak w samą porę, żeby ocalić nam życie. Kimkolwiek jest osoba, dla której pracują, chyba nie pragnie naszej śmierci.

- Na razie - zauważył Korelianin.

- Słuszna uwaga, „Dziewiątko”. - Antilles chrząknął i zachichotał. - Miejmy nadzieję, że jeżeli zmieni zdanie, pozbieramy się na tyle, żebyśmy mogli się z nią rozprawić.

## ROZDZIAŁ

## 22

Książę-admirał Delak Krennel napawał się bólem widocznym na twarzy Mon Mothmy. Holograficzny wizerunek przywódczyni Nowej Republiki, przesłany mu przez Isard, miał wysokość zaledwie półtora metra, mimo to Krennel widział, że Mon Mothma robi wszystko, aby nie okazywać uczuć. Pytanie prowadzącego z nią wywiad dziennikarza wyraźnie ją zaskoczyło, chociaż odpowiedź dowodziła zarówno bystrości umysłu, jak i głębokiej wiedzy.

- Pytał pan, czy pogłoski o zagładzie Eskadry Łotrów w przestworzach Hegemonii mają cokolwiek wspólnego z prawdą - zaczęła naczelną radną Nowej Republiki. - Jak pan wie, toczyliśmy wojnę przeciwko Delakowi Krennelowi i jego Hegemonii, więc udzielanie jakichkolwiek informacji o naszych działaniach zbrojnych mogłoby stworzyć zagrożenie dla personelu biorącego udział w tych działaniach. Jestem pewna, że nikt z nas nie chciałby odpowiadać za śmierć dzielnych pilotów i pilotek z Eskadry Łotrów ani wystawiać na szwank życia personelu pomocniczego.

Jak wszyscy wiemy, operacje zbrojne rzadko przynoszą jednoznaczne rozstrzygnięcia. Jestem pewna, że dobrze to rozumieją zarówno piloci Eskadry Łotrów, jak i ich dowódca, generał Antilles. Dopóki nie przeprowadzimy dochodzenia, mogą tylko powiedzieć, że Eskadra Łotrów brała udział w operacji, podczas której pojawiły się niespodziewane okoliczności. Na pewno wszyscy życzymy jak najlepiej tym dzielnym pilotom, więc mogę obiecać, że kiedy otrzymamy więcej informacji, zapoznamy was ze wszystkimi szczegółami.

Wizerunek Mon Mothmy zamarł, a holokamera po drugiej stronie połączenia ukazała obraz głowy i ramion Isard.

- Sam słyszałaś, książę-admirale odezwała się kobieta. - Eskadra Łotrów przestała istnieć.

Krennel pokiwał z namysłem głową. Dwa dni wcześniej Isard obiecała mu, że Eskadra Łotrów wpadnie w jej pułapkę. Z informacji napływających z systemu Corvisa Mniejszego wynikało, że doszło tam do walki, ale od tamtej pory nikt niczego się nie dowiedział od dowódcy grupy bojowej myśliwców Hegemonii, która czekała w ukryciu na powierzchni Distny, żeby zatrzasać pułapkę. Obserwatorzy z pokładu „Aspiracji” mieli niewiele do powiedzenia na temat przebiegu bitwy i dopiero na wyraźny rozkaz

Krennela wysłali wahadłowiec, żeby załoga przeszukała okoliczne przestworza. Nie znalazła absolutnie żadnych szczątków, zameldowała jednak, że jakiś czas po zakończeniu działań zbrojnych pojawił się na polu bitwy inny gwiazdny niszczyciel klasy Imperial. Kapitan „Aspiracji” doszedł do wniosku, że to jeden z okrętów floty Krennela, który miał mieć jakiś udział w walce w przestworzach, więc nie usiłował nawiązać z nim łączności ani się nie interesował, na czym polegają obowiązki jego załogi.

- Czy nie martwi cię, Isard, że nie mamy żadnych wiadomości od dowódców eskadr gwiazdnych myśliwców stacjonujących na powierzchni Distny? - zapytał w końcu książę-admirał.

Szczupła kobieta pogładziła spiczastą brodę i przesunęła palcami po grdyce.

- To rzeczywiście powód do niepokoju - przyznała. - Ich milczenie i fakt, że nie znaleźliśmy żadnych szczątków na polu bitwy, mogą dowodzić, że załoga tajemniczego niszczyciela zgarnęła wszystko, co unosiło się w przestworzach. Jeżeli nie liczyć sił zbrojnych Nowej Republiki, jedynymi osobami dysponującymi gwiazdnymi niszczycielami klasy Imperial są inni lordowie, jeden czy dwóch piratów oraz Booster Terrik. W Eskadrze Łotrów służył zięć Terrika, więc skoro jej unicestwieniem nie pochwalił się żaden lord ani pirat, możemy dojść do wniosku, że szczątki z pola walki zgarnął Terrik. Zapewne wszystko, czego się dowiedział, przekazał Nowej Republice. Każdy pilot Eskadry Łotrów miał sześciu przeciwników, więc gdyby chociaż jeden z Łotrów przeżył, wieść o tym rozeszłaby się lotem błyskawicy.

- Więc twoim zdaniem brak wiadomości od wojskowych Nowej Republiki dowodzi, że twoja pułapka spełniła swoje zadanie?

- Uważam taki wniosek za uzasadniony.

- A co z naszymi pilotami, którzy przeżyli walkę?

Isard wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że przeżyło mniej, niż byśmy sobie życzyli - mruknęła. - Wojskowym twojej Hegemonii nie brak wprawdzie woli walki ani chęci obrony macierzystych planet, ale ich szkolenie pozostaje daleko w tyle za imperialnymi standardami. Jeżeli jacyś nasi piloci przeżyli walkę z Eskadrą Łotrów, zapewne znaleźli się na celownikach dział „Błędnego Rycerza” i wybrali poddanie. Prawdopodobnie w zamian za myśliwce i relacje z pola walki Terrik obiecał im wolność i pieniądze.

- Kiedy ich znajdziesz, każ wszystkich rozstrzelać - burknął książę-admirał. Wstał z fotela dowodzenia na pokładzie „Rozrachunku”, podszedł do iluminatora i wpatrzył się w usianą różnobarwnymi punkcikami gwiazd czarną pustkę przestworzy. - Strata sześciu eskadr gwiazdnych myśliwców jest zawsze irytująca, nawet jeżeli ich piloci zniszczyli Eskadrę Łotrów - podjął po chwili. - Zastąpienie ich nie będzie wcale łatwe.

- Twoich pilotów czy Eskadry Łotrów? - zapytała niewinnym tonem Isard.

- Naturalnie, że moich pilotów - zachnął się Krennel.

Isard się uśmiechnęła.

- Prawdę mówiąc, nie będzie wcale takie trudne, jak ci się wydaje - zaczęła. - Thrawn wykazał, że Nowa Republika nie jest niepokonana, a ty udowodniłeś, że nasi wrogowie nie są tak potężni, jak kiedyś uważano. Już w tej chwili pojawiły się pierwsze pytania i zawołane sugestie ze strony różnych grup, które dobrze wiedzą, że



słabnące Imperium nie ma dość sił, aby popierać wszystkich lordów. Wojna przeciwko Nowej Republice wydaje się im ostatnią szansą zachowania dotychczasowego stylu życia.

Krennel uniósł głowę.

- Miałaś może jakieś wieści od Pellaeona? - zapytał.

- Żadnych, lordzie, ale powinnam je otrzymać. Już niedługo. Jak tylko odniesiesz zwycięstwo.

- Naprawdę? Jak odniosę zwycięstwo? - Krennel zachichotał. - Spodziewam się, że nadal będziesz wtykała nos w sprawy Nowej Republiki i w końcu ustalisz, czy rzeczywiście Eskadra Łotrów przestała istnieć.

- Zrobię to, książę-admirale. - Isard pokiwała powoli głową. - Podejrzewam jednak, że teraz dostojnicy Nowej Republiki zajmą się raczej twoimi osiągnięciami.

- Na pewno. - Mężczyzna machnął lekceważąco ręką. - Krennel przerywa połączenie.

Zanim wizerunek Isard się rozplynął, książę-admirał zobaczył w jej oczach iskry gniewu. Wiedział, że taka ostra odprawa ją zirytuje, ale chciał, żeby była rozdrażniona. Kiedy się do niego pierwszy raz zwróciła, oświadczyła, że zależy jej tylko na zagładzie Eskadry Łotrów, ale po osiągnięciu tego celu na pewno postawi sobie następny. Krennel spodziewał się, że będzie nim pozbawienie go władzy. Doszedł do wniosku, a on Isard powinna być zirytowana, aby zaplanować coś przewrotnego i podstępnego, a on zdoła temu zapobiec, eliminując ją w chwili, kiedy przestanie mu być potrzebna.

Musiał przyznać, że do tej pory bardzo mu się przysądzała. Rozumiała zawilosci polityki o wiele lepiej niż on. Pomysł negocjacji z bezdomnymi uchodźcami z Alderana przyprawił go o mdłości, ale kiedy oświadczył, że zamierza im przekazać południowy kontynent Liinady Trzy, sam się zdziwił, jaki wpływ wywarło to na Nową Republikę. Z różnych źródeł wiedział, że z powodu kłótni w łonie Rady Tymczasowej druga seria ataków na jego Hegemonię uległa poważnemu opóźnieniu.

Podobnie mistrzowskie intrygi snuła Isard w sprawie stacji Pulsar. Posiała niezgodę między przedstawicielami władzy a obywatelami Nowej Republiki. Strata Eskadry Łotrów - Krennel nie wątpił, że zadający pytania na ten temat dziennikarz został nasłany przez samą Isard -powinna jeszcze bardziej podkopać autorytet Nowej Republiki. Isard spisywała się bardzo dobrze na froncie politycznym, prowadząc walkę przeciwko Nowej Republice.

Niektórzy mogą uważać, że wojna to skrajny wyraz akcji politycznej, ale ja wiem, że są to dwie zupełnie różne sprawy, pomyślał. Odwrócił się i zaczął obserwować, jak interdyscyjny krążownik „Pęta” zajmuje pozycję obok burty jego gwiazdnego niszczyciela klasy Imperial, „Rozrachunku”. Wojna to taki potwór, który demonstruje swoją potęgę w sposób jawny, a przy tym nie ma przed nią żadnej drogi ucieczki. Intrygi polityczne polegają na usiłowaniu nagięcia czyjejś woli do swojej, celem zaś działań zbrojnych jest ostateczne unicestwienie przeciwnika.

- Znam się na prowadzeniu wojny o wiele lepiej niż na polityce -mruknął do siebie Krennel, po czym wyłowił z kieszeni przenośny komunikator. - Łączność, dajcie mi kapitana Phulika - zażądał.

- Rozkaz, książę-admirale.

Chwilę później do życia obudził się hologram otęłego mężczyzny.

- Do usług, książę-admirale - odezwał się oficer.

Krennel spojrzał w dół, na wizerunek dowódcy „Pęta”.

- Najwyższa pora włączyć generatory grawitacyjnych studni, kapitanie - rozkazał.

- Pańscy artylerzyści mają skupić ogień na wektorach piątym i szóstym. My zajmujemy się pozostałymi.

- Operatorzy stanowisk artylerii mają namierzone cele, książę-admirale - zameldował Phulik. - Moi podwładni czekają tylko na rozkaz otwarcia ognia. - Odwrócił głowę i spojrzał w inną stronę. - Włączyć generatory grawitacyjnych studni - rozkazał.

Kiedy operatorzy zaczęli uruchamiać urządzenia, Krennel poczuł, że kadłub jego niszczyciela przeniknęło lekkie drżenie. Generatory miały tak dużą moc wyjściową, że na chwilę przewyciężyły oddziaływanie inercyjnych kompensatorów większego okrętu. Kiedy do życia obudził się ostatni, czwarty generator, „Pęta” zaczęły wytwarzać nadprzestrzenny cień masy odpowiadający mniej więcej cieniowi rzucanemu przez sporą planetę. Każdy okręt przelatujący przez pobliski rejon nadprzestrzeni miał zostać automatycznie wciągnięty do normalnych przestworzy, gdyż alternatywą było roztrzaskanie się o to, co generowało tak potężny cień masy.

Interdyscyjne krążowniki często towarzyszyły podczas wypraw większym okrętom, bo uniemożliwiały nieprzyjacielskim jednostkom ucieczkę do nadprzestrzeni. Wiodący przez nią kurs musiał omijać grawitacyjne anomalie, więc podczas wyboru gwiazdnych szlaków należało zachowywać jak najdalej posuniętą ostrożność. W zależności od tego, w jakich miejscach ciała niebieskie krążyły po orbitach, gwiazdne systemy były dostępne bez żadnych ograniczeń albo tylko na ściśle określonych wąskich szlakach. Wybieranie kursów wiodących w pobliżu systemów miało wiele zalet, zwłaszcza jeżeli lecąca tym kursem jednostka była uszkodzona, bo szansa ratunku w głębinach przestworzy praktycznie nie istniała. Pojawienie się interdiktora w jakimś systemie zmieniało jego grawitacyjny profil i zmuszało sterników okrętów do wytyczenia nowych szlaków ucieczki. Załogi przelatujących w pobliżu jednostek musiały omijać grawitacyjną studnię krążownika klasy Interdictor szerokim łukiem, żeby osiągnąć punkt, z którego byłby możliwy skok do nadprzestrzeni.

Krennelowi nie chodziło jednak o możliwą ucieczkę okrętów przebywających w systemie, ale o zwabienie w grawitacyjną pułapkę jednostek przelatujących przez sam system. Liinadę Trzy łączyło z planetami nienależącymi do jego Hegemonii tylko kilka szlaków, a jeden z nich przecinał system oznaczony przez imperialnych zwiadowców jako M2934738, w którym książę-admirał postanowił urządzić zasadzkę. Szlak nie wiodł wprawdzie najkrótszą drogą między Liinadą Trzy a stolicą Nowej Republiki, ale umożliwiał szybszy przelot niż większość pozostałych.

Jedynym problemem, na jaki natknęli się wojskowi Nowej Republiki po opanowaniu Liinady Trzy, była konieczność zaopatrywania garnizonów stacjonujących na jej powierzchni. Jeszcze zanim działania zbrojne dobiegły końca, w ładowniach frachtowców Nowej Republiki zaczęto transportować niezbędne rzeczy, począwszy od lekarstw, przez części zapasowe i żywność, a skończywszy na amunicji. Wszystko wskazywało,

że Nowa Republika zamierza wykorzystywać Liinadę Trzy jako odskocznię do dalszych operacji zbrojnych przeciwko Hegemonii i dlatego zaopatruje swoje wojska we wszystko, co konieczne do ich prowadzenia.

Książę-admirał pomyślał, że taki stan powinien wkrótce się zmienić. Isard miała rację, przewidując, że porażka Nowej Republiki w wojnie przeciwko Krennelowi uskrzydli przeciwników tej wojny w łonie samej Republiki. Da im do ręki bardzo ważny argument: będą twierdzić, że zdobycie Liinady Trzy kosztowało życie wielu osób, a także utratę cennego sprzętu. Przecinanie zaopatrzeniowych szlaków powinno osłabić garnizony i zapewnić Krennelowi ostateczne zwycięstwo, więc książę-admirał postanowił skorzystać z informacji szpiegów Isard i zastawił pułapkę w systemie M2934738.

Konwój zaopatrzeniowy Nowej Republiki wyskoczył z nadprzestrzeni mniej więcej pośrodku systemu. Składał się z tuzina frachtowców, gwiazdnej fregaty klasy Nebulon-B i pary koreliańskich korwet. Oba mniejsze okręty skierowały się od razu w stronę „Rozrachunku”, a ich artylerzyści otworzyli ogień z podwójnych turbolaserów, ale ochronne pola i pancierz kadłuba gwiazdnego niszczyciela klasy Imperial Dwa bez trudu pochłonęły energię wszystkich strzałów. Pilot fregaty skierował dziób okrętu w stronę krążownika klasy Interdictor, a lecące dotąd w zwartym szyku frachtowce zmieniły kurs i rozproszyły się za rufą fregaty.

Artylerzyści okrętu Krennela wzięli na cel lecącą przodem korwetę o nazwie „Duma Selonii”. Niosące straszliwą energię błyskawice z luf turbolaserowych dział unicestwiły dziobowe pola ochronne mniejszej jednostki Nowej Republiki i wypaliły poszarpane czarne bruzdy w jej kadłubie. W przestworza trysnęły płonące gejzery przegrzanej atmosfery, a wraz z nimi wydostała się rzeka szczątków i zwłok członków załogi. Artylerzyści potężnych turbolaserów, rżąc mostek i rufowy sektor kadłuba, zniszczyli zestawy anten systemów łączności i sensorów. Po przerażająco szybkiej akcji „Duma Selonii” przeistoczyła się z okrętu obsadzonego przez dzielną załogę w wypalony wrak, za którym ciągnęły się splątane nici zakrzepłego metalu.

Artylerzyści gwiazdnej fregaty Nowej Republiki o nazwie „Nieustraszonej” otworzyli ogień do „Pęt” z laserowych dział i baterii turbolaserów, ale ochronne pola interdykcyjnego krążownika odbiły w przestworza energię ich strzałów. Zamiast odpowiedzieć na ostrzał nieprzyjaciół, obsługa dział okrętu Krennela otworzyła ogień do dwóch frachtowców, bo ich sternicy kierowali statki na jeden z wektorów ucieczki, który załoga interdyktora miała zablokować. Błyskawice poczwórnych laserowych dział połączyły krążownik czerwono-złocistymi nićmi z uciekającymi frachtowcami. Laserowe strzały przebiły osłony obu statków, prześwidrowały kadłuby na wylot i przemieniły frachtowce we wraki, bezradnie dryfujące na szlaku ucieczki.

Następna salwa stopiła dziobową część drugiej korwety i śmiertelnie ugodzony okręt zaczął koziółkować. Artylerzyści jonowych dział „Rozrachunku” posłali za odlatującymi frachtowcami błękitne błyskawice strzałów, które rozbiegły się po ich kadłubach burzą krzaczastych wyładowań. Ochronne pola zanikały, fragmenty kadłubów eksplodowały i jedna po drugiej niewielkie jednostki zaopatrzeniowe przemieniały się w bezradne wraki. Kiedy od kadłubów zaczęły się odłączać kapsuły ratunkowe z pozostałymi przy życiu członkami załóg, Krennel zachichotał. Albo ich podejmiemy, albo

zginą w przestworzach, pomyślał z satysfakcją. Tak czy owak, już nam nie umkną ani nie zaszkodzą.

Artylerzyści „Nieustraszonego” ponownie dali ognia do „Pęt”. Tym razem przebili ochronne pola i trafili w kadłub krążownika klasy Interdictor. Krennel natychmiast włączył mikrofon komunikatora.

- Stanowiska artylerii, tu książę-admirał Krennel - zaczął. - Przetraćić kręgosłup „Nieustraszonego”.

Turbolaserowy ogień z pokładu „Rozrachunku” skupił się na smukłym fragmencie kadłuba fregaty, łączącym mostek z rufową sekcją jednostek napędowych. Pomarańczowe sztychy energii przedarły się przez ochronne pola i wbiły głęboko w kadłub okrętu Nowej Republiki. Bąble, w jakie przemieniły się płyty pancerza, od razu parowały albo odrywały się od kadłuba i szybowały w przestworza, dzięki czemu następne błyskawice mogły niszczyć przegrody i pokłady. Członkowie załogi ginęli w płomieniach, zanim mieli czas uświadomić sobie zagrożenie.

Pod wpływem bombardującej „Nieustraszonego” energii gięły się durastalowe wsporniki, a nadbudówki topiły się jak lód pod płomieniem laserowej spawarki. Sekcja napędowa okrętu nadal pchała do przodu masywną część dziobową, ale smukły łącznik zaczął się wyginać i składać jak teleskop. Kiedy sztywność straciły następne elementy konstrukcji, sekcja napędowa wygięła się w dół, a dziobowa część z mostkiem zaczęła się wypiętrzać, jakby zamierzała wykonać powolne, leniwe salto. W pewnej chwili odłączyły się od niej i poszybowały na boki dziesiątki kapsuł ratunkowych.

Krennel przyglądał się im jakiś czas, kiwał głową i nawet pozwolił sobie na pobłażliwy uśmiech. Wielki admirał Thrawn zawsze twierdził, że studiowanie wytworów sztuki istot jakiejś rasy pozwala mu się zorientować, jak się z nimi rozprawić. To, co działo się w systemie M2934738, Krennel uważał także za dzieło sztuki, i bardzo cieszyła go myśl, że przyczynił się do jego powstania. Doszedł do wniosku, że lepiej być artystą tworzącym takie dzieła sztuki niż jedynie ich badaczem.

Ponownie włączył komunikator nastawiony na kanał łączności z załogą „Rozrachunku”.

- Mówi książę-admirał Krennel - zaczął. - Wszyscy spisaliście się dzisiaj znakomicie. Oddziały abordażowe mają teraz przeszukać ładownie frachtowców i zabrać na pokład niszczyciela wszystko, co jeszcze ocalało. - Urwał i zawahał się, jakby coś nie dawało mu spokoju, ale postanowił rozwiązać problem w sposób, jaki jego zdaniem spodobałby się Isard. - Załogi wahadłowców mają wystartować i zatroszczyć się o pasażerów kapsuł ratunkowych. Poinformować uciekających nieprzyjaciół, że toczymy walkę z Nową Republiką, nie z nimi. Zabierzemy ich na pokład niszczyciela i uwolnimy, jeżeli nam obiecują, że podczas wojny naszych wrogów z Hegemonią nie będą więcej walczyć po stronie Nowej Republiki. W przeciwnym razie potraktujemy ich jak jeńców wojennych i przetrzymamy zgodnie ze wszystkimi regułami cywilizowanego postępowania z jeńcami. Krennel przerywa połączenie.

Znów się uśmiechnął, bo wyobraził sobie, jak Ysanna Isard chwali go za sposób rozwiązania problemu jeńców. Może ona zna się lepiej na polityce, ale jestem pojętym uczniem, pomyślał z dumą. A kiedy się nauczę wszystkiego, co konieczne, przestanie

mi być potrzebna. Ten dzień nadejdzie szybciej, niż ta kobieta sobie wyobraża... ku jej ubolewaniu i mojej niewysłowionej radości.

## ROZDZIAŁ

# 23

Wedge Antilles cieszył się, że pułkownik Broak Vessery milczał, kiedy szli korytarzami bazy Intruzów. Dowódca Eskadry Łotrów nie miał pojęcia, gdzie mieści się sama baza, ale szanował Vessery'ego za to, że nie wyjawiał mu tej tajemnicy. Baza nie mogła istnieć wiele lat i na pewno należała do Imperium. Personel stanowili prawie wyłącznie ludzie, przeważnie mężczyźni, którzy nosili standardowe imperialne mundury.

Sam Vessery wyglądał, jakby zstąpił z plakatu biura werbunkowego. Trochę wyższy niż Wedge, miał przyprószone siwizną na skroniach czarne włosy i wyraziste, szlachetne rysy. Kiedy spotkali się pierwszy raz twarzą w twarz i podali sobie ręce, Antilles zwrócił uwagę, że pułkownik ma silny uścisk dłoni. Vessery starannie ważył słowa, ale miał irytujący nawyk strzepywania niemal niewidocznych pyłków z rękawów czarnego kombinezону.

Idąc obok oficera, Wedge przypomniał sobie, że powinien zwracać większą uwagę na szczegóły urzędzenia i organizacji bazy. Dwie eskadry pilotów, którzy przybyli Łotrom na ratunek, miały do dyspozycji więcej myśliwców obronnych typu TIE, niż według Antillesa w ogóle wyprodukowano. Nie zdziwiłby się, gdyby mu powiedziano, że baza należy do głównego admirała Teradoca albo że nawet została założona przez samego wielkiego admirała Thrawna. Gdyby to drugie przypuszczenie miało okazać się prawdziwe, pomyślał, powinienem tu zebrać jak najwięcej informacji o charakterze wywiadowczym.

Pragnienie aktywności nie mogło jednak usunąć w cień emocji i odrętwienia. Podczas walki w przestworzach nad Distną stracił czworo pilotów. Częstką umysłu był wprawdzie gotów przyznać, że straty były zaskakująco niewielkie w porównaniu z liczebnością przeciwnika, ale nigdy nie traktował życia pilotów w kategoriach statystycznych. Lyyr i Slee należeli do eskadry stosunkowo niedługo, ale zwracał się do nich po imieniu, co oznaczało, że oboje przekroczyli emocjonalny próg, jaki zazwyczaj sobie stawiał, zanim się zaprzyjaźnił z nowym członkiem eskadry.

Szczególnie bolała go strata Asyr. Polubił ją i podziwiał za wyzwanie, jakie rzuciła hierarchii Bothan, żeby pozostać pilotką Eskadry Łotrów, a zwłaszcza za to, że się związała z Gavinem Darklighterem. Nigdy nie szła na kompromisy, nigdy się nie cofała

przed konfrontacją. Jej wola walki i zdecydowanie zmuszały pozostałych pilotów eskadry, aby dawali z siebie wszystko. Bothanie byli tak dumni z jej wyczynów, że Borsk Fey'lya i inni politycy woleli zostawiać eskadrę w spokoju.

Śmierć Wesa Jansona... Gdy tylko Wedge o niej pomyślał, czuł zaciskającą się na sercu niewidzialną obręcz. Znał Wesa od tak dawna... wydawało mu się, że od zawsze. Od czasu bitwy o Yavin, kiedy eskadra została sformowana na nowo, Janson brał udział w każdej akcji. Po obaleniu Isard na powierzchni Thyferry pomógł Antillesowi dowodzić Eskadrą Widm, a później razem z nim przeżył wojnę przeciwko wielkiemu admirałowi Thrawnowi. Jego poczucie humoru bywało wprawdzie nieco dziwaczne, ale Wedge dałby sobie obciąć prawą rękę, byle tylko Janson znów wyskoczył ze swoim „zyg, zyg, komandorze”.

W pewnej chwili Vessery spojrzał na niego.

- Nie chciałbym wrywać pana z zadumy, ale muszę panu powiedzieć o dwóch sprawach - odezwał się z powagą.

Wedge pociągnął nosem i zamrugał.

- Słucham, panie pułkowniku - powiedział.

- Po pierwsze, ubolewam, że moi podwładni i ja nie pojawiliśmy się wcześniej na polu walki - zaczął Vessery. - Traktuję śmierć pańskich podwładnych jak osobistą porażkę. Wprawdzie lot przez nadprzestrzeń rzadko umożliwia przybycie na ratunek w ułamku sekundy, ale powinienem być się bardziej spieszyć. Przylecieliśmy na czas, gdybym tu i ówdzie skrócił o kilka sekund czas przelotu.

Jego niski głos brzmiał szczerze. Wedge poważnie pokiwał głową.

- Dziękuję, panie pułkowniku - powiedział. - Nie mógł pan przewidzieć, kiedy nas zaatakują, więc to nie była pańska wina. Wasze przybycie pozwoliło nam przeżyć, a ja jestem za to wdzięczny i do końca życia pozostanę pańskim dłużnikiem.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony, generale - stwierdził Vessery, stając przed jakimiś drzwiami. - Po drugie, powinien pan wiedzieć, że naszą obecność na polu walki zawdzięcza pan osobie, z którą spotka się pan za chwilę. Bez jej rozkazu wszyscy piloci Eskadry Łotrów by zginęli. Proszę o tym pamiętać, panie generale. . Wedge ściągnął brwi.

- Nie powinien pan dawać wiary imperialnej propagandzie, pułkowniku - odezwał się. - Oficerowie Nowej Republiki potrafią być naprawdę wdzięczni.

- To dobrze. Vessery wpisał kod na klawiaturze panelu kontrolnego zamka, a kiedy skrzydła drzwi się rozsunęły, gestem zaprosił Antillesa do pogrążonego w ciemności gabinetu. Proszę bardzo - powiedział.

Wedge wszedł śmiało i pokonał odcinek podłogi oświetlony przez blask padający z korytarza. Kiedy drzwi zasunęły się za jego plecami i zapadła ciemność, znieruchomiał i ujął się pod boki. Usłyszał chrobot butów Vessery'ego po podłodze i domyślił się, że oficer stanął obok niego.

Po chwili w pomieszczeniu pojawiła się słaba pomarańczowa poświata. Wedge zobaczył drewniane płytki pokrywające ściany, podłogę i sufit owalnego pokoju. Dopasowano je do siebie z takim artyzmem i precyzją, że wyraźne słoje tworzyły subtelne wzory, w których mógłby się zatracić przypadkowy obserwator. Wbudowane w ściany

szafki pokryto dużymi płytami ze złocistobrazowego drewna, których wzór łączył się z rysunkiem słoików płytek na ścianach. Wywierało to wrażenie, jakby pokój żył własnym życiem.

Ustawione naprzeciwko drzwi biurko także wykonano z drewna o wyraźnie uwidocznionych słojach. Wyglądało to, jakby mebel wyrastał z drewnianej podłogi. Stołujący za biurkiem fotel miał oparcie sięgające wyżej głowy siedzącego i został sporządzony z takiego samego drewna, jakim wyłożono ściany gabinetu. Wedge z początku nie rozpoznał siedzącej na fotelu osoby, ale kiedy uświadomił sobie, z kim będzie rozmawiał, poczuł w żołądku kamień, a jego kolana zrobiły się dziwnie miękkie.

Nie pamiętał, czy w ogóle spotkał się z nią osobiście, ale w ciągu wielu lat, jakie upłynęły od bitwy o Endor, jej wizerunek wrył się w jego pamięć. Kobieta nadal nosiła charakterystyczny szkarłatny mundur, ale jej włosy zupełnie posiwiały, twarz straciła ostre rysy, a ciało dawną szczupłość. Wciąż była urodziwa, ale wkroczyła w wiek średni i wyglądała trochę jak matrona.

Jej wola jednak ani trochę nie osłabła, o czym najlepiej świadczyły oczy. Jedno, intensywnie błękitne, przypominało najzimniejsze dni na Hoth, kiedy lód trzeszczał i śpiewał z zimna, a drugie, płomienisto-czerwone, przenikało duszę niczym rozpalone żelazo. Wedge aż do tej chwili był pewny, że kobieta poniosła śmierć w przestworzach Thyferry, i chociaż więźniowie z Commenora twierdzili co innego, nie chciał dać wiary ich zeznaniom aż do obecnej chwili, kiedy ją zobaczył.

Zmrużył piwne oczy.

- Melduje się generał Wedge Antilles - powiedział.

Ysanna Isard powoli wstała z fotela.

- Wie pan, kim jestem - zaczęła. - Ciekawe, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, chociaż od tak dawna jesteśmy wrogami. Spodziewałam się, że jest pan wyższy.

- A ja się spodziewałem, że nie żyjesz - odciął się Korelianin.

Kobieta kiwnęła głową.

- Ma pan buntowniczego ducha, to mi się podoba - oznajmiła. - Dzięki temu jest pan ciekawym przeciwnikiem. Przypuszczam także, że zostanie pan jeszcze ciekawszym sprzymierzeńcem.

Wedge zamrugał.

- Ja? - zapytał. - Miałbym zostać twoim sprzymierzeńcem? Po tym, co zrobiłaś z więźniami na powierzchni Commenora? Zostawiłaś ich na pewną śmierć, żeby zdechli z głodu! - Odwrócił się do pułkownika Vessery'ego. - Może mnie pan stąd wyprowadzić - powiedział.

Isard uniosła rękę.

- Jeżeli pan pozwoli, generale, wyjaśnię wiele zagadek - zaproponowała. - Jest mi pan to winien, bo to ja rozkazałam pułkownikowi Vessery'emu, żeby przybył wam na pomoc.

Korelianin uniósł dumnie głowę.

- Po tym, co zrobiłaś, mój dług wdzięczności za ocalenie nas jest naprawdę bardzo mały - stwierdził wyzywającym tonem.

- Co do tego nie mam cienia wątpliwości. - Isard pochyliła się, położyła dłonie na blacie biurka i wsparła się na nich. - Kiedy przejęłam władzę na powierzchni Thyferry, a wy podjęliście próbę obalenia mnie, postanowiłam, że nawet gdyby wasze starania miały zakończyć się powodzeniem, nie pozwolę wam na osiągnięcie jedyne go celu, na jakim wam naprawdę zależało... na uwolnienie więźniów z pokładu mojej „Lusankyi” - ciągnęła. - Postanowiłam rozmieścić ich w różnych miejscach, ale nie miałam komu zlecić tak odpowiedzialnego zadania. Zamierzałam wykonać je sama, ale byłam potrzebna na powierzchni Thyferry, więc pobudziłam do życia swojego kłona. Wmówiłam mu, że jest mną, i powierzyłam zadanie rozproszenia więźniów z „Lusankyi”. Kiedy moja kopia wykonała polecenie i wróciła na Thyferę, kazałam ją zabić... i przypuszczałam, że mój rozkaz został wykonany.

Jej rysy stężały, a w głosie dała się słyszeć pogarda.

- Wasz szturm na Thyferę oznaczał jednak, że rozkazu nie wykonano i mój klon jakimś cudem przeżył. Nie mam pojęcia jak ani dlaczego nikt się nie domyślił, że to nie ja, ale moja kopia naprawdę wierzy, iż żadna inna Isard nie istnieje. Okres wojny przeciwko Thrawnowi spędziła, ponownie gromadząc w jednym miejscu pozostałych przy życiu więźniów z „Lusankyi”, których w tej chwili przetrzymuje na powierzchni Ciutrica.

Antilles pokręcił głową.

- A co z nieszczęśnikami, na których się natknęliśmy na powierzchni Commenora? - zapytał.

- Zostawiono ich tam jako przynętę w pułapce. - Isard pokręciła i głową. - Moja kopia chciała ściągnąć Eskadrę Łotrów do przestworzy

Distny, żeby zwabić was w zasadzkę i wymordować, ale zostawiając ślady na terenie Xenovetu, nie spisała się najlepiej. Wydawało się jej, że jest wyjątkowo przebiegła, ale Mirax Terrik i Iella Wessiri wróciły na powierzchnię Commenora i przejrzały jej zamiary. W tym czasie zdążyliście jednak wyprawić się do Hegemonii i rozpoczęliście walkę przeciwko Krennelowi, więc ocalenie więźniów z pokładu „Lusankyi” stało się dla was sprawą drugorzędnej wagi. Mój klon tego nie przewidział.

- Wyprawiliśmy się do przestworzy Distny z powodu stacji Pulsar - zaprotestował Wedge.

Isard uśmiechnęła się i Antilles doszedł do wniosku, że niezbyt mu j się podoba ten uśmiech.

- To prawda - przyznała. - A Krennel twierdził, że jest niewinny, bo rzeczywiście o niczym nie miał pojęcia. To ja odpowiadam za tamto laboratorium na Liinadzie Trzy. Chciałam nakłonić was do lotu w przestworza Distny, żeby pułkownik Vessery mógł wam pomóc pokonać siły zbrojne Krennela. Gdyby mój podwładny nie ocalił wam życia, nigdy byście nie uwierzyli, że mogę zostać waszym sprzymierzeńcem.

- Nawet w tej chwili w to nie wierzę. - Antilles zmrużył oczy. - Jeżeli naprawdę chciałaś zawrzeć z nami przymierze, wystarczyło wysłać swojego ambasadora na Coruscant.

Isard prychnęła pogardliwie.

- Nikt by mu nie uwierzył bardziej niż pan w tej chwili mnie, generale - powiedziała. - A przecież zna pan fakty dowodzące szczerości moich intencji.

- W rodzaju? - podchwycił Korelianin.

- Na przykład to, że zainstalowałam laboratorium na powierzchni Liinady Trzy - odparła kobieta. Dzięki jego istnieniu wystawiłam na pośmiewisko siły bezpieczeństwa Krennela. Jak tego dokonałam? Mój klon posługuje się procedurami i kodami, których i ja bym używała. To dzięki temu wiedziałam, że przygotował na was zasadzkę w przestworzach Distny, więc zrobiłam wszystko, żebyście tam nie zginęli. W tej chwili wojskowi Krennela i Nowej Republiki przypuszczają, że obie walczące strony wymordowały się nawzajem. Nikt nie wie, że wciąż żyjecie, i to także było jednym z moich celów.

Wedge pogrążył się w zadumie. Isard miała rację, twierdząc, że wystawiła na pośmiewisko siły bezpieczeństwa Krennela. Co więcej, rzeczywiście wysłała Vessery'ego i jego pilotów, żeby pokrzyżowali knowania jej kłona. Co prawda przedtem, machając nam przed nosem fikcyjnym zagrożeniem ze strony stacji Pulsar, sama nas tam ściągnęła, ale wcześniej czy później i tak odnaleźlibyśmy ślady pozostawione przez drugą Isard, która także chciała nas zwabić do przestworzy Distny. Pojawilibyśmy się tam tak czy owak, pomyślał ponuro. Isard opracowała niewiarygodnie skomplikowany plan, aby wszyscy uwierzyli w śmierć pilotów Eskadry Łotrów. To mogło oznaczać, że przyświeca jej ukryty cel.

- O co ci naprawdę chodzi, Isard? - zapytał w końcu.

Kobieta ciężko westchnęła i spuściła głowę.

- Po walce z wami, po odlocie z Thyferry i po zakończonej fiaskiem kampanii Thrawna, którego zamiarem było odrodzenie Imperium, doszłam do przekonania, że osiągnięcie tego celu jest już niemożliwe - zaczęła. - Nie oznacza to, że polubiłam Nową Republikę ani że uważam okres jej rządów za postęp w porównaniu z władzą Imperium. Po prostu nie mam dłuższej ochoty się jej przeciwstawiać. Nie zależy mi na dalszym prowadzeniu walki. Pragnę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju.

Wyprostowała się i rozłożyła ręce.

- Po odlocie z Thyferry dotarłam do tej kryjówki, jednej z wielu, jakimi dysponowało Imperium podczas swojego panowania - podjęła po chwili. - Tą bazą dowodził kiedyś generał Arnothian. Można w niej produkować myśliwce obronne typu TIE, ale Arnothian marzył w skrytości ducha, że zostanie kiedyś samodzielnym lordem. Nie zgodził się przekazać bazy w moje ręce, więc musiałam się z nim rozprawić. Uważnie obserwowałam wszystko, co się działo podczas wojny przeciwko Thrawnowi, ale postanowiłam nie brać w niej udziału. Wiedziałam, że mając tę bazę, mogłabym z niej zadać ciężkie ciosy Nowej Republice, ale gdybym się zdecydowała na taki rodzaj działań zbrojnych, zawiodłabym zaufanie Vessery'ego i jego podwładnych, kalając ich ideał służby dla Imperium.

Po namyśle doszłam do przekonania, że Nowa Republika mogłaby nas zaakceptować, gdybyśmy ofiarowali jej ważny dar, co pozwoliłoby uniknąć rozlewu krwi. Tym darem miał być Delak Krennel i jego Hegemonia. Zamierzałam zapoczątkować proces,

który pozwoliłby Nowej Republice na zdobycie Ciutrica i obalenie księcia-admirała, a Eskadra Łotrów miała się stać kluczem do tej operacji. Wedge ściał brwi.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Za chwilę pan zrozumie. - Isard uśmiechnęła się i przycisnęła klawisz komputerowego notesu na blacie biurka. Pośrodku gabinetu pojawił się wizerunek mężczyzny z metalową maską pokrywającą prawą część twarzy, ze sztucznym okiem, sztucznym prawym przedramieniem i dłonią. - Pamięta pan jeszcze, jak wcielił się pan w postać pułkownika Antara Roata?

Wedge poczuł zimny dreszcz.

- Przybrałem tożsamość Roata, kiedy potajemnie wylądowałem na powierzchni Coruscant, żeby pomóc ją wyzwolić - powiedział.

- Pozwoliłam sobie uaktualnić wizerunek Roata. Tak by wyglądał, gdyby dowodził eksperymentalną jednostką bojową myśliwców obronnych typu TIE w sile dwóch pełnych kluczy - podjęła Isard. - Prowadzi pan z Krennelem negocjacje, których celem ma być wcielenie pańskiej grupy bojowej do jego sił zbrojnych. Jest pan jednym z wielu oficerów Imperium proponującym mu swoje usługi. Przedostanie się pan na Ciutrica, żeby siał tam zniszczenie. W celu wyzwolenia planety będzie pan mógł robić na powierzchni stolicy Hegemonii Krennela to samo, czym zajmował się kiedyś na powierzchni Imperialnego Centrum.

Wedge przesunął dłonią po szczecinie zarostu na szczęce.

- Zamierzasz wystawić nam Krennela, żeby Nowa Republika zostawiła cię w spokoju? - zapytał.

- Nie oczekuję publicznej rehabilitacji, ale zależy mi na spokojnej emeryturze. - Na twarzy Isard zagościł lodowaty uśmiech. - A jeżeli się pan zastanawia, dlaczego właśnie Krennel, wie pan równie dobrze jak ja, że sprzeciwił się mojej woli w sprawie losu Sate'a Pestage'a. Chcę także, żeby zginął mój klon. Jedna Isard wystarczy.

- Co prawda, to prawda - mruknął Antilles.

- Tak przypuszczałam. - Isard rozłożyła ręce. - Pan i pańscy podwładni od razu rozpoczniecie szkolenie w kabinach symulatorów myśliwców obronnych typu TIE. Opracujemy plan ataku, w którym weźmie także udział gwiazdna flota Nowej Republiki. Kiedy wszystko zostanie dopięte na ostatni guzik, nawiąże pan łączność z Nową Republiką, aby poinformować swoich przełożonych o dokładnej chwili rozpoczęcia akcji. Nie możemy wyjawić im tego zbyt wcześnie, bo mój klon wciąż jeszcze ma zbyt wielu szpiegów w łonie Nowej Republiki. Gdyby doszło do jakiegokolwiek przecieku, nasza wyprawa byłaby skazana na niepowodzenie.

Wedge pokiwał głową i spojrzał na rozmówczynię.

- A gdybyśmy się nie zgodzili ci pomóc? - zapytał. Isard uniosła brew i odwzajemniła jego spojrzenie.

- Nie zgodzili? - powtórzyła. Vessery chrząknął.

- Jeżeli pan się nie zgodzi, generale, zamiast was polecana Ciutrica moi podwładni - zaczął. - Krennel zginie, chociaż przeleje się przy tym więcej krwi. Nie mamy innego wyjścia. - Imperialny oficer położył dłoń na ramieniu Antillesa. - Dzieli nas wprawdzie to i owo, ale obaj wiemy, że Krennel to tyran i ciemnieca obywateli swojej Hegemonii.

Trzeba się z nim rozprawić, z pańską pomocą lub bez niej. Jego usunięcie może przemówi do rozumu pozostałym lordom.

Wedge poczuł zimny dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa. Nie potrafię ci zaufać, Isard, ale jeżeli nie zgodzę się na twój plan, podpiszę na siebie i na moich podwładnych wyrok śmierci, pomyślał z rezygnacją. Nikt się wówczas nie dowie o twoim istnieniu, dopóki nie będzie za późno. Nie wiem wprawdzie, o co ci naprawdę chodzi, ale z pewnością coś knujesz... i na razie musi mi to wystarczyć.

Pokiwał z namysłem głową.

- Wzdragam się na myśl, Isard, że ty i ja możemy się w czymkolwiek zgadzać, ale pragnienie obalenia Krennela uznaję za wystarczający powód - powiedział. - Eskadra Łotrów jest do twojej dyspozycji. Bierzmy się do pracy.

## ROZDZIAŁ

## 24

Corran Horn położył dłoń na ramieniu Gavina Darklightera. Zauważył, jak ostro ciemna zieleń jego lotniczego kombinezonu kontrastuje z jaskrawopomarańczowym materiałem stroju młodszego kolegi. Poczuł, że pilot z Tatooine napiął mięśnie, więc lekko ścisnął go za ramię i ostrożnie usiadł obok niego na okratowanej skrzyni z poci-skami udarowymi.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci moje towarzystwo - powiedział.

Gavin skierował na niego oczy okolone czerwonymi obwódkami.

- Prawdę mówiąc, wolałbym być sam - oznajmił cicho.

- Wiem, i właśnie dlatego usiadłem obok ciebie. - Corran uwolnił ramię pilota, opuścił rękę i poklepał go po kolanie. - Pamiętam, że kiedy stacjonowaliśmy na Coruscant, przyszedłeś do mnie, żeby porozmawiać o Asyr. Byłeś ciekaw, czy sprawy między wami jakoś się ułożą. Pragnąłeś wówczas z kimś porozmawiać, a teraz po prostu musisz z kimś porozmawiać.

-Nie muszę, Corranie. Teraz jestem pogrążony w żałobie - sprzeciwił się młodszy pilot.

- Wiem. - Słyszając przygnębienie w głosie kolegi, Korelianin poczuł ból w sercu i obawę, że otworzy się na nowo ledwie zabliźniona rana po śmierci ojca, ale to nie była odpowiednia pora na uzalanie się nad sobą. - Posłuchaj, mógłbym próbować cię pocieszyć wieloma wyświechtanymi komunałami - podjął po chwili. - Mógłbym ci powiedzieć, że tak samo się czułem po śmierci ojca. Mógłbym ci przypomnieć, co mi wtedy mówiono: że muszę się pozbierać i wziąć w garść, bo właśnie tego oczekiwалby po mnie ojciec. Obaj wiemy, że właśnie tego spodziewałaby się po tobie Asyr. Gavin pociągnął nosem i spojrzał na niego.

- Masz rację - mruknął. - To rzeczywiście wyświechtane komunały. I na pewno mi nie pomogą.

Corran pokiwał głową i powiódł spojrzeniem po hangarze, który przydzielono pozostałym przy życiu Łotrom. Ogromne pomieszczenie było niewątpliwie zaprojektowane i wykorzystywane przez Imperium. Piloci Eskadry Łotrów widzieli zbyt wiele opanowanych przez siebie imperialnych placówek, żeby nie rozpoznać ich charakterystycznych cech. Jediną różnicą było to, że nie zdobyli tego pomieszczenia, ale dzielili

je z pilotami trzech eskadr myśliwców obronnych typu TIE, które wisiały w startowych stelażach nad X-wingami, zaparkowanymi byle jak na lądowisku. Po płycie przemieszczały się astromechaniczne roboty typu R2 i R5, a skupieni w niewielkich grupkach piloci rozpamiętywali stratę innych Łotrów i starali się odgadnąć, z jakimi wiadomościami wróci generał Antilles.

- Wiem o tym, Gavinie i właśnie dlatego chcę ci coś opowiedzieć. Nie zwierzyłem się dotąd z tego nikomu, może z wyjątkiem Ielli - odezwał się Korelianin. - Nie wie o tym nawet Mirax. - Nabrał głęboki haust powietrza i urwał, a Gavin zachęcił go ledwo zauważalnym kiwnięciem głowy. - Słyszałeś, jak umarł mój ojciec, ale nie wiesz, jak zginęła moja matka - podjął po chwili. - Ojciec i ja służyliśmy w KorSeku i z uwagi na charakter naszej pracy należało się spodziewać, że umrzemy wcześniej niż ona, ale stało się inaczej. Zginęła w głupim wypadku śmigacza. Pas ruchu w przeciwnym kierunku zatarasowała jakaś ciężarówka, a pewien nadlatujący z przeciwka głupek ominął ją w pełnym pędzie i zderzył się czołowo ze śmigaczem matki. Została tak ciężko pokiereszowana, że nie pomogłaby jej nawet kuracja w płynie bacta.

Ojciec i ja przyjechaliśmy najszybciej, jak mogliśmy do szpitala, gdzie pozwolono nam się z nią zobaczyć, ale uprzedzono, że ofiara wypadku nie ma szansy przeżycia, bo została zbyt poważnie ranna. Matka też o tym wiedziała, ale spokojnie rozmawiała z nami o tym, co będziemy robili następnego tygodnia i miesiąca. Nie roztkliwiała się nad sobą ani nie przejmowała, że nie będzie jej wówczas z nami. Cały czas dawała nam do zrozumienia, że pozostanie w naszych sercach i wspomnieniach. Kiedy umierała, myślała o życiu, a kiedy w końcu zamknęła oczy i odeszła, wszyscy sprawiali wrażenie zaskoczonych, nawet ona.

Corran musnął dłonią policzek młodszego pilota i otarł z niego ślady łez.

- Postaraj się to zrozumieć, Gavinie - zaczął z powagą. - Odczuwasz w tej chwili ból, który nigdy nie minie. Będzie ci towarzyszył zawsze, dopóki nie umrzesz. Odnajdziesz go w sobie, kiedy zechcesz, ale w miarę upływu czasu przestanie dominować w twoim życiu. W końcu stanie się niewielką cząstką tego, co pozostało ci po Asyr, bo większą część będą zajmowały dobre wspomnienia. Na razie w to nie wierzysz i wma-wiasz sobie, że niewiele cię to obchodzi, ale musisz wiedzieć, że istnieje wyjście z tej pułapki bólu, w której teraz tkwisz.

Gavin oparł czoło na splecionych palcach.

- Byłem już pilotem eskadry, kiedy śmierć poniosła pierwsza osoba, którą znałem, Lujayna Forge - powiedział.

- Przypominam ją sobie - przyznał Korelianin.

- A ja pamiętam, że wówczas zadawałem sobie pytanie, czy mogłem ją ocalić - ciągnął Darklighter. - Teraz także się zastanawiam, czy mogłem ocalić Asyr.

- Nie tylko ty o tym myślisz - zapewnił Corran. - Muszę ci powiedzieć, że Asyr także robiła wszystko, żeby nas ocalić. Walczyła tam wspaniale. Latała jak nigdy dotąd. - Korelianin pogłaskał kark młodszego pilota. - Wszyscy sobie uświadomiliśmy, że znajdujemy się w beznadziejnej sytuacji, ale chociaż Asyr też to rozumiała, nie przyjmowała do wiadomości. Zupełnie, jakby przestała być pilotką z krwi i kości, a stała się uosobieniem walki... walki i śmierci. Nie zawiedliśmy jej ani ona nie zawiodła nas, ale

jakaś nieznaną reguła wszechświata zniszczyła jej myśliwiec i zmusiła ją, żeby wróciła do rzeczywistości. Asyr zachowywała się, jakby była obdarzona nadprzyrodzonymi umiejętnościami. Po czymś takim chyba nie mogłaby stać się ponownie zwykłą śmiertelniczką.

Gavin westchnął, usiadł prosto, uniósł głowę i wbił spojrzenie w sklepienie ogromnego hangaru.

- Ty też tak sądzisz, prawda? - zapytał. - Przestała być zwykłą śmiertelniczką. Dołączyła do mojego kuzyna Biggsa, Lujayny Forge, Wesa Jansona, Dacka i pozostałych pilotów Eskadry Łotrów, którzy odeszli na wieczną służbę. Bothanie będą mogli czcić jeszcze jedną Męczenniczkę.

Corran zmrużył oczy.

- A ty się obawiasz, że ci ją zabiorą, tak? - zapytał. - Boisz się, że kiedy Asyr zostanie unieśmiertelniona, wszyscy zapomną, jaka naprawdę była?

Gavin zacisnął wargi, aż zjeżyły się włoski jego brody. Z wysiłkiem przełknął ślinę i kiwnął głową, a po jego policzkach popłynęły łzy. Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły w jego gardle. Potarł grdykę i pokiwał głową.

- Ja... chyba znałem ją lepiej niż ktokolwiek inny - wykrztusił w końcu. - Nie musiała być pilotką. Nie musiała zostawać Bothańską Męczenniczką. Mogła być po prostu sobą, ale odprężyła się, tylko kiedy byliśmy sami. Ożywiła się, gdy rozmawialiśmy o ślubie i adopcji dzieci...

Urwał i Corran wyczuł, że przez umysł młodszego kolegi przemknął niczym błyskawica impuls gniewu.

- Co się stało, Gavinie? - zapytał.

Pilot z Tatooine zmarszczył brwi i jakiś czas się zastanawiał, co powiedzieć.

- Spotkała się i rozmawiała z Borskiem Fey'lyą- odezwał się w końcu. - Nie wyjaśniła mi przebiegu tej rozmowy, ale chyba Fey'lya nie chciał się zgodzić, żeby w ogóle adoptowała dziecko. Możliwe, że dlatego tak dzielnie walczyła w przestworzach Distny... bo miała nadzieję, że on ani nikt inny nie ośmieli się odmówić prośbie bohaterki okrytej taką sławą. Prawdopodobnie chciała przekonać Fey'lyę tym argumentem, a teraz, kiedy nie żyje, wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Może zniknęła szansa, żebyście razem adoptowali dzieci, ale nie zapominaj, dlaczego w ogóle przyszedł wam do głowy taki pomysł - zaczął Corran. - Po prostu doszłście do wniosku, że bylibyście wspaniałymi rodzicami. Nie zamierzam ci wmawiać, że jesteś jej to winien i że nie powinienesz rezygnować z tego pomysłu, aby udowodnić wszystkim, że miała rację, ale mogę się założyć o czarne kości Imperatora, że wolałbym, abyś to ty uczył jakieś dziecko, jak odróżniać dobro od zła, niż miałby się tym zajmować któryś z byłych imperialnych biurokratów.

- Może to rzeczywiście dobry plan na przyszłość - stwierdził bez przekonania Darklighter, niezdecydowanie kręcąc głową. - Najtrudniejsze w tym wszystkim jest przyznanie się przed sobą, że w ogóle istnieje jakaś przyszłość. Po stracie Asyr czuję tak silny ból, że w ogóle mnie to nie obchodzi.

Rozległo się trwożliwe popiskiwanie Gwizdka i robot wyjechał pośpiesznie z za ich pleców. Corran odwrócił się do niego i nie odpowiedział młodszemu koledze.

O co chodzi? - zapytał Gwizdka.

Chwilę później, łomocząc podkutymi butami, pojawił się imperialny technik ze sworzniem ogranicznika w jednej i laserową spawarką w drugiej dłoni.

- Muszę mu zainstalować sworzeń ogranicznika - powiedział. - Dostają je wszystkie roboty.

Corran zerwał się na równe nogi.

- Żeby ci nie powiedział, gdzie możesz sobie wetknąć sworzeń ogranicznika, ty huttański mózdzku! - wybuchnął.

Technik uniósł rękę i zaczekał, aż podbiegnie do niego dwóch zakutych w pancerze szturmowców z blasterami w dłoniach.

- Zechce pan odejść na bok, kapitanie Horn - poprosił.

- Nie masz pojęcia, co ja zechcę. - Korelianin opuścił dłoń do wiszącej na lewym biodrze rękojeści świetlnego miecza. - Jeżeli chcesz zainstalować Gwizdkowi sworzeń ogranicznika, musisz najpierw mnie zabić.

Technik uniósł brew.

- Wystarczy ogłuszyć, panie kapitanie - powiedział. - Dostałem rozkaz i muszę go wykonać.

- Proszę pozwolić mu wykonać rozkaz, kapitanie Horn. - Do hangaru wszedł Wedge Antilles, który od razu pospieszył na miejsce konfrontacji. Na widok dowódcy dołączyli do nich także pozostali piloci Eskadry Łotrów. - Nie komplikujmy życia bardziej niż to absolutnie konieczne.

Corran odwrócił się do Antillesa, ale z radością zauważył, że Gavin zerwał się i osłonił Gwizdka własnym ciałem.

- Panie generale, chcą mu założyć sworzeń ogranicznika - zameldował.

Wedge pokiwał poważnie głową.

- Wiem, wszystkie nasze roboty je dostają, nawet Szlaban. - Uniósł rękę, żeby nie dopuścić do protestów. - W tej chwili nasza sytuacja w tej bazie jest skomplikowana, ale wszystko zaczyna się układać po naszej myśli. Mamy nauczyć się latać tymi myśliwcami obronnymi, żebyśmy potem mogli się wśliznąć tylnymi drzwiami do stolicy Krennela. Na razie wszyscy uważają nas za martwych i jakiś czas musi tak zostać, przynajmniej jeżeli chodzi o Krennela. Kiedy będziemy gotowi do zadania ciosu, wymierzmy go z taką siłą, że upadnie i to z głośnym hukiem. Oznacza to jednak, że na razie nasze roboty muszą trafić do magazynu.

Tycho uniósł brew.

- Jesteśmy zakładnikami? - zapytał.

Wedge pokręcił głową.

- Po prostu nie możemy na razie kontrolować wszystkiego - powiedział. - Roboty zostaną zamknięte w bezpiecznym miejscu, żeby nie stwarzały żadnych problemów.

Corran ściągnął brwi.

- Nie podoba mi się to, ale skoro twierdzisz, że nie ma innego wyjścia. .. - Odwrócił się, podszedł do technika i wyrwał spawarkę i sworzeń z jego dłoni. Wrócił do Gwizdka i uklękł przed nim. - Przykro mi, że ci to robię, kolego, ale sam wiesz, że to nie pierwszy raz - zaczął. - Jakoś to przeżyjesz.



Przyłożył sworzeń do przedniej strony korpusu robota, odwrócił głowę i spojrział na technika.

- Może tak być? - zapytał.

- Trochę bardziej w lewo - odparł mężczyzna.

Corran przesunął sworzeń i posługując się spawarką, przytwierdził cylinder we wskazanym miejscu. Trysnęły snopy iskier.

Technik wymierzył ku Gwizdkowi wylot zdalnego sterownika i przycisnął jakiś guzik. Robot zamarł. Chwilę później mężczyzna przycisnął inny guzik i Gwizdek, żałośnie piszcząc, obudził się do życia.

Corran szybko wstał z klęczek, podszedł do technika i delikatnie poklepał go pod brodą ręką w kształcie świetlnego miecza.

- Masz władzę, kolego, ale to nie powód, żeby jej nadużywać - powiedział.

Wedge położył dłoń na przedramieniu podwładnego.

- Proszę to przypiąć do pasa, panie kapitanie - rozkazał. - Technik zatroszczy się o wszystkie nasze roboty, prawda?

- Zamknę je dobrze i utulę do snu - obiecał mężczyzna. Przeniósł spojrzenie na Corrana. - Co prawda nie rozumiem waszego przywiązania do automatów, ale je szanuję. Nie wszyscy jesteśmy bezdusznymi potworami.

- To dobrze. - Horn uśmiechnął się zimno i postukał mężczyzną ręką w kształcie miecza w pierś. - Jeżeli Gwizdka spotka coś złego, szybko się nim staniesz. Masz na to moje słowo.

Borsk Fey'lya nie przywykł, żeby ktoś kazał mu czekać, ale rozumiał motywy postępowania Boostera Terrika i postanowił nie zwracać uwagi na jego kaprysy. Bothański radny nigdy dotąd nie postawił stopy na pokładzie „Błędnego Rycerza”, więc dla zabicia czasu oglądał różne szczegóły. Pamiętał swoją irytację, kiedy generał Cracken oznajmił, że zdalny do lotu, chociaż pozbawiony większości systemów uzbrojenia, gwiazdny niszczyciel klasy Imperial został przekazany w ręce przemytnika, który spędził pięć lat w kopalniach przyprawy na Kessel. Pomyślał, żeby zwykły cywil, a w dodatku wyrzutek społeczeństwa, mógł szantażować władzę, aby przymknęły oko na posiadanie przez niego potężnej maszyny wojennej, wydawał się Bothaninowi pierwszą oznaką nadciągającej anarchii. Fey'lya zamierzał nawet zdegradować Crackena za to, że generał nie oddał „Błędnego Rycerza” w ręce wojskowych Nowej Republiki, ale nie zgodzili się na to pozostali członkowie Rady. Bothanin zapomniał na jakiś czas o okręcie i przypomniał sobie o nim dopiero na początku wojny przeciwko Thrawnowi. Ponownie zgłosił wniosek o natychmiastowe zarekwirowanie niszczyciela, ale Wywiad Nowej Republiki miał spore kłopoty z odnalezieniem okrętu w pustce przestworzy. Korzystając z pośrednictwa córki, Booster Terrik poinformował Radę, że nie miałby nic przeciwko temu, aby jego okręt został dozbrojony, a on sam powołany do czynnej służby i awansowany do stopnia admirała. Na szczęście ten pomysł został od razu odrzucony. Fey'lya otrzymał częściową satysfakcję, kiedy Cracken zaproponował, aby dyskretnie puszczono w obiegu informację, po której Thrawn miał się zacząć obawiać, że

„Błędny Rycerz” wyskoczy na tyłach jego floty, ale Terrik nie kwapił się przyjść z pomocą Nowej Republice, co doprowadziło Bothanina do prawdziwej furii.

A teraz wylądowałem na pokładzie jego okrętu, pomyślał. Przynajmniej wiem, z jakim człowiekiem mam do czynienia. Mimo to muszę mu złożyć pewną propozycję, i to taką która powinna mu się spodobać. Krótka wiadomość z pokładu „Błędnego Rycerza” poinformowała Radę o zagładzie Eskadry Łotrów w przestworzach Distny, a Terrik wrócił natychmiast na Coruscant ze wszystkim, co po tamtej katastrofie zostało po Eskadrze Łotrów i ich przeciwnikach. Na pokładzie niszczyciela przyleciał także Wes Janson, jedyny pilot eskadry, który ocalał z zagłady. Terrik sprowadził także zwłoki quarreńskiej pilotki Lyyr Zatoq. W ładowniach okrętu miał szczątki gwiazdnych maszyn, jakie udało mu się znaleźć, ale podczas przeszukiwania przestworzy nie natknął się na zwłoki żadnej innej osoby.

Fey'lya powiódł spojrzeniem po hangarze z ładowiskiem i przeróżnych jednostkach zajmujących miejsca na pokładzie ładowniczym. Jeżeli nie liczyć jego osobistego wahadłowca klasy Lambda z opuszczoną rampą, której stóp strzegło dwóch bothańskich ochroniarzy, wszystkie inne maszyny można było śmiało uznać za wraki. Fey'lya był pewien, że rufowy hangar zarezerwowano dla gości zakwaterowanych na Pokładzie Diamentowym, ale opłakany stan dziobowego hangaru uświadomił mu, z jakimi trudnościami musi się borykać Terrik, żeby jego niszczyciel w ogóle nadawał się do latania. Nie działała co najmniej jedna turbowinda, a przekładnie kilku dźwigów do umieszczania mniejszych jednostek w stelażach nad płytami pokładu sprawiały wrażenie zakleszczonych. Wszystko to dowodziło, że Terrik dawno się pożegnał z marzeniem o okręcie, który zarabiałby na swoje utrzymanie.

W końcu na głównym pokładzie ładowniczym pojawił się Booster, który gestem zaprosił Bothanina do pograżonego w półmroku gabinetu.

- Witam na pokładzie, radny Fey'lyo - powiedział. - To miło, że zaszczycił pan mój skromny okręt swoją obecnością. W czym mogę pomóc?

Fey'lya wymierzył palec wskazujący w stronę swojego wahadłowca i ledwo zauważalnym gestem dał znać ochroniarzom, żeby nie ruszali się z posterunków. Minął Boostera i wszedł do niewielkiego pomieszczenia, zastawionego szafkami z kartami pamięci, okratowanymi pojemnikami z towarami, częściami zapasowymi, z których dałoby się skonstruować z sześć robotów, i wystarczającą ilością broni osobistej, żeby odeprzeć szturm imperialnego oddziału abordażowego. W gabinecie unosiła się silna, drażniąca woń ludzkiego potu. Fey'lya zmarszczył nos, ale usiadł na jedynym wolnym krześle.

Miał nadzieję, że Booster obejdzie biurko i zajmie miejsce na fotelu, ale przemytnik sprawił mu zawód. Usiadł na blacie biurka i zaplótł ramiona na piersi. Bothanin wygładził sierść z tyłu głowy i spojrział w oczy mężczyzny.

- Przyleciałem podziękować panu za przetransportowanie na Coruscant wszystkiego, co pozostało z gwiazdowego myśliwca Asyr Sei'lar - zaczął niepewnie. - Obraz zarejestrowany przez kamerę jej maszyny potwierdził jej ogromne umiejętności i odwagę podczas ostatniej walki. Z jej wyczynów będą dumni Bothanie w całej galaktyce.

Booster pokiwał z powagą głową.

- Wyglądało na to, że zdmuchnęła dwa myśliwce typu TIE z ogona maszyny zmarłego męża mojej córki - przyznał obojętnym tonem.

Fey'lya zauważył, że Booster nie określił Corrana Horna mianem swojego zięcia, i postanowił to zapamiętać, żeby wykorzystać w przyszłości.

- Troska o kolegów z eskadry była dla niej czymś naturalnym - zauważył. - Podobnie jak jej przywiązanie do najbardziej szczytnych bothańskich ideałów. Będzie stanowiła przykład dla wszystkich młodych pokoleń.

- Cóż, chyba przybyła panu kolejna Bothańska Męczenniczka - stwierdził Korelianin.

- To prawdziwa tragedia, że nie odnalazł pan jej ciała - przyznał radny.

Booster odchylił się do tyłu i oparł dłonie za plecami na blacie biurka.

- Kiedy się tam zjawiliśmy, wysłałem ekipy poszukiwaczy - poinformował. - Znaleźliśmy kapitana Jansona, chociaż ledwo się w nim tliła iskierka życia. Od razu zapuszczaliśmy go do bacty, ale nawet cała bacta Thyferry nie przywróciłaby życia tej Quarrence. Jeżeli chodzi o pańską Asyr i pozostałych Łotrów, ich ciała prawdopodobnie spłonęły w atmosferze gazowego giganta. To chyba odpowiednia śmierć dla takich bohaterów, prawda? Wie pan, płomienie chwały i tak dalej...

- Racja, ale dla mnie problemem jest śmierć konkretnej osoby, a w jej przypadku miałem na myśli inny rodzaj chwały - odparł Fey'lya. Poruszył się niespokojnie na krześle i lekko zakłopotany zaczął się przyglądać szponom lewej dłoni. - Zastanawiałem się, czy nie zechciałby pan tam wrócić, żeby upewnić się, czy nie ma tam jeszcze jakichś ciał - odezwał się w końcu.

Booster uniósł brew nad sztucznym okiem.

- Wrócić na pole bitwy, do systemu strzeżonego przez jednostki o wiele lepiej uzbrojone niż mój okręt, żeby szukać zwłok, które dawno zostały wessane w głąb gazowego giganta? - zapytał takim tonem, jakby nie wierzył własnym uszom. - Po co miałbym to robić?

- Ale mąż pańskiej córki... - zaczął Bothanin.

-Nie żyje, a ja pomagam jej pogodzić się z tą stratą - uciał Booster gniewnym basem.

- A ja pragnę pomóc Bothanom uporać się z ich stratą. - Fey'lya uniósł głowę. - Moi ziomkowie cenią sobie wspomnienia o Męczennikach, ale kiedy żołnierze Imperium ich zabili, zniszczyli również ciała. Poświęcone pamięci Męczenników mauzoleum na Bothawui nie zawiera żadnych zwłok, przez co znaczenie ich śmierci jest jakby nieco mniejsze. Chcę, żeby spoczęły tam zwłoki Asyr, i jestem gotów pokryć koszty wyprawy, której celem byłoby ich odszukanie. Jestem pewien, że gdyby pan tam wrócił, odnalazłby pan gdzieś ciało naszej bohaterki.

Booster zmarszczył brwi.

- Czyżby pan nie usłyszał tego, co powiedziałem? - zapytał. - Już go tam nie ma.

- To chyba pan nie usłyszał tego, co ja powiedziałem. Muszę mieć te zwłoki, bo sami potrzebne jako symbol. - Bothanin się uśmiechnął. - Przypuszczam, że człowiek tak przedsiębiorczy jak pan bez trudu znajdzie odpowiednie ciało. Zaręczam, że zostanie pan sowicie wynagrodzony za swój trud.

Booster powoli usiadł prosto i otworzył usta ze zdumienia.

- Naprawdę pan sądzi, że znajdę tam ciało jakiejś Bothanki? zapytał.

- Mam jak najlepszą opinię o pańskiej umiejętności rozwiązywania trudnych problemów w dyskretny sposób - stwierdził wymijająco radny.

- Nawet jeżeli będzie to oznaczało konieczność uśmiercenia istoty płci żeńskiej pańskiej rasy? - nie dawał za wygraną Terrik.

- Na pewno znajdzie się jakaś piratka czy złodziejka, której życie nie jest warte złamanego kredytu - odparł Fey'lya. - Swoją śmiercią mogłaby odkupić wszystko, co zrobiła za życia. Będę niezwykle hojny i bardzo zobowiązany. Przypuszczam, że moja wdzięczność może się panu jeszcze przydać.

- Może i tak. - Booster ześliznął się z blatu biurka i spoglądał chwilę na coś nad głową Bothanina, po czym chwycił go za przód tuniki i szarpnięciem ściągnął z krzesła. Starając się uwolnić, radny zaczął machać rękami, aż odsunął krzesło. Był tak zaskoczony, że dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, iż swoimi szponami mógłby w ciągu sekundy rozorać mięśnie rąk mężczyzny.

Booster grzmotnął nim o przegrodę z taką siłą, że chyba zagrzechotały zęby Bothanina. Przed oczami radnego eksplodowały gwiazdy, a mózg przestał logicznie rozumować. Mężczyzna wałnął znowu jego plecami w przegrodę, po czym wbił czoło we wrażliwy pysk dostojnika. Fey'lya uniósł rękę, żeby osłonić nos, ale zaraz w jego brzuch wbiła się ciężka pięść. Bothanin ze świstem wypuścił powietrze z płuc i poczuł, że zbiera mu się na młodości.

Chwilę później, kiedy Booster wywlókł go z gabinetu i bezceremonialnie rzucił na płytę lądowiska, oczy radnego poraziło jaskrawe światło. Mężczyzna stanął nad nim z zaciśniętymi pięściami, a Fey'lya skulił się i spróbował odczołgać na bok. Dopiero po sekundzie przypomniał sobie, kim jest, i znieruchomiał, żeby zaraz się skulić, kiedy Booster, markując kolejny cios, pochylił się i zamierzył pięścią.

W końcu jego prześladowca wyprostował się i ujął pod boki.

- Nie wiem, jak twoi Bothańscy Męczennicy weszli w posiadanie planów Gwiazdy Śmierci, ale idę o zakład, że nie prosili innych, aby odwalali za nich mokrą robotę - powiedział. - Mogę zrozumieć, że nie masz zbyt wysokiego mniemania o mnie, o istotach mojej rasy ani moim okręcie. Nie twierdzę, że nie można mnie przekupić, ale na pewno nie dokona tego taka gnida jak ty.

Zniżył głos i dokończył groźnym szeptem:

- Nie wiem, jak ci się udało wpaść na pomysł, żeby złożyć do grobu Asyr ciało jakiejś ćpunka.

Borsk Fey'lya wyczuł pogardę w słowach Boostera i wstyd zjeżył na nanosekundę włoski sierści na jego karku. Nigdy nie udało mi się złamać woli Asyr, pomyślał. Ale kto wie, może udałoby się osiągnąć ten cel po jej śmierci? Zrobiłbym to ku większej chwale istot naszej rasy. Czy to coś niewłaściwego?

Zanim jednak zdążył sobie na to odpowiedzieć, dwaj ochroniarze podbiegli do niego i pomogli mu wstać. Zakłopotanie, że musi korzystać z ich pomocy, usunęło z jego umysłu ostatni cień wstydu.

Zakasłał i ostrożnie potarł obolały nos. Spojrzał na Terrika.

- Niewłaściwie mnie pan zrozumiał... - zaczął.  
 Booster machnął lekceważąco ręką i nie pozwolił mu dokończyć zdania.  
 - Och, doskonale cię rozumiałem - odparł cierpko. - To ty mnie nie rozumiałeś.  
 Kiedy uderzam kimś w przegrodę i rzucam go jak szmatę na płytę lądowiska, chcę dać mu do zrozumienia, żeby wyniósł swój tyłek z pokładu mojego okrętu, a uderzenie czołem i cios pięścią miały ci uświadomić, że cię nie lubię.  
 - Więc mogę uważać naszą rozmowę za zakończoną. - Borsk Fey'lya uwolnił ręce z uścisku ochroniarzy i starając się zachować resztki godności, wygładził fałdy tuniki. - Nie zapomnę panu tego, Terrik.  
 - To dobrze, że nie jesteś na tyle głupi, aby zapomnieć tę lekcję. - Booster wyciągnął rękę i władczym gestem wskazał wahadłowiec. - Wynos się stąd! Natychmiast!

Booster przyglądał się, jak wahadłowiec wylatuje z dolnego hangaru „Błędnego Rycerza” i rozkłada skrzydła.

- Co za wredna propozycja - mruknął z odrazą.  
 - Inaczej nie da się jej określić. - Iella Wessiri podeszła do niego, stukając obcasami po płytach pokładu. - Tyle że nie chciałabym zrobić sobie wroga z kogoś takiego jak Borsk Fey'lya.  
 - Zdarzało mi się zrażać do siebie gorsze typy - odparł Terrik.  
 - Naprawdę? - Agentka Wywiadu Nowej Republiki pokręciła głową. - Fey'lya to gość, który nie daruje tej zniewagi nie tylko tobie, ale także twoim przyjaciółkom, a nawet przyjaciółkom twoich przyjaciół - powiedziała. - Wie, że znasz Karrde'a, więc wszyscy jego współpracownicy także znajdują się na czarnej liście wrogów Bothanina, a dzięki twojej znajomości z Corranem wrogami staną się wszyscy, którzy mieli jakikolwiek związek z KorSekiem.

Booster się uśmiechnął.  
 - A niekorzystne aspekty tej sytuacji? - zapytał.  
 - Chyba nie mówisz poważnie - zachnęła się Iella.  
 - Obawiam się, że jednak masz rację. - Terrik ściągnął brwi. - Jak ona się miewa?  
 - Przechodzi ostatnią kurację w zbiorniku z płynem bacta - odparła agentka. - Opiekuje się nią Mirax. Powinny tu wpaść mniej więcej za dwie godziny.  
 Booster westchnął.  
 - Żadnej poprawy, jeżeli chodzi o pamięć? - zapytał.  
 - Nadal nie pamięta niczego, co wydarzyło się w przestworzach Distny - stwierdziła Iella. - Wszystko pozostałe, włącznie z jej ostatnim spotkaniem z Fey'lyą, pamięta doskonale. - Wzruszyła ramionami. - Nie pomoże nam się dowiedzieć, co właściwie się wydarzyło podczas tamtej bitwy, ale kiedy wyruszymy, żeby się dobrać do skóry gościom, którzy za to odpowiadają, zamierza lecieć z nami.  
 - I zająć się odwalaniem własnej mokrej roboty. - Booster przyglądał się, jak iskierka wahadłowca z Fey'lyą na pokładzie oddala się i gaśnie. - To dopiero początek, a idę o zakład, że zanim skończymy, czeka nas wszystkich niemało mokrej roboty.

## ROZDZIAŁ

# 25

Kiedy Corran Horn wszedł do sali symulatorów myśliwców obronnych typu TIE, od razu zobaczył idącego ku niemu imperialnego instruktora pilotażu, ale nie skręcił w jego stronę. Wcisnął komunikator z powrotem na miejsce w hełmie i ruszył do czekających na niego Łotrów, ubranych w czarne kombinezony lotnicze. Tylko Tycho Celchu wyglądał normalnie... może dlatego, że zawsze ubierał się na czarno i nie zapomniał o przeszyciu rebelianckich odznak.

Ten wielki, bystry Alderaanin naprawdę włączył imperialcom na odciski, pomyślał z rozbawieniem.

W końcu imperialny instruktor pilotażu zastąpił mu drogę.

- Lepiej by było, gdyby w przyszłości nie spóźniał się pan na ćwiczenia, kapitanie Horn - powiedział.

Corran wzruszył ramionami i odgarnął cienki kosmyk brązowych włosów, który spadł mu na oko.

- Cały czas wiedziałem, która godzina - odparł beztrzesko.

- Więc dlaczego nie zjawił się pan na czas? - zdziwił się instruktor.

Korelianin zdjął hełm i pokazał mu komunikator.

- Sprawdzałem sprawność sprzętu - wyjaśnił zwięźle.

Mężczyzna zmrużył piwne oczy, aż przemieniły się w wąskie szparki.

- Komunikatorom w tych hełmach niczego nie brakuje - stwierdził wyniośle. - Wszystkie zostały wcześniej nastawione na częstotliwość ćwiczebną. Nie miał pan powodu przy nim majstrować.

Corran podszedł bliżej i przysunął twarz do twarzy instruktora.

- Tą bazą dowodzi Ysanna Isard, a to wystarczający powód do sprawdzania każdego drobnego szczegółu i wszystkiego, co się tu dzieje - wyjaśnił. - Dotarło?

Jeżeli nie liczyć kilku innych drobnych problemów, zorientował się, że komunikatorem ograniczono moc wyjściową, żeby ich zasięg obejmował tylko imperialny kompleks i jego najbliższe otoczenie. Korelianin był prawie pewny, że mieszkańcy pobliskiego miasta nie mają pojęcia, co się dzieje w samej bazie, i że nikt ich nie zachęca, aby się tym interesowali.

Instruktor cofnął się i z przesadną gorliwością pociągnął nosem, jakby węszył w powietrzu jakieś zagrożenie.

- Zważywszy na cel naszej wspólnej wyprawy, pańskie podejrzania są całkowicie nieuzasadnione - zaczął. - Mamy was przygotować, żebyście się stali imperialną eskadrą, która się przedostanie przez obronę lorda Krenneta. Dajemy wam w tym celu najnowocześniejsze gwiazdne myśliwce, jakie zna galaktyka. Staramy się podtrzymać informacje o waszej śmierci, żeby osłabić czujność Krenneta. Jeżeli zrobicie coś, co zakłóci tę delikatną równowagę, zaprzepaście ostatnią szansę położenia kresu tyranii Krenneta w jego Hegemonii.

- Będę o tym pamiętał. - Corran puścił oko do mężczyzny, ominął go i ruszył w dalszą drogę. - Przekonajmy się, co są warte te cacka - mruknął do siebie.

Instruktor podniósł głos, ale Korelianin nie odwrócił się i nie zaszczyił go spojrzeniem.

- Pańskie podejście, kapitanie Horn, nie stwarza dobrej atmosfery do wspólnych ćwiczeń!

Corran wzruszył ramionami, dołączył do pozostałych Łotrów i kucnął obok Gavi-  
na.

- Proszę kontynuować - rzucił beztrasko.

Imperialny instruktor ciężko westchnął.

- Pierwsze ćwiczenie będzie bardzo proste - oznajmił. - Sami się przekonacie, że wyprodukowany przez Sienar Fleet Systems gwiazdny myśliwiec obronny typu TIE jest najszybszą i najlepiej wyposażoną maszyną galaktyki. W przeciwieństwie do innych modeli typu TIE dysponuje generatorami ochronnych pól, które zapewniają pilotowi o wiele większą szansę przeżycia. Ma cztery lasery, z których można prowadzić ogień pojedynczo, parami albo ze wszystkich czterech naraz. Ma także dwa działka jonowe i - zależnie od profilu wyprawy - osiem pocisków udarowych albo protonowych torped. Jest wyposażony w generator promienia ściągającego i, co najważniejsze, w jednostkę napędu nadświetlnego, która umożliwia mu wykonywanie zadań w głębi przestworzy bez wsparcia okrętu, którego załoga musiałaby transportować myśliwiec w okolicy miejsca akcji.

Corran niespokojnie wzruszył ramionami, a Hobbie osłonił usta dłonią i dyskretnie zakasłał. Gdyby przed śmiercią Palpatine'a imperialcy produkowali myśliwce obronne typu TIE w wystarczających ilościach, Rebelia mogłaby się zakończyć katastrofą. Ochronne pola pozwalały imperialnym pilotom na popełnianie błędów, na których mogliby się uczyć, bo i tak wychodzili cało. Już samo to wystarczało, żeby z bitwy na bitwę stawali się coraz groźniejsi. Wprawdzie tylko dobry pilot potrafił przeżyć walkę i zachować maszynę w jednym kawałku, ale piloci mogli nabrać wprawy tylko wówczas, jeżeli nie zginęli, a myśliwce obronne stwarzały szansę przeżycia o wiele większej liczbie niedoświadczonych pilotów.

Instruktor skierował zdalny sterownik w stronę dwunastu kulistych symulatorów kabin i przycisnął guzik na płycie czołowej urządzenia. Okrągłe klapy włazów na szczytach kul syknęły i powoli się odchyliły.

- Proszę wejść do kabin, zając miejsca na fotelach pilotów, uszczelnić lotnicze kombinezony i rozpocząć sekwencję startową jednostek napędowych - polecił instruktor. - Kiedy wszyscy zgłoszą gotowość, rozpoczniemy ćwiczenia.

Corran wdrapał się do symulatora, zamknął i uszczelnił klapę włazu, i odbezpieczył ładunki wybuchowe odstrzelujące kabinę. Opadł na fotel pilota, zapiął pasy ochronnej uprząży, włożył hełm i połączył go szczelnie z wysokim kołnierzem kombinezону. Dołączył węże do zainstalowanej na piersi jednostki kontrolnej systemów podtrzymywania życia, po czym wysunął język i pstryknął dźwigenką przełącznika komunikatora.

- „Czerwony Dziewięć” na nasłuchu - zameldował i pokręcił głową. Nie podobało mu się, że piloci Eskadry Łotrów musieli zmienić dotychczasowe kryptonimy. Antillesowi także to nie przypadło do gustu i może właśnie dlatego wybrał kolor czerwony. Wyjaśnił na tyle głośno, aby słyszeli go imperialcy, że właśnie taki kryptonim nosiła eskadra gwiazdnych myśliwców, której piloci zniszczyli pierwszą Gwiazdę Śmierci. Corran doszedł do wniosku, że może dzięki temu zmiana będzie trochę łatwiejsza do strawienia. Wzruszył ramionami. Po prostu będziemy musieli traktować ten kryptonim jako prorocstwo, pomyślał. Wcisnął guziki podzespołów rozpoczynających procedurę przedstartową i światełka na pulpicie konsoli powiedziały mu, że jednostki napędowe pracują ze stuprocentową skutecznością. Przycisnął dwa inne klawisze, żeby przekazać energię do generatorów ochronnych pól i systemów uzbrojenia. Włączył wyświetlacz projekcyjny w polu widzenia pilota, wyciągnął osłonięte rękawicami dłonie i ujął urządzenie sterownicze.

Jak w przypadku innych myśliwców typu TIE, składały się z koła i drążka. Przyciąganie ich lub odpychanie powodowało, że - podobnie jak w X-wingu - imperialna maszyna wznosiła się albo nurkowała. Pragnąc nakłonić myśliwiec obronny do skręcania albo zawracania, pilot musiał pokręcić masywnym panelem zainstalowanym na czubku drążka. Jak przy urządzeniach sterowniczych lądowego śmigacza, obrót w lewo lub w prawo powodował skręt we właściwą stronę. Uchwyty po obu stronach panelu miały zainstalowane włączniki systemów uzbrojenia. Między nimi widniały zestawy przełączników i klawiszy sterujących pracą przepustnicy, decydujących o wyborze rodzaju uzbrojenia, namierzaniu celu, przekazywaniu danych na ekran głównego monitora i o wielu innych mniej istotnych funkcjach. Każdy przycisk można było włączać albo wyłączać ruchem kciuka i chociaż Corran wolał się posługiwać drążkiem sterowniczym X-winga, nie powinien mieć trudności z opanowaniem obsługi nieznanego systemu sterujących.

Pedały usterzenia umożliwiały rozszerzanie się lub kurczenie płaszczyzn nadających kierunek sile ciągu i pozwalały na obrót ogona myśliwca w celu dokonania szybkiej zmiany wektora lotu. Taki system przyczyniał się do większej ruchliwości maszyny, dzięki czemu, podobnie jak dzięki ochronnym polom, myśliwiec był bardzo trudny do trafienia.

- „Czerwony Dziewięć” gotów do startu - zameldował Korelianin. Spojrzał w lewo na ekran rezerwowego monitora, na którym widać było stan ochronnych pól jego maszyny, po czym przeniósł spojrzenie na linię światełek prezentujących stan systemów

uzbrojenia. Dokładnie pośrodku linii widniały dwa wskaźniki dowodzące, że dysponuje ośmioma raketami udarowymi. Niesamowicie duża siła ognia jak na gwiazdny myśliwiec, pomyślał. Więcej niż potrzeba, żeby wyeliminować z walki B-winga.

Chwilę później z głośników hełmu rozległ się głos instruktora.

- Wasze zadanie jest proste. Lecąc tym samym kursem, włączycie jednostki napędu nadświetlnego i po trzydziestu sekundach lotu wyskoczycie z nadprzestrzeni. Znajdziecie tam niewielką gwiazdną stację, w której pobliżu powinno się kręcić kilka frachtowców. Zbliżycie się do stacji i do statków na tyle, żeby móc zbadać zawartość ich ładowni. Możecie się spodziewać w tamtym obszarze aktywności Reb... piratów. Jeżeli się na nich natkniecie, rozprawicie się z nimi stosownie do okoliczności.

- Dowódca Czerwonych rozumie - odezwał się Wedge. - Uwaga, piloci, na mój znak włączycie jednostki napędu nadświetlnego. Trzy, dwie, jedna, już!

Generowany przez komputer obraz wyglądał jak ruchomy tunel światła. Corran ziewnął i odruchowo uniósł rękę, żeby zasłonić usta, ale jego dłoń odbiła się od hełmu. Zaklął cicho. Konieczność noszenia tych hełmów to wystarczający powód, żeby imperialni piloci chcieli przechodzić na stronę Rebelii, pomyślał z rozbawieniem.

Obserwował cyferki wyświetlacza chronometru odmierzającego czas na ekranie głównego monitora, a kiedy pokazały same zera, jego myśliwiec powrócił do normalnych przestworzy. Na kursie widniała gwiazdna stacja, wyglądająca jak szpikulec z trzema odchodzącymi w regularnych odstępach na boki platformami lądowisk w kształcie klina. Corran nakierował na jedną krzyż celowniczy systemów uzbrojenia i polecił przesłać na ekran wskazania sensorów, a kiedy komputer oznajmił, że stacja nazywa się Yag Jeden, Korelianin aż się wzdrygnął. To stacja z przestworzy Yag'Dhula, którą wykorzystaliśmy jako bazę, żeby położyć kres władzy Isard nad Thyferą, pomyślał. Ktoś tu stara się być bardzo dowcipny.

Potał prawym kciukiem przełącznik wyboru systemów uzbrojenia i zaczął przełączać między różnymi przelatującymi przez system gwiazdnymi statkami. Zauważył pośród nich „Pulsarowy Ślizg” i „Ostatnią Szansę”, a nawet „Sokoła Millennium”. Nie zapomnieli nawet o „Gwiazdnej Rozkoszy”... frachtowcu, na którego pokładzie odleciałem z powierzchni Garqui, żeby przyłączyć się do Rebelii, pomyślał. Isard zgromadziła tu chyba wszystkie jednostki, których nazwy wymieniłem podczas przesłuchania na pokładzie „Lusankyi”. Z pewnością chce mi przypomnieć, ile wówczas ze mnie wyciągnęła.

Włączył mikrofon komunikatora.

- Pogrywają tu w coś z nami, dowódco - zameldował. - Dla mnie to żaden problem, ale chyba powinniśmy się mieć na baczności.

- Ja również tak uważam, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi, po czym zapadła krótka cisza. - „Piątko”, weź Klucz Dwa i skieruj się na kurs dwa-cztery, cel dwadzieścia-trzy. Skontrolujcie tamte dwa masowce, a potem przelećcie obok gwiazdnej stacji.

- Rozkaz, dowódco. - Głos Tycha zniekształcały trzaski i zakłócenia. - Klucz Dwa, lecieć za mną.

Corran skierował myśliwiec na sterburcie, wyrównał pułap lotu i zajął pozycję za ogonem maszyny Alderaanina. Pilotująca „Czerwoną Szóstkę” Inyri ustawiła się po stronie bakburty maszyny Tycha, a Ooryl zwolnił, żeby jego „Siódemka” znalazła się po prawej stronie myśliwca Corrana. Quarren Nrin zwiększył pułap lotu swojej „Ósemki” i został z tyłu, żeby osłaniać Klucz Dwa od góry. Kiedy przelatowali pod „Sokołem Millennium”, sensory ujawniły, że na pokładzie koreliańskiego-go frachtowca znajdują się roboty i broń. Corran prychnął, bo podświadomie się spodziewał, że Isard nakaze komputerowi, aby wypełnił ładownie wyimaginowanego statku przyprawą.

Kiedy piloci Eskadry Łotrów zaczęli sprawdzać stan ładowni „Pulsarowego Ślizgu”, przekonali się, że na pokładzie podróżują pasażerowie. Pilot żadnego statku nie zareagował na bliskość gwiazdnych maszyn, ale Corran nie przestał obserwować obu frachtowców na ekranie monitora rufowych sensorów. Pomyślał, że jeżeli kapitanowie statków włączą generatory ochronnych pól, może to uznać za wstęp do zasadzki. Przycisnął pedał usterzenia i powtarzając korektę kursu Tycha Celchu, dzięki której klucz miał się skierować łagodnym łukiem w stronę gwiazdnej stacji, skręcił na sterburcie. W oddali po stronie bakburty zobaczył błyski i stwierdził, że piloci Klucza Jeden przygotowują się do wykonania podobnego manewru.

- Z odczytów „Szóstki” wynika, że ktoś na terenie stacji przesyła energię do jednostek napędowych - zameldowała w pewnej chwili Inyri.

- „Siódemka” potwierdza. Z profilu wynika, że to także myśliwce obronne typu TIE.

Kiedy Corran zobaczył, że z hangarów stacji wyleciało dwanaście trójek, zmarszczył brwi. Czerwone mrugające światło na projekcyjnym wyświetlaczu w jego polu widzenia ostrzegło go, że został namierzony, a po sekundzie następne światelko uświadomiło mu, że podążają ku niemu pociski.

- W kierunku „Dziewiątki” lecą rakiety - zameldował.

- Uwaga, wszyscy, manewr wymijający! - Tycho skierował maszynę ostro na bakburcie, a Corran skręcił równie raptownie w drugą stronę. Wahał się chwilę, po czym zaczął się zapoznawać z różnymi niebezpieczeństwami, jakie mogą mu zagrażać w tym systemie. Odnalazł lecący ku niemu pocisk i dokonał poprawki kursu, żeby rakietka kierowała się prosto ku ogonowi jego maszyny. Obserwował na ekranie głównego monitora cyferki wskazujące odległość pocisku do celu, a kiedy rakiecie zostało do pokonania ostatnie sto metrów, obrócił myśliwiec, raptownie skręcił na bakburcie i zanurkował.

Pocisk śmignął obok niego i zaczął się oddalać. Corran wykonał obrót w drugą stronę, ponownie skierował dziób maszyny w górę i wzięł na cel odlatującą raketę. Posłużył się usterzeniem, żeby dziób jego trójki kierował się cały czas w stronę pocisku, który zataczał łagodny łuk, by go znów namierzyć. Zaczekał, aż pocisk zwróci się znów ku niemu, i prawym palcem wskazującym przycisnął spust. Usłyszał cichy syk i z łuf laserowych działek wyskoczyły dwie pary zielonych błyskawic. Pierwsza chybiła, ale druga trafiła raketę i stopiła jej obudowę. Paliwo przemieniło się w płomienistą kulę, a dzieła zniszczenia dokonała sekundę później eksplozja głowicy.

Kiedy Corran przeniósł spojrzenie na ekran monitora, poczuł się jak po ciosie pięścią w brzuch. Generowana przez komputer stacja w przestworzach Yag'Dhula jeżyła się lufami baterii turbolaserów, których artylerzyści posyłali w przestworza śmiercionośne szychy spójnego światła. W systemie uwijało się dwanaście nieprzyjacielskich trójek, a wykonujący rozpaczliwe uniki piloci Eskadry Łotrów się rozproszyli. Częstka umysłu podpowiadała Corranowi, że to tylko ćwiczenia. Nie dziwił się, że imperialcy zastawili na nich pułapkę, aby udowodnić zadziornym Rebeliantom własną wartość. Uznał, że na ich miejscu także byłby skłonny tak postąpić. Miał nadzieję, że takie ćwiczenia przyniosą korzyść obu grupom pilotów.

Inna część jego umysłu nie zgadzała się jednak z takim uzasadnieniem. Piloci imperialnych maszyn traktowali symulowaną bitwę w przestworzach jako próbę usprawiedliwienia i odkupienia. Zwycięstwo w bezpośrednim pojedynku z Łotrami pozwoliłoby im udowodnić, że gdyby to oni byli obrońcami Imperium, które ich wyszkoliło i zapewniało im utrzymanie, na pewno nie dopuściliby do jego upadku. Mogliby w ten sposób pozbyć się frustracji, że nie uczestniczyli w bitwie o Endor i nabrać przekonania, że gdyby tam wówczas byli, pokonaliby pilotów Eskadry Łotrów. Imperator nadal by żył, Imperium by istniało, a Coruscant nie wpadłoby w ręce Rebeliantów.

Ale ich tam nie było, pomyślał Korelianin. Parsknął gniewnie. Najwyższy czas udowodnić, że ich obecność i tak nie sprawiłyby żadnej różnicy.

Wcisnął kilka przełączników na kontrolnym panelu, żeby przełączyć systemy uzbrojenia na pociski udarowe, i polecił wystrzeliwanie ich parami. Leciał z prędkością mniejszą niż maksymalna, więc przycisnął jeszcze jeden klawisz i przekazał energię zgromadzoną w kondensatorach systemów uzbrojenia do jednostek napędowych, żeby przyspieszyć. Zaczekał, aż zasobniki energii broni i ochronnych pól znów się naładują, po czym obrócił maszynę i skręcił na bakburtę. Zwiększając pułap lotu, skierował się w stronę pary nieprzyjacielskich trójek, których piloci ścigali Ooryla. Gand wykonywał zręczne uniki, więc błyskawice laserowych strzałów imperialnych pilotów najwyżej muskały jego ochronne pola.

- „Siódemka”, tu „Dziewiątka” - odezwał się Korelianin. - Obierz kurs dwa-cztery-zero, cel dziesięć, natychmiast. Na mój znak skręcisz ostro na bakburtę.

Dwukrotny trzask w głośniku na częstotliwości eskadry upewnił go, że Ooryl odebrał rozkaz i go wykona. Jego myśliwiec obronny wyrównał pułap lotu i skręcił na wektor podany przez Corrana. Piloci imperialnych maszyn dokonali takiej samej zmiany kursu i zaczęli zmniejszać odległość dzielącą ich od ogona maszyny Ganda. Corran skierował swój myśliwiec w kierunku punktu przecięcia obu kursów i pchnął do oporu ręką do przodu, żeby przyciągnąć go do siebie.

Lecąc z maksymalną prędkością, zaczął się zbliżać do obu trójek, których piloci nie przestawali ścigać Ooryla.

- „Siódemka”, teraz! - wykrzyknął w pewnej chwili.

Myśliwiec obronny Ganda skręcił raptownie na bakburtę, a piloci obu imperialnych trójek podążyli za nim jak pisklęta za samicą mynocka. Kiedy ich maszyny wleciały w przecięcie nitek krzyża celowniczego maszyny Corrana, pokładowy komputer od razu zarejestrował pewny zamiar, bo Korelianin zmniejszył odległość dzielącą go od

imperialców szybciej, niż mogliby oczekiwać. Przycisnął spust i posłał ku pierwszej trójce parę rakiet udarowych, po czym nadepnął pedał usterzenia, zmienił wektor lotu i skierował następną parę ku drugiemu celowi.

Pierwsze dwa pociski trafiły w tej samej chwili rufowe pola ochronne nieprzyjacielskiego myśliwca i zlikwidowały je, poświęcając zaledwie połowę energii wyzwolonej w wyniku eksplozji głowic. Pozostała część płonącej kuli plazmy stopiła górną pletwę, ścięła wierzchołek kabiny i zasklepiła otwory wylotowe dysz jednostek napędowych. Myśliwiec obronny wpadł w korkociąg i odleciał w stronę gwiazdnej stacji.

Pociski z drugiej pary trafiły nieprzyjacielski myśliwiec w pewnym odstępie czasu. Pierwsza rakietka unicestwiła rufowe pola ochronne trójki, a druga eksplodowała na jednej z bliźniaczych jednostek napędowych. Strumień płonących jonów przemienił się w stożek srebrzysto-białego światła, eksplozja pocisku wyrwała dziobowy iluminator i kadłub maszyny obronnej rozpadł się na kawałki. Corran przeleciał przez gasnącą kulę płomienistej eksplozji.

Pokiwał ponuro głową. Myśliwce obronne typu TIE wyposażono w system wczesnego ostrzegania przed namiarami systemów celowniczych nieprzyjacielskich maszyn, więc oddawane z dużej odległości strzały zapewniały jego ofiarom taką samą szansę zniszczenia pocisku albo wykonania uniku jak jemu. Mógł zaskoczyć imperialców tylko wówczas, gdyby do ostatniej chwili zwlekał z namierzaniem. Mógł także sprawić im niespodziankę, bo nie mieli pojęcia, że dysponując identycznym sprzętem, Corran potrafi stosować takie same, a nierzadko nawet skuteczniejsze strategie walki.

W pewnej chwili zorientował się, że piloci dwóch innych nieprzyjacielskich myśliwców obronnych zmienili kurs, żeby zająć pozycje za rufą jego maszyny, więc skręcił na sterburtę i wykonując uniki, skierował się w stronę gwiazdnej stacji. Od strony ogona jego myśliwca nadleciały zielone błyskawice laserowych strzałów, a wkrótce potem z przeciwnej strony podążyły ku niemu czerwone spirale błyskawic z platform stacji. Corran skręcił trochę w prawo i obrał kurs na centralną iglicę, ale po kilku sekundach dokonał poprawki wektora lotu, żeby przelecieć po stronie sterburty. Rzut oka na ekran monitora rufowych sensorów uświadomił mu, że piloci obu myśliwców obronnych typu TIE rozdzielili się, ale nie zrezygnowali z pościgu.

Przelatując obok stacji, przyciągnął ku sobie ręką do przodu dźwigni przepustnicy i przesłał energię do generatora promienia ściągającego. Pochwycił nim Yaga Jeden, ale nie pociągnął za sobą, bo stacja miała o wiele większą masę niż jego myśliwiec. Mimo to promień ściągający zadziałał jak lina i zmniejszył promień łuku zawrotu maszyny Corrana. W pewnej chwili pilot wyłączył promień, przyspieszył i przyciągnął ku sobie ręką do przodu dźwigni drażka sterowniczego, żeby zwiększyć pułap lotu.

Kiedy zakończył manewr, pochwycił w przecięcie nitek celowniczego krzyża jedną z lecących dotąd za nim maszyn obronnych typu TIE. Niemal od razu wyświetlacz projekcyjny w polu jego widzenia zmienił barwę na czerwoną. Corran wystrzelił kolejną parę pocisków udarowych, które trafiły trójkę i rozerwały ją na strzępy. W następnej sekundzie zapłonęło światelko systemu wczesnego ostrzegania przed namiarem, więc Korelianin obrócił maszynę w locie i zanurkował. Wystrzelona ku niemu rakietka uda-

rowa przeleciała obok, ale Corran nadział się na salwę turbolaserowego ognia wystrzeloną przez artylerzystów samej stacji.

Ekran symulatora myśliwca obronnego typu TIE ściemniały, zatrzaśki zwalniające klapę wjazdu puściły i do kabiny wpadło z góry jaskrawe światło. Corran ściągnął hełm, rozpiął pasy ochronnej sieci i wygramolił się na wierzchołek kulistego urządzenia. Pot ściekający po jego twarzy drażnił oczy. Pilot zlizął sól z warg i napawając się chłodnym powietrzem sali symulatorów, usiadł na krawędzi wjazdu. Wodząc spojrzeniem po pomieszczeniu, zauważył, że niektórzy piloci Eskadry Łotrów z ożywieniem gawędzą z imperialnymi partnerami. Z początku nie chciał wierzyć własnym oczom, ale obserwując, jak mężczyźni i kobiety wymachują rękami, domyślił się, że to tylko opowieści o stoczonych dopiero co pojedynkach, i się uśmiechnął. Zwabili nas w zasadzkę, ale później byli nie mniej zaskoczeni niż my, pomyślał. Zauważył, że w głębi sali Wedge i dowódca imperialnych pilotów, pułkownik Vessery, także prowadzą bez troską pogawędkę. Sprawiali wrażenie odprężonych i zadowolonych.

Pokiwał powoli głową. Dowódcy obu grup pilotów na pewno przewidzieli, że ich podwładni będą się mieli na baczności jedni przed drugimi, gotowi wziąć do serca wszystko, co przeciwnicy mogliby zrobić lub powiedzieć. Mimo to obie grupy musiały się nauczyć współpracować. Zakończony nieco wcześniej ćwiczenia udowodniły, że piloci obu stron są świetnie wyszkoleni i mają ze sobą więcej wspólnego niż ktokolwiek mógłby ich o to podejrzewać. Wzajemny szacunek pomoże nam się szybciej poznać i rywalizować jak równi z równymi, pomyślał Corran. To dobrze.

Przełożył nogi przez krawędź wjazdu i ześliznął się po wypukłości symulatora na posadzkę sali. Ładując, potknął się i byłby upadł, ale podtrzymał go jakiś imperialny pilot.

- Dzięki - mruknął Corran.
- Żaden problem. - Imperialiec uśmiechnął się do niego. - To ty wpadłeś na pomysł pochwycenia promieniem ściągającym gwiazdnej stacji?
- Oskarżony przyznaje się do winy - odparł Korelianin.
- Imperialny pilot pokiwał głową.
- Imponujące, imponujące - stwierdził. - Będę cię musiał mieć na oku.
- Corran roześmiał się bez troski.
- Lepiej na obu oczach - powiedział. -- Mimo wszystko jestem Łotrem, a z takimi nigdy nie wiadomo.

## ROZDZIAŁ

# 26

Gwizdek włączył miniaturowy reflektor i kierując strumień światła w różne miejsca, zaczął badać pomieszczenie, w którym się znajdował. Oprócz własnego nie zarejestrował żadnych innych źródeł energii świetlnej, ale skanowanie pozwoliło mu wykryć biegnące za ścianami energetyczne kable i magistrale systemu informatycznego, a nawet rozległy labirynt wentylacyjnych szybów. Pomieszczenie miało tylko jedne drzwi, które sprawiały wrażenie dosyć grubych, ale astromechaniczny robot nie wykrył przeciekającego zza nich promieniowania cieplnego, które mogłoby dowodzić, że w pobliżu drzwi stoją na straży jakiegokolwiek żywe istoty.

Wpisał wszystkie te informacje do prostego programu, który dokonał oceny sytuacji i przedstawił kilka wariantów możliwych przyszłych akcji. Ten sam program zalecił mu w przeszłości symulowanie stanu spoczynkowego i wyłączenie wszystkich światełek, ale zarazem pozwolił na monitorowanie częstotliwości miejscowych komunikatorów na wypadek, gdyby miała się pojawić wiadomość od Corrana. Gwizdek trwał w stanie spoczynku, odkąd imperialcy umieścili go w zamkniętym pomieszczeniu z innymi astromechanicznymi robotami pilotów Eskadry Łotrów. Corran rzeczywiście skontaktował się z nim przez komunikator, żeby umożliwić mu dostęp do imperialnych kodów szyfrujących i zapewnić możliwość podsłuchiwania rozmów pilotów odbywających ćwiczebne loty.

Poinformował go także o sytuacji Łotrów, która sprawiała rzeczywiście bardzo niepokojące wrażenie. Gwizdek doszedł do takiego wniosku na podstawie analizy intonacji i śladów niepokoju w głosie Corrana. Zarejestrował te oznaki razem z kluczowymi słowami, po których najczęściej się pojawiały: Isard [nadal żywa], imperialna baza [tajna], myśliwce obronne typu TIE [tajne] i zadanie [tajne, niebezpieczne].

Przystąpił więc do biernego skanowania częstotliwości komunikatorów. Sporządził katalog słownictwa używanego w każdym kanale i zajął się sprawdzeniem, czy istnieje między nimi jakakolwiek korelacja. Zaczął od ustalenia, że piloci Eskadry Łotrów i ich imperialni partnerzy toczą kolejną symulowaną bitwę, w której biorą udział jako przeciwnicy. Zwrócił uwagę, że w ciągu poprzednich dwóch tygodni takie ćwiczebne wyprawy zdarzały się dosyć często. Sprawdzając inne częstotliwości, zarejestrował uwagi, z których wynikało, że Corran prawidłowo odgadł status imperialnej

bazy. Pilot domyślił się, że na terenie tak małej placówki, której nie zagrażało poważne niebezpieczeństwo, obserwowanie symulowanych bitew Łotrów z imperialnymi przeciwnikami powinno zwrócić uwagę wszystkich. Z dokonanej przez astromechanicznego robota analizy wynikało, że korelacja rozmów na lokalnych częstotliwościach sięga sześćdziesięciu pięciu procent, a na częstotliwościach bezpiecznych aż osiemdziesięciu pięciu.

Tak wysokie wskaźniki korelacji zmieniły wartość jednego bitu w jego oprogramowaniu. Linijka kodu pobudziła do życia oprogramowanie Gwizdka, nakazujące mu zachowanie pozorów, ale także podjęcie starań ucieczki. Podobnego oprogramowania nie umieszczano na ogół w pamięciach astromechanicznych robotów, ale kilka takich automatów zostało przeprogramowanych, żeby móc brać udział w pracach Koreliańskiej Służby Bezpieczeństwa. Dzięki przygotowaniom do takiej służby Gwizdek miał nie tylko specjalne obwody umożliwiające prowadzenie nasłuchu, badanie korelacji, zachowywanie pozorów i układanie planów ucieczki, ale także zestaw programów pozwalających na włamywanie się do pamięci komputerów. Mógł nawet zmieniać położenie wewnętrznych podzespołów, więc zainstalowanie sworzni ogranicznika nie miało na niego żadnego wpływu poza przekazaniem rozkazu wydanego za pomocą zdalnego sterownika. Kiedy imperialny technik dwukrotnie się nim posłużył, Gwizdek udał, że się wyłącza i włącza na nowo. Niejeden przestępca był przekonany, że podobne sworznie dezaktywują także automaty systemów bezpieczeństwa, i później gorzko tego żałował.

Świadomy faktu, że przytwierdzony do torsu cylindryczny przedmiot w niczym nie ogranicza jego funkcji, Gwizdek potoczył się do jednej z szafek i odwrócił w taki sposób, żeby koniec sworzni zetknął się z narożnikiem. Szybko obrócił cylindryczny korpus, dzięki czemu tworzeń odłamał się i poturlał z grzechotem po podłodze.

Astromechaniczny robot pozwolił sobie na cichy, ledwo słyszalny pisk. Obrócił kopułkę, odnalazł Szlabana i potoczył się do biało-czerwonej jednostki typu R5. Wysunął manipulator zakończony szczypcami, otoczył pajęczyną błękitnych błyskawic przytwierdzony do korpusu Szlabana sworzni ogranicznika i oderwał go jednym szarpnięciem.

Światelka robota rozbłysły, Szlaban zadrżał i zaczął niespokojnie przestępować z nogi na nogę.

Gwizdek zapiszczał, żeby go uciszyć, i pospiesznie odpowiedział na pytania wyższego robota o ich sytuację. Zapewnił go, że mają zgolcie oficjalnych czynników na wykonanie powierzonego im zadania. Serią ściszonych pisków uświadomił Szlabanowi, że prawdopodobnie będzie się to wiązało z wieloma zagrożeniami.

Astromechaniczna jednostka typu R5 odpowiedziała ostro, że czas pracy jej mikroprocesora jest zbyt cenny, aby poświęcać go na bezsensowną analizę szans powodzenia. Oznajmiła, że w ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadza się do tego, że są robotami, którym pomierzono do wykonania odpowiedzialne zadanie, więc muszą zrobić wszystko, żeby się z tego wywiązać. Wszelkie nieistotne obliczenia to tylko marnotrawstwo mocy obliczeniowej i strata czasu.

Gwizdek radośnie zaświergotał i potoczył się do widocznego w ścianie wylotu dużego szybu wentylacyjnego. Wysunął manipulator z przecinakiem i ściął jeden z wkrętów mocujących ochronną kratę. Szlaban podjechał z drugiej strony i załatwił drugi wkręt. Po chwili krata została uwolniona. Gwizdek cofnął się powoli i pozwolił, żeby odchyliła się w stronę pomieszczenia. Chwytał krawędź szczypcami i odciągnął kratę od mrocznego otworu.

Szlaban bez trudu dostał się do wentylacyjnego szybu. Nie miał z tym żadnych kłopotów, bo automaty konstrukcyjne i naprawcze wykorzystywane do usuwania usterek systemów bazy były znacznie większe niż astromechaniczne roboty. Chwytał brzeg kraty i zaczął, aż Gwizdek wtoczył się do otworu. Mniejszy robot umocował kratę na poprzednim miejscu, a jego partner wysunął manipulator ze szczypcami i po-zaginał jej brzegi na kołnierzu wylotu szybu, żeby nie było widać żadnych śladów ucieczki.

Oba astromechaniczne roboty potoczyły się szybem i znieruchomiały na najbliższym skrzyżowaniu. Gwizdek wysunął końcówkę systemu informatycznego i wetknął do gniazda komunikatora. Metalowe ścianki szybów zniekształcały sygnały i zmieniały ich częstotliwość do tego stopnia, że roboty naprawcze musiały od czasu do czasu nawiązywać łączność z systemem komunikacyjnym lub komputerowym bazy, aby prosić o podanie bieżącej pozycji, przysłać potrzebnych narzędzi albo przekazać jakieś meldunki. Kiedy Gwizdek, symulując stan spoczynkowy, monitorował informacje przekazywane w kanałach łączności imperialnej bazy, odebrał wiele sygnałów naprawczych robotów. Podszycując się pod jeden z takich automatów, w ułamku sekundy dostał się do systemu bazy.

Zaczął od nastawienia wewnętrznego chronometru na czas miejscowy i imperialny czas standardowy. Później włamał się do systemu informatycznego miejscowego kosmoportu i przepisał pełny plan przylotów i odlotów gwiazdnych statków. Odkrył, że w ciągu najbliższych dni startuje kilka jednostek, na których pokładach powinno się znaleźć dosyć miejsca dla pary astromechanicznych robotów. Komputerowy system kosmoportu przekazał mu nawet dane paru agentów handlowych. Gwizdek wiedział, że gdyby się włamał do ich systemów, mógłby załatwić środek transportu dla siebie i dla Szlabana.

Pewien problem stanowiło jednak opłacenie kosztów takiej podróży. Corran wyjaśnił, że Isard zależy, aby wszyscy uwierzyli w śmierć pilotów Eskadry Łotrów. Gdyby uwierzył w to także Krennel, Isard mogłaby ich wykorzystać przeciwko niemu. Eskadra Łotrów wpadła w zasadzkę w przestworzach Distny, co dowodziło, że książę-admirał uzyskał dostęp do tajnych informacji Wywiadu Nowej Republiki, a interwencja sił zbrojnych Isard w przestworzach Distny oznaczała, że kobieta ma szpiegów w Hegemonii Krennela... a prawdopodobnie także w Nowej Republice. Pokrycie kosztów transportu z jakiegokolwiek konta Corrana Horna - do których Gwizdek miał dostęp dzięki znajomości niezbędnych haseł i numerów - mogłoby stanowić wskazówkę, że Korelianin wciąż żyje. Wiadomość ta dotarłaby natychmiast do uszu Krennela i klona Isard i rozwszczęczyła ich. A wtedy pilotom Eskadry Łotrów mogłoby grozić poważne niebezpieczeństwo.



Dzięki łączności z pokładowym komputerem „Pulsarowego Ślizgu” Gwizdek miał dostęp do listy kont, z których Mirax korzystała podczas prowadzenia swojej działalności. Posłużenie się jednym z nich byłoby rozsądnym rozwiązaniem, jako że kobieta często autoryzowała transporty towarów między różnymi planetami, żeby odebrać przesyłki później, kiedy będzie przelatywała w pobliżu. Wykorzystanie jej konta bez upoważnienia mogłoby jednak zwrócić zbyt dużą uwagę i uświadomić Mirax, że piloci przeżyli. Gwizdek nie sądził wprawdzie, żeby kobieta lekkomyślnie rozgłosiła tę wiadomość, ale jej reakcja przy braku wiarygodnych informacji mogłaby również stworzyć duże zagrożenie dla pilotów Eskadry Łotrów.

Komputer „Pulsarowego Ślizgu” ujawnił także istnienie starszych kont, z których Mirax od dawna nie korzystała. Prawdopodobnie założył je Booster Terrik, jeszcze zanim został zesłany na Kessel, i od tamtej pory z większości ani razu nie korzystał. Astromechaniczny robot zapoznał się z ich stanami i wybrał jedno do sfinansowania ucieczki.

Dokonał pospiesznego przeglądu możliwych tras podróży i przeprowadził analizę prawdopodobnych zagrożeń. Zapoznał się z raportami o liczbie przestępstw oraz o odsetku Jawów i Ugnaughtów wśród ludności planet, na których zamierzał lądować po drodze kapitan frachtowca. Większość informacji nie wzbudziła jego podejrzeń, ale niektóre sygnalizowały na tyle poważne niebezpieczeństwa, żeby automat zdecydował się przedsięwziąć konieczne środki zapobiegawcze. Wykorzystując kolejny podprogram, zredagował wiadomość o czasie a miejscu spotkania z kimś, kto mógłby im pomóc pokonać niebezpieczny odcinek drogi i dotrzeć do celu.

Naturalnie pod warunkiem, że przybędzie na czas do uzgodnionego miejsca spotkania.

Gwizdek przeczytał wiadomość jeszcze raz, uściślił kilka sformułowań i zdecydował się na jej wysłanie.

Dopiero wówczas mógł być pewny, że osoba zjawi się na spotkanie.

Szybko ustalił trasę podróży, a nawet cztery niezależne trasy rezerwowe, które powinny im umożliwić dotarcie do celu. Wydając serie pisków i gwizdów o częstotliwościach przekraczających zakres, na jaki reaguje ludzkie ucho, poinformował Szlabana o wszystkich szczegółach planu ucieczki. Oba roboty potoczyły się do następnego wylotu szybu wentylacyjnego, usytuowanego na tyłach budynku z urządzeniami monitorującymi zmiany wartości parametrów klimatycznych. Kiedy na dworze się ściemniło, opuściły teren bazy i odleciały, żeby poszukać dla pilotów Eskadry Łotrów pomocy, która - w ich mniemaniu - była bardzo potrzebna.

## ROZDZIAŁ

# 27

Corran Horn otarł pot z twarzy, pochylił się i oparł pierś na wyłożonej ochronną gąbką belce urządzenia do wzmacniania mięśni brzucha. Za każdym razem dźwigał wprawdzie tylko sześćdziesiąt pięć kilogramów, ale ciężar się kumulował i przemęczone mięśnie zaczynały protestować. Corran nawet się z tego cieszył, jakby ból przypominał mu, że nadal żyje.

- Płaski brzuch? Domyślam się, że twoja żona takie lubi?

Corran odwrócił głowę. W drzwiach siłowni bazy stała Ysanna Isard, ubrana w obcisły czerwony kombinezon roboczy, który okrywał jej ciało od kolan do łokci i szyi. Czarne paski wzdłuż rękawów, boków i nogawek pasowały do czarnych rękawiczek bez palców. Kobieta miała na szyi niedbale przerzucony czarny ręcznik i wyraźnie starała się sprawiać wrażenie, że zajrzała do siłowni przez przypadek.

Ale ona niczego nie robi przez przypadek, pomyślał Korelianin. Zmrużył oczy.

- Czego chcesz? - zapytał.

Isard wzruszyła ramionami, przeszła przez siłownię i usiadła na siodełku maszyny do wzmacniania mięśni nóg.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że twoja ostatnia próba przesłania wiadomości zonie zakończyła się niepowodzeniem - zaczęła tonem uprzejmej konwersacji. - Posłużenie się jej kodem końcowym jako kodem początkowym wiadomości, która miała zostać odrzucona przez nasz system, to pomysł ciekawy, ale przestarzały. Systemy naszej łączności są zupełnie bezpieczne.

- Chcesz powiedzieć, że na razie. - Corran zgrzytnął zębami i pochylił się, żeby mięśnie jego brzucha mogły się jeszcze raz zmierzyć z ciężarem odważników. Zmusił się do regularnego oddychania. Po każdym ćwiczeniu coraz bardziej dawał mu się we znaki ból mięśni, ale wykorzystał go, żeby usunąć Isard ze swoich myśli.

Kobieta zaczęła, aż skończy kolejną serię ćwiczeń.

- Twój upór jest godny podziwu, podobnie jak twoje uczucia do Bony, jakie okazujesz w swoich wiadomościach - stwierdziła.

- Podobały ci się, kiedy je czytałaś, prawda? - Korelianin potrząsnął głową, rozpryskując na boki kropelki potu. - Nie przestanę ich wysyłać.

- Dlaczego? - zainteresowała się Isard. - Przecież wiesz, że wszystkie przechwyce.

- Miło wiedzieć, że masz co robić z wolnym czasem. - Corran wyplątał się z maszyny i wstał. - Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego? Bo ją kocham i wiem, że sprawi jej ból wiadomość o mojej śmierci.

Isard uniosła brew.

- Zobacysz się z nią, kiedy zabijecie Krennela - obiecała.

- Mam skazywać ją na cały miesiąc udreki? - zachnął się Korelianin. - Nic z tego. - Zmarszczył brwi i spojrzał na nią. - Czy ty naprawdę nikogo w życiu nie kochałaś?

Pytanie chyba ją zaskoczyło. Corran poczuł napływającą od niej falę zdumienia i kolejny raz pożałował, że nie skorzystał z propozycji Luke'a Skywalkera i zaniechał szkolenia Jedi. Mógłby wykorzystać nabyte umiejętności, żeby odgadnąć jej myśli. Mógłbym się zorientować, co naprawdę knujesz, i pokrzyżować twoje plany, pomyślał.

Isard otarła dłonie o boki obcisłego kombinezonu.

- Kiedyś kogoś kochałam, ale sądziłam, że będzie wiedział, czy jeszcze żyję, czy już zginęłam - wyznała.

- Zbyt wiele wymagasz - burknął Korelianin. - Nikt nie może wiedzieć takich... - Urwał w pół zdania, bo przypomniał sobie zasłyszana na jej temat plotkę. - Imperator? - zapytał zdumiony. - Kochałaś Imperatora?

- Kapitanie Horn, zdumienie w twoim głosie jest całkowicie nie na miejscu - skarciła go kobieta. - Dlaczego cię dziwi, że pociągała mnie najjaśniejsza gwiazda galaktyki? Wychowywałam się na powierzchni Imperialnego Centrum i dorastałam w okresie rządów Palpatine'a. Był osobą obdarzoną niewiarygodną charyzmą. Patrząc w twoje oczy, przenikał cię na wylot. Żył marzeniem o stabilnej galaktyce. - Postarała się nadać głosowi ton lekkiej urazy. - I zginął za to marzenie.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie przeprosin - powiedział Corran.

- Od ciebie? Za to? Nie. - Isard nastawiła obciążenie maszyny na czterdzieści kilogramów i zginając nogi, zaczęła unosić ciężar. Jej głos pozostał miarowy, chociaż od wysiłku zaczęła się czerwienić jej skóra. - Jesteś mi jednak winien przeprosiny za coś innego.

- Naprawdę? Za co? - Corran zaplótł ręce na piersi. - Mam nadzieję, że nie za zniszczenie „Lusankyi”, bo wcale tego nie żałuję.

- Nie, nie o to chodzi. - Isard skończyła serię ćwiczeń i uśmiechnęła się do niego. - Prawdę mówiąc, cieszę się, że „Lusankya” nie istnieje. Dopóki nie uciekłeś z jej pokładu, mogłam uważać okręt za nietknięty, dziewiczy. Twoja ucieczka... zbrukała go, skaziła. Posłużyłam się nim, żeby uciec z Imperialnego Centrum, ale później właściwie z niego nie korzystałam. Nie potrafiłam myśleć o nim tak jak przedtem. W pewnym sensie cieszę się, że uległ zagładzie.

- My także. - Corran pokręcił głową. - Dowiedziałem się od generała Antillesa, w jaki sposób rozwiązałaś problem rozproszenia więźniów, więc znam już odpowiedź na jedno z dwóch pytań dotyczących tego okrętu.

- A jak brzmi drugie? - zainteresowała się kobieta.

- Jak udało ci się go ukryć pod powierzchnią Coruscant?

Słyszając nazwę planety z okresu poprzedzającego okres panowania Imperium i następującego bezpośrednio po nim, Isard zmarszczyła nos i zastanawiała się jakąś sekundę, zanim odpowiedziała.

- Sama chciałabym to wiedzieć - odezwała się w końcu. - Wiem, gdzie i kiedy „Lusankya” została zbudowana i kiedy trafiła w moje ręce, więc mogłabym określić dość precyzyjnie, w jakim okresie została ukryta pod powierzchnią gruntu, ale chociaż byłam dyrektorką Imperialnego Wywiadu, nie znalazłam dowodów, jak to się stało.

- Taka operacja musiała trwać wiele miesięcy i wymagać użycia setek robotów konstrukcyjnych - zwrócił jej uwagę Korelianin. - Coś takiego nie mogło pozostać niezauważone.

Przyznałabym ci rację, chyba że... - zaczęła Isard i urwała. - Nigdy nie rozumiałam Mocy i nie potrafiłam jej dotknąć, ale Imperator doskonale radził sobie z jednym i drugim - podjęła po chwili. - Czy on mógł, posługując się Mocą, wepchnąć okręt pod powierzchnię planety i pogrzebać bez śladu? Przypuszczam, że to możliwe. Czy mógł spowodować, żeby nikt tego nie zauważył? To także wydaje mi się prawdopodobne. - Pokręciła głową. - Wiem tylko, że Imperator zdradził mi kryjówkę okrętu mniej więcej w tym samym okresie, kiedy służbę rozpoczęła jego siostrzana jednostka, „Egzekutor”.

Corran poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Wprawdzie nie umiał włączyć Mocy, ale jednak opróżnił umysł szukającego go szturmowca. Jeżeli Palpatine potrafił dokonać tej sztuki z umysłami miliardów osób, pomyślał, to prawdziwy cud, że Rebelia zakończyła się powodzeniem.

- Imperator nigdy nie brał pod uwagę zagrożenia, jakie przedstawiała dla niego Rebelia, prawda? - zapytał.

Isard zaczęła znów prostować i kurczyć nogi.

- W przeciwieństwie do niego uważałam, że jesteście bardzo niebezpieczni - powiedziała. - Palpatine poświęcał mnóstwo energii na tłumienie wojen toczonych na śmierć i życie przez istoty wchodzące w skład Imperium. Nie doceniał jednak wrogów i pod tym względem przypominał ciebie, Corranie Hornie.

- Mnie? Dlaczego tak uważasz? - zdziwił się Korelianin.

- Właśnie z tego powodu jesteś mi winien przeprosiny - oznajmiła kobieta. - Za to, że mnie nie doceniłeś. - Rzuciła mu uśmiech, który go zmroził. - Wydawało ci się, że mnie zabiłeś, ale prawda wyglądała inaczej. Mimo to nie starałeś się upewnić, nie szukałeś potwierdzenia. Spodziewałam się, że będziesz bardziej sumienny. Z pewnością tak postąpiłby twój ojciec.

Corran napiął mięśnie i rzucił jej surowe spojrzenie.

- Wszystko, co wiesz o moim ojcu, wyciągnęłaś z mojego mózgu, kiedy przesłuchiwałaś mnie na pokładzie „Lusankyi” - powiedział. - Nie pozwolę ci wykorzystywać moich wspomnień przeciwko mnie.

- Och, nie wykorzystuję wspomnień twoich, ale swoje - odparła Isard. Kiedy rozpoczęła trzecią serię ćwiczeń, jej uśmiech nieco przygasł. - Spotkałam kiedyś twojego ojca i spędziłam w jego towarzystwie trochę czasu. Okropnie mnie zirytował i uniemożliwił mi osiągnięcie celu.

- Jaki ojciec, taki syn - odciął się Corran.

- Rzeczywiście. - Isard ześliznęła się z siodełka i Korelianin zauważył, że prze-wyższa go wzrostem. - Zaczynam sobie uświadamiać, że ty także mnie irytujesz. Mu-sisz zrezygnować z prób wysyłania stąd wiadomości. Stwarzasz zagrożenie dla powo-dzenia wyprawy.

Corran pokręcił głową, podszedł do urządzenia służącego do ćwiczenia mięśni trójgłowych, usiadł i spojrzął na nią.

- Nie wywiedzisz mnie w pole, Isard - oznajmił. - Nie zakochałaś się w kimś ta-kim jak Imperator, bo spodobał ci się jego uśmiech albo urocze dołeczki w policzkach. Pokochałaś go, bo wyczułaś w nim pokrewną duszę. Pożadasz tego samego co on, to znaczy władzy, a taka żądza nigdy nie znika ot, tak sobie. Najlepszy dowód w sposobie w jaki nas tu ściągnęłaś, i w jakich warunkach przetrzymujesz. Masz swój cel i starasz się podporządkować mu wszystko inne. Isard otarła rękami kroplę potu z lewej skroni.

- Generał Antilles wie, na czym naprawdę mi zależy - zaczęła.

Zna cenę mojej współpracy. Chcę tylko, żebyś i ty ze mną współpracował, abym nie zaprzepaściła szansy realizacji celu.

- A jeżeli się na to nie zgodzę? - zapytał Korelianin.

Isard zmrużyła różnobarwne oczy.

- Znam potęgę twojej miłości i lojalności, Corranie Hornie - zapewniła. - Jeżeli nadal będziesz się starał wysłać stąd cokolwiek, wydam rozkaz technikom, żeby rozło-żyli twojego astromechanicznego robota na pojedyncze podzespoły, i rozrzucę je po galaktyce skuteczniej, niż mój klon rozproszył więźniów z pokładu „Lusankyi”. Nawet gdybyś żył tysiąc lat i miał do pomocy tysiąc Jedi, nie zdołałbyś go skompletować. Jego los spoczywa w twoich rękach.

Corran otworzył szeroko oczy i udał, że jest przerażony, żeby ukryć zaskoczenie. Nie zdziwiła go niedwuznaczna groźba Isard, że rozbierze Gwizdka na podzespoły. Uważał, że roboty stały się zakładnikami od momentu, kiedy imperialni technicy zain-stalowali im sworznie ograniczników, ale groźba Isard oznaczała, że na razie nikt nie zauważył zniknięcia pary małych więźniów. O ile Korelianin mógł się zorientować, od ucieczki Gwizdka upłynął tydzień, więc prawdopodobnie robot kończył wykonywać polecenia swojego właściciela.

Corran otarł dłońmi twarz i spuścił głowę.

- Wiesz, Isard, cały problem z tobą, że chociaż kochałaś, nigdy nie byłaś kochana - mruknął z udawaną rezygnacją. - Rozumiesz, jak bardzo może zabolet twoja groźba, ale tylko dlatego, że widywałaś w przeszłości podobne sytuacje. Sama nie zaznałaś nigdy bólu, jaki zadajesz.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby i nadal mi go oszczędzono odcięła się kobie-ta.

- Nie, chyba nie masz. - Corran uniósł głowę i spojrzął prosto w jej dwubarwne oczy. - Nie możesz więc wiedzieć, że najlepszym balsamem na taki ból jest posiadanie przyjaciela. Prawdziwego przyjaciela, któremu mogłabyś zaufać bez względu na oko-

liczności. Obawiam się jednak, że czyjeś bezwarunkowe zaufanie stałoby się w twoich rękach tylko narzędziem, które mogłabyś wykorzystać przeciwko temu, kto ci uwierzył.

- I to bardzo skutecznym - przyznała kobieta.

- Mogę się o to założyć. - Corran sięgnął do tyłu i chwycił belkę z obciążnikami. - Pozostaje mi tylko zakładać, pani dyrektor, że pozostaniesz wierna swojej naturze, bo to twoja natura cię w końcu zabije.

Wedge Antilles przecesał palcami brązową brodę. Nie sądził, żeby bardzo zmie-niała jego wygląd, i w dodatku nie mógł się do niej przyzwyczaić. Mimo to zarost znie-kształcał zarys jego szczęki na tyle, że tatrudniał rozpoznanie, a dzięki protezie, która upodabniała go do An-Itara Roata, mógł się nie obawiać kontroli tożsamości, jakiej na pewno zechce go poddać lord Krennel.

Pułkownik Vessery spojrzął na Antillesa zza holograficznej mapy sektora Ciutrica.

- Ma pan jakieś zastrzeżenia do tego planu, generale? - zapytał.

Wedge wzruszył ramionami.

- Takie same jak do każdego innego przed przystąpieniem do jego , wykonania - odparł wymijająco. - Będziemy odgrywali rolę imperialnej jednostki bojowej, której dowódca rozgląda się za bezpieczną kryjówką. Mamy się wśliznąć do systemu Ciutrica, a kiedy przestaniemy zwracać na siebie uwagę, wyślę do pana wiadomość i zaczekam. Dwanaście godzin później powinien się pan pojawić na czele oddziału komandosów w liczbie wystarczającej do opanowania więzienia, w którym są przetrzymywani nie-szczęśnicy z pokładu „Lusankyi”. W tym samym czasie przybywa flota Nowej Repu-bliki, daje łupnia Krennelowi i wyzwala Ciutrica. To bardzo ogólny plan i wiele spraw może potoczyć się nie po naszej myśli.

Vessery się uśmiechnął.

- Racja, ale większość tych spraw to problemy dowodzenia i łączności - powie-dział. - Nadzór nad jednym i drugim systemem będzie jednak sprawowała pani dyrek-tor, a ona potrafi dopilnować, żeby wiadomości docierały do adresatów i wszyscy po-jawiali się w porę tam, gdzie są potrzebni. Pańskie zadanie jest chyba dosyć proste. Jeden klucz powinien wyeliminować generatory ochronnych pól Ciutrica, a drugi zneu-tralizować stanowiska obronne wokół więzienia. Po wykonaniu zadań obie formacje zlikwidują stanowiska obrony naziemnej i pozbawią planetę wsparcia powietrznego. Jak widział pan podczas symulacji bitwy, myśliwce obronne typu TIE nadają się bardzo dobrze do wykonywania tego typu zadań i na pewno poradzą sobie z ostrzałem.

- To rzeczywiście dobre maszyny - przyznał Antilles. - Mimo to wolę swój X-wing. Za sterami obrońcy mógłbym zasiąść, gdybym nie miał innego wyboru.

- Przekona się pan do niego, kiedy poleci pan nim do walki. - Vessery urwał i spojrzął na drzwi, w których stała jakaś osoba. - Proszę wejść, panie majorze - po-wiedział. - Generał Antilles, major Telik. Telik jest dowódcą oddziału komandosów biorących udział w operacji.

Wedge obrzucił spojrzeniem szczupłego mężczyznę. Imperialny oficer miał wysta-jące kości policzkowe i prosty nos, dzięki czemu jego twarz sprawiała wrażenie kancia-stej. Pasujące do krótko przystrzyżonych włosów ciemne brwi ocieniały ciemnobrązo-

we oczy. Mężczyzna nie był bardzo silnie umięśniony, ale kiedy ujął wyciągniętą rękę Antillesa, uścisnął ją ze zdumiewającą siłą.

- Cieszę się, że będzie pan z nami, majorze - odezwał się Wedge.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panie generale. - Telik odwrócił się do Vessery'ego. - Zapoznałem się z planem ataku na więzienie i opatrzyłem go komentarzem. Główny pomysł mi się podoba, ale zamierzam dokonać kilku poprawek. Na razie nie chcę ich wprowadzać, dopóki nie przećwiczę wszystkiego ze swoimi ludźmi na symulatorach, ale chyba uda mi się dopracować szczegóły, co pozwoli zminimalizować straty.

Vessery kiwnął głową.

- Wszystkim wyjdzie to na dobre - powiedział.

Telik odwrócił się znów do Antillesa.

- Wolałbym od początku brać udział w planowaniu tej operacji, ale przebywałem na Commenorze i wróciłem dopiero niedawno. Miałem tam okazję poznać dwie pańskie znajome, Mirax Terrik i Iellę Wessiri.

Zaskoczony Wedge zamrugał.

- Co, u licha, robiły na powierzchni Commenora? - zapytał.

- Weryfikowały ślady pozostawione przez podwładnych Krennela, żeby zwabić pilotów Eskadry Łotrów do przestworzy Distny.

- Bardzo ciekawe. - Wedge podrapał się po szyi. Nie uszło jego uwagi, że za zostawienie tych śladów są zdaniem Telika odpowiedzialni podwładni Krennela, a nie klon Isard. Albo tego nie wiedział, albo uznał, że nie może mu przekazać tej informacji. Wedge nie spodziewał się, żeby podwładni Isard byli gadatliwi albo skłonni do zdradzania tajemnic, i dlatego uznał za dziwną wzmiankę o tym, co wydarzyło się na Commenorze.

Telik się uśmiechnął.

- Ta Wessiri wywarła na mnie bardzo duże wrażenie podjął po chwili. - Kiedy znalazła się w kłopotach, podrzuciłem jej miniaturowy blaster, który wykorzystwała podczas ucieczki. Terrik uciekła razem z nią i później przekonałem się, że obie są całe i zdrowe. Jestem pewien, że mało kto poradziłby sobie w takiej sytuacji.

- Odkąd ją znam, zawsze była bardzo dobra. - Wedge uśmiechnął się z przymusem. Telik na pewno by nie wspomniał, że pomógł Ielli i Mirax uciec na Commenorze, gdyby nie poleciała mu tego Isard. Wszystko po to, żeby Antilles żywił wobec Telika dług wdzięczności i obdarzył go zaufaniem, bo dzięki temu wyprawa mogłaby przebiec bez żadnych zgrzytów.

Przekazanie mu tej informacji oznaczało także, że Isard śledzi poczynania obu bliższych mu osób. Gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót, Iella i Mirax mogłyby nawet zostać zlikwidowane. Wedge nie potrafił usunąć z myśli udreki więźniów z pokładu „Lusankyi”. Isard chce, żebym zaufał Telikowi, pomyślał, ale to jeszcze nie oznacza, że nie powinienem mu ufać. Na pewno jednak powinienem się mieć na baczności.

Westchnął ciężko.

-No cóż, zapewne jeszcze jakiś czas będziemy się zastanawiali nad tymi planami, bo nie mamy kogoś równie dobrego jak Iella, kto powiedziałby nam, jak je udoskonalić - zaczął z namysłem. - Wygląda na to, że pozostaje mi już tylko zredagować wiadomość do admirała Ackbara. Poproszę go o wysłanie gwiazdnej floty Nowej Republiki, która złoć skórę Krennelowi.

Vessery pokiwał głową.

- Prawdę mówiąc, powinien pan wysłać dwie wiadomości - powiedział. - W pierwszej przedstawi pan zarysy planu i poprosi, żeby Nowa Republika rozpoczęła przygotowania, a w drugiej poda pan szczegóły i termin akcji. Jak wszyscy dobrze wiemy, przemieszczanie floty w galaktyce trwa dość długo, ale dzięki symulacjom można zmniejszyć ten czas do minimum. Musimy się tym zadowolić i mieć nadzieję, że się uda.

- Udało się, kiedy wyzwaliśmy Coruscant. - Wedge zmusił się do zachowania powagi. - No cóż, w takim razie przygotujmy tekst pierwszej wiadomości, żeby pani dyrektor mogła go zatwierdzić. Później zaczniemy się zastanawiać, jak położyć kres przydługiemu okresowi panowania Delaka Krennela.

## ROZDZIAŁ

## 28

Gwizdek wyminął robotników ustawiających okratowane pojemniki na towarowych tacach binarnych podnośników i zjechał pospiesznie po opuszczonej rampie „Międzyplanetarnego Skoczka”. Starsza-wy kapitan frachtowca i jego dwaj synowie bliźniacy, którzy pełnili obowiązki członków załogi, spojrzeli w stronę astromechanicznego robota, ale nie starali się go powstrzymać. Rennik otrzymał zapłatę za przetransportowanie Gwizdka i Szlabana tylko do Oradina na powierzchni Brentaala. Zadowolony, że wywiązał się z umowy, postanowił się skoncentrować na rozstrzygnięciu kolejnego sporu, do jakiego doszło między jego synami.

Gwizdek obrócił kopułkę i zapiszczał, żeby Szlaban zjechał za nim. Astromechaniczny robot typu R5 żałośnie zaszczebiotał i zaczął się powoli toczyć w dół pochylni. Na jego niegdyś nieskazitelnie czystym biało-czerwonym korpusie widniały brązowe i czarne smugi po blasterowych strzałach. Najgorsze jednak, że kopułkę szpecił sporządzony z powgniatanej, porzewiałej blachy stożek, od którego odchodziła długa wstęga z jaskrawoniebieskiego materiału. Stożek przyspawano w kilku punktach do kopułki tak solidnie, że mimo wysiłków obu robotów żadnemu nie udało się go oderwać.

Gwizdek skierował fotoreceptor na braci Rennik i zapisał w pamięci cyfrowe wizerunki ich twarzy. Nie miał czasu na wyszukiwanie podprogramu, który pozwoliłby mu się zemścić za to, co zrobili jego towarzyszy, ale nie zamierzał puścić im tego płazem. Przy najbliższej okazji chciał skorzystać z jednego z wielu programów, jakie zarejestrował podczas służby w KorSek i w Eskadrze Łótrów, i spłatać bliźniakom paskudnego psikusa.

Kilkoma świergotami poinformował Szlabana o swoim zamiarze.

Wyższy robot odparł, że obaj bracia w pełni na to zasłużyli.

Gwizdek przyznał mu rację. Pragnąc zabić czas i urozmaicić monotonię podróży, bliźniacy przyspawali stożek ze wstęgą do kopułki Szlabana, a później, posługując się blasterami nastawionymi na minimalną siłę rażenia, starali się trafić wstęgę ciągnącą się za robotem, który w trosce o przetrwanie musiał przemykać między skrzyniami w ładowni frachtowca. Bracia szybko się przekonali, że wstęga jest zbyt trudnym celem do trafienia, i postanowili wziąć na cel samego robota. Na szczęście byli kiepskimi strzelcami, o czym najlepiej mogły zaświadczyć liczne zwęglone smugi na ściankach

okratowanych skrzyń, ale w ograniczonej przestrzeni ładowni Szlaban nie mógł kryć się w nieskończoność.

Gwizdek obrócił kopułkę, żeby się przyjrzeć hangarowi, w którym wylądował „Międzyplanetarny Skoczek”. Oradin mógł się poszczycić kosmoportem klasy Imperial, lecz kapitan posadził frachtowiec na terenie jednego z najstarszych terminali. Centralna część ładowiska nie miała dachu i po wylądowaniu każdy statek był zaciągany na odpowiednie stanowisko za pomocą promienia ściąającego o niewielkim natężeniu. Pracownicy mogli obsługiwać kilkanaście statków naraz, więc w terminalu roilo się jak w ulu.

Żywa istota mogłaby łatwo stracić orientację w tym zamęciu, ale Gwizdek nie był żywą istotą. Ogromne projektory wypełniały powietrze najróżniejszymi holoreklamami, poczynawszy od luksusowych ośrodków w rodzaju Oradińskiego Grand Hotelu, a skończywszy na noclegowniach z miejscami do spania wielkości trumny. Właściciele restauracji zachwalali gwiazdny podróżnikom, którzy mieli powyżej dziurek w nosie prefabrykowanego jedzenia, tysiące wykwintnych potraw. Gwizdek zauważył, że wszystkie potrawy dziwnie błyszczą, a niektóre wciąż się ruszają. Po płytach ładowisk krzątały się duże i małe automaty przenoszące towary z ładowni jednego statku do ładowni innego albo do magazynu. Pracownicy urzędów celnych i przedsiębiorstw transportowych krzyczeli na całe gardło jedni do drugich. Gwizdek zwrócił uwagę, że niektóre żywe istoty i automaty przemieszczają się w określonym celu, inne jednak przemykają chyłkiem z miejsca na miejsce, i od razu postanowił mieć się na baczności. Ignorował wszystko, co nie miało znaczenia dla osiągnięcia celu wyprawy.

Poprosił Szlabana, żeby miał oko na zagrożenia, podjechał do stanowiska komunikacyjnego i wetknął końcówkę systemu informatycznego do odpowiedniego gniazda. Bez trudu uzyskał dostęp do systemu łączności i wpisał uprzednio wymyślony adres, na który chciał otrzymywać wiadomości. Musiał poczekać, zanim system poinformował go, że pojawiła się tylko jedna informacja, w dodatku zawierająca tylko numer pokoju w Oradińskim Grand Hotelu wraz z początkiem i końcem okresu, na jaki go zarezerwowano.

Astromechaniczny robot upewnił się, że bieżący dzień zawiera się w tym przedziale czasu, i radośnie zaświergotał. Obrócił kopułkę, aby poinformować Szlabana, że przylecieli w porę, dzięki czemu będą mogli rozpocząć następny etap podróży, ale na widok tego, co się dzieje, piknął z przerażenia. Szlaban odpowiedział mu podobnym dźwiękiem i potoczył się powoli w kierunku niższego przyjaciela.

Starając się nie zwracać na siebie uwagi, w ich stronę kierowali się niespiesznie Ugnaughtowie. Idąc grupkami po dwóch lub po trzech, niskie istoty starały się nie spoglądać na Gwizdka ani Szlabana. Niektóre trzymały jednak sworznie ograniczników, a inne punktowe spawarki, niezbędne do przytwierdzenia bolców do korpusów automatów. W pewnej odległości za plecami Ugnaughtów stojący w cieniu, zakapturzony Twi'lek niecierpliwym machaniem lekku ponaglał Ugnaughtów, jakby starał się dodać im odwagi.

Gwizdek zapiszczał coś do Szlabana i wyższy robot posłusznie wysunął manipulator zakończony szczypcami. Na widok przeskakujących między końcówkami błękit-

nych błyskawic oczy Ugnaughtów rozszerzyły się z przerażenia. Istoty zwolniły, a Twi'lek wysunął się z cienia na chwilę, która wystarczyła, żeby Gwizdek mógł zarejestrować cyfrowy wizerunek jego twarzy.

W ciągu kilku sekund, posługując się kodami, jakie wykorzystywał wielokrotnie podczas służby w KorSek, włamał się do systemu służby bezpieczeństwa kosmoportu. Odnalazł formularz listu gończego i wstawił do niego wizerunek twarzy Twi'leka. Sfabrykował zarzut przemycania niedozwolonych substancji, handlu niewolnikami i kilku innych odrażających przestępstw, po czym wyznaczył nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy kredytów i wpisał wypełniony formularz do pamięci systemu. Nie zapomniał dodać, że ścigany jest uzbrojony i wyjątkowo niebezpieczny. Chwilę później w powietrzu nad płytą lądowiska pojawił się gigantyczny wizerunek twarzy Twi'leka, a w pomieszczeniu rozległo się donośne zawrodożenie kilkunastu alarmowych syren. Twi'lek, Ugnaughtowie i wszyscy obecni w hangarze spojrzeli w górę. Głowoogony szefa zbirów spazmatycznie zadrżały i istota puściła się biegiem w kierunku „Międzyplanetarnego Skoczka”. Bliźniacy Rennika od razu wezwali Twi'leka do zatrzymania, a kiedy rzekomy bandyta zignorował ich żądanie, wyciągnęli blastery i otworzyli ogień mniej więcej w jego kierunku. Niektóre żywe istoty, krzycząc z przerażenia, rozbiegły się we wszystkie strony, ale kiedy inne wyciągnęły broń, w pomieszczeniu zaroiło się od szkarłatnych błyskawic blasterowych strzałów.

Korzystając z zamieszania, Gwizdek potoczył się najszybciej, jak umiał w stronę napastników. Ciągnąc łopoczącą wstęgę, Szlaban pospieszył za nim. Wykorzystując impet, wpadli na trzech Ugnaughtów, którzy runęli na płytę lądowiska i wypuścili z rąk sworznie ograniczników i spawarki. Inni Ugnaughtowie puścili się w pościg za robotami, ale kiedy jakiś zabłąkany strzał trafił jednego w nogę, pozostali rozpląszczyli się na ferrobetonie.

Wyjąc niczym ranne banthy na Pustkowiach Jundlandii, astromechaniczne roboty skrzyły w lewo i wjechały pędem do wąskiego korytarza. Skręcając w przecznicę, Gwizdek nie zmieścił się i zawadził o ścianę. Z prawej strony jego korpusu trysnął snop iskier. Robot obrócił kopułkę i stwierdził, że na ścianie korytarza pozostała smuga zielonego lakieru, ale w następnej chwili trafiły w nią dwie blasterowe błyskawice i plama przemieniła się w dymiącą czarną dziurę. Nie zwalniając, Gwizdek zbliżył się do lewej ściany, żeby zobaczyć, co się dzieje przed Szlabanem i ciągnącą się za nim wstęgą, ale o mało się nie zderzył z funkcjonariuszką służby celnej. Ignorując jej żądanie zatrzymania, oba roboty minęły ją w pełnym pędzie i po chwili znalazły się na pogrążonej w ciemności ulicy Oradina.

Szlaban i Gwizdek bez trudu odnalazły Oradiński Grand Hotel. Szybkie skanowanie fasady budynku ujawniło ślady zdobięcego ją kiedyś poprzedniego napisu. Pragnąc się dostosować do zmiany orientacji władz planety, właściciele hotelu po prostu zastąpili określenie „Imperialny” słowem „Oradiński”. Wprawdzie na ścianach westybulu wciąż jeszcze widniała ozdoba aurebeshajska litera Isk, ale wszystkie nowe napisy miały we właściwych miejscach literę Osk, oznaczającą „Oradiński”.

Główne turbowindy hotelu stanowczo jednak odmówiły przewiezienia automatów, którym nie towarzyszą żywe istoty. Oświadczyły, że właściciele hotelu są zobowiązani do zachowywania określonych standardów. Powtarzając dźwięki wydawane przez Szlabana, Gwizdek ponuro zapiszczał. Skręcił za róg i przejechał przez drzwi z napisem WYŁĄCZNIE DLA PERSONELU HOTELU. Na tyłach głównych turbowind znajdował się dźwig towarowy, którego procesor sprawiał wrażenie zachwyconego, że może pomóc niezwykłym gościom. Okazało się, że pracował kiedyś w jednej z pasażerskich turbowind, później, przy okazji modernizacji, trafił do kabiny dźwigu towarowego. Oznajmił, że jako zbyt „starorepublikański” został uznany za niezdolnego do służby w okresie rządów Imperium.

Kiedy zaczął im opowiadać o różnych gościach, których przewoził w dół i w górę za dobrych czasów, astromechaniczne roboty wymieniły udręczone spojrzenia. Wjeżdżając na czternaste piętro, procesor snuł opowieść z czasów bitwy o Brentaala, lecz kiedy otworzył drzwi kabiny, Szlaban zaprotestował. Chciał wysłuchać do końca opowieści, bo w bitwie brał udział Wedge, co prawda na długo zanim astromechaniczny robot zaczął mu towarzyszyć podczas lotów, ale Gwizdek wpadł na inny pomysł. Zaproponował, żeby w drodze powrotnej przepisać tę historię do pamięci własnych komputerów. Zachwycony procesor życzył im powodzenia i obiecał łagodną jazdę na dół.

Roboty potoczyły się korytarzem i znieruchomiały przed drzwiami pokoju numer 1428. Gwizdek wydał serię powitalnych pisków, ale drzwi się nie otworzyły. Spróbował jeszcze raz, lecz z tym samym skutkiem. Do mikrofonu podjechał Szlaban, który wydał tę samą sekwencję pisków, po czym stało się coś, czego żaden się nie spodziewał.

Otworzyły się drzwi pokoju 1429 po przeciwnej stronie korytarza. Gwizdek obrócił kopułkę i skierował fotoreceptor na ciemnowłosego mężczyznę z komputerowym notesem w dłoni. Na widok robotów nieznamy pogładził się po brodzie.

- No cóż, byłem pewien, że to nie Booster przysłał mi tę wiadomość, ale nie spodziewałem się zobaczyć robota, a co dopiero dwóch - odezwał się z lekkim uśmiechem.

- Powinieneś się mieć na baczności, Karrde, one mogą być przynętą w pułapce - ostrzegła inna osoba.

Talon Karrde odwrócił głowę i rzucił komputerowy notes mężczyźnie stojącemu za jego plecami.

- Nie mają ukrytych ładunków wybuchowych ani broni, chociaż ten stożek wygląda trochę jak narzędzie mordu - powiedział.

Szlaban jęknął.

Gwizdek odwrócił się i wyświetlił wiadomość ujawniającą jego tożsamość.

Karrde kucnął, żeby ją przeczytać.

- Nazywasz się Gwizdek i jesteś robotem towarzyszącym zięciowi Boostera - podsumował po chwili. - To dziwne, bo podobno obaj zginęliście w przestworzach Distny. Co mogę dla ciebie zrobić, mały przyjacielu?

Gwizdek wyświetlił prośbę.

- Chcesz, żebym was zabrał na pokład „Błędnego Rycerza”? - zdziwił się Karrde. Nie wstając, odwrócił się i spojrzał na towarzysza. - Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy załatwili jedną sprawę, zanim dostaniesz swój okręt, Aves?

- Czekam na niego tak długo, że tydzień więcej czy mniej nie zrobi mi różnicy. - Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. - A poza tym widok Boostera i jego „Rycerza” zawsze sprawia mi dużą radość.

Gwizdek zaświergotał i wyświetlił w powietrzu kolejną wiadomość. Karrde zapoznał się z jej treścią. Wybuchnął śmiechem i wstając, poklepał robota po kopyłce.

- Tak, Gwizdku, rzeczywiście domagam się zapłaty za swoje usługi - zaczął z udawaną powagą. - Spodziewam się jednak, że twoje opowiadania z nawiązką pokryją koszty waszej podróży. Jeżeli nasze negocjacje okażą się równie owocne jak twoje starania, żeby się tu dostać, na pewno osiągniemy porozumienie korzystne dla wszystkich zainteresowanych.

Czekając obok ojca, aż kanonierka klasy Skipray wyląduje w dziobowym hangarze „Błędnego Rycerza”, Mirax wolałaby być wszędzie, byle nie na płycie lądowiska. Na myśl o ponownym spotkaniu z Talonem Karrde wróciła pamięcią do czasów, kiedy oboje współpracowali w celu obalenia Ysanny Isard, a rozmyślając o tamtych chwilach, przypomniła sobie, jak Corran poprosił ją o rękę. Pamiętała także reakcję ojca na wieść, że poślubiła Horna.

Te wspomnienia rozdrapywały ranę w jej sercu, jaką nosiła od śmierci męża. Czasem odzywały się także echa bólu, jaki poczuła, kiedy Corran został uznany za zabitego na Coruscant, ale odległe i przyćmione. Tym razem ból był o wiele ostrzejszy i trudniejszy do zniesienia, po części dlatego, że nie miała nikogo, kto by jej pomógł się z nim uporać. Przedtem takiej pomocy udzielił jej Wedge, ale on także zginął. Jego śmierć boleśnie przeżyła Iella, która chyba jeszcze się nie uporała z żalem po stracie męża, Dirica, na Coruscant.

Booster polecał „Błędnym Rycerzem” do przestworzy Distny i znalazł dowody zagłady Eskadry Łotrów, więc Mirax nie mogła się łudzić, że niektórzy przeżyli. Kiedy Corran zginął na Coruscant, ale nikt nie odnalazł jego ciała, mogła jeszcze mieć nadzieję, że jakimś cudem przeżył. Wprawdzie i teraz nikt nie znalazł jego zwłok, Booster jednak natrafił na szczątki jego X-winga. Co więcej, pokładowe kamery wydobyte z kabin innych maszyn ujawniły, że jeszcze na początku bitwy myśliwiec Corrana został poważnie uszkodzony i wyeliminowany z dalszej walki. Jeżeli nawet mąż przeżył, był bezradny i bezbrony, pomyślała Mirax.

Kiedy rampa kanonierki opadła, Booster ruszył w stronę okrętu. Mirax spojrzała na ojca.

- Prawdę mówiąc, wolałabym być gdzie indziej, ojciec - oznajmiła.

- Wiem, Mirax, ale Talon nalegał, żebyś mi towarzyszyła. - Ojciec ujął ją pod rękę. - Karrde może nie jest tak sprytny, jak mu się wydaje, ale nie ma w sobie okrucieństwa. Zależało mu na twojej obecności na pewno nie dlatego, że chciał sprawić ci ból.

Mirax westchnęła, objęła ojca i oboje podjęli wędrówkę w stronę kanonierki. Booster chyba nigdy nie wybaczył Corranowi poślubienia córki, ale od czasu jego śmierci

starał się być dla niej wyrozumiały i czuły. Ojciec nigdy by nie przyznał, że polubił jej męża, ale na pewno rozumiał, jak dużą rolę odgrywał Corran w jej życiu. Tak czy owak, od czasu bitwy w przestworzach Distny ani razu nie starał się go zdyskredytować w jej oczach.

Uśmiechnęła się do ojca. Bez wątpienia jego żądzą zemsty za zagładę Eskadry Łotrów ma częściowo źródło w przyjaźni, jaką darzył Antillesa, pomyślała, ale na pewno pragnie także wziąć odwet za śmierć Corrana - choćby dlatego, że ktoś zrobił zięciowi to, co zamierzał mu kiedyś sam zrobić. Spojrzała na ojca, a kiedy odwzajemnił jej spojrzenie, oparła głowę na jego piersi.

- Dziękuję - powiedziała.

Booster ścisnął ją za ramię i wyciągnął rękę nad jej głowę w stronę Karrde'a.

- Wyglądasz jak zawsze bardzo zadowolony z siebie - powiedział.

- Ja także się cieszę, że cię znów widzę, Booster. - Karrde pogładził wąsy lewą dłonią. - Pamiętasz jeszcze mojego współnika, Avesa?

Terrick potrząsnął ręką drugiego mężczyzny.

- To ten, któremu przekazujesz „Ostateczność”? - zapytał. - Gratuluję, że zostanie pan jej dowódcą, kapitanie Aves.

Mężczyzna zamrugał ze zdumienia i przeniósł spojrzenie na Karrde'a.

- Naprawdę mam zostać kapitanem „Ostateczności”? - spytał. - Jakim cudem Booster dowiedział się o tym wcześniej niż ja? Albo coś jest nie w porządku z naszymi systemami bezpieczeństwa...

- ...albo jestem błyskotliwy jak zawsze. - Booster uśmiechnął się promiennie, a Mirax stwierdziła, że ojciec ma zaraźliwy uśmiech. - Prawdę mówiąc, sam doszedłem do takiego wniosku.

Karrde uniósł brew i spojrzał na niego.

- Naprawdę sam? - zapytał. - To musiało ci sprawić sporo kłopotu.

- Nie było takie trudne - odparł Terrik. - Przypomnij sobie, że kiedy przechodziłeś na „emeryturę”, zaproponowałem ci, abyś odstąpił mi usługi niektórych podwładnych i okrętów.

Aves ścisnął brwi.

- Zamierzałeś mu sprzedać „Ostateczność”? - zapytał.

- Chciałem ją tylko wypożyczyć od Karrde'a, żeby powiększyć jego fundusz emerytalny - zastrzegł Terrik.

Karrde parsknął śmiechem.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie masz ani kredytu.

Booster uniósł dumnie głowę.

- Nie jestem wprawdzie tak zasobny w gotówkę, jak bym chciał, ale to nie ma nic do rzeczy - zaczął. - Karrde powiedział mi, że nie mam co marzyć o „Ostateczności”, ale że może jej nowy dowódca zastanowi się nad jakimś rozwiązaniem. To dlatego ściągnąłeś tu Avesa, prawda?

- Naprawdę sądziłeś, że... - Karrde urwał i pokręcił głową. - Doszedłeś do słusznego wniosku mimo błędnych przesłanek. To dlatego jesteś taki niebezpieczny, Booster.

Ojciec Mirax pokiwał głową.

- Nigdy o tym nie zapominaj - przestrzegł z udawaną surowością.  
 - To mało prawdopodobne. - Karrde ujął oburącz prawą dłoń Mirax. - Prawdę mówiąc, chciałem się zobaczyć z tobą- podjął po chwili. - Nie ośmieliłbym się potęgować twojego bólu, ale chyba mam dla ciebie dobrą wiadomość.

Mirax położyła drugą dłoń na jego rękach i ciepło się uśmiechnęła.

- Dziękuję - powiedziała.

Karrde uwolnił jedną rękę i machnął nią w stronę wjazdu kanonierki. Mirax usłyszała triumfalny pisk i wyszarpnęła się z uścisku Karrde'a. Pobieгла ile sił w nogach w górę rampy, uklękła i objęła cylindryczny korpus Gwizdka. Przytuliła się do niego i poczuła lekki podmuch powietrza, kiedy astromechaniczny robot obrócił kopułkę.

Puściła go i usiadła obok.

- Gwizdka, nic ci się nie stało! - wykrzyknęła. Usłyszała radosny pisk drugiego robota i uśmiechnęła się na jego widok. - Szlabanie, więc i ty ocalałeś!

Karrde podszedł bliżej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Oba mają do przekazania mnóstwo informacji, ale większość to sprawy ściśle tajne - powiedział. - Może lepiej przespacerujemy się do gabinetu twojego ojca.

- Dobry pomysł. - Mirax wstała i nie odstępując Gwizdka, zeszła po rampie. Trzymając dłoń na kopułce robota, czuła chłód metalu. Nie usłyszała wprawdzie ani słowa na ten temat, ale nabrała pewności, że Corran żyje. Gdyby zginął, zniszczeniu uległby także astromechaniczny robot, a gdyby jej mąż został tylko ranny, Gwizdek by go nie opuścił. Przyleciał tu, bo tak mu kazał sam Corran, a to oznaczało, że przeżył, pomyślała. Tak też niewątpliwie było w przypadku Szlabana i Antillesa, więc Mirax mogła przypuszczać, że przeżyła także większość pozostałych pilotów Eskadry Łotrów, ale w obecnej chwili przebywają gdzie indziej.

Oba roboty, Booster, Aves, Karrde i Mirax stłoczyli się w niewielkim gabinecie Terrika. Kapitan „Błędnego Rycerza” zajął miejsce za biurkiem, a Aves i Karrde opróżnili dwa krzesła z różnych rupieci i także usiedli. Booster przesunął płytkę stojącego na biurku holoprojektora w stronę robotów, a Gwizdek wysunął końcówkę systemu informatycznego i podjechał bliżej. Zanim jednak zdążył ją wsunąć do gniazda, zamrugało światelko na konsolce komunikatora w holoprojektorze. Terrik przycisnął guzik.

- Tu Booster - powiedział. - Lepiej, żeby to było coś dobrego.

Nad płytką pojawił się wizerunek głowy i ramion Ielli Wessiri.

- To coś bardzo dobrego, Booster - odezwała się agentka. - Właśnie otrzymałam wiadomość od generała Crackena. Chce, żebyśmy wszyscy przylecieli na Coruscant... najszybciej jak się da. Nie powiedział właściwie nic więcej, ale chyba ma jakieś wiadomości na temat Antillesa. Nie mogę w to uwierzyć, ale wygląda na to, że Wedge i pozostali jednak żyją.

Booster się uśmiechnął.

- Chyba jednak powinnaś uwierzyć, Iello - oznajmił pogodnie. - Jeśli zjeździsz do mojego gabinetu, przekonasz się na własne oczy.

## ROZDZIAŁ

# 29

Generał Airen Cracken skierował zdalny sterownik w stronę holoprojektora ustawionego w sali odpraw Rady rządzącej Nową Republiką. Stoły radnych tworzyły trzy boki kwadratu, a urządzenie stało pośrodku brakującego boku. Skierowano je w stronę naczelnej radnej Mon Mothmy, więc kiedy nad płytką pojawił się wizerunek Wedge'a Antillesa, Korelianin był zwrócony twarzą do niej.

- Panie admirale Ackbar, panie generale Cracken, serdecznie witam i pozdrawiam - zaczął Wedge. - Przepraszam za wstrząs, jaki pewnie przeżyliście na mój widok, ale naprawdę żyję. Tego dnia, kiedy nagrywam wiadomość, akcje Sienar Fleet Systems na coruskańskiej giełdzie osiągnęły poziom sześćdziesiąt siedem i siedem ósmych, a właściciele zmieniły dwadzieścia trzy miliardy akcji.

Piloci Eskadry Łotrów przeżyli bitwę w przestworzach Distny dzięki interwencji grupy osób, które darzą Krennela nie mniejszą niechęcią niż my. Zaproponowały nam pomoc w jego obaleniu i opanowaniu Hegemonii. W tym celu szkolą mnie i moich podwładnych, żebyśmy mogli wziąć udział w wyprawie, dzięki której możliwe się stanie nie tylko opanowanie Ciutrica, ale także uwolnienie przetrzymywanych kiedyś na pokładzie „Lusankyi” więźniów, do których zalicza się Jan Dodonna. Kiedy Eskadra Łotrów zajmie wyznaczone pozycje, prześlę następną wiadomość. Od chwili jej otrzymania będziecie mieli dziesięć godzin na wysłanie floty Nowej Republiki do przestworzy Ciutrica. Do niniejszej wiadomości dołączam szczegóły systemów obronnych Krennela.

Ubolewam, że nie możecie odpowiedzieć na moją propozycję. Macie cztery tygodnie na zgromadzenie floty w punkcie zbornym, a rozkaz do odlotu stamtąd powinien nadejść w ciągu następnego tygodnia. Jeżeli nie przylecicie nam na pomoc, piloci Eskadry Łotrów zginą... tym razem naprawdę. Nie mówię tego, żeby zachęcić was do działania, ale taka jest prawda. Na razie jesteśmy uważani za nieboszczyków, więc może lepiej nie wprowadzać zamieszania i nie informować nikogo, że przeżyliśmy, aby później nie prostać tej wiadomości.

Wizerunek Antillesa uniósł prawą rękę i zasalutował.

- Cieszę się na myśl, że wkrótce się spotkamy i porozmawiamy na powierzchni Ciutrica - zakończył. - Antilles przerywa połączenie.



Zamiast wizerunku Korelianina ukazało się godło Eskadry Łotrów. Generał Cracken posłużył się zdalnym sterownikiem i wyłączył projektor. Kiedy członkowie Rady zaczęli rozmawiać, uniósł rękę, żeby ich uciszyć.

- Wiadomość nadeszła trzy dni temu, ale została zarejestrowana cztery dni wcześniej - zaczął. - To ja jestem winien opóźnienia, z jakim ją wam pokazałem, bo najpierw musieli się z nią zapoznać moi podwładni, a mogli to zrobić dopiero wczoraj. Potwierdzili, że osobą wygłaszającą to przemówienie jest Wedge Antilles, chociaż z brodą.

Mon Mothma złożyła dłonie i oparła przedramiona na blacie stołu.

- Czy z załączonych informacji wynika, że ktoś jeszcze mógł przeżyć walkę w przestworzach Distny? - zapytała.

- Z informacji wynika jednoznacznie, że Wedge uważa Jansona za zaginionego - odparł Cracken. - Za zaginionych są uważani także Asyr Sei'lar, Lyyr Zatoą i Khee-Jeen Slee, ale żadne z nich nie zostało uznane za zabitego. Wszyscy inni żyją, ale o ocaleniu pilotów Eskadry Łotrów została powiadomiona najbliższa rodzina tylko jednej osoby. Utrzymałbym tę wiadomość w zupełnej tajemnicy, ale musiałem skorzystać z pomocy żony Corrana Horna, żeby upewnić się, czy wiadomość pochodzi naprawdę od generała Antillesa.

Leia Organa Solo pokiwała głową.

- To zrozumiałe, panie generale - przyznała. Mnie także się wydawało, że to Wedge, ale skąd możemy być pewni, że zanim przekazał nam tę wiadomość, nie został poddany praniu mózgu?

- Rzeczywiście to może być przynęta. - Sullustański radny Sian Tew powiódł spojrzeniem po twarzach pozostałych. - Krennel mógł go wziąć do niewoli i wykorzystać, żeby zastawić pułapkę na naszą flotę.

Ackbar machnął lekceważąco pletwiastą ręką na znak, że nie bierze pod uwagę takiej możliwości.

- Po pierwsze, mamy system umówionych słów, które powinny nas ostrzec, że ktoś z podwładnych, przesyłając wiadomość, robi to pod przymusem. Tymczasem generał Antilles nie użył ani jednego z tych słów, a zatem zagrożenie nie istnieje. Chodzi jednak o to, że załączony plan wymaga użycia floty na tyle potężnej, żeby wystarczyła do pokonania sił zbrojnych Krennela. Dotychczas nie stosowaliśmy tak dużych sił przeciwko Krennelowi, bo nie mieliśmy pewności, czy zdołamy zaskoczyć wszystkie jego okręty w jednym miejscu. Gdybyśmy wykorzystali całą flotę, a on zadałby cios poza obszarem swojej Hegemonii, obaliby nasze twierdzenie, że dysponujemy siłą wystarczającą do uwalniania mieszkańców planet od dręczących ich tyranów.

- Cały czas to robi, chwytając w pułapki transportowce z zaopatrzeniem kierujące się na Liinadę Trzy - podchwycił Borsk Fey'lya, gładząc kremową sierść na szyi. - Bardziej jednak mnie martwi, że Antilles nic nie mówi na temat tożsamości osobników, którzy ocalili od zagłady Eskadrę Łotrów. Idę o zakład, że to nieprzejednani zwolennicy Imperium.

Cracken zmarszczył brwi i spojrzał na Bothanina.

- Na jakiej podstawie doszedł pan do takiego wniosku, panie radny? - zapytał.

- Czy nie uważa pan za dziwne, że spośród trzynaściorga pilotów myśliwców X-wing biorących udział w tamtej akcji zginęły trzy obce istoty? - odpowiedział pytaniem Bothanin. - Ponad dwie trzecie ocalonych to ludzie. Węszę w tym dobrze znane imperialne uprzedzenie.

Ackbar pokręcił głową.

- To absurd - stwierdził stanowczo.

Cracken zachował milczenie i miał nadzieję, że udało mu się ukryć zaskoczenie, jakie poczuł po słowach Fey'lyi. Kiedy Iella przyleciała na Coruscant, poprosiła Crackena, aby udał się z nią na pokład „Błędnego Rycerza”. Przedstawiła mu tam dostarczone przez Gwizdka dowody, że Ysanna Isard ocalała i że to ona dowodzi grupą bojową, która udzieliła pomocy pilotom Eskadry Łotrów. Sposób zastawienia pułapki w przestworzach Distny dowodził, że prawdziwa Isard nadal ma swoich szpiegów w łonie Nowej Republiki, a Wedge Antilles nie wymienił jej nazwiska, bo chciał ukryć rolę, jaką odgrywa w tej historii. Na pewno rozumiał, że pomagając w wyeliminowaniu Krennela, Isard będzie chciała załatwić sobie amnestię, więc ukrywanie jej tożsamości było rozsądnym posunięciem. Cracken jednak walczył przeciwko tej kobiecie tyle lat, że nie mógł lekceważyć jej obłudnego charakteru.

Leia spojrzała na Bothanina.

- Chciałabym przypomnieć mojemu uczonemu koledze, że chociaż Krennel życzył sobie, aby planety jego Hegemonii stały się oazą dla ludzi, zamieszkuje je tylko pięćdziesiąt sześć procent istot ludzkich, a na kilku planetach obce istoty stanowią nawet znaczną większość.

- Ale rządzą nimi stanowiący mniejszość ludzie... taka jest prawda, Leio - odciął się Fey'lya. - Doskonale o tym pamiętam. - Powiódł spojrzeniem po twarzach pozostałych członków Rady. - Według mnie sytuacja jest paskudna. Mam poważne podstawy, aby podejrzewać, że podwładni Krennela wykorzystują pilotów Eskadry Łotrów do wzniesienia powstania, którego celem miałyby być obalenie księcia-admirała. Spodziewają się, że przełączymy później władzę nad Hegemonią w ich ręce. Oświadczą wówczas, że przyłączają się do Nowej Republiki, ale istoty ludzkie nie przestaną uciskać obywateli Hegemonii. Jestem zdania, że powinniśmy odrzucić ten plan z powodu zobowiązań, jakie na nas nakłada.

Ackbar wstał. On akurat miał na ten temat odmienną opinię.

- Z całym należnym szacunkiem, panie radny, chyba ogłasza pan kiepskie zbiory przed pojawieniem się pierwszej chmury alg - zaczął. - Pragnę oświadczyć, że z wojskowego punktu widzenia dołączony do tej informacji plan jest rozsądny i możliwy do realizacji, a ja dostrzegam w nim rękę samego generała Antillesa. To zdumiewająca okazja zadania Krennelowi druzgocącego ciosu. Nawet gdyby udało mu się uciec, opamiętujemy planetę Ciutric, która jest ważnym ośrodkiem gospodarczym i politycznym. Zawsze wiedzieliśmy, że zdobycie Ciutrica zada miażdżący cios Hegemonii, a teraz dysponujemy planem, który umożliwi nam osiągnięcie tego celu.

- To wszystko prawda, panie admirałe, ale nadal nie wiemy niczego o naszych tajemniczych partnerach w tym przedsięwzięciu. - Fey'lya wstał i rozłożył ręce. - Co zrobimy, jeżeli się okaże, że wielki moff Tarkin nie zginął na pokładzie Gwiazdy

Śmierci, ale przyciął się i czekał na taką okazję do rehabilitacji i amnestii? Co zrobimy, kiedy zażąda nagrody za pomoc w opanowaniu Ciutrica? A jeżeli za ten pomysł odpowiada twórca wirusa z Krytosa, generał Derricote, który nie zginął, tylko postanowił opowiedzieć się po naszej stronie? Czy mamy go powitać z szeroko otwartymi ramionami? A może to jakiś podstęp wielkiego admirała Thrawna albo knowania Ysanny Isard? Proszę się tak nie dziwić, panie admirale, ja także dysponuję źródłami informacji, które mi wyjawily, co powiedzieli panu więźniowie z Commenora, przetrzymywani wcześniej na pokładzie „Lusankyi”. Czy powinniśmy nagradzać byłych dostojników Imperium bez względu na to, jak bardzo mogą się teraz przysłużyć Nowej Republice?

Mon Mothma uniosła rękę.

- Pozwólcie sobie powiedzieć, że radny Fey'lya poruszył kilka bardzo ciekawych spraw - zaczęła. - Dotychczas nie zastanawialiśmy się zanadto nad problemem tych, którzy służyli kiedyś Imperium, a teraz mogą okazać chęć opowiedzenia się po naszej stronie. Bez zadawania zbędnych pytań przyjęliśmy pomoc osób w rodzaju generała Dodonny i generała Madine'a. Nawet po śmierci Imperatora pozwalaliśmy przechodzić na naszą stronę imperialcom, którzy dostrzegali bezsens dalszego służenia Imperium. Należałoby także zastanowić się nad losami osób w rodzaju generała Garma bel Iblisa, który należał do grona założycieli Rebelii, ale później na jakiś czas opuścił nasze szeregi z powodu różnic w poglądach. Postanowił ponownie przyłączyć się do nas w kluczowym momencie historii, przez co dopomógł w przetrwaniu Nowej Republiki. Przyjęliśmy go w nasze szeregi, chociaż wielu uważało, że niesłusznie.

Borsk Fey'lya się uśmiechnął, kiwnął głową naczelnej radnej i usiadł.

- Te problemy, chociaż bardzo ważne, mają jednak niewiele wspólnego z bieżącą sytuacją- ciągnęła Chandrilka. - Rozpoczęliśmy wojnę przeciwko Hegemonii, ale na razie nie możemy się pochwalić zadowalającymi wynikami. Wedge Antilles proponuje nam doskonały plan szybkiego zakończenia tego konfliktu. Mogłabym odrzucić jego propozycję, gdyby była nierozsądna z wojskowego punktu widzenia, ale admirał Ackbar twierdzi, że tak nie jest. Dawniej w podobnych sytuacjach ufaliśmy jego osądowi, więc nie widzę powodu, żeby teraz było inaczej.

Ackbar usiadł.

- Zgromadzenie grupy szturmowej koniecznej do opanowania tej planety zajmie mi jakieś dwa tygodnie - stwierdził. - Po upływie tego okresu będziemy gotowi do akcji.

Sian Tew wygiął do przodu wielkie uszy.

- Powinien pan poświęcić na to cały miesiąc - zaproponował. - Jeżeli pan to zrobi, a meldunki ze stoczni planety Bilbringi okażą się ścisłe, za miesiąc „Lusankya” będzie gotowa do akcji. Wydaje mi się, że możliwość wykorzystania potęgi jej ognia jest warta tego opóźnienia.

- Zanim „Lusankya” będzie zdolna do walki, upłynie więcej niż cztery tygodnie - zaproponował Ackbar. - Nie zakończyliśmy jeszcze szkolenia załogi, a zanim technicy przekażą okręt w ich ręce, musimy przeprowadzić kilka ważnych testów. - Poruszył wąsami. - Mimo to sprawa dodatkowej siły ognia jest ze wszech miar warta uwagi. Aby jednak powiększyć margines bezpieczeństwa, zgromadzę więcej okrętów niż to ko-

nieczne, żeby można było zareagować, gdyby Krennel znalazł nowych sprzymierzeńców.

Cracken wymierzył palec wskazujący po kolei we wszystkich zebranych.

- Najważniejszą sprawą w tej operacji jest zachowanie jej w absolutnej tajemnicy - stwierdził z niezwykłą powagą. - Żadna informacja nie może opuścić tego pomieszczenia. Podejrzewamy, że Krennel ma we władzach swoich szpiegów... byłych imperialców, szalonych rasistów i tak dalej. Jeżeli jakkolwiek wiadomość wycieknie za próg tej sali, nasza wyprawa zakończy się straszliwą klęską.

Mon Mothma pokiwała głową.

- Jestem pewna, że wszyscy członkowie naszej Rady rozumieją to dobrze - stwierdziła. - Żaden przeciek na ten temat nie może mieć źródła na Coruscant.

Ackbar znów wstał.

- Czy mam zgodę na opuszczenie tej sali? - zapytał. - Muszę się zająć opracowaniem szczegółów planu.

Kiedy opuścili salę odpraw, Kalamarianin położył ciężką dłoń na ramieniu Crackena.

- Dobrze to przedstawiłem? - zapytał.

- Tak, panie admirale. Lepiej niż zrobiłaby to większość moich podwładnych. - Cracken się uśmiechnął. Właściwie odebrał dwie wiadomości od Wedge'a Antillesa. Pierwsza, którą odtworzył w obecności członków Rady, wyznaczała okres pięciu tygodni do ataku, a druga, którą postanowił zachować w tajemnicy, skracała ten czas o dwa tygodnie. Nieunikniony przeciek z Coruscant powinien sprawić, że Krennel będzie się spodziewał ataku dwa tygodnie później, kiedy jego flotę już dawno zniszczą siły zbrojne Nowej Republiki. Cracken nie był zachwycony, że musi oszukiwać zwierzchników, ale gdyby taki podstęp miał ocalić życie wojskowych, którzy mogli zginąć z powodu przecieku, nie miał nic przeciwko drobnym nieścisłościom... na tyle, na ile okazałoby się to konieczne.

- Lepiej niż twoi podwładni? - zdziwił się Ackbar. - Trudno mi w to uwierzyć. - Minął dwóch strażników i zaprowadził Crackena do oficjalnego apartamentu w Imperialnym Pałacu. Obaj przeszli przez poczekalnię do gabinetu i do znajdującej się za nim, całkowicie bezpiecznej sali odpraw. Cracken zamknął drzwi, a Ackbar usiadł przy konferencyjnym stole.

Szef Wywiadu Nowej Republiki uśmiechnął się i zajął miejsce u szczytu stołu.

- Panie admirale, z pewnością zna pan te osoby - zaczął. - Iella Wessiri prowadziła dochodzenie w sprawie Tycha Celchu, Mirax Terrik już pan kiedyś poznał, a to jest jej ojciec, Booster.

Kalamarianin pokiwał wielką głową.

- Znam go wprawdzie tylko z reputacji, ale cóż to za reputacja! - powiedział.

Terrik popatrzył na niego i także kiwnął głową.

- Jak miło, że wszyscy mnie kochają- zauważył.

Airen Cracken oparł przedramiona na blacie stołu i usiadł prosto.

- No dobrze, więc tak wygląda nasza sytuacja - zaczął. - Uzyskaliśmy zgodę członków Rady na realizację planu Antillesa. Nie powiedzieliśmy im, że prawdziwa Ysanna Isard żyje. Podejrzewają, że prawdopodobnie to ona pracuje dla Krennela, ale w to nie wierzą, a my nie zamierzamy im zdradzić, że ta, która dla niego pracuje, jest klonem. O istnieniu prawdziwej Isard wiemy tylko od Gwizdka, ale uznają to źródło za wystarczająco wiarygodne. Wiadomość o tym, że nie zginęła w przestworzach Thyfer-ry, nie może jednak opuścić tej sali.

Mirax pochyliła się w jego stronę.

- A członkowie Rady przypuszczają, że Isard pracuje dla Krennela... - zaczęła. - Czy to nie równie niebezpieczne, jak gdyby się dowiedzieli, że prawdziwa Isard nadal żyje?

- Nie, bo gdyby pogłoski o tym, że Isard pracuje dla Krennela, dotarły do prawdziwej Isard, potwierdziłyby tylko, jak dobre są jej źródła informacji - odparł Cracken. - Jeżeli ona się dowie, że wiemy o jej istnieniu, zniknie i nie odnajdziemy jej, dopóki sama nie zechce się nam pokazać, a taka perspektywa zupełnie mi się nie podoba. - Generał westchnął. - Posłuchajcie, jesteście trójką najsprytniejszych osób w galaktyce i macie dostęp do źródeł tajnych informacji, o których nawet ja nic nie wiem. Poznaliście tę tajemnicę, ale rozszerzenie grona znających ją osób nie przyniesie nikomu żadnej korzyści, więc postarajcie się nie wygadać. Problem w tym, że jeżeli Isard oferuje nam Krennela, na pewno ma na oku ważniejszy cel. Muszę wiedzieć, co to jest, i chcę być pewny, że tego nie dostanie. To wasze zadanie. Macie to jednak wykryć w taki sposób, żeby nikt się nie dowiedział, nad czym pracujecie. Nie muszę dodawać, że powinniście powstrzymać Isard.

Booster wybuchnął śmiechem.

- Tylko tyle? - zapytał.

Cracken prychnął.

- Macie dwa tygodnie na wykonanie tego zadania - burknął. - Może mniej. Jeżeli Isard się zorientuje, że Gwizdek i Szlaban zniknęli, może się wycofać ze swojej propozycji.

Terrick się uśmiechnął.

- Z wszelkich dostępnych informacji będzie wynikało, że oba astromechaniczne roboty uległy zniszczeniu podczas zamieszania na terenie kosmoportu Brentaala - zapewnił.

- Dobra robota, Booster, ale nie zapominaj, że mamy do czynienia z Isard - stwierdził Cracken. - Jeżeli ktokolwiek domyśli się prawdy, tym kimś będzie ona. - Wyprostował się i zaplótł ręce na piersi. Musicie ją przechytrzyć. Dla naszego wspólnego dobra mam nadzieję, że wasza pierwsza próba odgadnięcia jej zamiarów zakończy się powodzeniem, bo niewątpliwie nie będziemy mieli następnej okazji.

## ROZDZIAŁ

# 30

Nie wypuszczając komputerowego notatnika z dłoni, Wedge Antilles spojrzął na ekran i kiwnął głową, kiedy zobaczył napis WSZYSTKIE ZDEZAKTYWOWANE. Odczytał od notesu niewielki skaner detekcyjny i rzucił Corranowi urządzenie wyglądające jak różdżka. Były funkcjonariusz KorSek-u owinął kabel zasilający wokół skanera i wsunął go do kieszeni. Wedge liczył na to, że Korelianin zdaży podrzucić urządzenie z powrotem do pomieszczenia służby bezpieczeństwa, zanim funkcjonariusze zauważą, że zniknęło. Miał nadzieję, że spotkanie dobiegnie końca wcześniej, niż ktoś postanowi sprawdzić, dlaczego zdezaktywowane przez Corrana urządzenia podsłuchowe odmówiły posłuszeństwa.

Powiodł spojrzeniem po twarzach pozostałych ośmiorga pilotów zgromadzonych w niewielkiej sali odpraw.

- Nie wiem, ile mamy czasu, zanim ktoś tu wpadnie, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale na razie możemy się czuć bezpieczni - zaczął z powagą. - Znać plan i przeciwzłiszcie szczegóły w symulatorach, wyczuwam jednak, że dręczy was jakiś niepokój. Powiedźcie, o co chodzi.

Siedzący w pierwszym rzędzie Gavin pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

- Podczas tej wyprawy właśnie my narażamy się na największe ryzyko - oznajmił zwięźle. - Lecimy pierwsi i będziemy tam tydzień przed rozpoczęciem ataku. Wystawiamy się na wszelkie możliwe niebezpieczeństwa, a ja nie potrafię oprzeć się wrażeń, że Isard może mieć ochotę wydać nas w łapy Krennela.

Wedge pokiwał głową. Naturalnie gdyby pragnęła naszej śmierci, wystarczyło nie kiwnąć palcem, kiedy toczyliśmy walkę w przestworzach Distny, albo załatwić to, gdy przebywaliśmy w jej bazie - zauważył. - Mogła nawet przekazać nas Krennelowi jako więźniów.

- Ale pozwalając nam wylądować na powierzchni Ciutrica, może chce udowodnić Krennelowi, że w jego systemach bezpieczeństwa istnieje poważna luka. - Inyri Forge dotknęła na sekundę palcem dolnej wargi. - Może pragnie mu uświadomić fakt istnienia tej luki? Albo wykazać, że książę-admirał nie może się bez niej obejść?

Siedzący obok jedynych drzwi kwadratowego pomieszczenia Tycho pokręcił głową.

- Gdyby się sprzymierzyła z Krennelem, znalazłaby się w niekorzystnej sytuacji - zauważył. - Z drugiej strony jednak, jeżeli nasz plan zakończy się powodzeniem, a Isard odegra bardzo ważną rolę w obaleniu Krennela i uwolnieniu więźniów z „Lusankyi”, postawi w bardzo trudnej sytuacji władze Nowej Republiki. Zostaną jej dłużnikami, a przecież to ona wydała polecenie stworzenia wirusa z Krytosa. Sposób rozstrzygnięcia tego problemu może doprowadzić do poważnych rozdzźwięków między ludźmi a obcymi istotami w łonie Nowej Republiki.

- Zgadzam się z Tychem, ale sędzę, że dla niej takie polityczne naciski to zbyt wolny i subtelny sposób. - Corran wyprostował się i nieświadomie pociągnął koniuszek długiego wąsa, który zapuścił, żeby zmienić wygląd. - Chyba się zgadzamy, że zamierza nam zadać cios w plecy, prawda?

Wedge zauważył, że wszyscy pokiwali głowami.

- Cóż, a więc musimy odgadnąć, co ona właściwie zamierza zrobić - powiedział.

Rękę unióś Myn Donos.

- Posłuchajcie, nie mam wprawdzie takiego doświadczenia w kontaktach z nią jak wy, ale na podstawie tego, co słyszałem, wywnioskowałem, że to kobieta bardzo pragmatyczna...

- Mów dalej, Mynie - zachęcił go Antilles.

- A zatem jeżeli jest pragmatyczna, zechce posłużyć się grupą bojową, która już kiedyś ją pokonała... to znaczy Eskadrą Łotrów... żeby sprawić Krennelowi potężne lanie. Już kiedyś to robiliście na Axxili i Ciutricu, więc możecie to zrobić jeszcze raz i położyć kres jego panowaniu. Wydaje mi się, że obojętne jaki numer zamierza nam wyciąć pani dyrektor, wcieli swój plan w życie dopiero wtedy, kiedy już obalimy księcia-admirała.

Wedge poczuł zimny dreszcz wędrujący w dół kręgosłupa.

- A może zrobi to, zanim go obalimy, ale skutki ujrzymy dopiero po tym, jak nasze starania zakończą się powodzeniem - zauważył.

Gavin zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien, co masz na myśli - powiedział.

- Pamiętajsz zamieszanie, jakie powstało z powodu wirusa z Krytosa? - zapytał Wedge. Poczul się nagle zmęczony i potarł palcami powieki. - A jeżeli Isard przemyci kogoś do miejsca, w którym są przetrzymywani nieszczęśnicy z „Lusankyi”, i wyda rozkaz uwolnienia śmiertelnie zakaźnego wirusa o bardzo długim okresie inkubacji... miesiąc, rok, a może nawet więcej? Uwolnieni więźniowie zostaną powitani jak bohaterzy i odbędą spotkania z najważniejszymi dostojnikami obecnej władzy, a kiedy wirus zacznie działać, Nowa Republika pogrąży się w chaosie. Isard i inni byli imperialcy połączą wtedy siły i przyłecą na Coruscant, żeby przywrócić porządek, a może nawet zaproponować nam lekarstwo na chorobę. Pani dyrektor zwali winę za zakażenie na swojego kłona i zostanie bohaterką... bo przecież ocaliła od zagłady obywateli Nowej Republiki. Kto wie, może nawet zechce sięgnąć po władzę?

Piloci w absolutnej ciszy zastanawiali się nad jego scenariuszem. Zdumione, blade twarze odzwierciedlały przerażenie, jakie skręcało także wnętrza Antillesa. Najbardziej zdumiewało go, że nikt z podwładnych nie znalazł w jego rozumowaniu żadnej

luki. Po prostu wiemy z własnego doświadczenia, że Isard byłaby zdolna do takiego okrucieństwa, pomyślał ponuro.

Pierwszy odezwał się Corran Horn.

- Najbardziej odrażającym szczegółem twojego scenariusza jest to, że zginęliby także więźniowie z pokładu „Lusankyi” - zaczął. - Pamiętam jednak, co powiedziała mi Isard, kiedy zaprosiła mnie na rozmowę. Sprawiała wrażenie zadowolonej, że „Lusankya” uległa zniszczeniu w przestworzach Thyferry, bo kiedy uciekłem z jej pokładu, zdaniem Isard okręt został splugawiony. Bardzo ważną rolę w tym świętokradztwie odegrali więźniowie, więc wymordowałyby ich, gdyby miała nad nimi jakąś władzę. Nie lubi patrzeć na coś, co przypominałoby jej o klęsce.

Wedge pokiwał głową.

- Słuszna uwaga - przyznał. - Tycho?

- Chyba wszyscy zgodzimy się, że jest zdolna do tego, o czym wspomniałeś - zaczął Alderaanin. - Wydaje mi się jednak, że istnieją łatwiejsze sposoby wpędzenia nas w tarapaty. Obrona więzienia może okazać się silniejsza niż sądzą, a strażnicy będą mieli dość czasu na zamordowanie więźniów. Wtedy wszyscy poczuliby się okropnie, a piloci Klucza Dwa ponieśliby śmierć podczas walki ze strażnikami.

- Racja mruknał Wedge. - Powinniśmy poćwiczyć w symulatorach sytuacje z obroną silniejszą niż do tej pory. - Powiódł spojrzeniem po twarzach podwładnych. - Ktoś jeszcze? - zapytał.

Rękę unióś Nrin.

- Wydaje mi się, że powinniśmy przygotować plan poddania więźniów kwarantannie, żeby zaraza nie mogła się rozszerzyć - zaczął. Musimy im uświadomić, że mogą stanowić zagrożenie. Powinni porozmawiać z kimś, kogo znają i do kogo mają duże zaufanie... z kimś w rodzaju Tycha albo Corrana.

Korelianin pokręcił głową.

- Uhm, kiedy się z nimi ostatnio widziałem, oznajmiłem im, że Tycho jest zdrajcą - przypomniał ponuro. - Będę musiał sam z nimi pogadać.

- Nie zapominaj, że generał Dodonna zna także mnie. - Antilles uśmiechnął się z przymusem. - Obaj nagramy wiadomość dla niego, a wszyscy będą mieli komputerowe notatniki z zarejestrowanym nagraniem tej wiadomości. Nawet jeżeli zginiemy, których posłaniec zapozna więźniów z jej treścią.

Dyskusję Łotrów zakończyło pukanie do drzwi. Siedzący najbliżej Tycho otworzył je i wpuścił pułkownika Vessery'ego.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się imperialny oficer.

- Omawialiśmy tylko wyniki ostatnich symulacji - uspokoił go Antilles. - Chcemy dokonać w nich paru zmian i przećwiczyć kilka najbardziej niekorzystnych sytuacji, żeby przekonać się, jak sobie w nich poradzimy.

Vessery pokiwał głową.

- Dobry pomysł, ale będziecie musieli się pospieszyć - oznajmił. Negocjacje z Krennelem dobiegły końca. Za dwa dni od dzisiaj odlatujecie na Ciutrica. Księżadmiral jest przekonany, że będziecie przebywali w nadprzestrzeni kilka dni, zanim się do niego dostaniecie, ale podróż zajmie wam tylko jakieś sześć godzin. Kiedy przyłeci-

cie na miejsce, wyślecie odpowiednią wiadomość, która będzie sygnałem do rozpoczęcia operacji.

- Dziękuję, panie pułkowniku. Będziemy gotowi - obiecał Wedge.

- Ani sekundę w to nie wątpił. - Vessery urwał, jakby się zawahał. - Miło mi się z wami ćwiczyło - podjął po chwili. - Podobno używacie w takich sytuacjach pewnego powiedzenia .. niech Moc będzie z wami. Mam nadzieję, że was nie zawiedzie. Jeżeli wasze starania... nasze starania zakończą się powodzeniem, będziemy mogli wszyscy wrócić do domów.

Kiedy Wedge wyskoczył z nadprzestrzeni w pobliżu Ciutrica, starał się porównać wspomnienia systemu z tym, co widzi. Nie zauważył niczego znajomego, podobnie jak nie odniósł wrażenia, że już tu kiedyś był, ale nie uznał tego za coś niezwykłego. Tocząc wówczas walkę w przestworzach Ciutrica, Eskadra Łotrów straciła jedną z najbardziej lubianych pilotek, Ibtisam. Na wspomnienie o niej Korelianin poczuł w gardle kluchę, którą postarał się jak najszybciej przełknąć.

Pstryknął włącznikiem mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Jak sobie radzisz, „Ósemko”? - zapytał.

- W porządku, panie pułkowniku Roat.

Głos Nrina był rzeczowy, chociaż trochę zbyt napięty, ale nie słyszało się w nim ani odrobiny bólu, jaki Quarren na pewno odczuwał. Kiedyś łączyły go z Ibtisam wyjątkowo bliskie więzy, co należało uznać za niezwykle z powodu tradycyjnej rywalizacji między Quarrenami a Kalamarianami. Jej śmierć przygnębiła pilota tak bardzo, że Nrin poprosił o urlop, a później wyraził zgodę na przeniesienie z Eskadry Łotrów do jednostki ćwiczebnej.

- Miło mi to słyszeć, „Ósemko”. - Wedge przełączył komunikator na podany wcześniej kanał Kontroli Kosmoportu. - Mówi pułkownik Antar Roat, dowódca Eskadry Podzwonne - zaczął. - Lecimy w sile dziewięciu myśliwców i prosimy o zgodę na lądowanie.

- Tu dowództwo kosmoportu Ciutrica - usłyszał w odpowiedzi. -Przekazuję waszą prośbę władzom wojskowym. Za chwilę włączy się nadajnik sygnału namiarowego, który pracuje na częstotliwości jeden--trzy-dziewięć-trzy-osiem. Nastawcie odbiorniki na tę częstotliwość i zainicjujcie programy automatycznego lądowania.

- Jak sobie życzycie, Kontrolo Lotów Ciutrica - odparł Wedge. -Wykonuję. - Wcisnął kciukiem czerwony guzik i poczuł lekkie szarpnięcie mechanizmów sterowniczych, kiedy komputery myśliwca obronnego wykryły sygnał i zaczęły wykorzystywać przesłane dane do określenia wektora lotu i prędkości lądowania. Przestał ścisnąć rękojeść dźwigni drażka, ale nie wypuścił jej z palców. Jak każdy pilot, nie do końca ufał mechanicznym systemom pilotażu. Znajdował się w nieprzyjaznym środowisku i wolał zachować pełną kontrolę nad myśliwcem, na wypadek gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót.

Pilotowania nie ułatwiało mu także przebranie. Kiedy wcielił się pierwszy raz w postać Roata, żeby przedostać się na powierzchnię Imperialnego Centrum, jego głowę przesłaniała skomplikowana maska, która ukrywała prawą stronę twarzy od czoła do

policzka i zachodziła na ucho. Częściowo obejmowała także szczękę, a nawet uciskała krtań i struny głosowe. Roat był w Imperialnym Centrum, aby poddać się operacji plastycznej, więc „proteza” mogła zostać zmodyfikowana i zminiaturyzowana. Wyglądała obecnie jak obejmujące prawy oczodół metalowe urządzenie z cienką metalową linką wiodącą w dół do ruchomej zapadki, która wywierała nacisk na krtań i zmieniała brzmienie głosu. Przesłona na oku i zapuszczona broda zmieniały wygląd jego twarzy na tyle, że nie przypominał żadnego z puszcanych w obieg przez Imperium wizerunków Wedge'a Antillesa.

Jego hełm ukrywał wprawdzie modyfikacje twarzy, ale lotniczy kombinezon nie mógł ukryć innej zmiany. Prawa ręka kończyła się toporną konstrukcją z kciukiem i dwoma grubymi paluchami. Kiedy Wedge poruszał dłonią, konstrukcja brzęczała i klekotała. Urządzenie spowalniało trochę ruchy jego palców, ale miało przełącznik, z którego mógł korzystać podczas walki, żeby przywracać dłoni pełną sprawność.

Przebranie było wprawdzie irytujące, ale lepsze to niż pilotować myśliwiec z Ewokiem na kolanach, pomyślał Wedge. Na wspomnienie tamtych chwil poczuł dotkliwy ból. Musiał latać w przebraniu Ewoka z powodu jednego z dowcipów Wesa Jansona. Będzie go nam wszystkim bardzo brakowało, pomyślał ponuro.

Mimo że Antilles nie miał wielkiej ochoty na przekazanie podwładnym Krennela kontroli nad myśliwcem, jego maszyna obronna prowadzona przez automatyczny sygnał namiarowy obniżała pułap lotu bez żadnych niespodzianek. Wojskowa Kontrola Lotów poinformowała pilotów, że każdy musi sam posadzić myśliwiec na wyznaczonym miejscu lądowiska. Wedge podziękował. Zgoda na samodzielne lądowanie była dowodem szacunku, jaki Kontrola Lotów chciała okazać pilotom.

Przekonał się ze zdumieniem, że Krennel przybył na płytę lądowiska w towarzystwie oficerów sztabowych, żeby osobiście powitać lądujących pilotów. Delikatnie posadził myśliwiec obronny na wyznaczonym miejscu, wyłączył wszystkie pokładowe systemy oraz podzespoły i otworzył klapę wjazdu. Podziękował technikowi, który przystawił schodki do kulistej kabiny, a kiedy zszedł na płytę lądowiska, zdjął hełm i wręczył go technikowi. Stał przed myśliwcem i spojrzał w lewo na szereg pilotów. Zaczekał, aż wszyscy zajmą miejsca, wystąpił rok przed szereg i zasalutował Krennelowi.

Książę-admirał odwzajemnił salut, opuścił grono oficerów i podszedł do rzekomego Roata.

- Panie pułkowniku, jestem zachwycony, że zdecydował się pan przyłączyć do mnie z eskadrą swoich myśliwców obronnych - powiedział. - Na pewno będzie pan cennym nabytkiem mojej Hegemonii.

Modulator w gardle Antillesa nadał jego głosowi brzęczące brzmienie.

- Z radością witamy kogoś, kto miał dość odwagi, żeby nie pozwolić zgasnąć iskierce Imperium - odparł dumnie.

- Przespacerujmy się przed szeregiem pańskich podwładnych, panie pułkowniku - zaproponował Krennel. - Przedstawi mi pan swoich pilotów.

Wedge odwrócił się i ruszył obok lorda. Przedstawił mu Gavina, Hobbiego i Myna jako pilotów Klucza Jeden. Krennel zamienił z każdym kilka słów, ale żadnemu nie podał prawej ręki. Wedge nie zdziwił się, bo była protezą. Zamiast tego imperialny

dostojnik poklepał każdego pilota lewą ręką po ramieniu, wszystkich zaszczycił też uśmiechem i łaskawym kiwnięciem głowy.

Korelianin musiał przyznać, że Krennel znakomicie odgrywa swoją rolę. Demonstracja życzliwości miała sugerować, że uważa za osobisty zaszczyt, iż piloci Eskadry Podzwonne postanowili się przyłączyć do sił zbrojnych jego Hegemonii. Z każdym nawiązywał idealny kontakt. Wedge nie wątpił, że przy okazji następnej rozmowy książę-admirał wykorzysta wszystkie szczegóły, jakie uda mu się poznać do tamtej pory. Zauważył, że Krennel jest obdarzony pewną dozą charyzmy, co zresztą wyjaśniało, jakim cudem zaszedł tak daleko.

Kiedy zbliżyli się do stojących na baczność pilotów Klucza Dwa, Wedge trochę zwolnił. Pierwsi stali obok siebie Tycho i Inyri. Oboje mieli włosy ufarbowane na jaskraworudy kolor i wyglądali jak rodzeństwo. Antilles nie ukrywał tego przed Krennelem.

- Książę-admirale, to major Teekon Fass i jego siostra Inyon - powiedział. - Może zaskoczy pana, że mamy wśród nas osobę płci żeńskiej, ale zadania wykonywane przez Eskadrę Podzwonne wymagają od moich podwładnych najwyższych umiejętności, a Inyon uzyskiwała doskonale wyniki, więc ściągnąłem ją do eskadry. Od tamtej pory ani razu nie żałowałem tej decyzji.

- Doprawdy? - Uśmiech na twarzy imperialnego dostojnika odrobinę przygasł. - Z góry się cieszę na pokaz jej zdolności. To dla mnie prawdziwy zaszczyt, że mogłem was poznać.

Ruszył dalej i stanął przed Oorylem.

- A to Gand Zukvir - przedstawił go Korelianin. - Jest znajdywaczem, podobnie zresztą jak jego krewniak Zuckuss, który kiedyś służył lordowi Vaderowi. Umiejętności znajdywaczy za sterami gwiazdowego myśliwca przewyższają umiejętności większości istot ludzkich, a jego lojalność nie ulega żadnej wątpliwości.

- Fascynujące. - Krennel wskazał Nrina metalową ręką. - A ten to chyba Quarren - powiedział.

- To kapitan Notha Dab i rzeczywiście jest Quarrenem - przyznał Wedge, uśmiechając się na tyle, na ile pozwalała mu przesłaniająca część twarzy maska. - Dab ćwiczył bez wytchnienia i odkąd zaczęliśmy się zastanawiać nad przyłączeniem do pańskich sił zbrojnych, został pańskim najgorliwszym zwolennikiem.

- Naprawdę? - Krennel uniósł głowę. - A to dlaczego, kapitanie Dab? - zapytał.

Nrin wykręcił do góry wyrastające z jego twarzy macki i obnażył dwa ostre jak igły kły.

- Kiedy się służy w siłach zbrojnych Nowej Republiki, nie można zabijać Kalamarian, książę-admirale - stwierdził zwięźle. - Służąc u pana, będę miał o wiele więcej okazji.

Na twarz Krennela wypłynął lodowaty uśmiech.

- Będzie pan miał takie okazje, kapitanie Dab - obiecał książę-admirał. - Jestem pewien, że już niedługo. - Odwrócił się znów do Antillesa - Podoba mi się, że wykorzystuje pan rywalizację między istotami różnych ras do podsycania woli walki swoich podwładnych.

- Miło mi, że pan to zauważył, książę-admirale. - Wedge poprowadził go do miejsca, w którym stał Corran. Oprócz zapuszczenia wąsów Korelianin ufarbował włosy na czarno. Jego jasna cera i zielone oczy tworzyły z tą czernią tak niesamowity kontrast, że nawet Wedge miał trudności z poznaniem przyjaciela. - A to kapitan Pyr Hand - przedstawił Horna. - Wszyscy znamy go pod pseudonimem Ki los.

- Kilos jak skrót od kilometra? - domyślił się Krennel. Corran kiwnął głową.

- A to dlaczego? - zainteresował się władca Hegemonii. Corran powoli zamknął i otworzył oczy.

- Jestem niezawodnym strzelcem na tę odległość, Wasza Dostojność - odparł skromnie.

- Doskonale, doskonale. - Krennel odwrócił się i poprowadził Antillesa do grupy swoich oficerów sztabowych. - Słowo daję, pułkownikowi Roat, większość pańskich podwładnych wywarła na mnie ogromne wrażenie. Cieszę się, że będziecie po naszej stronie.

Dziękuję, książę-admirale. - Antilles obdarzył dostojnika przelotnym uśmiechem. - Przekona się pan, że pańskiej obronie przybędzie alka cech, których braku aż do tej pory nawet pan się nie domyślał.

## ROZDZIAŁ

## 31

Iella Wessiri zerknęła w kąt sali odpraw, gdzie drzemał Booster Terrik, i uśmiechnęła się do Mirax.

- Chrapie tak głośno, że prawdopodobnie zagłuszy wszystko, co mogłyby uchwycić urządzenia podsłuchowe, jeśli jakieś przeoczyliśmy - powiedziała.

- Zazdroszczę mu snu, ale naprawdę podoba mi się, że umie rozumować jak Isard. - Mirax oparła brodę na dłoniach. - Co prawda trochę mi głupio, kiedy mój własny ojciec potrafi tak dobrze naśladować tok myślenia bezlitosnej morderczynie. Jeżeli będę miała dzieci, to nie powinnam im pozwolić zbyt często przebywać w towarzystwie dziadka.

Iella zakryła usta dłonią i ziewnęła.

- Pewnie powinnam wyciągnąć z ciebie coś więcej o tych dzieciach, ale w tej chwili jestem zbyt zmęczona - mruknęła. - Tylko niech ci się nie wydaje, że mnie to nie obchodzi.

- To dobrze - odparła Mirax. - Może jeszcze tego nie wiesz, ale na pierwszym miejscu mojej listy nianiek i opiekunek do dzieci była zawsze i nadal jest „ciocia Iella”.

Drzwi sali odpraw się otworzyły i Iella pochwyciła woń aromatycznej kafeiny, jeszcze zanim Cracken zdążył wejść do pomieszczenia. Szef Wywiadu przyniósł na tacy cztery duże filiżanki parującego napoju i postawił je na stole.

- Uznałem, że o tak późnej porze dobrze wam zrobi trochę mocnej kafeiny - stwierdził z powagą.

- Naprawdę przydałoby się nam trochę tego, co robi w tej chwili Booster - odparła agentka.

- Iella ma rację, ale na tym etapie wystarczy mi połowa zapasu kafeiny ojca - dodała Mirax.

Cracken usiadł i rozstawił filiżanki.

- Proszę, pijcie - zachęcił. - Jestem bardzo zadowolony z waszej pracy i chciałem wam podziękować. Hm, nie mam nic przeciwko temu, że Booster zasnął. Admirał Ackbar i ja omawialiśmy różne wasze scenariusze i doszliśmy do wniosku, że kilka jest bardzo prawdopodobnych. Skupiamy uwagę na tych, które dotyczą więźniów.

Mirax odstawiła filiżankę i głową wskazała śpiącego ojca.

- Po większej części to zasługa Boostera - oznajmiła. - Wymyślił coś, co nazwał Hierarchią Nienawiści Ysanny Isard, i zaczął się zastanawiać, co kobieta mogłaby zrobić, żeby wyrządzić jak najwięcej szkód swoim wrogom. Gdyby się zdecydowała choćby na coś równie łatwego jak odmowa wsparcia naziemnego podczas ataku na więzienie, przyczyniłaby się do śmierci więźniów, zmusiła pilotów Eskadry Łotrów do ciężkiej walki o przetrwanie i ułatwiła zadanie operatorom naziemnych systemów obronnych, dzięki czemu zwycięstwo Nowej Republiki w walce przeciwko Krennelowi nie byłoby wcale takie pewne. Wszyscy dostaliby za swoje: więźniowie, Łotry, Krennel i Nowa Republika. To tylko jeden przykład podstępnej intrygi, jakie Isard zawsze tak lubiła.

- Podejmujemy środki zaradcze, które uwzględniają takie możliwości - oznajmił Cracken. - Nie dam wprawdzie żadnych gwarancji, ale staramy się robić wszystko, co możliwe. - Usiadł wygodnie na krześle i objął dłońmi filiżankę z kafeiną. - Nie mniej przerażające są także inne scenariusze, oparte na powtórce sytuacji z wirusem z Krytosa - podjął po chwili. - Mobilizujemy środki pozwalające nam wykrywać, izolować i leczyć wszystkich, którzy mogą zostać zakażeni, ale i tak Ciutric może się stać jednym wielkim szpitalem. Nie chcemy takiego rozwoju sytuacji, ale nie wolno nam lekceważyć tej możliwości.

Iella pokręciła głową.

- Chyba niewiele osiągnęliśmy w ciągu tych dwóch tygodni ciężkiej pracy, ale przejrzelśmy wszystkie dokumenty, w których Isard została wymieniona po nazwisku, i zbadaliśmy wszystkie plotki zasłyszane w ciągu ostatnich lat, a Booster spróbował nawet myśleć jak ona - zaczęła. - Wiem, że odwaliliśmy kawał dobrej roboty, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jednak jakiś drobiazg umknął naszej uwadze.

Mirax wyciągnęła rękę nad stołem, żeby ucisnąć dłoń Ielli. Isard to istny ocean zła - przypomniała. - W żaden sposób się nie dowiemy, czy odkryliśmy wszystkie prądy głębinowe. Agentka uniosła brew i spojrzała na przyjaciółkę.

- Ostatnio często rozmawialiśmy z admirałem Ackbarem, prawda? - zapytała.

- Tak, upłyną miesiące, zanim przestanę się posługiwać porównaniami z dziedziny oceanologii - przyznała Mirax.

- No cóż, może niedługo będziesz miała okazję z tym zerwać stwierdził Cracken. - Za kilka godzin admirał Ackbar i ja odlatujemy do pierwszego punktu zbornego. - Sięgnął do kieszeni tuniki i wyjął dwie karty pamięci. Popchnął jedną po blacie stołu w stronę Mirax, a drugą wręczył Ielli. - Nie będziecie mogli się z nami kontaktować, więc chce, żebyście to wzięły.

Agentka sięgnęła po kartę i odwróciła ją na drugą stronę. Jeżeli nie liczyć platynowych trójkątów na wszystkich narożnikach, karta wyglądała jak każdy inny nośnik danych. Odwróciła ją ponownie i chwyciła ostrożnie palcem wskazującym i kciukiem.

- Zawiera ultra tajne kody dostępu, prawda? - zapytała.

Cracken pokiwał poważnie głową.

- Sił lądowych, Marynarki, Wywiadu i rządu, począwszy od poziomu władz Nowej Republiki, a kończąc na głównych szczeblach organów władzy samorządowej, a nawet szczeblach zarządów wielu instytucji - powiedział. - Każda karta zawiera także

kody, które umożliwią wam dostęp do pięciu milionów kredytów. Dysponując zezwoleniami zapisanymi na tych kartach, możecie polecieć, dokąd chcecie, i przeprowadzić wszystkie swoje plany. Jeżeli wymyślicie coś, choćby najbardziej szalonego, żeby powstrzymać Isard, te karty pozwolą wam na podjęcie wszelkich niezbędnych kroków.

Booster odwrócił się na plecy.

- Świetnie. Posłużymy się tymi kartami, żeby kupić więcej dział dla mojego okrętu - powiedział.

- To jeszcze jeden powód więcej, dla którego tobie nie dają takiej karty, Booster - odparł Cracken.

Przemytnik się przeciągnął.

- Nowa Republika zupełnie nie zna pojęcia wdzięczności - burknął z udawaną urażą.

- Nie wtrącaj się, ojczu. - Mirax wsunęła kartę do kieszeni i spojrzała na generała.

- Na pewno chce pan, żebyśmy nad tym pracowały, dopóki Isard nie zostanie odnaleziona albo sama się nie podda? - zapytała.

- Właśnie - przyznał Cracken. - Róbcie wszystko, co konieczne. Jeżeli będziecie musiały złamać jakieś prawo, zróbcie to dyskretnie, a jeżeli będzie trzeba kogoś zabić... No cóż, postarajcie się przy tej okazji nie wysadzić w powietrze żadnej planety.

Mirax zamrugnęła.

- Pan to mówi poważnie - oceniła.

- Jak najbardziej. - Cracken dopił swoją kafeinę i wstał. - Niech Moc będzie z wami.

Iella odprowadziła go spojrzeniem do drzwi, a kiedy zniknął, zerknęła na kartę pamięci.

- Obdarzyli nas ogromnym zaufaniem - stwierdziła. - Cięży na nas wyjątkowa odpowiedzialność. Nie możemy ich zawieść.

- Nie zawiedzimy - uspokoiła ją Mirax. Wstała, podeszła do leżącego ojca i lekko szturchnęła go czubkiem buta pod żebro. - Wstawaj staruszk, czas wracać do pracy - zaproponowała. - Musisz wymyślić coś naprawdę błyskotliwego.

Booster uśmiechnął się i usiadł. Jeszcze raz się przeciągnął, wstał i zajął miejsce na krześle zwolnionym przez Crackena.

- W porządku, moje damy. Prześledźmy po kolei wszystkie łajdactwa Isard - zaczęła z powagą. - Dyskutowaliśmy już o jej Hierarchii Nienawiści, więc zostało nam teraz tylko jedno do omówienia. Musimy prześledzić jej Hierarchię Marzeń.

Iella pokręciła głową i upiła kolejny łyk kafeiny.

- Według mnie to nie ma sensu - powiedziała. - Jaką Hierarchię Marzeń?

Mirax uniosła rękę.

- Chyba wiem, o co mu chodzi - oznajmiła. - Czy zechcesz udostępnić nam pliki, które mogłyby nam w tym pomóc?

- To bardzo proste, moje damy. - Booster sięgnął po ostatnią pełną filiżankę kafeiny i uniósł ją w geście żartobliwego salutu. - Rozmawialiśmy na temat jej żądzy posiadania. Jeżeli celem jej życia jest panowanie nad galaktyką, to wiemy, dokąd dojdzie, kiedy zacznie się wspinać po kolejnych szczeblach hierarchii. Powinniśmy więc scho-

dzić, zaczynając od wierzchołka, szczebel po szczeblu, i zastanawiać się, w jaki sposób musi planować kolejne etapy tej wspinaczki. W końcu osiągniemy najniższy szczebel, na którym znajduje się w tej chwili, i tam właśnie ją przyłapiemy.

Iella powoli wypuściła powietrze z płuc.

- To zajmie nam całą wieczność, a mamy najwyżej tydzień - przypomniała.

Booster trącił palcem jej kartę pamięci.

- Więc zamówmy więcej kafeiny - zaproponował z powagą. - Jeżeli masz rację i naprawę jakiś drobiazg umknął naszej uwadze, może w ten sposób go znajdziemy. A kiedy go odkryjemy, wkopimy Ysannę Isard i jej marzenia do czarnej dziury, z której już nigdy nie ucieknie.

Wedge Antilles położył okrytą rękawicą prawą dłoń na udzie zamiast na blacie stołu. Siedział w Szynie Astara, jednej z najlepszych restauracji stolicy Ciutrica, Daplony. Rozumiał, że przebywając w takim miejscu, powinien okazywać najlepsze maniery, choćby tylko dlatego, że pierwsze słowo nazwy restauracji należało wymawiać „Szina”, z imperialnym śpiewnym akcentem, który wymagał zaciskania zębów. Zwyczajem, że wysłałem wiadomość, po której w ciągu tygodnia w przestworzach nad planetą powinni się pojawić admirał Ackbar i podwładni Isard, pomyślał, przestrzeganie dobrych manier to najmniejszy wysiłek, na jaki mogę się zdobyć dla swoich gospodarzy.

Cedzenie słów przez zaciśnięte zęby ułatwiało także wypowiadanie szyderczych uwag, w czym celował zwłaszcza jego gospodarz, pułkownik Lorrir. Imperialny oficer wydawał się Antillesowi ucieleśnieniem wszystkiego, co najbardziej imperialne w samym Imperium. Wysoki, szczupły, trzymający się sztywno, jakby kij połknął, mężczyzna wyglądał jak z plakatu. Z tym wizerunkiem kłócił się tylko wianuszek okalających łusą głowę, krótko przyszytych siwych włosów, bo bardziej by pasowała bujna czarna czupryna, która nadawałaby pułkownikowi wygląd idealnego oficera. Zdając sobie sprawę z tej skazy, Lorrir stawiał wszystkim wysokie wymagania, co oznaczało, że współpraca Antillesa z nim nie była łatwa.

Za to zestrzelenie go podczas ćwiczeń w symulatorach było całkiem proste, pomyślał Korelianin, starając się zachować kamienną twarz.

W pewnej chwili Lorrir kiwnął głową w jego stronę.

- Muszę panu pogratulować, pułkowniku, doskonałego wyszkolenia podwładnych - zaczął. - Spisujecie się doskonale podczas walki. - Powiódł spojrzeniem po twarzach osób siedzących przy stole. - Może nie uwierzycie, ale pułkownikowi Roatowi udało się zestrzelić nawet mnie.

Uczestniczący w obiedzie goście zachłysłnęli się z wrażenia i skierowali spojrzenia na Antillesa.

- Jak pan tego dokonał? - zainteresowała się pulchna żona jednego z oficerów.

- Pułkownik Lorrir jest zbyt łaskawy - odparł Wedge. - Zestrzelenie go wymagało ode mnie najwyższego wysiłku. - Kiwnął głową gospodarzowi. Zwyczaj pułkownika zbaczania z kursu za każdym razem w tę samą stronę, kiedy zamierzał uniknąć ognia lecącego za nim przeciwnika, dowiódł jasno, że chce mnie zwabić w pułapkę, pomy-



ślał. Byłem przesadnie ostrożny, bo wydawało mi się, że mam do czynienia z naprawdę znakomitym pilotem. - Panie pułkowniku, jest pan prawdziwym mistrzem pilotażu. Na pewno podczas poprzednich walk zestrzelił pan dziesiątki przeciwników.

Zauważył, że w stonowanym oświetleniu sali restauracyjnej od łysiny Lorrira odbija się złocista pościwa.

- No cóż, zanim dostałem przydział na pokład „Rozrachunku”, okrętu księcia-admirała, latałem jakiś czas w 181. Pułku Imperialnych Myśliwców - oznajmił oficer z nieskrywaną dumą. - Służyłem w nim, jeszcze kiedy jego dowódcą był baron Fel. Miałem wprawdzie tylko stopień porucznika, ale porucznik w tej jednostce był wart tyle, co major w każdej innej.

Kiedy do stołu podszedł kelner z dwiema butelkami wina, Wedge przestał słuchać paplaniny Lorrira.

- Zamówiłem duszoną nerfinę, więc jeżeli nie macie nic przeciwko temu, chyba najlepsze do niej będzie zielone - powiedział.

Kelner zawahał się, a Lorrir wykrzywił usta w pogardliwym grymasie. Wedge zorientował się, że palnął gafę.

- Naturalnie miałem na myśli szmaragdowe - poprawił się szybko i pokręcił głową. - Tam, skąd pochodzę, stworzenia służące jako kelnerzy nawet nie znają właściwych określeń gatunków wina. Wyobraźcie sobie państwo, że niektórzy goście wybierają rubinowe wino do ryby.

Modulator złągodził lekko kpiący ton w jego głosie, ale Wedge i tak wątpił, żeby którykolwiek oficer Hegemonii zwrócił na to uwagę. Na jego słowa nie zareagowały także ich żony. Antilles odnosił wrażenie, że sztab Krennela składa się w większości z pochlebców i że ich zdolność do spełniania zachcianek księcia-admirała jest ważniejsza niż umiejętność toczenia walki albo dowodzenia jednostką bojową. Nie wątpił, że wszyscy skrupulatnie wykonują wydawane rozkazy. Z punktu widzenia Krennela byli doskonałymi podwładnymi, ale nie przejawiali inicjatywy, a więc nie mogli stanowić zagrożenia dla pilotów Eskadry Łotrów.

Żona Lorrira, Kandise, poklepała Antillesa po ręce.

- Teraz nie musi się pan przejmować takimi drobiazgami, pułkowniku Roat - powiedziała. - Hegemonia to bastion imperialnej cywilizacji, więc może się pan tu czuć bezpieczny.

- Jest pani zbyt uprzejma, madame Lorrir. - Wedge obdarzył ją ciepłym uśmiechem i od razu przeniósł spojrzenie na jej męża. - Wspomniał pan, że służył kiedyś w Sto Osiemdziesiątce Jedynce - zaczął. - Czy latał pan z nimi także podczas bitwy o Brentaala?

- Naturalnie. - Lorrir głośno kichnął i upił łyk ciemnoczerwonego wina, które nalał mu usłużny kelner. - Ocalilibyśmy planetę przed zakusami Rebeliantów, gdyby nie zdrada jednego człowieka.

- Na pewno ma pan na myśli admirała Lona Isota - domyślił się Korelianin.

Po jego uwadze przy stole zapadła głucha cisza. Lorrir odstawił ostrożnie kieliszek z winem i złączył dłonie. Kandise położyła dłoń na ramieniu męża, ale wyraźnie ziry-

towany oficer stracił jej rękę. Zmrużył ciemne oczy i wyraźnie zmagał się ze sobą, żeby nie wybuchnąć.

- Panie pułkowniku Roat, mam nadzieję, że pańska opinia to efekt długiego przebywania z daleka od centrum Imperium - odezwał się po chwili. - Nieznajomość prawdziwych faktów ocali pana tym razem przed moim gniewem, ale musi pan zrozumieć, że nie pozwolę znieważać jednego z najwspanialszych wojskowych umysłów, jakimi kiedykolwiek mogło się poszczycić Imperium.

Wedge zdrętwiał. Piloci Eskadry Łotrów brali udział w operacji Rebeliantów, dzięki której czwarty księżyc Brentaala został wyzwolony spod panowania Imperium. Obroną księżyc dowodził wówczas admirał Lon Isoto, ale zawiódł na całej linii jako dowódca i nie zrobił nic, żeby uchronić księżyc przed wpadnięciem w ręce przeciwników. Pozwolił Rebeliantom na opanowanie Brentaala Cztery i założenie na jego powierzchni bazy do zaatakowania samej planety. Jedyny poważny opór stawiała wtedy Sto Osiemdziesiątka Jedynka pod dowództwem barona Fela.

- Przepraszam, panie pułkowniku, że naraziłem się na pańską dezaprobatę - zaczął Wedge. - Okazuje się, że moje przypuszczenia były błędne. Kim była więc ta osoba, która zdradziła nas podczas bitwy o Brentaala?

- To baron Fel.

- Co takiego? - Tym razem Wedge nawet nie starał się ukryć zaskoczenia. - Trudno mi w to uwierzyć, panie pułkowniku. Nie kwestionuję pańskiej prawdomówności, ale zawsze słyszałem, że Fel walczył dzielnie w tamtej bitwie.

- Na tyle dzielnie, żeby zwabić nas w pułapkę. - Głos Lorrira ociekał pogardą. - Prawdopodobnie pan nie wie, że po stracie Brentaala Cztery Fel przeszedł na stronę Rebeliantów. Przyłączył się nawet do Eskadry Łotrów. Naturalnie Brentaal Cztery był ceną, jaką zapłacił za wykupienie się w ich łaski. Wedge pokiwał głową.

- Rozumiem - powiedział. Kiedy Fel opowiedział się po stronie Rebeliantów, Imperium rozpoczęło kampanię dezinformacyjną, w której oczerniano Fela i obwiniano go za stratę Brentaala, a Isota przedstawiano jako bohatera. Decydując się na taki krok, imperialni propagandziści zamierzali uchronić innych wyższych stopniem oficerów przed dokonaniem takiego samego wyboru jak Fel i pozbawić ich możliwości pójścia w jego ślady. Fel przekonał się, że Imperium jest przeżarte przez zło, i nie chciał mieć z nim nic wspólnego, ale wszyscy inni z własnej woli postanowili przymknąć na nie oczy.

Wedge upił łyk szmaragdowego wina i wyczuł w nim nutę jagodowego aromatu.

- Słyszałem także, że na powierzchni Brentaala Cztery stacjonowała Eskadra Łotrów - zagadnął w pewnej chwili.

- Tak, jednostka bojowa, która jakoś nie może zniknąć. - Lorrir i jego towarzysze wybuchnęli śmiechem. - Eskadra Łotrów to największe oszustwo, jakim Rebelianci karmią swoich chorych na umyśle zwolenników. Jednostka jest nieustannie odbudowywana, bo jej piloci tak szybko giną podczas walki. Zabiliśmy ośmioro czy dziewięcioro w przestworzach Brentaala i wykończylibyśmy pozostałych, gdyby nie uciekli. W tamtej walce rozbiliśmy w pył cały pułk myśliwców typu Y-wing, które powinni osła-

niać. Podczas walki nad Oradinem zostałbym asem... naturalnie gdybym nie był nim już wcześniej.

- Fascynujące. - Wedge ściągnął brwi i chwilę się zastanawiał. - Wydawało mi się jednak, że niektórzy członkowie Eskadry Łotrów pojawiają się we wszystkich historiach, jakie się o nich opowiada.

- Może pan być pewien, że jeszcze nieraz się pojawią - odparł Lorrir. - Antilles, Janson, Celchu... wypłyną jako załóżek nowej eskadry.

- Przecież zginęli - udął zdziwienie Korelianin. - Czyżbyście ich nie zabili podczas walki w przestworzach Distny?

- Rebelianci utrzymują, że nie znaleźli żadnych ciał - oznajmił imperialny oficer. - To kolejne kłamstwo, żeby ponownie powołać ich do życia. - Zniżył głos. - Rozumie pan, klony.

- Coś podobnego. - Antilles aż się wzdrygnął. - Nigdy sobie nie wyobrażałem, że mogą być do tego zdolni.

- Nikt sobie nie wyobrażał - stwierdził Lorrir. - To prawdziwa hańba, że tak nieuczciwą grą można wprowadzać w błąd tyle osób. - Pokręcił głową i sięgnął po kieliszek, żeby wnieść toast. - Za czasy, kiedy podobne kłamstwa zginą zasłużoną śmiercią, a prawda wyjdzie na jaw i zajaśnieje.

- Wypiję za to. - Korelianin uniósł kieliszek i zetknął go z kieliszkami gospodarzy. - Oby ten dzień nadszedł szybciej, niż się spodziewamy.

## ROZDZIAŁ

# 32

Pułkownik Vessery wszedł do pogrążonej w półmroku sali odpraw, przyciskając hełm do ciała lewą ręką. Uniósł prawą i zasalutował, ale ani major Telik, ani Ysanna Isard nie zaszczycili go spojrzeniem. Wpatrywali się w niewielki hologram głowy i ramion jakiegoś mężczyzny mówiącego coś przyciszonym tonem.

- Flota Ackbara odleciała stąd dziesięć standardowych minut temu pozasystemowym kursem, którym ma osiągnąć przestworza Ciutrica — meldował nieznajomy. - Załączam listę z nazwami okrętów.

Telik wyprostował się i uśmiechnął.

- Wiadomość wysłano dwie godziny temu, co oznacza, że Ackbar ma osiem godzin na zaatakowanie celu - powiedział. - My potrzebujemy tylko sześciu na zaatakowanie naszego.

Isard pokiwała głową i w końcu odwróciła się do Vessery'ego.

- Panie pułkowniku, doszło do moich uszu, że kiedy uczestniczył pan w ćwiczeniach z pilotami Eskadry Łotrów, zaczął pan ich darzyć pewną sympatią - oznajmiła.

Słyszac lodowaty ton jej głosu, oficer poczuł na plecach zimny dreszcz, ale cały czas patrzył jej prosto w oczy.

- Rzeczywiście - przyznał zwięźle. - To wspaniali piloci. Nie wątpię, że się wywiążą z postawionego zadania. Zapewniam jednak, że mimo szacunku i sympatii, jaką zacząłem ich darzyć, pani dyrektor, moi podwładni i ja jesteśmy gotowi wykonać pani rozkazy.

- Nie wątpię w to, panie pułkowniku. - Isard wydeła wargi i sekundę się nad czymś zastanawiała. - Przekazałam Krennelowi informację, z której wynika, że w ciągu następnych dwóch dni zostanie podjęta kolejna próba wzmocnienia garnizonu na powierzchni Linnady Trzy podjęta po chwili. - Wiadomość powinna zatrzymać Krennela na Ciutricu, żeby się zajął przygotowaniami do zasadzki. Książę-admirał zechce może ściągnąć w tym celu dodatkowe oddziały i okręty, co sprawi Ackbarowi nieprzyjemną niespodziankę. Jestem pewna, że w przestworzach nad Ciutricem rozegra się zacięta bitwa. Telik wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, nie będziemy mieli czasu śledzić jej przebiegu - zauważył.

- A więc nic nie szkodzi, że was tam nie będzie - stwierdziła kobieta i roześmiała się, ale Vessery nie usłyszał w jej śmiechu ani odrobiny wesołości. - W dążeniu do pokonania Krennela Ackbar pozostawił bez obrony najcenniejszy łup. Za sześć godzin staniemy się tak potężni, że Nowa Republika zadrży ze strachu i rozpadnie się na kawałki.

Kiedy książę-admirał Krennel wysłuchał meldunku Isard, na jego twarzy ukazał się drapieżny uśmiech.

- Kolejny konwój z zaopatrzeniem? - zdziwił się. - Muszą być bardzo bogaci. Jak mogą sobie pozwolić na wysyłanie tylu frachtowców w tak niebezpieczny rejon przestworzy?

Isard spacerowała w półmroku zalegającym jego gabinet.

- Nie jestem pewna, czy będą nadal to robić, książę-admirale - powiedziała.

Krennel uniósł głowę i spojrzał na nią zza biurka.

- Zechciej mi to wyjaśnić - zażądał.

Isard przestała się przechadzać i stanęła przed nim.

- Największy problem z demokratycznymi społeczeństwami, jakie reprezentuje Nowa Republika, polega na tym, że prawie wszystkie informacje są ogólnie dostępne... naturalnie z wyjątkiem tych, które pragnie się utrzymać w tajemnicy - zaczęła. - Faktem pozostaje jednak, że informacje powszechnie dostępne pozwalają się domyślić istoty tych tajemnic. W przeszłości na przykład, kiedy wycofywano frachtowce z normalnych szlaków handlowych, żeby ich kapitanowie mogli transportować zaopatrzenie dla sił zbrojnych, ceny surowców naturalnych, towarów i artykułów pierwszej potrzeby na powierzchniach planet, na które docierały z opóźnieniem, wzrastały albo malały, zależnie od warunków importu i eksportu. Dyrektorzy fabryk wytwarzających towary transportowane konwojami decydowali się na zatrudnianie nowych pracowników albo proponowali dotychczasowym pracę w godzinach nadliczbowych. Wszystkie te informacje były podawane w raportach dla doradców i udziałowców. Dziesiątki takich i innych wskaźników można było skorelować z operacjami wojskowymi, jednak nie zauważyłam, aby teraz te wskaźniki wzrastały w takim tempie jak podczas wysyłania w drogę poprzednich konwojów.

- Nie zauważyłaś absolutnie żadnych ruchów cen? - zdziwił się książę-admirał.

- Tego nie powiedziałam. - Isard ściągnęła brwi. - Zauważyłam, ale wskazują raczej na możliwość napaści na kolejną planetę. Wzrost był powolny i pozostałby niezauważony, gdyby nie tendencja spadkowa w sektorach rozrywkowych gospodarki, związanych z obsługą personelu wojskowych baz, z których powoływani są żołnierze. Co więcej, wyjątkowo dużo okrętów bierze udział w manewrach, które zazwyczaj poprzedzają każdą ważną operację wojskową.

- A czy informacja o tym konwoju dotarła do ciebie z wiarygodnego źródła? - zainteresował się Krennel.

- Owszem, chociaż i tak wszystkie takie meldunki są sprawdzane. - Isard złączyła dłonie i oparła czoło na czubkach wskazujących palców. - To dlatego zwróciłam twoją uwagę na te problemy.

- Zrozumiałem i dziękuję - odparł imperialny lord. - Domyślam się, że jeżeli sprawdzimy kurs tego konwoju, odkryjemy tylko jedno dobre miejsce na zasadzkę... miejsce, w którym sami zostaliśmy zaatakowani. Więc powiadasz, że zdecydują się zaatakować nas za dwa dni? - zapytał.

- Tak, za dwa dni - potwierdziła kobieta.

- To dobrze. - Krennel wstał i przycisnął guzik na płycie czołowej komunikatora stojącego na blacie biurka. - Panie kapitanie, proszę przygotować do lotu mój osobisty wahadłowiec - rozkazał. - Zamierzam się nim udać na pokład „Rozrachunku”. Proszę wezwać do powrotu z urlopów wszystkich członków załogi. Rozkaz dotyczy także załogi „Peł”, więc proszę go im przekazać. Niech kapitan Phulik spotka się ze mną na pokładzie „Rozrachunku”. Krennel przerywa połączenie.

Isard kiwnęła głową w jego stronę.

- Zamierzasz zaatakować obiekt w samej Nowej Republice - stwierdziła tonem wskazującym, że to nie miało być pytanie.

- Rzeczywiście - przyznał książę-admirał. - Kiedy znajdę się na pokładzie „Rozrachunku”, wezwę „Mądrość Imperatora” i „Stanowczego”, żeby ich załogi także mogły wziąć udział w tej operacji. Oba okręty powinny się tu znaleźć za jakieś cztery godziny. Kiedy przylecą, będziemy gotowi przeprowadzić najbardziej zuchwały w dziejach atak, który wykaże wszystkim, że Nowa Republika opiera się na fałszu i obłudzie. Już po osiemnastu godzinach od chwili odlotu z przestworzy Ciutrica nasi przeciwnicy gorzko pożałują, że zdecydowali się mnie zaatakować.

Oczy Isard rozblęły.

- Osiemnaście godzin - powtórzyła z namysłem. - Zamierzasz zaatakować Coruscant, mam rację?

- Tak - stwierdził książę-admirał. - To będzie wreszcie nauczka dla Nowej Republiki. - Zacisnął usta i uśmiechnął się do niej. - Najszybszym sposobem zabicia przeciwnika jest wymierzenie mu ciosu w głowę.

Prawdę mówiąc, Corran Horn szczerze polubił niektórych pilotów z sił zbrojnych Krennela. Za najsympatyczniejszych uważał gości pochodzących z samej Hegemonii. Szanował ich, bo mieli słuszny motyw: chcieli obronić macierzyste planety przed wojskami Nowej Republiki. Ale nie tylko dlatego ich polubił.

Spojrzał na karty do gry w sabaka i z trudem powstrzymał triumfujący uśmiech. Ci goście z Hegemonii są chyba najgorszymi graczami w sabaka, z jakimi kiedykolwiek siadałem do stolika, pomyślał. Stosiki żetonów kredytowych na stole przed nim znacznie przewyższały wysokość słupek przed pozostałymi trzema graczami. Najwspanialsze jednak, że Corran już wcześniej złożył asa manierek w interferencyjnym polu, a po ostatniej zmianie walorów kart miał w ręce asa monet i Wytrwałość, która była warta minus osiem punktów. Każdy as liczył się za piętnaście, więc miał w sumie dwadzieścia dwa punkty, czyli o jeden mniej niż konieczne do wygrania tej partii.

Posiwały starszy pilot zmierzył go podejrzliwym spojrzeniem.

- Twoja kolej, Kilos - powiedział.

Korelianin położył obie karty koszulkami do góry na asie manierek.

- Zdrow - oznajmił. - Stawiam dwieście kredytów.

Dwaj młodszy piloci zrezygnowali z dalszej gry, ale siwy mężczyzna zmrużył oczy, przeniósł spojrzenie na swoje karty i dorzucił do puli dwa złote żetony kredytowe.

- Sprawdzam - burknął.

- Dwadzieścia dwa. - Corran powoli odwrócił karty w taki sposób, żeby pozostali gracze mogli zobaczyć ich walory. - Masz więcej?

- Nie - prychnął pilot. - Na czarne kości Imperatora, jeszcze nigdy nie widziałem gościa, któremu tak sprzyjałoby szczęście w grze.

- To nie szczęście, to umiejętności. - Korelianin spojrzął na wyświetlacz stołu do gry w sabaka. Z widocznych na nim informacji wynikało, że w puli rozdania znajduje się dwa i pół tysiąca kredytów. Corran zabrał z niej dwieście pięćdziesiąt i przeniósł do puli sabakowej, w której było obecnie dwadzieścia pięć tysięcy. Gdyby suma tylko dwóch jego kart wynosiła dwadzieścia trzy punkty - albo gdyby miał liczonego za zero punktów Idiotę, dwójkę i trójkę, czyli tak zwany układ Idioty - wygrałby pulę sabakową i zakończył grę. - Chyba teraz moja kolej rozdawać - powiedział.

Zebrał karty i podał je robotowi krupierowi. Karciany Rekin typu RH-7 firmy LeisureMech, który zwisał z sufitu, przetasował je i rozciągnął się w dół, żeby manipulatory mogły położyć pierwszą kartę na stole przed każdym graczem. Odwrócił się bezszelestnie, ale dwie identyczne piki ogłuszające, nazywane przez większość graczy szachrajскими ościeniami, pozostały schowane. Kiedy Karciany Rekin położył przed każdym graczem drugą kartę, wciągnął cylindryczny korpus do obudowy, co spowodowało automatyczną zmianę walorów wszystkich kart.

Corran chciał sięgnąć po swoje karty, ale w świetlicy rozległo się rosnące i opadające zawodzenie syren alarmowych. Na każdym drzwiach zaczęła mrugać żółta lampka. Pozostali gracze unieśli głowy, zgarnęli żetony kredytowe i zerwali się od stolika.

- Co się dzieje? - zapytał Korelianin.

Starszy pilot wzruszył ramionami.

- Masz zameldować się na pokładzie swojego okrętu - wyjaśnił beznamiętnym tonem. Pokazał stanowisko holograficznego projektora w przeciwległym krańcu hangaru.

- Jeżeli to to samo co poprzednio, książę-admirał powie nam, o co chodzi.

- A co z pulą sabakową? - zainteresował się Horn.

- Przekażemy ją na fundusz tych, którym uda się przeżyć - oznajmił starzec. - Masz coś przeciwko temu?

- Ależ skąd. - Corran zaczął upychać wygraną po kieszeniach lotniczego kombinezonu. - Lećcie, zaraz was dogonię.

Trzej piloci pobiegli w stronę stanowiska holoprojektora, a Korelianin skierował się na prawo, gdzie znajdowało się pomieszczenie dla pilotów myśliwców obronnych typu TIE. Znalazł tam pozostałych Łotrów. Hobbie i Myn przecierali zaspane oczy, a Tycho, który wyszedł z łazienki, wycierał rącznikiem włosy. Brakowało tylko Wedge'a Antillesa.

Z holoprojektora wydobył się snop jaskrawego światła, z którego utworzył się wizerunek twarzy Krennela.

- Witam lojalnych wojowników Hegemonii - odezwał się książę-admirał. - Przeprosiłbym was za tak niespodziewany alarm, ale to wezwanie do walki, które powinno wszystkim sprawić wielką radość. Nasi wrogowie popełnili poważny błąd i stworzyli nam rzadką okazję, której nie możemy przepuścić. Mamy szansę jednym zdecydowanym ciosem zakończyć okres tyranii Nowej Republiki i wysłać do domu niedobitki jej sił zbrojnych.

Corran spojrzął na Tycha i poklepał chronometr na przegubie lewej ręki. O ile się nie mylę, pomyślał z niepokojem, podwładni Isard i flota Ackbara pojawią się tu dopiero za kilka godzin.

- Wiesz może, o co chodzi? - zapytał półgłosem. Alderaanin pokręcił głową.

- Zbyt wcześnie na zgadywanie - powiedział. Wizerunek Krennela szeroko się uśmiechnął.

- Wszystkie eskadry będą miały przydzielone indywidualne zadania - podjął po chwili. - Zameldujecie się na pokładach swoich okrętów najszybciej jak to możliwe. Później odlecimy, żeby wykonać nasze zadanie.

## ROZDZIAŁ

## 33

- Panie pułkowniku Roat! - Okrzyk Lorrira odbił się echem od ścian i sklepienia niemal pustego hangaru. - Dlaczego pan i pańscy podwładni nie jesteście jeszcze w powietrzu?

Wedge odwrócił się na pięcie i zatknął kciuki za pas z Masterem, który nałożył na lotniczy kombinezon.

- Wydaje mi się, panie pułkowniku, że doszliśmy do porozumienia w tej sprawie - odparł cierpko. - Moje myśliwce obronne mają jednostki napędu nadświatelnego, więc nie muszą podróżować w hangarach „Rozrachunku” czy jakiegokolwiek innego okrętu, żeby dotrzeć do celu. Jeżeli naprawdę mają odbyć podróż w stelażach startowych, powinny zostać zaokrętowane ostatnie, żeby z powodu ich możliwości mogły wystartować pierwsze. A poza tym, jak pan sam zauważył, bosmani załadunkowi okrętów liniowych wciąż jeszcze uzgadniają procedury zaokrętowania naszych myśliwców.

Lorrir zesnurował usta i spiorunował rozmówcę spojrzeniem.

- To niewystarczający powód, żeby przebywał pan nadal w hangarze - burknął urażonym tonem.

- Panie pułkowniku, wciąż jeszcze stoi tu pański myśliwiec przechwytyjący. - Wedge uniósł rękę pojednawczym gestem. - Może porozmawiamy o tym w gabinecie, gdzie nie będą mogli nas usłyszeć żołnierze?

Oficer Hegemonii kiwnął głową. Przyciskając hełm ręką do ciała, poprowadził Antillesa do niewielkiego pomieszczenia z pojedynczym prostokątnym oknem. Z tabliczki na drzwiach wynikało, że to pokój operacyjny.

Weszli do środka. Lorrir usiadł na skraju biurka i pokręcił głową.

- Nie mogę tolerować takiego zachowania, panie pułkowniku Roat - powiedział.

Wedge zamknął drzwi i zmniejszył do minimum przezroczystość okna.

- Ma pan rację, pułkowniku - przyznał spokojnie.

- Otrzymał pan rozkazy i powinien pan je wykonać.

Antilles pokiwał poważnie głową i zerknął na chronometr.

- Wykonuję rozkazy, panie pułkowniku - powiedział. Zdjął ukrytą w rękawicy protezę ręki, po czym rozprostował i skurczył palce.

- Co pan wyprawia? - Lorrir zamrugł ze zdumienia. - Co się tu dzieje?

- Pamięta pan, jak wczoraj podczas obiadu rozmawialiśmy o walce w przestworzach Brentaala? - zapytał Korelianin. - Powiedział mi pan wówczas, że Imperium zostało zdradzone przez barona Fela.

- Pamiętam.

Wedge uniósł rękę, zdjął maskę skrywającą oko i usunął fragment osłaniający grdykę.

- Ooo, teraz o wiele lepiej - westchnął z satysfakcją. - Zapewne więc przypomina pan sobie, że podczas tamtej walki zabił pan wielu pilotów Eskadry Łotrów - podjął po chwili. - Wyraził pan także przekonanie, że wcześniej czy później Wedge Antilles znów wróci.

- T...tak - wyjąkał imperialny oficer.

- Pod tym względem miał pan rację - przyznał Korelianin. - Nazywam się Wedge Antilles i właśnie wróciłem.

Kilka sekund, zanim znaczenie jego słów dotarło do mózgu Lorrira, wystarczyło aż nadto, żeby Wedge wyciągnął blaster, nastawił broń na ogluszanie i strzelił do pułkownika. Rozproszona błękitna błyskawica trafiła Lorrira w środek piersi. Imperialny oficer runął plecami na blat biurka, jego hełm potoczył się z grzechotem po posadzce, a metalowe krzesło wpadło w poślizg i odbiło od przeciwległej ściany.

Wedge schował blaster do kabury i przyciągnął biurko do siebie. Schylił się i upewnił, że puls na szyi Lorrira bije miarowo, po czym ściągnął z jego dłoni prawą rękawicę. Włożył ją na swoją dłoń i sięgnął po hełm oficera.

- Nie mogę jeszcze jakiś czas ujawniać swojej tożsamości, więc to zatrzymam - powiedział. - Bez tego nie odleciś, ale za to nie będę cię musiał znów ogluszać. Kolorowych snów.

Wcisnął hełm na głowę, wyszedł z pokoju operacyjnego, zamknął drzwi i zablokował zamek. Podeszedł spokojnie do pozostałych Łotrów, uniósł prawą rękę i zaczął przebierać w powietrzu wszystkimi pięcioma palcami.

Tycho Celchu sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Sprawy nie potoczyły się po twojej myśli? - zapytał.

- Lorrir wykrzeszał z siebie nowe pokłady ironii - wyjaśnił Wedge. - Moje rewelacje go ogluszyły. - Wskazał na myśliwce obronne typu TIE. - Wskakujcie do kabin i przygotujcie maszyny do startu. Przelećcie w zwartym szyku do południowego generatora ochronnego pola. Mamy dziesięć minut do ich przylotu, więc chcę, żebyśmy byli gotowi.

Wszyscy pobiegli do maszyn, a Wedge wdrapał się do kabiny. Wskoczył na fotel pilota, przesłał energię do jednostek napędowych i zapiał pasy ochronnej uprząży. Kiedy do życia obudziły się systemy i podzespoły jego maszyny obronnej, na pulpicie konsoly komunikatora zapłonęły światelka świadczące o łączności z pozostałymi pilotami eskadry. Pojawiło się także oświetlenie przycisku kanału floty, więc Korelianin włączył komunikator.

- Melduje się pułkownik Roat - powiedział.

- Tu Kontrola Lotów „Rozrachunku” - usłyszał w odpowiedzi. - Kiedy pan i pańscy podwładni zameldujecie się w hangarze naszego niszczyciela?

- Zrozumiałem, że mamy tam wlecieć po pułkowniku Lorrirze - wyjaśnił Wedge. - Jego myśliwiec wciąż jeszcze tu stoi. Czy mam poszukać jego pilota?

- Zaprzeczam, panie pułkowniku - odparł operator Kontroli Lotów. - Proszę wydać podwładnym rozkaz startu i lecieć do nas. Ktoś inny zajmie się szukaniem Lorrira.

- Rozkaz, Kontrolo Lotów - oznajmił Antilles. - Już się robi.

Kopia Ysanny Isard nie uświadamiała sobie, że jest klonem. Została wyposażona we wszystkie wspomnienia oryginału i historię życia do chwili poprzedzającej ucieczkę „Lusankyi” z Imperialnego Centrum. Towarzyszyły temu cechy charakteru pierwotnego, a wśród nich spora doza sceptycznego uprzedzenia wobec spraw i rzeczy mistycznych z Mocą włącznie.

A jednak mimo tych uprzedzeń kopia uznała, że w wiadomości od Krennela kryje się coś dziwnego. Księżę-admirał poprosił, żeby zleciła komuś odnalezienie pułkownika Lorrira. Ktoś inny wysłałby podwładnego, ale Isard sama chciała poszukać oficera, żeby przekazać mu informację o niezadowoleniu Krennela. Uważała Lorrira za nadętego bufona, który do podwładnych zwraca się obcesowo, za to płaszczy się przed zwierzchnikami. Kopia Isard stała poza hierarchią wojskowych stopni, więc Lorrir traktował ją ze zdawkową uprzejmością, ale kobieta wiedziała, że kiedy imperialny oficer pozna potęgę jej władzy, zmieni nastawienie i będzie jej niewolniczo posłuszny.

Dotarła szybko do hangaru i zauważyła, że należący do Lorrira myśliwiec przechwytyjący typu TIE wciąż jeszcze stoi na ferrobetonowej płycie lądowiska. Poznała jego maszynę, bo podobnie jak robili to piloci Sto Osiemdziesiątki Jedyńki, pułkownik kazał wymalować na każdym skrzydle czerwone pasy. Uznała za godne pogardy, że imperialny oficer upadł na tyle nisko, aby uznać haniebną porażkę za jedyny jasny punkt życiorysu.

Przywołała dyżurnego technika i zapytała, czy nie widział Lorrira. Mężczyzna wskazał drzwi pokoju operacyjnego. Isard spróbowała je otworzyć, ale przekonała się, że są zamknięte. Spojrzała na chronometr i przypomniała sobie obowiązujący w ciągu bieżącego kwadransu kod dostępu. Wpisała go na klawiaturze panelu kontrolnego i otworzyła drzwi pokoju.

Od razu zwróciła uwagę na wyczuwalną w powietrzu woń ozonu, która w połączeniu z leżącym na posadzce ciałem Lorrira uświadomiła jej, że oficer został ogłuszony strzałem z blastera. Kucnęła obok i spod nogi nieprzytomnego oficera wyciągnęła czarną rękawicę. Miała tylko dwa palce i metalowe części, dzięki którym wyglądała jak proteza.

- Pułkownik Roat - mruknęła Isard. Jeżeli proteza jego ręki nie jest prawdziwa, sam Roat także nie może być tym, za kogo się podawał, pomyślała. To oznacza, że on i piloci jego eskadry myśliwców obronnych przeniknęli do systemu Ciutrica pod fałszywym pretekstem. Nie miała jednak pojęcia, o co naprawdę im chodzi. Na pewno nie mogło im zależeć na wzmocnieniu obrony Ciutrica, chyba że...

W ogromnym hangarze i na terenie całego miasta Daplona rozległo się przenikliwe zawroscenie alarmowych syren. W hangarze zapalały się i gasły czerwone stroboskopowe błyski, a po płycie lądowiska rozbiegli się technicy.

Kopia Isard spoliczkowała kilka razy Lorrira i pomogła mu wstać.

- Chodź ze mną, jesteś mi potrzebny - rozkazała.

- Pani dyrektor! - Zdumiony oficer zamrugał. - To zdrajca, to był...

Tak, wiem, ale nie mamy teraz na to czasu - ucieła kobieta. - Od tej pory masz wykonywać tylko moje rozkazy.

- Słucham? - Lorrir wyprostował się i wyglądał fałdy bluzy lotniczego kombinezonu. - Jestem pilotem!

- Jesteś, ale odtąd będziesz latał dla mnie.

- Dla pani? Dlaczego? - zdziwił się imperialny oficer.

- Nie słyszysz wycia syren, głupcze? - Kopia Isard uśmiechnęła się i wskazała na niebo. - To element zaplanowanej operacji wojskowej. Nadlatują nasi wrogowie. Nie chodzi im jednak o Krennela, ale o mnie i o moich więźniów. Musimy zrobić wszystko, żeby sprawić wrogom niemłą niespodziankę.

Na ekranie głównego monitora w kabinie pilotowanego przez Antillesa myśliwca obronnego pojawiły się szybko migoczące świetliste plamki. Spoglądając na ekran skanera, Wedge zauważył krążownik klasy Mon Calamari, a chwilę później gwiazdny niszczyciel klasy Imperial Dwa, który dorównywał pod względem siły ognia „Rozrachunkowi”. Po następnej sekundzie z nadprzestrzeni wysoczyły trzy fregaty klasy Nebulon-B, sześć korelańskich korwet i kilka szybkich małych frachtowców. Prawie dokładnie jak na liście, którą przesłałem admirałowi Ackbarowi, pomyślał. Wystarczyłoby aż nadto, gdyby chodziło o rozprawienie się tylko z „Rozrachunkiem” i „Pętami”.

Kłopot w tym, że Krennel ściągnął także „Mądrość Imperatora” i „Stanowczego”, dzięki czemu siły zbrojne Hegemonii dysponowały ogromną przewagą siły ognia. Sama „Mądrość Imperatora”, gwiazdny niszczyciel klasy Victory, była wyposażona w osiemdziesiąt wyrzutni rakiet udarowych. Pojedyncza salwa potrafiła unicestwić ochronne pola krążownika klasy Mon Calamari i wystawić kadłub okrętu na strzały z broni energetycznej. Artylerzyści „Stanowczego” i „Rozrachunku” mogli ostrzeliwać „Emancypatora”, Imperialną Dwójkę, którą siły zbrojne Nowej Republiki opanowały podczas bitwy o Endor. Załoga okrętu dałaby wprawdzie radę poważnie uszkodzić każdą nieprzyjacielską jednostkę, ale „Emancypator” zostałby zniszczony.

Wedge wzdrygnął się i przełączył pokładowy komunikator na częstotliwość umożliwiającą łączność z pilotami eskadry.

- Widzieliście wszyscy ekrany skanerów, Łotry - zaczął. - To nie będzie spacer. Klucz Jeden, bierzemy na cel generatory ochronnych pól w dole, a potem lecimy do kosmoportu i porywamy frachtowiec na tyle duży, żeby na jego pokładzie zmieścili się wszyscy więźniowie. Klucz Dwa, zgodnie z planem eliminujecie systemy obronne kompleksu więziennego.

- Rozkaz, dowódco - odezwał się pułkownik Celchu. - Jak mamy opanować to więzienie? Nigdzie nie widzę komandosów Telika ani myśliwców Vessery'ego.

- Nie mam pojęcia, Tycho - przyznał Antilles. - Mam nadzieję, że to tylko drobne opóźnienie. Najpierw zajmujemy się tym, co najważniejsze, a potem będziemy robili, co konieczne.

- Tak jest, dowódco - usłyszał w odpowiedzi. - Klucz Dwa, za mną. Niech Moc będzie z nami wszystkimi.

Wedge obrócił swój myśliwiec obronny na sterburtę i obrał kurs na południe. Kiedy wyrównał pułap lotu, Hobbie zajął pozycję obok ster-burtowego skrzydła jego maszyny, a Gavin i Mynos po przeciwnej stronie. Z kabiny myśliwca rozciągał się wspaniały widok na miasto, nad którym lecieli. Pękate jasnobrazowe budowle były przedzielone pasami zieleni i parkami, a wysokie wieżowce centrum komunalnego ustępowały miejsca mniejszym rezydencjom i domkom. Poza rezydencjami Wedge zobaczył gmachy dzielnicy przemysłowej, pośrodku której wznosił się masyw generatorów ochronnego pola.

- „Trójka” i „Czwórka”, bierzecie na cel wieżę wschodnią - rozkazał - „Dwójka”, zajmujesz się zachodnią. Ja lecę prosto. - Przeważał kciukiem przełącznik rodzaju broni na pociski udarowe, sprzągnął je, żeby wylatywały po dwa naraz, i nakierował przecięcie nitek celowniczego krzyża na centralną kopułę. Ze wskazań dalmierza wynikało, że odległość do celu wynosi dwa kilometry, ale bardzo szybko się zmniejszała.

Zainstalowane na szczytach wież otaczających kompleks przemysłowy działa jonowe miały lufy skierowane w niebo, a ich artylerzyści posyłali w stronę okrętów floty inwazyjnej Nowej Republiki błękitne błyskawice potężnych strzałów. Wszystkie przelatywały przez pojawiające się na mgnienie oka w ochronnych polach otwory, tworzone przez kierujące ogniem komputerowe systemy namierzania. Rozmieszczone na niższych piętrach wież baterie turbolaserów miały jednak lufy skierowane poziomo. Na poziomie dwudziestu, czterdziestu i sześćdziesięciu metrów każdej wieży zainstalowano po cztery takie działa. Najeżone lufami stanowiska artylerii stanowiły bardzo trudne cele.

Niemniej jednak cele, pomyślał Antilles. Zauważył, że Myn i Gavin wystrzelili po dwa pociski udarowe. Ku wschodnim wieżom pomknęły, ciągnąc opalizujące płomienie, cztery śmiertelne rakiety. Pociski wystrzelone przez Donosa trafiły sekundę wcześniej niż te posłane przez Darklightera, bo te drugie miały do pokonania trochę większą odległość, ale wszystkie wyrządziły sporo zniszczeń. Eksplodując na poziomie najniższego stanowiska artylerii, w oślepiającym rozbłysku zniszczyły turbolaserowe działa. Siła wybuchu skierowała się na zewnątrz i w górę, dzięki czemu przegrzana plazma dotarła do wyższego stanowiska artylerii. Ferrobetonowe płyty tworzące pośrednie sekcje wygięły się i rozleciały we wszystkie strony. Szczyty wież zakołysały się i majestatycznie, jakby niechętnie, runęły na powierzchnię gruntu. Stojąca na zachód od nich pierwsza wieża, którą obrał za cel Hobbie, także zniknęła w słupie ognia i kłębach dymu.

Kiedy czworokąt celowniczy na ekranie jego monitora zapłonął na czerwono, Wedge przycisnął spust i posłał dwa pociski udarowe w kierunku budynku generatorów ochronnego pola. Różowe rakiety przebiły ferrobetonową kopułę i eksplodowały. Przez otwory w kopule strzeliły dwa gejzery srebrzystego ognia. Otwory rozszerzyły się i zlały w jedną wielką dziurę, a płomienie zaczęły pochłaniać resztę kopuły, która zapadła się do środka. Okna i drzwi budynku wypadły na zewnątrz, a rozrzucone przez falę udarową płonące szczątki zaścieliły starannie utrzymaną okolicę.

- Dowódco, skreć na bakburtę!

Wedge natychmiast skreślił w lewo i dostrzegł, że obok jego myśliwca obronnego typu TIE przelatuje ze skwierczeniem jonowa błyskawica wielkości małego frachtowca. Kiedy leciał w stronę wieży, jej artylerzyści skierowali ku niemu lufę ostatniego sprawnego działa jonowego i o mało go nie usmażyli. Zanim Korelianin przycisnął stopą pedał usterzenia i powrócił na kurs umożliwiający kontynuowanie ataku, Gavin i Myn dali ognia z działek nastawionych na strzelanie po cztery naraz i wykończyli gniazdo jonowego działa sztychami laserowych błyskawic.

Działo eksplodowało niczym przejrzały owoc przebity włócznią gaffi. Potężny fragment opancerzonej osłony spadł niczym łupina i ściał róg płonącego budynku generatorów ochronnego pola. Wtórne wybuchy samej budowli rozdarły pancierz na kawałki, które stanęły w ogniu w zetknięciu z rozżarzonym metalem.

Wedge wcisnął guzik skanującego sensora i upewnił się, że pole chroniące południowy kwadrant nieba nad Daplona także zanikło. Miasto było gotowe na przyłot komandosów Telika. Problem w tym, czy w ogóle się pojawiają, pomyślał Antilles.

Włączył mikrofon pokładowego komunikatora.

- Dowódca do „Piątki”, skończyliśmy robotę - powiedział. - A co u ciebie?

- Dwoję się i troję, dowódco - odparł Tycho. - Przydałaby mi się pomoc Chłopcy na powierzchni gruntu nie chcą się poddać a poza tym leci tu do mnie pełna eskadra myśliwców typu TIE. - Alderaanin chwilę się wahał. - Lepiej się pospiesz, bo inaczej może nie będzie po co przylatywać.

## ROZDZIAŁ

## 34

Stojąc na mostku kalamariańskiego krążownika „Fregata Sztabowa”, admirał Ackbar spoglądał jednym okiem na holograficzny wizerunek sektora pobliskich przestworzy, a drugie kierował na iluminator i widoczną za nim flotę, którą Krennel zgromadził do walki. Tylko podświadome drżenie wąsów zdradzało, jak bardzo Kalamarianin jest zaskoczony. Z głębin zawsze pojawia się zdumienie, pomyślał.

- Systemy uzbrojenia, włączyć generatory ochronnych pól i skupić cały ogień na „Rozrachunku” - rozkazał. - Dowódco myśliwców, wydać rozkaz startu pilotom A-wingów i polecić im, żeby brali na cel pociski nadlatujące ze stanowisk nieprzyjacielskiego niszczyciela. Później mogą się zająć myśliwcami i maszynami przechwytyjącymi typu TIE.

- Rozkaz, panie admirał.

- Sternik, zmienić kurs o sto osiemdziesiąt stopni i zawrócić - ciągnął Kalamarianin. - Skierować okręt na wektor ucieczki.

- Tak jest, panie admirał.

Ackbar przeniósł spojrzenie na niskiego brązowoskórego Sullustanina, pełniącego na mostku obowiązki oficera łącznościowca.

- Panie poruczniku Quiv, proszę polecić kapitanowi „Emancypatora”, żeby się wycofał, ale cały czas skupiał ogień na „Rozrachunku” - powiedział. - Proszę także rozkazać kapitanom „Rozjemcy”, „Dumy Eiattu” i „Dziecka Gromu”, żeby zaatakowali niszczyciel klasy Victory. Przekazać te same rozkazy dowódcom wszystkich korwet. Chcę, żeby to wyglądało jak zaplanowany odwrót. Krennel musi odnieść wrażenie, że nie spodziewaliśmy się jego pojawienia w tak dużej sile.

Sullustanin zaszczębiotał, że zrozumiał, i zajął się przekazywaniem rozkazów.

Chwilę później wszystkie mniejsze okręty grupy szturmowej Ackbara wyłoniły się zza obu okrętów liniowych, a ich artylerzyści zaczęli ostrzeliwać ze wszystkich dział „Mądrość Imperatora”. Ackbar wiedział, że załogi fregat klasy Nebulon-B i sześciu korwet nie wyrządzą wielkich szkód potężnemu celowi, ale chciał, aby artylerzyści gwiazdnego niszczyciela, a zwłaszcza operatorzy wyrzutni rakiet udarowych, mieli do wyboru jak najwięcej celów, z którymi musieliby się uporać.

Pierwsi ostrzelali nieprzyjacielski okręt artylerzyści korwet Nowej Republiki. Kapitanowie okrętów starali się utrzymywać je na pułapie o wiele niższym albo wyższym niż pułap „Mądrości Imperatora”, żeby obsługa dział niszczyciela, pragnąc trafić którykolwiek cel, musiała kierować lufy dział i wyrzutni maksymalnie w dół lub w górę. Z pokładów „Mantooine”, „Dantooine” i „Rylotha” leciały ku górnemu sektorowi ogromnego okrętu błyskawice strzałów i pociski, które rozpryskiwały się na wierzchnim sektorze ochronnego pola. Osłony rozjarzyły się różowym blaskiem, ale niebawem zaczęły się kurczyć i rozmywać niczym chmura alg rozszarpywana przez silny strumień wody.

Artylerzyści fregat Nowej Republiki wykorzystali szczelinę w ochronnym polu i zaczęli ostrzeliwać okręt klasy Victory z baterii podwójnych turbolaserów i dział laserowych. Czerwonozłociste błyskawice, trafiając w kadłub gwiazdnego niszczyciela, rozpylały fragmenty pancerza na atomy i od czasu do czasu wywoływały eksplozje platform turbolaserów. W tym czasie artylerzyści „Mrlsta” i „Sullusty” ostrzeliwali energicznie sterburtowe pola ochronne, dopóki ich nie unicestwili. Mimo zaciekłości ich ataku uszkodzenia kadłuba „Mądrości Imperatora” były jednak niewielkie i załoga imperialnego okrętu mogła nadal wyrządzać poważne szkody jednostkom floty szturmowej Nowej Republiki.

W pewnej chwili Ackbar zauważył, że „Rozrachunek” i „Stanowczy” się rozdzieliły i zaczęły nabierać prędkości. Ich grotopodobne dzioby skierowały się w stronę okrętów uciekającej floty Nowej Republiki. Kapitan „Stanowczego” zwiększył pułap lotu i zrobił zwrot na bakburcie, dzięki czemu „Emancypator” znalazł się między jego okrętem a „Fregatą Sztabową”. „Rozrachunek” został trochę z tyłu, ale jego kapitan próbował zająć pozycję między dwoma okrętami Nowej Republiki. „Pęta” zostały jeszcze bardziej z tyłu za obiema jednostkami Hegemonii, ale w rozdzielającej je pustce roily się chmury gwiazdnych maszyn, podobnych do ławic ryb w nurtach oceanu.

- Dowódca artylerii melduje, że jego podwładni namierzili „Rozrachunek”, panie admirał.

Ackbar kiwnął głową oficerowi odpowiedzialnemu za systemy uzbrojenia.

- Panie poruczniku Colton, strzelać bez rozkazu - polecił. - Tylko żeby wszystkie strzały trafiały do celu.

Pilotując myśliwiec obronny typu TIE, Corran skręcił na sterburtę. Posługując się pedałem usterzenia, zatoczył łuk w przeciwną stronę i wyrównał pułap lotu, żeby przystąpić do ataku na więzienie. Zlikwidował sprzężenie laserowych działek, aby strzelały po kolei, po czym zanurkował i wyrównał zaledwie pięć metrów nad murem, który mu wskazano. Przycisnął spust i zaczął posyłać zielone błyskawice laserowych strzałów. Prowadził je z góry w dół ściany wieży, żeby wywoływały eksplozje stanowisk samopowtarzalnych blasterów typu E-web, podpały pancerze obsługujących je szturmowców i zmuszały żołnierzy obdarzonych szybszym refleksem do zeskakiwania z wysokości piętnastu metrów na murawę.

Potem przeleciał w kierunku północno-wschodniej wieży strażniczej i dwiema laserowymi błyskawicami usmażył posterunek wartowników na jej wierzchołku. Niski, kanciasty budynek eksplodował i przemienił się w kulę ognia, a żołnierze i sprzęt po-



szybowali we wszystkie strony. Corran przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni sterowniczego drążka, zadarł dziób trójki i pozwolił, żeby przeleciała przez kulę ognia. Skręcił na sterburtę i zaczął zataczać łagodny łuk wokół południowego skraju kompleksu więziennego.

- Tu „Dziewiątka” - zameldował. - Północny mur jest czysty, a północno-wschodnia wieża przestała istnieć.

- Zrozumiałem, „Dziewiątka” - usłyszał w odpowiedzi. - Systemy obronne muru chyba także nie funkcjonują.

- Tu „Szóstka”, dostrzegam gorączkową aktywność na powierzchni gruntu - odezwała się Inyri. - Szturmusie i wartownicy.

Corran spojrział w dół na dziedzińcu kompleksu więziennego. Na otwartej przestrzeni, na zachodnim skraju prostokątnego kompleksu zobaczył biegających tam i z powrotem imperialnych żołnierzy w białych pancerzach. Główny budynek wzniesiono na osi północ-południe, ale między więzieniem a południowym murem stały trzy mniejsze, w których mieściły się prawdopodobnie koszary dla co najmniej kilku kompanii strażników. Ze wszystkich czterech strażniczych wież strzegących rogów kompleksu wznosiły się ku niebu kłęby czarnego dymu, płonęły także szczątki ciężkich blasterowych dział i samopowtarzalnych blasterów typu E-web na murach. Na terenie kompleksu nie wylądowali jednak do tej pory komandosi Telika, więc nie było nikogo, kto mógłby powstrzymać szturmowców i strażników przed wtargnięciem do głównego budynku i wymordowaniem przetrzymywanych tam więźniów z pokładu „Lusankyi”.

Obiecałem Janowi Dodonnie, że dopilnuję, aby on i pozostali znaleźli się na wolności, przypomniał sobie Corran. Zawiodłem już Urlora. Pozostałych nie wolno mi zawieść.

- „Piątko”, przeleć kilka razy nad dziedzińcem i ostrzelaj strażników - polecił. - Dopilnuj, żeby się rozproszyli. Lecę ci na pomoc.

- „Dziewiątka”, nie możesz - odparł Tycho.

- Muszę, panie pułkowniku - uparł się Korelianin. - Podwładni Isard nie zdążą na czas albo w ogóle nie przylecą. Ktoś musi ich zastąpić.

Tycho jakiś czas zachowywał milczenie.

- Dobrze, ale weź Ooryla i Nrina - odezwał się w końcu.

- Wezmę tylko Ooryla - odparł Horn. - Nrin przyda się bardziej w górze.

- Jeszcze go nie widziałeś podczas walki, „Dziewiątka” - stwierdził Alderaanin. - Ma lecieć z tobą. Nie marudźcie!

- Dzięki, „Piątko”.

Corran przyciągnął ku sobie rękojeść dźwigni drążka sterowniczego i skierował maszynę z powrotem ku północnemu murowi. Obniżył pułap lotu do dwóch metrów i posługując się usterzeniem, obrócił myśliwiec w taki sposób, żeby dziób skierował się w stronę potężnych metalowych wrót w murze. Pochwycił je promieniem ściągającym, zmienił kierunek siły ciągu jednostek napędowych i pchnął do oporu rękojeść dźwigni przepustnicy. Wrota wygięły się pośrodku, ze skowytym metalu wyskoczyły z zawiasami i pofrunęły w kierunku myśliwca. Corran wyłączył generator promienia ściągającego i uwolniona płyta potoczyła się po powierzchni gruntu. Ścięła kilka ulicznych

lamp, rozbiła w pył ferrobetonowe chodniki i krawężniki i spoczęła na dachach kilku lądowych śmigaczy. Kiedy ogromny ciężar zmiażdżył ich zbiorniki paliwa, pojazdy od razu eksplodowały.

Corran wylądował myśliwcem obronnym przed murem okalającym kompleks więzienny i przełączył urządzenia pokładowe w stan biernej gotowości. Odpiął pasy ochronnej uprząży, ześliznął się z fotela pilota i odgiął siedzenie ku górze, żeby się dostać do niewielkiego schowka. Wyciągnął z niego karabin blasterowy i pas z zapasowymi zasobnikami energii. Przewiesił go przez prawe ramię w taki sposób, żeby spoczął na lewym biodrze. Wyjął także gaśnicę, odwrócił ją zaworem do góry, odkręcił dno i pozwolił, żeby ze środka wypadł świetlny miecz dziadka. Przypiął broń Jedi za plecami do pasa z blasterem i w końcu otworzył klapę wjazdu. Wysunął przez otwór lufę blasterowego karabinu i odczekał kilka sekund, po czym podciągnął się i przełożył nogi na drugą stronę krawędzi wjazdu.

Ześliznął się po kadłubie, wylądował na powierzchni gruntu i przykucnął w cieniu maszyny. Zauważył Ooryla i Nrina, którzy posadzili swoje myśliwce obronne po lewej stronie. Korelianin powiódł spojrzeniem po murze, szukając na nim śladów życia, ale nic takiego nie dostrzegł. Zerwał się więc i puścił biegiem w stronę kompleksu więziennego. Kucnął w cieniu jakichś drzwi, żeby się znów rozejrzeć, po czym pokonał sprintem następny odcinek drogi. Podbiegł zygzakami do muru i oparł się o niego plecami obok zachodniej krawędzi otworu po wyszarpiniętych wrotach.

Wkrótce dołączyli do niego Ooryl i Nrin. Gand był uzbrojony w standardowy blaster i lekki karabinek, ale Nrin trzymał blasterowy karabin i pas z zapasowymi zasobnikami energii.

- Chyba nie miałeś tego w kabinie trójki, prawda? - zainteresował się Corran.

Quarren pokręcił głową i skierował długą lufę broni w stronę dymiących zwłok leżących na murawie między nimi a gwiazdnymi myśliwcami.

- Trafiałeś go, kiedy ostrzeliwałeś strażników - wyjaśnił zwięźle. - Przywłaszczyłem sobie parę drobiazgów, których nie będzie potrzebował.

Corran pokiwał głową i zerknął za róg muru. Zdażył się cofnąć, zanim na wysokości jego twarzy wbiła się seria blasterowych strzałów. Włączył mikrofon w hełmie.

- „Piątko”, możesz przylatywać, kiedy zechcesz - powiedział. Ooryl wyciągnął rękę w kierunku północnym.

- Leci - zameldował.

Kiedy myśliwiec zbliżał się ku nim ze skowytym silników, wszyscy trzej kucnęli. Na powitanie nadlatującej maszyny poszybowały błyskawice blasterowych strzałów, które odbiły się od dziobowych pól ochronnych. Niosły jednak o wiele mniejszą energię niż te, które poleciały w dół w stronę powierzchni gruntu. Mimo grubej tkaniny lotniczego kombinezonu Corran poczuł ciepło strzałów z systemów uzbrojenia myśliwca. Chwilę później jego uszy przewiercił ryk silników przelatującej maszyny.

Kiedy maszyna Tycha przeleciała nad murem, trzej piloci zerwali się na nogi. Zraz jednak znów kucnęli, kiedy śmignął nad nimi myśliwiec Inyri. Lecąc z południa na północ, pilotka zadarła dziób i zakończyła pętlę. Starając się trzymać głowę jak najniżej, Corran zerknął za róg muru i machnął ręką do pozostałych, żeby biegli za nim.

Od wrót w murze do budynku więziennego wiodło przejście ograniczone po obu stronach wysokim płotem. Corran spojrział w prawo i zobaczył zachodni dziedziniec, na którym gromadzili się poprzednio wartownicy i szturmowcy. Nad placem unosiła się chmura dymu, ale nie na tyle gęstego, żeby nie mógł dostrzec płonących zwłok i sylwetek pełznących po murawie w kierunku zabitych kolegów albo utraconych części własnych ciał. W powietrzu krzyżowały się wrzaski i jęki bólu, ale stopniowo zagłuszał je chór gniewnych okrzyków.

Wkrótce dołączyły do nich posyłane na osłep blasterowe błyskawice. Strzelając z biodra, Corran omiótł dziedziniec ogniem z karabinu. Czerwone smugi przedarły się przez dym i zaczęły obalać na murawę oszołomionych ludzi. Korelianin w biegu usunął zużyty zasobnik energii, umieścił w gnieździe nowy i wznowił ostrzał. Żołnierze Hegemonii także odpowiedzieli ogniem i Corran poczuł, że opryskują go odłamki gorącego metalu.

Drugi poderwał się do biegu Ooryl, ostrzeliwując z blastera wschodnią flankę. Nrin pokonał pierwszych dziesięć metrów przejścia -jedną trzecią odległości od głównego budynku więzienia - po czym odwrócił się i zaczął omiatać dziedziniec ogniem. Jego błyskawice dosięgały szturmowców i strażników i powalały ich na murawę. Padając, imperialni żołnierze wypuszczali karabiny. Inni, których ciała przebijały na wylot blasterowe strzały, potykali się i padali na wznak. Blasterowe błyskawice rzucały czerwone światła na lśniący czarny hełm i lotniczy kombinezon, dzięki czemu Quarren wyglądał jak przeciwnieństwo zakutych w białe pancerze szturmowców. Nie okazując strachu ani litości, strzelał i strzelał, dopóki opór nieprzyjaciół nie zmalał do pojedynczych strzałów. Kiedy skończył, odwrócił się i podbiegł niespiesznie, żeby poszukać schronienia u stóp schodów wejściowych do głównego budynku.

Corran wbiegł po kamiennych stopniach, lewą ręką odpiął od pasa rękojeść świetlnego miecza, przycisnął kciukiem guzik na obudowie i zapalił energetyczną klingę. Kiedy srebrzysta poświata rozjaśniła ciemność, ciął z góry na dół po obu stronach drzwi wejściowe. Przecięte miejsca rozjarzyły się na czerwono i Horn uskoczył na bok. Płyta drzwi runęła do przodu, ześliznęła się po stopniach i syjąc skry, spoczęła na ferrobetonowym chodniku.

Korelianin wskoczył do zasnutego dymem przedsionka i przykleknął na jedno kolano. Na wszelki wypadek omiótł ogniem ciemności przed sobą, ale uniósł lufę, kiedy do przedsionka wbiegł Ooryl i zajął podobną pozycję po lewej stronie drzwi. Corran obejrzał się szybko i upewnił, że za jego plecami nie ma wejścia do wartowni czy innego pomieszczenia, z którego mogliby wybiec strażnicy.

W końcu do budynku wszedł Nrin. Zdjął hełm, wymontował z niego komunikator, przytwierdził urządzenie do kołnierza bluzы lotniczego kombinezonu i z powrotem włożył hełm.

- Dokąd teraz? - zapytał.

Ooryl wskazał namalowany na ścianie korytarza duży schemat pomieszczeń głównego budynku więziennego.

- Najwyższy, niebieski poziom to prawdopodobnie blok cel jednoosobowych - oznajmił. - Przypuszczam, że właśnie tam są trzymani więźniowie z pokładu „Lusankyi”. Ze schematu wynika, że można się tam dostać tylko jedną klatką schodową.

- Z punktu widzenia bezpieczeństwa to rozsądne rozwiązanie - przyznał Corran. - Gdyby więźniowie zdecydowali się na ucieczkę, nie będą mieli wyboru. A poza tym i tak chciałbym zacząć od najwyższego piętra. - Wyłączył klingę świetlnego miecza, ponownie przypiął rękojeść do pasa i skrzył w prawo, w stronę zajmującej północno-zachodnie skrzydło budynku jedynej klatki schodowej. - Cztery piętra w górę i będziemy na miejscu - powiedział.

Klatka schodowa była dość wąska, a wszystkie podesty znajdowały się dokładnie w połowie wysokości między półpiętami. Na każdym podejściu trzeba było zawrócić w prawo, żeby rozpocząć wspinaczkę po stopniach następnego półpiętra. Sklepienie każdego odcinka schodów stanowiła umocowana ukośnie, gruba metalowa płyta, przyspawana od dołu do schodów wiodących na wyższy poziom. Każde pół-piętro było oddzielone grubym murem, żeby obecne na klatce osoby nie mogły się zorientować, co się dzieje na wyższym lub niższym odcinku schodów.

Do stopni przyklejono brązowe duraplastowe płytki, powycierane, wyszczerbione i popękane od ciągłego używania. Ściany wyłożono błyszczącymi beżowymi kafelkami, które uszczelniono harmonizującą z ich kolorem jasnobrązową zaprawą. W okresie służby w KorSekku Corran odwiedzał wiele takich więzień, więc dobrze znał wystrój ich wnętrza i wiedział, że materiały dobierano nie ze względu na wrażenie estetyczne. Kafelki dawało się łatwo zmywać, żeby usunąć z nich plamy krwi. Mógłbym się założyć, że niejeden więzień pośliznął się na tych schodach i stoczył półpiętro albo dwa, pomyślał ponuro.

Piloci Eskadry Łotrów nie wiedzieli, czy ktoś nie czeka na nich w zasadzce, więc wspinali się bardzo ostrożnie i powoli. Na podejściu każdego piętra otwierali drzwi i wyglądali na korytarz, ale nigdzie nikt się na nich nie zaczął. W końcu, po pięciu pełnych uderzeniach minutach, dotarli na najwyższe piętro i wkroczyli do niewielkiej izolatki.

Jednoosobowe cele rozmieszczono wzdłuż korytarza ciągnącego się z południa na północ. Znajdujące się na wschód i na zachód od niego dwie przestronne galerie o szerokości przynajmniej pięciu metrów każda oddzielały tylne ściany cel od rzędu wysokich półprzezroczystych okien, biegnących równolegle do zewnętrznych murów. Izolatkę od więziennych cel i galerii oddzielał rząd grubych durastalowych prętów, ale przez szczeliny między nimi Corran widział bardzo wyraźnie wszystko, co się dzieje na czwartym piętrze.

Te same szczeliny umożliwiły także dostrzeżenie Corrana czterem strażnikom, którzy przewrócili biurko i wykorzystywali je jako tarczę. Na widok intruzów od razu otworzyli ogień z zachodniej galerii i zaskoczony Korelianin rozpląszczył się na posadzce. Przeturlał się w prawo i znalazł blisko drzwi wiodących na klatkę schodową. Nrin i Ooryl chwycili go za nogi i wyciągnęli na zewnątrz.

Corran wstał i spojrział na nich.

- Mam dla was dobrą i złą wiadomość - zaczął. - Dobra, że jest ich tylko czterech, a zła, że mają osłonę i oddziela nas od nich przegroda z metalowych prętów.

Nrin wzruszył ramionami.

- Posłuż się świetlnym mieczem, żeby wyciąć w nich przejście - zaproponował.

- Bardzo bym chciał, ale zanim bym zdążył to zrobić, zostałbym posiekany na plasterki przez tych strażników. - Umilkł, zastanowił się chwilę i w końcu uderzył się dłonią w górną część hełmu. - Czasami jestem idiotą.

Ooryl przekrzywił na bok ukrytą w hełmie głowę.

- Tylko czasami? - zapytał.

Korelianin odpowiedział skrzydlowemu pogardliwym prychnięciem, ale także miał na głowie hełm i wątpił, żeby Gand zrozumiał znaczenie tego dźwięku. Odwrócił się do Nrina.

- Daj mi swój blasterowy karabin - poprosił.

Quarren wręczył mu broń bez słowa. Korelianin odpiął od pasa świetlny miecz, zapalił energetyczną klingę i skierował ostrze równoległe do lufy karabinu. Podszedł do drzwi i dotknął ściany końcem lufy. Przesuwał do przodu rękojeść miecza równoległe do lufy broni tak długo, aż szpic przebił ścianę na wylot, po czym cofnął trochę rękojeść i przycisnął do karabinu.

Kiedy zaczął wbijać klingę w mur po południowej stronie podestu klatki schodowej, Nrin i Ooryl zbiegli na podest półpiętra. Korelianin wykorzystywał lufę karabinu jako wskaźnik dystansu, więc szpic srebrzystej klingi wbijał się w mur na głębokość maksymalnie dwudziestu dziesięciu centymetrów. Przesuwając klingę poziomo na wysokości półtora metra, Corran wypalił w murze kreskę metrowej długości, po czym pociągnął z obu końców pionowe linie w dół do samej posadzki. W ścianie pojawił się czarny zarys drzwi. Horn skończył, zgasił klingę świetlnego miecza i zwrócił karabin Nrinowi.

- To ściana oddzielająca nas od galerii - wyjaśnił. - Pod tymi liniami powinien zostać najwyżej centymetr ceramicznych kafelków po drugiej stronie. Kiedy ściągnę na siebie ogień strażników, przebijecie się na drugą stronę i ostrzelacie ich z flanki.

Nrin wygiął zakręcone macki w górę.

- Jak na idiotę jesteś bardzo bystry - pochwalił.

- Na wszystko przychodzi kiedyś pora - odciął się Korelianin.

- Dzięki, Oorylu.

Zostawiając obu przyjaciół gotowych do działania, Corran wypadł jednym susem na korytarz i puścił serię blasterowych błyskawic. Prześliznął się po posadzce w lewo, wykorzystał róg więziennej celi, żeby osłonił go przed strzałami strażników, po czym zerwał się i puścił biegiem do przegrody z metalowych prętów. Zerknął za róg i puścił kolejną serię czerwonych smug, ale natychmiast się cofnął, kiedy posłane w odpowiedzi strzały osmałiły metalowe pręty i wbiły się w ścianę.

Kiedy usłyszał donośny trzask i skowyt kolejnych blasterowych strzałów, rzucił się naprzód i dał ognia. Jego błyskawice wbiły się w blat przewróconego biurka, ale niosące o wiele większą energię strzały z broni Nrina przebiły go na wylot. Jeden strażnik zatoczył się do tyłu i runął na wznak, a drugi zachwiał się, ale nie upadł. Pragnąc utrzymać równowagę, zaczął machać rękami, ale kolejny strzał trafił go w środek piersi

i posłał w głąb galerii. Trzeci strażnik oberwał w ramię, a czwarty rzucił blaster na posadzkę i uniósł ręce wysoko nad głowę.

Nrin i Ooryl wpadli do środka, roztrzając nogami na boki odłamki muru, a Corran wyciął w przegrodzie z metalowych prętów spory otwór.

Korzystając z tego, że obaj przyjaciele mierzą do strażników, cofnął się i posługując świetlnym mieczem, ściał narożnik muru klatki schodowej, żeby można było trzymać w szachu niższe półpiętro i ostrzeliwać nie tylko ostatni, ale także przedostatni odcinek schodów.

- To powinno wam pomóc powstrzymać szturm posiłków, gdyby zdążyli jakieś wezwać - powiedział.

Ooryl pokiwał głową i bez słowa zajął stanowisko na klatce schodowej obok otworu w świątym narożniku.

Corran odwrócił się i energicznym gestem przywołał strażnika, który się poddał.

- Generał Dodonna, szybko - warknął groźnie.

Zdumiony mężczyzna otworzył usta.

- Nie dam rady otworzyć jego celi - powiedział. - Nie mam karty z odpowiednim szyfrem.

Korelianin wyciągnął klingę świetlnego miecza i zaczął nią kreślić w powietrzu symbol nieskończoności.

- Nie martw się, jakoś sobie z tym poradzę - oznajmił pogardliwym tonem.

Strażnik poprowadził go wzdłuż rzędu izolatek i po przejściu mniej więcej jednej trzeciej odległości wskazał jedną z cel. Corran wsunął szpic klingi do zamka i wykonał spiralny ruch, żeby ściać zapadkę. Drzwi celi powoli się otworzyły, a poświata klingi miecza rozjaśniła trochę ciemność w celi.

Stary mężczyzna leżący na twardej pryczy w kącie osłonił dłonią oczy przed blaskiem ostrza broni. Długie białe włosy i siwa broda dowodziły sędziwego wieku, ale szybkość, z jaką usiadł, żeby stawić czoło intruzowi, który wyglądał jak imperialny pilot uzbrojony w broń rycerza Jedi, świadczyła o jego wrodzonej odwadze.

- Generał Dodonna? - zapytał Korelianin. Stary mężczyzna kiwnął głową.

- Nazywam się Jan Dodonna - odparł z dumą.

- Dawno się nie widzieliśmy, panie generale. - Corran zdjął hełm i uśmiechnął się szeroko. - Jest pan gotów wracać do domu?

## ROZDZIAŁ

## 35

Czerwonawa poświata sącząca się z zaciśniętych w pięść palców mechanicznej prawej ręki Delaka Krennela nadawała upiorny wygląd jego twarzy. Stojąc na mostku „Rozrachunku”, książę-admirał obserwował, jak okręty floty Nowej Republiki rozpoczynają odwrót. Naprawdę uciekają, pomyślał. Jest lepiej niż się spodziewałem.

Nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Przygotowywał się do zaatakowania Coruscant. Spodziewał się, że zaskoczy Nową Republikę, kiedy jej flota będzie czekała na niego w zasadzce, ale nieprzyjaciele zaatakowali Ciutrica. Na pewno przypuszczali, że opuści sektor, aby zastawić pułapkę na kolejny konwój z zaopatrzeniem dla Liniady Trzy. Ta pomyłka w połączeniu z niewielką siłą ognia ich grupy szturmowej pozwoli mu rozprawić się z nimi i dopiero później napaść na Coruscant.

- Systemy uzbrojenia, wziąć na cel krążownik klasy Mon Calamari - polecił. - Przekazać ten sam rozkaz kapitanom „Stanowczego” i „Mądrości Imperatora”.

- Tak jest, książę-admirale.

Kiedy artylerzyści dziobowych stanowisk zaczęli posyłać ku „Fregacie Sztabowej” potężne słupy turbolaserowego ognia, Krennel rozciągnął usta w drapieźnym uśmiechu. Żłocisto-szkarłatne strzały trafiały w dziobowe i bakburtowe osłony okrętu Nowej Republiki. W miarę jak nadlatujące błyskawice likwidowały kolejne warstwy ochronnej energii, otaczająca kalamariański krążownik bańka coraz bardziej się kurczyła. W końcu dziobowe pola zanikły i sztychy energii zaczęły docierać do samego kadłuba. Wypalały w nim czarne krater i topiły płyty pancerza. Błyskawice jonowych strzałów rozpełzały się po kadłubie, zataczały łuki i tańczyły po zaokrąglonych powierzchniach nadbudówek. Chwilę później dwanaście wystrzelonych przez artylerzystów „Mądrości Imperatora” pocisków udarowych wyrzyło na kadłubie „Fregaty Sztabowej” zygzakowatą linię dymiących lejów. Z kilku strzeliły płomienie, a pełniący służbę na mostku „Rozrachunku” członkowie załogi wzniesli radosne okrzyki.

Krennel spojrzął z pomostu dowodzenia w dół, na stanowiska personelu mostka.

- Dlaczego artylerzyści „Stanowczego” nie otworzyli jeszcze ognia? - zapytał.

Obsługujący konsolę komunikatora oficer łącznościowiec uniósł głowę i spojrzął na niego.

- Z pokładu „Stanowczego” meldują, że „Emancypator” wzmocnił bakburtowe osłony i pochłoniął energię strzałów, które musiałyby go ominąć, żeby dotrzeć do „Fregaty Sztabowej” - zameldował. - Proszę o zgodę na zaatakowanie „Emancypatora”.

- Wykluczone! - wybuchnął książę-admirał. - Powiedz kapitanowi „Stanowczego”, żeby wykonał zwrot na bakburtę, zwiększył pułap lotu i przeleciał nad „Emancypatorem”. - Wymierzył palec wskazujący w iluminator. - Ten krążownik musi zostać zniszczony!

Artylerzyści obu okrętów Nowej Republiki dali ognia. Obsługa baterii turbolaserów kalamariańskiego krążownika skupiła ogień na dziobowych polach siłowych „Rozrachunku”. Chroniąca dziób okrętu niewidzialna energetyczna czasza nagle przybrała barwę różową i po chwili zanikła, kiedy przebiły ją na wylot błękitne błyskawice jonowych strzałów. Krzaczaste wyladowania rozpełzły się po pokładzie i pomknęły wzdłuż kadłuba. Dwie baterie ciężkich turbolaserów eksplodowały, a Krennel zauważył, że siła eksplozji wyrzuciła w przestworza przynajmniej dwóch obsługujących je członków załogi.

Artylerzyści „Emancypatora” dali ognia z obu burt okrętu. Salwa ze stanowisk bakburtowych rozdarła na strzępy ochronne pola „Stanowczego”. Błyskawice turbolaserowych strzałów wyrzeźbiły na kadłubie gwiazdowego niszczyciela klasy Imperial czarne bruzdy, a w kilku miejscach nawet przebiły pancerz. Jonowe strzały pomknęły chociaż zygzakami po kadłubie, a kilka wspięło się na wieżę dowodzenia równie szybko jak Jawowie w pogoni za robotami. Artylerzyści sterburtowych baterii okrętu Nowej Republiki wzięli na cel „Rozrachunek” i zaczęli ostrzeliwać sterburtowe pola ochronne okrętu Hegemonii. Kiedy impuls energii na chwilę wyeliminował inercyjne kompensatory, książę-admirał poczuł, że pokład przemieszcza się pod jego stopami. Zauważył, że błyskawice turbolaserowych strzałów rozpyliły kilka sekcji kadłuba na atomy. Rozległo się zawrodożenie alarmowych syren, a z uszkodzonych miejsc trysnęły słupy ognia i zaczęła uciekać atmosfera. Krennel chwycił poręcz biegnącą skrajem pomostu.

- Sensory, czy nadal się wycofują? - zapytał.

- Tak jest, książę-admirale - usłyszał w odpowiedzi. - Wycofują się wektorem ucieczki, który pozwoli im za trzydzieści sekund wskoczyć do nadprzestrzeni.

- Ochrona okrętu, raport o uszkodzeniach! - warknął.

- Minimalne, książę-admirale. Krennel pokiwał z namysłem głową.

- Sternik, zmień kurs na dziewięćdziesiąt stopni, ale utrzymywać stały pułap lotu - rozkazał. - Nadstawimy im do ostrzału bakburtowe ochronne pola i damy ognia ze wszystkich dział burtowych do kalamariańskiego krążownika. Systemy uzbrojenia, ostrzeliwać z bakburtowych dział nieprzyjacielski okręt. Artylerzyści ze stanowisk sterburtowych mogą prowadzić ogień do każdego, kto nawinie się im pod łufy.

- Rozkaz, książę-admirale.

- Książę-admirale! - Oficer obsługujący stanowisko sensorów machał w jego stronę ręką. - Wykryłem, że zanikło południowe pole chroniące Daplonę! Kierują się tam dwie jednostki Nowej Republiki.

- Systemy uzbrojenia, pošlijcie na dół eskadrę myśliwców typu TIE, żeby ich piloci rozprawili się z nimi - polecił Krennel.

- Jak pan sobie życzy, książę-admirale.

Dwie jednostki zamierzają lądować na powierzchni gruntu, a pozostałe kierują się ku otwartym przestworzom, pomyślał z uniesieniem. Nie możemy do tego dopuścić! Błysnął zębami w okrutnym uśmiechu.

- Łączność, powiedzcie kapitanowi „Pęt”, żeby natychmiast włączył generator grawitacyjnej studni - rozkazał. - Nasi konający wrogowie nie mogą opuścić tego rejonu przestworzy. Mimo wszystko zabawa dopiero się zaczęła, prawda?

W oczach sędziwego więźnia zapłonęły iskierki zrozumienia, a na twarzy Corrana pojawił się jeszcze szerszy uśmiech.

- Więc jednak udało ci się uciec z pokładu „Lusankyi” - odezwał się Dodonna. - Isard rzuciła nam pod nogi jakąś czaszkę i oświadczyła, że twoja próba ucieczki zakończyła się niepowodzeniem.

Corran pokiwał głową.

- Powiodła się, a później nawet przyczyniłem się do śmierci pani dyrektor - powiedział. - Przynajmniej wówczas sądziliśmy, że zginęła.

Generał wstał z pryczy.

- Nie zginęła i nadal się tu nami zajmuje - westchnął z goryczą.

- To jej klon - wyjaśnił Korelianin. - Prawdziwa znajduje się gdzie indziej.

Oslupiały Dodonna otworzył szerzej oczy.

- Chcesz powiedzieć, że teraz żyją aż dwie Isard? - zapytał.

- Tak jest, panie generale - odparł Horn. - Teraz pan wie, dlaczego musieliśmy tu wrócić. - Podał starcowi swój pistolet blasterowy, wyciągnął komunikator z helmu i przypiął go do klapy bluzy lotniczego kombinezonu. Rzucił hełm na prycze, odwrócił się i szturchnął lufą blasterowego karabinu stojącego za nim strażnika. - Dasz radę otworzyć pozostałe cele?

- Niektóre - przyznał mężczyzna.

- Więc otwórz te, które zdołasz, a ja zatroszczę się o pozostałe. - Corran ruszył w głąb korytarza i zaczął otwierać zamki cel, z którymi nie uporał się strażnik. Wkrótce z ciemnych nor wychynęli zdeorientowani nieszczęśnicy. Niektórych Corran znał z okresu, kiedy sam był przetrzymywany na pokładzie „Lusankyi”. Z czterdziestu izolatek udało się uwolnić dziewięćdziesięciu więźniów.

- Czy to już wszyscy, panie generale?

Dodonna zmrużył oczy i kiwnął głową.

- Porozumiewaliśmy się ze sobą mimo starań strażników, żeby nam to uniemożliwić - powiedział. - Kilku spośród tych, których widzisz, nie pochodzi z pokładu „Lusankyi”. Krennel kazał ich wtrącić do więzienia za rzekome przestępstwa natury politycznej.

Korelianin odwrócił się do więźniów.

- Jesteście wszyscy wolni - oznajmił. - Powinniście wiedzieć, że to zasługa Nowej Republiki.

Ponad chór chrapliwych podziękowań i radosnych pomruków wybił się głos Nri-na.

- Corranie, chodź tutaj! Szybko!

Korelianin wybiegł na klatkę schodową i natychmiast zrozumiał powód zaniepokojenia Quarrena. Obaj przyjaciele stali obok ściętego narożnika i posyłali w dół klatki schodowej serie blasterowych strzałów. Inne leciały ku nim z dołu, ale pilotom Eskadry Lotrów udawało się ich unikać.

Gand wskazał otwór.

- Strażnicy i szturmowcy atakują w górę schodów - poinformował. - Na razie trzymamy ich w bezpiecznej odległości, ale chyba zamierzają wyjąć z zawiasów drzwi, żeby trzymać je nad głową jak tarczę.

- Rozumiem. - Corran posłał dwóch więźniów z pokładu „Lusankyi” do zwłok strażników. - Zabierzcie ich blastery i chodźcie do mnie - polecił.

Stanął na najwyższym podeście klatki schodowej i przykłęknął na jedno kolano. Zapalił klingę świetlnego miecza, wbił ją w podest i wyciął w nim okrągły otwór o średnicy mniej więcej pięćdziesięciu centymetrów. Metalowa płyta opadła i odbiła się z brzękiem od zakutych w hełmy głów kilku szturmowców, którzy stoczyli się po schodach. Corran skierował w dół lufę blastera i posłał kilka strzałów, po których dwaj strażnicy zderzyli się plecami ze ścianą i znieruchomieli pod nią na podeście półpiętra.

Korelianin odskoczył, kiedy z dołu posypały się ku niemu serie strzałów. Blasterowe błyskawice wypaliły w murze dymiące krater, a w powietrzu zaczęły szybować gorące okruchy strzaskanych kafelków. W pewnej chwili Corran poczuł, że coś użądliło go w prawy policzek, a kiedy przyłożył do niego dłoń, zobaczył krew na opuszkach palców. Puścił w otwór kilka następnych serii blasterowych strzałów, a potem odskoczył i pozwolił, żeby zastąpili go dwaj dopiero co uzbrojeni byli więźniowie.

W połowie drogi między otworem a wyłomem w ścianie spotkał się z generałem Dodonna. Starszy mężczyzna wysłuchał jego relacji i w końcu kiwnął głową.

- Przewidziano tylko jedną klatkę schodową, żeby ograniczyć więźniom dostęp do dróg ucieczki - wyjaśnił. - Gdyby jednak doszło do zamieszek na terenie samego więzienia, prawdopodobnie strażnicy dostaliby się tu przez dach, żeby się z nami rozprawić. Zapewne dałbyś radę wyciąć w suficie otwór, którym się tam dostaniemy, ale co dalej?

Corran wzruszył ramionami, wyłączył klingę świetlnego miecza i przypiął rękęjęś z powrotem do pasa.

- Nie mam pojęcia, ale mogę zapytać - powiedział. Włączył komunikator przypięty do klapy bluzy lotniczego kombinezonu. - „Piątka”, mamy więźniów, ale nie możemy zejść z nimi klatką schodową - zameldował. - Zamierzamy dostać się na dach. Dasz radę nas stamtąd zabrać?

- Zaprzeczam, „Dziewiątko” - usłyszał w odpowiedzi. - Zwijamy się tu jak w ukropie. Leci do nas dwanaście myśliwców typu TIE, widzę także jakiś konwój na powierzchni gruntu. Wygląda, jakby funkcjonariusze miejscowego odpowiednika Kor-Seku zamierzali rywalizować z tobą o panowanie nad tym więzieniem.

- Nie podoba mi się to, co mówisz, „Piątka” - mruknął Korelianin.

- Ja także nie jestem tym zachwycony, „Dziewiątko”. - W głosie Tycha dał się słyszeć lekki niepokój. - Krennel przewyższa nas pod względem siły ognia w przestwo-

rzach, więc możliwe, że z nas wszystkich to ty znajdujesz się w najkorzystniejszym położeniu.

- Jasny gwint! Zrozumiałem, „Piątko” - odparł Horn. - Daj mi znać, kiedy będę mógł liczyć na czyjąś pomoc. - Przeniósł spojrzenie na Dodonnę i pokręcił głową. - Jeżeli ma pan jakiś pomysł, generale, jestem otwarty na wszelkie propozycje. W końcu ocalił pan Rebelię podczas bitwy o Yavin. W porównaniu z tym znalezienie wyjścia z naszej sytuacji powinno być dla pana dziecinną igraszką.

Wedge uśmiechnął się i włączył zasilanie mikrofonu pokładowego komunikatora.

- „Dziewiątko”, Dodonna ocalił Rebelię dzięki temu, że rozkazał pilotom być w odpowiednich miejscach o właściwej porze - przypomniał. - Posyłam tam Klucz Jeden. Bądźcie w pogotowiu. - Przełączył urządzenie na częstotliwość Klucza. - „Dwójka”, „Trójka” i „Czwórka”, pomóżcie „Piątce” i „Szóstce” rozprawić się z tymi myśliwcami typu TIE. Ja zajmę się posiłkami na powierzchni gruntu.

- Rozkaz, dowódcu.

Piloci trzech myśliwców obronnych odłączyli się i skręcili na ster-burtę, żeby przechwycić nadlatującą eskadrę nieprzyjacielskich maszyn typu TIE, która zbliżała się szybko do Tycha i Inyri. Każdy Łotr wystrzelił pocisk udarowy. Rakiety przecięły niebo i dotarły do wyznaczonych celów. W oddali pojawiły się niewielkie rozbłyski eksplozji, a płonące szczątki trzech myśliwców typu TIE spadły na domy i ogrody niczym miniaturowe komety.

Wedge przełączył komputer celowniczy na wyszukiwanie celów na powierzchni gruntu. Od razu zobaczył na ekranie monitora migoczące plamki lecących na wysokości niespełna metra lądowych śmigaczy, kilku grawicieżarówek i lekkiego pojazdu szturmowego typu Chariot. Pojazd był najsilniej opancerzonym transporterem w konwoju, ale dla systemów uzbrojenia myśliwca obronnego typu TIE jego pancerz mógł być równie dobrze wykonany z flimsiplastu. Prawdopodobnie lecą nim dowódcy konwoju, pomyślał Antilles. Wygląda na to, że uważają pojazd za wysunięte stanowisko dowodzenia. Słuszny pomysł, ale niewłaściwe miejsce i pora.

Ograniczył dopływ energii do jednostek napędowych i przekazał ją do uzwojeń repulsorów. Posłużył się usterzeniem, żeby myśliwiec spłynął łagodnie do kanionu ograniczonego przez wysokie budowle z ferobetonu. Pół kilometra dalej na wschód pojawił się lekki pojazd szturmowy typu Chariot. Lecąc nad środkiem ulicy, pilot roztrącał na boki mniejsze śmigacze lądowe. Wykorzystywał opancerzony dziób, żeby spychać na chodniki wszystko, co blokuje ulicę. Leciał zygzakiem, raz po raz zbaczając to w prawo, to znów w lewo, jakby niszczenie mniejszych śmigaczy sprawiało mu przyjemność.

Wedge nakierował przecięcie nitek celowniczego krzyża na sylwetkę pojazdu, ale zanim dał ognia z laserowych działek, zaczął, aż opancerzony wehikuł zrówna się z bliższym skrajem kwartału bloków. Działka wystrzeliły jedno po drugim. Pierwsze dwie laserowe błyskawice wleciały do kabiny wehikułu przez transpystalowe szyby, które szerniały i wypadły na ulicę, wypchnięte przez gejzer złościstego ognia. Trzecia nitka laserowego ognia przeszła na wylot sterburtowe repulsory. Kiedy eksplodowały,

opancerzony pojazd typu Chariot opadł prawą burtą na powierzchnię gruntu i skręcił w lewo. Czwarta błyskawica trafiła w środek burty i stopiła wystarczający fragment konstrukcji, żeby pojazd rozłamał się na dwie części. Ze szczeliny trysnął wysoki na kilkadziesiąt metrów gejzer ognia.

Wedge przekazał jeszcze trochę więcej energii do repulsorów myśliwca obronnego i zwiększył pułap lotu, żeby móc strzelać nad płonąca przeszkodą. Przełączył systemy uzbrojenia z laserów na działka jonowe i dał ognia do ostatniego śmigacza konwoju. Pierwszy strzał, trochę za krótki, oplatał grawicieżarówkę pajęczyną błękitnych wylądowań. Z podwozia wehikułu strzeliły snopy iskier i transporter osiadł bezwładnie na ferobetonowej nawierzchni.

Podróżujący w tylnej części strażnicy zaczęli zeskakiwać na jezdnię. Od nadmiaru energii większość dygotała albo drżała. Wedge zauważył, że z munduru jednego strażnika unosi się strużka dymu. Mężczyzna potknął się i wpadł pod lecący za trafioną grawicieżarówką śmigacz lądowy, którego kierowca skręcił raptownie w bok, żeby ominąć zniszczony transporter wojska. Potracony strażnik przeleciał nad śmigaczem i wylądował za nim na jezdni, a zdezorientowany kierowca stracił panowanie nad pojazdem i wjechał nim w witrynę jakiegoś sklepu.

Antilles zaczął omiatać strzałami nieuszkodzone pojazdy konwoju. Kilkakrotnie przerywał ostrzał. Nie chciał trafić strażników, którzy wyskakiwali z grawicieżarówek, żeby poszukać schronienia w bramach, za ferobetonowymi ławami czy starymi pomnikami z okresu największej świetności Imperium. Strzał z jonowego działka wywoływał zazwyczaj zwarcie urządzeń elektronicznych pojazdu i wcale nie obchodził się łaskawiej z organizmami żywych istot. Biorąc na cel kolejne wehikuły, Wedge unieruchamiał już trafione i pozbawiał możliwości ucieczki kierowców innych pojazdów, których nie udawało mu się trafić.

Kilku strażników otworzyło ogień z blasterów do jego myśliwca. Dał ognia z jonowego działka i zmusił funkcjonariuszy służby więziennej do rozproszenia się, po czym zaczął się rozglądać za kolejnymi pojazdami, które mógłby jeszcze ostrzelać. W pewnej chwili jego uwagę przyciągnęło coś, co poruszało się na tle nieba. Przełączył sensory ponownie na wyszukiwanie celów w powietrzu, naprowadził je na obiekt lecący nad Daplona i kierujący się w stronę kompleksu więzienia.

Ze wskazań sensorów wywnioskował, że to imperialny wahadłowiec szturmowy z ochronnymi polami nastawionymi na pełne natężenie, naładowanymi wszystkimi czterema laserowymi działkami i sprawnymi wyrzutniami rakiet udarowych. Zorientował się też, że na pokładzie znajduje się tylko jedna forma życia. Zwiększył dopływ energii do jednostek napędowych, nakazał przeszukanie zakresów częstotliwości nieznanego obiektu latającego i przełączył komunikator na niekodowany kanał, z którego sam korzystał.

- Tu generał Wedge Antilles z sił zbrojnych Nowej Republiki - zaczął. - Domyślam się, że mam przyjemność z Ysanną Isard?

Zapadła krótka cisza.

- Generał Antilles? - odezwała się w końcu kobieta. - Myślałam, że zginąłeś w przestworzach Distny.

- A ja byłem pewny, że poniosłaś śmierć w przestworzach Thyferry, więc pod tym względem mamy remis - odciął się Wedge.

Głos kobiety wprost ociekał nienawiścią.

- Jeżeli sądzisz, że uda ci się wygrać tę rundę, jesteś w błędzie powiedziała. - Za chwilę sam się o tym przekonasz.

Zanim Wedge zdążył zaprotestować, zobaczył ogień w otworach wyrzutni pocisków udarowych wahadłowca. Wskoczyły z nich dwie rakiety i lecąc łagodnym łukiem, pomknęły w kierunku najwyższego piętra głównego budynku więzienia.

- Corran Horn wrócił do tych, których opuścił w potrzebie - syknęła kobieta. - Najwyższy czas, żeby wszyscy zginęli.

## ROZDZIAŁ

# 36

Admirał Ackbar ponownie wdrapał się na fotel dowodzenia.

- Raport o uszkodzeniach - zażądał.

W jego stronę odwróciła się Twi'lekanka.

- Sztuczne ciążenie przywrócone - zameldowała zwięźle. - Przebiecia kadłuba w sekcji dziobowej, pokłady pierwszy i trzeci. „Mrlsst” został pozbawiony napędu, a „Sullusta” i „Mantooine” są poważnie uszkodzone. Zniszczony napęd ma także „Rozjemca”.

Chwilę później rękę uniósł mężczyzna pełniący służbę na stanowisku sensorów.

- Panie admirale, na pokładzie „Pęt” trwają przygotowania do włączenia generatorów grawitacyjnej studni - zameldował. - Niedługo żadna jednostka nie będzie mogła opuścić tego systemu.

Kalamarianin pokiwał z namysłem wielką głową.

- Wysłać sygnał do floty - rozkazał. - Rozpocząć „Kleszcze Thrawn”.

Tocząc wojnę przeciwko Nowej Republice, wielki admirał Thrawn udowodnił, że jest mistrzem taktyki. Plotka głosiła, że studiował dzieła sztuki istot danej rasy, by znaleźć klucz do ich zrozumienia i pokonania. Ackbar nie wiedział, czy ta pogłoska ma cokolwiek wspólnego z prawdą, ale był pewien, że Thrawn doskonale wiedział, jak posługiwać się narzędziami swojego fachu. Niejednokrotnie wykorzystywał krążownik klasy Interdictor jak odpowiednik potężnego magnesu. Posyłał go do systemów, żeby wyciągać z nadprzestrzeni okręty floty z większą precyzją niż ta, na jaką mogła się zdobyć większość nawigatorów.

Kalamarianin nawet nie starał się ukrywać, ile się od niego nauczył. Rozkazał, żeby jego główna grupa szturmowa wyskoczyła z nadprzestrzeni bezpośrednio w systemie Ciutrica po słonecznej stronie planety, ale druga część grupy wysliznęła się w głębi systemu. Kiedy dowódcy dwóch gwiazdnych niszczycieli klasy Victory odebrali od Ackbara umówiony sygnał, obrali kurs na Ciutrica i ponownie wskoczyli do nadprzestrzeni. Kilka minut później jednak, gdy zaczęły funkcjonować generatory „Pęt”, zostały z niej wyciągnięte.

Oba okręty Nowej Republiki wyłoniły się z nadprzestrzeni w okolicy rufy krążownika klasy Interdictor. Trochę później, kiedy ich załogi zorientowały się w sytuacji,

generał Garm Bel Iblis wydał rozkaz rozpoczęcia ostrzału przeciwnika. Artylerzyści dali ognia z systemów broni energetycznej do „Mądrości Imperatora” i wystrzelili rakiety udarowe w kierunku „Rozrachunku”. Pociski opuściły wyrzutnie, kiedy sternik okrętu Krennela zakończył zwrot o dziewięćdziesiąt stopni na sterburtę i zwrócił się nieuszkodzoną burtą w stronę „Fregaty Sztabowej”, a pozbawioną ochronnych pól strona w kierunku dopiero co wyciągniętych z nadprzestrzeni „Seloniańskiego Ognia” i „Coruskańskiego Ognia”.

Groźna, choć piękna girlanda eksplozji rozszarpała prawą burtę „Rozrachunku” aż do wieży dowodzenia. Stanowiska baterii potężnych turbolaserów zniknęły, a płyty kadłuba miękły i się wyginały. Kolejne pociski wnikały coraz dalej w głąb ogromnego okrętu i eksplodując, wyrwały dziury, przez które uciekała atmosfera. Wszędzie szalały pożary, które gasły, dopiero kiedy pustka przestworzy wysysała z trzewi okrętu resztkę powietrza. Fragmenty kadłuba łamały się albo krzywiły i z każdą chwilą skazywały na zagładę okręt zaczynał coraz bardziej wyglądać jak po kolizji ze sporą asteroidą.

Jeden z pocisków przeleciał przed wieżą dowodzenia, ale dzięki automatycznym systemom namierzenia zatoczył krąg i wbił się w dziobowy iluminator. Zewnętrzna warstwa transpastali oparła się impetowi rakiet, ale wewnętrzna powłoka pękła i przez mostek przemknął grad krystalicznych okrucich. Większość przeleciała nad głowami członków załogi pełniących służbę w zagłębieniach dla personelu, ale kilkanaście przebiło na wylot ciało księcia-admirała tak łatwo, że prawie nie zmniejszyło prędkości, wylatując z pleców.

Zdumiony Krennel spuścił głowę i zobaczył, że jego biały mundur pokrywają czerwone cętki, tylko o odcień jaśniejsze niż szkarłatna lamówka mankietów i klap kurtki. Nieskazitelnie biały pozostał tylko prawy rękaw. Książę-admirał zdążył jeszcze uświadomić sobie, że nie widzi na nim cętek tylko dlatego, bo ma mechaniczną prawą rękę, ale chwilę później jego oczy zalala krew spływająca z czoła. Ułamek sekundy później rakiet udarowa eksplodowała.

Z głośnika przypiętego do klapy bluzy lotniczego kombinezonu komunikatora Corrana wydobył się głośny pisk.

- Pociski udarowe lecą w stronę więzienia od wschodu!

- Wszyscy, padnij! - rozkazał Korelianin. - Na podłogę! - Gestami pokazywał zdezorientowanym więźniom, co robić. - Na podłogę, na podłogę!!!

Pocisk udarowy trafił w południowo-wschodni róg budynku więziennego na wysokości czwartego piętra. Corran zobaczył oślepiający błysk i ułamek sekundy widoczne były szczeliny w zaprawie między blokami budulca użytego do wzniesienia ścian między izolatkami. Chwilę później poczuł cios fali udarowej i pofrunął w powietrze. Zderzył się plecami i głową z najbliższą ścianą, aż zobaczył gwiazdy, i osunął na podłogę. Zakrztusił się, kiedy razem z powietrzem wciągnął do płuc pył sypiący się z sufitu i paneli jarzeniowych.

Z wysiłkiem wstał i zobaczył, że Nrin także podnosi się z podłogi. Quarren posłał krótką serię przez otwór w podeście i wycofał się, żeby zmienić zasobnik energii blasterowego karabinu. Na stanowisku zastąpił go Ooryl, który strzelił w dół długą serią.

Nacierający szturmowcy odpowiedzieli tylko słabym ogniem. Corran podbiegł do ukosnego otworu w narożniku i puścił kilka błyskawic blasterowych strzałów. Usłyszał krzyk i dziwny grzechot, ale nie był pewien, kogo albo co trafił. Z dołu doleciało kilka następnych strzałów, lecz z otworu nie wyleciała ani jedna smuga spójnego światła. Korelianin nie wiedział, co o tym sądzić.

W następnej chwili z jego komunikatora wydobył się głos, którego początkowo nie rozpoznał.

- Nrinie, proszę, daj znać, jak wygląda wasza sytuacja.

Quarren zmarszczył czoło i włączył mikrofon swojego komunikatora.

- Czwarte piętro jest bezpieczne - powiedział. - Ściany cel osłoniły nas przed skutkami eksplozji rakiet udarowej. W tej chwili odpiaramy ataki strażników, ale kończą się nam zasobniki energetyczne.

- Zrozumiałem. Już do was idziemy.

Corran ponownie włączył swoje urządzenie.

- Kim jesteście i skąd się tam wzięliście? - zapytał.

- Opanowaliśmy budynek do wysokości drugiego piętra - usłyszał w odpowiedzi. - Oddział Pierwszy idzie na górę.

Nrin wybuchnął donośnym śmiechem.

- Wchodźcie jak najszybciej, Kapp - powiedział. - Obiecujemy, że nie będziemy strzelali do żadnego Devaronianina.

- Miło mi to słyszeć, Nrinie. - W głosie Kappa Denda brzmiała pewność siebie. - Siedźcie spokojnie. Ani się obejrzyjcie, jak was stamtąd wyciągniemy.

Wedge przełączył komunikator na częstotliwość pilotów Eskadry Łotrów.

- Pociski udarowe lecą w stronę więzienia od wschodu! - wykrzyknął. Zanim skończył, przycisnął stopą pedał usterzenia, skierował dziób maszyny obronnej na sterburtę i nakierował czworokąt celowniczy na iskierkę, która oznaczała pierwszą raketę. Przycisnął spust i posłał skwierczącą jonową błyskawicę. Zaklął i przełączył pokładowe systemy uzbrojenia na lasery, ale zanim zdążył wziąć na cel drugi pocisk, było za późno.

Błyskawica jonowego strzału trafiła pierwszą raketę i otoczyła ją siecią błękitnych wyładowań. Pocisk zaczął wirować w locie, poszybował w górę i eksplodował. Deszcz gasnących odłamków opadł powoli pośród parków i willi niczym gromada dymiących węży.

Druga rakiet wbiła się jednak w południowo-wschodni narożnik najwyższego piętra głównego budynku więziennego. Siła eksplozji wyszarpała dziurę o wysokości dwóch pięter i posłała na kilkaset metrów w górę szczątki i okrucy. W otworze o poszarpanych krawędziach pojawiły się ciała, ale więźniowie przetrzymywani na drugim i trzecim piętrze, zanim uciekli, zrzucili je na murawę.

Wedge przełączył pokładowy komunikator na kanał łączności taktycznej z pilotami Klucza Jeden.

- Gavinie, Mynie, Hobbie, przekażcie mi wszystko, co macie ze skanerów na temat tego wahadłowca - rozkazał. - Mynie, Gavinie, odetnijcie mu dostęp do więzienia.



Prześlijcie mi dane z sensorów jak najszybciej i ostrzelajcie wahadłowiec z jonowych dział, jeżeli macie go w zasięgu.

Nie czekając na odpowiedź, obrócił myśliwiec obronny na bakburtę i zwiększył pułap lotu, żeby się znaleźć na tej samej wysokości co szturmowy wahadłowiec. Kiedy zakończył manewr, zajął pozycję do strzału, który powinien trafić sterburtowy rufowy sektor ściganego statku. Pilot wahadłowca zmienił jednak pozycję w taki sposób, żeby odwrócić się rufą do prześladowcy, po czym wykonał unik na bakburtę.

Wedge przełączył systemy uzbrojenia na działka jonowe i nakierował na wahadłowiec przecięcie nitek celowniczego krzyża. Ułamek sekundy później pilot zwiększył pułap lotu i ponownie wykonał unik na bakburtę. Siedzi za sterami niezgrabnej jednostki, ale wykonuje zdumiewająco zręczne manewry, pomyślał Antilles. Na pewno ma na pokładzie system wczesnego ostrzegania przed namierzaniem. Kiedy docierają do niego sygnały moich sensorów, widzi informację na wyświetlaczu projekcyjnym i natychmiast decyduje się na unik.

Domyślił się, że trafienie wahadłowca nie będzie łatwe, ale kolejne uniki spowodowały, że ścigany pilot oddalił się od więzienia. Antilles włączył mikrofon pokładowego komunikatora.

- Mynie, trzymaj się dziewięćdziesiąt stopni w bok ode mnie - rozkazał. - Gavinie, zajmij pozycję nade mną. Pilot tego wahadłowca ma zainstalowany system wczesnego ostrzegania przed namierzaniem, więc będziemy go musieli zapędzić pod lufy działek któregoś myśliwca.

Przełączył komunikator na kanał łączności z wahadłowcem.

- Świetnie sobie radzisz z pilotowaniem, Isard - powiedział.

- W twoich ustach to prawdziwy komplement - usłyszał w odpowiedzi.

- Doceniam swoich nieprzyjaciół i ich możliwości. - Wedge wahał się chwilę, zanim dodał tonem, w którym słychać było lodowatą pewność: - Z drugiej strony powinienem się spodziewać, że klon okaże się lepszy niż oryginał.

- Słucham?

- Nie wiedziałaś, że jesteś klonem? - udał zdziwienie Antilles. - Naturalnie, tego nie mogłaś wiedzieć. A przecież prawdziwa Isard nie zleciłaby rozproszenia drogocennych więźniów byle komu... więc musiała to zlecić samej sobie. Mając ciebie, mogła być w dwóch miejscach równocześnie.

- To szaleństwo!

- Bo i sama Isard była szalona. - Wedge wystrzelił jonową błyskawicę, która opłatała pajęczyną akwamarynowych wylądowań rufowy sektor ochronnych pól szturmowego wahadłowca. - Po ucieczce Corrana i ewakuacji z Coruscant przeżyła kryzys, ale ty zostałeś poczęta wcześniej, więc klepki w twojej głowie się nie pomieszały. Wykonałaś zadanie, a ona kazała cię zastrzelić. Spodziewała się, że zginęłaś, lecz stało się inaczej i dlatego jesteś teraz tutaj.

Pilot wahadłowca wykonał unik na sterburtę, zgrabnie niczym jastrzębionietoperz, który wykorzystuje prądy powietrza wznoszące się w kanionach między wieżowcami na Coruscant.

- Nie, to niemożliwe - odezwała się kobieta.

- To prawda. - Wedge wybuchnął głośnym śmiechem. - Jeżeli chcesz, potrafię tego dowiedzieć. Chcesz?

- To kłamstwo!

- Naprawdę? - zadrwił Korelianin. - Wyjaśnij w takim razie, dlaczego w podobnej sytuacji w przestworzach Thyferry Isard posłużyła się także wahadłowcem, żeby uciec? A dlaczego ty cały czas usiłujesz nam uniemożliwić dostęp do więźniów z „Lusankyi”? Czyżbyś nadal wykonywała rozkazy, jakie ci kiedyś wydała?

Nie wysłuchał do końca pełnego udreki jęku drugiej Isard i przełączył komunikator na kanał łączności taktycznej z pilotami Klucza Jeden.

- Mynie, zajmij pozycję za rufą i po stronie bakburty wahadłowca - rozkazał. - Gavinie, bądź gotów do strzału, kiedy zmuszę pilota do wykonania uniku na sterburtę. - Poprosił taktyczny komputer o informację. - Wyświetl ją, natychmiast!

Piloci pozostałych dwóch trójek zajęli pozycję niczym polujące teopari. Pilotowany przez Myna myśliwiec obronny wyprzedził maszynę Antillesa, a pilot wystrzelił parę jonowych błyskawic, które trafiły wahadłowiec w rufę. Krzaczaste błyskawice wylądowań rozbiegły się po rufowych osłonach, które skurczyły się do rozmiarów niewielkiego bąbla i w oślepiającym rozbłysku zanikły.

Jak można się było spodziewać, pilot wahadłowca wykonał unik w prawo. Dwie wystrzelone przez Gavina błyskawice trafiły w górną część grzbietowego stabilizatora, który po prostu się rozplynął, a z emiterów ochronnego pola strzeliły iskry. Doszło do zwarcia, po którym z wyrzutni pocisków udarowych zaczęły się sączyć strużki dymu. Kiedy posłuszeństwa odmówiły elektroniczne systemy wahadłowca, zgasała poświata sącząca się z dysz wylotowych jednostek napędowych. Statek, który dopiero co wykonywał zgrabne manewry, przeistoczył się w bezwładną bryłę metalu i ceramiki, niezdolną do stawiania czoła sile grawitacji.

Pierwszy zetknął się z powierzchnią gruntu czubek lewego skrzydła, który wyrył głęboką bruzdę w moście przerzuconym nad rzeką Daplona. Olbrzymie bryły ferrobetonowej jezdnii runęły z wysokości dwudziestu metrów do łożyska płytkiej rzeki, a rozepchnięte na boki śmigacze obracały się, koziołkowały i wpadały jedne na drugie. Kiedy skrzydło trafiło w durastalowy wspornik na brzegu rzeki, w powietrzu zawirowały odłamki i okruchy.

Lecąc nadal w tym samym kierunku, wahadłowiec powinien był się wbić w powierzchnię gruntu, a kabina pilota ulec zmiążdżeniu, ale katastrofie zapobiegła skarpa nad rzeką. Obracając się w locie, statek przebił końcem prawego skrzydła powierzchnię wody i ześliznął się po pochyłości brzegu. Skrzydło wryło się w dno rzeki z ogromnym impetem.

Rozległ się skowyt dartego metalu, a ferrocemiczne płytki pancerza trzasnęły wzdłuż linii styku skrzydła z kadłubem. Skrzydła się składały, żeby statek zajmował mniej miejsca w hangarze dużego okrętu, więc połączenie było mniej wytrzymałe niż w przypadku skrzydła na stałe przytwierdzonego do kadłuba. Kiedy się oderwało, z zawirowań trysnęły strugi hydraulicznego płynu.

Kadłub zaczął się toczyć i przy pierwszym obrocie dziób omal się nie zetknął z powierzchnią wody. Poszybował w górę, co ocaliło życie pilotowi, a później runął ster-

burtowym rufowym sektorem do rzeki. Fragment kanciastego kadłuba zgiął się, a spod niego trysnęły we wszystkie strony potężne fontanny. Wahadłowiec odbił się od powierzchni wody i wylądował twardo na rufie. Siła wstrząsu była tak wielka, że wyrwane ze wsporników jednostki napędowe przebiły grodz i wpadły do przedziału dla pasażerów.

Statek ślizgał się po powierzchni wody sekundę czy dwie, ale resztką impetu obróciła go na bakburtę. Po obu stronach kadłuba wzburzyła się woda i w końcu wehikuł spoczął na poczeriałym grzbietowym stateczniku. Kiedy jakaś fala omyła kadłub wahadłowca, z dysz jednostek napędowych wydobyły się kłęby pary.

Kilka następnych sekund było słychać tylko plusk spadających z mostu szczątków statku. Później leniwie tocząca wody Daplona wchłonęła energię katastrofy i popłynęła dalej w stronę ujścia.

Wedge przeniósł spojrzenie na ekran pomocniczego monitora i zapoznał się z odpowiedzią na pytanie, jakie zadał taktycznemu komputerowi. Ponownie przełączył pokładowy komunikator na częstotliwość umożliwiającą łączność z Isard.

- Wiem, że nie odpowiesz, bo bardzo się starasz udawać, że zginęłaś w tej katastrofie - zaczął. - A to, moja droga, jeszcze jeden dowód na to, że jesteś klonem. Isard próbowała tej samej sztuczki podczas ucieczki z powierzchni Thyferry. Tym razem ci sienie uda. To koniec.

Posługując się usterezeniem, zawrócił myśliwiec obronny i obrał kurs na bazę treningową Daplony. Kiedy poprosił pozostałych pilotów Klucza Jeden o komplet informacji ze skanerów na temat szturmowego wahadłowca, otrzymał także dane o wykorzystywanych częstotliwościach komunikatora i zapoznał się z natężeniem i kierunkiem przekazywanych sygnałów. Poleciał, żeby komputer dokonał porównania wektorów, po czym odnalazł za pomocą metody triangulacji rzeczywiste miejsce pobytu Isard i określił dokładne współrzędne punktu, z którego wydawała polecenia pilotowi wahadłowca.

- Aha, jeszcze jedno - podjął po chwili. - Przekaż pułkownikowi Lorrrowi, że wykonując uniki, za bardzo zbacza z kursu. Właśnie dlatego go upolowałem. Jego i ciebie.

Przełączył pokładowe systemy uzbrojenia na pociski udarowe, wziął na cel niski i szeroki budynek i przycisnął kciukiem guzik spustowy. Ciągnąc strumienie błękitnego ognia, z wyrzutni wyskoczyły dwie rakiety, a dwie następne poszybowały wkrótce za nimi. Wszystkie cztery trafiły w dolne dwa poziomy. Siła eksplozji wyrzuciła na zewnątrz transpasteralne okna i rozerwała na kawałki ściany nośne i stropy. Kiedy zapadły się najwyższe dwa piętra, zainstalowana na dachu antena talerzowa komunikatora przekrzywiła się, oderwała od wspornika i spadła w tumanie kurzu na dziedziniec przed ruinami budowli. We wszystkie strony strzeliły podobne do fali przyboju kłęby czarnego i białego dymu. Kiedy opadły, okazało się, że z budowli pozostało tylko rumowisko, z którego sączyły się strużki pary.

Na częstotliwości umożliwiającej łączność z Isard Wedge nie słyszał niczego oprócz szumu zakłóceń.

Uśmiechnął się, zawrócił myśliwiec obronny i skierował go w stronę więzienia. Prawdziwa Isard ich zdradziła, a jej kopia starała się pozbawić ich nagrody, na którą tak ciężko pracowali i na którą zasłużyli. Piloci Eskadry Łotrów pokrzyżowali plany obu

Isard i bez względu na to, co miało ich jeszcze czekać, mogli uważać bieżący dzień za bardzo udany.

Corran i Jan Dodonna zeszli po schodach na końcu grupy. Ze względu na dziurę w podeście ostatniego piętra Korelianin posłużył się świetlnym mieczem, żeby poszerzyć wyłom w ścianie i pozwolić więźniom wydostać się na klatkę z boku, zamiast przez izolatkę. Nrin i Ooryl zeszli pierwsi i bez żadnego incydentu wyprowadzili wszystkich nieszczęśliwych.

Podczas tej drogi Corran poczuł dziwny dreszcz. Jeżeli nie liczyć wąskiej ścieżki wijącej się po schodach między zwłokami, wszędzie leżały straszliwie okaleczone ciała szturmowców i strażników.

Korelianin zwrócił uwagę, że tylko na niewielu widnieją ślady po strzałach z blasterów. Większość miała rany zadane nożem w pierś, w udo lub w inne miejsca, w których ostrze mogło przeciąć ważne naczynie krwionośne. Zauważył, że z wielu ran wciąż jeszcze sączy się strużki krwi. Niektórzy nieboszczycy mieli też połamane ręce lub nogi, a nawet kręgosłupy. Kilku strażników miało skrzycone karki i obrażenia tak rozległe, jakby ktoś usiłował oderwać im głowę.

Kiedy wyszli na dwór, Kapp stanął na baczność i zaszalutował Janowi Dodonnie, który oddał salut z wojskową precyzją i wdziękiem. Devaronianin wyciągnął rękę do starszego mężczyzny.

- Miło mi pana widzieć, generale - powiedział.

- Dziękuję panu i pańskim podwładnym. - Dodonna szeroko się uśmiechnął i zwrócił Hornowi pożyczony blaster. - Nigdy nie wątpiłem, że dotrzymasz obietnicy, Corranie - powiedział. - Wróciłeś po nas nawet szybciej, niż mogłem się spodziewać.

- Nie tak szybko, jak bym chciał, ale sporo czasu zajęło nam pokonanie lorda Zsinja i wielkiego admirała Thrawna - odparł Korelianin. Odwrócił się do Kappa i przycisnął odzyskany hełm do boku, żeby móc uścisnąć prawicę dowódcy Oddziału Pierwszego. Potrząsając nią, zerknął na długi szereg uwolnionych więźniów, którzy kierowali się powoli w stronę dwóch frachtowców zaparkowanych za powyginaną płytą bramy więzienia. Chwilę później znów przeniósł spojrzenie na Devaronianina. - Skoro już mowa o twoich podwładnych, gdzie ich zostawiłeś? - zapytał.

Kapp uśmiechnął się i rozłożył szeroko ręce.

- Wszyscy są tu - oznajmił z dumą.

Corran obejrzał się i zobaczył sześć dwunożnych istot rasy, którą nie od razu rozpoznał. Wojownicy byli niscy, mieli szarą skórę i silnie umięśnione, obnażone kończyny, a ich ogromne ciemne oczy śledziły każdego przechodzącego w pobliżu niczym ślepiec drapieżników polujących na ofiarę. Uśmiechali się szeroko do wszystkich, którzy im dziękowali, ukazując wspaniałe garnitury ostrych białych zębów. Mieli przepaski biodrowe z tkanego domowym sposobem materiału, opięte pasami z blasterem w kaburze na jednym biodrze i nożem w pochwie na drugim. Corran zauważył, że każdy szarokóry wojownik ma także kilka przeznaczonych do rzucania mniejszych noży w pochwach na plecach.

Zmarszczył brwi.

- To wszyscy, których sprowadziłeś? - zapytał.  
Kapp wybuchnął głośnym śmiechem.

- To Noghri, Corranie, więc więcej niż sześcioro nie było mi potrzeba - powiedział.

- To są Noghri? - zapytał zdumiony Korelianin. - W takim razie cieszę się, że są po naszej stronie. - Przyjrzał się uważnie jednemu wojownikowi, który wyszczerzył w uśmiechu spiczaste zęby. - Jesteś pewien, że są po naszej stronie, prawda?

- Służyli Imperium, bo Vader zmusił ich do tego podstępem, ale księżniczka Leia nakłoniła ich do przejścia na naszą stronę - wyjaśnił Devaronianin. - Są pokojowo nastawionymi istotami. Służą nam, bo chcą odpokutować przynajmniej część win, do których popełnienia zmuszało ich Imperium. - Kapp wyciągnął rękę do Dodonny, a starszy mężczyzna chwycił ją, żeby zachować równowagę. - Panie generale, jeżeli zechce mi pan towarzyszyć, zabierzemy pana z tej planety - obiecał.

Corran pokazał ręką na niebo.

- Co się tam wydarzyło? - zapytał.

- Grupa szturmowa Bela Iblisa ostrzelała „Rozrachunek” i „Mądrość Imperatora” - wyjaśnił Kapp. - Mostek „Rozrachunku” został zniszczony, a Krennel zginął. W obliczu przeważającej siły ognia załogi „Pęt” i „Stanowczego” doszły do wniosku, że rezygnacja z walki z Nową Republiką będzie lepsza niż rozpylenie na atomy. - Devaronianin uśmiechnął się i beztrząsliwie wzruszył ramionami. - Prawdopodobnie wyrażą zgodę, żeby Hegemonia przyłączyła się w całości do Nowej Republiki, a ci goście zostaną na miejscu, żeby utrzymywać porządek. Zajmą się ochroną własnych domów, a my nie będziemy musieli ich zabijać.

- W ten sposób wszyscy wygrają. - Corran pokiwał głową i gestem zachęcił Kappa, żeby ruszył w kierunku frachtowców. - Za chwilę cię dogonię - obiecał. - Muszę trochę pooddychać świeżym powietrzem, bo mam w płucach za dużo kurzu.

Podbiegł do miejsca, w którym zostawił swój myśliwiec obronny typu TIE, i uśmiechnął się, kiedy nieopodal miękko wylądowała maszyna Antillesa. Zaczekał, aż Wedge wyskoczy z kuliściej kabiny, podszedł i podał mu rękę.

- Dzięki za ostrzeżenie - powiedział. - Zrobiło się tam trochę gorąco, ale nikomu nie stało się nic złego.

- To świetnie. - Wedge powiódł spojrzeniem po kompleksie więziennym i szeregu mężczyzn kierujących się do frachtowców. - Uwolniłeś wszystkich, którzy tam byli?

- O ile wiem, tak - odparł Korelianin. - A tobie udało się dopaść klona Isard?

Wedge się uśmiechnął.

- Posługując się zdalnym sterownikiem, kierowała ruchami wahadłowca, za którego sterami siedział pułkownik Lorrir - zaczął. - Domyśliłem się, że to on, po jego skłonności do uników. Myn i Gavin zestrzelili wahadłowca, a ja odnalazłem źródło sygnałów sterujących i wiadomości przesyłanych za pośrednictwem komunikatora, i posłałem tam kilka rakiet udarowych. Chyba rozwalilem cały ośrodek treningowy.

Corran spojrział na niego i uniósł brew.

- Coś wspaniałego, teraz już nigdy nie odzyskam zastawu za wynajęcie szafki w siłowni - mruknął z udawaną urazą.

- Nie martw się o to - odparł Wedge. - Jeżeli Nowa Republika kiedykolwiek nam za to zapłaci, pokryję twoją stratę.

- Pocieszyłeś mnie. - Młodszy mężczyzna powiódł spojrzeniem po okolicy i niepewnie wzruszył ramionami. - Kapp twierdzi, że nasza flota przyczyniła się do śmierci Krennela, a pozbawieni dowódcy podwładni się poddali - podjął po chwili. - Wygląda na to, że wszystko skończyło się pomyślnie.

- To prawda, więc dlaczego się zachowujesz, jakby coś cię gryzło? - zainteresował się Antilles.

- Spisaliśmy się lepiej, niż sądziliśmy, chociaż nie przyszli nam na pomoc ani Isard, ani jej podwładni - wyjaśnił Korelianin, mrużąc zielone oczy. - Zastanawiam się, co porabia i jak dobrze się bawi.

## ROZDZIAŁ

## 37

Kadłub „Lusankyi”, wąski jak grot strzały, unosił się pośrodku gwiazdnych stoczni planety Bilbringi niczym wibrostrze czekające, aż ktoś po nie sięgnie, żeby zabić wroga. Okręt miał pełne osiem kilometrów długości i zapalone światła pozycyjne wzdłuż krawędzi kadłuba. Stoczniovcy przywrócili dziobowi poprzedni spiczasty kształt, uzupełnili braki w pancerzu i polakierowali go na jednolity szary kolor. Sekcję rufową zdobyli jednak - a właściwie szpeciły - wymalowane na wierzchu i na spodzie dwa krwistoczerwone godła Rebelii, co raczej niweczyło szansę ukrycia się szarego kadłuba w czarnej pustce przestworzy.

Z drugiej strony, ukrycie gwiazdowego superniszczyciela gdziekolwiek w przestworzach było zawsze trudne, a czasami wręcz niemożliwe, pomyślała Isard. Roześmiała się beztrudnie, kiedy przypomniała sobie, że mimo to Nowa Republika starała się ukryć przed nią fakt istnienia gigantycznego okrętu. Puściła nawet w obieg plotkę, z której wynikało, że „Lusankya” została pocięta i przekazana na złom albo rozebrana na części, niezbędne do dokonywania napraw niezliczonych mniejszych okrętów. Isard wiedziała jednak od początku, że takie historie mają tylko wywieść ją w pole. „Lusankya” była skarbem, którego wojskowi Nowej Republiki nie chcieli jej przekazać. Taki okręt mógł niszczyć całe floty i roznosić jej polityczną potęgę do najdalszych zakątków galaktyki.

Przyłożyła prawą dłoń do transpasterowego iluminatora frachtowca „Śmigły” kierującego się do stoczni planety Bilbringi. Usłyszała, że stojący za jej plecami oficer łącznościowiec podaje kod wachtowy, dzięki któremu jej frachtowiec mógł się zbliżyć do kolosalnego okrętu. Kod dostała od szpiegów w łonie Nowej Republiki, podobnie jak kopię programu, dzięki któremu mogła poznać zasady ustalania takich kodów. Nowa Republika nie mogła zrobić nic, żeby powstrzymać ją przed powrotem na pokład superniszczyciela.

- Tu Kontrola Bilbringi. „Śmigły”, macie zgodę na cumowanie do wieży dowodzenia. Połóżcie frachtowiec na wektor trzy-trzy-dwa, cel trzy-cztery-pięć. Tak trzymać.

- „Śmigły” potwierdza, Kontrolo - odezwał się oficer łącznościowiec. - Wektor trzy-trzy-dwa, cel trzy-cztery-pięć. „Śmigły” przerywa połączenie.

Isard spojrzała na odbicie mostka w taflę iluminatora.

- Sensory, proszę o dane - zażądała.

- Jedyne trzydzieści procent okrętu ma sztuczne ciężenie i atmosferę - usłyszała w odpowiedzi. - To pomieszczenia ulokowane wzdłuż osi i wieża dowodzenia. Zasilanie mają tylko najważniejsze podzespoły, ale systemy uzbrojenia są pozbawione energii. Jednostki napędowe znajdują się tylko w stanie biernej gotowości. - Oficer obsługujący stanowisko sensorów zbliżył twarz do ekranu, z którego odczytywał te dane. - Ze wskazań wynika, że na pokładach znajduje się prawie pięćset form życia, zarówno ludzi, jak i obcych istot - podjął po chwili. - Większość skupia się w okolicy dziobu, gdzie trwa przywracanie poprzedniego stanu w sektorach najciężej uszkodzonym podczas bitwy o Thyferę.

- Znakomicie - stwierdziła kobieta. - Panie kapitanie, proszę lądować.

Kierując na okręt wyglądnie spojrzenie, obserwowała, jak kadłub „Lusankyi” rośnie w oczach. Nie kłamała, kiedy powiedziała Corranowi Hornowi, że jego ucieczka z pokładu gwiazdowego superniszczyciela splugawiła okręt i skaziła. Rzeczywiście nie chciała wówczas mieć z nim nic wspólnego i była zadowolona, że tak bezlitośnie ostrzeliwały go siły zbrojne Nowej Republiki. Prawdę mówiąc, kiedy rozkazała kapitanowi Drysso, żeby uciekał, zanim nieprzyjaciele zabiją go i zupełnie zniszczą „Lusankę”, zamierzała osiągnąć - i osiągnęła - odwrotny skutek. Drysso pozostał w przestworzach Thyferry i stracił życie podczas bitwy.

Spoglądając z perspektywy kilku lat, Isard uświadamiała sobie, jak bardzo wstrząsnęła nią ucieczka Horna i jej ewakuacja z Imperialnego Centrum i w jak wielkie wprawiała ją przygnębienie. Sprawując władzę na powierzchni Thyferry, przestała myśleć logicznie. Wiedziała już, że popełniła wtedy kilka błędów, których mogła unikać. Ucieczkę z powierzchni Thyferry i utratę Imperialnego Centrum odebrała jako ciosy, które doprowadziły ją do rozpacz i obłędu. Dopiero w okresie wojny Nowej Republiki przeciwko wielkiemu admirałowi Thrawnowi wzięła się w garść i ponownie nawiązała kontakty z działającymi cały czas źródłami informacji, a nawet zawiązała jedną z tajnych baz Imperatora, żeby układać w niej plany odzyskania władzy.

Kluczowym elementem tych planów było odzyskanie „Lusankyi”... tej samej „Lusankyi”, która zawiodła ją podczas walki w przestworzach Thyferry. Nie potrafiła zapomnieć skazy spowodowanej przez ucieczkę Horna. Nowa Republika, która opanowała gigantyczny okręt, przekazała go najpierw do tajnej stoczni w celu dokonania najpilniejszych napraw, a potem do przestworzy Bilbringi, w której stocznicach można było przeprowadzić pozostałe naprawy. Dołożono wszelkich starań, żeby superniszczyciel odzyskał dawną świetność.

A teraz ja posłużę się „Lusanką”, żeby odzyskać władzę, pomyślała kobieta. Dowodząc gwiazdowym superniszczycielem, bez trudu zmuszę do posłuszeństwa rozmaitych lordów. Są potężni, ale jeżeli nie zechcą zawrzeć ze mną przymierza, zagrozę, że doszczętnie zniszczę ich posiadłości. Z początku pewne problemy mogą stwarzać Harrsk i Teradoc, ale osoby pokroju Taviry z jej „Gnębicielem” od razu podążą pod moje sztandary. Dysponując potęgą odrodzonego Imperium, będę mogła prowadzić negocjacje z każdym, kto ośmieli się przejść schodę po Thrawn, a nawet zjednoczyć planety, których władcy nadal dochowują wierności Imperium. Wkrótce stworzę nowe

Imperium i zaczęła tak mocno gnębić Nową Republikę, że się po prostu rozpadnie. Zdobęde taką potęgę, z której nawet Palpatine mógłby być dumny.

Kiedy wieża dowodzenia zaczęła górować nad frachtowcem, kapitan „Śmigłego” zwolnił i obrócił statek o dziewięćdziesiąt stopni, żeby kołnierz cumowniczy znalazł się na wysokości gniazda u podstawy wieży. Isard usłyszała dobiegający z dołu łoskot podkutych butów na żebrowanych płytach pokładu i domyśliła się, że to komandosi Telika pobiegli do komory wjazdu, żeby objąć ogromny okręt w posiadanie. Mieli się skierować od razu na mostek i uterować drogę wybranym oficerom Imperialnej Marynarki, którzy od miesiący się uczyli, jak kierować ruchami gwiazdnego superniszczyciela.

Przez pokłady „Śmigłego” przemknęła niewielka fala ciśnienia i Isard na chwilę ogłuchła. Przełknęła ślinę, odwróciła się plecami do iluminatora i zeszła po drabinie na niższy pokład. Zakuci w ciemnoszare pancerze komandosi pokonywali kołnierz cumowniczy, żeby wylądować na pokładzie „Lusankyi”. Ubrani w czarne kombinezony przyszli członkowie załogi wbiegli zaraz za nimi i zniknęli w trzewiach ogromnego okrętu.

Kobieta ruszyła w kierunku kołnierza cumowniczego, żeby przejść na drugą stronę, ale drogę zastąpił jej kapitan frachtowca.

- Do systemu wniknęły eskadry pułkownika Vessery'ego. Patrolują przestworza na wypadek, gdyby mieli się pojawić żołnierze z garnizonu Bilbringi - zaczął. - Powiedziałam mu, że wyda pani rozkaz powrotu jego gwiazdnych myśliwców do hangaru „Lusankyi” albo sternik poda mu współrzędne skoku, kiedy będziemy opuszczali ten system.

- Bardzo dobrze. - Isard spojrzała uważniej na mężczyznę. - Chyba już najwyższa pora, żeby pan awansował i objął dowodzenie czegoś większego niż ten frachtowiec - zdecydowała.

Kapitan „Śmigłego” się uśmiechnął.

- Byłbym zachwycony - stwierdził.

- Proszę udać się teraz na mostek superniszczyciela i dać mi znać, kiedy pan tam dotrze.

Kapitan Wintle wyprostował się na całą wysokość.

- Uważałbym za wielki zaszczyt, gdyby zechciała pani pozwolić mi się tam eskortować, pani dyrektor - powiedział.

- Nie wątpię w to, ale wybieram się w inne miejsce - odparła Isard.

- Mamy na pokładzie okrętu tylko pięćdziesięciu komandosów - obstawał przy swoim mężczyzna. - Nie wszystkie pomieszczenia są bezpieczne.

Isard podciągnęła lewy rękaw bluzy i pokazała ukryty tam miniaturowy blaster.

- Potrafię zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo, panie kapitanie Wintle - zapewniła. - Proszę się skontaktować ze mną, kiedy znajdzie się pan na mostku.

- Rozkaz. - Wintle odwrócił się i zniknął w czeluści „Lusankyi”, odczo niczym mały chłopiec, który dostał w prezencie pierwszy ścigacz.

Isard pozwoliła sobie na protekcyjny uśmiech. Bardziej niż entuzjazm mężczyzny cieszyła ją myśl, że ktoś, kto realizuje marzenie całego życia albo nabiera przekona-

nia, że cel znajduje się w zasięgu ręki, pozwala sobie na osłabienie czujności, dzięki czemu zadanie ciosu i wyeliminowanie tej osoby staje się o wiele łatwiejsze. Osobnik szczęśliwy przestaje się mieć na baczności i właśnie wtedy traci życie, pomyślała.

Kiedy wstąpiła na pokład „Lusankyi”, echo kroków przypomniało jej, jak pierwszy raz szła korytarzami gigantycznego okrętu. Imperator sprowadził ją wtedy do jednego ze swoich ukrytych sanktuariów - tajnego kompleksu pałacowego, jakich miał wiele na powierzchni Imperialnego Centrum. Pozwolił jej wejść na pokład superniszczyciela samej, bez towarzystwa. Była pierwszą osobą, która się tam znalazła, i pierwszą, która zobaczyła pomieszczenia ogromnego okrętu. Jeżeli prawdą było, że obserwowanie i bezpośrednie doświadczenie czegoś zmienia dany przedmiot, Isard przyczyniła się do zmiany „Lusankyi”, ale i sama się zmieniła. Okręt stał się źródłem jej potęgi... ukrytej i przyzajonej, tak jak ona sama się ukryła i przyzaiła, żeby pracować dla utrwalenia potęgi Imperatora.

Wezwała kabinę turbowindy i wjechała na środkowy poziom wieży dowodzenia. Kiedy się tam znalazła, ruszyła przed siebie pogrążonym w półmroku korytarzem. Kilka razy skręcała, zanim stanęła przed czerwoną płytą drzwi. Przyłożyła dłoń do środkowej części i uśmiechnęła się, kiedy skrzydła drzwi posłusznie ukryły się w ścianie. Zdolność okrętu do rozpoznawania jej została tak głęboko zakodowana w podstawowych systemach, że widocznie wojskowym Nowej Republiki nie udało się wszystkich znaleźć, pomyślała.

Weszła do pomieszczenia niewielkiego jak na standardy planety, ale ogromnego w porównaniu z kabinami na pokładzie każdego innego okrętu... nawet takiego o rozmiarach małego miasta. Imperator kazał w nim ściany wyłożyć egzotycznym drewnem, bo wiedział, że sprawi jej to przyjemność, a wojskowi Nowej Republiki nie uznali za słuszne usuwać boazerii ze ścian pomieszczenia. Rzucając złocisty blask na drewniane panele, przyćmione światło stwarzało wrażenie kojącego ciepła. Podziwiając to wnętrze, Isard uświadomiła sobie pierwszy raz, od jak dawna odczuwa straszliwy chłód i brak łączności ze światem.

Weszła do środka i dopiero wówczas zauważyła zmianę. W przeciwległej ścianie znajdowały się dwa otwory, wiodące do pozostałej części apartamentu i niewielkiego magazynu. W boazerii pomiędzy nimi, gdzie kiedyś imperialni inkrustatorzy umieścili godło Imperium wykonane z ebonitu, widniało obecnie sporządzone z naturalnego czerwonego drewna godło Rebelii.

Isard zawsze nienawidziła łagodnie zaokrąglonych krzywizn i nieostrych kątów tego symbolu. Nie było w nich żadnej siły, nie poruszały ducha. Od godła Imperium, kanciastego i wyrazistego, ostrego i mrocznego, promieniowały wielka siła i nakaz posłuszeństwa. Rebelianci nigdy nie potrafili tego docenić, pomyślała. Dam im jeszcze jedną szansę przyswojenia sobie tej prawdy.

Podeszła do stojącego pośrodku pomieszczenia fotela z wysokim oparciem i usiadła na miękkim siedzeniu obitym nerfową skórą. Surowa, dzika woń przypominała jej przyjemniejsze chwile. Odpieła od pasa komunikator i umieściła go w okrągłym gnieździe w jednym z szerokich podłokietników. Włączyła urządzenie.

- Panie kapitanie Wintle, proszę o raport, jeśli łaska - zażądała.

Zainstalowany na posadzce holoprojektor wyświetlił u jej stóp zmniejszony do trzech czwartych naturalnej wysokości wizerunek zdyszanego mężczyzny.

- Proszę mi wybaczyć, pani dyrektor, ale dopiero tu dotarłem - wysapał Wintle. - Atmosfera jest tu trochę rzadsza, niż się spodziewałem... zupełnie jakbym się znalazł na wierzchołku wysokiej góry. Właśnie nastawiamy urządzenia regulujące parametry środowiska, żeby uzyskać pożądaną zmianę. Poprzednia atmosfera była odpowiednia dla techników Verpinów, bo wszystko wskazuje, że te istoty tu pracowały.

- Rozumiem. - Isard zmrużyła różnobarwne oczy. - Nie macie żadnych problemów ze zmianą ciśnienia atmosfery? To powinno być całkiem proste.

- Powinno być, ale urządzenia sterujące parametrami środowiska nie są stąd dostępne - wyjaśnił Wintle. - Wszystko wskazuje, że sterowanie nimi przekazano na pomocniczy mostek. Wysyłamy tam grupę, która ma przekazać sterowanie z powrotem do nas.

Isard zmarszczyła brwi jeszcze mocniej niż poprzednio.

- Wyślijcie, ale dajcie jej do ochrony oddział komandosów - poleciła. - Proszę się tym zająć natychmiast. Spotkam się z nimi na pomocniczym mostku.

- Rozkaz, pani dyrektor.

- Niech się pan z tym pospieszy, kapitanie Wintle. Isard przerywa połączenie.

Wyłuskała komunikator z gniazda w podłokietniku fotela i wstała. Dopiero wówczas zauważyła, że kłapa otworu wiodącego do pozostałej części apartamentu jest otwarta, a na progu stoi kobieta z wymierzonym w nią blasterem w prawej dłoni. Dopiero po jakiejś sekundzie Isard przypomniała sobie, gdzie ją już widziała. Powoli pokiwiała głową.

- Wiem, ty jesteś Wessiri i pracujesz dla Crackena - stwierdziła. - Kiedyś byłaś żoną jednego z moich podwładnych, prawda?

Iella Wessiri zmrużyła piwne oczy. Diric nie był nigdy twoim podwładnym - oznajmiła. - Nawet w ostatniej chwili życia rzucił ci wyzwanie.

- Ach, a więc raporty o tym, że zabił Kirtana Loora, a ty jego, były nieprawdziwe? - Isard pozwoliła sobie na drwiący uśmiech. - Powiem ci coś o twoim Diricu - dodała po chwili. - Załamał się niemal natychmiast. Zaledwie zdążyliśmy go przypiąć do urządzenia przesłuchującego, zaczął opowiadać wszystko, co wiedział, i na każdy temat. Wiem o tobie i waszym intymnym pożyciu więcej, niż bym chciała. Wiem na przykład, dlaczego...

- Zamknij się.

Isard nie zdumiała się słowami Ielli, ale tonem jej głosu. Zamiast emocjonalnego okrzyku, pełnego oburzenia, którego celem byłoby sprawienie przykrości, usłyszała pozbawioną wszelkich emocji, rzeczową uwagę. Nie mogła uwierzyć, żeby po jej słowach Iella potrafiła zachować tak wielki spokój. Na pewno go wkrótce straci, pomyślała.

Iella pokręciła głową.

- Niech ci się nie wydaje, że tu rządysz, Isard - podjęła. - Mam na pomocniczym mostku troje swoich ludzi. Wkrótce twoim podwładnym na głównym mostku zabraknie tlenu do oddychania i zapadną w głęboki sen. Ci, którzy kierują się na pomocniczy mostek, zostaną uwięzieni w odgradzonym odcinku korytarza, w którym ciśnienie atmosfery zostanie podwyższone do pięciokrotnie wyższej wartości niż normalna. Nawet

jeżeli mają własne butle z tlenem, ciśnienie pozbawi ich zdolności do oddychania. Wkrótce i oni stracą przytomność.

Isard odkręciła dolną płytkę komunikatora i uniosła urządzenie do ust. Jej słowa zaczął przekazywać system wewnętrznej łączności ogromnego okrętu.

- Posłuchajcie, nazywam się Ysanna Isard - zaczęła. - Trojgu funkcjonariuszom Nowej Republiki na pomocniczym mostku proponuję dwadzieścia pięć milionów imperialnych kredytów na głowę za przekazanie władzy nad okrętem w ręce moich ludzi. Jeżeli ktoś spośród was się sprzeciwi, niech pozostali zabiją jego albo ją i podzielą się jedną trzecią nagrody.

Holoprojektor na podłodze pomieszczenia obudził się znów do życia i wyświetlił wizerunek wysokiego siwowłosego mężczyzny ze sztucznym lewym okiem. Nieznajomy stał między ciemnowłosą kobietą a Bothanką, której czarną sierść zdobiły białe plamy.

- Nazywam się Booster Terrik i pełnię obowiązki tymczasowego kapitana „Lusankyi” - przedstawił się nieznajomy. - Moi lojalni członkowie personelu mostka i ja zgadzamy się, że w całej galaktyce nie znajdzie się dość kredytów, abyś mogła odkupić od nas władzę nad tym okrętem. Iello, po prostu zabij i miejmy to za sobą.

Kiedy hologram się rozplynął i zniknął, Isard przeniosła spojrzenie na funkcjonariuszkę Wywiadu Nowej Republiki.

- Zmusiłam cię do zamordowania męża, a teraz ty zabijesz z zimną krwią mnie? - zapytała. - Czy właśnie na tym polega twój plan?

Iella pokręciła głową.

- Poczucie sprawiedliwości Boostera jest trochę bardziej bezpośrednie niż moje, ale za to mniej wyrafinowane - wyjaśniła.

- Naprawdę? - zdziwiła się Isard. - Żadnej żądzy zemsty? - Cały czas patrząc w oczy rozmówczyni, uniosła brew nad błękitnym okiem. - To ja przeciągnęłam twojego męża na naszą stronę. Nagięłam go do swojej woli, rozszczepiłam jego umysł i przemieniłam go w posłusznego niewolnika. Naprawdę nie zależy ci na mojej śmierci?

- Nie uronię ani jednej łzy, kiedy w końcu zginiesz, Isard. - Iella uśmiechnęła się beztrzesko. - Zabicie ciebie byłoby jednak zbyt proste. Pozbawiłoby cię czasu, który spędzisz, zastanawiając się, jak cię przechytrzyliśmy i skąd wiedzieliśmy, że będziesz chciała przylecieć na pokład tego okrętu.

Na myśl, że ktoś mógłby ją przechytrzyć, Isard poczuła dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa, ale żeby ukryć zmieszanie, zmusiła się do uśmiechu.

- Prawdę mówiąc, zastanawiam się, skąd wiedzieliście, że w ogóle żyję - zaczęła. - Potrafię sobie wyobrazić, jak się domyśliliście całej reszty. Nie dostaliście przecież żadnej wiadomości od Corrana Horna.

- Nie? - zakpiła agentka. - A kiedy ostatni raz sprawdzałaś, co się dzieje z robotami, które kazałaś zamknąć w magazynie swojej bazy?

Isard uniosła głowę i poczuła we wnętrzościach coś jak ostre, lodowate szpony.

Roboty miały zainstalowane ograniczniki i były zakładnikami, ale nikt się nie upewniał, co się z nimi dzieje - przyznała. - Widocznie jeden zdołał się jakoś wymknąć.

- Prawdę mówiąc dwa - poprawiła ją Iella.

- Oficer dyżurny służby bezpieczeństwa bazy zostanie za to surowo ukarany. - Isard zerknęła z ukosa na rozmówczynię. - Następnym razem takie zaniedbanie obowiązków się nie powtórzy.

- Nie będzie żadnego następnego razu - uświadomiła jej agentka.

- Nie? - zapytała drwiąco Isard. - Nowa Republika nie ośmieli się postawić mnie przed trybunałem, bo mogłoby to ośmieszyć zbyt wiele osób, które sprawują u was władzę. Znam tajemnice wielu dostojników, nie wyłączając członków waszego szacownego Senatu. - Urwała i pozwoliła sobie na szeroki uśmiech. - Nigdy nie stanę przed trybunałem waszego Ministerstwa Sprawiedliwości - zakończyła.

- Jasne, że nie staniesz. - Iella uśmiechnęła się równie szeroko. - Usiłowałaś porwać okręt Nowej Republiki, a to akt piractwa i przestępstwo, za które możesz być i będziesz sądzona przez trybunał wojskowy. Żadnego publicznego przesłuchania, żadnej szansy wywołania hysterii. Zostaniesz skazana i umieszczona w bardzo bezpiecznym więzieniu. - Zawahała się, ale w końcu kiwnęła głową. - Domyślam się, że nasze władze zamierzają cię przetrzymać tu, na pokładzie „Lusankyi” - podjęła. - Staniesz się anonimową więźniarką, o którą będą się troszczyły tylko roboty. Będziesz zapomniana przez wszystkich i zamknięta w sercu więzienia, które kiedyś sama stworzyłaś. Spędzisz w nim resztę życia.

Taka perspektywa sprawiła Isard w zdumienie, a to przyczyniło się do jej klęski. Wstrząśnięta na myśl o czekającym ją losie, uniosła gwałtownie lewą rękę, a miniaturowy blaster wskoczył do jej dłoni. Działając pod wpływem impulsu, do jakiego jest zdolny tylko ktoś, dla kogo perspektywa spędzenia reszty życia w grobowcu przewyższa horror śmierci, dała ognia.

Przeżyty wstrząs wpłynął jednak na jej celność; trafiła Iellę Wessiri w lewe ramię. Siła ognia zmusiła agentkę do półobrotu, ale blaster w jej prawej dłoni nie zmienił położenia i wystrzelona z niego błyskawica trafiła Isard w środek brzucha. Kobieta uświadomiła sobie, że przewraca się do tyłu, na ścianę. Zderzyła się z nią plecami i poczuła ból w całym ciele. Jej głowa odskoczyła od boazerii, a przed oczami eksplodowały oślepiająco jasne gwiazdy. Usłyszała grzechot swojego miniaturowego blastera i powoli osunęła się na posadzkę.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że z kurtki czerwonego munduru unosi się dym. To na pewno ten dym wycisnął mi z oczu łzy, pomyślała. Wkrótce krew przesączyła się przez materiał kurtki i zaczęła kapać na spodnie. Isard uświadomiła sobie, że w jej ciele pulsuje dojmujący ból, a powietrze wydobywa się z płuc z najwyższym trudem.

Spojrzała na Iellę i otworzyła usta, żeby powiedzieć jeszcze coś uszczypliwego na temat Dirica, lecz z jej krtani wydobył się tylko cichy jęk. Spróbowała jeszcze obrzucić przeciwniczkę pogardliwym spojrzeniem - takim, pod którego siłą załamywali się imperialni dostojnicy, a podwładni drżeli ze strachu - ale jej wzrok stracił całą ostrość.

Zanim zdołała pomyśleć, w jaki jeszcze sposób mogłaby sprawić przykrość Ielli, otaczający ją świat nagle ściemniał. W ostatniej chwili, siedząc na posadzce sanktuarium przekazanego jej przez samego Palpatine'a, uświadomiła sobie, że go zawiodła. Nie rozstając się z tym przekonaniem, poddała się objęciom śmierci, która mimo wszystko nie okazała się wcale taka straszna.

## ROZDZIAŁ

# 38

Corran brał udział w przyjęciu wydanym na pokładzie „Lusankyi”, ale targały nim sprzeczne emocje. Uwolnieni więźniowie i wszyscy, którzy się z nimi kontaktowali od chwili uwolnienia, zostali przetransportowani na pokład gwiazdowego superniszczyciela i zakwaterowani w pomieszczeniach dla członków załogi. Obsługiwani przez roboty, spędzili w odosobnieniu dwa tygodnie, zanim lekarze i specjaliści Nowej Republiki nie ukończyli badań i nie oznajmili, że nie wykryli u pacjentów żadnych wirusów.

Zakończenie kwarantanny i uwolnienie więźniów z izolatek stanowiło wystarczającą dobrą okazję do zgromadzenia dostojników i ważnych osobistości ze wszystkich zakątków Nowej Republiki. Corran skierował spojrzenie w odległy kraniec ogromnej sali recepcyjnej. Zwróceniem plecami do gigantycznego transpasteralowego iluminatora, za którym rozciągał się widok szerokiego dziobu okrętu, stali tam obok siebie generał Dodonna, admirał Ackbar, generał Bel Iblis i Wedge Antilles. Ustawiała się do nich długa kolejka gości. Wszyscy chcieli im podziękować i pogratulować, wymienić z nimi uwagi, uściski rąk, spojrzenia i uśmiechy. Dodonna witał serdecznie wszystkich, których pamiętał z okresu bitwy o Yavin i wcześniejszego. Każdego traktował ciepło, dając dowody mądrości, dzięki której został naturalnym przywódcą więźniów.

Corran uśmiechnął się nieśmiało. Podczas próby ucieczki z pokładu gwiazdowego superniszczyciela Jan Dodonna zabił mężczyznę, który usiłował powstrzymać Horna. Mogli uciec obaj, a Corran zaproponował nawet Dodonnie, żeby mu towarzyszył, ale generał nie wyraził zgody na jego propozycję. Wiedział, że jeżeli ucieknie, Isard każe wymordować pozostałych więźniów. Zrezygnował z wolności w zamian za ich życie. Dzięki swojemu poświęceniu musiał spędzić w więzieniu następne dwa długie lata.

Nie jestem pewien, czy zdobyłbym się na taką ofiarę, pomyślał Korelianin, upijając niewielki łyk koreliańskiej whisky. Mam nadzieję, że tak, ale wcale nie wiem, czy kryje się we mnie aż tyle szlachetności.

Wyglądało na to, że wszyscy wokół niego są bardzo szczęśliwi -z przeciwnego krańca sali dobiegał raz po raz donośny śmiech Boostera - ale mimo to Corran czuł, że coś jest nie w porządku. Podczas ostatniego przyjęcia, w którym brałem udział, zginął Urlor Sette, przypomniał sobie. Jego śmierć skierowała wszystkich na ścieżkę, którą dotarliśmy aż tutaj.

Po drodze zginęli przyjaciele, a niezliczone istoty zaznały cierpienia. Między chodzącymi po sali gośćmi udało mu się wypatrzeć Gavina Darklightera. Młody pilot z Tatooine rozmawiał z Mynem Donosem i kilkoma innymi istotami, których Corran nie znał. Gavin się uśmiechał, ale odpowiadał półgębkiem i widać było, że wciąż jeszcze nie może się pogodzić ze śmiercią Asyr. Gavin jest porządnym gościem i nie zasługuje na takie cierpienia, pomyślał Korelianin. Muszę z nim porozmawiać i pomóc mu dźwigać to brzemień. Jest silny, tylko ktoś musi mu to uświadomić.

Do Corrana podszedł Wes Janson i klepnął go po plecach.

- Nieźle wyglądamy jak na umrzyków, co? - zagadnął pogodnym tonem.

- No cóż, tym razem udało mi się lepiej niż poprzednim. - Corran uśmiechnął się do niego. - Mam nadzieję, że nie wejdzie nam to w nawyk, bo byłby to kiepski pomysł.

Wes pokiwał poważnie głową, ale nadal się uśmiechał.

- Z początku byłem pewien, że wszyscy zginęliście... - Wzdrygnął się i urwał. - Kiedy jednak was znów zobaczyłem, chociaż tylko przez transpastalową płytę okna izolatki... nie masz pojęcia, jaki byłem szczęśliwy.

- Prawdę mówiąc, mam pojęcie. - Corran kiwnął głową w kierunku frontowej części pomieszczenia. - W moich uszach wciąż jeszcze dźwięczy radosny okrzyk, jakim powitał mnie Wedge Antilles. Naprawdę nie mógł się powstrzymać.

- Tak, i pewnie z obrzydzeniem obserwowałaś, jak tańczy, udając małego Ewoka, prawda?

- Obserwowałem? - powtórzył jak echo Korelianin. - Starałem się cofać stopy, żeby podczas tego tańca przypadkiem ich nie rozdeptał. - Obaj wybuchnęli beztróskim śmiechem, a Korelianin kiwnął głową przyjacielowi. - Żałuję, że nie mogłeś nam towarzyszyć podczas walki w przestworzach Ciutrica, ale cieszę się, że znów jesteś z nami.

- Jasne, czynna służba to coś o wiele lepszego niż udawanie umrzyka. - Wes mrugnął do niego porozumiewawczo, odwrócił się i skierował do generała Antillesa.

Patrząc za Jansonem, Corran poruszył barkami, żeby rozluźnić mięśnie. Prawdopodobnie zamierza opowiedzieć generałowi jakiś dowcip na temat Ewoków, a przecież Wedge nienawidzi tych dowcipów, pomyślał. Odwrócił się i uśmiechnął na widok dwóch młodych kobiet, które przeciskały się przez tłum gości w jego stronę.

Mirax wyglądała promiennie w długiej sukni bez rękawów, trzymającej się tylko na jednym ramiączku. Materiał był właściwie czarny, ale gęsto naszyte różnobarwne koraliki wielkości łebka szpilki rzucały na suknię i twarz właścicielki tęcze smugi. Mirax miała wysoko upięte ciemne włosy, a w uszach niewielkie diamentowe kolczyki, które słały we wszystkie strony oślepiające błyski.

Iella była ubrana w białą suknię z narzuconym na nią krótkim żakietem. Na szyi zawiesiła platynowy łańcuszek z pojedynczym diamentem, który przy każdym kroku skrzył się i migotał, i przewiązała włosy z tyłu głowy prostą czarną tasiemką. Jej kreacja nie była może tak wytworna jak suknia przyjaciółki, ale Iella wyglądała w niej równie uroczco.

Mirax stanęła obok męża i ujęła go pod ramię.

- Dobrze się bawisz? - zapytała.

- Świetnie. - Corran uśmiechnął się do żony. Promieniujące od niej ciepło usuwało w cień złe przecucie, jakie go ogarniało od jakiegoś czasu. Przeniósł spojrzenie na Iellę. - Jak tam twoje ramię?

Agentka machnęła ręką do przodu i do tyłu.

- Doskonale - odparła. - Pełen zakres ruchów. Nic takiego, z czym nie poradziłbyś sobie płyn bacta. Sam wiesz najlepiej... bywałeś poważnie ranny i przeżyłeś.

- To prawda - przyznał Korelianin. - Jeżeli w kimś tli się chociaż iskierka życia, bacta postawi go na nogi.

Iella pokiwała głową.

- Cieszysz się, że to koniec kwarantanny? - zapytała.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. - Corran wskazał na generała Do-donnę. - Paskudnie się czułem, będąc drugi raz więźniem na pokładzie „Lusankyi”. Poznaliśmy wszystkie zakamarki pokładu, na którym nas trzymano. Dziwnym zbiegiem okoliczności był to ten sam pokład, na którym nas poprzednio więziono, tym razem jednak warunki zakwaterowania były o wiele lepsze.

- „Lusankya” wygląda zupełnie inaczej niż wówczas, kiedy się pobraliśmy na jej pokładzie - stwierdziła Mirax. Wyjęła kieliszek z dłoni męża i upiła mały łyk koreliańskiej whisky. - Zdecydowanie uważam, że wyszło jej to na dobre.

Corran przyznał jej rację kiwnięciem głowy.

- Domyślałam się, że ktoś się sporo napracował, aby przywrócić okręt do stanu używalności - powiedział. - W części dziobowej znajduje się teraz cała sekcja, do której nie mają prawa wstępu żadne żywe istoty. Mogą tam wchodzić i przebywać tylko automaty.

Iella osłoniła dłonią usta i zakasłała.

- To rzeczywiście ogromna część statku - stwierdziła. - Widocznie projektanci doszli do wniosku, że przy okazji przebudowy dziobu mogą tam zrobić miejsce dla pomieszczeń do badań naukowych i medycznych, dzięki którym „Lusankya” stanie się czym więcej niż tylko gigantycznym okrętem. Musieli zrozumieć, że prawdopodobnie pokrzyżowaliby plany Isard, gdyby mieli do dyspozycji takie pomieszczenie podczas wybuchu epidemii wirusa z Krytosa. Podobno w samym sercu zamkniętego sektora znajduje się izolatka tak bezpieczna, że w przypadku utraty szczelności zostaje wystrzelona daleko w przestworza. Nie wydostanie się z niej nic żywego, żaden wirus ani zarak.

- To niesamowite. - Corran uśmiechnął się z przymusem i powiódł spojrzeniem po wielkiej sali. - Zabawne, że Isard wróciła właśnie tutaj - podjął po chwili. - Przypuszczam, że to ma jakiś sens, ale przedtem wywiodła mnie w pole. Oznajmiła, że jest zadowolona ze zniszczenia superniszczyciela, bo moja ucieczka go splugawiła. Jakim cudem odgadłyście, że zamierza go znów opanować?

Obie młode kobiety wybuchnęły śmiechem.

- Prawdę mówiąc, domyślił się tego ojciec Mirax - odezwała się w końcu Iella.

- Żartujesz.

- Ani trochę. - Agentka pokręciła głową. - Wymagało to wprowadzenia zastosowania pokrętej logiki...



Mirax westchnęła.  
 - Tak zwanej Boosterologii - dokończyła.  
 - Mam nadzieję, że miałyście pod ręką Threepia, który by wam to przetłumaczył - zażartował Corran.  
 Mirax klepnęła go po ramieniu.  
 - Spokojnie, mężu - powiedziała. - Gdyby nie on, w tej chwili to ty walczyłyś z tym potworem.  
 Iella się uśmiechnęła.  
 - Booster zaczął od pomysłu, że celem życia Isard jest odrodzenie Imperium, a później zaczął określać szczeble, po których musi się wspinać dla osiągnięcia tego celu. W którymś miejscu tej wspinaczki znajdowała się nieunikniona konieczność wyrządzenia jak największych szkód wrogom. Booster domyślił się, że Isard będzie potrzebowała okrętu w rodzaju „Lusankyi”, i doszedł do wniosku, że Nowa Republika zamierza ją wyremontować. Odgadł to, śledząc wzrost cen części zamiennych na rynkach wtórnych.  
 - Cracken upoważnił nas do rekwirowania wszystkiego, co konieczne dla powstrzymania Isard, więc wszyscy czworo przylecieliśmy tutaj i przejęliśmy władzę nad okrętem - dokończyła Mirax.  
 - Wszyscy czworo? - powtórzył jak echo zaskoczony Korelianin.  
 Mirax i Iella wymieniły szybko spojrzenia, a żona Corrana ścisnęła jego rękę.  
 - Booster, Iella, ja... i technik Verpin, który pospiesznie dokonał zmian w okablowaniu superniszczyciela - powiedziała. - Schwytałyśmy w pułapkę podwładnych Isard, a Iella rozprawiła się z nią w jej osobistej kwaterze.  
 Corran milczał chwilę, ale w końcu kiwnął głową.  
 - Sądzicie, że Diric teraz już spoczywa w spokoju? - zapytał cicho.  
 - Mam taką nadzieję - odparła Iella. - Isard przemieniła go w kogoś, kim nigdy nie chciał się stać. Wyeliminowanie jej nie przywróci mu życia, ale pani dyrektor nie będzie mogła zrobić tego nikomu więcej, więc galaktyka tylko na tym zyska. Mogę być o to spokojna.  
 - I nie martwić się o przyszłość. - Corran się wzdrygnął. - Zastanawiam się, czyjej duch nie będzie nawiedzał tego miejsca.  
 - Jestem absolutnie przekonana, że część jej osobowości pozostanie na zawsze na pokładach „Lusankyi” - odparła agentka.  
 - Tu, gdzie jest jej miejsce. - Korelianin zabrał kieliszek zonie i upił łyk trunku. - Wiecie może, jaki los spotkał pułkownika Vessery'ego i jego podwładnych?  
 Iella pokręciła głową.  
 - Zniknął, a wraz z nim dwie eskadry myśliwców obronnych typu TIE - oznajmiła.  
 - Generała Crackena wcale nie cieszy myśl, że kiedyś mogą wrócić.  
 - Rozumiem go, ale na jego miejscu bym się tego nie obawiał. - Corran się uśmiechnął. - Na swój sposób Yessery jest człowiekiem bardzo szlachetnym. Postąpił tak, jak według niego będzie najlepiej dla jego podwładnych.

- Miejmy nadzieję, że nie zostaną piratami. - Funkcjonariuszka wywiadu spojrzała na frontową część pomieszczenia. - Prawdopodobnie za chwilę zaczną się przemówienia - podjęła po chwili.  
 Corran podążył za jej spojrzeniem. W stronę podium, obok którego stali już admirał Ackbar i generał Dodonna, kierował się Borsk Fey'lya. Inni dostojnicy Nowej Republiki utworzyli kolejkę po prawej stronie podwyższenia, a widoczny za transpastalowym iluminatorem frachtowiec w kształcie dysku przemieszczał się leniwie wzdłuż kadłuba gwiazdnego superniszczyciela.  
 - Myślę, że możemy podejść bliżej.  
 - Idźcie sami - odezwała się Iella. - Muszę was na chwilę opuścić, żeby coś zabrać z kabiny. - Poklepała Horna po ramieniu. - Przeżyliśmy kolejną przygodę, Corranie - powiedziała. - Już dwukrotnie zostałeś uznany za nieboszczyka i wróciłeś. Imponujące.  
 - Ale to już ostatni raz. - Mirax obrzuciła męża stanowczym spojrzeniem. - Jeżeli kogoś zabraknie następnym razem, będziecie szukali mnie, nie ciebie. Teraz twoja kolej się zamartwiać, czy żyję, zgoda?  
 - Zgoda. - Corran odwrócił się do Ielli. - Wracaj szybko - powiedział. - Zarezerwujemy ci miejsce przy naszym stoliku, żebyś mogła zjeść z nami kolację.  
 - Dzięki. - Agentka odwróciła się i skierowała do służby wiodącej do turbowind.  
 Corran ujął dłoń żony i poprowadził ją do miejsca, z którego mogli widzieć mówców. Mirax stanęła przed nim i przywarła do niego plecami. Korelianin objął ją w pasie i oparł brodę na jej obnażonym ramieniu.  
 Mirax odwróciła się i pocałowała go w policzek.  
 - To naprawdę cudowne, że wróciłeś - westchnęła. - Doceniam poświęcenie, na jakie się zdobyłeś, wysyłając Gwizdka, aby mnie odnalazł i przekazał mi informację, że żyjesz.  
 - Z początku to był tylko pomysł, ale Gwizdek go podchwycił, a nawet nalegał - odparł Corran. - Wiesz, bardzo cię polubił.  
 - Ja jego także. - Mirax uśmiechnęła się i kiedy Fey'lya rozpoczął przemówienie, znów pocałowała męża. - Mimo wszystko Gwizdek jest moim sprzymierzeńcem, bo troszczy się o twoje bezpieczeństwo, a to zajęcie, którym oboje zamierzamy się zajmować jeszcze bardzo długo.

Iella wśliznęła się do niewielkiej kabiny na pokładzie „Lusankyi” i umieściła komunikator w gnieździe holoprojektora.  
 - Tu Iella Wessiri. Wzywam „Gwiazdną Pajęczynę” - powiedziała.  
 Sekundę czy dwie nad płytką projekcyjną urządzenia widniał wizerunek tego samego frachtowca w kształcie dysku, który unosił się za iluminatorem sali recepcyjnej, ale po chwili zastąpiła go głowa i ramiona Asyr Sei'lar.  
 - Zostawiłam wiadomość dla ciebie i Mirax, żebyście wiedziały, że odlatuję - oznajmiła Bothanka.  
 - Nie musisz tego robić, Asyr - zaprotestowała agentka. Spojrzała przez iluminator i zobaczyła, że frachtowiec unosi się w okolicy dziobu po stronie sterburty. - Możesz wrócić. Wszystko jakoś wyjaśnimy.

- Nie. Lepiej, żebym została uznana za martwą- odparła Bothanka.  
 - Ale Gavin... - zaczęła Iella. - Wszyscy widzą jak bardzo to przeżywa.  
 Asyr zerknęła w bok, po czym pociągnęła nosem i ponownie skierowała spojrzenie w obiektyw holokamery.  
 - Wiem, Iello - zaczęła. - Domyślam się, jak bardzo musi go to boleć, ale wcześniej czy później się z tym pogodzi. Jest silnym mężczyzną. Będzie mnie oplakiwał, ale otrząśnie się z tego i będzie żył dalej. Jestem tego pewna. Musisz pamiętać, co ci powiedziałam zaraz po tym, jak ocalałaś mnie w przestworzach Distny... dlaczego nie możesz powiedzieć nikomu, że przeżyłam.  
 - Borsk Fey'lya to nie Imperator. - Iella rozłożyła szeroko ręce w geście protestu. - Powiedział ci, że nigdy nie pozwoli na wasz ślub ani na adopcję dzieci i że zrukuje wasze życie, ale to poważne nadużycie władzy, które nie może mu ujsć płazem.  
 - Wiem, Iello, i nie dopuszczę do tego. - Asyr uśmiechnęła się, odsłaniając garnitur ostrych białych zębów. - Wyląduję na powierzchni którejś ze skolonizowanych przez nas planet i przybiorę nową tożsamość, po czym spróbuję zacząć zmieniać społeczeństwo Bothan, żeby politycy pokroju Fey'lyi nie mogli rujnować życia innym istotom. Gdybym nagle teraz wróciła do życia i ujawniła, co radny chciał zrobić, zdołałabym wyeliminować tylko jednego osobnika, a system nadal by sprzyjał podobnym nadużyciom władzy. Muszę zrobić wszystko, by go zmienić.  
 - Gavin mógłby ci w tym bardzo pomóc.  
 - Wiem, ale to będzie nieczysta walka, a w ten sposób potrafią walczyć tylko Bothanie. - Asyr kilka razy zamknęła i otworzyła fioletowe oczy. - Poświęcę na to całe życie, ale nie dopuszczę, żeby Gavin poświęcił swoje. Jest przyzwoitym człowiekiem i na pewno zrobiłby wszystko, żeby mi pomóc w tej walce, ale zasługuje na coś lepszego. Pomóż mu się z tym uporać.  
 - Pomogę. Wszyscy mu w tym pomożemy - obiecała agentka.  
 Bothanka kiwnęła głową.  
 - Dziękuję ci - powiedziała. - Dziękuję i przepraszam, że prosiłam, abyście razem z Mirax zachowały w tajemnicy fakt mojego przeżycia. Małżonkowie nie powinni mieć przed sobą żadnych sekretów.  
 Iella uniosła brew.  
 - Wnioskuje z tego, że nigdy nie byłaś zameżna, prawda? - zapytała.  
 Z początku Asyr sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale zaraz się roześmiała.  
 - Nie - przyznała. - Może któregoś dnia... No cóż, właśnie wpisałam zestaw współrzędnych wektora skoku do nadprzestrzeni. Daj znać Boosterowi, że zgodnie z umową ten frachtowiec będzie czekał na niego na powierzchni Commenora. Do widzenia, Iello, i jeszcze raz za wszystko dziękuję.  
 - Trzymaj się, Asyr - odparła agentka. - Do zobaczenia następnym razem.  
 Kiedy frachtowiec wskoczył do nadprzestrzeni, wizerunek Bothanki zamigotał i zniknął. Iella otarła łzę z policzka, wyjęła komunikator z gniazda holoprojektora i skierowała się do wyjścia z kabiny. Gdy płyta drzwi ukryła się w ścianie, zobaczyła stojącego na progu mężczyznę z ręką na przycisku brzęczyka.  
 -Wedge!

- Witaj, Iello - odparł Antilles. - Cieszę się, że cię w końcu znalazłem. - Dowódca Eskadry Łotrów obdarzył ją przekornym, łobuzerskim uśmiechem. - Widziałem się z Corranem i Mirax - podjął po chwili. - Powiedzieli mi, że poszłaś do swojej kabiny.  
 - Więc postanowiłeś mnie tu odnaleźć. - Iella także wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. - I co, poprosisz, żebym cię poleciała generałowi Crackenowi, aby zrobił z ciebie funkcjonariusza Wywiadu Nowej Republiki, bo tak dobrze ci poszło z wytropieniem jednej z jego podwładnych?  
 - Uhm... nie. Korelianin uniósł głowę. - Zastanawiałem się, to znaczy... myślałem o tym już wcześniej, ale nigdy nie miałem okazji cię poprosić... Corran i Mirax powiedzieli, że rezerwują dla ciebie miejsce przy swoim stoliku, ale wszystko wskazuje, że będę musiał siedzieć w gronie senatorów, których nigdy na oczy nie widziałem...  
 - Więc chcesz, żeby ktoś pilnował twojego skrzydła? - domyśliła się agentka.  
 - Tak, coś w tym rodzaju. - Antilles wyciągnął do niej rękę. - Jesteś zainteresowana tą propozycją?  
 - To wygląda na niebezpieczne zajęcie. - Iella zmrużyła oczy i chwilę na niego spoglądała. - Myślisz, że sobie poradzę?  
 - Na pewno, Iello - odparł z przekonaniem Wedge. Jesteś wspaniałym materiałem na pilotkę Eskadry Łotrów. - Uśmiechnął się, a agentka ujęła go pod rękę. Kiedy Antilles położył lewą dłoń na jej dłoni, także się uśmiechnęła. - Bądź co bądź na spółkę wyeliminowaliśmy z tej galaktyki Ysannę Isard, więc kiedy połączymy siły, nikt i nic nie będzie w stanie nas powstrzymać.